

APOLOGETYKA PODRĘGZNA

(-)
1in.

APOLOGETYKA

PODREČZNA

OBRONA WIARY KATOLICKIEJ
Z ODPOWIEDZIAMI NA ZARZUTY.

OPRACOWAŁ

D. ZWIERSCHOWSKI,
4
DRIVE,
BIRMINGHAM, B23 6PH.
Tel: 021-373 3607

KS. ST. BARTYNOWSKI T. J.

WYDANIE DRUGIE ZNACZNIE POWIĘKSZONE

DAR POLAKÓW Z ANGLII
DLA
POLITECHNIKI RZESZOWSKIEJ
1990 - 1991

KRAKÓW
NAKŁADEM WYDAWNICTW TOW. JEZ.

1916

Komputer:

IMPRIMI POTEST.

*Petrus Bapst,
Praep. prov. Galicianae S. J.*



NIHIL OBSTAT.

*M. Czermiński S. J.
censor.*

L. 6799.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 28 października 1915 r.



† Adam Stefan.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA FILII UW
w Białymstoku



FUW0032434

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”.

D-89/54.

PRZEDMOWA.

Książkę niniejszą nazwaliśmy „Apologetyką podręczną” (z greckiego ἀπολογία = bronić, uzasadniać), albowiem podaje ona zwięzłe, a przytem naukowe uzasadnienie i obronę podstawowych prawd wiary katolickiej.

Trudno wobec zarzutów bronić wiary, której podstaw się nie zna lub dobrze nie rozumie... Jak trwałość każdej budowy zależy od trwałości jej fundamentu, tak siła i stałość przekonań religijnych inteligentnego katolika, po łasce Bożej, zawisła od gruntownego zrozumienia prawd, stanowiących fundament na którym się opiera cała katolicka wiara. Kto te fundamentalne prawdy raz zgłębi i o nich rozumowo się przekona, ten zyska na zawsze dla swej wiary trwałą i na rozumie opartą podstawę. Taki, choćby nawet nie umiał jakiejś dogmatycznej trudności rozwiązać, to w każdym razie będzie zdawał sobie sprawę, dlaczego po katolicku wierzy... i najbardziej ludzkie zarzuty nie zdofają osłabić zdobytego przekonania, że wiara katolicka jest postulatem rozumu.

Tymczasem, właśnie co do tych fundamentalnych i tak dla życia doniosłych prawd religijnych spotyka się u nas — jak doświadczenie uczy — grubą niezajomość, nawet u ludzi skądinąd wykształconych. Stąd wiara wielu słaba, powierzchowna i za lada zarzutem się chwieje, bo brak jej rozumowego fundamentu.

Chcąc temu złemu choć w części zaradzić, opracowaliśmy obszerniej fundamentalne prawdy wiary katolickiej, naszkicowane zwięźle w „Apologetyce” księdza Schmitza T. J., tłumaczonej na wszystkie europejskie języki. — Ponieważ zaś celem naszym było nie tylko utwierdzić czytelników w wierze katolickiej, ale dopomóc im zarazem do obrony tej wiary wobec niesłusznych napaści, przeto po omówieniu poszczególnych prawd, odpowiadaliśmy w osobnych rozdziałach na ważniejsze przeciw nim zarzuty. Mając na oku ten praktyczny cel „Apologetyki”, omówiliśmy bardziej szczegółowo te kwestye, które najczęściej nastroczają okazywać do różnych wycieczek przeciw wierze katolickiej, jak n. p. kwestyę ewolucyi, pochodzenia człowieka, nieśmiertelności duszy, możliwości cudów, prymatu papieskiego. Dla zaznajomienia czytelników z nowszymi prądami i zarzutami uważaliśmy za stosowne wspomnieć również o monizmie, modernizmie i o inspiracyi Pisma św.

Szybkie wyczerpanie 1-go wydania „Apologetyki podręcznej” wskazuje najlepiej, jak potrzebną była dla naszego społeczeństwa. Niechże zatem nowe opracowanie tej książki przyczynia się dalej do lepszego zrozumienia najważniejszych dla każdego zagadnień — niech nas we wierze św. coraz bardziej utwierdza i wszelkie uprzedzenia przeciw niej usuwa, aby wiara nasza tem silniej oddziaływała na życie i urządziła je prawdziwie na modłę i większą chwałę Bożą.

Autor.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	1

CZEŚĆ PIERWSZA.

ISTNIENIE BOGA I OBOWIĄZEK WZGLĘDEM NIEGO.

I. ROZDZIAŁ.

Istnienie Boga.

Przegląd dowodów istnienia Boga	4
1. Zgodne świadectwo wszystkich ludów	6
2. Prawo moralności i głos sumienia	21
3. Istnienie życia na ziemi	26
4. Porządek celowy w świecie widzialnym	33
5. Powstanie świata	62
6. Jego przygodne istnienie	64
7. Zmiany, jakie się w nim odbywają	66
Błędy systemów nieuznających istnienia Boga:	
1. Materyalizm	67
2. Panteizm	69
3. Monizm	72
4. Agnostycyzm	78
Prawdziwa nauka prowadzi do Boga	82
O przyczynach niewiary	97

II. ROZDZIAŁ.

Opatrzność Boska	103
----------------------------	-----

III. ROZDZIAŁ.

Teorya ewolucyi i pochodzenie człowieka.

O pochodzeniu gatunków	115
O pochodzeniu człowieka	126
Co mówi dzisiejsza nauka o darwinizmie	136

IV. ROZDZIAŁ.

Niemateryalność i nieśmiertelność duszy.

Duchowość czyli niematerjalność duszy	142
Nieśmiertelność duszy	157
Wiara ludzkości w nieśmiertelność duszy	164

V. ROZDZIAŁ.

Obowiązek stworzeń rozumnych względem Boga.

Pojęcie religii	166
Człowiek powinien być religijny	166
Rodzina powinna być religijna	173
Państwo powinno być religijne	174

CZĘŚĆ DRUGA.

O RELIGII OBJAWIONEJ W OGÓLNOŚCI.

I. ROZDZIAŁ.

Możliwość objawienia.

Pojęcie objawienia	177
Możliwość objawienia wogóle	179

O cudach i prorocत्वach

jako znamionach wiarygodności objawienia 180

Cuda są możliwe	182
Cuda mogą być rozpoznane	197
Cuda rzeczywiście się dzieją	209
O prorocत्वach	223
Moc dowodowa cudów i prorocत्व	226

II. ROZDZIAŁ.

Potrzeba objawienia 228

Moralna potrzeba objawienia	229
Absolutna potrzeba objawienia	236

CZĘŚĆ TRZECIA.

O RELIGII OBJAWIONEJ W SZCZEGÓLNOŚCI.

I. ROZDZIAŁ.

O źródłach historycznych religii objawionej.

A. Pismo święte	239
Wiarygodność Pisma św.	247
Wiarygodność ksiąg Starego Testamentu	249
Wiarygodność ksiąg Nowego Testamentu	253
B. Tradycja	269

II. ROZDZIAŁ.

Rozwój religii objawionej 271

Objawienie pierwotne	273
Objawienie patryarchalne	275
Objawienie Mojżeszowe	280
Objawienie chrześcijańskie	287

III. ROZDZIAŁ.

Boskie posłannictwo Chrystusa 288

Prorocтва Messyjańskie	289
Spełnienie się prorocत्व Messyjańskich na osobie Chrystusa	293

IV. ROZDZIAŁ.

Bóstwo Chrystusa na podstawie Ewangelii.

Własne świadectwa Chrystusa o sobie samym	298
Za wiarygodnością powyższego świadectwa przemawiają:	
A. Mądrość i świętość Chrystusa	303
B. Cuda Chrystusa	306
C. Jego własne prorocтва	313
Dzieło, które Chrystus spełnił	316
Obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej	325

CZEŚĆ CZWARTA.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST JEDYNIENIE PRAWDZIWYM
KOŚCIOŁEM CHRYSZTUSA.

I. ROZDZIAŁ.

Założenie, przeznaczenie i ustrój Kościoła

Chrystusowego	330
Wybór Apostołów	333
Powierzenie Apostołom potrójnej władzy	334
Udzielenie im daru nieomyślności	339
Św. Piotr głową widzialną Kościoła czyli Prymat św. Piotra:	341
1. Obietnica Prymatu	342
2. Powierzenie Prymatu	347
3. Prymat w świetle faktów	349
Chrystus nadaje Kościołowi cechę trwałości	351

II. ROZDZIAŁ.

Znamiona Kościoła Chrystusowego.

Jedność, świętość, powszechność i apostołskość Kościoła 355

Powyższe cztery znamiona znajdują się w całej pełni
jedynie w katolickim Kościele 362

Kościół katolicki jest jeden	364
Kościół katolicki jest święty	365
Kościół katolicki jest powszechny	372

Kościół katolicki jest apostołski:

- 1) istnieje bez przerwy od czasów apostołskich aż dotąd 374
- 2) zachował istotnie tę samą naukę, środki uświęcenia i ustrój, jaki od Apostołów otrzymał 378
- 3) jego zwierzchnicy: papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów 381

Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego 392

III. ROZDZIAŁ.

Kościół katolicki jest w swej nauce nieomylny 395

IV. ROZDZIAŁ.

O Boskiej powadze źródeł, z których Kościół czerpie
naukę objawioną.

Boska powaga Pisma św. (inspiracja)	404
Boska powaga Tradycji	411

V. ROZDZIAŁ.

Nauka Kościoła regułą wiary 416

VI. ROZDZIAŁ.

Boskość Kościoła stwierdzają następujące fakta
historyczne:

1. Dziwnie szybkie rozpowszechnienie się Chrześcijaństwa 420
2. Jego niespożyte trwanie 426
3. Odrodzenie świata przez Chrześcijaństwo 430
4. Niezwyciężona wytrwałość milionów Męczenników 436

WSTĘP.

1. Dla Chrześcijanina katolika Kościół katolicki jest *«filarem i utwierdzeniem prawdy»* 1. Tym. 3, 15. Jeżeli każdemu z wiernych wystarczy wiedzieć o tem wogóle, to katolik wykształcony powinien nadto bliżej poznać dowody, na których się jego wiara opiera, aby według słów św. Pawła *«wiedział, jako ma każdemu odpowiadać»* (Kol. 4, 6). Tem potrzebniejsze jest to w czasach obecnych, w których właśnie najważniejsze artykuły wiary św. więcej, niż kiedykolwiek bywają zaczepiane.

2. Przedewszystkiem zatem wypada nam grunto-wnie udowodnić cztery zasadnicze prawdy, tak zwane *«praeambula fidei»*, albowiem na nich musi się opierać cała nauka wiary naszej. Są one następujące:

- a) Jest jeden Pan Bóg, Stwórca nieba i ziemi — stąd dla stworzeń rozumnych istnieje obowiązek oddawania Mu czci należnej, czyli praktykowania religii;
- b) Pan Bóg może drogą nadprzyrodzoną objawić ludziom sposób, w jaki pragnie być od nich czczony — może więc istnieć religia nadprzyrodzona t. j. przez Boga objawiona;
- c) Chrześcijaństwo jest tą religią przez Pana Boga

objawioną, albowiem jego Założyciel, Jezus Chrystus, jest prawdziwym Bogiem;

d) Religia chrześcijańska znajduje się w całości i nie-skażona jedynie w Kościele rzymsko-katolickim, albowiem ten tylko Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa Pana.

3. Ci, którzy znajdują się poza Kościołem katolickim i którzy ten Kościół zwalczają, dzielą się odpowiednio do stanowiska, jakie wobec powyższych czterech zasadniczych prawd zajmują, na 4 następujące kategorie:

I-szą kategorię tworzą ci, którzy wogóle zaprzeczają istnieniu Pana Boga, czyli ateiści. Ci utrzymują, że wszelka cześć oddawana Bogu, jest głupstwem, albowiem według nich nie masz Boga, któregooby czcili należało.

Do II-giej kategorii należą t. zw. racjonalści. Ci znowu mówią, że jest wprawdzie Pan Bóg, a więc musi być także jakaś religia, ale tylko czysto naturalna t. j. wyłącznie na rozumie oparta. Religię zaś nadnaturalną, t. j. objawioną, należy odrzucić, jako przeciwną rozumowi, albowiem taka religia jest niemożliwa, a przynajmniej niema racji bytu.

III-cia kategoria składa się przeważnie z Żydów i Mahometan, którzy sądzą, że Pan Bóg objawił religię, ale nie chrześcijańską, albowiem Chrystus nie jest Synem Bożym, za którego się podawał.

IV-ta kategoria wreszcie obejmuje przeróżne chrześcijańskie sekty, które uznają religię chrześcijańską, jako jedynie prawdziwą i Boską, ale sądzą, że ona w swojej zupełności i czystości nie znajduje

się w Kościele katolickim, gdyż tenże nie jest założony przez Chrystusa Pana.

4. Mamy zatem wykazać, że owe cztery wyżej wspomniane podstawowe artykuły wiary katolickiej, także w świetle samego rozumu, są niezbitymi prawdami. Przyczem okażemy, że zarzuty przeciwników naszych bynajmniej nie są postulatem rozumu, ani wynikiem nauki, za jakie chcą uchodzić — ale przeciwnie, wielokrotnie stoją w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i rzetelną nauką.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Istnienie Boga i obowiązek rozumnych stworzeń wobec Niego.

I. ROZDZIAŁ.

Istnienie Pana Boga.

Przegląd dowodów istnienia Boga.

Prawda, że Bóg istnieje, jest nam tak głęboko wrodzona — tak wielce odpowiada naturze naszego rozumu i serca, że nie potrzeba naukowych wywodów, ażeby nas dopiero o niej przekonywać — ona rozumie się sama przez się.

Ale ponieważ rozum człowieka, idąc za swym naturalnym popędem, pyta zawsze o rację, dla której uznajemy coś za prawdę, przeto — jako ludzie myślący — powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co nas rzeczywiście skłania do wiary w istnienie Pana Boga.

To też aby tę wrodzoną nam wiarę w Boga rozmowo uzasadnić i bardziej jeszcze pogłębić, a zarazem, aby zobaczyć, jak bezpodstawne są przeciw niej zarzuty, — rozpoczynamy od dowodów, którymi nauka przekonywa nasz rozum o istnieniu Boga.

Ponieważ Bóg jest duchem, a więc istotą nie podpadającą pod zmysły, przeto nie możemy Go poznać bezpośrednio, tak jak poznajemy rzeczy materialne, t. j. za pomocą zmysłów, ale poznajemy Go pośrednio, t. zn. z tego, co zdziałał. — Jak mistrza poznaje się z jego dzieła, tak też z istnienia świata dochodzimy do przekonania, że musi istnieć ten, który go stworzył.

Stąd najważniejsze dowody, przekonywujące nas o istnieniu Boga, wyprowadzamy z istnienia świata.

I tak o istnieniu Pana Boga przekonywa nas najpierw świat wewnętrzny t. j.: 1) wewnętrzne przekonanie wszystkich ludów; 2) głos własnego sumienia.

O istnieniu Pana Boga przekonywa nas dalej świat zewnętrzny, mianowicie 3) istnienie istot żyjących; 4) rozumne urządzenie świata czyli porządek i celowość, jaka w świecie panuje.

Wszystkie powyższe szczegółowe dowody opieramy na tej filozoficznej prawdzie, że każda rzecz musi mieć swoją przyczynę. Ta ogólna prawda służy również za podstawę ostatniego dowodu, w którym już w czysto rozumowy sposób wykazujemy, że:

5) powstanie świata, przygodne jego istnienie, tudzież zmiany, jakie w nim odbywają się, wymagają istnienia rozumnej przyczyny, która cały świat powołała do bytu i poza światem istnieje.

Tą właśnie przyczyną wszechrzeczy jest Pan Bóg.

Zgodne świadectwo wszystkich ludów przekonywa nas o istnieniu Boga.

Jest to rzeczą teraz już naukowo stwierdzoną, że u wszystkich ludów, tak u cywilizowanych jak u dzikich, mimo największych różnic pod względem obyczajów, spotykano zawsze i wszędzie przeświadczenie o tem, że istnieje jakieś Bóstwo, które czcić należy. Wprawdzie rozmaicie wyobrażano je sobie; różniono się bardzo w pojmowaniu jego istoty i przymiotów, a nawet w miejsce jednego Boga czczono nieraz całe szeregi bogów i bogiń; ale w tem zgadzano się powszechnie, że jest jakaś Istota wyższa od stworzeń, od której człowiek jest zależny i którą dlatego czcić powinien.

Że takie przekonanie zawsze u ludzi istniało, świadczy o tem najdalsza epoka, mianowicie:

1. Czasy przedhistoryczne. Zajmująca się tą epoką nauka o wykopaliskach, paleontologia, wykazuje, że n. p. szkielety ludzkie, pochodzące z przed kilku tysięcy lat, nie zostawały wprost porzucane, ale że je z największą starannością i pietyzmem grzebano. Ten szczegół sam jeden, nie mniej jak i przedmioty znajduwane przy szczątkach ludzi zmarłych, są niezawodną wskazówką wiary w życie pozagrobowe, a zarazem wiążącej się z niem wiary w istnienie Boga.

2. Najdawniejsze księgi ludzkości, jak n. p. od 4000 lat istniejąca u Egipcyan *księga zmarłych*, oraz prawie współczesne jej księgi chińskie wspominają o Bogu i nazywają Go »Stwórcą«.

U Egipcyan, w ich najstarszych pomnikach znajdują się wznioślejsze zdania o Stwórcy. I tak w sławnym »Papyrusie turyńskim« czytamy: *»Jest ktoś, co światła niebieskie pozapalał; jest ktoś, co dla sług swoich uścielił ścieżkę gwiazdami wysypaną: ten jest Święty nad świętymi, Przywódca nasz«*. Znów w indyjskiej »*Rigwedzie*«, będącej zbiorem najdawniejszych pieśni religijnych, napisano, że *jeden jest tylko Bóg nad bogami*. To samo wspominają pomniki Assyryi i Babilonii, tego środowiska najdawniejszej kultury, i dowiadujemy się z nich, że jeszcze przed tysiącami lat przed Chrystusem panowała w tych krajach niczem nie zamacona wiara w Boga.

3. Historia kultury ludów cywilizowanych pogańskich stwierdza najwyraźniej, że ogół ich był zawsze religijny. A chociaż te narody z powodu mylnych pojęć o Bogu popadły w wielobóstwo, to przecież z pośród setek bóstw jedno z nich było uważane za najwyższe: n. p. u Greków był nim *Zeus*, u Rzymian *Jowisz*, *Iupiter maximus optimus*, w czym przebijająca idea jednego prawdziwego Boga.

Stądto najwięksi filozofowie narodów, które swą wysoką kulturą przodowały światu starożytnemu, mianowicie filozofowie Greków i Rzymian, jak: *Arystoteles*, *Platon*, *Pitagoras*, *Sokrates*, *Seneka*, idąc za światłem własnego rozumu, doszli do przekonania, że musi istnieć jeden Bóg prawdziwy. — Stąd też najślawniejsi pisarze greccy i rzymscy, po dziś dzień klasycznymi autorami nazywani, jak: *Homer*, *Sofokles*, *Herodot*, *Ksenofon* — *Vergiliusz*, *Cycero*, *Cezar*, z takim naciskiem podnoszą w swych pismach znaczenie powszechnej u wszystkich ludzi wiary w Boga.

Tak n. p. *Arystoteles* w swej „*Fizyce*“ wykazuje z niezrównaną ścisłością, że musi istnieć pierwsza przyczyna wszelkich zjawisk na świecie, a to przyczyna bezwzględna (absolutna), niezmienna i doskonała. *Platon* znów w *Fedonie*, *Sofiście* i *Rzeczypospolitej* przedziwne przytacza dowody na istnienie Boga, a w *Timeuszu* powiada wyraźnie, że: *każdy rozumny rozpoczyna swe sprawy od wezwania Boga na pomoc. Sokrates*, opierając swe twierdzenie na celowości ustrojów, woła: *jest i musi być Bóg!* *Seneka* pisze w swych listach: *wszyscy ludzie mają zaszczerpioną wiarę w bogów i niema narodu, nawet pozbawionego praw i obyczajów, któryby nie uznawał bogów.* (Epist. 117).

Homer śpiewa w *Odysei*, że *wszyscy ludzie tęsknią za bogami.* *Cycero* w dziele o naturze bogów wspomina, iż: *niema narodu tak dzikiego, któryby nie wierzył w istnienie jakiegoś bóstwa, jakkolwiek nie zna bliżej jego istoty.* A w ks. II, 44 tegoż dzieła powiada: *istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudnoby uważać za rozumnego człowieka, któryby temu zaprzeczał.* Za historyk-filozof *Plutarch* pisze do Kolota 31, 5: *Możesz znaleźć miasta bez murów, bez królów, bez praw, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział i nie zobaczy nigdy.*

Słusznie zatem mógł się wyrazić filozof platoński *Maksym z Tyru*: »Mimo wszelkiej różnicy zapatrywań wszystkie sądy i prawa głoszą jednoznacznie, że jest jeden Bóg, Król i Ojciec wszystkich. Na to zgadza się Grek i barbarzyńiec — mieszkaniec stałego lądu i wysp«.

Te jednomysłne świadectwa najznakomitszych Greków i Rzymian, są dla nas najpierw z tego względu ważne, że wypisali je ludzie, którzy swą wysoką kulturą przodowali ówczesnemu światu — których sława do dnia dzisiejszego nie zgasła. Powtóre fakt, iż mimo wielkiego upadku obyczajów w Grecyi i w Rzymie całe tamtejsze życie prywatne i publiczne oparte było na podstawie religijnej, jest najlepszym dowodem, że

przekonanie o istnieniu Boga głęboko tkwiło w naturze tych ludów.

4. Przedstawiciele teraźniejszej kultury. Nie tylko pisarze starożytni, którym zaledwie mała część świata była znana, przeświadczeni byli o istnieniu Boga, ale i dziś, gdy stopa ludzka dotarła już aż do krańców ziemi, najwięksi i najzacniejsi uczeni świata całego wierzą w Stwórcę wszechrzeczy, i wiarę tę uważają za potrzebę rozumu i serca. Protestancki uczony *Dr. Dennert*, zbadał przekonania religijne 300 najslawniejszych uczonych różnych narodowości w czterech ostatnich stuleciach. Otóż na 300 najznakomitszych powag w różnych gałęziach wiedzy, znalazł zaledwie 20 niedowiarków. I przekonał się, że żaden z tych dwudziestu nie podaje racyi przeciw istnieniu Pana Boga, tylko wszyscy zbywają rzecz ogólnikami, próbując w ten sposób uspić własne sumienie, lub pokryć brak dobrej woli co do poznania P. Boga — i dalej swobodnie używać życia tak, jakgdyby rzeczywiście Boga nie było.

Wiarę w istnienie Boga, którą przedstawiciele najwyższej kultury ludów cywilizowanych uważają za pierwszą zasadniczą prawdę, wyznają także:

5. Ludy pierwotne. Jeszcze do niedawna niektórzy utrzymywali, że ludzkość pierwotna żyła początkowo w stanie prawie zwierzęcym, wśród obyczajów tak dzikich, iż wprost niezdolną była do wiary w Boga i do jakiegokolwiek aktu religijnego, a zwłaszcza do przyjęcia Objawienia Bożego, o którym Pismo św. zaraz na początku wspomina.

Do takich przypuszczeń niemało się przyczyniały opisy różnych podróżników, którzy wskutek niezna-

mości języka badanego ludu dzikiego, nie mogli zrozumieć jego zwyczajów i obrzędów, a zwłaszcza ich religijnego znaczenia; stąd też tłumaczyli je sobie mylnie i nieraz zdawało im się, że napotykali szczepy nie posiadające żadnej religii.

Wieści podobne pochwytali w lot tacy, jak *Spencer*, *Tylor*, *Wundt* oraz inni autorowie i opierali na nich swoje błędne teorie o powstaniu religii na ziemi. Uczeń ci widząc, iż w przyrodzie w wielu wypadkach organizmy doskonalsze powstają z mniej doskonałych, usiłovali to prawo rozwoju świata, materialnego czyli t. zw. ewolucję żywcem zastosować do świata duchowego, mianowicie do wszelkich objawów religijnych, które, jako czyny duszy ludzkiej, nie mogą przecież podlegać tym samym prawom, co zjawiska życia organicznego. — Stąd też we wszystkich objawach życia religijnego próbowali stwierdzić i wykazać prawo ciągłego rozwoju czyli ewolucyi, a odpowiednio do tego mylnie przedstawiali początek wiary w jedyne Boga.

Otóż, według wyżej przytoczonych autorów *monoteizm* — uznający jednego prawdziwego Boga — miał się rozwinąć z innych niedoskonałych form religijnych, mianowicie z *polyteizmu* czyli wielobóstwa; podobnie jak to ostatnie powstało z bałwochwalstwa (fetysyzmu), czci sił przyrody, kultu zmarłych i t. p. Przed temi zaś formami religijnymi, miała być na ziemi epoka najpierwotniejsza, w której nie uznawano żadnej religii.

Atoli w ostatnich czasach nagły postęp w badaniu języków pierwotnych wprowadził naukę o ludach (etnologię) na nowe zupełnie tory, wskutek czego te obie nauki: etnologia i lingwistyka niezbitnie wykazały, że wyżej wspomniane teorie o początku religii na ziemi są najzupełniej fałszywe.

Mianowicie uczony etnolog szkocki *Andrew Lang*, który sam poprzednio sądził, że kult prawdziwego Boga rozwinął się z fałszywych wierzeń i praktyk religijnych, spostrzegł u zwolenników tej teorii pomijanie milczeniem faktów, iż nieraz zdarzało się odkrywcom napotykać ludy pierwotne, oddające cześć jednej najwyższej Istocie.

Szczególnie odkrycia *Howitt'a*, który w południowej Australii napotkał lud zupełnie pierwotny, a jednak posiadający wiarę w prawdziwego Boga, naprowadziły *Lang'a* na osobne studia w tym kierunku. W roku 1898 wydał on dzieło: »O powstawaniu religii« (*The Making of Religion*), wykazujące niesłuszność teorii *Spencera* i *Tylora*.

W powyższym dziele *Lang* jasno wyluszcza, że wiara w Stwórcę wszechrzeczy czyli monoteizm jest dawniejszy od polyteizmu t. j. wielobóstwa, i że to ostatnie jest tylko odstępstwem od wiary w jednego Boga.

Przeciw twierdzeniu, jakoby ludy pierwotne żyły w stanie wółwierzęcym i wprost niezdolnym do przyjęcia Objawienia Bożego, wykazuje *Lang* całe szeregi ludów antropologicznie najdawniejszych, jak n. p. mieszkańców południowej Australii, wysp Andamańskich, to znów afrykańskich Bantusów, Sudańczyków, oraz szczepów północnej Ameryki — u których stwierdzono, że czcili jedną Istotę najwyższą, jeszcze przed przybyciem Europejczyków, a zwłaszcza misjonarzy. Również zauważył *Lang*, że przesadzone są wieści o wółwierzęcym stanie tych ludów. Jakkolwiek bowiem żyją one dotąd w warunkach zupełnie pierwotnych, umysłowo jednak bynajmniej nie stoją niżej od szczepów innych, późniejszych; przeciwnie objawiają wiele uzdolnienia w sporządzaniu bardzo pomysłowych sprzętów, broni i t. p. Mniej także u nich zabobonów, aniżeli u ludów, do których dotarła już jakaś kultura.

Lang wykazuje następnie, że u szczepów, uchodzących w etnologii za najdawniejsze na ziemi, pojęcie i cześć Istoty najwyższej, występuje w formie daleko czystszej i prostszej, aniżeli u takich ludów, które się już z jakąś cywilizacją zetknęły. Owszem *Lang* stwierdza, że pojęcia o Bogu były u poszczególnych ludów wtedy doskonalsze, kiedy kultura ich była pierwotniejsza.

W ogólności stwierdzono — pisze sławny etnolog W. Schmidt — że w miarę, jak oddalamy się od najbardziej pierwotnych ludów, a zbliżamy się do tych, które już osiągnęły pewien stopień kultury, spostrzegamy, iż wzrastają pierwiastki pogaństwa, które stopniowo coraz więcej przyćmiewają dawne czyste pojęcie i cześć Istoty najwyższej. Zawsze jednak, mimo największego zepsucia moralnego, któremu te ludy uległy, można u nich spotkać jeszcze ślady pierwotnej wiary w Istotę najwyższą¹⁾.

Powyższe wywody najpierwszych w tym względzie powag naukowych stwierdzają zatem, że:

1) nieprawdą jest, jakoby wiara w jednego prawdziwego Boga rozwinęła się stopniowo z pogaństwa, albowiem w tym wypadku wielobóstwo musiałoby być wszędzie, bez wyjątku, tem bardziej rozwinięte, im niższy był stopień kultury danego ludu; tymczasem rzecz ma się przeciwnie.

2) Fakt, że zupełnie czyste pojęcie Istoty najwyższej spotykamy u ludów, które się jeszcze nie zetknęły z żadną kulturą, w naszym rozumieniu, jest najlepszym dowodem, iż przekonanie o istnieniu Boga i poczucie religijności nie są jakimś sztucznym wytworem kultury, ludzkości z zewnątrz narzuconym, ale jej naturze głęboko wrodzone; stąd też każdy, idąc za tą skłonnością swojej natury, dojść może do tego przekonania własnym rozumem²⁾.

¹⁾ W. Schmidt: *Die Uroffenbarung*, München 1913.

²⁾ Oczywiście u ludów pierwotnych, nie można oceniać religijności miarą naszych wiadomości o P. Bogu, które zawdzięczamy Objawieniu Bożemu. — Aby jakieś plemię można było uważać za religijne, wystarcza, aby ono odróżniało to Bóstwo od każdego innego przedmiotu czci, i aby w tem Bóstwie dostrzegało bodaj jeden przymiot istotnie Boży i z tego powodu cześć Mu oddawało.

Oto dwa rezultaty rzetelnych badań naukowych — rezultaty wprost zadające kłam fałszywym teoryom *Spencera*, *Tylora*, *Wundta* i w. i.

»Jak gdyby igraszką losu, właśnie wtedy, kiedy najslawniejszy, obrońca poprzednio wspomnianej mylnej teorii, prof. Wundt, kończył swoje sześciotomowe dzieło p. t. *Die Völkerpsychologie* będące wynikiem jego długoletnich studyów, nagle nastąpił stanowczy zwrot w etnologii na niekorzyść jego teorii. Przypuszczenia bowiem, na których Wundt oparł swoją teorię o powstaniu religii, zostały zupełnie zachwiane przez ostatnie zdobycze lingwistyki i etnologii. Tak więc te nauki, na które Wundt musiał się w swoim dziele powoływać, podkopały jego teorię w samych jej podstawach«. — Krótka to, ale wymowna odprawa, którą w powyższych słowach daje Wundtowi etnolog światowej sławy W. Schmidt, redaktor międzynarodowego przeglądu dla etnologii i lingwistyki, wychodzącego w Wiedniu p. t. *Anthropos*.

Że taki los spotkał bałamutne teorie, o których wyżej mówiliśmy — łatwo zrozumieć.

W kwestyach tak subtelnych — jak stwierdzenie religijności u szczepu zupełnie nam obcego pod względem języka i kultury — nie można polegać na domysłach »wycieczkowych« odkrywców, tem bardziej, że nieraz nawet ze sprawozdań uczonych, którzy podjęli umyślną wyprawę dla badania szczepów pierwotnych, okazuje się, że nie posiadali na tyle języka badanych plemion, aby się mogli z nimi porozumieć, jak to dowcipnie opisuje »*Anthropos*« w r. 1907.

Ażeby się przekonać o religijności szczepów pierwotnych, trzeba najpierw doskonale poznać język (czego odkrywcom zwykle brak) i przez czas dłuższy wśród tych ludów przebywać, z nimi się zżyć, bo tylko w ten sposób można wnikać w ich duszę i zrozumieć to wszystko, co się w ich obrzędach kryje.

Tych zaś wszystkich warunków nikt nie może posiadać w tak wybitnym stopniu, jak misjonarze, którzy szereg lat pracując nad nawróceniem ludów pierwotnych, mają najlepszą sposobność poznać dokładnie ich usposobienie i wierzenia, a przez nowonawróconych zostają wprowadzani w zrozumienie najbardziej tajemniczych obrzędów, które dla innych badaczy muszą pozostać nieznane na zawsze. To też systematyczne badania nad językiem i zwyczajami ludów pierwotnych, podejmowane przez misjonarzy, cieszą się wielkim uznaniem uczonych, nawet nieprzychylnych katolickiej wierze. Prace te właśnie przyczyniły się w ostatnich czasach do ogromnego postępu lingwistyki ¹⁾.

Lingwistyka, oparta na spostrzeżeniach misjonarzy, wykazuje, że we wszystkich językach ludów nawet najdzikszych, znachodzą się wyrazy na oznaczenie Istoty najwyższej, i że budowa tych wyrazów wskazuje, iż ci, którzy je tworzyli musieli mieć pojęcie o prawdziwym Bogu. Jeżeli zatem każdy szczep

¹⁾ Tak n. p. Msgr. Le Roy, który przez 20 lat obserwował ludy pigmejskie i poznał doskonale szczepy Bantu w Afryce, pisze, że Bantusi nazwę Boga wyprowadzają od słowa znaczącego tyle, co »czynić« lub »kształtować«, a więc zowią P. Boga Tym, który wszystko stworzył t. j. Stwórcą. Inne znów szczepy tamtym pokrewne nazywają P. Boga słowem oznaczającym siłę, potęgę lub panowanie; stąd P. Bóg nazywa się u nich: »Mający moc«, »Wielki«, »Najwyższy«. Gdzieindziej znowu szczepy pierwotne nazywają Boga »Ojcem, którego wszyscy winni słuchać«. Wszędzie zaś imię Istoty najwyższej wymawiane bywa z największym szacunkiem.

Tenże uczony Le Roy przekonał się, że pierwotne nazwy Bóstwa, powstałe w czasie formowania się języka niektórych szczepów, daleko lepiej wyrażają pojęcie Istoty najwyższej, niż późniejsze; z czego widać, że szczepy te w pierwotnych czasach miały lepsze pojęcie o Bogu, niż później.

posiada wyraz na oznaczenie Bóstwa, i jeżeli ten wyraz urobiony bywa ze słów odpowiadających zupełnie prawdziwemu pojęciu istoty Bożej — jak to dopiero co widzieliśmy — to naukowego znaczenia nabierają słowa sławnego odkrywcy *Livingstona*, który powiada, że u ludów Afryki, najbardziej nawet dzikich, wszędzie spotyka się wiarę w Boga, a objawem tej wiary są modlitwy, ofiarze, ofiary i świątynie wznoszone ku czci Bożej. O ludach pierwotnych innych części świata wyrażają się podobnie *Stanley*, *Nansen*, *Cook*, *Azara* i inni.

Te przygodne świadectwa odkrywców znajdują najzupełniejsze potwierdzenie w dziełach najślawniejszych etnologów i etnografów, traktujących tę rzecz naukowo.

Oto kilka zeznań najpierwszych na tem polu powag naukowych: *Roskoff*, który zbadał szczepy uchodzące jeszcze do niedawna za niereligijne, opierając się na tem, o czem sam się przekonał, powiada, że »dotąd nie znalazł nigdzie szczepu nieposiadającego jakiegś religii«. *Das Religionswesen der rohesten Naturvölker*, Lipsk str. 178. — Prof. uniwersytetu w Lipsku *Ratzel* w dziele swoim p. t. *Völkerkunde* 1894 t. I, str. 37 oświadcza, iż »etnografia nie zna ludów bez religii«. — Słynny etnograf prof. *Peschel*, podając wynik swoich długoletnich studyów zeznaje, że »można śmiało zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby się znalazł gdziekolwiek lud bez wyobrażeń religijnych«. (*Peschel-Kirchhof: Völkerkunde* 1885, str. 273).

Max. Müller pisze w „*Ursprung der Religion*“: nie znaleziono człowieka, któryby nie posiadał jakichś religijnych pojęć. Zaś *Tiele* w swem dziele *Einleitung in die Religionswissenschaft* 1887, str. 208 wyraża się, że »historia ludzkości wszystkich epok, tak związana jest z religią, że każdy historyk musi się z tem liczyć i żaden z nich nie może religii ignorować. Twierdzenie, jakoby istniały szczepy bez religii, jest tylko wynikiem niedokładnych badań«. — Prof. i członek Akademii w Paryżu *de Quatrefages*

w dziełach swych p. t. *L'espèce humaine*, Paryż 1877, str. 335, oraz „*les Pygmées*” czyni następujące zeznanie: »Będąc obowią-
zany, jako profesor etnologii, do badania wszystkich ras ludzkich,
szukałem ateizmu (t. j. niewiary w Boga), począwszy od naro-
dów najniższych aż do najwyższych; nie znalazłem go nigdzie,
chyba tylko u jednostek. — Jeżeli gdzieś istnieje ateizm, to nie
jako stan naturalny, ale tylko wyjątkowy«.

Podobne orzeczenia spotykamy nie tylko w dziełach katoli-
ków, ale i u wszystkich wierzących protestantów, a nawet u wielu
liberałów, jak *Max. Müller, Reville, Hellwald, Caspari* etc.

Przekonanie zatem o istnieniu Boga jest
powszechne całemu ogółowi ludzkości
i sięga czasów najdawniejszych.

Takie przekonanie powszechne, czyli
zawsze i wszędzie istniejące — to głos
ogólny rozumnej natury ludzkiej — a przeto
głos nieomylny i wyraz odwiecznej pra-
wdy, że Bóg istnieje.

Gdyby bowiem cała ludzkość zawsze i wszędzie
z natury swej myliła się, gdyby nas zwodziła i oszu-
kiwała przez wieki, to musielibyśmy wogóle wyrzec
się możliwości poznania jakiegokolwiek prawdy. — Gdyby
rozum, który ma nas prowadzić do poznania prawdy,
stałe człowieka zwodził i to w rzeczach dla każdego
bezwarunkowo najważniejszych i najbliższych go obcho-
dzących — to niebyłby wówczas środkiem do pozna-
wania prawdy, albowiem nie posiadałby zdolności
rozdzielenia prawdy od błędu.

A przecież ten rozum tak niedołączny nie jest, bo
doświadczenie uczy, że nie tylko z natury swej dąży
do poznania prawdy, ale nadto codziennie, przy jego
pomocy mnóstwo prawd sobie przyswajamy.

Wprawdzie ludzką rzeczą jest mylić się, ale każda
taka pomyłka jest:

- a) albo błędem jednostki, lub pewnej grupy
ludzi, — ale nie błędem całej ludzkości;
- b) albo jest to pomyłka chwilowa, wskutek braku na-
leżytego rozpatrzenia się, lub, jeżeli idzie o zjawi-
ska zewnętrzne, to nieraz przyczyną pomyłki jest
brak odpowiedniej nauki, albo przyrządów potrze-
bnych do zbadania rzeczy;
- c) niekiedy znów własne zmysły nas łudzą przed-
stawiając rzecz inaczej, jak to było n. p. w kwe-
styj pozornego obrotu słońca wkoło ziemi;
- d) albo wreszcie, namiętność może serce czło-
wieka do tego stopnia zaślepić, że wola jego
uznaje za godziwe to, co jej na razie schlebia;
stąd zemsta uchodziła nieraz za rzecz dozwoloną.
Jednakże we wszystkich tych wypadkach, wcze-
śniej czy później, możemy poznać przyczynę naszego
błędu i przekonać się, że on nie wyniknął z wadli-
wości natury rozumu ludzkiego, ale z powodów ze-
wnętrzných, nie mających nic wspólnego z rozumem
człowieka.

Tymczasem co do powszechnego przekonania o istnie-
niu Boga, wszelkie tego rodzaju pomyłki są wykluc-
zione. I tak:

- a) Przekonanie o istnieniu Boga znajdujemy nie tylko
u niektórych ludów, ale wogóle u wszystkich —
bez wyjątku;
- b) przekonanie to nie jest chwilowe, ale stałe —
tak dawne, jak ludzkość;
- c) nie idzie tu o stwierdzenie jakiegoś fizycznego zja-
wiska, ale o prawdę, do której poznania docho-

dzimy samym rozumem; a zatem przekonanie o istnieniu Boga nie może być wpływem złudzenia zmysłów, albowiem Bóg, jako istota duchowa, nie może być dostrzeżony przez zmysły;

d) wreszcie, to przeświadczenie nie pochodzi z jakiejś nieposkromionej namiętności serca, albowiem idea świętego i sprawiedliwego Boga wcale namiętnościom nie schlebia, ale owszem jest im wprost przeciwna; dlatego też wszelkie złe skłonności chciałyby w człowieku zatrzymać myśl o Bogu.

Skoro zatem przekonanie o istnieniu Boga nie mogło w człowieku powstać wskutek oszukania rozumu przez zmysły, ani nie wytworzyła go wola, zaślepiona jakąś namiętnością — to widać, że istnienie Stwórcy, który dobrych nagradza a złych karze jest to prawda tak jasna i nasuwająca się sama przez się, że wystarczy mieć zdrowy rozum i niezwyrodniałe serce, aby ją uznać i szczerze się nią przejąć.

To też powszechny głos wszystkich ludów — które zresztą co do innych prawd najbardziej się między sobą różnią, a co do tej jednej, najważniejszej jednomyślnie się zgadzają — najlepszym jest dowodem, że istnienie Boga jest prawdą dla rozumu ludzkiego zasadniczą. Zatem rozum człowieka sam sobieby się sprzeciwiał, gdyby tej prawdy nie uznawał.

Niegdyś pisał *Cycero*: »To, w czym natura wszystkich ludzi się zgadza, koniecznie musi być prawdą«¹⁾ — to samo powtarza książę teologów *św. To-*

¹⁾ De natura deorum 1, 17.

*masz z Akwinu*¹⁾: »Nie możliwem jest, aby to było fałszywe, na co wszyscy ludzie powszechnie się zgadzają«.

To też sławny angielski badacz historii wszystkich religii *Max. Müller* powiada w swem dziele²⁾: »dowód istnienia Boga, opierający się na zgodnem świadectwie wszystkich ludów, nie tylko nigdy nie został, ale po prostu nie może być obalony; wobec tego dowodu, wszelkie inne dowody istnienia Boga zupełnie są zbyteczne«.

Odpowiedzi na zarzuty.

Ponieważ istnienia Pana Boga domaga się sam rozum ludzki, dlatego wszelkie zarzuty podnoszone przeciw tej prawdzie muszą być nierozumne. Tak n. p.:

1. *Zarzut*, że wiara w Boga jest wymysłem kapłanów, przypuszcza niedorzecznie, że pierwsi istnieli kapłani t. j. pośrednicy między Bogiem a ludźmi, zanim wogóle człowiekowi mogło przyjść na myśl, że Bóg istnieje...

Otóż, jak niedorzecznością byłoby sądzić, że kolejarzy wymyślili kolej żelazną dla zapewnienia sobie bytu — bo każdy rozumie, że przed wynalezieniem kolei, nie było kolejarzy — tak samo, gdyby ludzie nie posiadali wiary w Boga, nie mogliby przedtem odczuć potrzeby pośredników między Bogiem a sobą. A więc już istniejąca wiara w Boga mogła dopiero wytworzyć potrzebę istnienia kapłanów.

2. Wiara w Boga również nie została narzucona ludowi przez prawodawców, aby skłonić poddanych do sumiennego przestrzegania prawa.

Albowiem gołosłowne twierdzenie panujących, że istnieje Bóg, który karze przekraczających przepisy prawa, nie przekonałoby nikogo z poddanych, gdyby ta prawda nie była wprawdzie ugruntowana w rozumie i sumieniu człowieka.

Zresztą jakimże cudem wszyscy prawodawcy na całym świecie wpadliby równocześnie na taki pomysł i jakżeby słowa ich

¹⁾ Contra gentiles 2, 34.

²⁾ Anthropologische Religion 1894, 90.

mogły znaleźć wiare w całej ludzkości, gdyby ta prawda nie była skądinąd uzasadniona?

3. Bojaźń przed przerażającymi zjawiskami natury, jak pioruny, błyskawice itp., również nie mogła w czło- wieku sama przez się wywołać wiary w Boga.

a) Najpierw bowiem, ludzie poznawszy bezpośrednie przy- czyny tych zjawisk, zaprzestaliby wierzyć w Boga. Tymcza- sem najsławniejsi przyrodnicy przez dokładne badanie praw zjawisk przyrody, nie tylko wiary w Boga nie tracą, ale ow- szem tem lepiej poznają Jego wszechmoc w prawach natury i przejmują się tem większem uwielbieniem dla potęgi Stwórcy.

b) Powtórę historia pogaństwa wykazuje, że bojaźń wcale nie była jedyną pobudką kultu, gdyż nie tylko czczono te bóstwa, którym przypisywano katastrofy w przyrodzie, ale uważano najwyższe bóstwa za istoty dobroczynne, ze strony których więcej wyczekiwano dobra, niż obawiano się złego.

Trafniejszym jest przeto, bo doświadczeniem stwierdzone, zdanie św. Augustyna i Bakona z Werulamu, że raczej bojaźń stworzyła niedowiarków; kto bowiem ma powody oba- wiać się Boga, ten pragnie, aby Bóg nie istniał.

4. Wiara w Boga nie powstała z powodu niezna- jomości praw natury, wskutek czego ludzie różne zjawiska w naturze przypisywali bezpośredniemu działaniu odpowiednich bóstw niewidzialnych.

Przypisywanie zjawisk natury rozumnej istocie, jako ostate- cznej przyczynie wszechrzeczy, jest rzeczą zupełnie rozumną. Błąd pogan polegał zaś na tem, że wskutek niezna jomości praw natury, każde jej zjawisko przypisywali bezpośredniemu działaniu bożka, a nie uznawali, że Pan Bóg całą przyrodą kie- ruje przez mądrze ustanowione przez Siebie prawa natury, i w ten sposób jest pośrednią przyczyną wszystkich zjawisk.

Zresztą ten mylny sąd pogan i pochodzące z niego wielobó- stwo nie istniało na samym początku, przed wiarą w prawdzi- wego Boga, gdyż według świadectwa historii: wiara w je- dyne go Boga była pierwotną, a wielobóstwo rozwi- nęło się dopiero później. (Porównaj Chr. Pesch: Gott und Götter).

5. Że wiara w Boga nie pochodzi naiwności lub nieuctwa, tego dowodem są najsławniejsi uczeni wszystkich wieków znani we wszelkich gałęziach nauki. Więcej o tem po- wiemy w osobnym rozdziale p. t. »Prawdziwa nauka prowadzi do Boga«.

Uwaga. Prawdziwym początkiem powszechnej wiary w Boga jest Objawienie Boże, które otrzymali w raju pierwsi rodzice, kiedy Pan Bóg się im okazał i Sam do nich przemówił. — A po- nieważ człowiek także własnym rozumem łatwo dochodzi do wniosku, że skoro świat istnieje, to musi istnieć również Stwo- rzyciel świata i ponieważ głos sumienia utwierdza każdego w tem przekonaniu — przeto wiara w prawdziwego Boga nigdzie nie mogła zupełnie zagać, pomimo zdziczenia ostatnich stuleci i mimo, że rozliczne i wielkie błędy próbowały przyciemnić lub zepsuć prawdziwe pojęcie o Istocie Bożej.

Prawo moralności oraz głos sumienia przekonywują nas o istnieniu Boga.

1. Głos wewnętrzny w duszy człowieka ostrzega nas, że nie wszystkie pragnienia i czyny ludzkie są jednakowej wartości — że jedne zasługują na po- chwałę, a drugie — niestety — na naganę. Innemi słowy, głos sumienia nam mówi, że między do- brem a złem zachodzi istotna różnica.

Ten głos sumienia odzywa się w sercu każ- dego człowieka, zaraz po przyjsciu do rozumu; do jednych przemawia bardziej wyraźniej i głośnie- j — do drugich mniej, ale zawsze przemawia... W miarę rozwoju rozumu staje się on jaśniejszy i pewniejszy, a wraz z uszlachetnieniem serca nabiera coraz więcej siły i staje się bardziej stanowczy; lecz zawsze to samo powtarza: dobre należy czynić, a złego unikać.

Ten głos duszy wcale nas nie prosi, ani nam nie pochlebia, ale przemawia do nas rozkazująco, jakby jakiś prawodawca, który nad nami stoi, by rozkazywać, ostrzegać, grozić i — jeśli zajdzie potrzeba — karać. On przemawia nieubłagalnie — nie możemy w niczem wyroku jego zmienić, za spełnienie obowiązku obiecuje nam nagrodę, a za przekroczenie prawa — karę.

Jeśli zaś staramy się umyślnie go w sercu przytłumić, albo nim gardzimy, wtedy na jakiś czas wprawdzie umilknie... ale chyba na to tylko, aby później tem głośniej się odezwać i tem boleśniej nam zło wyrzucać. Jednak do zupełnego milczenia nigdy nie da się przywieść.

To wszystko wskazuje nam, że istnieje powszechne i niezmiennie prawo moralności, obowiązujące wszystkich bez wyjątku.

2. Któż ustanowił to prawo moralności?

a) Gdyby różnica między dobrem a złem była wymysłem ludzi, wtedy ludzie — jako ci, którzy ją ustanowili — mogliby ją także zmienić. Tymczasem ta różnica jest stała, niewzruszona i niezawisła zupełnie od zewnętrznych warunków: ludzi, miejsca i czasu.

I tak n. p. nikt, nigdy i nigdzie nie może sprawić, aby złem było: okazywać rodzicom miłość, dobroczyńcom — wdzięczność, niewinnie cierpiącemu — współczucie... Również nikt nie przeprowadzi, aby: znęcanie się nad słabszymi, fałsz lub hipokryzja, ojcobójstwo — mogły uchodzić za cnotę. Choćby, niewiedzieć jak, komu zależało na

tem, aby te ostatnie czyny uchodziły za coś dobrego — daremnie — wyroku sumienia ludzkiego nie zmieni; to sumienie pozostanie zawsze jednakowe, t. zn. zawsze będzie potępiać wszystko, co złe.

b) Gdyby różnicę między dobrem a złem ustanowili ludzie, natenczas oni także mogliby ten zakaz czynienia złego znieść, albowiem kto prawa ustanawia, ten może je i znosić — a więc wolnoby było niekiedy bezkarnie złe czynić.

Tymczasem wewnętrzny głos duszy mówi nam, że zakaz czynienia złego obowiązuje w sumieniu każdego — że choćby dopuszczenie się czynu niemoralnego przyniosło komuś nawet korzyść doczesną (materyalną), to bez względu na to czyn jego pozostanie zawsze złym, zawsze powinien go potępiać, a przeto nigdy pod żadnym warunkiem nie wolno mu się takiego czynu dopuścić.

To też, gdyby nawet wszyscy ludzie uchwalili, że n. p. wolno rozmyślnie kłamać lub imię Boże znieważać, to podobna uchwała nie mogłaby nikogo uwolnić od winy w sumieniu, ktoby te postęпки popełnił; albowiem nikt z ludzi, ani wszyscy razem, nie mogą sprawić, aby kłamstwo rozmyślne, lub znieważanie imienia Bożego było rzeczą godziwą — przeto uchwalenie czegoś podobnego, przechodziłoby wszelką moc ludzką.

Zakaz czynienia złego jest zatem tak bezwzględny, że obowiązuje wszystkich bez wyjątku, zatem przez żadną powagę ziemską nie może być uchylony.

Skoro więc każdy czuje się prawem moralności związany, i jak długo chce pozostać uczciwym, nie

może się z pod praw moralnych wyłamać — skoro te prawa przez żadną powagę ziemską nie mogą być zniesione — to znak, że nie przez ludzi zostały ustanowione, ale przez jakąś powagę nadziemską.

Prawa moralności, obowiązujące wszystkich, mógł tylko ten Prawodawca ustanowić, który nad wszystkimi ludźmi panuje, albowiem tylko On może całej ludzkości prawa nakładać i wymagać ścisłego zastosowania się do nich. — Dlatego też właśnie nikt z ludzi żadną miarą nie może tych praw uchylić, lecz wszyscy w sumieniu są obowiązani ściśle ich przestrzegać.

3. A zatem istnienie niezależnego od woli ludzkiej prawa moralności, oraz głos duszy, który nam to prawo oznajmia i do zastosowania się do niego nas obowiązuje, wskazuje nam, że istnieje niewidzialny Prawodawca, który to prawo ustanowił, sumienie ludzkie jemu poddał, nad przestrzeganiem jego czuwa i stosownie do tego, jak je zachowywać będziemy, kiedyś nas osądzi. Tego właśnie najwyższego Prawodawcę i Sędziego nazywamy Bogiem.

Prawo moralności i głos sumienia są więc darami Boga i wskazują każdemu, że musi istnieć Ten, od którego pochodzą.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. Niesłusznieby ktoś sądził myśląc, że powstanie praw moralnych należy wytłumaczyć sobie względami utylitarnymi, t. zn. że zostały ustanowione ze względu na korzyści, jakie ludziom przynoszą. Przeciwnie bowiem:

a) Bardzo często przekroczenie prawa moralnego przynosi bezpośrednią (materyalną) korzyść, a mimo to sumienie potępia tego rodzaju uczynki. — N. p. zabijanie obla-

kanych, kalek, starców, nędzarzy, nie mogących zarobić sobie na utrzymanie, pod pewnym względem byłoby korzystne dla społeczeństwa; a przecież nie zgodziliby się na podobne prawo nawet ci, którzy twierdzą, że nie istnieją prawa od woli ludzkiej niezawisłe.

b) Znajdujemy najdawniejsze prawa n. p. na pomnikach indyjskich oraz egipskich, nakładające bardzo ciężkie obowiązki, których spełnienie żadnych doczesnych korzyści nie może przynieść i które uzasadnić się dają tylko wiarą w życie po zagrobowe i odpowiedzialnością sumienia po śmierci.

c) Owszem, najbardziej utylitarne przepisy sprowadzają z gubne następstwa, jeżeli pomijają zupełnie dobro moralne. N. p. prawa, któreby pozwalały właścicielom fabryk mieć li tylko własną korzyść na oku, a nie brały w obronę robotników, sprowadziłyby niebawem rewolucję społeczną.

2. Człowiek nie nabywa sumienia przez wychowanie.

a) Zanim bowiem rodzice dziecko pouczą, jego własne serce już mówi mu, że kłamstwo jest czemś złem, a przyznanie się do prawdy — dobrem; stąd właśnie to zawstydenie się i bojaźń przed karą, gdy dziecko po raz pierwszy zostało na kłamstwie przychwycone.

b) Proste i najzwyczajniejsze przepisy moralne, że n. p. nie wolno kraść, albo, że rzecz skradzioną należy właścicielowi zwrócić, zaraz przy pierwszej nauce o tem, wydają się każdemu dziecku jako rzecz, która się sama przez się rozumie, co nigdy nie trafia się odnośnie do rozkazów, będących wyłącznie objawem woli rodziców, a nie mających innej racyi.

3. Sumienie nie wyrobiło się z jakichś przesądów.

a) Głos sumienia co do najważniejszych zasad moralnych jest u wszystkich zawsze ten sam — podczas, gdy przesady są u różnych narodów najrozmaitsze.

b) Przesądów można się pozbyć, owszem one same tem bardziej zmniejszają się, a nawet znikają, im więcej rozum się rozwija i serce uszlachetnia. Tymczasem wprost przeciwnie ma się rzecz z wyrokami sumienia. Jak nigdy człowiek nie pozbędzie się wewnętrznego przekonania, że wdzięczność jest czemś dobrem, a niewdzięczność złem — tak nigdy nie zmieni

sądu o tem, że $2 \times 2 = 4$; dlatego też ani jedna z tych prawd nie może być przesądem.

4. Nieprawdą jest, jakoby istniały gdzieś szczepy dzikie nie rozróżniające dobrego od złego.

Nieraz wprawdzie znajdujemy poczucie moralne mało rozwinięte, ale zawsze ono istnieje i da się więcej rozbudzić. Właśnie szczepy dzikie, nieposiadające zupełnie kultury według naszego pojęcia, mogą często służyć za przykład, iż okazują w wielu względach delikatniejsze poczucie wstydu i moralności, niż niejeden z Europejczyków.

Niedziw więc, że poganie jeszcze w czasach przedchrześcijańskich poznawali z samego głosu sumienia, że istnieje najwyższy Prawodawca. — Oto co pisze Ciceró (de leg. II, 4, 8). »Było to przekonaniem wszystkich prawdziwie rozumnych mężów, że prawo moralności nie jest czemś wymyślonem przez ludzi, lecz prawem wiecznem, które przez swoje rozkazy i zakazy panuje nad całym światem — a najwyższą i ostateczną podstawą tego prawa jest Bóg, który odnośnie do wszystkiego wydaje najroztropniejsze przykazania«.

Istnienie życia na ziemi przekonywa nas o istnieniu Boga.

Istnienie istot żyjących wskazuje niezbicie, że musi istnieć Pan Bóg, jako Stwórca wszelkiego życia.

Jest rzeczą naukowo dowiedzioną, że życie nie zawsze istniało na ziemi, ale miało swój początek. Ziemia bowiem, słońce i gwiazdy, wogóle cały wszechświat znajdował się pierwotnie w stanie płynnej, ognistej masy, w którymto czasie niepodobna przypuścić istnienia ani jednego zdolnego do życia nasienia, czy też zarodka¹⁾.

¹⁾ Oto co pisze sławny badacz przyrody *Liebig* w swoich *Chemische Briefe* na str. 206: »Ścisłe nauki przyrodnicze wykazały,

Stądto najgłębsze pokłady ziemi nie wykazują ani śladu życia, a najdawniejszy okres tworzenia się skorupy ziemskiej nazywa się dlatego (z greckiego) azoicznym t. j. okresem bez życia.

Skądże zatem powstało na ziemi życie? Ci, którzyby chcieli cały świat i wszystko, co jest na nim, wytłumaczyć, jako powstałe bez Boga, próbowali także odpowiednio do tych swoich dążeń wyjaśnić początek życia i wystąpili z teorią t. zw. samorodztwa. Według tej teorii, życie miało się samo rozwinąć z materii nieżywotnej. Jednak ani zdrowy rozum, ani nauka nie może się na taką teorię zgodzić.

Rozum powiada, że nawet najniższy stopień życia, wegetacyjny, jaki posiadają rośliny, nie mógł się wywiązać z nieżywej materii. Jak bowiem nie można dać drugiemu, czego się samemu nie posiada — tak też martwa materja nie mogła wlać życia w drugą materję, którego sama nie miała.

Ten wyrok prostego rozumu znajduje swoje potwierdzenie w tysiącach doświadczeniach, na które powołuje się obecna nauka. Mianowicie naukowe doświadczenia wykazują, że natura istot organicznych jest zupełnie różną od nieorganicznych i tak odmienne od tamtych posiada własności, że niepodobna, ażeby z istot nieżywych mogły powstać żywe. I tak:

a) Materja nieżywa z natury swej dąży do największego spokoju i zupełnej niezmienności, skąd

że ziemia w pewnym okresie swego istnienia posiadała temperaturę tak wysoką, iż wszelkie życie organiczne było wówczas na ziemi niemożliwe, oraz udowodniły, że życie organiczne na ziemi miało początek«.

w chemii powszechną zasadą jest prawo, na mocy którego pierwiastki same sobie pozostawione zmierzają zawsze do najbardziej trwałych połączeń chemicznych. — Przeciwnie rzecz się ma w żywej komórce roślinnej. Tu proces asymilacji (chemicznej przemiany nowo przybranych ciał) prowadzi do połączeń atomowych, coraz to mniej trwałych.

- b) W materii żywej znajdujemy ciągle wzrastające wchłanianie ciepła — podczas, gdy chemiczne przemiany nieżywej materii zmierzają do coraz to większego wydzielania ze siebie ciepła. A trzeba dodać, że nawet zupełnie te same pierwiastki inaczej się zachowują w materii żywej a inaczej w nieżywotnej, przez co jeszcze bardziej staje się widoczną różnica między jedną a drugą.
- c) W żywych organizmach, różnorodne ich części zmierzają do jednego celu: do dobra całości — niema tego w materii nieżywej, ale panuje w niej martwa jednorodność cząstek. — W ciałach organicznych jest coś, co wszystkie cząstki jednoczy, a dopiero, gdy pierwiastek życia ustąpi, wtedy widzimy obraz tego, co stale się dzieje z materią nieżywą — rozkład i rozpadanie się na części. Słowem: tam ruch, wymiana soków, odżywianie się i wzrost — tu zachowanie się bierne i zastój; tam życie — tu śmierć. Oto co mówi sama natura.

Na tych i wielu innych spostrzeżeniach opierając się wszyscy głębiej myślący badacze przyrody, przyjmują, jako niezbitą pewnik naukowy, że istota żywa może powstać tylko z żywej.

Najznakomitsza na polu nauk przyrodniczych postać, b. profesor uniwersytetu w Berlinie, R. Virchow, oświadczył na zjeździe przyrodników w Monachium w 1877 r., »że nauka nie zna ani jednego pozytywnego faktu, któryby dowodził, że się samorodztwo kiedykolwiek przytrafiło«. Uczni podejmowali niezliczone próby, aby sztucznie wytworzyć choćby jedną żywą komórkę roślinną, lecz wszelkie usiłowania spełzły bezskutecznie, mimo, że eksperymetatorowie znali najdokładniej wszystkie pierwiastki chemiczne, wchodzące w skład tej rośliny, o którą chodziło.

Widać więc z tego, że prócz materalnych pierwiastków, trzeba do wzbudzenia życia jeszcze osobnego pierwiastka życiowego, którego tylko sam Stwórca użyć może martwej materii.

Późniejsze doświadczenia paryskiego bakterjologa Pasteur'a († 1895 r.), dowiodły tak niezbicie, że życie może powstać tylko z życia — *omne vivum e vivo* — że odtąd już nikt nie marzy o wywołaniu życia z nieżywotnej materii, a uczeni całego świata oświadczają, że wszelka możliwość wywołania pierwiastka życia z materii nieżywej jest wprost wykluczona. — Pasteur zatem, według darwinisty Huxley'a, zadał cios śmiertelny teorii samorodztwa tak, że prof. Virchow mógł w r. 1897 na kongresie międzynarodowym przyrodników w Moskwie, te pamiętne słowa wyrzec: »zasadę, że komórka może powstać z komórki — *omnis cellula e cellula* — należy uważać za niewzruszoną zdobycz ludzkości, jako niezachwiany wynik

badań naukowych, który wiek XIX przekazuje w spadku wiekowi XX-temu».

Kiedy zatem zrozpaczony materyalista *Haeckel*, b. prof. uniw. w Jenie, mimo to obstaje przy fantastycznej teorii samorodztwa dlatego, że inaczej musiałby zgodzić się na istnienie osobowego Boga, to wszyscy nieuprzedzeni badacze przyrody, odpowiadają mu na to: powstanie żywej komórki z materii martwej byłoby jeszcze większym cudem. Jak bowiem z niczego nic samo przez się nie powstaje, tak też w naturze bez życia poprzedniego nie może się wywiązać życie nowe.

Inni materyaliści widząc, że teoria samorodztwa w obecnym stanie rzeczy nie da się utrzymać, uciekają się do wybiegu twierdząc, że dawniej przed milionami lat inne były warunki klimatyczne oraz inne właściwości materii; wtedyto według nich mogła się z martwej materii wytworzyć istota żyjąca.

To przypuszczenie jednak zwraca się najpierw przeciw tym, którzy je czynią. Sami bowiem zwolennicy samorodztwa powołują się na stałość praw przyrody i z tych, które dziś panują, wnoszą o dawniejszych. Otóż właśnie ta stałość praw przyrody wskazuje, że skoro dziś samorodztwo jest niemożliwe, to i dawniej go nie było. — Nadto twierdzenie, jakoby dawniej inne były własności materii, jest gołosłownem przypuszczeniem, na żadnych dowodach nie opartem. Przecież zmianę tych warunków dla materii, o których wspominają, można by dziś jeszcze sztucznie wywołać, podnosząc n. p. temperaturę, zmieniając siłę światła, elektryczności, lub ciśnienia powietrza. Wszystkie te eksperymenty czyniono — ale bezskutecznie. Sama zatem zmiana warunków przyrodniczych nie wystarczy do wytworzenia życia; przeciwnie, doświadczeniem naukowem sprawdzono, że spotęgowanie światła, ciepła i elektryczności raczej przyczyniłoby się do zabicia istniejącego życia, aniżeli do powstania nowego, a zwłaszcza jego rozwoju.

To też nauka obecna nie posiada najmniejszego dowodu na to, aby kiedyś mogły istnieć na ziemi odmienne warunki meteorologiczne, nakazujące przypuszczać możliwość takiego stanu, w którymby martwa materya przeradzała się w żywą. — Owszem, w miarę postępu nauk, coraz większy widać przeział pomiędzy istotami nieorganicznymi a organicznymi, czyli żywymi.

Niemożliwość wytworzenia się istot żywych z martwej materii drogą samorodztwa naprowadziła uczonych tej miary, jak: *Helmholtz*, *Lord Kelvin* i *Arrhenius* na inny znów pomysł.

Mianowicie, pierwsi dwaj próbowali wytłumaczyć powstanie życia na ziemi przez przejście zarodków żywych z innych planet na ziemię, i wystąpili z t. zw. hipotezą międzyplanetarną.

Kelvin w roku 1871 przypuszczał, że pierwsze zarodki życia spadły na ziemię z okruciami planet rozbitych, czyli z meteorami. Niebawem jednak przekonano się, że przedzieranie się spadającego meteoru przez powietrze atmosferyczne doprowadziłoby meteor do temperatury białego żaru — a tem samem spaliłoby w nim wszelkie zarodki życia.

Tak więc upadła hipoteza *Kelvina*, najwybitniejszego fizyka XIX w., a jej autor oświadczył, że naukowe badanie początku i rozwoju życia na ziemi zmusza koniecznie człowieka do uznania Boga, od którego pierwsze życie pochodzi.

Svante Arrhenius próbował poprzednią hipotezę w bardzo pomysłowy sposób przekształcić, lecz także nie miał szczęścia. — Wystąpił mianowicie z nader fantastyczną teorią *pan-spermii*, na podstawie której utrzymywał, że zarodki życia, porwane z innych planet, miały krążyć po wszechświecie, a pod ciśnieniem promieni słonecznych dostać się na powierzchnię ziemi. — Lecz cóż — doświadczenia nad działaniem promieni t. zw. pozafiołkowych wykazały, że wszystkie najdrobniejsze organizmy giną gwałtownie pod wpływem działania tychże promieni. Ponieważ zaś światło słoneczne obfituje w promienie pozafiołkowe, przeto

każdy zarodek żywy, wystawiony na działanie tych promieni w przestrzeni międzyplanetarnej, musiałby wpierw zginać, zanimby się mógł dostać z innej planety na ziemię.

Skoro zatem życie nie wywiązało się na ziemi samo przez się z materii nieorganicznej, ani nie mogło przedostać się z innej planety, przeto musiało zostać stworzone przez Boga.

Rozum i nauka zmuszają nas przeto przyznać, że musi być jakiś osobliwszy Sprawca wszelkiego życia na ziemi, a tym może być tylko wszechmocny Pan Bóg — a więc musi istnieć.

Odpowiedź na zarzuty.

1. *Zarzut.* Roślina nie jest niczem innem, jak sztuczną budową, powstałą z połączenia pewnych cząstek materii bezwładnej, które przy pomocy sił fizycznych i chemicznych wytwarzają życie.

Odpowiedź.

Gdyby cząstki bezrozumnej materii przy pomocy sił fizycznych lub chemicznych mogły wytworzyć życie, to tem bardziej człowiek, jako istota rozumna, znający dokładnie skład chemiczny tkanki roślinnej oraz jej budowę, mógłby w pracowni chemicznej, każdej chwili, wytworzyć komórkę zdolną do życia i rozmnażania się. — Jeśli życie rośliny polega na ruchu cząstek — to i o ten ruch mógłby przyrodnik także postarać się w sposób sztuczny.

Tymczasem rozliczne próby i wysiłki najzdolniejszych przyrodników spełżyły w tym względzie na niczem — bo nie zdołały wytworzyć ani jednej żywej komórki.

Niektórych może to ludzi, że wystarczy na pewien czas wodę w szklance potrzymać, a niebawem powstaną w niej tysiące drobnych żyłatek... W istocie, powstały i rozmnożyły się, bo już przedtem były ich zarodki w wodzie... Ale gdybyśmy, za przykładem Pasteur'a, wzięli wody przegotowanej i zamknęli ją szczelnie w czystym zupełnie naczyniu, wtedy, nawet po dłuższym ubiegu czasu, nie powstałaby ani jedna żyjąca komórka, albowiem *omne*

vivum e vivo — żywa komórka może powstać tylko z żyjącej komórki, a pierwsza na świecie powstała przez akt twórczy Boga.

A cóż dopiero powiedzieć o całym organizmie roślinnym, na który składają się miliony takich komórek, posiadających zdolność do odżywiania się, rozrostu, rozmnażania się etc.! Kto sądzi, że misterna budowa choćby jednej roślinki powstała przypadkiem skutkiem ruchu cząstek materii, ten przyzna, że równie słusznie i budowę okrętu lub aeroplanu należałoby także przypisać. — To też trafnie wyraził się jeden sławny profesor anatomii: »podajcie mi tylko język ateusza, a z każdego jego włókna dowiodę wam, że beczelnie kłamie«!

2. Twierdzenie, jakoby zmysłowe życie zwierząt i duchowe życie człowieka było tylko ruchem martwych cząstek materii, jest prostą ironią z ludzkiego rozumu. — Jeżeli są wogóle na świecie zjawiska, różniące się od siebie w swojej wewnętrznej istocie, to z pewnością do nich należą wzrok, słuch, czucie, myślenie i wola z jednej strony — a ruch martwej materii z drugiej strony. Lecz z tego, że przy pierwszych z tych zjawisk czynności życia objawiają się na zewnątrz ruchem w odpowiednich organach ciała, nie możemy jeszcze wnosić, że istota życia polega wyłącznie na ruchu, i że życie zmysłów można stawiać na równi z ruchem martwej materii. Kiedy mówca przemawia, wtedy ciągle rusza ustami, ale nikt z tego przecież nie sądzi, że jego wzniosłe myśli i pełne przejęcia zwroty są skutkiem tylko samego poruszania ust.

Porządek celowy w świecie widzialnym dowodzi istnienia Boga.

Gdyby rozbitek rzucony na odludną wyspę znalazł gdzie na niej napis: niech żyje wolność! — zaraz pomyślałby sobie: musiał tu być jakiś człowiek. I słusznieby rozumował. Trudno bowiem, aby z beładnie rozrzuconych liter złożyło się przypadkiem jakieś słowo — a już wprost niemożliwym jest, aby w ten sposób powstało całe zdanie, rozumną myśl

wyrażające. Dlatego też tak szereg liter ułożonych według pewnego planu, jak wogóle każdy rozumny porządek, każe się koniecznie domyslać rozumnego twórcy.

Kiedy znów kto zobaczy po raz pierwszy jakiś przyrząd pyta zaraz, do czego on może służyć? Zbadawszy zaś wszystkie części skomplikowanego mechanizmu i przekonawszy się, że każdy szczegół jest sprytnie obmyślany i odpowiednio zastosowany do celu całego przyrządu, natychmiast słusznie wnioskuje, że twórca tej maszyneryi był nie tylko istotą rozumną, ale że miał także wolną wolę, skoro z różnych środków, jakimi rozporządzał, wybrał te tylko, które były zupełnie odpowiednie do celu.

Te same wnioski, do których byliśmy upoważnieni w obu powyższych wypadkach, nasuwają nam się zawsze, ilekroć na świat spojrzymy... Wszędzie bowiem widzimy w nim piękny i stały porządek, według którego wszelkie zjawiska przyrody następują po sobie podług praw z góry oznaczonych — wszędzie w przyrodzie spostrzegamy zdumiewającą celowość, skutek której każda istota ma już z natury swej osobne przeznaczenie. Nic nie istnieje tu niezależnie i wyłącznie dla siebie, ale istoty niższe służą wyższemu, a te znów zależne są od tamtych tak, że miliony najróżnorodniejszych stworzeń tworzą jedną olbrzymią, mądrze urządzoną całość, w której panuje największy ład i harmonia ¹⁾.

¹⁾ Stąd Grecy nazywali wszechświat słowem: »kosmos«, znaczącem tyle, co »ozdoba«; Rzymianie, słowem mundus, oznaczającem piękność, zgrabność; a i w języku polskim wyraz »świat«, przypomina nam »świećcość«, czyli harmonijną piękność przyrody.

O tem świadczą najslawniejsi badacze przyrody, nad tem unoszą się najgłośniejsi filozofowie, szczerze wyznają to i podziwiają ludzie prości... i wszyscy, zastanawiając się nad tym celowym porządkiem w wszechświecie, tak rozumują:

Jeśli każdy porządek, istniejący nawet wśród małej liczby jednostek, z istoty swej wymaga jakiegoś obmyślanego planu, czyli zasady rozstrzygającej, dla której te rzeczy tak, a nie inaczej, zostały urządzone — to tem bardziej rozumne t. j. celowe urządzenie (uporządkowanie) niezliczonej liczby stworzeń w całym wszechświecie domaga się niesłychanie rozumnego planu; a taki może powziąć jedynie istota nieskończenie mądra i dobra, którą nazywamy Stwórcą wszechrzeczy, czyli Bogiem.

Zwróćmy tylko uwagę na jeden lub drugi szczegół w wszechświecie, a zaraz sami przekonamy się o tym przedziwnym celowym porządku, jaki w nim panuje. Jakże wymownie o nim świadczą n. p.:

1. Porządek celowy wśród ciał niebieskich. Liczba ich niezmierna, bo na samej drodze mlecznej naliczono ich przeszło 18 milionów; a przestrzeń, w której krążą, jest tak wielka, że trzebaby miliona lat, aby światło najbardziej odległej gwiazdy doszło do nas — mimo, że w 1 sekundzie przebywa 40 tysięcy mil... Otóż w tej niezmierzonej przestrzeni biegną ustawicznie z niesłychaną szybkością tysiące olbrzymich księżyców około jeszcze większych planet, planety koło swych słońc, a te znów około słońc centralnych. Każde z tych ciał wykonywa naraz kilka różnych ruchów i zatacza równocześnie kilkanaście kręgów. A wśród tylu ruchów, które w tej samej

chwili miliony gwiazd wykonywają, panuje tak ścisła prawidłowość i taka akuratność, że astronomowie nie tylko naprzód wiedzą o każdym zaciemnieniu słońca lub księżyca, ale najdokładniej na kilkaset lat mogą oznaczyć czas i miejsce mającej się okazać gwiazdy. Chociaż te ciała niebieskie różnią się ogromnie między sobą co do swej wielkości, siły światła i stanowiska, jakie wśród innych gwiazd zajmują, to jednak pomimo tak wielkiej różnorodności jest wśród nich coś, co je łączy w jedną, dobrze urządzoną całość i wytwarza precyzyjną między nimi harmonię. Tem właśnie jest, odkryte przez Newtona, prawo grawitacji czyli wzajemnego przyciągania się, mocą którego miliony ciał niebieskich utrzymują się swobodnie w przestrzeni i pomimo wielorakich ruchów zabezpieczone są przed katastrofą zderzenia; albowiem każde wyznaczone sobie ruchy regularnie spełnia i nie wchodzi w drogę drugiemu. Do tego prawa stosują się nie tylko ciała niebieskie już znane, ale wszystkie wogóle, bez wyjątku; to właśnie prawo naprowadza astronomów na odkrycie planet nowych. Tą drogą n. p. *Le Veriere* odkrył Neptuna.

Wskutek takiej zależności od siebie i prawidłowości obrotu, wszystkie razem ciała niebieskie tworzą jakby jeden mechanizm olbrzymiego zegara światowego, w którym tyle milionów kółek, ile ciał niebieskich. Ten zegar wskazuje wszystkim mieszkańcom ziemi nie tylko godziny i dni, ale zarazem i pory roku; a tak jest doskonale urządzony, że nigdy nie spieszy się, ani nie spóźnia — niepotrzeba go nigdy nakręcać, a przecież iść nie przestaje...

Jakiż stąd wniosek? Otóż, jeżeli szczególnie uzdolnionego mechanika potrzebaby na obmyślenie i zbudowanie zegaru astronomicznego, któryby zawsze najdokładniej podług słońca wskazywał godziny i sekundy, sam się regulował przy zmianie temperatury i wilgoci — to tem rozumniejszej istoty potrzeba było do stworzenia porządku astronomicznego w wszechświecie, wobec którego najpotężniejszy geniusz ludzki jest wprost bezsilny. Niema dnia, w którymby nie było gdzieś zderzenia pociągów, mimo że ich biegiem kieruje rozum ludzki — jakiegoż rozumu potrzeba, aby zapobiedz zderzeniu się milionów gwiazd, będących dniem i nocą w ustawicznym ruchu?!

Im bardziej zdumiewające dzieło, tem lepiej świadczy o swym twórcy; bo tem większej potrzeba było inteligencji do jego wykonania.

Dlatego właśnie dokładność i stałość wszelkich ruchów niebieskich — innemi słowy — ład i porządek, jaki w wszechświecie panuje, przewyższa niesłychanie wszelkie dzieła geniuszów ludzkich i świadczy najwymowniej o nieskończonej mądrości Bożej, która wszystko pod liczbą, miarą i wagą urządziła. Zaiste sprawdzają się słowa Pisma św.: *niebiosa opowiadają chwałę Twoją, o Panie!*

2. Ład i celowy porządek w wszechświecie objawia się jeszcze widoczniej w zależności jednych królestw stworzeń od drugich.

Na pierwszy rzut oka spostrzegamy na kuli ziemskiej jakby przypadkowy bezład, zdaje nam się, że każde jestestwo na ziemi istnieje wyłącznie dla siebie. Lecz gdy się bliżej przyjrzymy, widzimy, że w tym

pozornym chaosie wszystko jest racjonalnie urządzone i wszystko pracuje dla utrzymania życia na ziemi i tworzy jedną wielką harmonijną całość. Nawet tak odrębne światy, jak: mineralny, roślinny i zwierzęcy nie istnieją niezależnie od siebie; jak człowiek nie mógłby się obyć bez zwierząt, podobnie zwierzęta nie mogłyby żyć bez roślin, a te znów bez światła mineralnego. Dlatego też jedna zasadnicza zmiana w świecie nieorganicznym pociągnęłaby największy przewrót w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Tak n. p. od masy kuli ziemskiej zależną jest otaczająca ją atmosfera powietrzna, a od tej znów zależy budowa, rozwój i życie roślin, zwierząt i człowieka; niechże więc zasadniczo zmieni się co w składzie i układzie kuli ziemskiej, a zaraz ulegną zmianie prawa atmosfery, a to znów pociągnie za sobą zmiany odpowiednie w budowie wszystkich organicznych istot. W miarę bowiem jak się zmieni ciśnienie powietrza atmosferycznego, powstaną inne warunki oddychania, inny obieg płynów w tkankach organicznych, a to znów pociągnie za sobą inną ich budowę, inny system muskularny, inny obieg krwi i t. d. Dlatego też właśnie najważniejsze dla nas ciała nieorganiczne, jak słońce, księżyc, ziemia, woda i powietrze, tak zostały urządzone, jak to było najkorzystniejsze dla rozwoju życia na ziemi.

A. Celowość w świecie nieorganicznym.

1. *Słońce* jest niezbędne dla życia. Bez słońca nie mielibyśmy ani wystarczającego światła, ani ciepła, ani pary wodnej, ani prądów atmosferycznych, ani deszczu, ani rzek, ani żadnych płynów — wogóle życie zamarłoby na ziemi.

a) Ziemia przeto została umieszczona w takiej odległości od słońca, aby mogła odbierać od niego tyle światła i ciepła, ile tego potrzeba, aby życie mogło się na niej rozwijać. Dlatego, kiedy inne ciała niebieskie, poruszając się naprzód, zakreślają bardziej wydłużone elipsy i hiperbole — to ziemia w czasie swego obiegu około słońca opisuje drogę więcej zbliżoną do koła, aby jej odległość od źródła światła i ciepła nie zmieniała się z nadto w ciągu roku. — Ponieważ jednak pewna zmiana ciepłoty jest dla rozwoju istot żyjących potrzebna, przeto oś ziemską jest o $23\frac{1}{2}$ stopni nachylona do poziomu swej drogi na około słońca, a to nachylenie pociąga za sobą tak dobroczynną dla nas zmianę pór roku.

b) W świetle słonecznym nauka rozróżnia trojaki, zupełnie różne promienie t. j. świecące, ogrzewające i chemiczne, które nie zawsze jednakowo są roślinom potrzebne. I tak n. p. do kiełkowania potrzeba głównie promieni świetlnych i chemicznych; do rośnięcia, oprócz poprzednich, potrzeba nadto ogrzewających; do dojrzewania zaś — przeważnie tylko tych ostatnich. — Otóż bieg i nachylenie ziemi, różne w różnych porach roku, sprawiają, że na wiosnę, kiedy rośliny kiełkują, mniej jest ciepła, ale głównie działają promienie chemiczne, w lecie działają wszystkie promienie zarówno, a ku jesieni słabną promienie świetlne i chemiczne, a działają głównie ogrzewające, które pobudzają dojrzewanie płodów.

2. *Księżyc* jest drugim ważnym dla nas ciałem niebieskim. Jego wpływ na ziemię powoduje przyływ i odpływ morza, od których zawisło życie i zdrowie milionów istot, w morzu żyjących. Gdyby nie ten wpływ księżyca i pochodzący stąd ustawiczny ruch na wodach morskich, to morze — teraz wszystkich orzeźwiającej — stałoby się przez gnienie tyłu roślin i zwierząt, źródłem zarazy dla całej ziemi. — Przyływ i odpływ morza zapobiega temu zupełnie, a gnijące resztki rozdziela pomiędzy inne zwierzęta, które się w niem mieszczą.

3. *Ziemia*, ta prawdziwa macierz życia, posiada na swojej powierzchni jakby piersi macierzyńskie, obfitujące w najodpowiedniejszy pokarm dla wszystkiego, co żyje. Warto zwrócić uwagę na misterny skład chemiczny zwykłej naszej gleby, która

jakby wiedziała, czego której roślinie potrzeba, w to właśnie zaopatruje ją szczerze, jakto widzimy z następującego przykładu:

Owies bez krzemionki — powiada uczony *Salm Herstmar* — byłby bladym charłakiem; bez wapna zamarłby już przy drugim liściu; bez potażu lub sody nie wyrósłby nad 3 cale; bez magnezyi byłby wątłym i powalonym; bez fosforu nie przyniósłby ziarna; a wreszcie, bez żelaza rósłby nieregularnie. Tymczasem wszystkie te składniki znajduje na polach, nawet najmniej bujnych.

Czyż nie podziwiać w tem mądrości Stwórcy, który tak najwyższy pokład ziemi przyrzadził, iż martwa gleba lepiej zgaduje potrzeby rośliny i odpowiedniej je zaspokaja, niż najbardziej doświadczony agronom!

Słusznie przeto wielki uczony *Liebig* powiada w swoich: *Chemische Briefe*, że »niema w całej chemii objawu, któryby mógł tak dalece mądrość ludzką w osłupienie wprawić, jak skład ziemi ornej odnośnie do roślinności. Każdy bowiem może się przekonać, że woda deszczowa, filtrując się przez ziemię, nie może rozpuścić ani odrobiny potażu, kwasu krzemowego i fosforowego — gdy zaś inna woda, zawierająca te substancje, przychodzi w zętknięcie z rolą orną, ziemia odbiera je wodzie, a inne, niepotrzebne do życia roślinnego, zostawia«!

Takie cuda celowego urządzenia kryją się w martwej glebie! Powierzchnia ziemi jest w trzech czwartych częściach oblana wodą, podczas gdy księżyc już wysechł zupełnie. Takie ukształtowanie lądów i mórz mogłoby się wydawać jako przypadkowe; lecz badając rzecz głębiej, znowu dostrzegamy dziwnie mądre zrządzenie. Ziemia bowiem potrzebuje właśnie takiej obfitości wody, aby przez parowanie tej ostatniej mogły się wytwarzać chmury, bez których nie byłoby ochładzającego cienia i orzeźwiającego deszczu, a ziemia stałaby się suchą pustynią i wszelkie życie na niej musiałoby wymrzeć — podobnie, jak już jest na księżycu.

4. Woda niezbędną jest do utrzymania życia na ziemi i ze wszystkich płynów najbardziej potrzebna.

Jako płyn poi wszystkie istoty żyjące i karmi je, podając im substancje stałe w stanie rozpuszczonym, nadto jest głównym składnikiem organizmów. W stanie lotnym wnika przez liście i ożywia rośliny nawet wtedy, kiedy ich korzonki żadnej wilgoci nie znajdują w ziemi; łagodzi i równoważy klimaty, prze-

nosząc zapomocą musonowych wiatrów olbrzymie zapasy ciepła ze strefy zwrotnikowej do stref zimniejszych. W stanie stałym, jako śnieg, jest niby płaszczem ziemi, otulającym ją w zimie i chroniącym młode roślinki od przemrożenia.

Kiedy wszystkie ciała rozszerzają się od ciepła, a ściągają od zimna, dopóki nie zamarzną, to woda wyróżnia się z pośród innych płynów tem, że największa jej gęstość nie jest, jak u innych cieczy, w temperaturze marznięcia, ale przy czterech stopniach ciepła. Gdyby nie to wyjątkowe prawo, wody zamarzałyby w zimie aż do dna i ginęłoby w nich wszystko, co żyje — a w najgorętszym nawet lecie nie mogłyby tak głęboko odtajać. — Gdy tymczasem, skutkiem wspomnianego wyjątku, woda oziębiając się do stopnia 0, staje się lżejszą, więc nie idzie już na dno, ale do góry i ścina się w lód na powierzchni, podczas gdy na dnie, mimo najsroźszej zimy, zachowuje się tyle ciepła, ile potrzeba do życia schronionym tam organizmom.

Jakże więc dziwnie mądre i celowe zrządzenie Opatrzności przebija w tym jednym szczególe!

5. Powietrze otaczające ziemię czyli atmosfera.

Nie posiadają jej inne ciała niebieskie, ale ziemia potrzebuje jej koniecznie dla życia swoich mieszkańców. Dlatego właśnie powietrze składa się przeważnie z tlenu i azotu oraz z małej przymieszki kwasu węglowego — a więc z takich gazów i w takim stosunku, jak to najlepiej odpowiada warunkom życia. Tlen jest wprawdzie do oddychania najodpowiedniejszy, ale sam byłby za ostry, spaliłby organizm; otóż tę siłę jego pożerającą łagodzi domieszka azotu.

Oba te gazy, połączone chemicznie, byłyby trucizną. Ale ponieważ posiadają tę własność, że są względem siebie obojętne i do połączenia chemicznego trudne, przeto tworzą umiarkowaną tylko mieszaninę, z której każda istota żyjąca przyswaja sobie tylko te części, które jej są do życia potrzebne. I tak: ludzie i zwierzęta, oddychające powietrzem, zabierają z niego przeważnie tlen, a wyziewają ze siebie szkodliwy dla organizmu bezwodnik kwasu węglowego. Gdyby nie było roślin, atmosfera niebawem byłaby przesyconą kwasem węglowym, a powietrze nim zatrute groziłoby nam śmiercią. Otóż rośliny spełniają wobec nas bardzo dobroczynne posłannictwo, albowiem rozkładają bezwo-

dnik kwasu węglowego (CO_2); mianowicie wchłaniają w siebie węgiel (C), a uwalniają tlen (O_2), przez co cała roślinność przyczynia się do oczyszczenia powietrza zanieczyszczonego wyziewami ludzi i zwierząt.

Wyżej opisane zjawiska przekonywają nas wymownie o tem, że dla istnienia świata roślinnego i zwierzęcego, a tem samem dla istnienia człowieka, niezbędny jest cały świat nieorganiczny, jako podścielisko wszelkiego życia, jako śpichlerz, z którego istoty żyjące czerpią pokarm dla swego życia.

Dlatego to właśnie — jak stwierdza paleontologia — człowiek dopiero wtedy ukazał się na ziemi, kiedy rozwinęły się już niższe królestwa: rośliny i zwierzęta; wtedy bowiem ziemia była już przygotowana na przyjęcie tego, który miał nad wszystkimi stworzeniami królować. — I słusznie, gdyż człowieka postawił P. Bóg, jak gdyby na szczycie piramidy złożonej z różnych rzędów stworzeń. Podstawą tej piramidy jest królestwo istot nieorganicznych, pierwszym jej piętrem — to królestwo roślin, drugim — królestwo zwierząt, a nad wszystkimi króluje człowiek.

Bez człowieka mogą istnieć wszystkie inne twory, ale bez królestwa nieorganicznych jestestw runąłby cały świat organiczny: roślin i zwierząt, a bez tego nie mógłby istnieć człowiek.

To podporządkowanie jednych stworzeń pod drugie, na mocy tej ogólnej zasady, iż niższe musi służyć wyższemu, świadczy najwyraźniej o pewnym rozumnym planie w urządzeniu świata, czyli o celowym porządku, który w nim wszędzie przebiega i na każdym kroku nas przekonywa, że świat nie może być dziełem przypadku, jak tego chcą ateusze.

B. Celowość w świecie organicznym.

1. Jeszcze dziwniejszy porządek i bardziej zdumiewająca celowość okazuje się w samym świecie organicznym. Tu już najmniejsza komórka jak się wyraża prof. uniw. w Berlinie, O. Hertwig, jest arcydziełem natury, wykonanem z przedziwną subtelnością. A cóż dopiero mówić o całym organizmie, na który składają się już — nie miliony — ale całe miliardy komórek! Ież w takim organizmie osobnych narządów (organów), wykonywujących przeróżne czynności całkiem bezwiednie, z których każda ma na celu, nie tylko dobro poszczególnego narządu — ale także dobro całego organizmu, owszem nieraz całego gatunku i t. d. — Czyż tu nie nasuwa się każdemu sam ze siebie następujący wniosek:

Jeżeli te narządy w organizmach istot bezrozumnych działają podług stałych prawideł, w sposób bardzo rozumny i zupełnie odpowiedni do celu, to musi być jakaś istota niesłychanie rozumna, która nie tylko tymi wszystkimi organizmami kieruje, ale która każdy narząd istot organicznych tak utworzyła, aby mógł celowo działać t. j. całemu organizmowi, a pośrednio dobru ogólnemu służyć.

Każdy instrument, zwłaszcza złożony z kilku części, które wzajemnie pomagają sobie do jakiegoś wspólnego im celu, musi mieć koniecznie rozumnego wynalazcę — albowiem same cząstki bezrozumnej materii nie mogą się celowo ułożyć, aby spełniać jedno im wspólne i rozumne przeznaczenie. Ktoś rozumny

zatem musiał najpierw cel tego instrumentu obmyśleć, a następnie, odpowiednio do tego celu, cały przyrząd z poszczególnych części zbudować. Stąd też, skoro się dany instrument praktycznym okaże, chlubę przynosi nie sobie, ale swemu wynalazcy, bo świadczy o jego pomysłowości.

Takim instrumentem, i to niesłychanie skomplikowanym, jest każdy narząd, a zwłaszcza narządy zmysłów n. p. wzroku, słuchu i t. d. — czy to u roślin, czy u zwierząt, czy u człowieka. Wystarczy zatem przypatrzeć się bliżej budowie oka lub ucha oraz funkcjom, jakie mają spełniać, aby się naocznie przekonać, że one mogą być dziełem tylko odwiecznej mądrości, z którą żaden geniusz ludzki nawet mierzyć się nie może — której tem bardziej bezrozumna materia zastąpić nie zdoła.

Ponieważ budowa oka jest tak cudnie dostrojona do swego przeznaczenia oraz tak bogato wyposażona we wszystkie potrzebne przyrządy, że jeszcze w starożytności oko uchodziło za najlepszy dowód celowego urządzenia natury, dlatego cokolwiek obszerniej się nad nią zastanowimy. Opis, jak natura rozwiązuje trudny problem widzenia, podajemy według książki ks. M. Morawskiego T. J. p. t. *Celowość w naturze*:

Wystawmy sobie, że nie ma jeszcze na świecie oka; jest tylko masa nerwowa, której wrażliwość na światło bierzemy, bez dalszego tłumaczenia, jako daną. W pewnej odległości od tego nerwu jest przedmiot, n. p. jakaś strzała *AB*. Jeśli ten przedmiot jest oświetlony, nerw odbiera od niego jakieś wrażenie światła — ale zupełnie nieokreślone, bo każdy punkt nerwu otrzymuje razem promienie od wszystkich punktów przedmiotu. Ażeby na nerwie wyraził się obraz strzały i urzeczywistniło się widzenie, trzeba, żeby promienie z punktu strzały *A* padały

wyłącznie na jakiś osobny punkt nerwu *a*, promienie zaś z punktu *B*, na osobny punkt nerwu *b* i t. d. Jakżeż więc to wyłączenie promieni, od różnych części przedmiotu pochodzących, i skierowanie ich do osobnych części nerwu do skutku przyjść może?

Najprostszy na to sposób byłby: postawić przed nerwem wiązkę drobnych rurek o ściankach czarno zabarwionych. W ten sposób, te tylko promienie przez każdą rurkę przejdą i do odpowiedniej części nerwu trafią, które wprost w tę rurkę wpadają, a więc te, które od części przedmiotu wprost przeciwległej pochodzą; reszta zaś promieni, od innych części przedmiotu pochodzących, wpadnie w rurkę ukośnie i na czarnych jej ścianach zgaśnie. Tak powstanie na nerwie niedoskonały jeszcze, ale rzeczywisty obraz przedmiotu.

Drugi, nierównie już wyższy sposób dojścia do tego samego celu jest: umieścić przed nerwem jakieś ciało przezroczyste, załamujące promienie; a wymyślić dla tego ciała taki kształt, iżby wszystkie promienie od punktu przedmiotowego *A* na to ciało padające, po załamaniu skupiały się na jeden punkt nerwu *a*, i tak samo promienie od punktu przedmiotowego *B* skupiały się w jednym punkcie nerwu *b*. Takim kształtem, jak wyższa matematyka pokazuje, może być tylko soczewka.

Z tych tedy sposobów rozwiązania problemu widzenia, *a priori* możliwych, któregoż natura użyła? Użyła wszystkich równocześnie: na najniższym szczeblu życia znajdują się tylko narządy do odczuwania światła, bez istotnego obrazu; owady po większej części posiadają już oczy, zbudowane na zasadzie rurek wyłączających promienie — albo, co na jedno wychodzi, cylindereków wzdłuż przezroczystych, z których się składa u nich tak zwana »rogówka siatkowa«; w wyższych zaś ustrojach istnieje w oku soczewka, w stosownem oddaleniu od rozwiniętego nerwu czyli »siatkówki«. I warto zauważyć, że to oko z soczewką nie jest dalszym rozwojem i wydoskonaleniem oka z rogowką siatkowaną, tylko jest rozwiązaniem tego samego problemu na zupełnie innej zasadzie.

Ale nerw i soczewka, to dopiero zasadnicze części składowe organu widzenia; do dobrego zaś widzenia potrzeba jeszcze mnóstwa innych warunków. Dla uchylenia światła zewsząd wpadającego, trzeba zbudować przed siatkówką ciemnicę optyczną,

cameram obscuram, i opatrzyć ją z przodu przeźroczystą szybą. Na to jest gałka oczna z »twardówki«, zewnątrz białej, wewnątrz czarnej; a w niej osadzona jest, jak szkiełko w zegarku, przeźroczysta »rogówka«.

Dalej, dla otrzymania wyraźnego obrazu przedmiotu, trzeba ściśle obliczonego stosunku między czterema czynnikami: odległością soczewki od siatkówki — wypukłością soczewki — stopniem załamania światła tej ostatniej i takimże stopniem załamania środowiska, w jakim istota żyje t. j. powietrza albo wody. Te wszystkie warunki znajdują się w oku wybornie obliczone: soczewka ma inną wypukłość i inny stopień załamania światła u zwierząt żyjących na ziemi, inny u wodnych; a że przedmiot widzenia bywa raz dalej, raz bliżej, trzeba przyrządu zmieniającego za każdym razem odległość ogniskową w oku — i na to przyczepiony jest do soczewki muszkulik, *musculus accommodationatitius*, który ściągając ją lub zwalniając, nadaje jej mniejszą lub większą wypukłość.

Dla regulowania znów ilości wpadającego światła trzeba umieścić przed soczewką przeponę z otworem, któryby się zmniejszał przy zwyższym świetle, rozszerzał przy słabszym — tę funkcję spełnia, jak wiadomo, barwna »tęczówka«.

Dla ułatwienia stereoskopowego widzenia, czyli intuicyi trzeciego wymiaru przestrzeni, trzeba dwoistości oczu; a znów dla jedności aktu widzenia trzeba tak urządzonej muskulatury, żeby oba oczy ku jednemu zwracały się przedmiotowi. I na to są w istocie tak pokrzyżowane muszkuły oczne, że oczy nie poruszają się, jak inne wogóle dwoiste organa, symetrycznie do środnic ciała, ale zawsze asymetrycznie: oba ku jednej stronie.

Do odpowiedniego używania wzroku trzeba jeszcze takiego urządzenia oka, któreby pozwalało skupiać uwagę na jeden przedmiot, który chcemy poznać, a zarazem nie pozabawiało potrzebnej czujności nad całem otoczeniem. Otóż takie jest w rzeczy samej urządzenie pola widzenia w oku, że tylko jedno miejsce, na środku tego pola, przedstawia się wyraźnie, reszta dokoła mglisto: nie dosyć widocznie, by rozstrzelić uwagę — ale dosyć, by ją zwrócić, gdy się coś nadzwyczajnego na uboczu pojawi.

Ponieważ dalej w powietrzu unosi się wiele pyłków, które osiadając na szybie ocznej, odbierałyby jej co chwila niezbędną

przejrzystość, potrzeba środka do obmywania i przecierania tej szyby — i na to są, tuż przy oku, gruczoły łzowe, które wyrabiają ciecz do zwilżania tej szyby, a nad okiem ruchliwa powieka, która jak gąbka co chwila ją przeciera.

Zważywszy delikatność struktury, jaką mieć musi przyrząd widzenia, i ważność jego względem celu życia, potrzeba go ile możności ochronić i zabezpieczyć. Otóż dlatego gałka oczna osadzona jest w głębokim dole kostnym, jak w istnej fortecy — broniona jeszcze ile możności od uderzeń z przodu wysuniętymi naprzód kośćmi czoła i górnej szczęki — od pyłu spadającego z głowy ochroniona brwiami — od słońca i kurzawy osłonięta rzęsami — od wszystkiego wreszcie ochroniona powieką, która, skoro coś oku zagraża, instynktowo je zasłania. I dlatego to organ tak delikatny stosunkowo rzadko bywa uszkodzony.

Wymieniam tylko z grubsza znajome wszystkim czynniki wzroku; ale jest ich nierównie więcej, i każdy z nich pod mikroskopem odsłania jeszcze całe systemy celowo urządzonych składników. Taki jest narząd widzenia.

Teraz zrozumiemy, dlaczego wielki *Newton*, po przestudyowaniu narządu wzroku, zawołał: »zaiste Ten, który pierwsze oko zbudował, musiał znać najdokładniej wszelkie prawa optyki«. — Sławny fizyk *Helmholtz* wyraził się, że »oko jest dziełem, które tylko najwyższa Mądrość mogła utworzyć«.

Któżby teraz mógł rozumnie przypuścić, że tak misterne urządzenie oka jest dziełem prostego przypadku... że oko uformowało się wskutek ruchu drobnitkich cząstek materii?... Jeśli bezmyślne wirowanie drobnych materialnych cząstek mogłoby wytworzyć tak cudnie i delikatnie zbudowane oko, to dlaczego, pytajmy, nawet najbardziej genialny okulist, w pewnych razach, nie potrafi już istniejącego, chorego oka uzdrowić, lub bodaj jednej nadpsutej cząstki sztucznie uzupełnić?!

Niemniej zdumiewające jest celowe urządzenie *ucha*.

W tej jego części wewnętrznej, która kształtem swym przypomina skorupkę ślimaka, odkrył sławny anatom *Corti* błonę o dziwnej budowie. Jest to rodzaj małej mikroskopijnej harfy, posiadającej koło 6 tysięcy włókien czyli strun, ułożonych obok siebie podług wielkości, z których każda łączy się zapomocą cienkiej niteczki z nerwem słuchowym. Długość najdłuższej struny wynosi zaledwie $\frac{1}{2}$ milimetra, a najkrótszej $\frac{1}{3}$ tegoż; im która krótsza, tem wyższy wydaje ton.

Cel narządu *Corti'ego* jest bardzo prosty.

Znane jest bowiem, że jeżeli z dwóch jednako nastrojonych strun, wprawimy w ruch jedną, wywołując w niej jakiś ton, to natychmiast druga zaczyna tak samo drgać, czyli ten sam ton wydawać. — Otóż ten sam objaw powtarza się w uchu, ilekroć dochodzi doń jakiś głos z zewnątrz.

Wszelkie zatem głosy słyszane znajdują oddźwięk w odpowiednich włóknach narządu *Corti'ego*, które z powodu swej olbrzymiej liczby odpowiadają nie tylko zasadniczym tonom oktawy, ale także niezliczonym tonom pośrednim. — W ten sposób ucho odtwarza natężenie, wysokość, barwę, harmonię i rozdzźwięk wszelkich możliwych tonów oraz najdelikatniejszych ich odcieni.

Jakże więc tu nie podziwiać tak misternie zbudowanego instrumentu muzycznego, którym natura obdarza człowieka! Ktoby twierdził, że taki ustrój organiczny powstał wskutek przypadkowego nagromadzenia tkanek, — ktoby myślał, że tysiące różnie długich strun ułożyły się zupełnie przypadkiem dokładnie podług swej wielkości... ten chyba byłby umysłowo chorym.

2. Jeżeli już sama budowa organizmów t. j. ta zewnętrzna maszyneryja życia, swoim celowym urządzeniem wprawia nas w podziw i przejmuje uwielbieniem dla Stwórcy, to w jeszcze większe zdumienie wprowadza badaczy przyrody wewnętrzna t. j. psychiczna strona życia zwierzęcego, mianowi-

cie najróżnorodniej instynkty, pod wpływem których bezrozumne zwierzęta działają, choć bezwiednie, tak jakby miały rozum.

Weźmy n. p. młodą jaskółkę, która w tym roku w Europie się wylęła. Kiedy jesień nadchodzi, zwierzę staje się dziwnie niespokojne... wtem naraz odlatuje daleko na południe. Przecież nie zimowała jeszcze u nas w kraju, a zatem nie może wiedzieć, że tu pozostając, musiałaby marnie zginąć. Lecz przyroda, która w ciepłych krajach zaopatruje zwierzęta, nawet zimową porą, w żywność, obdarzyła jaskółkę wrodzonym popędem do odlotu, który ciągnie ptaszę na południe, choć nie uczyło się ani geografii, ani historii naturalnej.

Zwierzęta idąc za swoim instynktem, dokonywają nieraz rzeczy, którychby najzdolniejszy uczony nie potrafił wykonać. Wystarczy jeden lub drugi przykład:

Tak n. p. czego *Newton* nie mógł osiągnąć teoretycznie, drogą rachunku, do tego w praktyce tak łatwo dochodzi owad *zwijacz brzoziowiec*. Zwią on bowiem liście brzozy w ten sposób, iż przekrój każdego zwiniętego liścia tworzy właśnie tę linię, nad której równaniem (wzorem) długo a bezskutecznie przemysliwał sławny matematyk *Newton*.

Jakże zdumiewających rzeczy dokonywają instynktownie takie n. p. błonkówki (*hymenoptera*), które z niesłychanym sprytem przygotowują dla swych przyszłych gąsienniczek żywność mięsną, zachowującą się przez kilka tygodni w stanie pełnej świeżości!

Mianowicie samiczka, mając składać jajka, poluje wpierw za chrząszczem, którego ciałem mogłoby się żywić jej przyszłe potomstwo. Znalazłszy takiego chrząszczyka, rzuca się na niego, przewraca go na grzbiet, ale nie zabija, lecz ubezwładnia swoją ofiarę zupełnie, przez celne nakłucie jej zatrutem żądłem w te miejsca, w których się schodzą nerwy ruchowe.

Po dokonaniu tego sparaliżowania nerwów ruchowych chrząszcza, wnosi go błonkówka do przysposobionego już gniazda i teraz dopiero składa w niem swe jajka; poczem udaje się na nowy połów, którego zdobycz umieszcza w pobliżu pierwszej. Wyklute gąsieniczki karmią się następnie przez cały czas swego przekształcania się żywem, a więc świeżem, mięsem zwierzęcem.

Gdyby najuczeńsi fizyologowie zjechali się na naradę, jak rozwiązać powyższe zagadnienie, z którym spotkały się błonkówki, to chyba nie mogłoby wymyślić czegoś rozumniejszego i bardziej celowego, jak to, co instynktownie czynią te bezrozumne zwierzątka.

Wszak najpierw idzie o to, aby utrzymać żywotność złowionego chrząszcza przez kilka tygodni — bo tyle potrzeba czasu, aby poczwarka ostatecznie się przeobraziła; inaczej, ciało jego zabite po jednym dniu już uległoby rozkładowi i wyschłoby. Powtórę, tego chrząszcza należy pozbawić ruchliwości, aby nie uciekł, oraz aby jego ruchy nie groziły zgnieceniem delikatnym jajeczkom błonkówki.

Otóż, aby jeden i drugi cel skutecznie osiągnąć, niema innego środka, jak sparaliżować nerwy ruchowe chrząszcza. Lecz jakże to wykonać? Cała ta

operacya najpierw nie może trwać długo, gdyż inaczej sam napastnik mógłby ją życiem przypłacić... Nadto, jeśli ma być skuteczna, to trzeba dostać się do t. zw. centrów nerwowych t. j. do tych miejsc, w których nerwy ruchowe się schodzą; a takich i to prawie niezależnych od siebie, jest zwykle u owada więcej; przytem silny pancerz pokrywa znaczną część jego ciała.

A więc całe zadanie polega na tem, aby: a) zbadać, gdzie są centra nerwowe; b) gdzie są spojenia pancerza, przez które dałoby się łatwiej dosięgnąć środowiska nerwów; c) trzeba takie owady wybrać, u których centra ruchowe są najbardziej zbliżone do siebie, bo wtedy jedno ułknięcie wystarczy do sprawienia zupełnego paraliżu.

Chcąc powyższe zadanie umiejętnie wykonać, zdolny anatom potrzebowałby zbadać wpierw układ nerwowy danego owada przy pomocy silnie powiększającego mikroskopu oraz nader delikatnych narzędzi, i dopiero po wielu eksperymentalnych próbach mógłby dojść do jakiej takiej pod tym względem wprawy.

Dla błonówek wszystko to zbyt trudne; instynkt wskazuje im miejsca centrów nerwowych, natura wyposaża je także w odpowiednie narzędzia i środki do ich znieczulenia. To też, kiedy wypadnie im po raz pierwszy dokonać wiadomej operacyi, jednym niechybnem pchnięciem żądła odrazu paraliżują nerwy złowionej zwierzyny — a tem samem rozwiązują zadanie, trudne nawet dla zdolnego przyrodnika.

Nęk (*Sphex*), który poluje na świerszcze, mniej uzbrojone pancerzem, ale mające trzy centra nerwowe znacznie od siebie odległe, innej używa taktyki. Rzucając się na świerszcza, prze-

wraca go na grzbiet i przytrzymując go łapkami, ostrożnie trzy razy kłuje go zatrutym żądłem, najprzód w szyję, potem między dwoma pierwszymi pierścieniami tułowia, nareszcie w brzuch, i tak dopiero zupełnie go ubezwładnia. Inne błonkówki, gromadzące w swych norkach rozmaite owady, z systemem nerwowym jeszcze mniej ześrodkowanym, zadają odpowiednią ilość pchnięć żądłowych; — pewną gąsieniczkę kłuje jej wróg dziewięć razy, w każdy pierścień osobno.

I jakże tu nie podziwiać celowości w świecie zwierzęcym, jak nie powtórzyć za *Goethem*, podziwiającym instynkt zwierząt: »kto to słyszy, a nie wierzy w Boga, temu nic nie pomogą Mojżesz i Procy«!

Odpowiedzi na zarzuty przeciw celowości.

1. *Zarzut*. Dlaczego nie mamy przypisać własnemu rozumowi zwierząt, celowego ich działania, którem zdają się naśladować człowieka?

Odpowiedź. Gdyby zwierzęta własnym rozumem dochodziły do tak zdumiewających wyników swej pracy, to wtedy w działaniu młodych zwierząt dostrzegalibyśmy liczne pomyłki i przeoczenia, oraz skutki braku doświadczenia u tych, które po raz pierwszy coś wykonywają; a przeciwnie w rzeczach wykonywanych przez starsze (zwierzęta) widoczny byłby znak nabytej wprawy; nadto większa lub mniejsza zdolność każdej jednostki zaznaczałaby się wyraźnie w rezultacie pracy, podobnie jak u człowieka.

Tymczasem w pracy zwierząt takich objawów nie widać, młodsze pracują z taką samą wprawą, jak i starsze; w wynikach pracy także niczem się nie różnią. Jedna komórka pszczelnego wosku zupełnie tak samo wygląda, jak miliony innych, jak gdyby nie były

owocem pracy wielu różnych osobników, ale dziełem wykonanem przez jedną i tę samą maszynę.

Młoda »niedoświadczona« jaskółka, która po raz pierwszy odlatuje od nas w jesieni, nigdy przez pomyłkę nie zabłądzi w kraje północne... ale tak pewna siebie leci na południe, jak gdyby już nieraz tę drogę odbyła.

Pierwsza z gatunku błonkówek z pewnością nie próbowała częstować swoich gąsieniczek mięsem zabitego chrząszcza, gdyż całe jej pokolenie zginęłoby od razu wskutek nieodpowiedniego pożywienia; dlatego zaraz od początku starała się o żywą strawę dla swych młodych. — A kiedy po raz pierwszy wybrała się na łowy i pierwszego w swem życiu chrząszcza miała ubezwładnić, tak celnie nakłuła go swem żądłem, jakby najdokładniej wiedziała, że w tem właśnie miejscu schodzą się u niego centra nerwów ruchowych, (tak różnie zresztą u poszczególnych owadów rozłożone); a całego zabiegu dokonała tak szybko i wprawnie, jak gdyby przedtem w jakimś laboratorium specjalne odbywała ćwiczenia.

Jak postąpiła pierwsza błonkówka, tak samo czyni setna, tysięczna, słowem wszystkie, działając zawsze jednako podług odwiecznego wzoru, a w ich pracy nie widać śladu indywidualnego wpływu poszczególnych jednostek. — Z tego właśnie okazuje się, że zwierzę nie działa jak człowiek, pod wpływem swej woli opartej na rozumie i doświadczeniu, ale jedynie z naturalnego popędu, czyli instynktownie.

Dlatego też celowego działania zwierząt nie można przypisywać rozumowi jednostek, albowiem jest ono wynikiem naturalnej, instynktowej skłonności

całego gatunku — czyli celowego urządzenia ich natury.

2. *Zarzut*. Dlaczego nawet najbardziej zdumiewające czynności zwierząt, któremi przewyższają człowieka, nie dowodzą bynajmniej »intelligencji« zwierząt, ale świadczą jedynie o wielkiej celowości ich natury?

Odpowiedź. Gdyby rezultaty pracy zwierząt, którymi one zdają się górować nad ludźmi, miały być dowodem, że w pewnych razach zwierzę działa równie inteligentnie, jak człowiek, to zmyślność zwierząt powinnyby się objawiać także wtedy, kiedy warunki ich pracy ulegną pewnej zmianie. — Jeśli bowiem człowiek odznacza się zdolnością w jakiejś pracy, to wśród mniej przychylnych warunków także potrafi sobie poradzić — a przynajmniej nie okaże się zupełnym ignorantem. Owszem pewna zmiana lub niespodziewana przygoda bywa dla człowieka wyborną szkołą, w której zdobywa sobie nowy zasób doświadczenia.

U zwierząt rzecz się ma przeciwnie. Kiedy bowiem zwierzę, znajdzie się nagle wśród sztucznie zmienionych zewnętrznych warunków zachowuje się zupełnie bezradnie i głupio, gdyż instynkt, przy pomocy którego dokonywało przedtem zdumiewających czynów, pobudzał je do działania odpowiadającego tylko temu celowi, do którego był dany. Ten instynkt wiódł zwierzę wyłącznie do ściśle oznaczonych czynów; to też, kiedy zwykle warunki pracy się zmieniają i trzeba przekroczyć zakres normalnego działania, wtedy dotychczasowy instynkt nie może już wystarczyć, i wtedy okazuje się namacalnie,

że zwierzę poza instynktem nie potrafi działać celowo — owszem psuje to, co dotąd instynktownie, a więc celowo, zdziało.

Widać to najlepiej z następujących przykładów, które podaje *O. Morawski T. J.* w swej książce »*Celowość w naturze*«:

Nęk (*sphex*), którego nadzwyczajny instynkt w łowieniu chrząszczów poprzednio podziwialiśmy, wlecze do swej norki złowionego i ubezwładnionego świerszcza, trzymając go żuchwami za mackę czyli wąsik. Naturalista Fabre, przypatrujący się tej robotce, odcina nożyczkami tę mackę. Nęk spostrzegłszy, że stracił zdobycz, zwraca się i chwytą ją za drugą mackę; Fabre odcina i tę drugą. Nęk wraca jeszcze; nie znajdując już macki, próbuje uchwycić żuchwami za głowę, ale pyszczek za mały... Mógłby ująć świerszcza za łapkę, za skrzydełko, za ogon... Fabre poddaje mu to jedno, to drugie... nora do której zdąża, już tylko o parę piędzi... Ale nie — nek nieszczęśliwy napróżno krząta się i trapi; innego sposobu wleczenia zdobyczy, jak za macki, nie zna i nie wymyśli; wkońcu porzuca upolowanego z takim trudem świerszcza — i odlatuje, by drugą norę kopać i drugiego świerszcza łowić.

Misierka (*Chalicodoma muraria*) muruje sobie komórkę na słońcu z cementu zaprawionego własną śliną, napelnia ją miodem, składa na miodzie jajeczko i natychmiast komórkę cementem zasklepia. Ale w ciągu roboty nielitościwy p. Fabre zdolności jej doświadcza: w budujących się ścianach komórki wyłamuje szczyrby, wybija dziury — pszczołka w tej chwili naprawia szkodę, raz drugi i dziesiąty. Ale kiedy przyszła kolej na zbieranie miodu, już inne ogniwo instynktu się nasunęło; p. Fabre znowu robi wyłom w lepiance, miód cieknie, misierka to spostrzeża, widocznie się frasuje — ale teraz murarstwo zapomniane, teraz instynkt każe miód zbierać. Biedna danaida znosi dzień cały miód do dziurawej beczki, aż z sił opada. Leczą znowu przychodzi kolej na murarkę, żeby zamknąć izdebkę. W tej chwili Fabre wypróżnia do dna komórkę zwitkiem waty, a wtem widzi ze zdumieniem, jak pszczołka spuszcza jajeczko do próżnej komory i wierzch zasklepia, skazując swą poczwarkę na śmierć

głodową. Inną razą Fabre wyjmuję i miód i złożone już jajeczko. Miserka na to patrzy, zwiedza raz jeszcze pustą komórkę, potem zabiera się do zasklepienia z takim samym staraniem, jak gdyby miała dla kogo pracować. — Taki jest mechanizm instynktu¹⁾.

Tak niedorzeczne postępowanie zwierząt w wypadkach, w których ręka ludzka zmieniła zwykły porządek działania natury, wskazuje wymownie, że zwierzęta spełniają czynności, do których je instynkt pobudza, zupełnie nie znając ich celu. Dlatego też wykonywanie najbardziej zdumiewających czynności instynktowych nie czyni ich wcale zmyślniejszymi i nie może zatem świadczyć o jakiegokolwiek ich intelligencji, w właściwym znaczeniu tego wyrazu.

A więc wszystko, co podziwiamy w instynktownej działalności zwierząt, nie jest dziełem sprytu tego lub owego zwierzęcia, ale dziełem wogóle instynktu zwierzęcego i zewnętrznym objawem tego prawa natury, przez które nieskończona mądrość Boża rządzi całą przyrodą i nawet przez bezrozumne zwierzęta zdumiewających rzeczy dokonywa.

3. Zarzut.

Jakkolwiek celowość w przyrodzie jest nadto widoczna, aby jej można wogóle zaprzeczyć, to jednak nie jest ona zupełnie powszechną, albowiem wiele rzeczy nie da się w naturze z celowością pogodzić.

¹⁾ I w najwyższych gatunkach zwierząt, u tych nawet, którym najczęściej przypisujemy zmyślność, występuje w wielu razach ten mechaniczny determinizm instynktu, fatalnie błędzący, jak tylko w niezwyklej działaniu warunkach. W Berlinie doświadczono, że młody bóbr, zamknięty w klatce zaopatrzonej w piasek i kawałki drzewa, zabierał się do budowania swej grobli, jak gdyby miał do walczenia z prądem rzeki.

Odpowiedź.

- a) Sami ci, którzy ten zarzut podnoszą, przyznają, że w przyrodzie jest daleko więcej faktów świadczących o celowości, aniżeli tych, które się jej pozornie sprzeciwiają. Tymczasem istnienie bodaj jednego ustroju celowo zbudowanego, n. p. jednej komórki roślinnej, już samo przez się dowodzi, że twórca jej musiał być istotą posiadającą nieskończony rozum i wolę.
- b) Zboczenia od prawa celowości jak: kalectwa, organizmy słabiej rozwinięte etc. są często wywołane przez wpływy zewnętrzne (n. p. przez wolę człowieka), niezależne zupełnie od działania natury.
- c) W wielu razach zdaje nam się, iż dostrzegamy brak celowości dlatego, że wychodzimy z fałszywego założenia. Sądzimy bowiem, że dana rzecz może służyć wyłącznie tylko do tego celu, o którym myślimy, tymczasem ona może mieć zupełnie inne przeznaczenie — jakiś cel dalszy wprawdzie, ale za to donioślejszy.

Tak n. p. widzimy, że drzewa owocowe więcej mają kwiatów, aniżeli mogą wydać owoców, dlatego większa część kwiatu bezużytecznie opada na ziemię. Otóż celowe urządzenie nie wymaga, aby wszystkie bez wyjątku kwiaty wydawały owoce, aby wszystko, co żyje, dochodziło do pełnego rozwoju. »Nadmierna«, jak nam się zdaje, ilość kwiatu okazuje nam niewyczerpaną pełnię wszechmocy Bożej, która nie potrzebuje niczego skąpić; — mnogość kwiatów jest z początku potrzebna, aby, gdy przyjdą deszcze lub mrozy, jeszcze dostateczna ilość mogła wydać owoc; — zresztą przez gwałtowne zmiany pogody

giną przedewszystkiem słabsze osobniki, przez co silniejsze z nich lepiej się na tem samym drzewie rozwijają — zarodki, usunięte od rozwoju, służą zresztą innym istotom za pożywienie.

Z drugiej strony nieurodzaje, lub obawa przed nimi przypominają człowiekowi, że rezultat jego pracy zawisł ostatecznie od Opatrzności Bożej.

Niejednen znów uważa za bezcelowe istnienie pasożytów t. j. istot żyjących kosztem organizmów wyższych. Otóż nikt nie przeczy, że bezpośrednio przynoszą jednostkom szkodę — ale równocześnie pośrednio wielką korzyść dla całego gatunku. Pasożyt mianowicie uczy niejedno stworzenie zapobiegliwości; u innych przeszkadza zbytelnemu rozrządzaniu się; to znów z pośród innych zabiera ustroje słabsze, a pozostawia silniejsze; przyczynia się do zachowania pewnej równowagi w całej przyrodzie, a zastrzegając walkę o byt, pomaga do rozwoju sił.

Jak w życiu duszy — niema cnoty bez zwycięstwa, a to ostatnie tam tylko możliwe, gdzie jest przeciwnik do pokonania — tak w rozwoju sił fizycznych walka z przeciwnikiem, a w tym wypadku z pasożytem, może obfite przynieść korzyści.

Dlatego też cierpienia fizyczne nie sprzeciwiają się wcale celowości. Cierpienia choć przykre, to jednak: *a*) ostrzega ją przed większą stratą, przed tem, co może zagrażać życiu; *β*) uczą zawczasu, gdzie szukać pomocy; *γ*) następstwem ich jest ta korzyść, że śmierć nie spotyka nagle; *δ*) wreszcie doniosłe jest ich znaczenie moralne, ale o tem pomówimy w rozdziale o Opatrzności.

Niejednen ustrój może być niezmiernie pożyteczny, a przeto i celowy, chociaż nauka dotąd nie wykryła jeszcze jego użyteczności — chociaż przez ludzi nie-naukowych okrzyczany został nawet za szkodliwy. Co dziś wydaje się obojętnem, jutro już może okazać się pożytecznem, w miarę jak lepiej poznamy przeznaczenie danego ustroju.

Tak n. p. gruczoł tarczycowy (poniżej krtani) dawniej uważany był za organ szkodliwy dlatego, że niekiedy z powodu chorobliwego powiększenia się wytwarzał wole. Dziś już przekonano się o jego użyteczności, mianowicie, iż zamienia szkodliwe substancje, powstałe wskutek procesów życiowych, na nieszkodliwe. Jego brak w wielu razach pociągnąłby za sobą zatrucie krwi. Nadto brak tego gruczołu wpływa ujemnie na wzrost organizmu człowieka.

Wyrostek robaczkowy przy ślepej kiszce przez długi czas uważano za wprost szkodliwy ze względu na zapalenia ślepej kiszki, których bywa okazywać. Tymczasem jego celowość wykazali ostatnimi czasy uczeni: *J. Koch, L. Aschoff, Macewenn, Klemm, E. Albrecht* i inni. Według ich orzeczenia wyrostek robaczkowy jest gruczołem limfatycznym, który przyczynia się zwłaszcza w wieku dziecięcym do niszczenia szkodliwych bakterii jelitowych; dlatego amputacja, według zeznań lekarzy, może mieć nieraz złe następstwa. Nadto stwierdzono, że wyrostek ten wydzielając pewną ciecz, czyni ściany grubego jelita śliskimi, a przez to ułatwia posuwanie się naprzód jego zawartości.

Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi organami ciała ludzkiego, które dawniej nazywano szczeratkami.

w y m i t. j. zmarniałymi, a o których w miarę postępu nauki przekonywano się, że każdy z nich spełnia po dziś dzień funkcje dla organizmu korzystne.

Słowem niema ani jednego zjawiska w naturze, co do którego możnaby udowodnić, że jest bez rozumnego celu; z tego jednak, że w jakimś prawie przyrody sami na razie celu nie dostrzegamy, bynajmniej nie wynika, aby to zjawisko naprawdę bezcelowem było. Nasz ograniczony rozum pozostaje bowiem w takim stosunku do dzieł i zamiarów Bożych, jak umysł dziecka do utworów i planów wielkiego artysty. W całej przyrodzie zatem musi być wiele rzeczy dla nas niezrozumiałych, ale właśnie ta niemożliwość zgłębienia wszystkiego w naturze powinna przypominać, że Boska Mądrość jest niepojęta.

4. *Zarzut.* — Nauki przyrodnicze dowodzą, że celowy porządek w naturze wynika koniecznie z samych praw natury.

Odpowiedź. — Wiele zjawisk nie da wytłumaczyć przez żadne prawo natury, jak n. p. że ziemia jest tak jak teraz odległa od słońca, że ma tak wielką ilość wody i atmosferę złożoną z 79⁰/₁₀₀ azotu i 21⁰/₁₀₀ tlenu. Te i wiele innych rzeczy dałyby się zmienić bez uszczerbku istniejących praw przyrody, i to nawet zgodnie z hipotezą Kanta i Laplace'a, według której nasz system słoneczny rozwinął się z wielkiej kuli gazowej. — Ale właśnie tak przepiękne urządzenie, wynikające z tego rozwoju, każe niezbicie przypuszczać, że istniał jakiś stan początkowy, który nosił w sobie w zarodku cały dzisiejszy system słoneczny. Ten stan nie mógł być podyktowany jakimiś prawami przy-

rody, nie istniejącej jeszcze, przeto może jedynie w Mądrości Bożej znajdować rację bytu. Gdybyśmy nawet przypuścili, że cały porządek w naturze dałby się wytłumaczyć na podstawie istniejących praw przyrody, to czy już wtedy nie potrzebaby koniecznie przyjąć mądrego Twórcy przyrody? Właśnie mądre prawa natury, działające zgodnie z jej celem, są naocznym dowodem, że musi istnieć mądry Prawodawca, który na samym początku te prawa głęboko w przyrodzie wyrzył; — jak każda rzecz, tak i prawa przyrody muszą mieć swoją wystarczającą przyczynę.

W ten sposób można przejść całą przyrodę i wszędzie natrafić na porządek oraz celowe urządzenie, jakichby żaden duch ludzki nigdy nie wymyślił. Dlatego to zdrowemu rozsądkowi sprzeciwia się poczytywanie całego tego porządku i celowości za wynik prostego przypadku.

Porządek ten polega na ugrupowaniu różnych rzeczy podług jednolitej myśli przewodniej czyli idei; każda zaś idea, w jakikolwiek sposób byłaby wyrażona, może pochodzić tylko od myślącego ducha. Nadto celowość, jeżeli zwłaszcza jest bardziej skomplikowana, przypuszcza już z góry powzięty zamiar, a takie zamiary, które prowadzą do pewnego celu, również mogą być wytworem tylko istoty myślącej, a więc duchowej. Rozum zmusza nas zatem do przyjęcia istnienia jakiejś Wyższej Istoty, która cały świat urządziła podług mądrze obmyślanego planu. Słusznie przeto zauważył Cycero w dziele *de natura deorum* ks. II, rozdział 37, że łatwiej uwierzyby można, że roczniki Enniusza (jest to epepeja w 18 księgach) po-

wstały z przypadkowego ułożenia liter, aniżeli żeby ten wspaniały porządek, jaki panuje w wszechświecie, tylko przypadkowi można było przypisać.

**Powstanie świata — jego przygodne istnienie —
oraz zmiany, jakie się w nim odbywają,
wskazują, że Bóg istnieje.**

I.

Skoro świat istnieje, to i Bóg musi istnieć, jako ostateczna przyczyna wszechrzeczy.

Przekonywamy się codziennie naocznie, iż wszystko, co wokoło nas istnieje, nie powstało samo ze siebie, ale każde jestestwo zawdzięcza swój byt drugiemu. Lecz nie tylko powstanie każdej istoty, ale także dalsze jej trwanie, a tem bardziej utrzymanie jej przy życiu, zależy od istot drugih i jest skutkiem działania niezliczonych przyczyn dalszych, jak n. p. ciążenia do środka ziemi, ciśnienia atmosfery, światła i ciepła słonecznego, odżywiania się etc. W ten sposób każda istota na świecie zależy w swojej przeszłości i teraźniejszości od innej istoty, a cały wszechświat przedstawia się nam, jako długi szereg różnych skutków, z których każdy następny zależy od poprzedniego, jako od swej przyczyny.

Otóż, jeżeli każda rzecz na świecie musi mieć swoją przyczynę, to tem bardziej niezliczona ilość jestestw, z których się cały wszechświat składa. Na nic tu nie pomoże uciekanie się do nieskończenie wielkiego mnóstwa przyczyn i skutków,

któreby się jakoś nawzajem w swoim istnieniu utrzymywały; gdyż każde zwiększenie takiego szeregu, po za którym niema przyczyny niezależnej, nie rozwiązuje trudności, ale ją zwiększa; bo im więcej jest istot na świecie, tem potężniejszej potrzeba przyczyny sprawczej, któraby je powołała do bytu i w nim utrzymywała.

Gdyby n. p. kule ziemską, nie posiadającą własnego światła, oświetlał księżyc, także z siebie ciemny — a ten księżyc byłby oświetlany od innego księżyca, równie ciemnego i t. d. — to niktby przecież nie powiedział, że nieskończone mnóstwo takich ciemnych księżyców wystarczyłoby do oświetlenia ziemi — gdyby ostatni z nich nie otrzymał światła od jakiegoś innego ciała, świecącego, własnem światłem i gdyby pośrednie księżyce nie odbijały jego promieni i nie wysyłały ich ziemi.

Zresztą nieskończony szereg skutków jest istotnie jednym zbiorowym skutkiem, który musi mieć także swoją przyczynę i to taką, która znajduje się poza całym szeregiem i nie zależy od żadnej innej przyczyny. — Inaczej, skutek ten istniałby bez przyczyny, co jest niedorzecznością; — albo też byłby przyczyną sprawczą samego siebie, a w tym razie jeszcze przed swoim istnieniem zaczęłby działać, co również jest niedorzeczne.

A więc chociażbyśmy wyobrazili sobie wszechświat, jako szereg przyczyn i skutków najdłuższy, a nawet nieskończony, to zawsze musimy dojść do takiej przyczyny, która swego bytu nie zawdzięcza innej przyczynie, ani też nie zależy od żadnej, ale sama ze siebie istnieje i jest źródłem wszelkiego działania.

Tę właśnie ostateczną przyczynę wszechrzeczy, która sama ze siebie istnieje, nazywamy Bogiem.

Odpowiedź na zarzut.

Zarzut. — Materya nie mogła zostać stworzoną, albowiem z niczego nic nie powstaje.

Odpowiedź. — Jeżeli zasada »z niczego nic nie powstaje« oznacza, że każdy skutek musi mieć dostateczną przyczynę, to w tem znaczeniu jest ona zupełnie słuszną. Z niej też wynika i to, że także cały świat widzialny musi mieć swoją (dostateczną) wystarczającą przyczynę, której swój byt zawdzięcza t. j. wszechmocnego Stwórcę.

Jeżeli znowu »z niczego nic nie powstaje« znaczy, że żaden człowiek, ani żadna istota mająca ograniczone siły, nie może wytworzyć jakiejś istoty materialnej, jeśli nie ma pod ręką jakiejś materii — to i w tym wypadku wyższa zasada jest słuszną, bo tylko powiada, że ten, który pierwszą materię utworzył, musi posiadać moc nieograniczoną, czyli musi być wszechmocny.

Ale jeśli słowa »z niczego nic nie powstaje« miałyby oznaczać, że nawet Istota wszechmocna nie może uczynić innej istoty bez pomocy jakiejś materii — wtedy to twierdzenie nie jest słuszne, jest tylko bezsilnem słowem niewiary, albowiem Istota wszechmocna może uczynić wszystko, co tylko zechce; na tem właśnie polega Jej wszechmoc.

II.

Istnienie jestestw przygodnych (t. j. niekoniecznych) wskazuje, że musi istnieć jestestwo konieczne.

Jak był czas, kiedy nas nie było — kiedy żaden człowiek nie istniał, tak też przyjdzie kiedyś chwila, w której nas na świecie nie będzie. To samo da się powiedzieć o wszystkich zwierzętach, roślinach i nieorganicznych istotach. — Widzimy więc z tego, że żadna z tych istot, z których się świat materialny składa, nie jest konieczną; — bo co nie istnieje zaw-

sze, ale powstaje i ginie, to nie jest konieczne, ale przygodne; — koniecznem zaś to tylko, co istnieć musi i to takim, jakim jest.

Skoro zatem wszystkie rzeczy istniejące na świecie są niekonieczne t. j. mogłyby wcale nie istnieć, to oczywista, że ich byt czyli egzystencja bynajmniej nie należy do ich własnej istoty — innemi słowy — żadna z tych rzeczy nie ma racji bytu w sobie, ale musiała ją otrzymać od drugiej istoty, wcześniejszej. A ta znów, jeśli nie jest konieczną, otrzymała swój byt od trzeciej i t. d. Postępując tak dalej wstecz, musimy ostatecznie dojść do jestestwa pierwszego na świecie, które istniało przed wszystkimi innymi, a przeto od żadnego z nich nie mogło swego bytu otrzymać, a więc musiało go mieć ze siebie, z własnej istoty.

To pierwsze jestestwo nie mogło dopiero z czasem powstać, ale musiało istnieć zawsze, a to dla następującej racji:

Gdyby to pierwsze jestestwo choć chwilę nie istniało, nicby też nie istniało, ani później zaistnieć nie mogło, albowiem z nicości nic własną mocą nie powstanie. A zatem ta pierwsza istota musiała istnieć zawsze t. j. odwiecznie, i ta konieczność istnienia jest właśnie jej cechą istotną, wyróżniającą ją od wszystkich innych jestestw przygodnych, czyli niekoniecznych.

Otóż tę istotę, która od wieków koniecznie istnieje sama ze siebie, nazywamy Bogiem.

III.

Zmiany, jakie się w świecie odbywają,
wskazują, że Bóg istnieje.

W świecie widzialnym dostrzegamy coraz to nowe zjawiska czyli zmiany. Jedne istoty powstają, drugie dalej się rozwijają, inne znów giną; a każda z osobna — prędzej czy później — przechodzi z jednego stanu w drugi tak, że w całym wszechświecie panuje ustawiczny ruch.

Otóż, gdzie jest ruch, tam konieczną jest siłą poruszająca. Lecz gdzież ją znajdziemy? Czy w samej materii? — Nie, bo według praw fizyki materia jest bezwładną t. j. z natury swej obojętną na ruch i spoczynek, a więc sama z siebie niezdolna do wprawienia się w ruch lub do wywołania w sobie jakiegokolwiek zmiany.

Gdyby materia własną siłą mogła się poruszyć, albo szybkość i kierunek swego ruchu sama przez się zmienić, to wtedy wszelkie obliczanie w fizyce byłoby niemożliwe, albowiem natenczas nigdy nie mielibyśmy z góry pewności, jak się materia w danym wypadku zachowa. A przecież prawa ruchu polegają na dokładnych obliczeniach, i dlatego właśnie fizyka wyraża je w formułach matematycznych.

Skoro zatem materia sama siebie nie mogła w ruch wprawić, przeto musiała go otrzymać skądinąd — czyli musiała zostać poruszona przez inną siłę zewnętrzną i to niematerialną. A więc musi być jakaś istota niematerialna, która pierwszą z rzędu materię w ruch wprawiła i w ten sposób dała początek wszelkim zmianom i zjawiskom w wszechświecie. — Tę zaś istotę niematerialną, będącą przyczyną wszelkich zmian i ruchu, nazywamy Bogiem.

Błędy systemów nie uznających istnienia Boga.

Dowody przekonujące o istnieniu P. Boga nabiorą wobec nas tem większej siły, im lepiej się przekonamy o niedorzeczności ważniejszych systemów filozoficznych, usiłujących wytłumaczyć powstanie oraz istnienie świata bez wmieszania się w to Stwórcy, czyli bez Boga. Jednym z tych systemów jest znany już w czasach pogańskich.

Materyalizm.

Zwolennicy tego systemu utrzymują, iż nic na świecie nie istnieje oprócz materii. Ta materia posiada różne fizyczne i chemiczne własności, czy też »siły«, jak n. p. własność przyciągania i odpychania i t. p. Cała zaś jej czynność w istocie rzeczy nie jest niczem więcej, jak tylko ruchem. Przez ruch najdrobniejszych cząstek materii, t. zw. atomów, miały się rozwinąć powoli z materii nieżywej rośliny i zwierzęta, a z tych dopiero ludzie. Materia jest więc według tej teorii początkiem i podstawą wszystkich istot, tak żywych jak i martwych, rozumnych jak i bezrozumnych. Materyaliści przyznają wprawdzie, że jest jakaś istota wieczna i konieczna, ale tą istotą, powiadają, jest materia, z której składa się świat materialny; ta istota powstała sama przez się, jest zatem niestworzoną i niezniszczalną. Tę więc istotę uważają za wieczną i za podstawę wszystkiego cokolwiek istnieje. Poza nią, według materjalizmu, nic istnieć nie może, a przeto nie istnieje też żadna istota duchowa. Dlatego też materjalizm nie uznaje pozaświatowego Boga, który materię stworzył.

Sprzeczności materjalizmu.

1. Mylne jest twierdzenie materjalistów, że istota duchowa dlatego nie istnieje, iż zapomocą zmysłów nie możemy się przekonać o jej istnieniu.

Czyż dlatego, że wzrokiem nie możemy stwierdzić istnienia tonów muzyki, a słuchem nie rozróżnimy barw tęczy, miałyby jedno i drugie wcale nie istnieć?

Jak muzyka dla oka, a barwa dla ucha jest czemś jakby nadmysłowem — podobnie niema w tem nic sprzecznego, iż mogą być na świecie istoty, żadnym zmysłem niedoścignione, ani niezbadane, dla tej prostej przyczyny, że należą do świata duchowego, którego naszymi zmysłami nie możemy zbadać.

Jak lekarz, badający ciało chorego, nie może wydać sądu o stanie sumienia swego pacyenta, albowiem medycyna nie daje mu na to środków, — podobnie materyalista, znający tylko własności ciał materyalnych, nie może na podstawie doświadczeń chemicznych czy fizycznych rozstrzygać tego, co leży poza światem materyalnym. — Śmiesznem byłoby, gdyby kucharz rozprawiał o astronomii, lecz niemniej śmiesznym jest, gdy materyalista li tylko na podstawie nauk przyrodniczych rozstrzyga o tem, co należy do filozofii.

2. Doświadczenie uczy, że materya ciągle się zmienia; stąd też ulubionym frazesem materyalistów jest, że w zmianie okazuje się »twórcza wszechmoc materyi«. — Tymczasem, gdyby materya była wieczna i niestworzona, jak chcą tego materyaliści, wtedy musiałaby zawsze w tym stanie pozostawać, w jakim znajdowała się pierwotnie — bo co się zmienia, to nie jest koniecznem, więc może wcale nie istnieć, a przeto nie może być z natury swej wiecznem.

Ponadto, gdyby materya była wieczna i niezmienna, niemożliwy byłby rozwój przyrody, o którym materyaliści tyle dziś mówią. Ziarnko nasienia musiałoby na zawsze pozostać nierozwinięte, brakłoby mu ciepła, powietrza, wilgoci i pożywienia.

Wogóle mówiąc, żadna istota nie może się rozwijać bez obcej pomocy, albowiem niższy stopień doskonałości nigdy sam z siebie nie może być dostateczną przyczyną do osiągnięcia wyższej doskonałości. Nic samo przez się nie może być większem, ani do-

skonałszem. Wszelki zatem rozwój na świecie byłby niemożliwy, gdyby nie było pozaświatowego Boga.

3. Gdzie niema rozumnego ducha, tylko bezwiednie istniejąca materya, tam mowy być nie może o jakimkolwiek porządku i urządzeniu celowem, a wszystko musi być dziełem ślepego trafu czyli przypadku. A więc: najbardziej regularny obieg milionów ciał niebieskich, zdumiewająca budowa istot organicznych, owszem sam rozum ludzki i najgenialniejsze dzieła sztuki — wszystko to należałoby przypisać działaniu bezdusznej, a przeto bezrozumnej materyi...

Skądże takie urządzenie świata się wzięło, skoro tysiąc innych systemów było możliwych? Z tysiąca możliwości musiał ktoś obrać obecny system, a skoro obrał musiał mieć rozum i wolę — musiał być istotą duchową. A więc nie tylko sama materya istnieje.

Oto do jakich sprzeczności prowadzi system materyalizmu! Sam siebie zbija — nie może być przeto prawdziwy.

Wprost przeciwny materyalizmowi jest

Panteizm.

Panteizm, podobnie jak i materyalizm, nie jest niczem nowem. Znany był już starożytnym Indom. Ojcem nowożytnego panteizmu jest holender *Spinoza* († 1677). System ten uprawiany zwłaszcza, przez niektórych filozofów niemieckich¹⁾, jako przeciwstawienie do materyalizmu, jest jakby stwierdzeniem zasady, że każda skrajna teoria zwykle wywołuje wprost przeciwną, bo, jak mówi przysłowie: ostateczności się stykają.

¹⁾ Drogi do tego systemu utorowali *Kartezyusz* i *Kant* przez swoją fałszywą teorię poznania; oni sami jednak panteistami nie byli, albowiem uznawali Boga poza światem istniejącego.

Cały panteistyczny światopogląd jest wytworem chorobliwej fantazyi, to też nie może się ostać wobec trzeźwego rozumu, albowiem podobnie jak materyalizm opiera się na samych sprzecznościach.

Podczas gdy materjaliści uważają każdy atom materyi za osobną istotę i dlatego twierdzą, że świat składa się z nieskończenie wielu pojedynczych istot — panteiści uważają cały wszechświat za jedną istotę, żyjącą, duchową i nazywają ją *wszechbogiem*, po grecku *παν θεός*, skąd nazwa panteizmu. Ten *wszechbóg*, mówią oni, istnieje od wieków sam ze siebie; nie jest istotą od świata różną, ani czemś wyższą od niego, lecz jest tem samem, czem wszechświat. Skąd też te przeróżne istoty, które my nazywamy stworzeniami, są według panteistów rozmaitymi kształtami i przejawami tego samego boga, są więc wspólnie jednym tylko bogiem.

Panteizm zatem wprost nie zaprzecza istnienia Boga, ale pojmuje go zupełnie mylnie, bo nie rozróżnia go od wszystkich rzeczy stworzonych, a więc istotnie także nie uznaje Boga osobowego, poza światem istniejącego.

Poszczególnych błędów systemu tego nie potrzeba właściwie zbijać, gdyż one zwalczają same siebie; to też ci, co ich bronią, zrywają z wszelkimi prawami rozsądnego poznania i wnioskowania, a tem samem wpadają w największe niedorzeczności ¹⁾.

Sprzeczności panteizmu.

1. Gdyby przedmioty, z których składa się wszechświat, nie różniły się istotnie od Boga, lecz były

¹⁾ N. p. *Spinoza* z powodu mylnego pojęcia istoty ciała uważa wszystko, co swój byt otrzymało od drugiego osobnika, za właściwość tego ostatniego. Tymczasem już dziecko pojmie, że jajo nie jest tylko właściwością ptaka, jak n. p. zdolność do lotu, barwa upierzenia — ale jest zupełnie osobnem jestestwem. — *Fichte* znów powiada, że istnieje tylko jego własne »ja«, poza tem wszystko inne jest marzeniem. — *Schelling* chciał dowieść, że cały świat materjalny jest tylko złudzeniem i t. d.

tylko Jego ujawnieniem się na zewnątrz, to musiałyby posiadać tę samą naturę, co P. Bóg; — a więc musiałyby być wieczne, konieczne, niezależne t. j. absolutne. Ponieważ zaś rzeczy tego świata są czasowe (powstają i giną), przygodne (mogą być albo nie być), i pod wieloma względami zależne od drugich, przeto nie mogą być tylko zewnętrznem ujawnieniem Boskiej istoty, ale muszą być w swojej istocie od niej różne, — czyli muszą być osobnemi istotami.

2. Gdyby prawdą było, że cały wszechświat jest Bogiem, to wtedy istoty czasowe, przygodne oraz zależne, razem zebrane i dodane do siebie dałyby na wypadek istotę wieczną, konieczną i niezależną... To zaś sprzeciwia się kardynalnej zasadzie matematyki, na mocy której każda suma musi posiadać cechy swoich części składowych, dlatego też równe dodane do równych dają na wypadek równe.

3. Gdyby słusznem było twierdzenie, że Bóg nie jest czemś wyższem i różnem od wszystkich rzeczy istniejących na świecie, to wszystkie istoty — jako równe Bogu — musiałyby być także między sobą równe; gdyż dwie ilości równe trzeciej są sobie równe.

Gdyby zatem panteizm miał rację, to zniknęłaby wszelka różnica na świecie, każde przeciwieństwo byłoby tylko pozorne; podług zasady panteizmu błędziłby każdy, gdyby utrzymywał, że on i jego sąsiad, to dwie osoby różne.

Ponieważ na świecie znajduje się rozum i wola, przeto »wszechbóg« musiałby być istotą osobistą, czyli osobą. Ta znów osoba musiałaby posiadać wszelkie cnoty, które spotykamy na świecie, byłaby zatem najświętszą; ale zarazem ulegałaby wszystkim występkom, a więc musiałaby być równocześnie stękiem wszelkiego zła. Jeśli się znachodzi na świecie mądrość i głupota, to jedna istota takiego boga byłaby i mądra

i głupią zarazem. A ponieważ na świecie wiele jest kłótni i walk, przeto ów »wszechbóg« musiałby z samym sobą ustawicznie kłócić się i walczyć.

Jakkolwiek panteistów i dziś jeszcze nie brak, to jednak sami wstydzą się trochę tej nazwy, jako już przestarzałej; dla nadania swoim poglądom pewnego pozoru nowości... wolą się nazywać zwolennikami *monizmu*, t. j. systemu bezwzględnej jedności. System ten wprawdzie nie wiele różni się od poprzedniego, ale ponieważ wpada w nowe sprzeczności i w obecnych czasach staje się coraz bardziej głośny, dlatego zasługuje na omówienie osobne.

Monizm.

Uwaga wstępna.

Mówiąc o istnieniu Boga, powoływaliśmy się na jednolity plan przeprowadzony w całej przyrodzie, czyli na celowe urządzenie świata i dowodziliśmy z niego, że ostateczną przyczyną wszechrzeczy musi być istota rozumna (duchowa), skoro tak świat urządziła, że wśród milionów stworzeń każde ma swój cel osobny, a nadto wszystkie razem wspierają się nawzajem — niższe służąc wyższemu.

Ta idea celowej jedności urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, materialnym, panuje także w sferze duchowej i znajduje swój oddźwięk w świecie wewnętrznym t. j. w duszy człowieka. To też tak rozum, jak i wola nasza wrodzonym pędem zmierzają do jedności, wszędzie chcą ją odnaleźć, a to, co rozproszone, do jednolitego systemu sprowadzić.

Rozum dąży do jedności, albowiem, gdzie spostrzega bezcelowy nieład, gdzie widzi brak przewodniej myśli, któraby łączyła szczegóły w jedną systematyczną całość — tam umysł nie może się zorientować, tam nie może znajdować swego zadowolenia.

Także wola zdąża do jedności i w tem tylko sobie podoba, co tworzy pewną harmonię, a tego nie

lubi, co ją psuje i dlatego unika wszystkiego, co jej niemiłe, i pragnie, aby wszystko sercu dogadzało, aby wszystko doprowadzić do pożądanej z niem zgody, harmonii czyli moralnej jedności.

Nie da się zaprzeczyć, że ta idea jedności, urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, a odzwierciedlająca się w duszy człowieka, ma w sobie coś dodatniego i pociągającego.

Jednakowoż tej jedności w wszechświecie nie należy pojmować przesadnie t. j. zupełnie bezwzględnie, jak to czynią wyznawcy monizmu. Nie trzeba sądzić, że idea jedności, panująca w wszechświecie, nie dopuszcza żadnych różnic wśród stworzeń, — a tem bardziej pomiędzy stworzeniem a Stwórcą! Owszem, już samo poczucie piękna domaga się, aby na świecie nie było nużącej jednostajności, ale ażeby ta cudna harmonia, którą w układzie jego widzimy, na tem właśnie polegała, aby najbardziej różnorodne stworzenia, posiadające nieraz wręcz przeciwne własności, służyły sobie nawzajem i pomagały do osiągnięcia wspólnego celu. Tak pojęta jedność jest zupełnie uzasadniona i nazywamy ją *względna*.

Inną jest jedność *bezwzględna* czyli *absolutna*. Ta nie uznaje różnicy wśród tego, cokolwiek istnieje, ale wszystko jest dla niej albo materią, jak utrzymuje materializm, albo bogiem, jak głosi panteizm; — a więc z jednej ostateczności wpada w drugą. Z niedorzeczności wynikających z materializmu i panteizmu widać, że taka jedność nie istnieje na świecie i że oba systemy, które ją przypuszczają, muszą być już z tego względu błędne.

Dla tejże samej racji błędna jest także nowsza teoria, wyprowadzona z obu poprzednich systemów, której już nie chodzi tyle o to, czym jest świat sam w sobie, czy materią czy duchem, ale o wykazanie, że jest jedną, jedyną istotą.

Dlatego też ten system zowie się *monizmem* t. j. systemem jedności bezwzględnej.

System monizmu.

Monizm, jak jego nazwa wskazuje (*μῶνος* = jeden), jest to system, który obrał sobie za podstawową prawdę bezwzględną jedność i na niej opiera swój światopogląd. Zatem według zasady monizmu duch i materya a więc świat duchowy i materialny — to jedno, Bóg i świat — także jedno, albowiem pod względem istoty swej nie różnią się między sobą. Monizm bowiem uznaje jedną tylko rzeczywistą istotę, a stąd cokolwiek istnieje nie jest wobec niego niczem więcej, jak tylko zewnętrznym ujawnieniem się tejże samej istoty. Ta istota, powiadają, nie jest właściwie ani duchem ani materią, ale tem, za co się ją uważa... zależy to więc od tego, z jakiego stanowiska zapatrujemy się na nią.

System uznający jedną tylko istotę, która cały wszechświat sobą wypełnia, musi ją uważać — albo za materię, albo za ducha — wpada zatem koniecznie albo w błędy materializmu, albo panteizmu t. j. dwóch najbardziej skrajnych, a sobie wprost przeciwnych systemów. Moniści, chcąc uniknąć niedorzeczności obu tych systemów, stanęli w pośrodku między nimi, lecz wpłatali się przez to w różne błędne teorie, zajmujące jakby pośrednie miejsce między materializmem a panteizmem. Zebrawszy te teorie razem, zrobili z nich bałamutną mieszaninę przeróżnych filozoficznych systemów, która wielu filozofów bałamuci i pociąga ku sobie, albowiem każdy z nich w tym chaosie odnajduje coś ze swego systemu. Z tego właśnie względu, że monizm różne sprzeczne systemy pozornie godzi ze sobą, jest on od innych niebezpieczniejszy i zasługuje, by zwrócić na niego uwagę.

Z powodu nagromadzenia mnóstwa teorii ze znanych dotąd filozoficznych poglądów, sami moniści uznają

już dzisiaj 20 różnych kierunków monizmu. Mimo to nie przestają jeszcze dużo mówić o »jedności«... jako o zasadniczej prawdzie całego monistycznego systemu.

Na czemże według monistów ta jedność polega?

Czy na tem może, że Bóg i świat, albo duch i materya — to jedno? Chyba nie, bo żaden z monistów jeszcze tego nie wykazał. A może na »jedności« między nimi samymi?... I to nie, bo należą do nich i materialiści i panteiści, a więc przedstawiciele najbardziej skrajnych obozów.

Jeżeli więc jeszcze jaka jedność między monistami istnieje, to chyba w tem tylko, że wszyscy są ateuszami... to zn., że wszyscy chcieliby wytłumaczyć powstanie oraz istnienie świata bez istnienia Boga. Wobec tego monizm znaczy tyle w praktyce, co ateizm czyli system nie uznający osobowego Boga, i jako taki powinien być traktowany.

Sprzeczności monizmu.

Aby wykazać ważniejsze błędy *monizmu*, należałoby właściwie powtórzyć wszystkie zarzuty przeciw materializmowi i panteizmowi. Ponieważ poprzednio była już o nich mowa, przeto ograniczamy się teraz do następujących uwag:

1. Gdyby, jak twierdzą moniści, świat był tem samem co Bóg, to musiałby posiadać przymioty Boga; a więc każda rzecz na świecie byłaby niezależną od drugiej (absolutną), musiałaby istnieć zawsze, być istotą konieczną, niezmienną i ze wszechmiar doskonałą. To jednak sprzeciwia się codziennemu doświadczeniu.

I na odwrót. Gdyby Bóg był tem samem co świat, natenczas byłby, jak wszystko na świecie, istotą zależną, przygodną, zmienną i wogóle przemijającą; a wtedy Pan wszechrzeczy stałby się igraszką zależną od łada kaprysu swojego stworzenia — zeszedłby do nicości.

2. Gdyby monizm miał rację, musiałby wytłumaczyć, w jaki sposób istota jedyna na świecie i absolutnie niezmienna może się ustawicznie zmieniać? Cały świat bowiem i wszystko, co na nim jest, ciągle podlega zmianom. — Musiałby wyjaśnić, w jaki sposób bezwzględna jednostka, o której marzą moniści, i największa różnorodność na świecie są jedną i tą samą rzeczą?...

3. Monizm nie wyjaśnia dostatecznie różnicy między światem wewnętrznym a zewnętrznym.

Jeśli, jak mówią moniści, jedna jest tylko istota na świecie, — to nie może być różnicy między światem wewnętrznym a zewnętrznym, a więc to, co się w duszy naszej dzieje, i czego my świadomi jesteśmy, musiałoby być także naszemu otoczeniu znane.

Tymczasem znów z własnego doświadczenia wiemy, że nasze myśli, uczucia i pragnienia mogą być zupełnie naszemu otoczeniu niedostępne; a na odwrót genialne pomysły tych osób, z którymi żyjemy, mogą znów dla naszego rozumu pozostać na zawsze niedoścignione. — A więc jest nieprzebyta granica i różnica między tem, co się wewnątrz nas dzieje, a światem zewnętrznym, — która nie mogłaby istnieć, gdyby świat wewnętrzny i zewnętrzny był jedną i tą samą istotą.

4. Według monizmu podmiot i przedmiot byłby także jedną i tą samą istotą, a to nie może być prawdą.

a) Kiedy mam o czemś sąd wydać, wtedy dobrze czuję, że co innego jestem »ja«, a co innego ten przedmiot, o którym orzekam; bo »ja« jestem osobą rozstrzygającą, a to, o czem rozstrzygam, memu sądowi podlega, — a więc nie może być tem samem, czem »ja« jestem.

b) Spostrzegam nieraz, że przedmioty, które mam przed sobą, z czasem uległy zmianie, a mimo to czuję, że ja się nie zmieniłem; — zresztą na-

wet wtedy, kiedy zdanie swoje, poprzednio o nich wypowiedziane, odwołuję, mam świadomość, że tylko mój sąd o rzeczach się zmienia, ale nie moja osoba.

c) Wrodzony popęd samozachowawczy wyrabia we mnie przekonanie, że przedmioty świata zewnętrznego mają mi służyć do utrzymania życia, a przeto nie mogą być tem, czem ja jestem. To zaś przekonanie staje się jeszcze tem silniejsze, gdy spostrzegam istoty, które wprost na życie moje godzą. — Dwaj żołnierze walczący ze sobą na polu bitwy, przecież nigdy nie powiedzą o sobie, że obaj mają jedną duszę i jedno serce... że są jedną istotą.

Różnica między moim »ja«, a tem wszystkiem, co niem nie jest, tak jest wyraźna, że każdy jest o niej najmocniej przeświadczony, ona wynika sama ze siebie i wprost sprzeciwia się monizmowi. Wobec tych niedorzeczności, wynikających z monizmu, okazuje się, że system ten, chcąc najskrajniejsze kierunki filozoficzne do pewnej »jedności« sprowadzić — sam ze sobą popada w sprzeczność... Jako system, który utrzymuje, że wszechświat istnieje bez swej przyczyny sprawczej, sam najbardziej oddala się od jedynej prawdy, a tem samem stwierdza, że jego podstawą nie jest prawdziwa »jedność«, ale nielogiczność i niemożliwość.

Uwaga końcowa.

Należy zatem inaczej pojmować tę jedność wszechświecie, o której tyle mówi monizm.

Ta jedność polega na tem, iż jedna jest ostateczna przyczyna, która ten wszechświat powołała do bytu i jeden cel ostateczny, do którego wszystkie stworzenia zdążać mają — t. j. oddanie należytej chwały swemu Stwórcy.

Jeszcze ściślejsza jedność istnieje dla stworzeń rozumnych w tem znaczeniu, iż w nagrodę za należyte spełnienie zadania wyznaczonego im przez Stwórcę, mają z nim najściślej połączyć się w życiu przyszlęm.

Tak pojęty system »jedności« ludzi uświęca, bo prowadzi do Boga; — przeciwnie zaś monizm, jako system nie uznający Boga nad światem za najwyższego Sędziego sumień ludzkich, jest zaprzeczeniem wszelkiego rozumu, systemem przeciwnym prawdziwej kulturze i moralności; — nie tylko więc nikogo nie ucznia, ale zwalniając człowieka od wszelkich obowiązków, rzuca go na pastwę namiętności.

Każdy zatem widzi, że jest pewna »jedność« w wszechświecie, lecz nie jedność absolutna, o jakiej marzy monizm, ale jedność względna, która uznaje istotną różnicę między materią a duchem, a jeszcze większą między stworzeniem a Stwórcą.

Na takim systemie jedności względnej opiera się religia chrześcijańska, która widząc ogromną różnicę między człowiekiem a Bogiem, chce ten przedział zmniejszyć i człowieka do Boga zbliżyć...

Jako cel — wskazuje ona człowiekowi uświęcenie duszy; za środek do celu — pracę wraz z łaską Bożą; to człowieka uświęca i zbliża do Boga; jako nagrodę zaś — wieczną szczęśliwość w jedności z Bogiem.

Agnostycyzm i jego niedorzeczność.

Kiedy monizm wprost nie uznaje istnienia Boga pozaświatowego, to agnostycyzm tylko twierdzi, że o istnieniu takiego Boga nic nie wiemy dlatego, że nie możemy Go poznać zapomocą zmysłów.

Jest to zatem system mniej rażący niż monizm, ale może właśnie dlatego bardziej niebezpieczny, albowiem uwodzi tych nawet, którzy jeszcze nie są zupełnymi ateuszami.

Nazwa agnostycyzmu pochodzi z greckiego (α = brak czegoś i γνῶσις = wiedza) i oznacza tyle, co stanowi-

sko niewiedzy czyli nieświadomości. System ten, wprowadzony przez angielskiego filozofa *Huxley'a*, dlatego nazwano agnostycyzmem, albowiem uznaje, że nie możemy wiedzieć o tem, czego własnem doświadczeniem nie potrafimy stwierdzić. Agnostycy bowiem, przejęci mylną teorią Kanta »o prawach poznania«, utrzymują, że poznanie nasze odnosi się tylko do tych zjawisk, które dadzą się stwierdzić doświadczeniem — stąd wszelkie rozumowe dowody nie mają dla agnostyków żadnego znaczenia, jeśli zapomocą doświadczeń nie mogą być sprawdzone.

Jak fałszywą jest ta zasada, to wynika — z jednej strony z tego, że nieraz musimy uznać konieczność najważniejszych zasad logiki, mimo że niepodobna ich doświadczeniem udowodnić; — z drugiej strony przyznać należy, że jeżeli w rozumowaniu logicznem obie przesłanki są zupełnie pewne, to i wniosek, który z nich wyprowadzamy, również musi być pewny; choćby nawet zawierał prawdę teoretyczną, której nie można udowodnić praktycznie, przez doświadczenie zmysłowe. Jeżeli n. p. oczywiście jest dla mnie, że sam istnieję i że poza mną także świat widzialny istnieje, to na podstawie ogólnej prawdy logicznej, mocą której — każdy skutek musi mieć swoją przyczynę, — dochodzę do wniosku zupełnie pewnego, że istnieje pierwsza przyczyna mojego jestestwa i całego świata, — a tak na podstawie prawa przyczynowości dochodzę do poznania istnienia Pana Boga jako Stworzyciela świata. Mogę zatem pośrednio t. j. z istnienia stworzeń poznać, że Pan Bóg istnieje, mimo, że istota Boża nie podpada pod zmysły, a jako taka nie może być bezpośredniem doświadczeniem poznana. Nieuzasadnionem jest przeto twierdzenie agnostyków, na którem opierają się potępieni przez Piusa X. modernisci, iż poznać Pana Boga rozumem naszym wcale nie możemy, — albowiem możemy Go poznać sposobem poznania pośrednim t. j. drogą lo-

gicznego rozumowania. A lubo ten sposób nie jest tak doskonały, jak poznanie przez wiarę objawioną albo przez oglądanie Pana Boga »twarzą w twarz« w życiu przysłem — to przecież jest prawdziwym i pewnem poznaniem (istnienia) Pana Boga — dającem prawdziwą i trwałą podstawę religii.

A więc poznanie rozumowe dalej sięga, niż poznanie przez zmysły czyli przez doświadczenie. — Tego jednak agnostycyzm nie uznaje, to jest głównym jego błędem i dlatego musi pozostać systemem fałszywym. Stąd też papież Pius X. w encyklice *Pascendi dominici gregis*, potępiającej modernizm, zwraca zaraz na początku uwagę na agnostycyzm, uważając go za korzeń, z którego wyrastają przeróżne błędy, dotyczące najważniejszych kwestyi filozoficznych i teologicznych — i za ojca modernizmu¹⁾. Modernizm ten, pisze encyklika papieska, wiarę czyni niejasną, chwiejną, łatwo ulegającą zubożeniu, a nawet lekceważeniu — bo nieopartą na logicznem rozumowaniu, ale przeważnie na uczuciu, z natury swej zmiennem i od rozumu niezależnem. System prawdziwy nie powinien się obawiać zdrowej logiki.

Kościół uważając światło zdrowego rozumu za głos, którym Pan Bóg podobnie, jak przez wiarę, przemawia do człowieka, nie boi się wcale logicznego rozumowania odnośnie do prawd, których naucza. Owszem, pragnąc, aby wiara u ludzi tem lepiej uzasadnioną była, życzy sobie, abyśmy zastanawiając się nad stworzeniami, wznosili się myślą do Tego, który je stworzył, aby tak ze stworzeń poznawać lepiej Stwórcę — jak z dzieła poznajemy jego mistrza.

¹⁾ Modernizm opiera się na tej samej zasadzie, co agnostycyzm. Mianowicie za nic uważa wszelkie rozumowe dowody prawd wiary, albowiem prawdy czysto rozumowe, wtedy dopiero miałyby dla modernistów znaczenie, gdyby udało się je sprawdzić fizycznym doświadczeniem. — Nie ufając poznaniu przez rozum, zwracają się przeto do serca... i drogą uczucia chcą dojść do poznania Boga.

Dlatego to Kościół odrzuca agnostycyzm, który błędnie naucza, że »rozum ludzki zamknięty jest w kole rzeczy widzialnych i nie może drogą ścisłego rozumowania przekroczyć tychże granic«.

Domówienie.

Wszyscy, którzy uznają Stwórcę i Pana tego świata, przyznają także, że ten Stwórca jest istotą osobową t. j. obdarzoną rozumem i wolą, że On posiada w sobie całą pełnię wszelkich doskonałości i że jest Bogiem jedynym. Rozlicznych dowodów na to nie potrzebujemy szeroko tutaj przytaczać — wystarczy krótko tylko wspomnieć o jednym lub drugim.

1. Że Pan Bóg jest istotą obdarzoną rozumem, wynika to jasno z tej mądrości, która się objawia we wszystkich Jego dziełach. Gdzie zaś rozum jest, tam jest także i wolna wola; albowiem w istocie rzeczy jedno należy do drugiego. — Inny dowód na to w tem posiadamy, że Pan Bóg, jako Stwórca człowieka, żadną miarą nie może być mniej doskonałym, niż człowiek, gdyż dzieło nie może przewyższać swego mistrza pod względem doskonałości, podobnie, jak skutek nie może być doskonalszym od swojej przyczyny. Ponieważ zaś człowiek posiada rozum i wolną wolę, które są oczywiście jego dobrymi przymiotami, przeto i Stwórca musi je także posiadać.

2. Jako Stworzyciel świata Pan Bóg musi być wszechmocnym t. j. musi mieć moc nieskończoną; ta znowu jest możebną tylko u istoty nieskończenie doskonałej; — a więc Pan Bóg musi być istotą nieskończenie doskonałą. Innemi słowy,

ponieważ Pan Bóg, jako ostateczna przyczyna wszystkich stworzeń, nie może być sam stworzony, przeto musi istnieć mocą własnej istoty; to zn., że istnienie Boga należy już do samego pojęcia jego istoty. — Otóż ten, do którego istoty koniecznie należy rzeczywiste istnienie, jest »samym bytem«. Stąd to Pan Bóg po hebrajsku nazywa się »Jahve«, co na polskie znaczy »istniejący« — t. j. ten, którego istotą jest istnieć. Dlatego na zapytanie Mojżesza: »Panie, kim jesteś?« odpowiada Pan Bóg: „*Ja jestem, którym jest*“ 2. Mojż. 3, 14 — to znaczy: jestem, który muszę istnieć, albowiem moją istotą jest sam »byt«.

Lecz właśnie sam »byt« oznacza tyle, co pełnia wszelkiego bytu, — tak jak sama piękność oznacza tyle, co pełnia wszelkiej piękności lub piękność w najwyższym stopniu. Pan Bóg zatem musi posiadać w sobie całą pełnię »bytu« — t. j. wszystkiego tego, co może istnieć — a więc pełnię wszelkich doskonałości — czyli musi być nieskończenie doskonałym.

3. Jedna tylko istota może być nieskończenie doskonała, bo jedna tylko może być istotą najwyższą t. j. taką, która przewyższa wszystkie inne istoty. Ale to jest właśnie wyłączną własnością istoty nieskończenie doskonałej, albowiem, gdyby jej tej własności brakło, już dlatego samego nie byłaby nieskończenie doskonałą.

Prawdziwa nauka prowadzi do wiary w Boga.

Dowody istnienia Boga, przytoczone przez nas poprzednio, zniewalają każdego myślącego do uznania Istoty najwyższej, od której cały świat pochodzi.

Przeciwnie, niedorzeczności, które wypływają z systemów ateistycznych, powstających przeciw istnieniu Boga, stwierdzają wymownie prawdziwość słów Pisma św.: *rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga. Ps. 13.* — To też niedorzeczność ateizmu jest dla nas jednym więcej dowodem, utwierdzającym nas w wierze w prawdziwego Boga.

Lecz nie tylko sam ateizm t. j. zupełna niewiara jest niedorzeczną, ale także wszelkie dobrowolne wątpiewanie o istnieniu Boga musi być rozumowi przeciwne; albowiem dowody przekonujące nas o istnieniu Boga nie opierają się na jakichś wątpliwych tylko przypuszczeniach, ale na zupełnie pewnych, ściśle rozumowych podstawach.

Dlatego to nauka, która prowadzi do zachwiania wiary, nie może być prawdziwą nauką; albowiem prawdziwa umiejętność musi koniecznie zgadzać się z tem, czego naucza zdrowy rozsądek.

Najlepszem potwierdzeniem powyższej zasady jest fakt, że najmędrsi i najszlachetniejsi uczeni wszystkich wieków uznawali Boga i wierzyli w Niego; ci zwłaszcza, którzy swojemi wiekopomnemi dziełami zasłużyli sobie na miano prawdziwych filozofów; a właśnie kwestya istnienia Boga, o ile ona jest przedmiotem osobnej nauki, należy prócz teologii przedewszystkiem do filozofii.

Wspomnieliśmy już o tem poprzednio na str. 7, że wszyscy najslawniejsi filozofowie greccy i rzymscy w dziełach swych wyrażali wiarę w Boga. To też nie dziw, że filozofię takiego n. p. Platona nazywano często »ludzką przedmową Ewangelii«, i że jego system

był początkowo dla wielu przedśionkiem wiary chrześcijańskiej.

W czasach starochrześcijańskich obok Ojców Kościoła występują jako obrońcy wiary w Boga pisarze tej sławy, co: *św. Justyn, Klemens z Aleksandryi, Orygenes, Tertulian, Boecyusz*. — Jako zaś przedstawiciele filozofii chrześcijańskiej zaznaczają się przede wszystkim: *św. Augustyn, bł. Albert W., Aleksander z Halesu, Duns Skott, Fr. Suarez*; a wśród nich największy myśliciel ery chrześcijańskiej *św. Tomasz z Akwinu*, zwany »doktorem anielskim« z powodu nadludzkiej bystrości ducha ¹⁾.

Wszyscy wspomnieni, jak i późniejsi najbardziej znani filozofowie, jak *Kartezyusz, Leibnitz, Wolf, Pascal, Balmes* wykazują w swych dziełach, że badania ścisłej filozofii nie tylko dadzą się pogodzić z wiarą chrześcijańską, ale że owszem do niej prowadzą. Wszyscy też zdobyli sobie sławę nieśmiertelną swoimi dziełami, które są najświetniejszym potwierdzeniem słów werulamskiego *Bakona*, iż: *lekkie skosztowanie filozofii nęci może do niewiary, — ale pełne zacerpienie wiedzy filozoficznej prowadzi napowrót do religii*. (*Leviore gustus in philosophia movent fortasse ad atheismum, sed pleniores haustus ad religionem reducunt*).

¹⁾ Warto zauważyć, jak się wyraża sławny prawnik-filozof Prof. *R. v. Ihering*, protestant, o *św. Tomaszu z Akwinu*: »Duch to potężny, który poznał i wyczerpał naukę o obyczajach, zarówno pod względem praktycznym jak i historycznym... Wyrzucam nowoczesnym filozofom i teologom protestanckim, że nie chcą korzystać z myśli nagromadzonych u tego wielkiego męża. Iluż to uniknęlibyśmy błędów, gdybyśmy chcieli się zastanowić nad nauką *św. Tomasza*. — Co do mnie, to nie byłbym rozpoczynał mego dzieła (*Zweck im Recht*), gdybym był przedtem wiedział, że to, o co mi głównie chodziło, tak jasno, dobrze i zwięźle było wyrażone u tego potentata myśli«.

Wśród filozofów, nieprzyjmujących istnienia Boga, napróżnobyśmy szukali ludzi, którzyby pod względem potęgi umysłu mogli się mierzyć z takim n. p. *Augustynem, Albertem W. lub Tomaszem z Akwinu*. A ci, którzy swym talentem jeszcze najbardziej do tych geniuszów Chrześcijaństwa się zbliżają, uznają istnienie Boga, jako niezbędny warunek i postulat do wytłumaczenia istnienia świata. W ten sposób wyraża się *Kant, W. James, Eucken, Renouvier* i inni.

Nawet tacy filozofowie, którzy w obozie antyreligijnym cieszą się nadzwyczajną powagą, wyrażają się o religii, jako o potędze, z którą się liczyć muszą.

Do takich należał n. p. *John Stuart Mill*, autor logiki i ekonomii politycznej, wychowany przez ojca w nienawiści do wszelkiej religii. Droga samoistnego badania doszedł on do uznania opatrznosciowych rządów Boga, jako istoty rozumnej i pragnącej szczęścia swych stworzeń. *Mill* w swoim dziele: *O religii* wyraża się właśnie, że: »duch jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy bezwarunkowo pewni«. *Mill* uznaje również możliwość interwencji Boga w sprawach ludzkości, a więc możliwość objawienia, cudów i nieśmiertelności duszy.

Filozof angielski *H. Spencer* († 1903), przyrównywany przez swych wielbicieli do *Arystotelesa* i *Leibniza*, powiada, że wśród najbardziej zagadkowych tajemnic życia, pozostaje człowiekowi jedna bezwzględna pewność, mianowicie, że się znajduje wobec nieskończoności i wiecznej siły. Jako 80-letni starzec wyraził się: »od wielu lat myśl o nieskończoności i wieczności budziła we mnie uczucia, wskutek których drżałem... niech to będzie ostrzeżeniem dla drugih!...

Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło mnie do zaniedbania gruntu moralnego, wskutek czego zacząłem uważać religię za zbyteczną! Zaś w swej autobiografii oświadcza *Spencer*, że rezultat swoich 50-letnich badań filozoficznych uważa za chybiony, bo niewystarczający do wytłumaczenia największej zagadki życia...

W. Wundt, obecnie prof. filozofii w Lipsku, autor mnóstwa dzieł przyrodniczych i filozoficznych, wyraża się w swym wykładzie o duszy ludzkiej: »uczucie religijne toruje drogę do poznania najwyższego — do wykrycia przyczyny i celu wszechświata... to też zdawien dawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religią«.

Jakkolwiek kwestya istnienia Boga jest przede wszystkim kwestyą filozoficzną, to jednak, jak widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, oprócz czysto filozoficznych argumentów na istnienie Boga, znajdujemy ich daleko więcej w świecie widzialnym t. j. w przyrodzie, owszem te ostatnie mają dla wielu daleko większą moc przekonywającą. Otóż właśnie filozofia przyrody, mając nas prowadzić do poznania pierwszej przyczyny wszelkich zjawisk natury t. j. do Boga, musi się oprzeć w swych badaniach na ostatnich wynikach nauk przyrodniczych. Tak więc orzeczenia przyrodników, którzy na polu swej nauki odznaczyli się rzetelną nauką, ma dla obrony wiary katolickiej pierwszorzędne znaczenie.

Tymczasem niewiara lubi powoływać się na najnowsze wyniki nauk przyrodniczych, zupełnie mylnie przypuszczając, że teoria ewolucyi sprzeciwia się istnieniu Boga. Lecz właśnie i na polu nauk przy-

rodniczych spotykamy po wszystkie czasy najznakomitsze powagi naukowe, które oświadczają, że nie tylko w zakresie swoich badań niczego przeciw Bogu nie znalazły, ale przeciwnie, nauki te dostarczają nowych dowodów na istnienie Stwórcy.

Z pośród wierzących przyrodników wymieniamy tylko najślawniejsze i najbardziej znane nazwiska:

Astronomowie: *Kopernik* († 1543) był głęboko pobożnym kapłanem katolickim. On się wyraził, że »mądrość Boża jest tak wielką, że już z niej samej można wnosić o fałszywości bardzo zawilego systemu Ptolomeusza«.

Galileusz oświadcza, iż »postęp astronomii potęguje w naszych duszach uwielbienie względem Boga«.

Kepler († 1630), który pierwszy poznał prawa biegu planet, to odkrycie swoje uważał za szczególne natchnienie Boże i za owoc swoich modlitw. (*Opera omnia* I, 108).

Newton († 1727) codziennie udawał się na modlitwę do kaplicy uniwersyteckiej; na słowo »Bóg« głowę odkrywał; zawsze z uwielbieniem wyrażał się o Bogu; a kiedy raz ktoś zaczął przy nim żartować z religii, od razu zawołał: »milcz pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem«!

Herschel († 1871) był przekonany o istnieniu Stwórcy oraz o tem, że zupełne szczęście czeka duszę dopiero po śmierci człowieka.

Secchi T. J. († 1878) pisze w swej książce: *O słońcu*, że nic w tej umiejętności niema, coby się wierze ka-

tolickiej sprzeciwiało — owszem ona najwspanialej opowiada o Bogu, jako o Stwórcy wszechświata.

Tacy astronomowie jak: Arago, Leverrier, Faye, Denza, Ferrari, Hagen, Hyrtil, Respighi, Piazi i Heis słynęli nie tylko z nauki, ale i z głębokich przekonań religijnych.

Matematycy: Ludwik Cauchy († 1857), w którego biografii Balson pisze, że zdaniem wielu uczonych Cauchy był najsławniejszym matematykiem XIX wieku. Przystępował on co tydzień do Sakramentów św. i był czynnym członkiem Towarzystwa św. Wincentego, zajmującego się wspieraniem ubogich. Cauchy złożył następujące wyznanie wiary: „*Jestem chrześcijaninem z wszystkimi wielkimi astronomami i wszystkimi wielkimi matematykami minionych wieków. Jestem także katolikiem — z ich większością. A gdyby mnie zapytano o powody, wymienilibym je bez wahania. Dowiedzanoby się wówczas, że moje przekonania religijne nie pochodzą z przesądów, ale są wynikiem głębokich badań*”.

Wiktor Puisieu był także praktykującym katolikiem.

Karol Hermite od nawrócenia swego nie przestawał wzrastać w pobożności.

Fizycy: Volta († 1827), kiedy się dowiedział, że podejrzewają jego prawowierność, natychmiast publicznie ogłosił, że wyznaje śmiało religię katolicką, albowiem tę tylko uważa za prawdziwą. — Sąd jego w rzeczach religijnych był jasny, wykształcenie teologiczne wielkie i dziecięca uległość Kościołowi.

Galvani († 1798) był tercyarzem św. Franciszka.

Ampère († 1836), genialny uczony, łączył prze dziwnie religię z nauką — wiarę w Boga z wiarą w potęgę rozumu ludzkiego, a z Bogiem rozmawiał na modlitwie tak rzewnie, jak dziecko. — Kiedy chciano mu przed śmiercią przeczytać ustęp z książki »O naśladowaniu Chrystusa«, oświadczył, że ją całą umie na pamięć...

Wil. Thomson (Lord Kelvin) pisał w r. 1882: »przekonywające dowody rozumu pokazują nam w przyrodzie wpływ wolnej woli (t. j. Boga) i uczą nas, że jestestwa zależą zawsze od Stwórcy i najwyższego Władcy«.

Prawdziwie wierzącymi byli także: Huyghens, Franklin, Coulomb, Fresnel, Fraunhofer, Fizeau, Ohm, Faraday, Faucault, Regnault, twórca mechanicznej teorii ciepła R. Mayer, v. Siemens, Oerstedt, Röntgen i w. i.

Chemicy: Chevreuil († 1899), najsławniejszy chemik XIX w., b. członek Akademii w Paryżu, tak był pobożny, że kiedy czekał na pociąg, czas sobie skracał odmawianiem różańca.

Davy († 1829) w swoich »Ostatnich dniach badacza przyrody«, wypowiada swą wiarę w nieśmiertelność duszy i ze wstrętem wyraża się o materyalizmie.

Lavoisier był także szczerze wierzącym, również Gay-Lussac, Bischof, Liebig, Berzelius i t. d.

Chemik, fizyolog i bakterjolog Ludwik Pasteur († 1895) tak wsławił się przez swoje rozliczne odkrycia, zwłaszcza w dziedzinie bakterjologii, że według Huxley'a, korzyść, jaką przysporzył nauce i ludzkości, sownie wynagrodziła Francji owe 5 miliar-

dów, które musiała Niemcom zapłacić tytułem kontrybucyi. Miliony ludzi uleczonych z wścieklizny Pasteurowi zawdzięczają życie. Pasteur nie pojmował, jak może rzetelna nauka odwozić kogoś od Boga. To też zapytany raz, jak może pozostawać wierzącym po tylu naukowych badaniach, odpowiedział z prostotą: *właśnie dlatego, że tyle się uczył i nad nauką głęboko zastanawiał, zachowałem wiarę Bretona; a gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, to wiara moja byłaby tak żywą, jak wiara bretońskiej wieśniaczki*. Umarł z krzyżem w ręku, a ze słowami: Wierzę w Boga na ustach.

Geologowie i paleontologowie.

Charles Lyell († 1875), angielski geolog, napisał w swoim dziele p. t. *Principles of geology*, 10 wyd. II. 613: *w którymkolwiek kierunku badamy, w czasie — czy w przestrzeni, odkrywamy wszędzie jasne dowody twórczego Rozumu*.

Fraas, b. prof. geologii w Stuttgardzie, powiada: »o pierwszym początku rzeczy geologia nie wie nic innego, jak tylko to, co już każdemu jest znane t. j. że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię«.

Joachim Barrande mówił, że astronomia i paleontologia, każda w szczególny sposób głosi wszechmoc Bożą.

Wypada tu wymienić jeszcze z pośród wierzących takie powagi naukowe, jak de Beaumont, de Quatrefages, de Lapparent, G. Heer, d'Omalius etc.

Z mineralogów na szczególną wzmiankę zasługuje twórca krystalografii Ireneusz Hany, o którym v. Gumpel powiada, iż należy do najznakomitszych

przedstawicieli tej nauki. Jego uczoność — mawiał Cuvier — można było tylko przyrównać do jego pobożności. Ileż to razy na własne oczy widziałem, jak Hauy, zatopiony w naukowych doświadczeniach, przerywał je za każdym razem, aby na głos dzwonu odmówić »Anioł Pański«!

Wśród fizyologów i biologów odznaczają się głęboką religijnością: Teodor Schwann, słynny twórca teorii o komórkach. Klaudyusz Bernard, o którym powiedziano, że w życiu oddał się zupełnie nauce, a w śmierci — Bogu. Nadto Cuvier, Flourens, v. Kaller, O. Wasmann Tow. Jez. sławny ze swoich badań nad rodzinnym życiem mrówek.

Botanik szwedzki Linneusz († 1778) pisze we wstępie swego »Systemu natury«: *Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych twórcach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość*. W testamencie przeznaczył synowi swojemu rozprawę religijno-moralną, zaczynającą się od słów: *Żyj w niewinności, bo Bóg jest obecny*.

Botanik Martins miał oryginalny pomysł, oto na koszuli, w której go miano pochować, kazał wyszyć wielki krzyż zielony... »Krzyż — bo jestem chrześcijaninem, a zielony — bo jestem botanikiem«. Spełniono też jego życzenie.

Lamarck († 1829), twórca ewolucjonizmu, którego nieraz zupełnie błędnie zaliczają do ateistów, dał dowody wiary w istnienie Boga. Stanowczo występował przeciwko tym, którzy mawiali, że Bóg i natura — to jedno. Między innymi także Lamarck wyrzekł: *Bóg stworzył materię i udzielił jej rozmaitych*

przymiotów, a będzie ona tak długo istnieć, jak długo się Bogu spodoba.

Geofroy — St. Hilaire († 1844), który z Lamarckiem utorował drogę teorii o ewolucyi, kończy jedno ze swych dzieł temi słowy: *Jeślim mógł być w czem użyteczny — Bogu niech będzie za to chwala*.

Zoolog H. Fabre wołał z zachwytem: »ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie«.

Wymieniamy tu także sławnego ornitologa Ks. A. Dawida, misjonarza chińskiego, oraz Ks. Piotra La Freille, jednego z twórców entomologii.

Joh. Reinke, botanik, prof. uniw. w Getyndze, pisze: »*znajomość przyrody wiedzie nas koniecznie do pojęcia Bóstwa... na podstawie prawa przyczynowości jesteśmy tak pewni istnienia Boga, jak istnienia natury*«.

Jeszcze więcej nazwisk przyrodników wierzących oraz wiele szczegółów o każdym podaje książka Denner't'a p. t. *Die Religion der Naturforscher*, oraz dzieło Knellera p. t. *Das Christentum und die Vertreter der Naturwissenschaften*, wydane u Herdera we Fryburgu 1904 roku.

Jak barwa jest mową malarza, a harmonijne dźwięki muzyki — słowami wyrażającemi myśl kompozytora, — tak przyroda jest pismem Boga do ludzkości. Któż więc lepiej od przyrodnika, może się na tem piśmie rozumieć, któż więcej od niego dostrzeże w przyrodzie potęgi, mądrości i doskonałości Bożej!? Jakże to naturalne, że im lepiej kto zgłębia tajem-

nice przyrody, tem dokładniejszego nabiera przekonania o wielkości Boga! Oto racya, dla której najsławniejsi przyrodnicy byli ludźmi prawdziwie wierzącymi — rzetelna nauka prowadziła ich do Boga.

Niewątpliwie i dziś jeszcze niejedyn przyrodnik hołduje niewierze. Ale trzeba między takimi rozróżnić 3 kategorie: — do 1-szej należą ci, którzy chcieliby uchodzić za uczonych, ale naprawdę nimi nie są; do 2-giej należą ci, którzy powtarzają za Darwinem, że przy swoich naukowych pracach nie znaleźli jeszcze czasu, aby się nad podobnemi zagadnieniami, jak istnienie Pana Boga, zastanawiać; — 3-cią wreszcie kategorię tworzą ci, którzy są może dobrymi przyrodnikami, ale lichymi filozofami. U tych najważniejszą zasadą jest ta, że to nie może istnieć, »czego nie można widzieć, albo dotknąć«, ale przytem zapominają oni, że własnego rozumu także nie widzą, ani domacać się nie mogą... a przecież oburzyliby się, gdyby im kto rozumu zaprzeczał.

Nie tylko sławni filozofowie i przyrodnicy byli ludźmi wierzącymi, lecz i w każdej dziedzinie nauki czy sztuki znajdujemy nazwiska najlepszych synów Kościoła, którzy wślawili się najznakomitszymi odkryciami i wynalazkami.

Szczupły zakres niniejszej książki nie pozwala na wyliczanie tego wszystkiego, co ludzie wierzący dla nauki zdziałali; zresztą może to nawet i zbyt, skoro wiemy, że prawdziwi niedowiarkowie należą wszędzie do wyjątków.

Ponieważ jednak hasła niewiary bywają nieraz rzucane »w imię postępu«, a ludzie, którzy zupełnie nie znają historii cywilizacyi, powtarzają ślepo frazesy niedowiarków i zarzucają Kościołowi katolickiemu iż jest przeciwnikiem postępu, dlatego wyliczamy ważniejsze odkrycia i wynalazki samych kapłanów katolickich i zakonników, które są najlepszym świade-

ctwem, ile postęp w nauce i sztuce Kościołowi zawdzięcza:

Benedyktyn Gwido z Arezzo w XI w. wynajduje skalę tonową, system linii i kluczków i zasady harmonii.

W bawarskim klasztorze przy Tegernsee pojawiają się w X w., pierwsze malowidła na szkle.

Pierwszy zegarek zrobił pisarz kościelny Kassiodor († 505), a udoskonalił ten wynalazek Gerbert, późniejszy papież Sylwester II.

Pierwszy zegar astronomiczny sporządził opat Ryszard Welingfort 1326.

Okulary wynalazł w XIII wieku Dominikanin Aleksander Spina.

Bł. Albert W. w XIII w. wynajduje cynk i arsenik.

Kompas udoskonalili dyakon Flawiusz Gioja.

Szkoło powiększające, mikroskop i lunetę wynalazł Franciszkanin Roger Bakon († 1292), on poznał wadliwość kalendarza juliańskiego i zaproponował odpowiednie poprawki.

100 lat przed Kopernikiem (kapłanem), biskup w Regensburgu Regiomontanus uczył, że słońce stoi, a ziemia obraca się w koło niego. Tenże zbudował wiele instrumentów i rozwinął naukę algebry i trygonometrii.

Papież Leon X był protektorem uczonych, artystów i literatów, dlatego za jego czasu sztuka szczególnie kwitła.

Roku 1670 Lana wypracowuje plan balonu, a roku 1720 mnich Gusmac buduje go i wznosi się nim pierwszy w powietrze wobec dworu portugalskiego.

W r. 1459 mnich Fra Mauro, wydaje »kartę świata«, która podróżnikom Vasco di Gama, Krzysztofowi Kolumbowi podsuwa myśl istnienia nowych światów i powoduje odkrycie Ameryki i drogi do Indyi.

Benedyktyn hiszpański Pedro de Ponce († 1584) i ksiądz Ch. de l'Epoce, pierwsi zajmują się głuchoniemymi i do ich kształcenia wynajdują odpowiednią metodę.

Św. Józef Kalasanty, założyciel Pijarów, w r. 1597 zakłada w Rzymie pierwsze bezpłatne szkoły ludowe.

Jezuita Kircher († 1680) wynajduje latarnię magiczną i studnię artezyjską.

Dyakon Rollet we Francji na dwa lata przed Franklinem tłumaczy, że błyskawice i pioruny powstają z elektryczności chmur.

Piorunochron wynalazł nie Franklin, ale pierwszy wpadł na ten pomysł Norbertanin Prokop Dawisz.

Jezuita Cavalieri († 1747) wynajduje polichromię.

Gaz świetlny wynajdują Jezuici i pierwsi go używają w kolegium Stonyhurst w Anglii.

Bicykl wynalazł ks. Pianton i w r. 1845 już go używał.

Jezuita Secchi († 1878) pierwszy rozpoczął na wielką skalę spektralną analizę gwiazd.

Niestłuchanie zasłużył się paleografii kardynał Angello Mai († 1854). Anglia ofiarowała mu złoty medal z napisem: *Angelo Maio palimpsestorum inventori atque restauratori.*

Biskup Eligiusz Cosi, apostolski wikaryusz w Chinach, wynalazł w r. 1880 nowe abecadło chińskie, ogromnie upraszczające dotychczasową pisownię.

Jezuici: Żukotyński i Phény zbudowali przyrząd do rejestrowania fal elektrycznych.

Pijar O. Alfonsi, astronom we Florencji, przepowiedział najdokładniej straszną katastrofę w Messynie z 28 grudnia 1908 roku.

Powyższe nieliczne szczegóły świadczą już najwymowniej, jak wielki jest udział kleru, tak świeckiego jak i zakonnego, w przyswajaniu ludzkości najważniejszych dobrodziejstw nauki i cywilizacji. — One czy-

nią poprostu śmiesznym zarzut, jakoby Kościół nie popierał prawdziwego postępu.

Fakt, że w szeregu ludzi wierzących napotykamy największe na świecie powagi naukowe, jest znów najlepszym dowodem, że między rzetelną nauką a wiarą niema żadnego rozdzwieku, ale zupełna panuje tu zgoda i przedziwna harmonia. Do tego samego wniosku dochodzi w swych pismach sławny filozof Balmes († 1848); dlatego też jego własnymi słowami kończymy niniejszy ustęp:

»Religia katolicka — powiada Balmes — umiejętności wcale obawiać się nie potrzebuje, owszem, tem więcej ona zyska, im głębszemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do zakrycia, ani błędów do zatajenia, aby miała się skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia z nauką. Bóg oddał świat badaniu ludzkiemu, ale klejnot wiary powierzył swemu Kościołowi. Już od wieków pytają się natury, dziejów, doświadczenia o radę w sprawie wielkich tajemnic Boga i człowieka, w sprawie stosunku stworzenia do Stwórcy; — a po tylu usiłowaniach, obserwacjach, hipotezach i systematach, nie można było wynaleźć żadnego faktu, któryby się sprzeciwiał katolickiej wierze.

Wprawdzie niewiara często już głos swój podnosiła, aby z tryumfującą miną zawołać: fakt, którego szukaliśmy, — znalazłam! — Lecz wkrótce poważniejsze i gruntowniejsze badania wykazały, że to słowo jest kłamstwem — a podnoszone głosy tryumfy musiały zamilknąć¹⁾.

¹⁾ Escritos postumos (1850 Barcelona) rozdział o frenologii.

O przyczynach niewiary.

Jeśli istnienia Boga domaga się sam rozum — jeśli największe powagi filozoficzne wszystkich wieków uznały to w swoich dziełach — jeśli wszyscy najsławniejsi przyrodnicy wyczytują imię Stwórcy z księgi natury, to samo przez się nasuwa się pytanie skąd pochodzi niewiara, którą spostrzegamy tu i owdzie u poszczególnych ludzi?

1. Odpowiedź na to daje Ekklezyastyk Pański w słowach: początek pychy człowieczej odstąpić od Boga... bo pycha jest początkiem grzechu każdego (X, 14, 15).

Wiara przyznaje wprawdzie rozumowi wielkie znaczenie i pozostawia mu swobodę w właściwej sferze; wymaga jednak od niego upokorzenia się wobec wszechwiedzy Bożej. — Wiara bierze w obronę wysoką godność człowieka i broni wolności jego woli; ale równocześnie głosi granice, których pod grzechem nie wolno człowiekowi przestąpić. Jakkolwiek powyższe żądania wiary odnośnie do rozumu i woli są zupełnie uzasadnione, to jednak każą człowiekowi uznać wyższą powagę nad sobą t. j. Boga, a to obraża pychę, która każe człowiekowi siebie samego ubóstwiać i z natury swej żadnej powagi nie znosi. Pycha tedy buntuje rozum człowieka, aby nie uznawał, że może istnieć jakaś prawda, której on zgłębić nie zdoła — i buntuje także wolę przeciw wszelkim zakazom wyższym, bez względu na to, że dla własnego dobra człowieka są wydane, ale dlatego jedynie, że są zakazami.

Często zły przykład otoczenia zgubnie pod tym względem działa. Ten lub ów człowiek zdolny, ale pod względem charakteru i moralności nic nie wart, popisuje się wobec drugich swą niewiarą, chcąc przez to nihy zaznaczyć, że siebie wyżej stawia.

ponad wszelką powagę i choćby najśluszniesze prawa. Ta chętką podeptania wszelkich moralnych więzów i wyzwolenia się z pod jakiegokolwiek powagi znajduje u ludzi płytkich poklask i podziw wielu naśladowania.

Inny znów widzi, że ani swym talentem, ani wpływem, ani wiedzą drugim nie zaimponuje, a mimo to pragnie błyszczeć. Łechce go to, że w pewnych kołach »być niewierzącym« znaczy tyle, co postępowym, oświeconym. Otóż chcąc — za wszelką cenę — zwrócić na siebie uwagę, podaje się za niewierzącego, i ażeby miał się czem popisować, karmi swego ducha czytaniem książek, które kwestyi najważniejszych o celu i pochodzeniu człowieka, o nieśmiertelności duszy i t. p. nie traktują naukowo, ale zbywają je pustymi frazesami; tem gorzej, że zwykle w formie niby naukowej.

Wpływ pychy na niewiarę pięknie skreślił Wiktor Gomulicki, w wierszu zatytułowanym:

Dzieło i Autor.

»Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne mocy w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniośle zuchwałem,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.

W tej samej szumnej tytanowej porze
Anioł mnie życia zawiódł aż nad morze,
Tam, bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytu.

Dziś, gdy rozważam minione zapęły,
Ów czas, gdy silny znaczyło: zuchwały —
Myślę, że tylko pycha dusza chora
Mogła czcić dzieło — a nie znać Autora«.

Montesquieu, który za życia sztychował religii, wyznał przed śmiercią, że żąda niepospolitości i pragnienie, aby go uważano za wielkiego, skłoniły go do bronienia zasad bezbożnych.

A zatem nie naukowe racje lub trudności w rozumieniu tajemnic wiary, ale pycha i chętką wyróżnienia się lub wywyższenia ponad ludzi prostych, usposabia zarozumiałców wrogo prze-

ciw wierze i zachęca ich do atakowania tych prawd religijnych, których zwykle sami wcale nie rozumieją.

Dlatego najbardziej znani z tych, którzy zaprzeczali istnienia Pana Boga, odznaczali się nie tyle nauką, ile raczej bezgraniczną zarozumiałością.

Fryderyk II., protektor wolnomyślnych filozofów XVIII stulecia — ojców dzisiejszej niewiary, sam o nich się wyraża, że: »ci filozofowie, to źle wychowane indywidua, u których tylko próżność chciałaby jakąś rolę odegrać«. Co się zaś tyczy, bezwyznaniowych filozofów XIX w., jak: Fichte, Schelling, Hegel, Schopenhauer¹⁾, Edw. v. Hartmann, to główną przyczyną ich błędnych teorii było dumne ignorowanie filozofii dawniejszej. W najnowszych czasach głównymi krzykaczami ateizmu są: Fried. Büchner, Karol Vogt i Ernest Haeckel. W ich pismach przebiega za rozumiałość, która idzie często w parze z płytkością rozumu; stąd to swoje przypuszczenia wypowiadają tak śmiało, jak gdyby były jakimisź pewnikami, których nie potrzeba wcale udowadniać.

2. Jak pycha buntuje duszę człowieka przeciw Bogu, bo tej ostatniej zdaje się, że w ten sposób odzyska zupełną niezależność — tak zmysłowość znów ciało prowadzi do buntu. Stąd drugą najważniejszą przyczyną niewiary jest nieujarzmiona namiętność ciała, objawiająca się w życiu rozwiążem.

Jakkolwiek rozum i wola są władzami jednej i tej samej duszy, mimo to wola dlatego, że jest zupełnie wolna, może się rozumowi sprzeciwić i znajdować upodobanie w tem, co jest rozumowi wprost przeciwnie. Jeżeli człowiek świadomie idzie za głosem

¹⁾ Kiedy Schopenhauer († 1860) na łożu śmiertelnem wołał: »O Boże! o mój Boże! wtedy jeden z obecnych lekarzy zwrócił mu uwagę na to, że przecież według jego filozofii Boga nie ma... Lecz umierający odpowiedział: »w cierpieniach filozofia bez Boga nie wystarcza; jak wyzdrowieję, będę już inaczej pisał!...«

namiętności, choć widzi, że to sprzeciwia się rozumowi — to zupełnie naturalnem jest, że jego zła wola może sprzeciwiać się prawdzie religijnej, o której słuszności jest najzupełniej przekonany.

Im więcej wola ulega namiętności, tem mniej kieruje się rozumem i tem mniej oddziałują na nią wszelkie prawdy rozumowe, a zwłaszcza prawdy religijne, które się namiętności sprzeciwiają, — a tem większy ma wpływ na człowieka to wszystko, co jego namiętności schlebia.

Ponieważ prawda, że istnieje najsprawiedliwszy Sędzia, który każdą niegodziwość w swoim czasie odpowiednio ukarze, jest źródłem niepokojów i gorzkich wyrzutów sumienia — przeto kto namiętności ulega, z natury swej odwraca umysł od wszelkich myśli o Bogu, a wielkie wyrzuty sumienia chciałby przytłumić wmawianiem w siebie, że Bóg karzący nie istnieje. Wtedy religia, która nakłada wędzidło na namiętności i rozkazuje człowiekowi zmysły uśmierzć, wcale mu nie przypada do gustu. Człowiek wtedy nie zważa na żadne dowody rozumowe, domagające się istnienia Boga. Dlatego właśnie ateizm nie jest postulatem rozumu, lecz tylko pragnieniem przewrotnej woli człowieka; to też powiada Bakon: »ci tylko w Boga nie wierzą, którzy mają w tem interes, aby Boga nie było«¹⁾.

Jak skazaniec pragnąłby usunąć kodeks karny, a przynajmniej sędziego, który ma nań wyrok wydać — tak samo człowiek niemoralny drży naprzód przed wyrokiem najsprawiedliwszego Sędziego, chciałby

¹⁾ *Deum nemo esse negat, nisi cui Deum esse non expedit.*

wiec, żeby ten Sędzia nie istniał. Stąd to powiada Augustyn św. »świat nie byłby niewierzącym, gdyby nie był nieczystym i naodwrot, największe dowody niemoralności znajdujemy wśród ateistów«. To zdanie wielkiego doktora Kościoła znajduje swe potwierdzenie w tym fakcie, że człowiek staje się pastwą niewiary przeważnie w wieku młodzieńczym.

Jeśli ludzie z klas wykształconych przechodzą w szeregi niewierzących, to dzieje się to regularnie w latach niedojrzałej młodości, w których namiętność przemawia silniej, niż rozum; bardzo zaś rzadko w wieku dojrzałym.

Platon, odnośnie do czasów, w których żył, takie wypowiedział twierdzenie: »ani jeden z tych, którzy za swej młodości powtarzali to szalone zdanie, że bogów niema — nie pozostawał przy niem aż do lat późniejszych«. (De leg. X. 888).

Pliniusz pisze: »Gdy śmierć się zbliża, przypomina sobie umierający, że jest człowiekiem i że Bóstwo istnieje« (Epp. lib. VII, 26).

Niektórzy z uczonych sami przyznali, że nie nauka zrobiła ich niewierzącymi, ale chęć szukania sławy, lub życie występne.

»Uleganie namiętnościom obok próżności więcej przysporzyło ateuszów, aniżeli wszystkie sofizmata«, — powiedział w pewnej jaśniejszej chwili osławiony *d'Alembert*; a wyrzekł to pouczony doświadczeniem własnym, — »Serca niezsute wracają zawsze do wiary w to, że wyższa Istota panuje nad ludźmi« — tak mówi znów wolnomyślny Weber w swoim *Demokrycie*. Podobnie wyraża się *Rousseau* w »*Emilu*«: »żyj zawsze tak, abyś mógł pragnąć tego, że jest Bóg — a nigdy w istnienie Boga wątpić nie będziesz«.

Znamiennem jest, co pisze ulubiony poeta i literat francuski *Coppée*, który złożony ciężką chorobą w roku 1897 odzyskał znów wiarę swoich lat młodzieńczych. — Oto w swojej książce p. t. *La bonne souffrance* (»dobre cierpienie«), która

Felixowie

Tyszkiewiczowie

w jednym roku doczekała się 75 wydań¹⁾, przytacza powody, które w nim wiarę zachwiały; a były nimi: grzechy młodości i wstyd wyznania ich na spowiedzi.

Dlatego też — pisze *Coppée* — »ci, którzy w tem samem położeniu będą, gdyby byli szczerzy, musieliby przyznać, że jedynie surowe prawo moralności, od którego religia żadną miarą odstąpić nie może, trzyma wielu zdala od praktyk religii. — To, com ja uczynił, było po prostu dezercją żołnierza z pod chorągwi; on ucieka, bo mu sprzykrzyła się karność. Ja także z pewnością nie z nienawiści porzuciłem sztandar Chrystusa, pod którym dawniej służyłem, — ja go tylko chwilowo opuściłem, przez zapomnienie«.

Szatańska nienawiść, którą tak często popisują się ci, którzy zaprzeczają istnienia Pana Boga, wskazuje jasno, że sami nie wierzą w to, co mówią; nikt przecież nie czuje nienawiści do tego, o którego istnieniu sam wątpi! Także ta gorliwość, z jaką coraz to nowych dowodów szukają przeciw istnieniu Pana Boga, stwierdza wymownie, że im ich dotychczasowe dowody nie wystarczają.

Wielu koryfeuszów niewiary przy zbliżaniu się śmierci zrzucało maskę i oświadczało, że nigdy nie byli zupełnie przekonani o prawdziwości swoich dawnych przekonań. Pierwszy piewca ateizmu, Lukrecyusz, z samej bojaźni przed karą bogów zwaryował; *Voltaire*, *d'Alembert* i *Diderot* wołali na łożu o księdza, pełni rozpacz; *Bayle*, *Montesquieu*, *Laharpe*, *Marmontel*, *Montagne*, *Marquis d'Argens* i wielu innych, nawróciło się przed śmiercią. To też, aby podobnym nawróceniom zapobiedz, ateusze dzisiejsi uważali za stosowne założyć związek t. zw. »solidarności«, którego członkowie obowiązują się, gwałtem zapobiedz temu, gdyby przypadkiem który z nich chciał się na łożu śmierci nawrócić.

¹⁾ Tłumaczenie polskie wyszło w Krakowie nakładem »Spółki wydawniczej«.

II. ROZDZIAŁ.

Opatrzność Boska.

Pan Bóg, o którego istnieniu przekonaliśmy nas poprzednie rozdziały, jest nie tylko samym Stworzycielem nieba i ziemi, ale nadto okazuje się ustawicznie najlepszym Ojcem swego stworzenia. On bowiem każdemu ze stworzeń wyznacza osobny cel, dostarcza odpowiednich środków do jego osiągnięcia i urządza tak wszystko, aby każde stworzenie Jego mogło swój cel osiągnąć — słowem całym światem rządzi podług swej mądrości, wszechmocy i dobroci.

Ta ciągła opieka nad światem, wskutek której P. Bóg wszystko utrzymuje i wszystkiem rządzi, nazywa się Opatrznością Bożą.

Opatrzności Bożej nad światem nie uznają ci, którzy hołdują *fatalizmowi*; dawniej należeli do nich szczególnie *stoicy*, a dziś *mahometanie*. Według wyobrażeń tych ostatnich nad światem zawisło jakieś *fatum* czyli przeznaczenie, od którego losy każdego człowieka jeszcze bardziej zależą, aniżeli od woli Bożej. To *fatum* jest nieubłagalne, a więc, czy człowiek dobrze robi czy źle, to rzecz obojętna, albowiem w każdym wypadku spotyka go wyrok przeznaczenia, wydany już z góry, i to zupełnie bez względu na wartość moralną czynów człowieka. — Również *deizm*, który powstał w XVII wieku w Anglii, uznaje wprawdzie, że Pan Bóg świat stworzył, ale nie chce uznać Jego Opatrzności nad światem.

Wbrew temu, co fataliści i deiści sądzą, już sam rozum człowieka, opierając się na pojęciu mądrości, wszechmocy i dobroci Bożej, poznaje, że musi istnieć Opatrzność Boża nad światem.

Nikt rozumny nie działa bez celu, tem bardziej Pan Bóg, jako istota najmądrsza, nie stwarza niczego bez jakiegoś celu, dlatego też mądrość Boża domaga się, aby Pan Bóg każdemu ze swych stworzeń wy-

znaczył pewien cel; — na tem właśnie polega pierwsze zadanie Opatrzności Boskiej.

Lecz wyznaczyć stworzeniom cel, a nie używać im koniecznych do jego osiągnięcia środków, nie tylko nie zgadzałoby się z mądrością Boga, ale sprzeciwiałoby się wprost Jego nieskończonej dobroci. — Dlatego znów dobroć Boża wymaga, aby Pan Bóg udzielił swym stworzeniom środków, niezbędnych do wyznaczonego im celu, — czyli spełniał drugie zadanie Opatrzności.

Same jednak środki nie wystarczą, lecz trzeba z nich odpowiednio skorzystać, a do tego — jak do każdego działania — nieodzowną jest pomoc Boża. Pan Bóg bowiem jest ostateczną przyczyną wszelkiego ruchu i działania, tak fizycznego jak i moralnego, w wszechświecie.

Pomoc czyli wszechmoc Boża sprawia zatem, że stworzenia mogą działać czyli korzystać ze środków, które je mają do celu prowadzić, i że do tego celu dochodzą; bez tej pomocy nikt nie mógłby do swego celu dążyć, a tem mniej osiągnąć go.

Ta więc mądrość, dobroć i wszechmoc Boża wymaga, aby Pan Bóg, oprócz wyznaczenia celu i dania środków do jego osiągnięcia, swoje stworzenia także prowadził skutecznie do przeznaczonego im celu, czyli wogóle mówiąc wykonywał swą Opatrzność nad światem.

Gdyby Pan Bóg nie troszczył się o jakieś stworzenie, to czyniłby to tylko z tego powodu, że brakowałoby Mu odpowiedniej mądrości, potęgi lub dobroci. Ale ponieważ Bóg posiada te wszystkie przy-

mioty w stopniu najwyższym, przeto żadne ze stworzeń nie jest wykluczone z Jego Opatrzności.

Stwierdzają to najwyraźniej słowa księgi Mądrości: *Bóg uczynił małego i wielkiego i jednak o wszystkich pieczę ma* (6, 8); albo: *Mądrość Boża dosięga tedy do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie* (8, 1), a księga Daniela wyraża to jednym słowem mówiąc: *Tvoja Ojczyzna Opatrzność rządzi* (6, 8).

Nie trzeba jednak myśleć, aby Pan Bóg rządy swej Opatrzności nad stworzeniami wykonywał zawsze osobiście czyli bezpośrednio. On wprawdzie sam wyznaczył od wieków cel każdemu stworzeniu, On przewidział i uwzględnił najdokładniej wszystkie bez wyjątku rzeczy, a nawet zna uprzednio wszystkie czyny wolnej woli człowieka. — Sam też wyjątkowo bezpośrednio wkracza w porządek natury: działając cuda, jak to w 2-giej części tej książki bliżej poznamy, lub też współdziałając swą łaską w życiu nadprzyrodzonym człowieka.

Zwykle jednak Bóg rządzi światem pośrednio, mianowicie kieruje światem przez nadanie mu praw fizycznych i moralnych. I tak n. p. ludźmi rządzi Bóg zazwyczaj przez innych ludzi: przez rodziców kieruje dziećmi; przez wychowawców — młodzieżą; przez władze rządzi podwładnymi. Nadto: głos sumienia, wychowanie, całe otoczenie, rady zacnych osób, a często nawet i niepowodzenie — stają się prawdziwymi narzędziami w ręku Opatrzności Bożej, przez które Bóg rządzi całą ludzkością.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* — Byłoby to niegodnem Majestatu Bożego, gdyby Pan Bóg opiekował się każdym najmniejszym jestestwem na ziemi.

Odpowiedź. — Jeżeli nie było niegodnem Majestatu Bożego stworzyć te drobne istoty, to i starać się o ich byt i troszczyć o nie, nie może być pod żadnym warunkiem rzeczą niegodną Boga.

2. *Zarzut.* — Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła fizycznego, jakim są: choroby, zmar-twienia, straszne wypadki w życiu, katastrofy w przyrodzie, jej niekorzystne wpływy i t. d., słowem wszelkie fizyczne cierpienia.

Odpowiedź.

- a) Najpierw nie wszystko jest złe, co nam się takiem wydaje; albowiem to samo, co złe użyte jest trucizną, inaczej zastosowane okaże się lekarstwem.
- b) Zło fizyczne wynika nieraz z natury rzeczy. Skoro bowiem żadne stworzenie nie istnieje wyłącznie dla siebie, ale świat jest tak urządzony, że niższe istoty mają służyć do utrzymania istot wyższych — n. p. rośliny służą na pokarm zwierzętom, a jedne i drugie znów ludziom — przeto spełniają swoje zadanie ulegając zniszczeniu lub śmierci. Choć zatem niższe twory niszczą, to przyczyniają się właśnie przez to do utrzymania istot wyższych.

Gdyby nic na świecie nie ulegało podobnemu zniszczeniu, to musiałyby Pan Bóg nieustannie wkraczać w prawa przyrody, przeciwdziałać jej siłom, innemi słowy — ciągle cuda działać. To bezpośrednie działanie Boże usuwałoby wprawdzie zło fizyczne, ale sprowa-

dzałoby gorsze zło, — bo duchowe. Człowiek bowiem otrzymując wszystko bez trudu, gnuśniałby i popadał w ogólny zastój duchowy.

Przeciwnie — nieodzowna potrzeba zdobywania sobie z trudem warunków do życia, potrzeba walki z niekorzystnymi wpływami przyrody, zniewala człowieka do ciągłej czujności, zapobiegliwości i pracy, a tak przyczynia się do postępu umysłowego, do odkryć i wynalazków, które są źródłem dobrobytu i zapewniają niezmierne korzyści, tak pod względem materyalnym, jak i kulturalnym.

c) Choroby, nędza i inne nieszczęścia fizyczne pochodzą często z winy człowieka, jako następstwa życia hulaszczego, pijaństwa, karciarstwa, — są zatem

d) słuszną karą za grzechy.

Każdy grzech z natury swej wymaga zadośćuczynienia czyli odpokutowania. Najbardziej oburzający występki przestaje nas gniewać, gdy zostanie należycie odpokutowany. Kiedy człowiek źle czyni, wtedy narusza porządek moralny — ponosząc zaś karę czyli cierpiąc za swą winę, przywraca znowu zwichniętą przez siebie równowagę moralną. — A więc skoro są na świecie grzechy, to muszą być i kary za nie t. j. cierpienia.

e) Cierpienie może posłużyć do poprawy człowieka.

Pan Bóg postępuje z ludźmi jak lekarz, który z li-tości ku cierpiącemu stosuje nieraz przykre, ale skuteczne środki. Gdy człowiek jest w szczęściu, łatwo zapomina o Bogu i zaczyna brnąć w występki —

gdy łagodniejsze napomnienia nie skutkują, wtedy uderza P. Bóg w grzesznika gromem nieszczęścia i przez śmierć osób najbliższych lub nagłe straty majątkowe stara się go opamiętać a duszę jego od zguby uchronić.

Cierpienie mianowicie, jako środek poprawczy działa w potrójny sposób: α) grzesznicy poznając swoją nicość, słabość i zupełną zależność od Boga, zwracają się w nieszczęściu do Niego, jako do wszelkiego dobra; β) sprawiedliwi mają sposobność odpokutowania tu na ziemi swoich dawnych grzechów oraz pozyskania obfitych zasług, jeśli z budującą cierpliwością znoszą zesłane im krzyże; γ) jednych i drugich cierpienia uczą odrywać swe serca od rzeczy przemijających, od ziemi, a zwracać je ku krainie szczęścia trwałego — ku niebu.

f) Pod wpływem cierpienia powstają i dojrzejewają heroiczne cnoty: cierpliwości, męstwa, wielkoduszności, a zwłaszcza miłosierdzia i ofiarności, Ilużto ludzi, wzruszonych widokiem boleści i nędzy współbliźnich, przeznacza całe swoje majątki na cele i zakłady miłosierne! Ileż tysięcy osób zakonnych całe swe życie poświęca na obsługiwanie rannych i pielęgnowanie chorych, którzyby ze strony najbliższych krewnych tak starannej opieki nie mogli znaleźć! — Czyż ten heroizm miłosierdzia byłby kiedy znany, gdyby ludzkość nie cierpiała?!

g) Cierpienia próbują każdą cnotę, a stąd przyczyniają się do wyrobienia charakteru. Cnota niedoświadczona jest niepewna, często pełna samolubstwa, dopiero w cierpieniu

ukazuje się w całym blasku; dlatego mówi Pismo św.: *jak złoto i srebro bywa próbowane ogniem, tak ludzie Bogu przyjemni w piecu utrapienia* (Ekkli. 2, 5).

Dobrze więc mówi w swej »Etyce« Paulsen: Cierpienie — to najlepsza nasza szkoła. Ono budzi nas z odrętwienia i gnuśności, dodaje energii i do wielkich czynów wiedzie. Bez cierpienia nie byłoby nauki, sztuki, nie byłoby nawet żadnego rzemiosła.

Słusznie zatem L. Tolstoj powiada: *Cierpienia fizyczne są nieodzownym warunkiem życia i szczęścia ludzi.*

Pan Bóg zsyłając cierpienia fizyczne, czyni to zawsze dla wyższego celu, albo dla większego dobra fizycznego, albo też dla dobra moralnego, które jest z natury swej wyższe, niż wszelkie dobro fizyczne.

3. Zarzut. — Po co cierpią zwierzęta, skoro to cierpienie nie pochodzi z ich winy, ani nie jest dla nich bodźcem do ich postępu kulturalnego lub moralnego, ani nie może być nagrodzone w życiu przyszłym?

Odpowiedź ¹⁾.

Cierpienie zwierząt wypływa z ich istoty. Skoro nie tylko żyją, ale i czują, skoro jako jestestwa, obdarzone poznaniem i samodzielnością ruchów, mają same starać się o siebie, przeto muszą podlegać wrażeniom przyjemnym i przykrym. Bez pierwszych nie dążyłyby do tego, co jest konieczne do ich życia i zdrowia, tudzież do utrzymania ich gatunku, — bez drugich ani nie unikałyby rzeczy szkodliwych, ani nie

¹⁾ Odpowiedź na powyższy zarzut przytaczamy podług Apologetyki X. Prof. Waisa, Przemyśl 1912, str. 193.

staralyby się im zapobiedz. Z tego powodu cierpienie jest zjawiskiem w wysokim stopniu teleologicznym, jest prawdziwym dobrodziejstwem nie tylko dla zwierząt, ale i dla ludzi. Cóżby się stało ze zwierzęciem, gdyby mimo wyczerpania sił i wyniszczenia organizmu nie czuło żadnego głodu, albo gdyby było wolne od wszelkiego bólu mimo odniesionych ran i upływu krwi aż do ostatniej kropli?

Po drugie cierpienia zwierzęce nie są ani tak częste, ani tak wielkie, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Zwierzęta podlegają cierpieniom fizycznym rzadziej, aniżeli ludzie, a cierpienia moralne, stokroć nieraz gorsze od fizycznych, nie mają zgoła do nich przystępu. Z drugiej strony zwierzęta, posiadając mniej rozwinięty system nerwowy, odczuwają cierpienia słabiej. Ileż razy przebitą szpilką owad zjada smacznie podany pokarm! Sebastyan Brunner opowiada, że pędrak pożera z apetytem odciętą część własnego ciała. Nawet przedśmiertne boleści wskutek ran, zadanych przez zwierzęta drapieżne, są tutaj dalekie od męczarni. Owady i węże oszołamiają swą ofiarę jadowitem ukłuciem lub ukąszeniem; drapieżne ptaki czynią to samo przez uderzenie dziobem w głowę albo wbicie szponów w okolice serca. Lew pozbawia owcę świadomości, potrząsając nią silnie w powietrzu; tygrys rzuca się na szyję, by jak najprędzej otworzyć tętnicę.

Zresztą, choćby jakieś cierpienie zwierzęce trwało wyjątkowo czas dłuższy, bywa ono zawsze sowicie wynagrodzone samem życiem. Życie jest darem tak cennym, że zwierzę, uchodzące w naszych oczach za najnieszczęśliwsze, pragnie je zachować, i dlatego

broni się przed śmiercią. Stąd też nikt nie słyszał o samobójstwie zwierząt, żyjących nawet w najgorszych warunkach. Widać z tego, że dobro życia nie tylko równoważy, ale przewyższa wszelkie cierpienie zwierzęce.

4. *Zarzut.* — Doświadczenie uczy, że często sprawiedliwi znajdują się w nieszczęściu, a złym dobrze się powodzi; a taki przecież stan zdaje się sprzeciwiać Opatrzności Bożej.

Odpowiedź. — 1) Taki stan nie tylko, że nie sprzeciwia się Boskiej Opatrzności, ale raczej przemawia za nią. Albowiem nawet sprawiedliwi popełniają jeszcze małe uchybienia, które koniecznie muszą odpokutować, zanim dostaną się do nieba; a i źli czynią zawsze choć trochę dobrego, za które musi ich Pan Bóg w tem życiu nagrodzić, albowiem nie nagrodzi ich za to w życiu przyszłym.

2) Kto to zarzuca Opatrzności Bożej, ten nigdy nie powinien zapominać o tem, że to życie jest czasem próby, i że zupełną nagrodę odbierzemy dopiero po śmierci.

5. *Zarzut.* — Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła moralnego, t. j. tylu grzechów i zbrodni na świecie.

Odpowiedź.

a) Pan Bóg zła moralnego nie chce, tylko je dopuszcza. To zaś dopuszczenie nie sprzeciwia się ani dobroci Boga, ani Jego świętości. On daje nam wolną wolę, żebyśmy mogli zasłużyć sobie na szczęśliwość wieczną; ta wolność woli jest zatem dla nas wielkiem dobrem. Ludzie wprawdzie nadużywają tej wolności do grzechu,

lecz przyczyna złego nie tkwi w wolności woli, — ale w jej nadużyciu. Dlatego grzech nie może być Bogu przypisywany, albowiem polega on właśnie na sprzeciwianiu się woli Bożej.

Gdyby Pan Bóg chciał grzech wprost uniemożliwić, musiałby człowiekowi odjąć wolność; tego jednak Bóg nie uczyni, albowiem stworzywszy człowieka istotą rozumną i wolną, oczekuje od niego, aby Mu służył dobrowolnie, a nie z przymusu. Chwała bowiem, jaka płynie dla Stwórcy z dobrowolnej służby, choćby jednego człowieka, jest stokroć większa, niż gdyby Mu wszyscy ludzie z przymusu służyli.

b) Dopuszczenie grzechu nie sprzeciwia się mądrości Bożej, albowiem Pan Bóg może złe jego skutki obrócić ku zbawieniu ludzi i ku swojej chwale, jak to wyraziły słowa patriarchy Józefa wyrzeczone do braci: *Wyscie o mnie złe myśleli, a Bóg obrócił to w dobre. (1 Moj. 50, 20).* — Mianowicie człowiek uczy się ze smutnych następstw grzechu jego złość poznawać, przez co zostaje pobudzony do skruchy i pilniej wystrzega się grzechu na przyszłość. Inni znów ludzie, nauczeni cudzą szkodą, nabierają większego doświadczenia i przestrogi dla siebie. — P. Bóg karząc grzesznika, objawia swą sprawiedliwość, — zwlekając znów z karą, daje poznać swą cierpliwość; ponad wszystko jednak okazuje swe nieskończone miłosierdzie, ilekroć skruszonemu grzesznikowi przebacza.

W ten sposób grzech może się stać okazją do ukazania się w tem jaśniejszem świetle przymiotów

Bożych, a w skutkach swych może wyjść na pożytek ludziom. Jakże wielką miłość ku nam okazał nam Zbawiciel dopuszczając, iż żydzi dopełnili na Nim zbrodni Bogo-bójstwa! Ileż tysięcy Męczenników świętych zyskało palmę męczeństwa jedynie przez to, iż Bóg dopuścił prześladowania ze strony pogan!

Tak więc wyroki Boże nad złem się spełniają, a chwała Boża swoją drogą może się powiększać.

Jakkolwiek jednak Pan Bóg potrafi skutki grzechu ku dobremu obrócić, nigdy nie używa On grzechu jako środka do czynienia dobrego, to zn. Bóg nie chce złego, by z tego dobre powstało; ale przeciwnie woła jest Jego, aby człowiek nie nadużywał swej wolności i nigdy nie dopuszczał się grzechu. A dopiero wtedy, gdy człowiek zrobi zły użytek ze swojej wolnej woli, Pan Bóg następnie sprawia, że skutki złego mogą wyjść ludziom na dobre.

6. *Zarzut.* — Pan Bóg może Swoją wszechpotężną łaską odwrócić człowieka od grzechu, nie czyniąc żadnej ujemy jego wolnej woli — a więc powinienby to zawsze czynić.

Odpowiedź. — Bez wątpienia, Pan Bóg mógłby bez pogwałcenia wolnej woli człowieka odwrócić go od grzechu; ale gdyby miał ścisły obowiązek tak postępować, to byłby wtedy zależnym od człowieka, a to uchybiałoby najwyższemu Majestatowi Bożemu; albowiem w tym wypadku rozdawnictwo łask Bożych musiałoby się stosować do woli ludzi, owszem im więcejby kto był przewrotny, tem więcej łask otrzymywałby od Pana Boga, co jest niedorzeczne. — Zresztą Pan Bóg ma ważne racje, dla których zło do-

puszcza; a jak dopiero co wspomnieliśmy, nawet ze złego potrafi pewne korzyści osiągnąć.

Wkońcu musimy zauważyć, że ani to nie jest zupełnie potrzebne, ani nawet możliwe, abyśmy całkowicie zgłębili wszystkie tajemnice Opatrzności Bożej, albowiem rozum ludzki jest nadto ograniczony, aby w każdym wypadku mógł ogarnąć wszystkie zamiary niepojętej Mądrości Boga. Zrozumiemy to lepiej sami dopiero w życiu przyszłym.

Dziś jednak uznając rządy Opatrzności Bożej nad światem, musimy zarazem uznać tę zasadniczą prawdę, że skoro świat i rządy nad nim są dziełem Bożem, to tem samem muszą kryć w sobie wiele tajemnic wprost niepojętych dla rozumu ludzkiego.

III. ROZDZIAŁ.

Teorya rozwoju czyli ewolucyi i pochodzenie człowieka.

Uwaga. Skorośmy poprzednio wykazali, że wszystko, co istnieje, pochodzi od Boga, i że Pan Bóg jest Twórcą wszelkiego życia na ziemi, to kwestya rozwoju gatunków oraz pochodzenia człowieka sama przez się nie należy ściśle do zakresu *apologetyki*; albowiem bez względu na to, w jaki sposób rozwijają się poszczególne gatunki istot żyjących, — Bóg zawsze jest ich Stwórcą.

Jednakowoż szerzyciele niewiary nadużywają właśnie teoryi rozwoju do walki przeciw Bogu. Mianowicie wyprowadzają z tej teoryi wnioski, nieoparte na ściśle naukowych dowodach, i twierdzą, że także człowiek rozwinął się ze zwierzęcia i dlatego dusza ludzka nie różni się istotnie od duszy zwierzęcej.

Podobne nienaukowe wnioski zmierzają ostatecznie do tego, aby zaprzeczyć człowiekowi tego, co

go najbardziej wyróżnia od zwierzęcia i wynosi ponad wszystkie bezrozumne stworzenia, — t. j. nieśmiertelnej duszy. Ponieważ zaś wiara w nieśmiertelność duszy jest jedną z najsilniejszych pobudek do życia religijnego, przeto rozmyślnie zacieranie różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, ma na celu podkopanie religijności u ludzi i odwrócenie człowieka od Boga.

Dlatego to wytłumaczenie teoryi rozwoju gatunków i wykazanie, jak nienaukowem byłoby stosowanie tej teoryi do pochodzenia człowieka, jest kwestyą nawskroś *apologetyczną*; albowiem nie tylko broni godności człowieka, ale przyczynia się do ugruntowania nas w wierze św. i usuwa wiele zarzutów przeciw nieśmiertelności duszy.

O pochodzeniu gatunków wogóle.

Podług opisu dzieła stworzenia, który nam Pismo św. zaraz na początku podaje, stworzył Pan Bóg rośliny i zwierzęta, każde »według rodzaju swego« — czyli różne gatunki roślin i zwierząt. Z tych słów dowiadujemy się, że rośliny i zwierzęta nie wywodziły się same z martwej materii, ale że zostały stworzone przez Boga.

Takiemu określeniu powstania istot organicznych nie tylko nie sprzeciwiają się wyniki nauk przyrodniczych, ale owszem one same o tyle je potwierdzają, o ile przyjmują, jako niezbitą zasadę, że *omne vivum e vivo* t. j. że żywa istota może pochodzić tylko z żywej — a zarazem o ile wykazują, że dotąd ani jednego nie znaleziono dowodu, z któregooby można było wnosić, że żywa istota wywodziła się sama z nieżywej.

Pismo św. jednak nie wspomina wyraźnie: ile gatunków roślin i zwierząt zostało stworzonych, ani w jakim stopniu rozwoju (t. j. czy Pan Bóg stworzył tylko same zarodki, czy też zupełnie rozwinięte okazy), ani wreszcie, czy pierwotne gatunki były te same, co dziś istniejące.

O tych rzeczach niema żadnej wzmianki w księdze *Rodzaju*, albowiem, jak tłumaczy Leon XIII. w encyklice *Providentissimus Deus*. Pismo św. nie jest podręcznikiem historyi naturalnej, ale ma służyć celom religijnym; — jego zadaniem jest pouczać ludzi o Bogu i ich obowiązkach względem Boga, nie zaś torować drogę naukom przyrodniczym.

Dlatego to nawet wyrazu »rodzaj«, którego Pismo św. używa mówiąc o stworzeniu roślin i zwierząt, nie należy brać w znaczeniu filozoficznym, używanem przez Arystotelesa, ani według pojęcia botanika Linneusza, ale przez to słowo należy rozumieć te formy pierwotne, które zostały stworzone przez Boga. W ten sposób opis biblijny może być zrozumiały dla wszystkich ludzi wszystkich czasów, albowiem nic nie ma wspólnego ze zmianą znaczenia wyrazów, wprowadzoną przez coraz to nowe teorie naukowe.

Wszelkie zatem zagadnienia, odnoszące się do rozwoju stworzonych przez Boga istot organicznych, należą do nauk przyrodniczych, i rzeczą tych nauk jest właśnie sprawę rozwoju bliżej nam wyjaśnić.

Otóż botanikom, zoologom i paleontologom nasuwały się przedewszystkiem 2 główne pytania odnosnie do rozwoju roślin i zwierząt:

1) czy mają uważać teraźniejszy świat roślinny i zwierzęcy jako ten, który trwa niezmiennie od początku;

2) czy też jest to tylko zmienione potomstwo dawnych wymarłych przodków, których kształty zachowały się jedynie w wykopaliskach.

Teorya stałości.

Przyrodnicy tej sławy co Linneusz († 1778) i Cuvier († 1831) sądzili, iż wszystkie obecnie istniejące gatunki zostały bezpośrednio przez Boga stworzone. W ten sposób ci obaj uczeni głosili teoryę stałości (Konstanstheorie), która twierdzi, że systematy-

czne gatunki, wykazane przez botanikę i zoologię, są stałe i niezienne.

Atoli powyższa teorya stałości została niebawem zachwiana, albowiem badania paleontologiczne oraz spostrzeżenia nad obecnie żyjącymi gatunkami roślin i zwierząt wykazały, że obecne gatunki roślin i zwierząt są wprawdzie podobne do tych, które spotykano w dawniejszych pokładach ziemi, ale przecież nie takie same.

I. Co mówi o rozwoju gatunków dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy.

Botanicy i zoologowie przekonali się, że dziś jeszcze można napotkać ślady powstawania nowych systematycznych gatunków roślin i zwierząt. Ten rozwój dokonywa się wśród podobnych okoliczności zewnętrznych, wśród których te organizmy w odległych okresach pozostawały, a ponieważ wewnętrzne prawa natury są zawsze te same; przeto śmiało możemy wnosić, że i dawniej takież rozwój się odbywał.

Owszem, musiało nawet więcej nowych gatunków powstawać, albowiem: a) składały się na to miliony lat; b) dawniejsze organizmy, jako młodsze, sposobniejsze były do wszelkiej odmiany, aniżeli dzisiejsze.

1. Sami dostrzegamy, że różne czynniki wpływają na odmianę tak roślin, jak i zwierząt.

a) Co do roślin: Tak n. p. ziarno posiane w okolicy górskiej inaczej wschodzi, niż na równinie; wzrost roślinny jest mniejszy, barwa kwiatu silniejsza, liście ciemniejsze, czasem ukazują się włoski, które łodygę chronią od zimna. — Jeśli te zmiany się ustalą, łatwo powstaje rodzaj inny. To samo ziarno, gdy zejdzie nad brzegiem morza, inne znów własności przybierze.

A więc wydajność ziemi, położenie bardziej wysunięte na południe, bardziej wystawione na działanie słońca, korzystniejsze nawodnienie, wszystko to wpływa nie tylko na wydajność wogóle, ale i na poprawę gatunku, to też może się przyczynić do jego przekształcenia się w inny.

b) Co do zwierząt: jakaż n. p. różnica między gatunkami żyjącymi w krajach północnych i na południu! Niedźwiedzie północne, żyjące wśród lodów i śniegów, są białe, zaś te, które w naszych stronach żyją, brunatne i czarne. Psy w Angorze mają skórę zbliżoną więcej do kóz tamtejszych. Motyl zwany *Vanessa levana* ma 2 odmiany: wiosenną i letnią; otóż jeżeli odmianę letnią w czasie przetwarzania się wystawimy na działanie zimna, wtedy powstanie odmiana wiosenna, — i na odwrót. — Wogóle mówiąc rasy zwierząt domowych wielce różnią się od ras dzikich, cechami wytworzonymi przez warunki właściwe hodowli.

2. *Erich Wasmann*, sławny zoolog i biolog, zrobił bardzo liczne spostrzeżenia na t. zw. »gościach mrówek«, a więc w dziedzinie, w której jest znakomitym specjalistą. Otóż przekonał się, że gatunek zw. *Doryloxemus* niedawno w Indyach przemienił się z gości mrówek na gości termitów, ale tem samym przekształcił się w nowy systematyczny gatunek.

Mianowicie u wszystkich gości mrówek wytworzyły się osobne narządy, wydzielające płyn, który mrówki chciwie wylizują; te same zaś owady, które żyjąc gdzieindziej, nie są gośćmi mrówek, narządów tych wcale nie posiadają.

3. Embryologia wykazuje, że w zarodku zwierząt niektóre narządy, dostrzegane u podobnych gatunków, — zaczynają się tworzyć mimo, że do zupełnego rozwoju nigdy potem nie dochodzą, bo przedtem znikają, a rozwój zarodka zaczyna odtąd inną drogą postępować. — Wynikałoby stąd że dawniej ten gatunek posiadał wspomniane narządy, ale z czasem wskutek ewolucji je utracił.

II. Co mówi o rozwoju gatunków świat wykopaliskowy?

1. Im dawniejsze pokłady ziemi — tem mniej napotyka się gatunków tak roślin, jak i zwierząt, bo ich typy są coraz to mniej rozgałęzione czyli zróżnicowane, jak się nauka wyraża.

2. Podczas gdy najwyższe typy pozostają zawsze niezmiennione, to w obrębie ich niższych podziałów, mianowicie gatunków, rodzin, a niekiedy i rzędów dostrzeżono gatunkowe odmiany, coraz to większe dzielenie się na pomniejsze gatunki.

3. Mimo tego zróżnicowania gatunki późniejsze zachowują nie tylko cechy całego typu, ale wielkie podobieństwo do form, które się z niego rozwinęły, a im są późniejsze, tem bardziej zbliżają się do form obecnie żyjących; z czego widać nieprzerwaną ciągłość następstwa po sobie.

4. Fakt, że niekiedy niższe gatunki doszczętnie znikają, i to tem prędzej, im bardziej się rozgatunkowały na pomniejsze rodziny, tłumaczy się tem, że właśnie takie zróżnicowanie się wyczerpało żywotną siłę gatunków dawniejszych i wskazuje, że później spotykane gatunki pochodzą od dawniejszych; — gdyż inaczej nie byłoby racji, dlaczego by dawne gatunki nie miały istnieć razem z nowymi.

Teoria ewolucji.

Liczne spostrzeżenia, o których dopiero co wspomnieliśmy, zaczerpnięte tak z obecnego świata organicznego, jak i z wykopalisk, dały podstawę do powszechnie dziś przez przyrodników przyjętej teorii rozwoju czyli t. zw. ewolucji, według której dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy nie znajduje się w tym stanie, w którym pierwotnie istniał, ale jest formą długiego stopniowego rozwoju składających go organizmów.

Zatem według teorii ewolucji gatunki nie są stałe, ale — rozwijając się — mogą tworzyć nowe.

Zwolennicy teorii ewolucji dzielą się na dwa obozy.

1) Do pierwszego należą ci, którzy nieuznając żadnej granicy tego rozwoju, przypuszczają, że tak rośliny, jak i zwierzęta rozwinęły się z jednej macierzystej komórki. Jest to t. zw. rozwój jednotypowy czyli ewolucja monofiletyczna. — Jednakowoż zoologowie tej sławy, co rektor uniw. w Würzburgu Boveri, prof. O. Hertwig, E. Wasmann, botanik v. Wettstein oraz paleontologowie Steinmann, Koken, Diener i wogóle większa część przyrodników stwierdza, że absolutnie brak nam wszelkich dowodów monofiletycznego rozwoju. To też teoria ta jest już raczej tylko pięknym snem, nieopartym na rzeczywistości.

2) A zatem na podstawie ostatnich wyników nauki, trzeba przystąpić do drugiego obozu i przyjąć rozwój wielotypowy czyli teorię ewolucji polifiletycznej, mianowicie rozwój nie z jednej komórki, ale z wielu form pierwotnych, bezpośrednio stworzonych przez Boga.

Powyższa teoria ewolucji bynajmniej nie stoi w sprzeczności z chrześcijańskim światopoglądem i z nauką Kościoła, bo w niczem nie uchybia pojęciu Stwórcy. Owszem powiada już wyżej wspomniany przyrodnik Wasmann w odczycie swoim publicznym, mianym w Berlinie 12 lutego 1907 r.: »Jeśli Boga uważać będziemy za Stwórcę wszechrzeczy i przyjmujemy, że świat stworzony przez Niego rozwinął się samodzielnie, to wówczas nasze pojęcie o Bogu będzie daleko wyższe i wspanialsze, aniżeli, gdybyśmy przypuszczali, że Bóg nieustannie wkracza w prawa przyrody. — Wyobraźmy sobie dwóch ludzi grających w bilard, z których każdy rozporządza stu kulemi. Gdy jeden po-

trzebuje do skierowania ich w jedną stronę sto uderzeń, a drugi czyni to samo zapomocą jednego uderzenia... to ten ostatni bez wątpienia okaże się o wiele zręczniejszym od pierwszego. — Już św. Tomasz z Akwinu powiedział, że »potęga jakiejs przyczyny jest tem większa, im na dalsze rozciąga się działanie«. Bóg nie wkracza bezpośrednio w porządek przyrody wówczas, gdy działać może zapomocą przyczyn naturalnych (to znaczy nie potrzebuje n. p. stwarzać nowych gatunków, gdy one mogą same się rozwinąć drogą ewolucji). Ta nie nowa, ale stara bardzo zasada pozwala nam w zupełności pogodzić teorię ewolucji, jako przyrodniczo-naukową hipotezę i teorię z chrześcijańskim światopoglądem. — Jeśli tak rzecz pojmiemy, to rozwój świata organicznego przyrównać możemy do olbrzymiej, miliony stronnic zawierającej księgi rozwoju całego wszechświata, która na swej tytułowej karcie nosi do dziś dnia niezatartemi głoskami wyryte słowa: »Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię«.

Co wpływa na zmianę gatunków.

Jakkolwiek niema już pośród przyrodników takich, którzyby twierdzili, że gatunki nie mogą się przekształcać, a teoria rozwoju gatunków czyli ewolucji jest obecnie powszechnie przyjęta, to jednak nie jest jeszcze rzeczą ustaloną, od czego głównie zmiana gatunku zależy. Uczeń, zajmujący się tą sprawą, różne podają przyczyny, które na zmianę gatunku mniej lub więcej wpływają.

1. *Lamarck* był pierwszym, który teorię ewolucji jeszcze w r. 1809 ujął w systematyczną formę. On właśnie powiada, że poszczególne narządy (organa) istot organicznych wzmacniają się, a więc i udoskonalają przez używanie ich, a naodwrot wskutek braku używania marnieją i giną. Za dowód tego może służyć istnienie t. zw. organów szczątkowych (patrz str. 59), oraz odmiany gatunku wskutek tego, iż owad

dany zaczął prowadzić życie pasożytnicze (patrz str. 58). Dlatego Lamarck za główną przyczynę tworzenia się nowych gatunków uważa używanie lub nieużywanie pewnych narządów.

Tak n. p. Lamarck twierdził, że stąd, iż jakieś ptaki dostały się do okolic błotnistych i musiały tułów wysoko unosić, nogi jak najbardziej prostować, a palce szeroko rozstawiać, wytworzył się z czasem gatunek »brodzących«.

2. G. St. Hilaire w roku 1830 wystąpił z teorią, która utrzymuje, iż najważniejszą przyczyną powstawania nowych gatunków są czynniki zewnętrzne, a zatem wpływ światła, ciepła, zimna, wilgoci, zmiana pożywienia, trybu życia i t. d.

Niezawodnie wpływ tych czynników jest wielki i widoczny, jak to wspomnieliśmy już na str.

3. Karol Darwin w r. 1859 rozwinął teorię, w której twierdzi, iż osobniki roślin i zwierząt nabywają nowe organiczne cechy głównie przez samo urodzenie. Dlatego też według Darwina, główną i prawie wyłączną przyczyną odmiany gatunków jest tak zwany dobór naturalny.

Teoria Darwina czyli doboru naturalnego.

Na czymże ten dobór naturalny polega?

Otóż podobnie jak hodowca różnych gatunków zwierząt domowych, kiedy chce wytworzyć nową rasę, wybiera z nich okazy mające potrzebne dla nowego gatunku przymioty; poczem przez krzyżowanie dwóch ras odmiennych powstaje nowa rasa, posiadająca nowe cechy, które przechodząc z pokolenia na pokolenie utrwalają się, — tak samo, chociaż bezwiednie, według Darwina czyni natura.

W naturze bowiem wskutek ciągłego rozmnażania się powstają osobniki o nierównych siłach. Kiedy więc, wskutek jakiejś klęski zaczyna brakować im pożywienia lub innych warunków do życia, wtedy po-

wstaje między nimi »walka o byt«. Silniejsze osobniki zwyciężają w niej i utrzymują się przy życiu; podczas gdy słabsze ulegają i giną. Następnie, przez dobór płciowy samych silniejszych, rodzi się potomstwo również silniejsze, — które znów »walcząc o byt« wypiera z pośród siebie organizmy słabsze.

Zwycięzcy w tej walce przekazują swemu potomstwu nowo nabyte cechy, które wzmagają się przechodząc się z pokolenia na pokolenie, i utrwalają się, aż wkońcu odrębny wytwarzają gatunek. Oto teoria doboru naturalnego.

Że dobór naturalny może się przyczynić do utworzenia nowego gatunku, na to już zwrócił uwagę H. Spencer w r. 1852, jednak dopiero K. Darwin w swem dziele »O pochodzeniu gatunków« w r. 1859 przedstawił dobór naturalny, jako główną i prawie wyłączną przyczynę odmiany gatunków, i dlatego ta teoria nazywa się w nauce krótko »darwinizmem«.

Widzimy z tego, że darwinizm nie jest tem samem, co ewolucya. Kiedy bowiem teoria ewolucyi zajmuje się wogóle całym rozwojem istot organicznych, a więc wszystkimi czynnikami, które na ów rozwój wpływają, — to darwinizm mówi tylko o jednym czynniku rozwoju; mianowicie powstanie nowych gatunków przypisuje prawie wyłącznie doborowi naturalnemu i uważa ten dobór za główny czynnik ewolucyi.

Ewolucya jest zatem pojęciem ogólnem — darwinizm zaś bardziej szczegółowem, a więc nie można jednego z drugim mieszać, jak to czyni Haeckel, gdyż byłoby to prostem nadużyciem.

Ponieważ ewolucya i darwinizm są to pojęcia różne, przeto i przyrodnicy różnie się na nie zapatrują; podczas gdy teorię ewolucyi uznają wszyscy, to darwinizmem wielu się nie zgadza, albowiem cenne naukowe przemawiają przeciw nierozróżnieniu

doniosłości, jaką doborowi naturalnemu przypisywał Darwin, dzisiaj już prawie nikt nie przyznaje.

To też sławne są w tym względzie słowa O. Hertwiga, który zgadzając się z wywodami Huxley'a, powiedział na kongresie przyrodników w Akwizgranie r. 1900: »nauka ewolucji pozostanie taką, jaką jest bez żadnej zmiany nawet wtedy, jeśli teoria Darwina całkowicie obalona będzie«.

Skoro teoria Darwina tyłu ma przeciwników, to zapytajmy teraz

Co przeciw darwinizmowi przemawia?

I. Teoria doboru naturalnego, tak jak ją Darwin przedstawił, nie wystarcza do wytłumaczenia rozwoju gatunków ponieważ sama prze się nie wyjaśnia, w jaki sposób z organizmów najprostszych powstają coraz to doskonalsze.

1. Dobór naturalny usuwa tylko to, co do rozwoju gatunków jest nieprzydatne, niszczy odmiany radykalnie szkodliwe, tłumaczy wprawdzie, dlaczego osobniki słabsze giną we walce o byt, — ale nie wyjaśnia wcale, skąd się biorą nowe cechy korzystne w świeżo przekształconym gatunku.

De Vries słusznie porównał dobór naturalny ze sitem, które, przesiewając ziarno, wyłącza tylko same odpadki i śmieci... Jak plewienie ogrodu usuwa tylko szkodliwe chwasty, ale żadną miarą nie wpływa na uszlachetnienie roślin, tak też dobór naturalny sam jeden nie wystarczy na wytłumaczenie bardzo celowych i korzystnych dla organizmów odmian.

2) Teoria Darwina nie daje na to naukowej odpowiedzi, skąd pochodzi, że cechy korzystne stale przechodzą z pokolenia na pokolenie, dlaczego mianowicie tylko takie osobniki dobierają się nawzajem, które wspólnie posiadają cechy dla zmiany danego gatunku pożądane, oraz dlaczego ten dobór między takimi samymi osobnikami

powtarza się także w następnych pokoleniach, — a przecież dobieranie takich osobników jest według teorii Darwina konieczne, aby nowo nabyte cechy mogły się w dalszych pokoleniach utrwalić. Otóż darwinizm odpowiada, że taki korzystny dobór dokonywa się tylko przypadkiem... ale to jest właśnie dowodem, że jego teoria nie ma podstawy naukowej.

Krótko mówiąc: dobór naturalny usuwa tylko przeszkody, ale nie wyjaśnia dostatecznie postępu w rozwoju gatunków, działa zatem jedynie jako czynnik negatywny, tymczasem do wytłumaczenia zmiany na lepsze niezbędne są także czynniki twórcze czyli pozytywne.

II. Darwinizm nie zgadza się z faktami udowodnionymi.

1) Przypuszcza, że wszystkie organizmy posiadają nieograniczoną zdolność do przekształcania się, — tymczasem stwierdzono, że ta zdolność ma swoje dość ciasne granice.

I tak są przecież gatunki, które od najdawniejszych okresów pozostały zupełnie niezmienione; zresztą najwyższe typy, a nawet i rzędy, które się stale utrzymują i między którymi niema przejścia z jednego do drugiego, najlepiej wskazują, że całym rozwojem gatunków kierują przede wszystkim wewnętrzne prawa rozwoju.

Istnienie tych wewnętrznych praw rozwoju — które Darwin zupełnie przemilcza — jest zatem konieczne; gdyby bowiem nie istniały, a zmienność gatunków nie była ujęta w pewne szranki, wtedy zniknęłyby systematyczne typy i rzędy, a w całej przyrodzie zapanowałby chaos.

2) Gdyby dobór naturalny był głównym czynnikiem rozwoju, wtedy tak na powierzchni ziemi, jak i w dawniejszych jej pokładach musiano by najregularniej spotykać niezliczone formy przejściowe; — owszem w większej nawet liczbie, aniżeli formy ustalonych gatunków. Tymczasem obecna botanika i zo-

ologia a także i paleontologia wykazują, że takie formy przejściowe należą do bardzo rzadkich wyjątków.

3) Utrwalenie się najmniejszych odmian zapomocą doboru naturalnego napotyka na tyle przeszkód i odbywa się tak nieznacznie i zwykle w tak długich odstępach czasu, że na wytłumaczenie całej ewolucyi wyłącznie doбором naturalnym potrzebaby tyłu milionów lat, jakich geologia w pokładach ziemi nie stwierdza, zaprzeczając tem samem możliwości teorii Darwina.

4) Nieprawdą jest, jakoby w ciągle wzrastającej walce o byt, o której Darwin wspomina, ulegały wyłącznie słabsze osobniki. Te ostatnie bowiem we wszystkich gatunkach zawsze pozostają, a w walce o życie n. p. w razie klęski głodowej lub innej giną bez żadnej różnicy zarówno słabsze jak i silniejsze organizmy, — tak jak w wypadkach na kolejach żelaznych ocaleni zostają nie najsilniejsi, ale najlepiej umieszczeni.

5) Gdyby walka o byt taki wpływ wywierała na dobór naturalny, jak sądzi Darwin, to z każdego gatunku powinnyby się zachować przynajmniej najlepsze okazy; tymczasem paleontologia wskazuje, iż bardzo wiele gatunków i rodzin doszczętnie zginęło.

III. Darwinizm nie zgadza się sam ze sobą.

Jeśli zmiennosc gatunków jest, jak Darwin powiada, zupełnie nieograniczona, to skądże — gdy idzie o zachowanie cech nowo nabytych — okazuje się wyraźna dążność do stałości t. j. do stałego przekazywania potomstwu tego, co się świeżo nabyło? Jedno nie zgadza się z drugim.

O pochodzeniu człowieka.

Darwin w pierwszym wydaniu dzieła swojego »O pochodzeniu gatunków z r. 1859 mówił tylko o roz-

woju roślin i zwierząt, a żadnych nie wyprowadzał wniosków odnośnie do pochodzenia człowieka.

Gdyby był pozostał przy tych granicach, jakie pierwotnie sobie wytyczył w tem dziele, teoria jego możeby nie zyskała później takiego sensacyjnego rozgłosu, ale też nie byłaby narażoną na tyle zarzutów.

Otóż ludzie jak: *Haechel*, *Bastian*, *Bronn* i inni, nieprzychylni prawdzie religijnej, iż P. Bóg stworzył pierwsze organizmy i pierwszą parę ludzi, postanowili teorię Darwina wyzyskać do swoich celów antyreligijnych i czynili Darwinowi zarzuty, dłaczego w swem dziele »O pochodzeniu gatunków« powstanie życia na ziemi przypisuje Stwórcy i dłaczego teorii o pochodzeniu gatunków nie zastosował także do pochodzenia człowieka? — Czego początkowo Darwin nie chciał uczynić, to zrobili niebawem: *Vogt* w Niemczech i *Huxley* w Anglii. Za ich przykładem i namową *Haeckla* poszedł wreszcie Darwin i w książce wydanej r. 1871 »O pochodzeniu człowieka« wystąpił z teorią, że drogą walki o byt i doboru naturalnego także człowiek rozwinął się ze zwierzęcia.

Tę »małpią teorię« Darwina »o pochodzeniu człowieka« ze względu na jej sensacyjną stronę powitano początkowo z zapalem!... Niektórzy nawet sądzili, że odąd nastąpi nowa era ludzkości... bo trzeba dodać, że nieznane były jeszcze wtedy zarzuty przeciw teorii doboru naturalnego, które wyżej przytoczyliśmy. — Jednakowoż skoro zaczęto nową teorię krytycznie badać, przekonano się, że daleko większe przemawiają przeciw niej racje, aniżeli przeciw teorii doboru naturalnego.

Zanim je wyłuszczymy, musimy zaznaczyć, że zarzuty, które podniesiemy przeciw pochodzeniu człowieka od zwierzęcia, w formie postawionej przez Darwina t. j. drogą doboru naturalnego — odnoszą się także przeciw wszelkiemu pochodzeniu człowieka od zwierzęcia drogą ogólnych praw ewolucyi.

Przeciw pochodzeniu człowieka od zwierzęcia przemawia:

I. Różnica co do duszy.

Mając mówić o pochodzeniu człowieka, należy najpierw zaznaczyć, że oprócz niższej części jego istoty — wspólnej ze zwierzętami — człowiek posiada jeszcze część wyższą duchową, mianowicie duszę nieśmiertelną. Dlatego też o pochodzeniu człowieka nie może rozstrzygać sama zoologia, ale przede wszystkim ta nauka, która zajmuje się duszą, a tą jest psychologia.

Oto psychologia stwierdza ze względu na duszę istotną różnicę między człowiekiem a zwierzęciem. Dusza człowieka według nauki psychologii jest istotą duchową t. j. istotnie od ciała różną, pojedynczą czyli niezłożoną; ta dusza jest świadoma siebie, może tworzyć pojęcia czysto rozumowe, ma zdolność poznawania prawd ogólnych, posiada wolną wolę, może wreszcie za pośrednictwem mowy swoje myśli udzielać drugim. (Bliżej o tem w rozdziale »o duchowości duszy ludzkiej« str. 142).

Tych wszystkich przymiotów zwierzę nie posiada, a różnica, jaka w tym względzie istnieje między człowiekiem, w nauce nie tylko się nie zmniejsza i nie zacierza, ale przeciwnie staje się coraz bardziej wyraźną i znaną, dzięki wynikom badań niedawno powstałej nauki zwanej »doświadczalną psychologią zwierząt«. Sławni jej przedstawiciele jak Amerykanie: *Thorndike*, *Kinnaman*, następnie *Claparède* z Genewy, dalej psychologowie niemieccy *Wundt* i *Stumpf* oraz Anglik *Morgan* licznymi doświadczeniami jednomyślnie

stwierdzili, że nawet najdoskonalsze zwierzęta nie są zdolne do rozumnego myślenia lub wnioskowania.

Kiedy n. p. człowiek może się zdobyć na wyrzeczenie się rzeczy nawet mu najmilszej, jeśli w tem wyrzeczeniu się upatruje jakiś cel wyższy — to zwierzę kieruje się tem tylko, do czego czuje pociąg zmysłowy; a to dlatego, że całe życie »duszy zwierzęcej« nie wychodzi poza obręb sfery zmysłowej i takichże popędów, które się nazywają instynktem w przeciwstawieniu do rozumu człowieka. Stąd też cała tresura zwierząt głównie na tem tylko polega, aby przez wywoływanie oraz powtarzanie u nich wrażeń miłych lub wstrętnych, tą drogą przyzwyczajać je do pewnych czynów, względnie odzwyczajać od nich. — To wszystko wskazuje nam, że »dusza« zwierzęcia nie jest duchowa ale zmysłowa. Wobec tego więc

1) Niemożliwe jest, aby dusza ludzka, która jest istotą duchową, niematerialną, rozwinęła się z nieduchowej t. j. materialnej duszy zwierzęcej, albowiem przy naturalnym rozwoju istota już istniejąca może udzielić przyszłej istocie tych tylko własności, które sama posiada, — ale nie może przekształcić się w istotę zupełnie odmiennej natury.

2) Nadto u istot duchowych pochodzenie jednej istoty od drugiej jest — ściśle mówiąc — wykluczone. Takie pochodzenie jest tylko u tych istot możliwe, które część swojej substancji mogą ze siebie wydzielić, a która potem, jako istota samoistna, może żyć dalej. Ponieważ zaś istoty duchowe są pojedyncze, t. j. nie dają się rozdzielić na części, przeto nowa

dusza ludzka może swój byt otrzymać jedynie przez bezpośredni akt stworzenia.

3) Z tym naukowym wynikiem psychologii zgadza się najzupełniej to, co o początku duszy człowieka powiada Pismo św. mianowicie, że »Pan Bóg utworzywszy ciało człowieka z mułu ziemi, tchnął w nie ducha« (Ks. Rodzaju 2, 7); te ostatnie słowa oznaczają właśnie, że dusza człowieka została bezpośrednio stworzona przez Boga.

O tej ważniejszej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, mianowicie o rozumnej duszy człowieka nic nie wspominają ci, którzy pochodzenie człowieka wyprowadzają od zwierzęcia; natomiast bardzo dużo rozprawiają o podobieństwie co do ciała. — Jeżeli jednak zastanowimy się nad tem, co wyróżnia ciało ludzkie od zwierzęcego, to przekonamy się, że ta różnica jest tak istotna i uderzająca, iż wprost niemożliwem czyni przypuszczenie, aby ciało człowieka mogło się rozwinąć ze zwierzęcego.

II. Różnica co do ciała.

1) Morfologia porównawcza, t. j. nauka zajmująca się porównywaniem kształtów ciała zwierząt i ludzi, wykazuje wprawdzie, że ze wszystkich zwierząt małpy są najbardziej zbliżone do ludzi; mimo to jednak udowadnia, iż między jednymi a drugimi zachodzą tak olbrzymie różnice, że jeden z najslawniejszych antropologów, prof. uniwersytetu w Monachium, *J. Ranke*, w swem dwutomowym dziele p. t. *Der Mensch* (Leipzig 1900, I str. 437) powiada: »każdą kostkę człowieka można zupełnie na pewne odróżnić

od odpowiedniej kości małpy lub innego kręgowca, a to z powodu jej całkiem specjalnej budowy«.

Przejdźmy niektóre ważniejsze różnice:

- a) Prosta postawa człowieka, a w związku z nią chód prosty powoduje właśnie odmienny kierunek włókien kostnych, niż u małpy.
- b) Silniejszy rozwój jamy czaszkowej zawierającej mózg. Kiedy pojemność mózgowia u zwierząt przeciętnie wynosi 500 cm.³ a największa 630 cm.³ — to u ludów środkowo-europejskich przeciętna ma 1500 cm.³ a największa przeszło 2000 cm.³.

A więc mózg małp dosięga ledwie $\frac{1}{3}$ części mózgu człowieka, i niedziw, bo człowiek potrzebuje doskonale rozwiniętego mózgu, jako pośredniego narzędzia życia duchowego.

I na odwrót. U małpy znacznie większa jest przednia część czaszki, mianowicie kości twarzowe są u niej silniej rozwinięte, jako punkt zaczepienia i podpory potężnych mięśni żuchwowych i zębów, które u tych zwierząt są konieczną bronią w walce o byt. Pokazuje to najlepiej t. zw. ką *Campera*, który otrzymujemy prowadząc od korzenia przedniego zębu w górnej szczęce jedną linię w kierunku zewnętrznego otworu przewodu słuchowego — drugą zaś do punktu najwynioślejszego na czole. Otóż kiedy kąt przez te dwie linie powstały u małp najwyżej rozwiniętych wynosi 30°—35°, to u murzynów 70°—75°, a europejczyków 80°—90°. To też pierwszorzędnym znawcą czaszek małpich *R. Virchow*¹⁾ powiada: »je-

¹⁾ R. Virchow: Menschen und Affenschädel. Vortrag. Berlin 1870, str. 25.

zeli się zauważy, że mózg młodych małp nie wiele się różni od mózgu dzieci, a największa małpa nie ma więcej mózgu od małego dziecka, chociaż uzębienie jej tak silne, jak u wołu, — to widoczna, że rozwój małpy z pewną chwilą zaczyna się posuwać wręcz przeciwną drogą od rozwoju człowieka. Leży więc jak na dłoni, mówi Virchow, że przez rozwój małpy nigdy nie powstanie człowiek, lecz przeciwnie przez jej rozwój zwiększa się tylko przepaść między człowiekiem a małpą.

Jest jeszcze wiele różnic istotnych między szkieletem człowieka a małpy, ale wyżej omówione najzupełniej wystarczą, albowiem w tych właśnie przebija się najlepiej największa — bo duchowa różnica, między człowiekiem a zwierzęciem.

Widzimy zatem, że cała przepaść dzieli ukształtowanie człowieka i małpy, zapłacić ją można tylko sztucznie, jakimś dowolnym tworem imaginacji. To też ci heraldycy, którzy koniecznie chcą wyprowadzić rodowód człowieka od małpy, muszą posługiwać się w tym celu wcale nienaukowymi środkami.

Na ten koncept — lubo dla profesora uniwersytetu nie bardzo zaszczytny — wpadł właśnie w roku 1868 znany nam już naczelny wódz monistów Jego Ekscellencya Haeckel. Mianowicie w swojej książce p. t. *Die natürliche Schöpfungsgeschichte* umieścił na str. 244. ryciny zarodków: człowieka, małpy i psa, a na str. 248. ryciny zarodków: psa, kury i żółwia — powołując się na te zdjęcia, jako zupełnie autentyczne!

Otóż, kiedy profesor zoologii porównawczej w uniwersytecie w Bazylei, Rüttimeyer, zwrócił uwagę na uderzające... podobieństwo owych zarodków, nieba-

wem stwierdził, że J. E. Haeckel, chcąc przekonać czytelnika o nadzwyczajnem podobieństwie wyżej wspomnianych zarodków, użył tej samej kliszy dla wszystkich!...

Wkrótce potem r. 1874 prof. anatomii w Lipsku, wystąpił przeciw Haecklowi oskarżając Ekscellencyę publicznie, o rozmyślne oszustwo, popełnione przez to, że fotografię tego samego zarodka podawał jako fotografie zarodków różnych.

Nie pierwszy to raz jednak Haeckel nadużył dobrej wiary swoich czytelników. Kiedy bowiem wydał swą książkę p. t. *Die Welträtsel*, wtedy jeden z najsławniejszych profesorów uniwersytetu w Berlinie, nazwiskiem *Paulsen*, napisał o powyższem dziele Haeckla: zapłoniłem się od wstydu, kiedy tę książkę czytałem; zaiste hańba to dla ogólnego poziomu i filozoficznego wykształcenia naszego społeczeństwa, że można było taką książkę napisać, wydrukować, kupować, czytać, podziwiać i wierzyć jej bredniom... to prawdziwie bolesne! (*Philosophia militans*, str. 187).

Kiedy znów pomysłowy Haeckel układał rodowód człowieka, wtedy pośród jego domniemyanych przodków wyliczył istoty, które nigdy naprawdę nie istniały... Z obawy zaś, żeby nikt nie żądał od niego dowodu na to, z góry już oświadczył, że dowodów dostarczyć nie może, albowiem poginęły w pomroce przeszłości... Stąd nie dziw, że już dawno zaliczono między bajki wspomniane drzewo genealogiczne rodu ludzkiego, sztucznie przez Haeckla skombinowane.

III. Świadełstwo nauki o wykopaliskach.

Badacze przyrody, którzy chcieli wyprowadzić rodowód człowieka od małpy, spodziewali się w skamieniałych wykopaliskach znaleźć jakieś szkielety, któreby mogły posłużyć jako ogniwa łączące świat ludzki ze zwierzęcym; — sądzono mianowicie, że uda się natrafić na ślady form pośrednich między człowiekiem a małpą. Jednakowoż wszelkie nadzieje w tym kierunku nie tylko zupełnie zawiodły, ale co więcej, nauki przyrodnicze wykazały, że cały rodzaj

małp należy do form »skryształizowanych« czyli utrwalonych, u których dalszy rozwój jest wprost niemożliwy.

Skoro pokrewieństwo człowieka z małpą w prostej linii zostało przez naukę wykluczone, sądzono że uda się go dowieść przynajmniej w linii bocznej. Zaczęto tedy przypuszczać, że kiedyś istniał pewien rodzaj zwierząt, który rozwijając się, przez liczne swoje formy pośrednie, powoli z czasem doszedł w jednym kierunku do formy dzisiejszej małpy — a w drugim wykształcił się do formy człowieka. — Tymczasem i takie przypuszczenie sprzeciwia się rzeczywistości, albowiem kiedy w rozwoju małp można wykazać 30 po sobie następujących pośrednich form — to odnośnie do rozwoju człowieka ani jednej nie znaleziono, a przecież musiałyby ich więcej istnieć, gdyby ten przypuszczalny rozwój ciała ludzkiego miał naprawdę kiedykolwiek miejsce.

Mniemano wprawdzie, że kilka razy natrafiono na ślady form pośrednich między małpą a człowiekiem, ale dokładniejsze badanie wykazywało zawsze, że to było złudzeniem.

Tak n. p. w roku 1850 znaleziono w *Neanderthal* nad Renem górną część jakiejś czaszki, o której zrazu nie wiadano, czy była ludzką, czy zwierzęcą. *R. Virchow* uważał ją za wytwór nienormalny, dodając, że dziś jeszcze można napotkać ludzi o podobnej czaszce. Pomiar jamy czaszkowej wynosił 1230 cm.³. — Prof. uniwersytecki w Strassburgu *Schwalbe* wystąpił w roku 1891 z przypuszczeniem, że właściciel powyższej czaszki nie był ani zwierzęciem, ani człowiekiem, lecz jakimś stworzeniem pośrednim. Ale już w r. 1894 *Schwalbe* cofnął swoje zdanie i oświadczył, że czaszka z *Neanderthalu* nie należy do żadnej istoty pośredniej, ale do bardzo starożytnej odmiany rasy człowieka z epoki lodowej, lub dyluwialnej, którego nazwano »człowiekiem pierwotnym« *homo primigenius*. Prof. *Klaatsch*

z Wrocławia wykazał, że zupełnie podobną budowę czaszki mają dzisiejsi murzyni w Australii.

A zatem czaszka z *Neanderthal* nie tylko nie posłużyła za dowód, że kiedyś istnieli małpo-ludzie, ale przeciwnie, wykazała, że już przedpotopowy człowiek, pod względem fizycznego jak i duchowego rozwoju, przedstawia się jako prawdziwy człowiek.

Jeszcze bardziej komiczna historia łączy się z odnalezieniem części szkieletu, które miały być resztkami »prosto chodzącego małpo-człowieka« (*pithecanthropus erectus*).

Oto lekarz wojskowy *Dubois* znalazł w r. 1891 na wyspie Jawie: górną część czaszki, kość udźcową i 2 zęby trzonowe; poczem na zjeździe zoologów w Leyden r. 1895 w dwugodzinnej przemowie próbował dowodzić, że udało mu się odnaleźć szkielet od tak dawna poszukiwanego małpo-człowieka. Prof. *Virchow* słuchał tych wywodów cierpliwie, a po ich skończeniu oświadczył, że: 1) najpierw niewiadomo, czy te kości należały do jednego i tego samego osobnika (znaleziono je bowiem w odległości 15 metrów od siebie); 2) że o tem, kto był ich właścicielem, wtedy dopiero będzie można mówić, kiedy się reszta kości znajdzie... Niedawno temu najznakomitsze powagi naukowe zbadały jeszcze raz te szczątki i orzekły, że są one kośćmi małpy, należącej do grupy *hylobatidów*, i że na pewno pochodzą z czasu, w którym w Europie żyli już ludzie; zaczęli zwierzę to nie może być protoplastą rodzaju ludzkiego.

Wobec tego nie dziwne, że nawet badacz nie stojący na gruncie chrześcijańskim, jak n. p. prof. uniwersytecki w Berlinie *R. Virchow*, oświadczył na naukowym kongresie przyrodników w Monachium r. 1878: że przypuszczenie, jakoby człowiek pochodził od małpy lub jakiegokolwiek zwierzęcia, nie może wcale uchodzić za wynik naukowego badania... albowiem czaszki pochodzące z najbardziej odległych okresów posiadają ce-

chy ludzkie wybitniejsze, i bardziej różnią się od typu małp, aniżeli czaszki wielu ludzi obecnie żyjących.

Podobne oświadczenie złożył roku 1891 dyrektor geologiczno-paleontologicznego instytutu w Berlinie prof. Branco na międzynarodowym kongresie zoologów w Berlinie w następujących słowach: „*paleontologia nie zna dotąd żadnego innego przodka dzisiejszego człowieka, innemi słowy: wszystkie wykopaliskowe szczątki świadczą, że istoty, do których należały, były prawdziwymi ludźmi, takimi, jak my*“. — Wobec postępu badań naukowych, zdanie powyższe prof. Branco nabiera coraz to większego znaczenia, to też dziś już nikt z fachowych badaczy nie utrzymuje, że organizm człowieka wprost pochodzi od małpy; takie przypuszczenie bowiem jest nienaukowe. Na innych zaś przodków człowieka dotąd nigdzie nie natrafiono.

Skoro niema wystarczających dowodów na pochodzenie ciała człowieka od zwierzęcia, lecz przeciwnie ważne racje naukowe tak ze strony morfologii, jak i paleontologii przemawiają przeciw takiemu pochodzeniu — przeto zrozumiałem jest dla każdego, dla czego teologowie opierając się na stałej tradycji i oświadczeniach Kościoła św., utrzymują, że ciało pierwszego człowieka zostało stworzone z materii nieorganicznej.

Jednakowoż najwyższa powaga Kościoła nauczającego nie rozstrzygnęła jeszcze tej kwestyi w formie wyraźnego dogmatu.

Co mówi dzisiejsza nauka o darwinizmie?

Wobec tych wszystkich trudności, jakie powstały przeciw zastosowaniu teorii Darwina do rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego, jako też i do pochodzenia człowieka — okazało się, że dobór naturalny nie może być uważany za główny czynnik rozwoju, za jaki poczytywał go K. Darwin.

Wyznał to publicznie sławny zoolog, Prof. uniwersyteckiego w Heidelbergu, H. Driesch w fachowym czasopiśmie p. t. *Biologisches Centralblatt* r. 1902, str. 182, w którym wyraża się, że dla rzeczoznawców darwinizm jest już teorią martwą i należy do największych błędów XIX wieku. To też, powiada dalej Driesch, argumenta, jakie przyrodnik-filozof Platé przytacza w obronie teorii Darwina, robią wrażenie mowy pogrzebowej, bo o umarłych mówi się tylko dobrze... (*de mortuis nil, nisi bene*).

Podobnie uczony angielski Mivart w swym dziele: *Genesis of species* dowiódł, że dobór naturalny sam nie tłumaczy powstania gatunków.

Znakomity chirurg Carrell, który za swe badania naukowe otrzymał nagrodę Nobla, pisze o teorii Darwina: najnowsze odkrycia zamiast potwierdzać, obalają całkowicie teorię Darwina.

Jakkolwiek dobór naturalny nie może być uważany za główny czynnik rozwoju, to jednak byłoby błędem odmawiać mu wszelkiego znaczenia dla ewolucji.

Poprzednio już wspomniany zoolog i biolog E. Wasmann T. J., którego dzieło: *Die moderne Biologie* wyszło świeżo w języku polskim, wyraźnie oświadcza, że na podstawie własnych licznych doświadczeń doszedł do przekonania, iż obok ważniejszych czynników, którymi są wewnętrzne prawa rozwoju, także i dobór naturalny niezbędny jest do wytłumaczenia niektórych zjawisk; wszelako nie jako czynnik główny, według twierdzenia Darwina, ale jako pomocniczy, a więc drugorzędny.

Nie tylko Wasmann, ale wogóle botanicy i zoologowie dzisiejsi, coraz mniejsze znaczenie przypisują doborowi naturalnemu ze względu na rozwój gatunków.

Skąd taki rozgłos Darwinizmu?

Dwie rzeczy głównie złożyły się na to:

1) Najpierw materyaliści, a potem moniści z Haecklem na czele, upatrywali w teorii Darwina broń przeciw chrześcijańskiemu światopoglądowi. Haeckel sam w swej mowie o monizmie wyznaje, że »jedynie tylko zapomocą darwinistycznej teorii i doboru naturalnego można wykazać (!), że Stwórca osobowy jest zbyteczny«. Dlatego też tę teorię nazywał Haeckel »ciężką artylerią monistyczną przeciw Chrześcijaństwu.« — Toż samo Strauss i Vogt ze szczerą otwartością wyznają: »Darwinizm jest nam na rękę, bo to grunt, z którego bierzemy kamienie przeciw zwalczanemu przez nas Kościołowi«.

Wyjaśnijmy to bliżej.

Darwin uważał dobór naturalny jako środek zewnętrzny, który, bez względu na wewnętrzne czynniki rozwoju, sam przez się wystarczy do wytłumaczenia wszelkich rozwojowych odmian gatunków. Zaś to, co dla rozwoju było daleko ważniejsze, mianowicie wewnętrzne prawa rozwoju, uważał za coś podrzędnego i nieokreślonego.

Tymczasem fakt, że dobór nat. w niektórych gatunkach przez całe wieki żadnej zmiany nie mógł wywołać, jest najlepszym dowodem, że zewnętrzne czynniki nie działają automatycznie, jak uczą materyaliści, ale całe ich znaczenie od tego zawisło, czy wewnętrzna natura organizmów potrafi się do nich przystosować. — Skuteczność zatem doboru naturalnego, a przez to i zmiana gatunków zależy przede wszystkim od wewnętrznych praw natury, które głównie na przekształcanie się wpływają.

Przez te właśnie prawa kieruje Stwórca całym rozwojem i dlatego też wierzący przyrodnicy w wewnętrznych prawach rozwoju widzą główną przyczynę rozwoju gatunków, a wszelkie okoliczności zewnętrzne poczytują za czynniki pomocnicze, które

jedynie pobudzają prawa natury do działania, ale nie mogą ich w całości zastąpić, jak tego chcą materyaliści.

W wewnętrznych prawach rozwoju okazuje się właśnie w całej pełni wspaniała i zdumiewająca celowość przyrody, będąca najwyraźniejszym dowodem, że jej Twórcą jest Istota nieskończona — Bóg osobowy.

Dlatego to materyaliści już z góry nie chcąc uznać istnienia Boga i Jego celowego działania w przyrodzie, gorączkowo chwycili się takiej teorii, która milczeniem pomija celową działalność wewnętrznych praw natury, a natomiast cały wpływ na rozwój gatunków przypisują temu, co zewnętrzne, co bardziej podpada pod zmysły — co może dać jakiś pozór przypadkowego zdarzenia... aby w ten sposób tłumaczyć wszystko, jako powstałe na zasadzie praw czysto mechanicznych.

Teoria doboru naturalnego przypadła zatem do gustu materyalistom, ponieważ w ich oczach znaczy ona tyle, co teoria doboru przypadkowego.

Stąd więc taki rozgłos darwinizmu, że jeśli się go nie dość ściśle sformułuje, łatwo można zeń zrobić teorię, która wszystko na świecie tłumaczy, jako zdziałane przypadkiem.

2) Do rozgłosu darwinizmu przyczynili się także — lubo niechcący — niejedni zbyt bojaźliwi autorowie, którzy, nie rozróżniając ściśle pojęcia ewolucji od darwinizmu, brali jedno za drugie i potępiając skrajny darwinizm, z nieufnością wyrażali się o tem, co w teorii ewolucji jest naukowo dowiedzione i pewne, a tak raráżali się sami na słuszne zarzuty z przeciwnego obozu.

Przyczyną tego nieporozumienia byli znowu materyaliści z Haecklem na czele, który przez 40 lat rozmyślnie mieszał pojęcie darwinizmu z pojęciem ewolucji i postępy w teorii ewolucji święcił jako zdobycz darwinizmu; aby potem tych, co skrajny dar-

winizm zwalczają, przedstawiać jako ludzi nienaukowych, występujących przeciw ewolucji.

Kiedy zatem znaczenie ewolucji było przez samych przyrodników nadużywane i rozmyślnie z darwinizmem mieszane — to nie dziw, że katolicycy autorowie dawniej z wielkimi zastrzeżeniami i nieufnością wyrażali się nie tylko o teorii Darwina, ale i o ewolucji wogóle. Obawiali się bowiem wobec panującego w literaturze zamętu pojęć, aby ich słowom nie podsuwano mylnego znaczenia.

Dziś jednak, wobec dokładniejszego określenia tych pojęć przez naukę, nikt z katolickich autorów nie występuje przeciw temu, co w teorii ewolucji jest naukowo stwierdzone; zaś darwinizm skrajny, który rozwój wszystkich istot żyjących chce wyjaśnić doborem naturalnym, według słów H. Driescha, »jest już teorią martwą«.

Zakończenie.

1) Niezliczone doświadczenia stwierdziły odnośnie do roślin i zwierząt, że ich gatunki mogą się w pewnych granicach przekształcać i o tyle właśnie wykazały prawdziwość teorii ewolucji. — Kto zatem uznaje, że gatunki roślin i zwierząt nie są stałe, ale mogą ulegać gatunkowym zmianom, ten wcale nie sprzeciwia się nauce Kościoła o stworzeniu.

2) Wielu przyrodników, a wśród nich sławny specjalista O. Wasmann T. J., który nie tylko jest wierzącym katolikiem, ale i zakonnikiem, przekonał się na podstawie własnych doświadczeń, że dobór naturalny jest w pewnych wypadkach niezbędny, jako czynnik pomocniczy, bez którego wielu zjawisk w przyrodzie nie możnaby wyjaśnić. — Ten wniosek, oparty na faktach stwierdzonych, również nie jest

przeciwny nauce Kościoła. Wnioski bowiem odnoszące się do ewolucji wogóle, jak i do poszczególniej jej formy, o ile opierają się na ściśle udowodnionych zjawiskach, o tyle są prawdziwe i nie sprzeciwiają się objawionej wierze. — Wiara św., podobnie jak rzetelna nauka, ma za fundament rzeczywistą prawdę i prawdy się nie boi. Dlatego wprost nierozsądnem jest odrzucać teorię doboru naturalnego w tych wypadkach, w których jej zastosowanie udowodnione zostało, lub uważać ją za niezgodną z nauką Kościoła.

3) Kto atoli teorię ewolucji rozciąga także i na pochodzenie człowieka co do ciała, ten w swem rozumowaniu idzie dalej, aniżeli upoważniają go do tego ściśle naukowe dowody, — ten wprawdzie nie sprzeciwia się wyraźnie określonymu dogmatowi, jednak nie zgadza się ze zdaniem opartem na kościelnej Tradycji i ogólnie w Kościele przyjętem.

4) Kto wreszcie przypuszcza, że dusza ludzka rozwinęła się z duszy zwierzęcej, ten nie tylko nie zgadza się z wynikami nauki psychologii — a więc nie stoi na gruncie naukowym, ale sprzeciwia się katolickiemu dogmatowi, który uczy, że dusza człowieka wprost t. j. bezpośrednio stworzoną została przez Boga.

IV. ROZDZIAŁ.

**Niemateryalność i nieśmiertelność
duszy ludzkiej.**

Już z tego samego, że Bóg istnieje, wypływa dla człowieka, jako istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą, obowiązek oddawania czci swemu Stwórcy — czyli obowiązek religijności.

Jedną z najdzielniejszych pobudek do życia religijnego jest wiara w nieśmiertelność duszy i wynikające z niej przekonanie o własnej odpowiedzialności przed Bogiem oraz nadzieja wiecznej nagrody. Zanim przeto przystąpimy do wyłuszczenia obowiązku religijności, podamy najpierw racje, na których się opiera niematerjalność i nieśmiertelność duszy człowieka.

A. Duchowość czyli niematerjalność duszy.

Twierdzenie. Dusza człowieka jest duchem, t. zn. jest istotą niematerjalną, obdarzoną rozumem i wolną wolą.

Taką istotę zwiemy *materjalną*, która albo sama jest materją, jak n. p. kamień, albo która w połączeniu z materją może istnieć, jak n. p. dusza zwierzęcia. *Niematerjalną* zaś jest taka istota, która ani ze siebie nie jest materją, ani wogóle nie potrzebuje materji, aby mogła istnieć i działać. Dusza człowieka nie jest siłą materjalną, ani pierwiastkiem zmysłowym, jak n. p. dusza zwierzęcia. Siły bowiem materjalne, jak również dusza zwierzęcia, bez materji ani istnieć, ani działać nie mogą; to też, kiedy ma-

teryę się zniszczy lub kiedy zwierzę żyć przestaje — siły materji niszczą i dusza zwierzęca zamiera. Inaczej jest z duszą człowieka. Ona po zniszczeniu ciała, które ożywiała, dalej istnieje i żyje, albowiem jej zadaniem jest nie tylko podtrzymywać życie wegetacyjne i zmysłowe, ale być podstawą wyższego życia w człowieku, mianowicie duchowego, które właśnie najbardziej wyróżnia człowieka od zwierzęcia.

Podobnie jak z dzieła poznajemy mistrza, a z natury działania wnosimy o naturze działającego — tak z niematerjalnych czyli duchowych czynów duszy słusznie wnosimy, że ich źródło t. j. dusza ludzka także jest niematerjalną t. j. duchową.

Działania duszy dzielą się na czynności rozumu i woli; otóż tak jedne, jak i drugie z nich przekonujemy nas o tem, że dusza ludzka jest pierwiastkiem duchowym.

I. Czynności rozumu.

1) Rozum może tworzyć pojęcia ogólne i czysto duchowe.

Gdyby dusza człowieka była zmysłową, wtedy poznawalibyśmy te tylko przedmioty, które podpadają pod zmysły; a więc: to lub owo zwierzę (tego psa, tego konia), tego a tego człowieka n. p. Władysława, Tadeusza. Innemi słowy, poznawalibyśmy tylko poszczególne istoty, które rzeczywiście istnieją, a przeto mogą być zmysłami dostrzeżone. Jednakże znając poszczególne zwierzęta, nie moglibyśmy wtedy wytworzyć sobie ogólnego pojęcia »zwierzę«, — znając znów różnych ludzi, nie bylibyśmy jeszcze zdolni

wyrobić sobie pojęcia »człowieka« w ogólności czyli natury ludzkiej; a to dlatego, że takie pojęcia ogólne w rzeczywistości nie istnieją, przeto na zmysły nie mogą działać, ani przez władzę zmysłową nie mogą być utworzone.

Tymczasem doświadczenie poucza nas, że chociaż człowiek rozpoczyna od poznawania zmysłowego, to nie poprzestaje na niem, ale może się wzniesć ponad zmysły i utworzyć sobie pojęcia nie zmysłowe, nie istniejące w świecie materialnym, ale tylko w rozumie człowieka myślącego, n. p. pojęcia »rośliny«, »zwierzęcia« wogóle.

Otóż zdolność duszy człowieka do tworzenia pojęć ogólnych i wznoszenia się myślą ponad świat zmysłowy przechodzi zakres władz zmysłowych i wskazuje na to, że musi być koniecznie pierwiastek nadzmysłowy, czyli duchowy t. j. dusza rozumna.

Przy tworzeniu pojęć ogólnych człowiek posługuje się początkowo przedmiotami, podpadającymi pod zmysły, n. p. zastanawia się w myśli nad kilku znanymi sobie zwierzętami, zestawia razem wspólne ich cechy i tworzy sobie w ten sposób ogólne pojęcie »zwierzęcia«. Są atoli pojęcia czysto duchowe, których żaden zmysłowy obraz nie może nam wprost przedstawić, n. p. pojęcia prawdy, cnoty, piękna, wolności. Są to pojęcia zupełnie niezależne od świata zmysłowego i nie oparte na żadnym materialnym przedmiocie; a przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że takie pojęcia istnieją. Owszem, choć w sposób bardzo niedokładny, ale zawsze tworzymy sobie pojęcie Boga, anioła, choć to istoty duchowe i z żadnymi

ziemskimi istotami nie mogą być w ścisłym znaczeniu porównane.

Tego rodzaju przedmioty w świecie materialnym nie istnieją i dlatego nie mogą być pochwyczone czyli pojęte władzą zmysłową; jeżeli mimo to możemy sobie o nich wytworzyć jakieś pojęcie, to znak, że dusza nasza jest pierwiastkiem duchowym, różniącym się istotnie od materii, gdyż inaczej dopiero co wspomniane pojęcia nie istniałyby dla nas wcale.

2) Rozum wydaje sądy i wnioski.

Rozum człowieka nie tylko tworzy pojęcia, ale także wydaje sądy o rzeczach i to sądy wprost przeciwnie wrażeniom odebranych przez zmysły. N. p. laska zanurzona w wodzie wydaje się oczom naszym złamana; lecz to wcale nie zdoła zachwiać naszego sądu o tem, że w rzeczywistości jest zupełnie prosta. Nadto o przedmiotach podpadających pod zmysły, możemy się zastanawiać w sposób nadzmysłowy, albo z pozoru zewnętrznego możemy wnosić o tem, co się wewnątrz kryje, lub na podstawie pewnych danych wypadków możemy wnioskować o tem, co będzie na przyszłość.

Otóż jeżeli zdolność duszy tworzenia ogólnych pojęć, a zwłaszcza czysto-duchowych, jest na wskroś duchową i wskazuje nam, że dusza człowieka jest duchowa, to tem bardziej zdolność wnioskowania (n. p. badania przyczyn zjawisk oraz ich właściwości, która jest podstawą wszystkich wynalazków), należy do sfery wyższej, niż zmysłowa, zupełnie niedostępnej dla natury zwierzęcia, i wymaga w człowieku pierwiastka nadzmysłowego t. j. duchowego, a tym właśnie jest dusza ludzka.

3. Mowa człowieka dowodzi, że jego dusza jest istotą duchową. Dlaczego zwierzęta nie mówią, mimo że posiadają odpowiednie do tego narządy czyli organa mowy? Bo brak im istoty duchowej, która w człowieku myśli.

Każde przecież zdanie jest myślą wyrażoną słowami, a co jak zwierzę z natury swej nie jest zdolne myśleć, sądzić i wnioskować, to i drugim także nie może udzielić własnych myśli i sądów ani zapomocą mowy, ani na migi, ani w inny jakikolwiek sposób. Stąd też słowa, których n. p. papugę wyuczono, nie wyrażają jej własnej myśli, gdyż ona nie rozumie tego, co mówi, ale wygłasza myśl tego człowieka, który papugę kilku słów wyuczył.

Chociażby ją wyuczono nawet większej ilości słów, to ona sama nie złoży ani jednego rozumnego zdania. Ażeby bowiem tak proste zdanie zbudować, jak n. p. »jestem człowiekiem« już trzeba umieć tworzyć pojęcia ogólne — w tym wypadku pojęcie »człowieka«, następnie trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że posiadam istotne cechy natury ludzkiej, albowiem to dopiero upoważnia mię do wniosku, że jestem człowiekiem. — Ponieważ do tworzenia pojęć ogólnych i do wnioskowania potrzebny jest rozum, przeto powiada *Max Müller*: »mowa, to nasz Rubikon, którego zwierzę nigdy nie przekroczy«.

4) Wreszcie postęp, tak widoczny w czynach człowieka i stanowczo wyróżniający go od zwierzęcia, jest dowodem, że dusza człowieka jest istotą duchową.

Człowiek ustawicznie, na każdym polu, dąży do postępu. Widać to z tej różnicy, jaka panuje między

ludźmi dzikimi, żyjącymi w lasach, a ludami cywilizowanymi, tak pod względem ubrania, pożywienia, mieszkania, narzędzi do pracy i obrony, jak pod względem komunikacji, oświaty, a zwłaszcza co do różnych wynalazków.

W tych i podobnych rzeczach człowiek stara się zawsze o to, co mu umożliwi spełniać jego zadanie lepiej i łatwiej. — U zwierząt zaś nie dostrzegamy ani śladu jakiegokolwiek postępu.

Jaskółka buduje tak samo swe gniazda teraz, jak i przed 6000 laty; sieć pajęcza dzisiaj wygląda tak samo, jak i za czasów faraonów; pszczoła mimo odmiennej hodowli, teraz jeszcze zupełnie tak samo żyje i takie same komórki buduje, jak nam to przed 2 tysiącami lat szczegółowo opisywał Wergiliusz w 4-tej księdze swoich *Georgik*. Zwierzęta zawsze jednako się bronią, jednakowe urządzają zasadzki na zdobycie żeru.

Kiedy u człowieka najwidoczniej okazuje się postęp w wynajdywaniu coraz to odpowiedniejszych narzędzi i środków w celu łatwiejszego zapobiegania swoim potrzebom, to zwierzęta nie mogą w tym względzie pojąć rzeczy najprostszych. N. p. pies lub małpa, choć lubią wygrzewać się przy ogniu, to gdy ten zaczyna wygasać, żadne z nich drzewa nie przyłoży, mimo że ono leży tuż przy ogniu... Zwierzęta nie potrafią użyć narzędzi wynalezionych przez człowieka, a tem mniej żadnego nie obmyśla.

Chociaż w wielu wypadkach — czy to idzie o uniknięcie tego, co życiu zagraża, czy to o wykonanie czego, co należy do »specjalności« jakiegoś gatunku zwierząt — ukazuje się u nich podziwienią [godna zmy-

ślność, wskutek której dokonywają nieraz rzeczy, jakichby najgenialniejszy człowiek nie zdołał wykonać — to jednak nikt nie powie, że te zwierzęta przewyższają w tym względzie człowieka swą »inteligencyą«. Cokolwiek bowiem czynią, wykonywają to zupełnie bezmyślnie, pod wpływem jakiegoś ślepego pędu natury, — stąd też zawsze jednakowo, i to nieraz na własną szkodę. Tak n. p. zmiana warunków nie naprowadzi zwierząt do zmiany postępowania: bobry zamknięte w klatkach budują sobie dalej domki, jak gdyby im były potrzebne; ćmy znowu lecą w płomień, mimo że przed chwilą opaliły sobie skrzydła.

Skąd ten zastój u zwierząt? Stąd, że nie myślą. Człowiek zaś postępuje, bo jako istota rozumna, myśli, porównywa wypadki; gdy spostrzeże, że drugiemu lepiej się w czemś powiodło, zaraz się zastanawia, czego unikać lub jakich środków użyć, aby mu sprostać.

To dążenie do postępu jest przeto najlepszym dowodem, że człowiek nie tylko myśli i sądzi, ale że — pouczony własnem doświadczeniem — wnioskuje o tem, co wobec zmienionych warunków byłoby dla niego lepszem. A zatem człowiek nie działa jak bezrozumne zwierzę, ale z rozważą czyli prawdziwie rozumnie — a więc, jak istota duchowa.

II. Czynności woli dowodzą, że dusza ludzka jest istotą duchową.

1) Doświadczenie nas uczy, że możemy pożądać rzeczy niematerialnych czyli zupełnie duchowych, jakimi są n. p. wiedza, sława, nieśmiertelność, cnota, świętość, posiadanie Boga. — Dla zwierzęcia wszystkie te rzeczy nie istnieją; to

też ono nic o nich nie wie, ani wcale do nich nie dąży. Nikt przecież nie słyszał o tem, aby zwierzę z własnej ochoty chciało się czegoś nauczyć... aby okazywało ślady pocucia prawa i moralności. — A przeciwnie, wspomniane dobra duchowe stanowią dla człowieka przedmiot najwyższych, najczystszych i najświętszych radości. To zaś byłoby niemożliwe, gdyby dusza człowieka była materialna; wtedy bowiem tylko to, co zmysłom schlebia, mogłoby ją uszczęśliwić.

2) Człowiek może siłą woli zwyciężać w sobie żądze zmysłowe. Nabycie dóbr duchowych n. p. nie tylko kosztuje człowieka wiele pracy, ale częstokroć wymaga odmówienia sobie pewnych przyjemności zmysłowych. A przecież te dobra duchowe, które człowiek chce nabyć, bynajmniej pragnienia zmysłów nie zaspokajają, ale są nieraz żądzom zmysłowym wprost przeciwne, bo dążą do umorzenia w człowieku tego, co tym żądzom schlebia. — Otóż, gdyby człowiek był istotą wyłącznie zmysłową, jakżeby mógł pragnąć rzeczy, które nie tylko zmysłowych żądz nie mogą zaspokoić, ale są im wprost przeciwne?

Ten zatem fakt, że człowiek tych rzeczy duchowych pragnie, owszem gotów jest dla nich wyrzec się zadowolenia zmysłów, jest najlepszym dowodem, że w człowieku nie tylko istnieje pierwiastek duchowy t. j. dusza, ale nadto, że ta duchowa część człowieka jest czemś wyższem od zmysłowej t. j. od ciała, skoro człowiek — mając wewnętrzne przeświadczenie, że czyni dobrze — idzie za głosem duszy i dla osiągnięcia cnoty i świętości poświęca to, co schlebia zmysłowej naturze.

3) Człowiek może być gotów do najsroźszych cierpień, a nawet do ofiary życia, jeśli tego wymagać będzie wyższe dobro duchowe; — to zaś nie dałoby się wytłumaczyć, gdyby wola człowieka była siłą materialną, a nie duchową.

Zwierzę dręczone nie może nie objawiać bólu — czy prędzej czy później zawsze ono zacznie okazywać opór. Inaczej człowiek. Ten może się zdobyć na wytrzymanie największych męczarni i choćby go ze skóry obdzierano — nie objawi bólu, ale jak św. Wawrzyniec, żartując z kata, z uśmiechem na ustach śmierć poniesie za Wiarę. Za dowód niech starczą miliony chrześcijańskich Męczenników z czasów prześladowań rzymskich, oraz tych męczenników za ojczyznę, którzy mimo gróźb i najstraszniejszych katuszy, nie wyrzekli się ani Chrystusa, ani ojczyzny, zaś obietnice judaszowskich nagród ze wstrętem odrzucali, woląc raczej umrzeć, niż żyć w upodleniu i hańbie.

III. Wolna wola człowieka

świadczy, iż dusza ludzka jest istotą duchową.

Jesteśmy obdarzeni wolnością, ale wolność jest tylko duchowi właściwa, albowiem opiera się na tej duchowej zdolności, która poznaje racje, przemawiające za jakąś rzeczą lub przeciw niej, i waży je między sobą. Tymczasem wszelkie materialne siły, jak ucza nauki przyrodnicze, nie są wolne, lecz działają z konieczności.

Że człowiek w istocie jest obdarzony wolną wolą, jest to oczywiste, albowiem:

- a) Nasza wewnętrzna świadomość mówi nam jasno i z pewnością, wykluczając każdą rozumną wąt-

pliwość, że zupełnie leży w naszej mocy mówić czy milczeć, stać czy siedzieć, pracować czy spoczywać. Mówi nam także, że racje, które nas do pewnej czynności skłaniają, wcale nas do niej nie zmuszają, ale potrzeba do tego jeszcze osobnego aktu woli i postanowienia, aby się zdecydować na wykonanie danej czynności.

- β) Wszyscy ludzie, nawet ci, którzy zaprzeczają wolności woli, własnym sposobem postępowania dowodzą, że sami w sobie noszą niezbite przeświadczenie o tejże wolności. Przecież wszelkie narażanie się, jak postąpić, zachęty, rozkazy i zakazy, pochwały i nagany, nagrody i kary, wszystko to nie miałoby sensu, gdyby ludzie nie mieli wolnej woli, lecz gdyby do pojedynczych swoich czynności byli zmuszeni nieprzepartą koniecznością. Każda kara byłaby niesprawiedliwością i okrucieństwem, gdyby człowiek nie miał wolnej woli. Bo jakżeż można kogoś karać za to, co on musiał zrobić, będąc już z natury swej do tego zniewolonym!

- γ) Cała różnica między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, która jest jak dzień jasna, opiera się na koniecznym przypuszczeniu, że wola człowieka jest wolną.

Duchowości duszy ludzkiej nie uznają materialści, dla nich bowiem istnieje tylko materya; stąd też duchowe czynności człowieka uważają za skutek ruchu materii. Lecz każdy widzi, jaka w tem nedorzeczność. Ruch cząstek materialnych zawsze będzie tylko ruchem, a nigdy nie przemieni się w takie czynności duchowe, jak myślenie lub wnioskowanie, które całą swoją istotą różnią się od ruchu i wogóle od materii. Kto utrzymuje, że działanie duchowe może być skutkiem materii, czyli że materya

może działać duchowo, ten przypuszcza, że w skutku może być to, czego nie było w przyczynie — to zaś sprzeciwia się rozumowi.

**Dusza człowieka jest taką istotą,
która może samodzielnie istnieć.**

Z tego, że dusza człowieka jest niematerialną, a więc duchową, wynika, że nie jest ona tylko jakąś właściwością ciała ludzkiego, ale że musi być istotą samoistną i samodzielną czyli substancją. Gdzie bowiem są myśli, zamiary i wnioski, tam musi być istota myśląca, chcąca i wnioskująca. Ponieważ zaś tych duchowych czynności nie może wykonywać ciało, przeto musi je spełniać inna, osobna, duchowa istota, a ta właśnie nazywa się duszą człowieka.

**Dusza człowieka jest istotą pojedynczą,
czyli niezłożoną i niepodzielną.**

1) Ponieważ złożenie z części i podzielność są temi własnościami materii, które ją najbardziej wyróżniają od ducha, przeto dusza człowieka, jako niematerialna czyli duchowa, musi być tem samem istotą niezłożoną i niepodzielną. Jest to prosty wniosek z poprzednich dowodów, które stwierdzają, że dusza ludzka jest niematerialna czyli duchowa.

2) Że dusza człowieka jest istotą pojedynczą, o tem poucza nas własne doświadczenie. Kiedy n. p. widzimy pożar, oczy oglądają kłęby dymu i płomienie; uszy słyszą łoskot załamujących się belek, jęki ofiar, wołania o pomoc; z powodu bliskości ognia ciało odczuwa wrażenie gorąca. Te wszystkie, tak różne wrażenia łączą się najzupełniej

w naszej świadomości, i dlatego wszystkie odnosimy do tego samego i niepodzielnego naszego »ja«, które w nas widzi, słyszy, czuje i t. d.

Otóż gdyby dusza nasza nie była istotą pojedynczą, to:

- a) Nie moglibyśmy wytłumaczyć tej jedności samowiedzy, wskutek której mamy świadomość o tak rozmaitych wrażeniach, powstających równocześnie w różnych częściach organizmu.
- b) Nie przypisywalibyśmy tych wszystkich wrażeń jednemu i temu samemu naszemu »ja«.
- c) Poszczególne części naszego ciała (o ileby miały świadomość) mogłyby to tylko odczuwać, co na nie działa; ale nie mogłyby wiedzieć o wrażeniach, których inne cząstki doznają.

Skoro zatem mamy świadomość wrażeń, powstających w różnych częściach ciała, i świadomi jesteśmy, że należy je przypisać naszemu »ja«, to znak, że pierwiastek życia duchowego jest niezłożony, niepodzielny, a więc, że dusza nasza jest istotą pojedynczą.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* — I w czynnościach zwierząt objawia się rozum, a nikt im przecież nie przypisuje niematerialnej duszy.

Odpowiedź. — Bez wątpienia czynności zwierząt mają skutki rozumne, lecz rozum działa u zwierząt nie w ten sposób, jak u człowieka, ale jak w dobrze pracującej maszynie. Wydatna praca maszyny wcale nie dowodzi tego, żeby maszyna była rozumna, tylko, że rozumnym był jej wynalazca. W podobny sposób zwierzęta okazują na zewnątrz rozum, tylko nie swój własny, ale swego Stworzyciela; albowiem cokolwiek czynią, nie czynią tego ze świadomością, lecz z powodu zupełnie nieświadomego im popędu, który Stwórca włożył w ich naturę. Że tak jest, a nie inaczej, wynika to z następujących faktów:

- a) Zwierzęta od samego urodzenia t. j. odkać ich narządy (organa) zostaną dostatecznie rozwinięte, działają zupełnie tak samo, jak później; same z siebie niczego się więcej nie uczą, tylko zatrzymują odebrane wrażenia zmysłowe i dają się im powodować w następnych swoich czynnościach. Przez człowieka mogą wprawdzie zostać »wytresowane«, ale nie w ścisłym słowa znaczeniu »wyuczone«.
- b) Wszystkie zwierzęta tego samego gatunku w równych warunkach działają istotnie tak samo. Wróbel nigdy nie będzie budował gniazd jaskółczych, choćby je często widywał i choćby mu wcale wygodnie w nich było.
- c) W warunkach zaś niezwykłych zachowują się zwierzęta tak niemądrze, iż od razu się widzi, że niema u nich ani śladu rozważań. N. p. ptaszek, którego młode wystawi się na oknie w zamkniętej klatce, będzie tak długo do nich przylatywał i znosił im żywność, jak długo będzie trwał u niego popęd żywienia młodych. Jak ten czas przejdzie, już się więcej o żywienie swych młodych troszczyć nie będzie, mimo że zamknięte nie będą mogły sobie same pożywienia szukać. — Kura, która ma zwyczaj szukać pożywienia grzebiąc w ziemi, grzebie dalej, chociaż się ją umieści na kupce zboża. — Kiedy wysiadującej gęsi usunie się jaja, ona siedzie na gnoju i dalej będzie wysiadywać.

2. *Zarzut.* — Nie dusza w człowieku myśli, ale mózg; bo im większy mózg, tem większa zdolność myślenia — długie myślenie pociąga za sobą znużenia mózgu — zaburzenia mózgowe są znowu przeszkodą w myśleniu.

Odpowiedź — 1. Najpierw te fakta nie są zupełnie prawdziwe. Wół n. p. ma więcej mózgu niż człowiek, choć nie posiada wcale inteligencji. — Wielu krótko umysłowa praca więcej nuży, niż długie myślenie. — Często znaczniejsze nawet obrażenia mózgowe nie przeszkadzają jeszcze myśleniu.

2. Ale gdyby nawet wymienione fakta były zupełnie prawdziwe, to dowodziłoby tylko, że między mózgiem a zdolnością myślenia zachodzi ścisły związek, ale nie wynikałoby z tego jeszcze, żeby mózg i zdolność myślenia było jednym i tem samem. — Przecież i jeździec tem lepiej jedzie, im lepszego ma konia — długa jazda także męczy konia — a gdy

się koń potknie, to potknie się razem z nim także jeździec, albo nawet spadnie na ziemię. Lecz z tego nie wynika, aby konia można brać za jeźdźcę.

3. Przyczyna powyższych zjawisk jest następująca:

Jak długo dusza złączona z ciałem, tak długo wyobraźnia podobnie służy rozumowi, jak koń jeźdźcowi. Cel tego związku rozumu z wyobraźnią jest ten, aby wyobraźnia mogła pomagać rozumowi w jego czynnościach. Otóż organem wyobraźni jest mózg; im on jest doskonalszym, tem lepiej pomaga rozumowi. Ponieważ zaś rozum, w czynności myślenia, musi wyobraźnię do działania pobudzać i nią kierować, postępując podobnie, jak jeździec z koniem, przeto mózg, jako organ wyobraźni, doznaje po pewnym czasie znużenia. Kiedy mózg jest w nieporządku, wtedy wyobraźnia jest tem dla rozumu, czem dla jeźdźcy koń, który nie chce słuchać; dlatego wtedy rozum w swoich czynnościach doznaje przeszkody. — Po rozłączeniu się duszy od ciała rozum poznaje wszystko w sposób czystemu duchowi właściwy, a więc nie potrzebuje już wyobraźni, podobnie jak jeździec, zeszedłszy z konia, może się na własnych nogach poruszać.

4. Zależność czynności rozumu od fizycznego rozwoju i doskonałości mózgu nie sprzeciwia się zatem niematerialności duszy, albowiem z tej zależności wcale nie wynika, aby mózg był pierwiastkiem, z którego pochodzą czynności myślenia. Materyaliści w tem błędzą, iż biorą to, co jest warunkiem myślenia, za właściwą przyczynę myślenia, a to nie jest to samo. Tak n. p. aby oko mogło widzieć, potrzebuje koniecznie światła, bez którego absolutnie nie widzieć nie może; ale światło samo jeszcze nie sprawia, że oko widzi, albowiem światło jest tylko warunkiem widzenia, a nie przyczyną; tą bowiem jest zmysł wzroku. Jak oko, tak mózg i organa innych zmysłów są tylko narzędziami, za pośrednictwem których dusza łączy się ze światem zewnętrznym, aby się mogła nad nim zastanawiać i wykonywać swoje czynności duchowe. Przeto jeśli się te narzędzia popsują lub niedość są rozwinięte, dusza nie może dobrze swoich czynności wykonywać, podobnie, jak na zepsutym instrumencie najlepszy utwór muzyczny pięknie się nie wyda.

3. *Zarzut.* — Wola nasza nie działa sama przez się, lecz zawsze pod wpływem różnych pobudek, a więc nie jest wolną.

Odpowiedź. — Wolność woli nie na tem polega, aby wola bez żadnej pobudki działała, gdyż byłoby to niedorzecznością; ale raczej na tem, aby od niej zależał wybór pobudki, za którą chce pójść.

4. *Zarzut.* — Wolność woli jest tylko pozorna, gdyż z konieczności czynimy to zawsze, co uważamy za najlepsze.

Odpowiedź. — 1. Ilekroć działamy roztropnie, to bezwątpienia czynimy to, co uważamy za lepsze, ale nie czynimy tego z konieczności. Możemy przecież i nieroztropnie postępować, t. z. czynić coś takiego, co rozsądek wyraźnie za niedobre poczytuje. N. p. ile razy człowiek grzeszy, roztropność mu radzi, iż byłoby lepiej przeciwnie postąpić, ale on mimo to czyni źle.

2. Gdybyśmy za każdym razem czynili to, co uważamy za najlepsze, wtedy nie popełnialibyśmy wcale błędów rozmyślnych, tylko niezawinione pomyłki; lecz temu zaprzecza zawsze sumienie, które doskonale rozróżnia proste pomyłki od błędów zawinionych, czyli grzechów — i powiada nam, że pomyłek wystarczy po prostu unikać, a nad grzechami potrzeba nadto prawdziwie ubolewać i za nie żałować.

3. Już w samym wydaniu sądu o tem, co uważamy za najlepsze, wolna wola wielką odgrywa rolę. Nieraz bowiem umyślnie wyszukujemy racje, aby to uznać za najlepsze, co naszym słabostkom najbardziej schlebia, czyli czegośmy naprawdę chcieli, a zamykamy oczy na racje przeciwnie, których widzieć nie chcemy.

5. *Zarzut.* — Statystyka kryminalna wykazuje, że ludzie, postawieni w tych samych warunkach, zachowują się zupełnie tak samo; a więc nie działają zupełnie samowolnie, lecz pod wpływem różnych okoliczności.

Odpowiedź. — 1. Najpierw statystyka kryminalna bynajmniej nie wykazuje zupełnej równości, ani tak regularnego powtarzania się tych wypadków, jak to zarzut podnosi, przeciwnie wykazuje znaczne zmiany, bo procent takich przestępców chwieje się między 10% a 50%.

2. O ileby zaś ta równość miała miejsce naprawdę, to dowodziłoby tylko, że warunki, w których się człowiek znajduje, wywierają wielki wpływ na postanowienie jego wolnej woli, i że

u zbrodniarzy zwykle wolna wola nie bardzo panuje nad zlemi skłonnościami natury, — ale do tego spostrzeżenia nie potrzeba zresztą żadnej statystyki.

B. Nieśmiertelność duszy.

Twierdzenie. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, to znaczy, że żyje dalej po śmierci człowieka i to wiecznie, jako istota zupełnie samodzielna.

1. Śmierć człowieka wcale nie wymaga śmierci duszy. Gdyby dusza człowieka była tylko materyalnym pierwiastkiem życia podobnie jak dusza zwierzęca, której jedynym celem jest ożywiać ciało, — to wtedy mogłaby żyć tylko w złączeniu z ciałem, a wraz ze śmiercią człowieka przestawałaby istnieć, tak jak się rzecz ma u zwierzęcia.

Ale ponieważ dusza człowieka jest istotą duchową, samoistną, która przedewszystkiem istnieje dla celów wyższych t. j. duchowych, — ponieważ ona jest źródłem nie tylko życia wegetacyjnego (roślinnego) i zmysłowego w człowieku, ale, co ważniejsza, przyczyną życia duchowego, przeto nie może tak ginąć, jak »dusza« zwierzęcia.

Ze śmiercią ciała bowiem ustaje w człowieku tylko życie wegetacyjne i zmysłowe, ale niema przez się konieczności, aby równocześnie ustało w nim także życie duchowe; albowiem duch nie potrzebuje niezbędnie ciała, ani do swego istnienia, ani do działania. — Owszem, jeżeli cząstki ciała ludzkiego nie giną, ale ulegając rozkładowi chemicznemu, przemieniają się w inne substancje, to byłoby nieodpowie-

dniem, aby ginęła dusza, która przecież jest doskonałą częścią człowieka, niż ciało.

2) Dusza ludzka może żyć samoistnie po śmierci człowieka. Ciało człowieka jest narzędziem duszy odnośnie do życia wegetacyjnego i zmysłowego i dlatego funkcji wegetacyjnych i zmysłowych dusza nie może wykonywać bez pomocy ciała.

Co się zaś tyczy życia duchowego, to jak długo dusza przebywa w ciele, czynności rozumu i woli są związane z działaniem zmysłów a wskutek tego i od narządów ciała zależne; stąd też choroba ciała często odbija się niekorzystnie na czynnościach duszy¹⁾. — Ale zawistość ta ustaje, skoro dusza wyzwoli się z więzów ciała, przez śmierć człowieka. To też wtedy, czując się już zupełnie swobodną, dusza człowieka może daleko doskonalej rozwinąć swą duchową działalność, albowiem w czynnościach czysto duchowych nie przeszkadza jej już materya czyli ciało.

Dlaczego zresztą dusza po wyzwoleniu się z ciała nie miałaby dalej żyć i działać? Jej władze czysto duchowe, jak rozum i wola nie przecież nie mają wspólnego z chemicznym rozkładem ciała, dlatego też zepsucie się ciała wcale ich nie dosięga. Przedmioty czynów czysto duchowych, jak: prawda, piękno, dobro i t. p., po śmierci

¹⁾ Jednak mimo tego wpływu ciała na duszę w słabem ciele może mieszkać bohaterska dusza i wśród nadwątlonych sił fizycznych mogą siły moralne a zwłaszcza charakter woli jaśnieć w pełnym blasku. Historia dużo podaje nam na to dowodów. Za przykład niech starczy życie św. Grzegorza W., Doktora Kościoła, który zasłynął jako nader płodny pisarz, głęboki myśliciel i wiekopomny papież — mimo, że jego życie było jednym pasmem dolegliwych cierpień fizycznych.

ciała istnieją także dalej; to też niema najmniejszej racyi, dla którejby dusza nie mogła dalej zajmować się nimi.

Kiedy instrument muzyczny się psuje, jeszcze tem samem nie zamiera sztuka muzyki, — podobnie śmierć ciała nie pociąga za sobą śmierci duszy, ani nie pozabawia jej bynajmniej duchowego działania.

Do życia duchowego, mianowicie do czynności rozumu i woli, siły cielesne nie są konieczne potrzebne; dlatego też dusza może te czynności wykonywać nawet po rozłączeniu się z ciałem i dlatego śmierć ciała w niczem nie umniejsza duchowej działalności duszy.

Już w życiu doczesnem dusza tem swobodniejszą się czuje i tem szczytniejszą rozwija działalność, im mniej ulega wpływowi zmysłów... Czyż nie nasuwa to myśli, że po zupełnem wyzwoleniu jej z więzów ciała rozpocznie się dla niej życie nowe i era świetniejsza?...

3) Dusza człowieka umrzeć nie może. Nieśmiertelność duszy wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i niepodzielnej.

Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe, tak też ciało ludzkie ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu czyli zepsuciu. Ponieważ dusza człowieka, jak poprzednio wykazaliśmy, jest istotą duchową i niezłożoną z części materjalnych; przeto nie może ulegać rozkładowi czyli umrzeć, jak umiera ciało.

4) Dusza człowieka żyć będzie na wieki; to znów wynika z dobroci, mądrości i sprawiedliwości Boga.

Ponieważ dusza człowieka, jako istota duchowa i pojedyncza, nie może uległ rozkładowi, jakiemu ulega materya, przeto, gdyby miała przestać istnieć, musiałby ją P. Bóg w nicosć obrócić; tego jednak P. Bóg nie uczyni, albowiem to sprzeciwiałoby się dobroci, mądrości i sprawiedliwości Jego.

a) Dobroć Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. P. Bóg wlał w duszę człowieka popędy i pragnienia, które w tem życiu nie mogą być całkowicie zaspokojone. Do takich należy n. p.:

α) żądza wiedzy. Wiedziony nią badacz naukowy za nic sobie poczytuje wszelkie prace, trudy, a nawet niebezpieczeństwa, na jakie się naraża; on wszystkie swoje siły umysłowe i fizyczne poświęca na to, aby tylko zaspokoić swój pociąg naturalny do zbadania prawdy i znaleźć odpowiedź na pytanie, które go od dawna trapi. Wreszcie po długich mozolach dochodzi do przekonania, że prawie niczem jest to, co dotąd osiągnął; im więcej prawdziwej wiedzy zdobył, tem lepiej widzi, że wiele mu jeszcze niedostaje i że podobnie, jak sławny przyrodnik *Newton*, mógłby powiedzieć o sobie: »zdaje mi się, że jestem tem dzieckiem, które nad brzegiem morza zabawia się jedną muszelką, podczas gdy cały ocean prawdy zostaje przed nim niezgłębiony«...

β) Jeszcze powszechniejszem jest dla serc ludzkich to nigdy niedające się usunąć pragnienie szczęścia i to takiego, jakiego nigdzie nie można znaleźć na ziemi t. j. trwałego, któreby się nigdy nie kończyło; albowiem życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć, wcale nie jest szczęśliwem — powiada *Cycero* — *ponieważ niepodobna być szczęśli-*

*wym żyjąc w ciągłej obawie, że się to szczęście kiedyś utraci*¹⁾).

Każdy przeto pragnie być szczęśliwym, nie trochę tylko, ale zupełnie czyli na wieki. Jedynie zwierzę zna wyłącznie chwilową radość lub boleść, gdyż o wiecznem szczęściu nic nie wie, a więc i nie może do niego dążyć. — Inaczej zupełnie człowiek. Błysk przemijającego szczęścia może go wprowadzić na chwilę omamić, ale bynajmniej nie zdoła zaspokoić jego pragnienia. Człowiek wie, że szczęście prawdziwe polega tylko na stałem posiadaniu dobra, dlatego kto pragnie szczęścia doskonałego — ten pragnie go na wieki.

Gdyby więc dusza człowieka umierała wraz z ciałem, lub gdyby wogóle była śmiertelną, człowiek nie mógłby nigdy osiągnąć celu, do którego z natury dąży t. j. nigdy nie mógłby być szczęśliwym. To zaś sprzeciwiałoby się naturze człowieka, a przedewszystkiem byłoby niezgodne z dobrocią Bożą, gdyby P. Bóg wlewał w naturę naszą pragnienia, które nigdy nie mogłyby być całkowicie zaspokojone.

Powyższy dowód nieśmiertelności duszy filozof *Kant* wten sposób wyraża: »Człowiek, mówi on, byłby najbardziej pogardy godnem stworzeniem, gdyby nadzieja życia przyszłego nie dawała mu pewnej wyższości i gdyby władze jego duszy, na teraz związane, nie miały dojść po śmierci do zupełnego rozwoju«.

b) Mądrość Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. Jedynie wieczna kara a względnie nagroda, może być wystarczającym środkiem,

¹⁾ *Cicero*: de finibus 1, 26.

aby w czasie silniejszej pokusy powstrzymać człowieka od złego i skłonić go do wycierpienia raczej wszystkiego, aniżeli obrażenia Boga grzechem ciężkim; — albowiem tylko wobec groźby wiekuistej kary wszelka pokusa maleje. Im dalszy jest skutek groźby, tem ona musi być silniejszą, jeżeli ma swój cel osiągnąć.

Gdyby kara za grzech nie była wieczną — nie byłaby dość odstraszającą — a prawo Boże nie posiadałoby odpowiedniej sankcyi dla tych, którzy je przekraczają. Dla tych samych racyi tylko względ na nigdy nieustającą nagrodę zdoła człowieka w jego namietnościach pohamować i do zachowania prawa Bożego skutecznie zachęcić.

c) Sprawiedliwość Boża domaga się, aby dusza żyła wiecznie. P. Bóg przez głos sumienia żąda od każdego, ażeby dobrze czynił, a złego bezwarunkowo unikał, choćby nawet miał się przez to narażać na największe przykrości, owszem na utratę życia. — Otóż byłoby to największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który wszystko, nawet życie poświęcił Bogu, miało za to spotkać unicestwienie — w miejsce nagrody...

Na ziemi panuje częstokroć największy rozdźwięk między cnotą a szczęściem... Człowiek sprawiedliwy bywa często przez złych prześladowany i umiera wśród cierpień i nędzy, nie znajdując nawet najmniejszego współczucia; — podczas gdy drugi, przewrotny, który sam moralnie nic nie wart, a wielu zacnych przyprawił o nieszczęście, opływa w ziemskie dostatki i schodzi z tego świata nagle i prawie bez bólu. Gdyby dla takich, jak ten ostatni, wszystko

się kończyło ze śmiercią, wtedy największy zbrodniarz, po życiu będącem jednym pasmem samych niegodziwości, uchodziłby zwykle zasłużonej kary, i taki sam byłby jego koniec, jak i tego, którego całe życie było jedną heroiczną ofiarą.

To też *Rousseau* powiada: gdybym nie miał innego dowodu nieśmiertelności duszy, jak tylko ucisk sprawiedliwego, to już to jedno nie pozwalałoby mi wątpić o tem, że dusza ludzka jest nieśmiertelna.

Wnioski.

1. Wiara w nieśmiertelność duszy jest dla człowieka źródłem niewyczerpanem pociechy, siły do czynu, a nawet do poniesienia heroicznej ofiary.

Gdyby człowieka nie oczekiwało życie przyszłe, los jego nie byłby lepszym od losu zwierzęcia... owszem czułby się nieszczęśliwszym od tego ostatniego. Zwierzę nie ma przecież tylu potrzeb, co człowiek; a te nieliczne, które bezwiednie odczuwa, może z ławnością zaspokoić. Żadne prawo nie krępuje go, żadna obawa nie dręczy; natura okrywa je i żywi.

2. Bez wiary w życie przyszłe cnota i poświęcenie stają się bezcelowe, niknie różnica między dobrem a złem — natomiast wszelkie zadowolenie zmysłów zostaje uświecone.

Dlatego też wiekuista odpowiedzialność przed Bogiem, nie tylko jest najsilniejszym hamulcem przeciw występkom, ale najskuteczniejszą zachętą do cnoty.

Zaprzeczenie nieśmiertelności duszy niweczy w sercu człowieka wiarę w Boga, a z nią usuwa najważniejszy fundament moralności.

Wskutek braku wiary w nieśmiertelność duszy, człowiek zstępuje poniżej zwierzęcia — a przez wiarę w nią wznosi się do Boga.

Wiara ludzkości w nieśmiertelność duszy.

Wiarę w nieśmiertelność duszy spotykamy u wszystkich ludów ziemi. I tak: o wierze ludu izraelskiego świadczą słowa księgi Ekklesiastes 12, 7: *i wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał*. Albo to, co mówi ks. Mądrości 3, 1: *A dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie ich męka śmierci... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności*. Dlatego też ks. Ekklezyastyka 31, 10 powiada, że *będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynić*¹⁾.

Z powyższem świadectwem ludu wierzącego w prawdziwego Boga zgadzają się także świadectwa ludów pogańskich:

Hades, Tartarus i Elysium — u Greków i Rzymian, oraz cześć zmarłych u jednych i drugich, »księga umarłych« u Egipcyan, zwyczaje pogrzebowe i balsmowanie ciał u tychże, 3 nieba i 3 piekła u Persów, wędrówka dusz u Indów, kult przodków u Chińczyków, Walhalla u Germanów — wszystko to razem świadczy, że narody które przodowały w cywilizacji,

¹⁾ Powyższe słowa ksiąg ludu izraelskiego przytoczyliśmy, jako historyczny dowód wiary tego ludu w nieśmiertelność duszy. — Słowa te jednak są zarazem słowami Pisma św., a jako takie, mają dla Chrześcijan zarazem powagę Bożą, jako słowa natchnione przez Boga. Dlatego to nieśmiertelność duszy jest nie tylko prawdą, której domaga się rozum, ale zarazem dogmatem wiary chrześcijańskiej.

jakby chórem jednym wyznają wiarę w nieśmiertelność duszy.

Seneka pisze w swych listach: *Trzeba nam dalej podróżować... Twój dzień ostatni na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrzeńka dnia wiecznego... (Ep. 102).*

Cycero w *Rozprawach tuskulańskich* I, 16, 36, wyraża się: *że dusze są nieśmiertelne, o tem poucza nas zgodne mniemanie wszystkich ludów*.

Platon zaś w *Fedonie* opis życia przyszłego kończy temi — prawdziwie chrześcijańskimi słowy: *Godzi się zaiste użyć wszystkich wysiłków, aby w tem życiu być cnotliwym i roztropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielką nadzieja*.

To powszechne przekonanie o nieśmiertelności duszy nie może być błędne zarówno, jak i przeświadczenie o istnieniu Pana Boga. Podobnie bowiem jak to ostatnie, nie polega ono wcale na jakiejś nieporządnej żądzy, gdyż myśl o wiecznej karze wprost się jej sprzeciwia, — nie polega także na złudzeniu zmysłów, gdyż nieśmiertelność duszy nie podpada bezpośrednio pod zmysły. A zatem ta prawda może być tylko opartą na zdrowym rozsądku. (Porównaj str. 17).

Zarzut. Jeszcze nikt z tamtego świata nie wrócił, nie wiemy przeto, czy dusza żyje po śmierci człowieka.

Odpowiedź. 1. Ten zarzut jest tak samo nierozumny, jak gdyby ktoś powiedział, — żaden z tych kamieni, które rzucamy do morza, nie wypłynął jeszcze na powierzchnię wody, a więc nie możemy wiedzieć, czy te kamienie w wodzie morskiej dalej istnieją.

2. Zresztą nieprawdą jest, aby nikt z tamtego świata nie wrócił, bo niektórzy wrócili. Oprócz zmartwychwstania Chrystusa i Łazarza, o którym wiemy z Ewangelii i które potwierdzają niezbita dowody, jest jeszcze wiele innych podobnych wypadków,

z całą naukową ścisłością udowodnionych, n. p. wskrzeszenie umarłych dokonane za wstawieniem się św. Franciszka Salezego, św. Franciszka Ksawerego, św. Jacka i innych Świętych.

V. ROZDZIAŁ.

Obowiązek stworzeń rozumnych względem Boga.

Pojęcie religii.

Religia uczy nas, jak mamy Pana Boga poznawać, Jemu służyć i naszą miłość Mu okazywać. Ona więc określa nasz stosunek do Boga i obowiązki, jakie z niego dla nas wypływają; poucza nas przeto o tem, co powinno nas z Bogiem łączyć. Dlatego też *Laktancjusz* (z IV wieku po Chr.) wyprowadza wyraz *religia* od łacińskiego *religare*, co znaczy wiązać.

Inni n. p. *Cycero* wywodzą wyraz *religia* od *religere*, co znów oznacza: pilnie rozważać, odnosić ważniejsze sprawy do Boga; na tem właśnie polega praktyczne znaczenie religii.

Tak pojęta religia jest zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga — oraz obowiązków, jakie z tego stosunku dlań wypływają. Stąd religijnym nazywamy takiego, który uznaje swą zależność od Boga i spełnia obowiązki z niej wypływające.

Człowiek powinien być religijny.

Z dowodów istnienia Boga wynika, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy i że powinien być od swych stworzeń rozumnych za takiego uznawany. — Dla człowieka znów, jako istoty obda-

rzonej rozumem i wolą, wypływa stąd obowiązek, aby Stwórcę swego czcił, miłował i Jemu służył — słowem — aby spełniał te obowiązki, które wkłada na każdego religia. Jeśli sługa — chlebobdawcy, poddany — monarsze, a dziecko — ojcu swemu winno okazywać cześć, miłość i posłuszeństwo, to o ileż silniejsze przemawiają racje, aby podobne obowiązki spełniać względem Boga!

1. Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem człowieka, człowiek zatem najzupełniej od Niego zależy i ze wszystkiem, co posiada, jest własnością Boga.

Człowiek zależy od Boga tak co do początku życia, jak i co do jego trwania i końca. Bogu zawdzięcza swój początek; gdyby nie wola Boża, nie zacząłby istnieć. — Jak niegdyś nie mógł powiedzieć sobie: teraz zacznę żyć, tak i dziś na próżnoby mówił: pragnę mieć większe zdolności, zdrowie silniejsze... gdyż jedno i drugie nie od człowieka zależy, ale od Boga. — Bez ustawicznej pomocy i opieki Bożej nie mógłby żyć dalej; to też i kresu życia nie może przedłużyć.

Tę zupełną swą niemoc, a największą zależność od Boga każdy co chwila odczuwa i czy chce, czy nie chce, przyznać musi, że wszystkiem jest z Boga — a niczem z siebie i że niema istoty, którejby bardziej potrzebował nad Boga.

Jakże zatem jest słusznem, aby człowiek uznając rozumem swą zależność od Boga, okazywał ją także czynem! Zależność fizyczna od Stwórcy winna być dla każdego modłą zależnością moralnej i przypominać mu, że w swoich myślach, słowach i uczynkach jest także zależny od Boga, że przeto ma obo-

wiązek całem swoim życiem okazywać Bogu cześć, jako Stwórcy i Panu — czyli żyć podług przepisów religii.

Skoro Bóg jest najwyższym Panem człowieka, to wszystko, co człowiek posiada, nie przestaje być nadal własnością Bożą, i Pan Bóg może nas każdej chwili tego pozbawić, owszem nawet życiu naszemu kres położyć i pociągnąć nas do odpowiedzialności za to, jak używaliśmy udzielonych nam przez Niego przymiotów i darów.

Każda rzecz winna służyć swemu właścicielowi. Jeśli zatem człowiek wraz z tem, co posiada, jest własnością Boga i od Niego we wszystkim zupełnie zależy, jako od swego najwyższego Pana, to powinien otrzymanych od Niego przymiotów i darów używać podług woli Bożej, czyli poświęcać je na służenie Bogu i nie odmawiać najwyższemu Panu tego, czego by nie miał prawa odmówić człowiekowi, od którego by w mniejszej zależności pozostawał. — Jeśli człowiek zdolności swych nie poświęci na służbę Stwórcy — poniży się, bo odda je na usługi stworzenia; a przeciwnie, służenie Bogu człowieka wywyższa, bo niemasz szlachetniejszego użytku, jaki człowiek może zrobić z sił swoich, nad poświęcenie ich na usługi Tego, od którego je otrzymał.

2. Bóg jest największym dobroczyńcą człowieka. On bowiem jest jedynym źródłem wszelkiego dobra, a przeto od Niego pochodzą nasze dobra wewnętrzne i zewnętrzne, to zn. przymioty duszy i ciała; a więc: zdolności, charakter, siły moralne i fizyczne, zdrowie, majątek, korzyści, jakie odbieramy ze strony naszego otoczenia i t. d. — otrzy-

maliliśmy ostatecznie od Boga; a jeżeli uważamy, że czegoś dorobiliśmy się sami, to i do tej pracy dopomógł nam Pan Bóg, czy to udzielając nam sił i sprytu potrzebnego, czy też starając się dla nas o niezbędne warunki dla pracy. — Do użyczenia zaś tego wszystkiego Pan Bóg wcale nie był zobowiązany; jak bowiem mógł nas nie stworzyć, tak mógł nam nie udzielić swych darów w takiej obfitości i niejednej rzeczy odmówić, tak jak jej drugim odmówił. — A więc stworzył nas i wyposażył jedynie z dobroci swojej.

Za tyle dobrodziejstw należy się Panu Bogu od ludzi nie tylko najwyższa cześć, ale prawdziwa wdzięczność. Jeśli brzydkiem jest nie okazywać wdzięczności ludziom za otrzymane od nich dobrodziejstwa, czemuż byłby brak należnej wdzięczności względem największego Dobroczyńcy — Boga!...

Tę wdzięczność właśnie okazuje człowiek Panu Bogu, używając wszystkich dóbr otrzymanych od Niego zgodnie z Jego wolą, wyrażoną w przepisach religii.

3. Bóg jest celem i szczęściem człowieka.

a) Pan Bóg działa jako istota rozumna, a więc we wszystkim, co stwarza i czyni, ma jakiś cel wyższy.

Jeśli istot bezrozumnych nie stworzył Bóg bezcelowo, ale obdarzył je różnymi przymiotami, aby mogły służyć ludziom, a tak, choć bezwiednie, oddawać chwałę Stwórcy — to tem bardziej człowiek nie został stworzony bez celu; a ponieważ tak hojnie wyposażony jest przez Boga, jak żadne ze stworzeń

na ziemi, przeto nie może mieć też celu niższego od nich.

Każde dzieło »chwali mistrza« t. j. przysparza chwały temu, który je uczynił — dlatego też człowiek, który przewyższa wszystkie bezrozumne stworzenia rozumem i wolną wolą, powinien właśnie tymi darami szczególnie wyprzedzać je w chwale Boga.

Rozumu zatem ma przedewszystkiem używać na poznawanie najwyższej prawdy t. j. Boga; wolę otrzymał w tym celu, aby miłował tylko to, co dobre i obierał to, co zgodne z wolą Boga, aby w ten sposób kierując się w swem postępowaniu najświętszą wolą Bożą, siebie uświęcał i stawał się coraz podobniejszym Bogu. — Wola Boża ma być zatem dla niego regułą życia, a celem — zbliżenie się do Boga i ostateczne osiągnięcie Go w wieczności. Bóg więc jest celem człowieka.

Innego celu, niższego, nawet nie mógł Pan Bóg człowiekowi przeznaczyć. Sam bowiem będąc najmądrszym i najświętszym, nie może działać dla celu niższego, bo to byłoby Boga niegodnem. A więc nie stworzył człowieka na to, aby tenże żył nie troszcząc się zupełnie o Boga, i szukał we wszystkim jedynie zaspokojenia swoich zachcianek, ale przeznaczył mu cel wyższy — prawdziwie godny Boga, a zarazem tak odpowiadający rozumnej naturze człowieka, — polegający na dążeniu do Boga przez pracę nad uświęceniem duszy.

Wyższego celu nad ten zaiste niema. Do tak wzniosłego zadania żadne inne stworzenie na ziemi nie jest zdolne prócz człowieka, obdarzonego w tym celu rozumem i wolną wolą. Dlatego też dążenie do

tego celu wywyższa człowieka ponad wszystkie stworzenia ziemskie, jest dlań najwyższą chlubą i powinno serce jego napełniać prawdziwą wdzięcznością dla Stwórcy.

b) Dążenie do tego celu, który Bóg człowiekowi przeznaczył, nie tylko jest dla każdego najściślej obowiązkem ze względu na to, co winien Bogu, ale nadto odpowiada najważniejszej potrzebie natury ludzkiej, bo zapewnia człowiekowi osiągnięcie najwyższego i nieustającego szczęścia.

Właśnie w tem okazuje się nieskończona dobroć Boga, że interes Swojej chwały tak ściśle związał z wiekuistym szczęściem człowieka, że im bardziej człowiek stara się o chwałę Bożą za życia, tem szczęśliwszy los gotuje sobie po śmierci.

Z drugiej zaś strony przedziwna mądrość Boża w tem znów się ujawnia, że Pan Bóg chcąc skutecznie zachęcić człowieka do celu, który go jedynie może trwale uszczęśliwić, — wlał w serce ludzkie tak wielkie i niczem niepohamowane pragnienie trwałego szczęścia, że nic na świecie nie jest w stanie tego pragnienia ugasić. — Rzeczy przemijające tego świata żądę szczęścia rozbudzają, ale nie mogą jej nigdy zaspokoić, a kiedy się im człowiek odda zupełnie, sprowadzają przesyć i niezadowolenie.

Jak igła magnesowa, wyprowadzona ze swego naturalnego położenia, zaczyna drżeć... i wtedy dopiero się uspokaja, kiedy zajmie kierunek wskazany przez prawo natury, — tak serce człowieka stworzone dla Boga znajduje niepokój, ilekroć szuka szczęścia poza Bogiem. — Sam tylko Bóg, jako Dobro najwyższe i nieskończone, może bezbrzeżną próżnię serca ludz-

kiego zapełnić i prawdziwie je uszczęśliwić. Ślicznie przeto św. Augustyn powiada w swoich: *Wyznaniach* I, 2. *Stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.*

To też człowiek, który swój cel wieczny należyście pojął, odwraca się od znikomych mamideł tego świata, a całym naturalnym pędem swego serca zdąża ku Bogu; mając przeświadczenie, że jeśli Mu wiernie służyć będzie, jak tego prawdziwa religia wymaga, nie tylko Bogu odda winną chwałę, ale i siebie przez to uszczęśliwi na wieki.

Tak więc obowiązek względem Boga oraz interes własnego szczęścia wymaga, aby człowiek był religijnym.

4. Bóg jest najwyższą normą moralności czyli wzorem doskonałości i świętości, dlatego Ewangelia powiada nam: *bądźcie tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. Mat. 5, 48;* — celem zaś wszelkich przepisów moralnych jest urządzić nasze postępowanie na wzór postępowania Bózego, a przez to uczynić nas podobnymi Bogu.

Lecz kto w Boga nie wierzy i świętości Bożej nie uznaje za wzór do naśladowania — ten nie uznaje żadnych praw moralnych, albowiem według niego nie mają one mocy obowiązującej. Taki człowiek w swem postępowaniu kieruje się tylko samowolą, a życia niemoralnego wcale nie uważa za złe.

Moralność bez religii — to drzewo bez korzenia, które owoców cnoty nie przyniesie, albowiem bez religii jest za słabą, aby pociąg do złego przewyciężyć, — tem bardziej nie zdobędzie się na ofiarę przykrą, gdy ona okaże się konieczną.

Religia przeciwnie, — przynosi duszy człowieka najsilniejsze pobudki do cnoty, — potrafi go zachęcić do heroicznych ofiar, — ona tylko umożliwia bezinteresowne wyrzeczenie się siebie i prawdziwe poświęcenie dla drugich.

Niektóre prace zawodowe są tak niskie i niepokazne, tak mało przynoszą zadowolenia, owszem przeciwnie na tyle narażają trudów i niebezpieczeństw, że tylko człowiek przekonany, iż Pan Bóg nagradza nie podług tego, co się wykonywa, ale jak się wykonywa, zdoła na tym posterunku wytrwać, na którym go Bóg postanowił, i mimo trudnego losu, zachowa pogodę ducha i gorliwość w pracy.

Jakże znamienne jest, co pisze o religii J. Rousseau: »Niektórzy chcieliby cnotę oprzeć wyłącznie na rozumie, ale ja wyznaję, że niemasz innego tak trwałego fundamentu moralności, jak religia«. (*Emil* 4 Nr. 299).

To też historia świadczy, że z upadkiem religijności upadała wszędzie moralność.

Słowem — religia jest dla człowieka tem, czem dla świata jest Bóg; jak świat bez Boga, tak człowiek bez religii istnieć nie może.

Rodzina powinna być religijną.

Pan Bóg, który stworzył człowieka, założył także rodzinę. On wlał w serce rodziców miłość ku dzieciom, i już samem prawem natury przykazał rodzicom ponosić nieraz ciężkie trudy, jakie łączą się z utrzymaniem i wychowaniem dzieci. — Również przez prawo natury domaga się P. Bóg od dzieci,

aby z powodu szczególnej wdzięczności rodziców swych czciły, słuchały i miłowały.

To też z Boga czerpie rodzina swoją świętość, nierozzerwalność i pomoc potrzebną do spełnienia swego tak doniosłego zadania. Czem rodzina jest i co ma — wszystko posiada od Boga. Jemu zawdzięcza wszystko, winna przeto tę zależność swoją od Stwórcy nie tylko uznawać, ale i na zewnątrz ją wyrażać t. j. starać się, aby wszyscy jej członkowie przestrzegali obowiązków swych względem Boga. Tylko wtedy, gdy Bogu oddawać będzie co Boskiego — zdoła przysporzyć społeczeństwu pożytecznych członków.

Państwo powinno być religijne.

P. Bóg jest także twórcą państwa; On bowiem stworzył człowieka w takich warunkach, że pomoc rodziny okazuje się niewystarczającą, ale aby się wykształcił, zabezpieczył przed różnemi niebezpieczeństwami, jakie mu grożą ze strony otoczenia, musi z innymi ludźmi łączyć się i zawierać z nimi związki w celu wspólnego dobra, — tak powstają państwa. Jak z jednej strony P. Bóg daje człowiekowi pociąg do życia społecznego, tak z drugiej znów stwarza odpowiednie warunki, ażeby ta wielka, zbiorowa rodzina — państwo, mogła spełniać swoje zadanie. I tak P. Bóg daje monarchom i zwierzchnikom władzę, aby zarządzili podwładnymi sobie (stąd też panujący nazywają się »z Bożej łaski«). On grozi karą za nieposłuszeństwo prawowitej władzy, On wynagradza tych, którzy działając z ramienia państwa, przyczyniają się do dobra publicznego.

Jakże tedy człowiek niereligijny, który nie uznaje powagi Boga, mógłby uznać powagę panującego lub władzy?! Prawo świeckie o tyle tylko może obowiązywać w sumieniu, o ile jest wypływem prawa Bożego; kto zatem nie uznaje Boga, nie będzie też uznawał żadnego prawa nad sobą. Bez Boga państwo się nie ostoi — będzie mu zbywało na najważniejszej podstawie.

Jeśli tedy jest obowiązkiem państwa popierać szlachetne usiłowania swoich poddanych n. p. starać się o podniesienie oświaty, o zabezpieczenie mienia, honoru i życia — to tem większy obowiązek ciąży na państwie, odnośnie do popierania życia religijnego i bronienia wiary swoich obywateli przed wrogami napaściami. — Wszakże religia stanowi największe dobro ludzkości i ma dla niej daleko większą doniosłość, niż majątek, oświata, a nawet i życie doczesne. Dlatego też *Ksenofon* pisze: Miasta i narody, które były najbardziej religijne, zawsze były najsilniejsze.

Widać z tego, jak błędnie postępuje państwo, jeśli opiera się na socjalistycznej zasadzie: »religia jest rzeczą prywatną«! Kto tę zasadę wyznaje, ten chociaż wprost nie występuje przeciw religii, to jednak w gruncie rzeczy stoi na gruncie bezwyznaniowym.

Wobec tego, religia jest niezbędną tak dla człowieka, jako jednostki, jako też dla rodziny oraz dla państwa. Każdy przeto kto występuje przeciw religii, ten nie tylko działa przeciw własnemu rozumowi, — ale zapiera się swojej natury, jako stworzenia Bożego, — wyrzeka się najwyższej godności człowieka,

jako dziecka Bożego, — występuje przeciw dobru jednostki, rodziny i państwa — jest największym nieprzyjacielem własnym — narusza najświętszy obowiązek względem swego Stwórcy — słowem — depcze prawo Boże.

Zarzut. — Pan Bóg jest nadto wielki, aby się troszczył o to, jak się człowiek wobec Niego zachowa; On Sam w Sobie posiada najwyższe szczęście, zupełnie zatem nie dba o cześć z naszej strony.

Odpowiedź. — W rzeczy samej Pan Bóg jest za wielki na to, aby naszej czci potrzebował, ale nie jest za wielkim, aby wymagać od nas zachowywania tego prawa, które On sam w tym celu w sercach naszych wypisał.

Każdemu ojcu przynosi zaszczyt, gdy dziecko swoje dobrze wychowa. Podobnie i dla Stwórcy jest sprawą zaszczytną dbać o to, aby te jego stworzenia, które rozumem obdarzył, zachowywały dobrze prawo obyczajowe.

CZEŚĆ DRUGA.

O religii objawionej w ogólności.

I. ROZDZIAŁ.

Możliwość i potrzeba religii objawionej.

Pojęcie objawienia.

Objawienie, jak samo to słowo wskazuje, jest to odkrycie czyli odsłonięcie przed nami jakiejś nieznannej nam dotąd prawdy lub rzeczy. Kiedy zatem Pan Bóg daje nam poznać Siebie lub jakąś prawdę religijną, wtedy mówimy, że Bóg nam się »objawia«. Stąd »objawienie Boskie« jest to zbiór prawd religijnych, o których Bóg ludzi pouczył.

Pan Bóg daje się ludziom poznać już przez samo stworzenie świata; albowiem ogrom tegoż, niezliczona ilość gwiazd, nieraz większych niż ta ziemia, zawieszonych nad nami, precudny ustrój wszelkich żyjących organizmów, a przede wszystkim celowe urządzenie tej olbrzymiej całości — wszystko to daje nam poznać wszechmoc, mądrość i dobroć Tego, który cały wszechświat z nicości stworzył, — a przeto poucza nas o Bogu.

Takie okazanie się Boga ludziom przez stworzenia zowie się objawieniem naturalnem, albowiem w tym wypadku poznajemy Boga, wyłącznie z tego co natura mówi nam o Nim i to w sposób naturalny t. j. samym naszym rozumem. — Gdybyśmy Pana Boga tylko naturalnym rozumem poznawali i gdybyśmy Go w ten sposób czcili, jak ten rozum uzna za słuszne, to wtedy posiadalibyśmy religię naturalną, czyli jedynie na rozumie opartą.

Jednakowoż Pan Bóg może się nam dać poznać w inny, jeszcze doskonalszy sposób, przewyższający siłę natury stworzonej, czyli w sposób nadnaturalny; kiedy n. p. przez Syna swego Jezusa Chrystusa do ludzi przemawia, albo kiedy przez swoich wiarogodnych posłańców: patryarchów i proroków, ludzi poucza o Sobie oraz o stosunku naszym do Niego i podaje nam wskazówki, jak Go czcić mamy. Taki sposób objawienia nazywa się objawieniem nadnaturalnem, a zbiór prawd religijnych w ten sposób przez Boga nam udzielony stanowi religię objawioną. To właśnie objawienie nadnaturalne należy mieć na myśli, ilekroć w tekście tej książki napotykamy słowo »objawienie«.

Nadnaturalnem zatem zwiemy to, co przewyższa siły i potrzeby natury ludzkiej, jako takiej; do czego człowiek niema prawa na podstawie tego, że jest człowiekiem, ale co otrzymuje od Boga jedynie z Jego łaski. Taką nadzwyczajną łaską jest, że Bóg nie poprzestał na objawieniu naturalnem, ale osobiście do ludzi przemówił i pouczył ich, jak Go czcić mają, czyli dał im objawienie nadnaturalne.

O możliwości objawienia wogóle.

Każdemu nieuprzedzonemu może się dziwnem zdawać, że potrzeba dopiero udowadniać możliwość religii objawionej, albowiem ona rozumie się sama przez się; a nadto, jak później wykazemy, jest rzeczywiście faktem.

Dlaczegożby bowiem Pan Bóg, który swą niezmierną wiedzą nieskończenie przewyższa człowieka, nie mógł mu czegoś ze Swej wiedzy udzielić? — Czyż takie zniżenie się Stwórcy do rozumnego stworzenia mogłoby z jakiegokolwiek powodu nie zgadzać się z mądrością albo dobrocią Bożą?... Owszem nawet objawienie tajemnic t. j. takich prawd wiary, których rozum ludzki nigdy całkowicie nie zdoła z głębić, ma swój wielki cel:

1. Najpierw, zapoznaje człowieka z tem, co rzeczywiście istnieje, a więc z prawdą i to odnoszącą się do Boga, — przeto już tem samem wzbogaca umysł ludzki.

2. Nadto, objawienie tajemnicy wiary, daje człowiekowi poznać, jak wielki i niepojęty jest Bóg. Takie poznanie obudza w człowieku największą cześć dla Stwórcy, napełnia go tem większem pragnieniem, aby postępować w zagłębianiu tajemnic Bożych. — Im dokładniejsze zaś ma wyobrażenie o wielkości Majestatu Bożego, tem lepiej poznaje jak nikłem stworzeniem jest sam wobec Boga, tem jaśniej widzi złość obrazy Bożej, tem bardziej czuje się pociągnięty do miłowania swego Stwórcy.

Mimo to jednak racjoniści odrzucają objawienie. Oni uznają tylko religię naturalną, czyli wy-

łącznie na rozumie opartą. Co się zaś tyczy religii objawionej, to powiadają, że ona z dwóch przyczyn jest niemożliwa: — po 1-sze, objawienie, na któremby można polegać, jest według nich niemożliwe, albowiem mówią oni, że Pan Bóg może wprawdzie przemawiać do ludzi, ale ci nigdy nie mogą mieć pewności, że to Pan Bóg przemówił. — Po 2-gie, objawienia w rzeczach odnoszących się do religii są nieodpowiednie, bezcelowe — i dlatego ze względu na mądrość Bożą, niemożliwe.

3. Przeciw wyższym twierdzeniom wypada nam zatem udowodnić, że:

A. Pan Bóg może swoje objawienie do tego stopnia uczynić wiarogodnym, że każda uzasadniona wątpliwość zostaje wykluczona.

B. Objawienie Boskie co do spraw religijnych żadną miarą nie jest właściwe, ani bezcelowe — przeciwnie, jest ono bardzo pożyteczne, a nawet konieczne.

A. Możliwość wiarogodnego objawienia.

O cudach i prorocत्वach

jako

znamionach wiarogodności Objawienia.

Twierdzenie. Pan Bóg przez cuda i prorocत्वa uczynił swoje objawienie do tego stopnia wiarogodnym, że o jego prawdziwości nie można wątpić.

Pan Bóg dając ludziom objawienie chce tem samem, aby je ludzie przyjęli. W tym też celu nadał

religii przez Siebie objawionej pewne znamiona, z których można ją, jako Boską a więc wiarogodną, poznać i od fałszywych religii rozróżnić.

Te znamiona są dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne, wynikają z samej treści religii objawionej, że mianowicie nie zawiera: nic nierozumnego, z sobą sprzecznego, lub niemoralnego, co nie zgadzałoby się z godnością Boga i człowieka, — ale przeciwnie: że odpowiada potrzebom natury ludzkiej, że głosi prawdy wzniosłe, w formie dla każdego przystępnej, że podaje zasady, które serce człowieka uszlachetniają, że uważa wszystkich za równych wobec Boga i dlatego zaspokajają umysł tak uczzonego, jak i prostaczka, pociągając zarówno wszystkich do cnoty.

Atoli znamiona wewnętrzne niewystarczają, gdyż nie mogą wszystkich jednako przekonać. Jakże często bowiem to, co dla jednego jest wniosłem, wydaje się drugim pospolitem, a nawet niedorzecznem. I tak niedorzeczną wydawała się poganom nauka Chrystusowa, jak świadczy św. Paweł: *a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom uprzedzie zgorszenie, a poganom głupstwo* 1 Kor. 1, 23. Dlatego to Sobór Watykański powiada: »Aby wiary naszej służba zgodną była z rozumem, chciał Bóg z wewnętrznymi Ducha św. pomocami zewnętrznymi połączyć objawienia swego dowody, a mianowicie fakta przez Niego działane, a szczególnie cuda i prorocत्वa, które są najpewniejszymi i zastosowanymi do pojętności wszystkich znakami Boskiego objawienia, albowiem jasno okazują wszechmoc Bożą i nieskończoną mądrość«. (Sess. 3. cap. de fide).

To też oprócz wewnętrznych znamion objawienia Bożego istnieją jeszcze znamiona zewnętrzne, a temi są cuda i proroctwa.

Kiedy znamiona wewnętrzne wskazują raczej, że jakaś prawda może być objawiona, — to zewnętrzne udowadniają niezbicie, że w istocie została objawiona i dlatego też cuda i proroctwa dają zupełną pewność o Boskiem posłannictwie tego, który dane prawdy głosi oraz o prawdziwości jego nauki. Wszyscy bowiem ludzie rozsądni przyznają, że jeżeli Bóg działa cud jawny w celu stwierdzenia prawdziwości danego objawienia, to tem samem wszelka uzasadniona wątpliwość, co do tego ostatniego zostaje wykluczona, albowiem Pan Bóg nie może cudem potwierdzać nieprawdy.

Dlatego to wypada nam wykazać, że:

- a) cuda wogóle są możliwe;
- b) w pewnych wypadkach z całą pewnością można stwierdzić, że dane zjawisko było rzeczywiście cudem.

Cuda są możliwe.

Twierdzenie: Możliwe są cuda, t. j. takie niezwykle, pod zmysły podpadające zjawiska, których nie można osiągnąć wyłącznie naturalnemi siłami, ale potrzeba do tego bezpośredniego wmieszania się Boga.

Logiczność powyższego twierdzenia uznał nawet osławiony bezbożnik XVIII-o wieku *J. Rousseau*. Oto w jednym ze swoich dzieł (*3-me lettre de la Montagne*) odpowiadając na pytanie »czy Bóg może czynić

cuda«? t. j. zawieszać działanie praw, które Sam ustanowił, tak pisze Rousseau: *pytanie to, jeśli mam serwo na nie odpowiedzieć, jest raczej niedorzeczne, niż bezbożne; tego, ktoby na nie dał przeczącą odpowiedź, nie należałoby nawet karać, wystarczyłoby postąpić z nim, jak z obłąkanym... Któżby bowiem kiedy na serwo twierdził, że Bóg nie może działać cudów! I słusznie — bo kto wierzy w Boga, który świat stworzył i urządził go z zupełną swobodą, godną Jego nieskończonej potęgi, ten nie może wątpić o możliwości cudów, gdyż wątpiąc w nią, zaprzeczałby wszechmocy Bożej.*

Dlatego to wewnętrzne przekonanie o możliwości cudów jest tak u ludzi powszechne, że ani żydzi, ani poganie, ani najzawziętsi nieprzyjaciele wiary chrześcijańskiej, jak n. p. Celsus, Julian Apostata etc. nawet nie próbowali zwalczać możliwości cudów.

Wszystkie narody stwierdzają wiarę swą w możliwość cudów, albowiem modląc się do swych bóstw i prosząc je o odwrócenie nieszczęść, objawiają w ten sposób przekonanie swe o tem, że Bóg nie jest wobec praw natury bezwładny, lecz może w ich działalność wkraczać.

Jeżeli zatem wszyscy niedowiarkowie i przeciwnicy objawionej religii odrzucają możliwość cudów, to nie dla żadnej przekonywającej racji, lecz jedynie dlatego, że nie wierzą w Boga. Możliwość bowiem cudów jest tak naturalnym i logicznym wynikiem wszechmocy Bożej i wogóle istnienia Boga, że każdyby się sprzeciwiał sobie, gdyby wierząc w wszechmocnego Boga nie uznawał możliwości cudów.

Wobec tego nie można nawet się dziwić, że niedowiarkowie, którzy twierdzą, że cuda są niemożliwe,

nie kuszą się nawet o dowody na to; ale to na prawdę dziwne, jak można z twierdzenia nie popartego żadnymi dowodami czynić aksyomat czyli zasadę, której wcale nie potrzeba dowodzić! Takim zaprzeczaniem bez dowodów mogą się zadowolnić tylko ludzie naiwni albo złej woli!

Nie chcąc wstępować w ich ślady, twierdzenie nasze, że cuda są możliwe, opieramy na ścisłych dowodach. Owszem traktujemy rzecz bardzo szczegółowo, albowiem jest to kwestya zajmująca naczelne miejsce w *apologetyce*. Wcale się nie omylił *Renan* utrzymując, że »prawdziwość wiary katolickiej opiera się na prawdziwości cudów«. Albowiem religia przez Boga objawiona musi na sobie nosić pieczęć Boskiej powagi — t. j. musi posiadać pewne znamiona, po którychby łatwo poznać się dało, że pochodzi od Boga. Muszą zatem istnieć tego rodzaju znaki, stwierdzające Boskie pochodzenie religii, które przewyższają wszelkie siły natury stworzonej — a tymi są właśnie cuda i proroctwa.

Dlatego właśnie nieprzyjaciele religii odrzucają cuda, albowiem, gdyby je uznali musieliby przyjąć całą objawioną religię wraz ze wszystkimi prawdami, które w sobie zawiera. Zamiast przeto podejmować żmudną walkę z poszczególnymi artykułami wiary objawionej, pragną usunąć fundament, na którym spoczywa, t. j. pragną zaprzeczyć jej charakteru Bożego i dlatego zaprzeczają tym zewnętrznym dowodom, które są najsilniejszym przebieżem Boskości objawienia.

Dowodząc zatem możliwości cudów, udowadniamy tem samem prawdziwość całej objawionej wiary.

Pojęcie cudu.

Należy to do istoty cudu, że cud jest zjawiskiem niezwykłym, podpadającym pod zmysły, przeto łatwo dostrzegalnym, a nadto stosunkowo rzadkiem; gdyż inaczej nie zwracałby uwagi ludzkiej, a tem samem nie mógłby służyć do celów wyższych n. p. do stwierdzenia objawionej prawdy. Jednak to jeszcze nie wszystko. Nie jedno bowiem rzadkie zjawisko wprawia nas w podziw, dlatego, że nie znając przyczyny, która je wywołała, nie możemy go sobie wytłumaczyć. Jest ono »dziwne«, ale nie cudowne. Dlaczego? Bo po bliższem zbadaniu rzeczy okazuje się, że zostało zdziałane samemi siłami natury, i dlatego właśnie nie jest żadnym cudem. Najważniejszą bowiem cechą każdego cudu jest to, że przewyższa siły całej natury stworzonej i dlatego w żaden sposób nie może być wywołany wyłącznie samemi siłami przyrody, ale wymaga bezpośredniego wkroczenia Boga w porządek natury.

Na tym ostatnim szczególe, wyróżniającym cud od każdego naturalnego zjawiska, polega cała moc dowodowa cudu¹⁾ — albowiem Pan Bóg własnem działaniem nie może potwierdzać nieprawdy, albo nas w błąd wprowadzać.

¹⁾ Aniołowie posiadają z natury swojej potęgę wyższą od ludzkiej, mogą tedy działać pewne znaki, których człowiek ani zdziałać, ani wytłumaczyć sobie nie potrafi. Ponieważ zaś wszystko co czynią, działają zgodnie z wolą Bożą, przeto znaki dla nas dziwne, a przez aniołów zdziałane dla potwierdzenia prawdy objawionej, byłyby dowodem Objawienia Bożego, podobnie, jak cuda właściwe, uczynione przez Boga.

Po wytłumaczeniu powyższem istoty cudu, w następującą formę ujmujemy

Dowód możliwości cudów:

Gdyby cuda były niemożliwe, to niemożliwość ta musiałaby pochodzić albo ze strony stworzeń, albo ze strony Stwórcy; tymczasem wykazemy, że ani z jednej strony, ani z drugiej nic nie sprzeciwia się możliwości cudów.

I. Ze strony stworzeń nic nie sprzeciwia się możliwości cudów.

a) Każde stworzenie jest najzupełniej zależne od Stwórcy, tak co do istoty swej, jak i co do warunków istnienia, to zn. podlega we wszystkim wszechwładnej woli Boga, w jakikolwiek sposób ona objawi się na zewnątrz. Jednym z dowodów na to jest, że siły przyrody same sobie pozostawione w równych warunkach działają zawsze jednako, — bo same przez się nie mogą się wyłamać z pod praw natury, wyznaczonych im przez Stwórcę.

Opierając się na tej zupełnej zależności wszelkich zjawisk przyrody od Tego, który ją stworzył i urządził, tak rozumujemy:

Jeśli wszystkie stworzenia i zjawiska przyrody podlegają woli Bożej, objawiającej się przez powszechne prawa natury, to tak samo muszą jej podlegać, skoro ją Pan Bóg w inny sposób objawi, kiedy n. p. czyniąc w poszczególnym wypadku wyjątek od powszechnego prawa natury — cud działać.

Jeżeli bowiem cała przyroda nie może sama przez się wyłamać się z pod panowania powszechnego prawa natury, które Bóg ustanowił i przez nie pośrednio działa — to jakżeby mogła ta sama przyroda w poszczególnym wypadku nie usłuchać Stwórcy, kiedy sam bezpośrednio w bieg praw natury wkracza, aby cud zdziałać i przez to okazać, że jest najwyższym na świecie Panem i Prawodawcą?

Gdyby cokolwiek w przyrodzie mogło temu bezpośredniemu wmieszaniu się Stwórcy przeszkodzić i w ten sposób cud uniemożliwić, wtedy P. Bóg nie mógłby woli swojej całkowicie przeprowadzić, nie byłby najwyższym Panem przyrody — nie byłby Bogiem.

Moc czynienia wyjątków od powszechnego prawa natury, czyli moc czynienia cudów jest zatem prostym wynikiem zupełnej zależności stworzeń od Stwórcy.

b) Stałość praw natury nie wyklucza możliwości cudów. Jakkolwiek prawa (siły) przyrody w tem znaczeniu są stałe, że w tych samych warunkach jednako działają i równe wywołują skutki, to jednak stałość ta nie jest bezwzględna. Wynik bowiem działania praw natury zależy od spełnienia, różnych zewnętrznych warunków, a ponieważ te warunki mogą być zmieniane przez różne zewnętrzne czynniki (przez inne siły przyrody, przez wolę ludzką, przez samego Boga), przeto i stałość praw przyrody jest tylko warunkowa, może więc dopuszczać wyjątki, a zatem i cuda.

a) Działalność praw przyrody może być przez materiałne siły wstrzymana. I tak n. p. wiemy, że jedna siła przyrody (*vis maior*) może sprzeciwić

się drugiej: lód rozsadza skały, woda gasi ogień, pierwiastki mineralne czy roślinne wstrzymują (lub przyspieszają) naturalny przebieg choroby, ptak unosząc się na skrzydłach, pokonywa siłę przyciągania ziemi i t. d.

β) Wola ludzka może przeszkodzić działaniu jakiegos prawa natury. Człowiek przez całe życie prawie ustawicznie walczy z niekorzystnym wpływem różnych sił przyrody: czy to używając najrozmaitszych środków, w celu utrzymania zdrowia i życia. A iluż to ludzi tę walkę obiera sobie za osobny zawód życia, jak n. p. lekarze. — Wszystko to byłoby niemożliwe lub bezcelowe, gdyby człowiek nie mógł zapobiegać niektórym naturalnym zjawiskom — innemi słowy — gdyby nie mógł zawieszać działalności pewnych praw natury.

Ile człowiek w tym względzie zdziałać może świadczy cały świat nieorganiczny jak i organiczny, świadczą wszelkie ulepszenia, żyzności ziemi, (nawodnienie okolic suchych, osuszenie moczarów), wpływ na rozwój świata roślinnego, szczepienie i uszlachetnianie drzew, poprawa ras przy hodowli zwierząt.

Do czegoż zmierzają niezliczone wynalazki techniki, jeżeli nie do pokonania naturalnych przeszkód, (środki komunikacji, telegrafy i telefony), — albo do ujarznienia sił żywiołowych, do uzupełnienia tego, czego sama natura dać nie może, do zapanowania nad tem wszystkim, co nieprzyjemne i do uczynienia najwstrętniejszych przyjaciół — z podbitych wrogów?

Człowiek, działając w ten sposób bynajmniej nie powstaje przeciw Twórcy przyrody. Owszem sam Bóg przez nieprzyjemne warunki niejako zmusza czło-

wieka do tej pracy i uczy zapobiegliwości, — człowiek stosuje się przez to do planu nakreślonego przez Stwórcę, według którego, niższe — ma służyć wyższemu. Kiedy zatem przyroda powstaje przeciw człowiekowi, który ma nad nią królować — on nagina ją do posłuszeństwa, pomyśl, że według rozkazu Bożego: *on ma być położony wszystkiej ziemi i tego, co się na niej rusza*. (Ks. Rodz. I, 26).

Jeżeli zatem jestestwa bezrozumne, tak organiczne jak i nieorganiczne, mogą swoim wpływem zawieszać działanie tylu sił przyrody, — jeżeli człowiek, co do sił fizycznych tak słaby, a na duchu pod tyłoma względami nieudolny, nawet bez wyraźnej potrzeby, może działaniu praw natury tak często stawiać opór, skutki ich udaremniać, a w wielu wypadkach stanowczo wpływać na odmienny bieg tego lub owego prawa natury, — to jakżeby można tej samej zdolności i możliwości odmawiać Temu, który całą przyrodę stworzył i urządził i od którego zależą najzupełniej wszystkie warunki, mogące powstrzymać naturalny bieg praw przyrody?

Wszakże nic nie jest na świecie konieczne, a więc i te prawa, które rządzą przyrodą, mogłyby wcale nie istnieć. Wszystkie istnieją dlatego tylko, że Bóg tak ustanowił. — Jeżeli zatem od Pana Boga zależy istnienie i działanie wszelkich praw przyrody, to tem bardziej może On działanie jednego lub drugiego prawa w poszczególnym wypadku wstrzymać, lub przeciw naturalnemu czyli fizycznemu porządkowi coś zdziałać — czyli cud uczynić.

c) Cud, jako wyjątek od prawa fizycznego, nie tylko nie sprzeciwia się ustanowionemu przez Boga ogół-

nemu porządkowi, ale owszem najzupełniej się z nim zgadza.

Na ustrój wszechświata składają się dwa porządki: moralny i fizyczny; a taki jest między nimi stosunek, że porządek fizyczny jako niższy, ma służyć moralnemu, jako wyższemu. Skądże ta wyższość jednego porządku nad drugim? — Stąd, że wszystko, co należy do porządku moralnego, wprost zmierza do uświęcenia duszy człowieka, a więc jako takie jest z natury swojej wyższe od całego porządku fizycznego, który tylko pośrednio, może do uświęcenia duszy być pomocnym.

Gdyby zatem wszystkie prawa natury i cały świat fizyczny wypadło poświęcić dla wykonania jednego aktu cnoty, która jest zawsze dobrem moralnym, to nie byłoby to przeciwne powszechnemu porządkowi w szexświecie; albowiem podstawą tego porządku jest, że niższe ma służyć wyższemu, a jeden akt cnoty przewyższa swoją wartością wszelkie dobra porządku fizycznego.

Zastosowanie powyższej zasady spełnia się w każdym cudzie i dlatego żaden cud w niczem się nie sprzeciwia porządkowi wszechrzeczy.

Każdy cud Boży ma zawsze dobro wyższe na celu, bo jest wyjątkiem od prawa przyrody, działanym dla dobra moralnego. Pan Bóg bowiem niczego nie czyni bez celu wyższego t. j. moralnego, dlatego też i cudów nigdy nie działa wyłącznie dla celów fizycznych, — bo w takim razie zmieniałby i poprawiałby porządek, przez Siebie raz ustanowiony, a to sprzeciwiałoby się mądrości Bożej.

Zresztą Pan Bóg, jako najwyższe dobro moralne, nie może działać dla dobra niższego, bo to nie byłoby godnem Boga, dlatego ma zawsze na celu przede wszystkim dobro wyższe czyli moralne. Tem dobrem moralnem jest: albo objawienie woli Bożej, albo potwierdzenie Boskiej nauki albo udowodnienie czyjejs świętości, aby ją dać za wzór do naśladowania, albo wogóle przyczynić się do uświęcenia duszy człowieka.

A zatem uczynienie cudu, czyli zawieszenie w poszczególnym wypadku działania jakiegoś prawa fizycznego dla celu wyższego, nie tylko nie uwłacza mądrości Bożej i nie sprzeciwia się wcale powszechnemu planowi Bożemu w wszechświecie, ale owszem staje się bardzo odpowiednim środkiem do jego przeprowadzenia.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* — Gdyby cuda t. j. wyjątki od praw natury były możliwe, ustałaby wszelka prawidłowość w naturze, zakłócony byłby porządek na świecie.

Odpowiedź. — Jeżeli n. p. dyrektor szkoły raz jeden lub drugi w roku, dla ważnej przyczyny przełoży jedną naukę na kiedy indziej, albo nawet da cały dzień wolny, — to porządek studyów nie zostanie jeszcze przez to zaburzony. Kiedy znów monarcha ułaskawi czasem skazańca dla jakiejś słusznej racji, to obowiązek ponoszenia kary przez innych skazańców nie zostaje jeszcze przez to zniesiony.

Podobnie rzecz się ma w zjawiskach natury. Cuda są wyjątkami od praw natury; a wyjątki nie uchylają reguły, ale ją potwierdzają; albowiem istnienie wyjątków dowodzi właśnie, że musi istnieć jakaś reguła, od której są wyjątkami. Gdyby nie istniała, nie byłoby także wyjątków. — Stąd też cuda wcale nie są zaprzeczeniem stałości praw natury, ale raczej każą ją przypuszczać. Dlatego przecież obudzają ogólny podziw, al-

bowiem są zjawiskami przeciwnymi zwykłym biegami rzeczy, czyli wyjątkami od stałego prawa natury.

2. *Zarzut*. — Gdyby cuda były możliwe to wielu zjawisk nie możnaby przewidzieć, a wskutek tego podstawa nauki o prawach natury byłaby zachwiana.

Odpowiedź. — Prawda, że cud jest zjawiskiem niezwykłym i dlatego nie może być przez naukę przewidziany; ale ileż to wypadków w samej naturze nie da się przewidzieć dlatego, że albo inna siła przyrody (*vis maior*) przeszkodzi działaniu jakiegoś prawa, albo wola ludzka uniemożliwi spodziewany skutek, — a mimo to stałość prawa natury zostaje niezachwiana, a nauka o niem nie traci wcale swojej podstawy.

Jeżeli n. p. proch strzelniczy zamoknie i karabin nie da ognia, przyrodnik nie uważa tego zjawiska za zamach na stałość prawa natury, ani zdanie nauki o sile wybuchowej prochu nie zostaje wcale zachwiane. Jedno i drugie pozostanie nadal nie zmienione, mimo że w danym wypadku skutek działania siły przyrody został zawieszony. — Podobnie rzecz się ma w każdym cudzie. To co w nim było cudownego t. j. wstrzymanie działania poszczególnego prawa natury żadnej nie wprowadza zmiany w innych tego rodzaju zjawiskach przyrody, które nadal odbywają się naturalnym trybem, wskutek czego stwierdzone przez naukę odnośne prawo natury dalej pozostaje w swej mocy. I tak n. p. przemiana wody w wino w Kanie galilejskiej nie zmieniła w niczem natury wody na świecie; wskreszenie Łazarza nie uchyliło prawa śmierci; a niezliczone uzdrowienia nagłe chorych dokonywane przez Chrystusa, nie wpłynęły bynajmniej na naturalny przebieg tychże samych chorób u innych osób.

Cuda zresztą z natury swej dzieją się stosunkowo tak rzadko, że liczba ich znika zupełnie wobec ilości naturalnych zjawisk.

II. Ze strony Stwórcy nic nie sprzeciwia się możliwości cudów

albowiem:

a) Bóg jest wszechmocny. Wszechmoc Boża przewyższa wszelką moc stworzoną, może przeto Pan Bóg uczynić wszystko, co nie sprzeciwia się sobie.

Może zatem czynić to, co przewyższa wszystkie siły przyrody, n. p. wskrzesić zmarłego. Jeżeli bowiem z niczego stworzył świat cały i duszę człowieka, dla czegożby nie mógł nadpsutych cząstek organizmu ludzkiego odnowić, te, których brakowało, uzupełnić i znowu tchnąć w niego duszę, jak to po raz pierwszy uczynił. Wszakże większym cudem było cały wszechświat stworzyć z niczego, aniżeli wrócić umarłemu życie, które już przedtem posiadał; a kto może więcej zdziałać — może też i mnie, mówi przysłowie.

Tembardziej może Bóg w poszczególnym wypadku wstrzymać działanie jakiejś siły przyrody, n. p. sprawić, aby ogień nie palił. Jeżeli bowiem człowiek może to osiągnąć zapomocą środków chroniących przed ogniem, n. p. przez użycie materii niezapalnych, dla czegożby nie mógł tego dokonać bez żadnych środków sam Stwórca ognia, który mu udzielił siły palenia, tak jak innym znów tworom mocy paraliżowania jego siły?

Wreszcie Pan Bóg może pominąć zwykły bieg jakiegoś prawa natury i w jednej chwili sprawić to, na co siły przyrody potrzebowałyby długiego czasu.

Sami racjonalisci przyznają, że wszystkie stworzenia otrzymały swoją istotę i siły od pierwszej przyczyny wszechrzeczy t. j. od Boga. Lecz Bóg, udzielając swym stworzeniom różnych sił i własności, ze swojej wszechmocy niczego nie utracił; podobnie jak profesor, udzielając swej wiedzy uczniowi, sam wcale jej nie utraci dla siebie.

Sam rozum mówi, że Bóg, jako przyczyna wszechrzeczy, musi posiadać w stopniu najwyższym te wszystkie przymioty, których poszczególnym stworzeniom

udzielił w pewnej, ograniczonej mierze. Skoro zatem jakiejś roślinie użyczył Bóg mocy leczniczej, to znak, że Sam w daleko wyższym stopniu tę samą moc posiada, że może także bez pośrednictwa rośliny uleczyć; bo dana roślina posiada moc uzdrawiającą nie dlatego, że jest rośliną, ale iż otrzymała tę własność od Stwórcy, który, zanim pierwszą roślinę stworzył, posiadał od wieków moc uzdrawiania chorych.

Kto zatem uznaje, że Bóg jest wszechmocny — tem samem uznaje, że może działać cuda.

b) Bóg jest niezależny. On stworzył wszechświat aktem wolnej i niezależnej woli, oraz nadał mu prawa takie, jakie Mu się podobało; a więc mógł świat stworzyć i nie stworzyć, ustanowić w nim obecny porządek lub inny. — Lecz stworzywszy świat nie przestał być jego Panem, t. zn. nie stał się niewolnikiem ustanowionego przez siebie porządku.

Stwórca, wyznaczając wszystkim zjawiskom natury pewne stałe prawa, związał temi prawami siły przyrody, ale Sobie rąk nie związał t. j. swobody swego działania przez to nieograniczył. On więc bynajmniej nie jest od nich zależny, ale nad niemi panuje i dlatego w każdej chwili może ich działanie wstrzymać, lub coś, co przewyższa siły natury, zdziałać — a to właśnie nazywa się cudem.

Monarcha, jako najwyższy prawodawca w państwie może ułaskawić skazańca, ponoszącego prawem nałożoną karę, lub poszczególnych obywateli od zachowania przepisu prawa zwolnić, a podobne wyjątki nie tylko nie ubliżają istniejącemu prawu, ale bywają uważane za znak szczególnej łaski monarszej. Dłacz-

gózby zatem najwyższy Prawodawca świata całego nie mógł uczynić wyjątku od prawa, które Sam dla dobra swych stworzeń ustanowił, ilekroć uzna, że jeszcze większe, bo moralne, dobro jakiegoś stworzenia będzie tego wymagać?! Dlaczegożby nie mógł cudem uzdrowić grzesznika z kalectwa ciała, jeśli przewiduje, że ten cud wpłynie na jego nawrócenie i uleczy go także na duszy?!

Jeśli rozum nasz musi Panu Bogu przyznać moc i władzę czynienia wyjątków od praw, które Sam ustanowił — to w praktyce nie może Mu odmawiać prawa zrobienia użytku z tej władzy, czyli działania cudów.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. Cuda nie sprzeciwiają się niezmienności woli Bożej. Pan Bóg, nadając prawa naturze, postanowił zarazem dla wyższych celów w pewnych wypadkach zrobić wyjątek od tych praw. A przeto wszelkie cuda są tak samo przez Boga od wieków przewidziane i postanowione, jak i te prawa, w których czynią wyłom — jedno i drugie są zarówno objęte Boskim planem rządzenia światem.

Pan Bóg zatem, czyniąc cuda, wcale nie zmienia ustanowionego przez Siebie porządku, ale owszem podług niego działa — podobnie, jak wysłuchując modlitw naszych, nie zmienia swych wyroków, ale spełnia to, co ze względu na żarliwość modlitwy naszej od wieków uczynić postanowił.

2. Cuda nie sprzeciwiają się mądrości Bożej.

a) Cuda wtedy nie zgadzałyby się z mądrością Boga, gdyby Pan Bóg czynił je, nie mając w tem jakiegoś wyższego celu, ale jedynie by zmienić to, co poprzednio rozumnie uczynił. Pan Bóg jednak nie działa cudów dla kaprysu, lecz ma zawsze w tem cel wyższy, prawdziwie Boga godny: aby n. p. okazać się Panem przyrody, który może każdej chwili jej działanie zawiesić i na znakach nadzwyczajnych oprzeć powagę słowa swojego, aby prze-

konać ludzi o prawdziwości swej Boskiej nauki, aby oziębłych tem skuteczniej do skruchy pobudzić.

b) Cuda świadczyłyby przeciw mądrości Bożej, gdyby wynikało z nich, że urządzenie świata jest wadliwe i że dlatego wymaga koniecznie późniejszych zmian lub poprawek, dokonywanych przez Stwórcę zapomocą cudów. — Natura jednak wcale nie potrzebuje cudów, albowiem i bez nich spełnia swoje przeznaczenie. Choć człowiek nie zostanie cudownie uleczony i umrze, mimo to może swój cel osiągnąć i duszę zbawić, owszem nieraz łatwiej nawet, niż gdyby cudem wyzdrowiał.

Cuda zatem bynajmniej nie dowodzą, iż zwykle prawa fizyczne nie mogą w rządzeniu światem wystarczyć, że Bóg musi dopiero w sposób nadzwyczajny siłom natury pomagać i braki ich uzupełniać, wkraczając osobiście w bieg zjawisk przyrody. One są raczej dowodem nieskończonej dobroci Bożej, która zaopatruwszy człowieka we wszystko, czego mu potrzeba do osiągnięcia celu — chce się jeszcze hojniejszą okazać, czyniąc cuda, aby go wymownie przekonać, jak dobrym jest Bóg.

c) Cuda nie tylko nie uchylają mądrości Bożej, ale czynią ją jeszcze bardziej widoczną.

Człowiek bowiem tak łatwo oswaja się ze zwyczajnymi zjawiskami przyrody, że powoli przestaje poznawać w nich Stwórcę. Aby się zatem człowiekowi przypomnieć, aby go ocucić z tego uśpienia, Bóg w pewnych wypadkach wstrząsa prawami przyrody, aby przez to wstrząsnąć także człowiekiem.

Św. Augustyn tak tę myśl wypowiada ¹⁾: »Cuda — mówi on — są to dzieła Boże, uczynione dla podniesienia umysłu ludzkiego do Boga, zapomocą znaków zmysłowych. Bo jakże mało jest ludzi, podziwiających wielkość dzieł Bożych, tak cudowną nawet w najdrobniejszym ziarnku. Dlatego Bóg w nieskończonem swem miłosierdziu objawia w stosownym czasie swą potęgę, pomijając zwyczajny bieg i porządek natury, by przez nadzwyczajne wypadki ocucić tych, którym zwyczajne już zubożętniały.

»Choć w rzeczywistości większy to cud rządzić całym światem, aniżeli 5 tysięcy ludzi 5-ciu chlebami nakarmić, to jednak cud

pierwszy nie zdumiewa ludzi — drugi zaś największy podziw wzbudza, nie dlatego, że większy, ale że wyjątkowy.

Cuda zatem nie są konieczne, ale ze względu na ich cel wyższy ludziom nader pożyteczne, a tem samem do przysporzenia chwały Bożej bardzo pomocne; są one wielkimi znakami wszechmocy, mądrości i dobroci Bożej w rządzeniu światem.

Cuda mogą być rozpoznane.

Twierdzenie: W wielu wypadkach można z całą pewnością rozpoznać, że dane zjawisko jest rzeczywistym cudem.

Ci, którzy możliwości cudów nie mogą zaprzeczyć, utrzymują, że chociaż cuda są możliwe, to nigdy nie podobna ich rozpoznać, t. j. przekonać się, czy dane zjawiska były rzeczywistymi cudami, czy nie.

Musimy wyznać, że mogą zajść wypadki, w których rozpoznanie cudu jest trudne, a nawet niemożliwe. Pan Bóg bowiem może działać cuda nie tylko dla potwierdzenia swej Boskiej nauki, ale także dla różnych szczególnych celów, które nawet wtedy osiąga, kiedy Jego cuda pozostaną ludziom nieznane. Dlatego też nie twierdzimy bynajmniej, iż wszystkie cuda mogą być zawsze poznane, ale pragniemy tylko wykazać, że są jednak między nimi takie, które na pewno można rozpoznać i cudowność ich naukowo udowodnić; — że zatem błędzą ci, którzy utrzymują, iż nie można mieć nigdy zupełnej pewności, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie.

Gdyby cuda się działy, a nie dałoby się ich rozpoznać, natenczas nie posiadalibyśmy najpewniejszych i najprzystępniejszych dowodów wiarygodności Objawienia.

¹⁾ *Tract. 24 in Ioan. V.*

Jeśli zatem cuda, jako zewnętrzne znamiona wiarogodnego Objawienia, są możliwe i jeżeli one są najpewniejszymi znakami, którymi sam Bóg stwierdza prawdziwość Swej nauki, to musimy posiadać możliwość rozróżnienia ich od wszelkich zjawisk naturalnych i przekonania się, że są rzeczywistymi cudami.

Na czemże rozpoznanie cudów polega? W każdym cudzie należy rozróżnić dwie rzeczy: 1) Sam fakt, t. j. zjawisko — bez względu na to, czy zostało wywołane w sposób naturalny, czy cudowny; 2) cechę cudowności danego zjawiska, wskutek której ono przewyższa siły całej stworzonej natury.

Ażeby więc zupełnie na pewno rozpoznać, czy jakieś zjawisko jest rzeczywistym cudem, potrzeba stwierdzić:

- 1) że rozpoznawany fakt naprawdę się zdarzył;
- 2) że nie mógł być zdziałany wyłącznie naturalnymi siłami.

1. Stwierdzenie samego faktu.

Zjawisko jakieś dlatego, że jest cudowne, nie przedstawia być z tego powodu zjawiskiem podpadającym pod zmysły, a przeto jak inne podobne zjawiska może być zmysłami dostrzeżone i jako rzeczywiste stwierdzone. Nie potrzeba w tym celu wielkiej nauki; wystarczy mieć tylko zdrowe oczy, aby dostrzedz, że n. p. człowiek chodzi po falach wody, a nie zanurza się; że ślepy od urodzenia nagle wzrok odzyskuje i widzi przedmioty przed nim będące.

Jeśli kto, jak n. p. Chrystus Pan, ma tylko 5 bochenków chleba i przeszło 5 tysięcy osób nimi nasycy,

jeśli nadto po zaspokojeniu głodu wszystkich obecnych pozostaje jeszcze 12 koszów odłamków — to takie zdarzenie można łatwo stwierdzić, podobnie jak każdy fakt historyczny, spełniony wobec 5 tysięcy świadków.

Kto zaś sam osobiście nie był świadkiem cudownego zdarzenia, ten może się o niem upewnić przez inne osoby lub na podstawie dokumentów, przez nie zostawionych tak, jak stwierdzamy prawdziwość innych historycznych faktów: mianowicie zapomocą świadectwa ludzi wiarogodnych, którzy byli naocznyymi świadkami danego zdarzenia.

Wiarogodnym świadkiem jest ten, który zna fakt dokładnie i nie jest podejrzan o kłamstwo. — Oba te warunki wiarogodności dadzą się także wykazać na podstawie ściśle naukowej, historycznej krytyki. Jeżeli n. p. wielu ludzi różnego wieku, charakteru, wykształcenia i t. d. zeznaje o jakimś zdarzeniu te same zupełnie szczegóły; — jeżeli tym ludziom raczej zależałoby na tem, aby temu zdarzeniu zaprzeczyć, a tego nie czynią, (jak n. p. faryzeusze, którzy sami zeznawali, że Chrystus miał coraz to większe wzięcie u ludu, z powodu cudów, które czynił); — jeżeli oni dane zdarzenie za cudowne uznają i obstają przy swoim świadectwie mimo, że im grozi za to prześladowanie, a nawet śmierć, jak Apostołowie i święci Męczennicy; — to posiadamy w tym razie zupełnie wystarczające naukowe (historyczne i psychologiczne) dowody, aby uznać powyższe świadectwo za wiarogodne. Świadectwo ludzkie wśród takich warunków złożone, ma dla nas taką samą moc przekonywującą, jak świadectwo naszych własnych zmysłów.

Odrzucanie nawet tak pewnych dowodów doprowadziłoby nas do zupełnego zwątpienia o wszystkim, a konsekwentnie musielibyśmy zwątpić o całej historycznej prawdzie minionych wieków, — potępić cały moralny i społeczny ustrój, przypuszczając, że wszyscy ludzie stale nas w błąd wprowadzają. — Jeśli w życiu codziennym nie możemy ograniczać się na własnym doświadczeniu, ale często musimy polegać na zdaniu drugich; jeśli byłoby wprost śmiesznem wątpić o istnieniu tego wszystkiego, czegośmy na własne oczy nie widzieli — to tem samem zmuszeni jesteśmy uznać znaczenie dowodowe świadectwa, złożonego przez inne osoby wiarygodne.

Skoro przyznajemy, że można udowodnić prawdziwość zdarzeń historycznych — to musimy także przyznać, że takimi samymi zdarzeniami są i te fakta, których cudowny charakter mamy wykazać.

2. Stwierdzenie charakteru cudownego.

Przyznajemy, iż łatwiej jest udowodnić, że jakieś zjawisko rzeczywiście miało miejsce, aniżeli wykazać, że jest prawdziwym cudem; albowiem o rzeczywistości tego zjawiska przekonywują nas same zmysły, a do stwierdzenia, że ono przewyższa siły natury, dochodzimy dopiero na podstawie rozumowania. Nadto w wielu razach granica między tem, co natura może, a czego nie może, nie jest dość wyraźna.

Z tego jednak, że w jednym lub drugim wypadku trudno orzec, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie, — zupełnie nie wynika, żeby nigdy nie było można mieć tej pewności.

1. W wielu wypadkach zjawisko cudowne tak wyraźnie przewyższa siły natury, że jego charakter cudowny zaraz na pierwszy rzut oka jest widoczny; to też nawet najmniej badawczy umysł człowieka prostego dostrzega to od razu.

I tak n. p. nie potrzeba znać ani fizyki ani chemii, do upewnienia się, że chleb nie może się w ręku człowieka tak rozmnażać, aby 5-cioma bochenkami można było nasycić 5 tysięcy zgłodniałych mężów — i aby jeszcze 12 koszu odłamków zostało. Każdy tu widzi, że jest wprost wykluczonem, aby powyższy fakt, który nam Ewangelia przytacza, dał się wytłumaczyć naturalnym sposobem.

Nie trzeba być fizyologiem, aby zrozumieć, że umarłego nie można wskrzesić bez cudu. Jeżeli zatem Ewangelia opisuje, że ciało Łazarza w cztery dni po jego śmierci zaczynało się już psuć i wydawać fetor rozkładającego się organizmu — a na głos Chrystusa w jednej chwili podniosło się z grobu, wobec świadków; jeśli wskrzeszony Łazarz jeszcze lata całe przebywał pośród żyjących — to zarówno śmierć jego, jak i przywrócenie do życia mamy w Ewangelii stwierdzone, a tem samem prawdziwy cud udowodniony.

Ktoby wskrzeszenie na pewno zmarłego przypisywał jakiejs ukrytej sile przyrody i spodziewał się naiwnie, że kiedyś uda się ludziom wynaleźć środek naturalny przywracania życia zmarłym — ten zaiste oczekiwałby nie tylko odkrycia praw nowych w naturze, ale raczej zburzenia dawnych, z których najbardziej znane powiada: *co umarło — nie odżyje*.

2. W innych znowu wypadkach widzimy, że środki, którymi posługiwano się n. p. przy jakimś nagłym uzdrowieniu, były przez się zupełnie nieudolne i nieproporcjonalne do wywołania tak wielkiego skutku, jaki nastąpił.

W podobnych razach także jasnym jest dla każdego, zarówno dla prostaczka, jak i uczonego, że nadzwyczajnych skutków nagłego uzdrowienia nie możemy przypisywać zastosowaniu tych naturalnych środków, których przy niem użyto, ale jakieś wyższej, nadnaturalnej mocy. Tak n. p. błoto, którem Chrystus pomazał oczy ślepo-narodzonemu, chyba nie mogło posiadać własności przywracania wzroku, owszem samo przez się było środkiem wprost nieodpowiednim do tego. Przekonany był też o tem i sam uleczony od ślepoty, zapytany bowiem przez znajomych, jak wzrok odzyskał, zaraz odpowiada z prostotą: *Od wieku nie słyszano, aby kto otworzył oczy ślepo-narodzonemu. Gdyby ten (Chrystus) nie był od Boga, nie mógłby nic czynić.* (Jan 9, 32, 33).

Modlitwa robotnika P. Rudderera (jego cudowne uzdrowienie w r. 1875 opiszemy niżej) nie mogła warunkowo w sposób naturalny spowodować natychmiastowego zrośnięcia dwóch kości w nodze, których kończyny wcale nie schodziły się ze sobą, albowiem rozdzielała je ropiąca rana na 3 cm. szeroka. Taż sama modlitwa również nie mogła być naturalnym środkiem do zabliznienia się w jednej chwili rany, przez 8 lat otwartej, z której bezpośrednio przed zupełnym zabliznieniem sączyła się jeszcze cuchnąca ropa. — Wierzący czy niewierzący musi tu przyznać, że między środkiem, użytym w powyższym

wypadku, t. j. odmówieniem modlitwy a uzdrowieniem nie mogło być naturalnego związku, ani proporcji. Skutek był doraźny, chory zaraz zaczął o własnej mocy chodzić, do czego od ośmiu lat zupełnie nie był zdolny.

Widzimy więc, że cuda nie tylko są możliwe ale w wielu razach dają się z zupełną pewnością rozpoznać, albowiem zdrowe zmysły i to praktyczne doświadczenie, którem pouczeni wydajemy sądy o zwykłych w świecie wypadkach, nieraz najzupełniej wystarczają do stwierdzenia, że dane zjawiska nie mogły być wywołane wyłącznie naturalnymi siłami.

Cudów zaś wątpliwych, t. j. naukowo niestwierdzonych, Kościół nie podaje za cuda, ani nie opiera na nich dowodów prawdziwości wiary św.

Dlatego Kościół św. w badaniu i uznaniu cudów tak jest niesłuchanie ostrożnym, oględnym i wymagającym. Na setki otrzymanych łask nieraz ani jednego faktu za rzeczywiście cudowny nie uznaje.

Niech to objaśni zdarzenie następujące. Do jednego z kardynałów przyszedł znajomy mu Anglik, nie będący nawet wierzącym. Kardynał musiał wyjść na jakieś posiedzenie, i chcąc tymczasowo zająć gościa, dał mu do czytania proces cudów, działanych za pośrednictwem służi Bożego, Franciszka Borgiasza kapłana Towarzystwa Jezusowego, dziś już Świętym ogłoszonego. Niewierzący ten Anglik z wielkiem zajęciem i przejęciem się czytał akta tego procesu. Kiedy kardynał powrócił, spytał się gościa swego, co sądzi o tych cudach. A ten tak się odezwał: »Jeśli wszystkie cuda tak są dowiedzione i pewne, jak te, tobym o nich nie miał najmniejszej wątpliwości«. Na to mu kardynał: »Otóż wiedz, mój kochany, że komisya ani jednego z tych

cudów za dostatecznie dowiedziony nie uznają!« Tak postępuje Kościół; a jednak, na podstawie dowiedzionych cudów, tysiące ludzi świątobliwych zaliczył już pomiędzy Świętych.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* — Potrzebaby najpierw poznać wszystkie siły przyrody, aby napewno wiedzieć, że dane zjawisko, które my nazywamy cudem, nie zostało przez żadną z nich zdziałane.

Odpowiedź.

a) Na stwierdzenie danego cudu nie potrzeba znać wszystkich sił przyrody; wystarczy znajomość tych tylko, które w danym wypadku działały. Kiedy n. p. Apostołowie widzieli, że Chrystus chodził po falach wody, jak po twardej ziemi, podczas gdy stopy Piotra zaczęły się niebawem w tę samą wodę zanurzać, — to do stwierdzenia oczywistego tego cudu zupełnie zbyteczną była Apostołom znajomość wszystkich praw natury.

b) Powyższy zarzut sam siebie zbija. Jeśli bowiem przeciwnicy utrzymują, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba znać wszystkie siły przyrody, to jakże sami, nie znając tych wszystkich sił, mogą twierdzić, że dane zjawisko wywołała jakaś ukryta siła przyrody, o której istnieniu nawet się nie przekonali? Wszakże twierdzić na oślep, że działa jakaś siła ukryta, nie znając jej wcale — świadczy raczej o złej woli twierdzącego, aniżeli o jego wiedzy!

My wnioskujemy inaczej.

Najpierw badamy te siły przyrody, które w danym zjawisku mogły mieć zastosowanie. A kiedy na podstawie doświadczenia przekonamy się o zupełnej ich nieudolności do wywołania danego zjawiska, wtedy dopiero dochodzimy do wniosku, że zjawisko to przewyższa siły przyrody — czyli, że jest cudem.

c) Sądząc, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba wprawdzie poznać wszelkie prawa natury, doszlibyśmy do wniosku, że wszelka nauka przyrodnicza jest niemożliwa; ona bowiem, nie znając wszystkich praw natury, sama je formułuje dopiero.

d) Doszlibyśmy wreszcie do zupełnego sceptycyzmu, gdyż nigdy nie bylibyśmy pewni o istnieniu jakiegokolwiek prawa natury; zawsze bowiem należałoby się obawiać, że nowe odkrycie zupełnie obali znaczenie praw, dotąd stwierdzonych.

Powyższy więc zarzut, podjęty rzekomo w obronę nauki, zwraca się przeciw niej samej.

2. *Zarzut.* — Dopóki nie znamy dokładnie granicy, do której sięgają siły natury, dopóty pozostaje dla nas zawsze wątpliwem, po której stronie tej granicy dany fakt się znajduje. Aby przeto wiedzieć, czego natura sama zdziałać nie zdoła, musieliśmybyśmy wprzód dokładnie poznać, co ona może.

Odpowiedź. — Niekoniecznie trzeba znać wszystko, co natura może; wystarczy poznać, czego napewno nie może, aby wiedzieć, że danego zjawiska nie mogła wywołać. Spójrzmy n. p. na tęczę: niczyje oko nie jest w możności ustalić tam granicy między barwą czerwoną a żółtą; a przecież każde oko zdrowe rozpoznaje miejsca tęczy, które są niewątpliwie czerwone, jako i te, które na pewno nie są czerwone, ale żółte i t. d. Tak samo rzecz się ma z wszystkimi zjawiskami, których ostateczne granice są niewyraźne. Chociaż więc dokładna linia graniczna jest niewyraźna, mimo to można rozróżnić punkta, leżące już stanowczo poza nią, to zn. zjawiska będące cudami.

Możemy nawet wskazać całe grupy faktów, które bez najmniejszej wątpliwości znajdują się poza granicą sił przyrody, co bowiem wprost sprzeciwia się znanemu prawu przyrody, to nigdy nie może być z prawami natury zgodne, zaczętem nie może być też siłami przyrody zdziałane. Znanem jest n. p. prawo natury, skutek którego ciało ludzkie ulega w ogniu spalaniu, jeżeli nie posiada jakiegoś ochronnego środka. Ilekroć przeto napotykałyśmy fakt temu zjawisku przeciwny, jak to się zdarzało u wielu chrześcijańskich męczenników, to może ono być tylko rzeczywistym cudem.

3. *Zarzut.* — Dawniej wiele rzeczy uważano za cuda, które dziś dokonane bywają czysto naturalnymi siłami, jak to n. p., że statek bez wioseł i żagli płynąć może przeciw prądowi wody; może więc kiedyś to, co dziś za cud uchodzi, będzie można osiągnąć w sposób zupełnie naturalny.

Odpowiadamy na ten zarzut tak, jak gdyby był słuszny, mimo, że wniosek z niego jest zupełnie fałszywy:

Gdyby dawniej, kiedy statki parowe jeszcze nie istniały, okręt bez wiosół, żagli i tym podobnych urządzeń płynął sam przeciw prądowi wody, to byłoby to prawdziwym cudem. A jakkolwiek już teraz można przy pomocy aeroplanów i przyrządów do lotu unosić się w powietrze, to mimo to jest rzeczywistym cudem, że n. p. prorok Habakuk bez żadnych naturalnych środków, przeniósł się z Judei do jaskini lwów w Babilonie. Co innego bowiem jest dokonać tego lub owego sztucznie, — a co innego bez żadnej naturalnej pomocy to samo zdziałać.

4. *Zarzut.* — Jeśli zjawisko cudowne leży poza sferą działania sił przyrody, to tem samem nie można go fizycznym doświadczeniem stwierdzić, ani jego charakteru cudownego wykazać.

Odpowiedź. — Prawda, że sam cud, t. j. samo przejście z jednego stanu w drugi, n. p. z śmierci do życia, ze stanu choroby — do zdrowia, leży poza sferą doświadczenia fizycznego; jednakowoż stan chorego przed cudem, jako też stan jego po spełnieniu cudu, oraz zmiana tego stanu, jeżeli dokonana została, czyli wyzdrowienie są zjawiskami czysto fizycznymi; a przeto podlegają najzupełniej ekspertyzie fizycznej i dlatego można je doświadczeniem fizycznym stwierdzić.

Jeżeli zatem badanie znawców wykaże istotną zmianę w stanie chorego po dokonaniu cudzie i jeżeli okaże się, że naturalne środki, użyte w celu dokonania tej zmiany, były bezwarunkowo niewystarczające do jej wywołania, — to zmuszeni jesteśmy szukać przyczyny tego zjawiska poza sferą działania sił przyrody. W ten sposób doświadczenie fizyczne wyklucza dane zjawisko ze sfery natury, wskazuje na jego charakter nadnaturalny czyli cudowny i daje nam matematyczną pewność, że cud został spełniony.

5. *Zarzut.* — Z wielu chorób wyleczono ludzi zapomocą *hypnotyzmu* i *sugesty*; — czyżby nie można wszystkich nadzwyczajnych uzdrowień w ten sposób tłumaczyć bez potrzeby uciekania się do cudów?

Odpowiedź. — W istocie zapomocą *hypnotyzmu* (t. j. sztucznie wywołanego stanu podobnego do snu), oraz przez *sugestyę* (to zn. przez poddawanie osobie zahypnotyzowanej różnych wrażeń i przez wpływ na jej wolę) można osiągnąć wielkie rezultaty w leczeniu tych chorób, w których chory siłą swej woli może

dużo sobie pomódz, a więc w chorobach nerwowych, w histeryi, w wypadkach paraliżu, lub wogóle w wypadkach, w których chodzi tylko o pobudzenie do funkcjonowania organów nienaruszonych.

Lecz z tego bynajmniej nie wynika, żeby zapomocą hypnotyzmu i sugestyi można było wszystkie choroby leczyć.

Przeciwnie medycyna stwierdza, że ani hypnoza, ani sugestia nie może żadnej tkanki zniszczonej uzupełnić lub organu uszkodzonego naprawić; dlatego też nie może mieć zastosowania w takich chorobach, jak n. p. złamanie lub próchnienie kości, albo suchoty w ostatnim stopniu, w którym płuca się rozkładają, oraz wogóle w wypadkach, w których budowa anatomiczna organizmu uległa pewnej zmianie¹⁾.

a) Powyższą zasadę uznaje za pewnik sławny prof. szkoły w Nancy *Dr Bernheim* w swem dziele p. t. *Hypnotisme, suggestion, psychothérapie*, w którym kilkakrotnie powtarza że: »sugestia nigdy nie naprawi tego, co zniszczone«, i że »psychoterapia wobec uszkodzonych części organizmu nie ma żadnego znaczenia«. — Także światowej sławy lekarz chorób nerwowych *Dr Charcot* w swej książce p. t. *La foi qui guérit* pisze na str. 34: że nawet w wypadkach, w których sugestia ma zastosowanie, zabliznienie rany nie może absolutnie nastąpić w jednej chwili (jak to miejsce przy cudach), ale potrzeba na to co najmniej piętnastu dni.

b) Znam jest również, że, aby uleczenie przez sugestyę się powiodło, chory musi być zahypnotyzowany i musi się na sugestyę zgodzić. — Tymczasem w cudach, dokonywanych przez Chrystusa lub przez Świętych, nigdzie nie słyszymy o wprowadzaniu chorych w stan hypnozy, lub o jakimś poprzednim porozumiewaniu się z chorymi. Te uzdrowienia były często

¹⁾ Z tego też powodu w procesach kanonizacyjnych, te tylko uzdrowienia mogą służyć za dowód świętości danej osoby, w których wykazano, że: 1) tkanka była zniszczona zupełnie albo poszarpana; 2) że tę samą tkankę znaleziono następnie całą i zdrową, chociaż żadnych naturalnych środków leczniczych nie użyto dla jej uzdrowienia.

dokonywane tak nagle, że sugestia była wprost wykluczona, a gdy chodziło o wskrzeszenie zmarłych — nawet niemożliwa.

c) Cuda Chrystusa i tylu Świętych nie polegały wyłącznie na leczeniu chorób, ale dokonywane były także w martwej naturze. Widzimy, że tu także pole dla sugestii zamknięte; nie można bowiem zahypnotyzować wody, aby stała się winem... ani gorzkiej wody w morzu, nie zamienimy bez cudu na słodką, jak to uczynił św. Franciszek Ksawery.

6. Zarzut. — Cuda nie zawsze dają się rozpoznać, albowiem szatan jako duch posiada większą moc, niż człowiek, może zatem czynić rzeczy dla nas dziwne i niezrozumiałe, które mogą nam się wydawać cudami.

Odpowiedź. — Są znaki, po których możemy zjawiska, wywołane przez szatana, odróżnić od prawdziwych cudów. Szatan bowiem, będąc największym nieprzyjacielem Boga nie przyczynia się nigdy do szerzenia królestwa Bożego na ziemi; gdyby działał w tym celu, sprzeciwiałby się sobie. — Jeśli zatem ten, który czyni jakieś dziwne, niewytłumaczone rzeczy, jest człowiekiem bogobojnym, jeżeli przed tem modli się, wzywa na pomoc Boga, a przez to, co czyni, drugich prawdziwie uzacnia, pobudza do gorliwego spełniania obowiązków i wogóle prowadzi do cnoty, — to mamy wtedy dowody, że znaki, przez niego zdziałane, nie mogą pochodzić od ducha ciemności.

Przeciwnie, jeżeli człowiek wątpliwej wartości moralnej popisuje się jakimiś tajemniczymi sztukami dla chęci wyzyskania ciekawości widzów — jeżeli wskutek jego czynów zaczynają się wkradać zabobony, osłabiać wiara w Boga i szerzyć zasady niemoralne, — to zgubne skutki jego działalności najlepszą są wskazówką, że przez takiego człowieka Bóg napewno nie działa.

Cuda nie tylko są możliwe i mogą być rozpoznane, ale rzeczywiście się dzieją.

Obszerne wywody o możliwości cudów na nicby się nie przydały, gdybyśmy nie mogli wykazać, że choćby jeden cud rzeczywiście się zdarzył.

A przeciwnie, jeden jedyny cud, należycie stwierdzony, obala wszelkie teoretyczne zarzuty przeciw cudom wogóle, według znanej zasady, że co na prawdę istnieje — tem samem jest możliwe, albo *contra experimentum — nullum argumentum*.

O cudach, zdziałanych przez samego Chrystusa, wspomnimy osobno, udowadniając Jego Bóstwo.

Co się zaś tyczy cudów, które Bóg działał i działa dotąd przez Świętych oraz na ich orędownictwo, na to tysiące osobistych świadectw znajdujemy w historii Kościoła. Świadectwa te nie polegają tylko na tem, że setki cudów, zdziałanych w różnych wiekach i na różnych miejscach, uwiecznili artyści bądź to pędzlem, bądź to dłutem, albo że kronikarze zapisali je w księgach, — ale daleko ważniejsze, bo zupełnie naukowo stwierdzone, dowody istnienia ich znajdujemy w aktach beatyfikacji lub kanonizacji Świętych.

Ileokroć bowiem Kościół, którego ze sług swoich wynosi do czci ołtarza t. j. pozwala mu oddawać cześć publiczną, czyni to zawsze dopiero na podstawie niestłuchanie ścisłego procesu czyli bardzo dokładnego zbadania heroiczności cnót zmarłego. To samo jednak nie wystarcza, albowiem potrzeba nadto co

najmniej dwóch cudów, za przyczyną danej osoby zdziałanych i ponad wszelką wątpliwość udowodnionych.

W tym celu osobna komisya, złożona z kompetentnych uczonych, nie tylko duchownych, ale i świeckich, a przede wszystkim lekarzy i przyrodników, bada najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do życia i cudów osoby, której proces się toczy. Postępuje zaś przytem z tak surową bezwzględnością i dokładnością, o jakiej się nie słyszy w żadnem na świecie śledztwie, ani nawet w procesie karnym.

Wspomnieliśmy już o tem poprzednio, tu dla uzupełnienia dodajemy, że jeśli najmniejsza wątpliwość przeciw prawdziwości jakiegoś cudu jest uzasadniona, natychmiast dalsze dochodzenie zostaje wstrzymane.

O tej nadzwyczajnej ścisłości i ostrożności w badaniu cudów przy aktach kanonizacyi łatwo się można przekonać czytając same akta. Zresztą tłumaczy je najzupełniej już sama obawa przed kompromitacją.

Wszakże jedna pobłażliwość w ocenie jakiegoś wątpliwego cudu — później wykryta — przyniosłaby nieobliczone szkody powadze Kościoła; zatem dla własnego interesu Kościół musi być jak najbardziej ostrożnym w tych sprawach.

Nadto trzeba zauważyć, że ani do rozpoczęcia procesu, ani do jego pomyślnego załatwienia nic Kościoła nie zmusza; albowiem dowody, na których opiera on wiarygodność nauki objawionej, są tak silne i najzupełniej wystarczające, że Kościół nie potrzebuje wcale stwierdzenia nowych cudów do utrwalenia swej powagi, — ona i tak pozostanie nadal niewzruszoną, jaką była. Dlatego to Ko-

ściół raczej patrzy z pewnem niedowierzaniem na nowe zjawiska, które zaczynają uchodzić za cuda, — dopóki charakter ich cudowności nie zostanie stwierdzony.

Ponieważ Kościół, nauczając drugich prawdy, sam najpierw miłować ją musi, przeto nie może milczeć, kiedy widzi nowe i oczywiste dowody, którymi Bóg zaświadcza, nie tylko świętość życia poszczególnej osoby, ale zarazem prawdziwość wyznawanej przez nią wiary. Dlatego też, cuda udowodnione Kościół potwierdza powagą swego urzędu i uznaje je za świadectwa dane objawionej prawdzie.

Te cuda, które stanowią podstawę procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, są opisane w dziele kilkudziesięcio-tomowem, wydawanem przez *Bollandystów* w Belgii p. t. *Acta Sanctorum*. Są to obszernie Żywoty Świętych, wydawane podług wszelkich przepisów ściśle naukowej krytyki. Wszystko co w żywotach trąci legendą lub nie jest dostatecznie stwierdzone — jest tu pominięte.

Kilkadziesiąt tomów »in folio« tego, ciągle uzupełnianego, dzieła stwierdza najlepiej, że rzeczywiste cuda, jak dawniej się działy, tak i do dziś dnia dziać się nie przestają.

Z cudów, stwierdzonych w procesach kanonizacyjnych¹⁾, powszechną zwraca uwagę jeden cud wyróżniających się od innych temi, że się powtarza co roku kilkakrotnie, i to w dniach oznaczonych, publicznie; tak, że każdy może go naocznie stwierdzić. Jest to tak zw.:

¹⁾ Kilkadziesiąt takich procesów jest obecnie rozpo-
czętych.

Cud św. Januarego.

— Zjawisko to odnosi się do męczeńskiej krwi św. Januarego. Święty ten, urodzony w połowie III wieku, był biskupem Benewentu i około r. 306 został ścięty za męzne wyznanie katolickiej wiary. W rocznikach Neapolu wymienione są liczne dobrodziejstwa, jakich od IV w. doznawało miasto za wstawieniem się bł. Męczennika. Zwłoki jego zostały przeniesione do Neapolu dopiero w roku 1407 i obecnie spoczywają w katedrze, we wspaniałej kaplicy, której budowę rozpoczęto w roku 1608.

Neapolitańczycy otaczają największą czcią najdroższy swój zabytek — święte szczątki błogosławionego opiekuna miasta. Z tych relikwii dwie przedewszystkiem zasługują na uwagę, a mianowicie relikwia jego głowy i relikwia krwi. Krew ta skrzepła, zawarta w dwóch flaszeczkach, w pewnych okolicznościach, po dłuższej lub krótszej modlitwie wiernych, staje się płynną, podnosi się, pieni, a po jakimś czasie znowu opada i krzepnie. Zazwyczaj krew św. Januarego rozplywa się w chwili, gdy ją postawią naprzeciw głowy świętego Męczennika. Zdarzało się jednak, iż krew święta była już płynną, gdy relikwiarz wyjmowano ze skarbca, w którym się przechowuje, albo też wyjęta w stanie skrzepłym nie rozplywała się wcale, choć wszystkie zewnętrzne warunki były takie same, jak wówczas, gdy krew przechodziła w stan płynny. Nierzadko krew stając się płynną wypełnia całą flaszeczkę i w tym stanie pozostaje czas dłuższy, innym znowu razem ze stanu płynnego wnet przechodzi w stan skrzepły i zajmuje pierwotną swoją objętość. Niekiedy wszystka krew staje się płynną, niekiedy pozostaje w środku grudka, która pływa po powierzchni reszty krwi rozpuszczonej. Rozpływanie się krwi zdarzało się czasami w chwili, gdy była dana do pocałowania, zazwyczaj jednak staje się płynną dopiero wtedy, kiedy wystawiona ku uczczeniu wiernych stoi spokojnie na ołtarzu naprzeciw głowy św. Męczennika, i nikt się jej nie dotyka.

Cudowne to zjawisko powtarza się zazwyczaj nie raz tylko, ale kilka, owszem kilkanaście razy do roku w czasie trzech uroczystości, które Neapol corocznie ku czci Świętego obchodzi. Oprócz bowiem głównego święta, które przypada 19-go września, obchodzi się w maju rocznicę przeniesienia zwłok Męczennika, nadto w grudniu »Uroczystość Jego opieki«. A za każdym

razem zwykły Pan Bóg nie tylko sam dzień święta, ale i jego oktawę wslawiać cudownym dowodem chwały, którą w niebie wyznawcę swego otacza.

Z chlubą możemy stwierdzić, iż nie tylko szczerzy katolicy, ale nawet protestanci i niedowiarkowie, jeśli tylko bez uprzedzeń szukali prawdy, zawsze widzieli się zmuszonymi w zjawisku, o którym mowa, dojrzeć i uznać palec Boży.

Trzeba bowiem być w istocie obranym z rozumu, aby mózdz przypuścić jakiegokolwiek oszukaństwo lub szalbierstwo. Dobrze napisał o tem sławny powieściopisarz francuski *Aleksander Dumas*, świadek naoczny cudu, człowiek zresztą nie zbliżający się do wierzących katolików. »Co do mnie — powiada otwarcie — to w cud ten wierzę, bo gdybym nawet chciał przypuszczać, że tu cudu żadnego niema, tylko, że chodzi jedynie o jakiś tajemniczy sposób wyzyskiwania ukrytych sił przyrody, sposób, przekazywany z pokolenia na pokolenie i pomiędzy kanonikami »świętego skarbu« przechowywany od IV wieku, to byłbym zmuszony uznać cud inny, jeszcze większy, a mianowicie, że było rzeczą możliwą, by setki i tysiące ludzi tak ściśle dochowało tajemnicy, tak się porozumiewało przez czas tak długi bez żadnej zdrady, bez żadnej nieostrożności, bez żadnego wyrzutu sumienia... Otóż co do mnie, mając do wyboru pomiędzy cudem a cudem, wolę przyjąć cud pierwszy i przy nim pozostać«.

A nadto, jeżeli pomyślimy, że mimo olbrzymiego postępu, jaki ostatnimi czasy zrobiła fizyka i chemia, niepodobna nam dziś w żaden sposób — jak to powiemy później — zapomocą znanych sił przyrody wytłumaczyć tego, co się z krwią świętego Januarego dzieje, to jakimże sposobem te siły miałyby być znane kanonikom neapolitańskim i to im samym tylko, od IV wieku poczynawszy. Nie, to jest niepodobieństwem, jeśli się zważy wszystkie ostrożności, jakie ściśle są przestrzegane, by nikt ubocznie i bez zwrócenia uwagi nie mógł dostać w swe ręce relikwiarza z krwią św. Męczennika. O tych ostrożnościach dowiadujemy się z dwóch wiarogodnych, pod przysięgą i urzędowo stwierdzonych świadectw, jakie umieścili *Bollandyści* w 46-tym tomie dzieła *Acta Sanctorum*:

Krew św. Januarego zawarta jest w dwóch niewielkich flaszeczkach. Obie flaszeczki mieszczą się w srebrnym pierście-

niu, którego krawędzie wygięte są kulisto do środka, przez co uniemożliwiają wydobyć flaszeczek z pierścienia. Aby flaszeczki w pierścieniu się nie poruszały, spody flaszeczek i główki ich zalane są w pierścieniu pewnego rodzaju twardym kitem, przez co nie tylko flaszeczki są unieruchomione, ale nadto wszelki dostęp do ich wnętrza »nawet odrobiny powietrza« jest uniemożliwiony. Wreszcie pierścień zamykają z obu stron szczelnie osadzone szkła kryształowe, które pozwalają widzieć, co się z krwią dzieje, przeszkadzają jednak bezpośredniemu dotykaniu się powierzchni flaszeczek. Gdyby więc ktoś chciał się dostać do wnętrza flaszeczek, musiałby odjąć szkło kryształowe, odwinąć brzegi pierścienia i rozkruszyć kit, tego zaś wszystkiego nie zdołałby wykonać bez porysowania, choćby drobnego, wygładzonych powierzchni relikwiarza, bez pozostawienia jakichkolwiek śladów, a takich śladów nigdy dotychczas nie stwierdzono.

Druga ostrożność odnosi się do miejsca, w którym przechowuje się relikwiarz z krwią św. Januarego i głowa tegoż męczennika. Są to dwie szafki, zrobione w caliznie z białego marmuru. W szafce prawej przechowuje się relikwia głowy św. Januarego, w szafce lewej relikwiarz z krwią św. Męczennika. Każda szafka ma swoje osobne drzwi, każde drzwi po dwa zupełnie odmienne zamki, tak, że wszystkich kluczy, różnych między sobą, jest cztery. Po jednym kluczu z każdych drzwiczek ma w przechowaniu arcybiskup neapolitański, drugie dwa klucze są powierzone osobno do tego wybranej straży, utworzonej z obywateli miasta.

Niemniejsze ostrożności przestrzegane są przy wystawieniu relikwii. Aby relikwie ze szafki wyjąć, trzeba przedtem powiadomić o tem arcybiskupa i »straż« i ogłosić oficjalny termin, w którym mają się zejść z kluczami od »skarbcy św. Januarego«: zastępca arcybiskupa i członkowie straży. Jeśliby ci wymienieni razem się nie zeszli, bezwarunkowo skarbca otworzyćby nie można.

Wobec takich ostrożności, które, po ludzku mówiąc, wykluczają wszelkie oszukaństwo, przyczyny rozplywania się skrzeplej krwi św. Januarego nie podobna szukać w jakimś podstępnie czy knowaniu ludzkiej przebiegłości, ale gdzieindziej.

Usiłowano zatem wytłumaczyć to zjawisko zapomocą zwykłych sił przyrody.

Lat temu sześćdziesiąt, próbował tej metody człowiek takiej miary, jak słynny chemik *Lavoisier* — ale bezskutecznie.

Już w naszych czasach, bo w r. 1880, podjęło się tego samego zadania dwóch innych uczonych: *prof. De Luca* i uczeń jego *Dr. Piotr Punzo*. Po śmierci Dra Luca, która w ciągu podjętych przez niego prac nastąpiła, Dr. Punzo ogłosił wynik swych badań nad cudem św. Januarego i w sprawozdaniu swoim doszedł do wniosku następującego: »Ponieważ przyczyną, że ta krew staje się płynną, nie może być ani działanie ciepła, ani też działanie innych jakichś rozpuszczających czynników, więc nie możemy znaleźć innego wytłumaczenia, zarówno gdy chodzi o zjawisko wspomniane, jak i inne, które z niem zwykły się łączyć. Stąd zmuszeni jesteśmy wyznać, że w obecnym stanie nauka nie może rozwiązać tego tajemniczego zagadnienia«.

Dr. Punzo nadto stwierdza w swoim sprawozdaniu, że:

1) Co się tyczy zmiany objętości przy rozpuszczaniu i twarzeniu zawartości flaszeczki, zjawisko jest bez względu nie stałe i nieregularne. Raz rozpuszcza się krew, nie zwiększając się co do objętości, to znowu przeciwnie. I tak w maju roku 1880 rozszerzyła się do tego stopnia, że wypełniła całą flaszeczkę, poczem stwardniawszy wróciła do objętości pierwotnej. We wrześniu znaleziono ją w takimże stanie, w jakim pozostała w maju, a jednak zaraz dnia pierwszego rozpuściła się, zachowując zwykłą swoją objętość bez jej zwiększenia. I tak było w dnie następne.

2) Tak samo co się tyczy czasu, przez który czekać trzeba na rozpuszczenie skorupy, zjawisko jest niestałe. Czasami następuje zaraz po kilku minutach, a czasami znów trzeba czekać na nie o wiele dłużej.

3) Również niestawami są inne okoliczności zjawisku towarzyszące, jak n. p. burzenie się płynu i t. p.

Otóż ten właśnie fakt, że omawiane przez nas zjawisko jest zmienne i nieregularne — powiada Dr. Punzo — wyklucza wszelką możliwość oddziaływania na nie ciepła pochodzącego z zewnątrz. Zaś silne osadzenie flaszeczek z metalowym pierścieniem uniemożliwia ich otwarcie i dostanie się do nich jakichś czynników chemicznych.

Dnia 26 września 1902 r., prof. uniw. w Neapolu *R. Januario* z kolegą swym prof. *Sperindeo* zapomocą analizy spektralnej zba-

dał zawartość relikwiarza i często potem powtarzał: To co jest w relikwiarzu »św. Januarego jest krwią rzeczywistą. Zjawisko całe jest cudowne. Ani na chwilę nie wątpię, że jest objawem sił, stojących ponad przyrodą«.

Wobec tego nie dziw, że jak z jednej strony wielu chrześcijan nader chętnie powołuje się na cud ten oczywisty, tak z drugiej strony przeciwnicy Kościoła, jak najnamyślniej go zwalczają.

Cuda w Lourdes.

Któż nie słyszał o nagłych i naturalnym sposobie nie dających się wytłumaczyć uzdrowieniach z nieuleczalnych chorób, jakie od roku 1858 dzieją się w Lourdes. Protokoły ogłaszają corocznie kilkadziesiąt podobnych wypadków.

Nie myślmy wcale, żeby opisy tych uzdrowień polegały jedynie na słowie i zapewnieniu samych chorych... Przejrzliwość i nauka lekarska robi tu wszystko, co jest w jej mocy, aby usunąć wszelkie złudzenie i wykluczyć jakiegokolwiek oszustwo. To też oddawna istnieją w Lourdes biura lekarskie, sprawdzające uzdrowienia.

Skoro tedy jakiś nieuleczalnie chory przybędzie do Lourdes, natychmiast, zaopatrzone w świadectwa swoich lekarzy, staje przed komisją lekarską. Ta go sumiennie bada — jeśli tego potrzeba, fotografuje — spisuje protokół oględzin i stwierdza chorobę. — Jeśli chory zostanie uzdrowiony, wtedy powtórnie udaje się do biura sprawdzeń. Tu następuje drugie badanie, nieraz kilkanaście dni trwające. — A dopiero, gdy komisja lekarska przekona się, że choroba bezpowrotnie znikła, wtedy uzdrowienie zostaje przez lekarzy stwierdzone i do wiadomości publicznej podane.

Wydawane od r. 1869 roczniki p. t. *Les Annales de Lourdes* zamieszczają najsumienniejsze akta i protokoły uzdrowień; a i dziś już sławną jest klinika *Dra Boissarie*, istniejąca w Lourdes od r. 1886. Pracuje w niej koło 30 lekarzy różnych narodowości, zapytrywań i wierzeń. Na aktach wydawanych przez tamtejsze biuro sprawdzeń widnieją często podpisy najslawniejszych powag lekarskich.

Sposób, w jaki chorzy zostają uzdrowieni, jest różny; zwykle uzdrowienia odbywają się nagle, przy zanurzeniu chorych w wodzie, która wypływa ze stóp grotty Matki Boskiej. Leczą się także uzdrowienia i bez użycia wody, zwłaszcza w czasie procesyi z Najśw. Sakramentem; a zdarzają się również i poza Lourdes, po użyciu wody z tamtejszej grotty, albo wskutek samej modlitwy do Matki Boskiej z Lourdes.

Z tysięcy takich uzdrowień, przytaczamy tu trzy następujące:

1. Uzdrowienie S. Julianny, Urszulanki z Brive, 2 września 1889 roku.

Według orzeczenia 6 lekarzy domowych po 3-letniej chorobie piersiowej, znajdowała się już w 3 stadium suchot. Życie jej liczono na godziny, a najwyżej dnie. Ona sama chciała umrzeć, — ale przełożeni wysłali ją do Lourdes. Przewieziono ją tamże w omdleniu, w ciągłej obawie, że lada chwila skończy. Panie, zajmujące się kapaniem chorych przy grotcie, nie chciały jej zanurzyć we wodzie, żądając na to pisemnego zezwolenia lekarza. Odpowiedziano im, że lekarz domowy pozwolił i że w razie jej śmierci, odpowiedzialność na siebie bierze jej Zakon. Zanurzono ją. Przerazenie ogarnęło wszystkich, bo ledwie dotknęła się wody, dech zamarł w jej piersi, usta się otwarły, a trupia bladeść i siność pokryła jej twarz. Wyrwano ją natychmiast z wody — ale jakież zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy chora od razu nabrała życia i z drowa stanęła na nogach.

Kaznodzieja, który właśnie wstąpił na mównicę, by przedstawić ludowi zgromadzonemu potęgę Maryi, widząc przechodzącą zdala wśród tłumów uzdrowioną, rzekł tylko tyle: »Patrzcie na tę uzdrowioną, a widok jej więcej wam powie o potędze Maryi, niżbym ja wam mógł powiedzieć«.

Olbrzymie »Magnificat« ze serc ludzkich zwiastowało światu i niebu tę nową łaskę Maryi. — Lekarze stwierdzili, że w płucach nie pozostało ani śladu choroby. Dr. Boissarie w szerokim protokole powiada między innymi tak: »Jako doświadczeni i praktyczni lekarze, którzy przy chorych większą część życia spędzili, musimy wyznać, że uzdrowienie to w kilku sekundach, wychodzi poza wszelki zakres możliwych przewidywań. Choroba piersiowa, która zajęła stopniowo cały organizm i od 3 lat coraz większe czyniła postępy, mimo wszelkich możliwych zabiegów lekarskich, nie daje się powstrzymać sama przez się!... Natychmiastowe to, zupełne uzdrowienie, po ludzku jest rzeczą absolutnie niemożliwą«.

2. Jednym ze świetniejszych, było uzdrowienie Piotra Gargana, urzędnika pocztowego.

Dnia 17 grudnia 1899 r., przyczepiono jego wagon pocztowy do pociągu błyskawicznego, który idzie wieczorem z Bordeaux do Paryża. Skutkiem uszkodzenia maszyny pociąg stanął blisko Angoulême. Tu wpadł na niego express, idący z szybkością 90 klm. na godzinę. Wagon pocztowy został zdruzgotany, a Gargan wyrzucony w śnieg o 18 metrów od toru. Znalaziono go dopiero nazajutrz rano i odniesiono umierającego do szpitala w Angoulême. Był cały okryty ranami, obojczyk miał złamany, a od pasa do stóp był sparaliżowany. Stan jego przedstawiał się okropnie. Dzięki opiece lekarzy, życie jego się przedłużało wśród okropnych boleści. Karmiono go tylko sondą. Wytoczono proces towarzystwu kolejowemu w Orleanie. Świadcstwa lekarskie i raporty stwierdziły, że stan chorego jest nieuleczalny, a śmierć niedaleka. Towarzystwo kolejowe, na podstawie wyroku sądowego, zobowiązało się płacić choremu rocznej renty 6.000 fr. i do odszkodowania jednorazowego w kwocie 600.000 fr. Proszę zauważyć ten szczegół, że jeśli jakiego chorego badali lekarze

kolejowi sumiennie, to tego; chętnieby go byli uznali za uleczalnego, ale niestety — nie mogli — stąd się tłumaczy, dlaczego naznaczono mu taką wysoką rentę.

I rzeczywiście nogi Gargana po kilkunastu miesiącach zczyrniały, a kiedy się ich raz dotknęto, popłynęła z nich ropa. Była to gangrena. Ratunku nie było żadnego. Chory przestał pobierać posiłek nawet zapomocą sondy. Rodzina modliła się, ale chory niedowiarek, czekał śmierci. Radzi mu rodzina, by się dał zawieźć do Lourdes, ale on z uśmiechem niewiary odrzuca tę propozycję. Dopiero kiedy go usilnie i natrętnie proszono, zgodził się tylko dlatego, aby nie zasmucać krewnych. Na noszach zniesiono go do pociągu. A kiedy w drodze do Lourdes matka ukazała mu wielki krzyż, wznoszący się w oddali na górze, i prosiła go, aby mu przesłał pozdrowienie i pocałunek, odmówił i odwrócił głowę. Zaniesiono go do szpitala, przywiązano do deski, bo był bezwładny i — zanurzono go we wodzie. Zemdlał — a potem, potem kiedy go tylko wyjęto z wody i rozwiązano, jakby nigdy nie był chory, stanął zdrow. Na ciele ani śladu choroby, otłuczeń, paraliżu i puchliny. Żołądek zdrow, przyjmował odrazu wszelkie pokarmy. Był tylko strasznie wychudzony. W jednym mgnieniu oka z bram śmierci wrócił do życia. Ale mało — z objęć niewiary wrócił do wiary św.

Ukazanie się Gargana w biurze sprawdzania, pisze Dr. Boissarie, było jednym z najbardziej rozrzucających scen, jakich był on świadkiem. Badało Gargana 60 lekarzy, mnóstwo profesorów uniwersytetów francuskich i zagranicznych, dziennikarzy, niedowiarków i ateuszów. Przez długi czas pozostawał pod obserwacją lekarzy, a kiedy choroba nie wracała, a siły coraz się więcej wzmacniały tak, że mógł wrócić do zajęć, w obszernym protokole pisze Dr. Desplat z Lille: że nagle to uzdrowienie przewyższa siły natury i sprzeciwia się wszelkim naukowym teoriom, a sposób, w jaki się ono odbyło, jest prosto zdumiewającym.

3. Uleczenie Piotra Ruddera.

Należy ono do cudów najbardziej głośniejszych, albowiem stwierdzone zostało w sposób prawdziwie kla-

syczny, tak ze strony świadków naocznych, jako też i powag lekarskich; jego charakter cudowny leży jak na dłoni!

Rzecz się miała następująco:

Kiedy w 1867 r. *Piotr Rudder* robotnik, przechodził przez las, ścięte drzewo, padając nań, zgruchotało mu nogę poniżej kolana tak, że aż końce złamanych kości sterczały przez otwartą ranę. Wezwany do nieszczęśliwego kaleki Dr. Affenaer, tak opisuje stan swego pacyenta: »Rudder miał nogę złamaną. Kości w miejscu złamania były potraskane na tak liczne odłamy, że poruszając chorą nogą, słyszeć można było taki chrzęst, jak gdyby ktoś potarzał workiem orzechów. Część dolna nogi wisiała i obracała się na wszystkie strony«.

W 5 tygodni otworzyła się na złamanej nodze ropiąca rana i kość się zaczęła psuć. Dr. A., widząc swoją niemoc wobec choroby Rudder'a, wezwał innych lekarzy, ale i ci nic nie pomogli. Biedny robotnik leżał rok cały znosząc szalone męczarnie, a potem przez ośm lat nie mógł ani na krok o własnej sile postąpić — więc włókł się tylko na kulach. Rana w nodze była ciągle otwarta i ustawicznie sączyła się z niej ropa.

P. Rudder miał od dziecka wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Widząc tedy, że mu lekarze nic pomódz nie mogą, postanowił na intencję swego wyzdrowienia odbyć pielgrzymkę do *Oostacker*, miejsca łaskami słynącego, w którym urządzono grotę M. Boskiej, na wzór grotty w Lourdes.

W dzień przed uzdrowieniem t. j. 6 kwietnia 1875 odwiedził go jeszcze sąsiad J. v. Hooren z synem i sąsiadką, i — jak w piśmieniu świadectwie zeznali — byli obecni przy tem, kiedy chory odkrył nogę, aby ją zabandażować. Przy tej sposobności widzieli 2 końce złamanych kości, były one rozdzielone raną na 3 cm. wielką, a dolna część nogi była ruchoma tak, że można ją było obracać.

Nazajutrz zawłókł się Rudder na kulach do stacyi kolei, położonej o pół godziny drogi od jego mieszkania — potrzebując na przebycie tej drogi przeszło dwóch godzin! — Konduktor kolejowy szydził sobie z jego pielgrzymki; ponieważ zaś rana w nodze wydawała woń nieznośną, a sącząca się z niej mate-

rya aż zanieczyściła wagon — przeto robił jeszcze choremu przykre wyrzuty. Woznica, który go wioził z Gandawy do *Oostacker*, widząc jego nogę wiszącą li tylko na skórze, zawołał: »ten człowiek zgubi jeszcze po drodze nogę«!

Wyczerpany cierpieniem i znużeniem dotarł wreszcie Rudder do grotty, usiadł na ławce naprzeciw statuy Matki Najśw. i zaczął się szczerze modlić. Gdy się tak chwilę modlił, błagając o uleczenie, ażeby mógł zarabiać i własną pracą wyżywić żonę i dzieci — nagle odczuwa, że przejmując go jakieś wstrząśnienie i traci przytomność — po chwili zaś wstaje o własnych siłach bez kul, biegnie wzdłuż ławek i rzuca się na kolana przed statua Matki Najśw.

Po kilku minutach modlitwy przychodzi do siebie i ze zdziwieniem pyta: »gdzie ja jestem«? A spostrzegłszy, że klęczy o własnej mocy i że kule, bez których przedtem nie mógł się ruszyć, leżą teraz opodal — wstaje, bierze je i opiera o grotę wołając na głos: »Dziękuję Ci, Maryo«!

Żona jego, która tuż przy nim klęczała i była naocznym świadkiem tego nagłego uleczenia, omal nie zemdląła na widok tego, co się stało... — Tłum obecnych otoczył zaraz uzdrowionego, chcąc oglądać cudownie uleczoną nogę; on zaś sam — jakby nic nie widząc i nie słysząc, kończył najpierw trzykrotny obchód wokoło grotty. — Potem odkrył nogę i przekonał się, a z nim wszyscy świadkowie cudu, że obie kości w nodze, były teraz zupełnie zrosnięte i to bez skrócenia nogi, mimo że Dr. Affenaer zaraz przy pierwszych opatrunkach wyjął z niej spory kawał kości odłamanej. Rana zaś ropiąca, która jeszcze bezpośrednio przedtem rozdzielała przełamane kości na odległość 3 cm., znikła, zostawiając tylko bliznę. Noga przedtem spuchnięta przybrała odrazu zwykłe rozmiary.

Kiedy P. Rudder wrócił do swej chatki, mały syn jego August nie poznał ojca, albowiem nigdy go dotąd nie widział bez kul chodzącego. Nazajutrz cudownie uleczony zrobił pieszo kilka mil drogi, ciesząc się, że mógł użyć przechadzki, której przeszło 8 lat był zupełnie pozbawiony...

Dr. Affenaer badając zaraz nogę Piotra Rudder'a i przesuwając powoli palcem wzdłuż kości od góry do dołu, znalazł pewną nierówność w miejscu zrosnięcia (tak jak ją późniejsza fotografia

wykazała), oraz małą bliznę na skórze. Widząc to rozplakał się i zawołał: »Jesteś zupełnie uzdrowiony, a twoja noga jest tak zdrową, jak u nowonarodzonego dziecka. Wszystkie środki były wobec twojej choroby bezsilne — lecz czego nie potrafili dokonać lekarze, to uczyniła Marya«!

Dr. von Hoestenbergh, który przedtem badał stan nogi Ruddera, dowiedziawszy się o nagłym jego wyzdrowieniu, nie chciał temu dać wiary. Uwierzył dopiero, kiedy ujrział swego dawnego pacjenta podskakującego wesoło na uzdrowionej nodze, który w ten sposób chciał przekonać lekarza, że jego uleczenie było zupełne.

Dr. Royer z *Lens-St.-Rémy* nie wahał się porzucić swojej praktyki lekarskiej, aby przenieść się do miejscowości w której mieszkał *P. Rudder* i tu zbierać świadectwa lekarzy, oraz świadków naocznych cudu i wszystkich, którzy bliżej znali uzdrowionego. Temu lekarzowi właśnie zawdzięczać należy, że dużo pisemnych dokumentów poświadczających prawdziwość całego zdarzenia zachowało się do dnia dzisiejszego¹⁾.

Piotr Rudder po swem uzdrowieniu żył jeszcze i pracował jako ogrodnik lat 24. Umarł na zapalenie płuc w 1899 r. W 14 miesięcy po jego śmierci wspomniany *Dr. von Hoestenbergh* wyjął z grobu kości obu nóg zmarłego, aby je odfotografować i podać osteologicznemu zbadaniu.

Trzej doktorzy, którzy *Piotra Rudder*a przez 8 lat nie mogli uleczyć, opisali cały przebieg tej choroby oraz nagłe i zupełne jego uzdrowienie w obszernem sprawozdaniu lekarskiem, w którym dochodzą do następującego wyniku:

I. Nagłego zrośnięcia dwóch kości w nodze *P. Rudder*a, które przez 8 lat zrósć się nie mogły i w miejscu złamania psuć się zaczynały, nie można bezwarunkowo w sposób naturalny wytłumaczyć. Chodzi tu bowiem o wytworzenie się nowej tkanki, w miejsce zniszczonej, na co potrzeba kilku tygodni czasu.

II. Również niemożliwem jest, aby rana przez 8 lat ropiąca, według zwykłych praw natury, zablizniła się całkowicie w momencie; tu także musi się wytworzyć nowa tkanka, na co

¹⁾ Są zamieszczone w książce p. t. *Objawienie się i cuda N. M. P. w Lurd*, napisane na podstawie dzieła *Dra Boissarie*. Kraków 1904 r. Cena 1 kor. 50 h.

w niniejszym wypadku medycyna wymaga bezwarunkowo dłuższego czasu.

Biolog E. Wasmann, objaśniając w obszernym artykule¹⁾, powyższy rezultat badania lekarskiego, oświadcza, iż przy każdym czy to zrastaniu się kości, czy zabliznianiu rany, potrzeba dziełnia się dawnych komórek celem wytworzenia sąsiednich, nowych. Otóż nauka wykazuje, że do powstania jednej komórki potrzeba pokażnej chwili; zatem według tej samej nauki musi być stanowczo wykluczonem, aby w krótkiej chwili czasu, mogły się wytworzyć w naturalny sposób całe miliony komórek, potrzebnych do uzupełnienia wyjętego kawałka kości, oraz wypełnienia miejsca powstałego przez wyropiałą ranę, wielkości kurzego jaja.

Że sugestya nie mogła tego nagłego uleczenia sprawić, także jest naukowo stwierdzone, albowiem ona nie może być zastosowana tam, gdzie idzie o wytworzenie tkanek nowych, w miejsce zniszczonych.

Wobec tak naukowo stwierdzonego cudu, rozgłos nagłego uleczenia *P. Rudder*a rozszedł się daleko, a lekarze z różnych stron przybywali, aby się naocznie przekonać o tak niesłychanym wypadku.

Nie dziw też, że we wsi rodzinnej *Rudder*a, w *Jabbeke*, jego cudowne wyzdrowienie wywarło wstrząsające wrażenie. Kiedy dawniej ta miejscowość znaną była, niestety, z niedowiarstwa i rozpusty — to od czasu cudu zmieniła się zupełnie; współziomkowie *Piotra Rudder*a stali się odtąd wzorowymi katolikami.

O Prorocत्वach.

Pojęcie prorocтва.

Prorocत्व jest to przepowiednia zupełnie pewna i wyraźna wypadku przyszłego, który w swych naturalnych przyczynach żadnym stworzonym rozumem przewidziany być nie mógł.

¹⁾ Patrz: *Stimmen aus Maria-Laach* 1900. *E. Wasmann*: Eine plötzliche Heilung aus neuerster Zeit.

Ta przepowiednia zatem musi być: a) stanowcza a nie chwiejna lub dwuznaczna; b) wyraźna, przynajmniej o tyle, aby ci, którzy na spełnienie proroctwa patrzą, mogli je odróżnić od spełnienia innych zdarzeń, nie będących proroctwami; c) odnosić się do rzeczy przyszłych, bo przeszłe należą już do historii, i to d) zależnych od woli Boskiej albo ludzkiej, które w swych naturalnych przyczynach nie mogą być absolutnie przewidziane żadnym stworzonym rozumem. A więc n. p. przepowiednia astronoma o zaćmieniu księżyca, lub wróżba zmian politycznych, dana przez dyplomatę, nie jest wcale proroctwem, tylko umiejętnym wnioskiem, wysnutym z naturalnych przyczyn.

Nadto prawdziwość proroctwa musi być potwierdzona przez dokładne jego spełnienie we wszystkich szczegółach, albowiem gdyby się przepowiednia nie ziściła, nie byłaby proroctwem.

Możliwość istnienia i stwierdzenia proroctwa.

Jasne jest, że proroctwo, pochodzące od Boga, jest zawsze możliwe.

1. Najpierw dlatego, że P. Bóg jest wszechwładzący, wie wszystko bez wyjątku, co będzie. Jemu zatem znane są zarówno przyszłe skutki, które muszą nastąpić z konieczności działania praw fizycznych — jak i czynności, nie podlegające żadnemu prawu konieczności, ale zależne od woli ludzkiej.

2. Powtórze dlatego, że Pan Bóg może własnej znajomości rzeczy przyszłych udzielić ludziom, jak jej udzielał prorokom.

Prawdziwe jednak proroctwo może tylko od Boga pochodzić (albo od człowieka, przez którego sam Bóg przyszłość objawia) — albowiem odnosi się ono do tych tylko wypadków, które żadnym stworzonym rozumem nie dadzą się przewidzieć.

Tego, co od wolnej woli ludzi zależy, ani człowiek, ani nawet anioł bez objawienia Bożego nie może przepowiedzieć na pewno. Ludzka znajomość rzeczy przyszłych odnosi się tylko do tych zjawisk przyrody, które poznane być mogą ze swych naturalnych przyczyn, tkwiących w stałych prawach natury — albo do tych czynów wolnej woli, które z towarzyszącymi im zwykle okolicznościami dadzą się wywnioskować. — Poza tem znajomość przyszłości jest człowiekowi zupełnie zakryta.

Proroctwa zatem, jako pewne przepowiednie tych rzeczy przyszłych, które tylko sam Pan Bóg na pewno przewidzieć może, są prawdziwymi cudami wszechwiedzy Bożej, to też podobnie, jak cuda, w niektórych wypadkach z całą pewnością dają się rozpoznać i stwierdzić.

Do rozpoznania prawdziwego proroctwa trzy fakty stwierdzić potrzeba:

1) że przepowiednia jest rzeczywista, t. j. na pewno i dość wyraźnie ogłoszona, przed spełnieniem się tego, co zostało przepowiedziane;

2) że to zjawisko nie mogło być absolutnie z przyczyn naturalnych przewidziane, ani z innych przepowiedni lub okoliczności wywnioskowane;

3) że się niewątpliwie we wszystkich szczegółach spełniło.

Stwierdzenie tych wszystkich rzeczy jest w wielu razach najzupełniej możliwe, zwłaszcza, gdy proro-

ctwo zawiera tyle drobnych nawet szczegółów, ile zawierały n. p. przepowiednie odnoszące się do życia lub Męki Chrystusa. Wszakże tysiące innych szczegółów było możliwych, a jednak nie zostały przepowiedziane, — bo nie miały się spełnić; natomiast wszystko, co o Chrystusie wyprorokowano setki lat naprzód, i co nie mogło być sposobem naturalnym przewidziane, wszystko to co do joty się wypełniło.

Otóż dokładne spełnienie się, po kilkuset latach tyłu, nieraz nieznacznych szczegółów, jakie zwłaszcza proroctwa Messyańskie zawierają w sobie, i to zależnych od woli ludzkiej, owszem czasem ściśle związanych z różnymi cudami, dowodzi, że przepowiednia nie była rzucona na wiatr, i stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że te przepowiednie pochodziły od Boga — że były zatem prawdziwymi proroctwami.

Moc dowodowa cudów i proroctw.

Cud, jako zjawisko przewyższające wszelkie siły natury stworzonej, może być tylko dziełem Stwórcy który nad całą naturą panuje i Sam jeden swoją wszechmocą może uczynić to, czego same siły natury nie potrafią zdziałać.

Również proroctwo, jako pewna przepowiednia takich wypadków przyszłych, które żadnym rozumem stworzonym przewidziane być nie mogą, przewyższa tem samem siły natury stworzonej i jest cudem wszechwiedzy Bożej.

Czyż podobna więc, aby Bóg swoją wszechmoc i wszechwiedzę oddawał na usługi oszustwa lub błędu?!

Skoro zatem człowiek ogłasza jakąś naukę jako pochodzącą od Boga i potwierdza ją rzeczywistym cudem, wtedy właściwie sam Bóg naznacza ją znamiem powagi swojej, wtedy — jak powiada św. Augustyn, — *cud przemawia powagą Bożą, a powaga ta nakazuje wiarę.*

Tak samo, kiedy się spełnia jakieś proroctwo biblijne, na parę set lat najdokładniej przepowiedziane — to znak, że ci, którzy je swego czasu wygłosili, musieli być od Boga oświeceni. Dlatego proroctwa spełnione są również znamiem Objawienia Bożego i wskazują, że całe objawienie, którego są częściami, także od Boga pochodzi.

To też wszystkie narody poczytywały cuda stwierdzone i proroctwa spełnione za znak posłannictwa Bożego i każdy, jakby instynktownie to czuje, że wątpiąc w nie i zarzucając im fałsz, obwiniałby przez to samego Boga.

Zarzut, że proroctwa sprzeciwiają się wolnej woli człowieka, jest zupełnie fałszywy.

a) Najpierw proroctwo może się odnosić do rzeczy wcale niezależnych od woli człowieka, jak wszystkie przyszłe cuda, n. p. przepowiednia o ukazaniu się gwiazdy nadzwyczajnej.

b) Jeśli nawet proroctwo odnosi się do wolnej czynności człowieka, to albo nie oznacza bliżej, przez kogo spełnione zostanie, — albo on sam o tem nie wie, że przez niego jakieś proroctwo ma się spełnić, — albo wśród działania nie zwraca na to uwagi. W każdym razie jednak jego czynność wynika z wolnego wyboru, a nie jest żadną miarą przez proroctwo wymuszona. — Lepiej objaśni to porównanie:

Kiedy n. p. widzimy ze szczytu pagórka człowieka idącego doliną, możemy przewidzieć, dokąd zajdzie — ale to nasze przewidywanie idącemu wcale nie odbiera wolnej woli. Podobnie Bóg widzi je i przepowiada, co człowiek uczyni, nie ograniczając

jednak przez to jego swobodnego wyboru. — Pięknie to tłumaczy św. Chryzostom w swej 59-tej homilii mówiąc: »nie dlatego, że Bóg przepowiedział przyszłe zgorszenia, przyjdą one, — ale dlatego, że przyjdą, przewidział je i przepowiedział«.

B. Potrzeba objawienia.

Twierdzenie. Objawienie Boskie co do spraw religijnych nie tylko nie jest niewłaściwe i bezcelowe, ale przeciwnie, jest moralnie potrzebne, a nawet bezwzględnie konieczne.

Wyjaśnienie.

Dla odparcia zarzutu racjonalistów wystarczyłoby to tylko wykazać, że objawienie Boskie nie jest bezcelowe. Ale my dalej idziemy i utrzymujemy, że ono jest wprost potrzebne. Rozróżniamy tu dwójaką potrzebę: moralną i absolutną czyli bezwarunkową. Moralna potrzeba objawienia zachodzi wtedy, jeżeli bez niego nabycie niezbędnych wiadomości religijnych jest z wielkimi trudnościami połączone; zaś absolutna potrzeba czyli konieczność objawienia ma wtedy miejsce, jeżeli nabycie pewnych prawd, a zwłaszcza osiągnięcie nadprzyrodzonego celu, inną drogą jest człowiekowi wręcz niemożliwe.

Przez nadprzyrodzony cel człowieka należy rozumieć przeznaczenie go do tak wzniosłego celu, do którego żadne stworzenie z natury swej nie może mieć żadnego prawa — ani też w żaden sposób nie może do niego dojść wyłącznie naturalnymi siłami.

Polega on tu na ziemi na tem, że człowiek staje się przez łaskę poświęcającą przybranem dzieckiem Bózem, — a w życiu przyszłym dostępuje najwyższego szczęścia w niebie, które się zasadza na bezpośrednim oglądaniu Pana Boga »twarzą w twarz«.

Odpowiednio do poprzedniego wyjaśnienie wypada nam teraz dwie prawdy udowodnić:

1) Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach, choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego, — moralnie potrzebne.

2) Skoro jednak Pan Bóg wyznaczył rodzajowi ludzkiemu cel nadprzyrodzony, objawienie Boskie stało się dla niego absolutnie potrzebne czyli konieczne.

Moralna potrzeba objawienia.

Twierdzenie. Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach moralnie konieczne, — choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego.

Mówimy *rodzajowi ludzkiemu*, nie mamy tu zatem na myśli ludzi wyjątkowych, obdarzonych szczególnymi przymiotami rozumu i serca — ale ogół ludzkości, i to nie w tym stanie, w jakim się znajdował przed upadkiem w grzech pierworodny, ale *w obecnych warunkach* t. j. gdy rozum człowieka jest przyćmiony, a wola skłonna do złego. Otóż w tem rozumieniu twierdzimy, że: ogół ludzkości w obecnym stanie nie może poznać na pewno i dokładnie tych wszystkich teoretycznych i praktycznych prawd religii

przyrodzonej, które każdemu są niezbędne do prowadzenia życia odpowiadającego godności człowieka i do osiągnięcia naturalnej (przyrodzonej) szczęśliwości.

Twierdzenie powyższe opieramy na następujących dowodach:

1. Pospolity rozum ludzki napotyka na wiele trudności w poznawaniu prawd religii przyrodzonej.

Przyznajemy, że są prawdy religijne, jak n. p. istnienie Boga, życie pozagrobowe, wolność woli, i t. p. do których poszczególni ludzie własnym przyrodzonym rozumem dochodzą, jednakowoż takie poznanie, na naturalnym rozumem oparte, ani nie jest dokładne, ani zupełnie pewne. Rozum nasz badając rzeczy trudne, łatwo popada w błędy, a przynajmniej nie dochodzi do zupełnej pewności tak, że nieraz już chce powtórzyć za Demokrytem: »albo niema prawdy, albo jest ona dla nas zakryta«. (Arystot. metaph. III, 5.) lub przypominają mu się słowa Goethego »człowiek błądzi, póki dąży«.

Zresztą jakże niewielu mogłoby własną nauką i naturalnym rozumem, choćby jako tako, poznać wszystkie prawdy religii przyrodzonej!

Większa część ludzi nie posiada odpowiednich zdolności, ani przygotowawczego wykształcenia — drugim przeszkadza brak czasu i troska o chleb powszedni — inni znów są za leniwi i ociężali, by myśl odrywać od interesów ziemskich i wznosić ją do rzeczy Bożych. A ci nawet, którzy posiadają wszelkie warunki po temu, mogliby przy dobrej woli dopiero po

długoletnich studyach zdobyć sobie potrzebne wiadomości religii przyrodzonej.

A przecież jest dużo zagadnień religijnych trudniejszych, nasuwających się samorzutnie zaraz w wieku młodym... do których rozstrzygnięcia potrzebne są ludziom odrazu wiadomości zupełnie pewne, aby wiedzieli, jak mają podług tego całe swe życie urządzić. Do takich zagadnień należą n. p. pytania: Jaki jest należyty sposób oddawania czci Bogu? Czy można Boga za grzechy przebłagać i jak je odpokutować? Jaki będzie po śmierci los dobrych i złych? Skąd zło wzięło się na świecie? i t. p. Zadajemy sobie podobne pytania nie na to przecież, aby jedynie zaspokoić naszą ciekawość, albowiem nie są to kwestye li tylko teoretyczne, ale nawskroś dla nas praktyczne. Jeżeli bowiem istnieje Bóg i życie pozagrobowe, to odpowiednio do tego musimy swem życiem pokierować. — Nie idzie tu również wyłącznie o wykształcenie rozumu, ale o to, co stanowi największą wartość człowieka i co mu jest najpotrzebniejsze, — t. j. o umoralnienie serca.

Człowiek czuje wprawdzie, że powinien być dobrym, ale nie umie dokładnie rozróżnić dobrego od złego. Religia objawiona ma mu w tem właśnie dopomóc. Ona ma mu dać poznać nieskończoną miłość Boga ku ludziom, ona ma uszlachetnić wolę człowieka, a podając mu najwznioślejsze pobudki do cnoty, ma uczyć go, gdzie ma szukać broni w walce z namiętnościami, a w ten sposób ma prowadzić człowieka do moralnego udoskonalenia, na którym polega już sama przyrodzona prawdziwa jego szczęśliwość.

Znajomość tych wszystkich zasad, które do wewnętrznego umoralnienia są niezbędne, potrzebna jest wszystkim ludziom zaraz za młodu, tak jak wogóle potrzebną jest religia.

Otóż, gdyby nie było religii objawionej, ogół ludzkości nie posiadałby najważniejszych wiadomości religijnych w tym wieku, w którym człowiek najbardziej potrzebuje pomocy ze strony religii, jako hamulca przeciw budzącym się namietnościami, właściwym temu wiekowi.

Ponieważ zatem, jak mówi św. Tomasz (*S. th. I. 2, a 1*): *poznanie prawdziwe Boga drogą rozumowania jest dostępne a) dla niewielu, b) z przymieszką wielu błędów i c) dopiero po długim czasie* — jak to poprzednio widzieliśmy — przeto zupełnie zgadzało się z dobrocią i mądrością Boga, dopomódz człowiekowi nawet do osiągnięcia jego przyrodzonego celu przez nadprzyrodzone objawienie, aby w ten sposób ułatwić ogółowi ludzkości nabycie niezbędnych prawd religijnych zaraz za młodu.

2. Także historia najzupełniej potwierdza, że objawienie religii było moralnie koniecznem.

Mianowicie mało który z ludów, do których nie dotarła wieść o religii objawionej, zachował czyste pojęcie o Bogu i najważniejszych zasadach moralności, — ludy bowiem, które nie zachowały resztek objawienia, pogrążyły się wszędzie w najwstrętniejszem bałwochwalstwie. Najlepszym tego przykładem religia Greków i Rzymian. Wyobrażenia ich o Bogu były najzupełniej sprzeczne, pojęcia cnoty i grzechu

zatarte, doszło u nich nawet do tego, że grzechy ubóstwiano, że bezwstydnymi ceremoniami oddawano cześć bogom.

Nie sądźmy jednak, żeby moralna potrzeba religii objawionej dawała się odczuć tylko wśród warstw nieoświeconych, albowiem

3) nawet rozum filozoficznie wykształcony nie wystarczył do poznania wszystkich zasadniczych prawd religii przyrodzonej. I tak n. p.:

a) pisma najważniejszych przedstawicieli filozofii greckiej i rzymskiej pełne są błędnych zasad co do najważniejszych prawd religijno-obyczajowych. *Plato*, który całe życie poświęcił filozofii, w swej »republike« uważa niewolnictwo za słuszne, pozwala dzieci ułomne wyrzucać na pożarcie dzikim zwierzętom, godzi się na najgorszą niemoralność. *Sokrates* ¹⁾, *Plato* ²⁾ i *Cycero* ³⁾ pochwalają bezwstydną ceremonie na uczczenie bogów.

b) Jest faktem dowiedzionym, że nie było między filozofami zgody co do najważniejszych kwestyi religijnych. I tak: rozmaite napotykały u nich zdania co do istoty Boga; inaczej pojmowali ją filozofowie jońscy, inaczej zwolennicy *Pitagorasa*, inaczej znów *stoicy*. *Sokrates* co do nieśmiertelności duszy nic na pewno nie twierdzi; nie jest też pewny, czy więcej jest bogów, czy jeden. *Cycero* w »Rozmowach tuskulańskich« I, 11. wylicza aż 10 poglądów na duszę człowieka i dodaje, że rozwiązanie tej kwestyi

¹⁾ Ksenofon: *Memor. Socr.* I. 9.

²⁾ In *Epimenid.*

³⁾ De legibus I. 2, c. 10.

należy zostawić bogom. Najlepszy dowód tej różnicy zapatrywań podają słowa Cycerona¹⁾: »niema takiej niedorzeczności, którejby nie wypowiedział jakiś filozof«.

c) Filozofowie nie byli zdolni do wpajania w drugich zasad religii przyrodzej, albowiem sami, z wyjątkiem niewielu, nie prowadzili życia cnotliwego i nawet, gdy dobrze uczyli, czyny ich zaprzeczały teorii — nie mogli mieć zatem powagi u ludu. Dlatego też woła Cycero (Tuscul. I. 2, c. 4): »Czy znajdzie się choć jeden między filozofami, któryby był obyczajny, któryby tak żył, jak rozum tego wymaga«!?

d) Wreszcie filozofowie nie chcieli nawet dzielić się swoją wiedzą z ludem, kierując się zasadą, że filozofia nie jest dla pospólstwa, i dlatego też nie doprowadzili nigdy znaczniejszej liczby do poznania prawdy.

Wobec tak powszechnie panującej niepewności w rzeczach religijnych, niektórzy filozofowie pogańscy sami ze siebie przyszli do przekonania, że tylko objawienie Boskie może w tym względzie zaradzić. Tak n. p. mawiał *Pythagoras*, według tego, co pisze o nim filozof *Jamblichus*: *człowiek winien to czynić, co Bogu jest miłe; ale o tem nie dowie się łatwo, jeśli go sam Bóg, albo jaki duch wyższy nie pouczy*. W jednym zaś z pism²⁾, przypisywanych *Platonowi*, mówi *Sokrates*: *Alcybiadesie! czekajmy, aż posłaniec z nieba przyjdzie nas pouczyć, jak mamy postępować z bogami i ludźmi, a ufajmy dobroci Bożej, że dzień ten już nie jest daleki*.

¹⁾ De divinitate I. 2.

²⁾ Alcybiades II.

e) Cośmy powiedzieli o filozofach pogańskich greckich i rzymskich, toż samo z pewnemi zmianami możnaby wyrzec o tych, którzy po Chrystusie zasłynęli. Gdziekolwiek próbowali rozstrzygnąć trudniejsze kwestye religijne zapomocą samego tylko rozumu, doświadczenie wykazywało, że nawet u najbardziej doświadczo-nych filozofów spotykano zapatrywania chwiejne, a nawet sprzeczne. Zamiast uczyć ludzkość prawdy, do czego rościli sobie pretensye, wprowadzali raczej zamieszanie pojęć i zepsucie obyczajów. Stąd też systemy ich nigdy się nie mogły utrzymać w przeciwstawieniu do trwałości zasad religii objawionej, jak to dowcipnie wyraził *Sienkiewicz* w słowach: »Wszystkie filozofie i systemy lichy bierze jeden po drugim, a Msza po staremu się odprawia«.

Filozofia nie mogła więc zastąpić religii objawionej, to też filozofowie wszystkich wieków nie odważali się swojej nauki przedkładać drugim, jako systemu zupełnie pewnego — ani też drudzy nie mogli do takich profesorów nabrać zaufania.

Sprawdziło się więc to, co *Kart* powiedział: »rozum ludzki dotąd nie poznałby jeszcze doskonale wszystkich powszechnych zasad moralności, gdyby Chrześcijaństwo nie nauczyło ludzi tych zasad w całej ich czystości«.

Ażeby zatem cała ludzkość, jak to mądrości i dobroci Bożej opowiadało, mogła w sposób łatwy i pewny nabywać wśród obecnych warunków potrzebnych wiadomości religijnych, do tego objawienie Boskie było moralnie konieczne.

Zarzut. — Jeżeli ludzie sami ze siebie nie mogą dojść do poznania potrzebnych im prawd religijnych, to ludzka natura

jest bardzo niedoskonale utworzona; to zaś twierdzić, jest to czynić wielki zarzut mądrości i dobroci Stworzyciela.

Odpowiedź. — Podobne braki nie rzucają najmniejszego nawet cienia na mądrość i dobroć Boga, jeśli Pan Bóg zamierzył w inny sposób, n. p., za pomocą objawienia, tym właśnie brakom zaradzić. Tem bardziej zaś mógł Pan Bóg z takimi niedostatkami stworzyć naturę ludzką, skoro zaraz od samego początku wytknął ludzkości cel nadprzyrodzony, do którego osiągnięcia Boskie objawienie i tak było absolutnie konieczne, jak to zaraz ujrzymy. Do czego i to dodać potrzeba, że według powszechnej nauki chrześcijaństwa, ten niedostatek jest skutkiem grzechu pierworodnego.

Absolutna potrzeba objawienia wobec nadprzyrodzonego celu człowieka.

Twierdzenie. — Ponieważ Pan Bóg ludzkości wytknął cel nadprzyrodzony, przeto objawienie jest *absolutnie* czyli bezwarunkowo potrzebne.

Dowód. — Cel nadprzyrodzony czyli nadnaturalny jest ten, do którego stworzenie z samej swojej natury żadnego sobie nie może rościć prawa. Było to zatem dziełem wyłącznie wolnej dobroci Bożej tego rodzaju cel nam wyznaczyć, lub nie wyznaczyć. Jeżeli jednak Pan Bóg nas do takiego celu rzeczywiście przeznaczył to objawienie jego stało się dla nas absolutnie koniecznem, albowiem bez objawienia jest dla nas bezwarunkowo niemożliwe, byśmy naturalnym rozumem coś o takim nadprzyrodzonym celu wiedzieć, a tem bardziej do niego dążyć mogli. O tem wszystkiem bowiem możemy się tylko z objawienia dowiedzieć.

Lecz nie tylko samego celu swego nadprzyrodzonego, ale i środków, które mają do tego celu pro-

wadzić oraz najważniejszych tajemnic wiary, n. p. Trójcy św., Wcielenia Syna Bożego, nie mógł człowiek w żaden sposób naturalnym rozumem poznać; o tem wszystkiem dopiero przez objawienie Boskie musiał być pouczony.

A zatem wobec przeznaczenia do nadprzyrodzonego celu objawienie Boże było absolutnie potrzebne.

Zarzut. — Sprzeciwia się to w każdym razie ludzkiemu rozumowi i uwłacza godności człowieka, jeżeli ma wierzyć w jakieś tajemnice, których zrozumieć nie może. Na cóż więc te tajemnice w objawieniu Bożem?

Odpowiedź. — Wiara w tajemnice przez Pana Boga objawione wcale nie uwłacza godności człowieka, co najwięcej godzi tylko w jego wyniosłość i pychę. Jeżeli dziecko musi wierzyć rodzicom, co do tych wszystkich rzeczy, których nie pojmuje — to przecież ze wszechmiar jest słuszne, aby człowiek ograniczony wierzył w podobnych sprawach wszechwiedzącemu Bogu. Owszem wielki to tylko dla człowieka zaszczyt, że zostaje wtajemniczony we wzniosłe tajemnice Boże. Ich znajomość bynajmniej nie jest dla nas bezcelową, i tak n. p. przez tajemnicę Wcielenia Syna Bożego objawia nam Pan Bóg nieskończoną miłość Swoją ku ludziom; znajomość tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest znowu potrzebną dla zrozumienia tajemnicy Odkupienia i t. d.

I. ROZDZIAŁ.

O źródłach historycznych religii objawionej.

A. Pismo święte.

Przez Pismo św. rozumie się zbiór tych ksiąg, które zostały spisane z natchnienia Ducha Św. i przez Kościół św. za słowo Boże uznane. Ksiąg tych jest 72; mianowicie 45 Starego, a 27 Nowego Testamentu.

Stary Testament obejmuje: 21 ksiąg historycznych, 7 nauczających, 17 proroczych.

Księgi *historyczne* są następujące: pięcioksiąg Mojżesza, księga Jozuego, księga Sędziów, księga Ruth, cztery księgi Królewskie, 2 księgi Kronik czyli Paralipomenon, księgi: Esdrasza, Nehemiasza, Tobiasza, Judyty, Estery i 2 księgi Machabejskie.

Pięcioksiąg Mojżesza (*Pentateuch*) zawiera historię stworzenia świata i ludzi, potopu oraz historię Patriarchów i ludu izraelskiego od potopu aż do śmierci Mojżesza. Jego główną treścią jest potrójne prawo Mojżesza: t. j. prawo obyczajowe, cywilne i ceremonialne, dlatego to te księgi nazywają Żydzi „*Thora*“, to zn. „prawo“. Księgi: *Jozuego*, *Sędziów* i *4 księgi Królewskie*, w których opowiedziana jest dalsza historia ludu izraelskiego, mianowicie aż do niewoli babilońskiej. — *Księga Ruth* opowiada, jako wstęp do ksiąg Królewskich, historię życia ubogiej a cnotliwej Moabitki Ruthy, prababki Dawida. — Dwie księgi *Kronik*, czyli *Paralipomenon*, są dodatkiem do ksiąg Królewskich. — Księgi *Esdrasza* i *Nehemiasza* opisują wskreszenie państwa żydowskiego i urządzenie służby Bożej według przepisów Mojżesza po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej. — Księgi *Tobiasza*, *Judyty* i *Estery* mieszczą w sobie znane opowiadania, wiążące się z imionami osób, od których się te księgi nazywają. — Obie

CZEŚĆ TRZECIA.

O religii objawionej w szczególności.

Widzieliśmy poprzednio, że objawienie nie tylko jest możliwe i bardzo pożyteczne, ale nawet — ze względu na przeznaczenie człowieka do celu nadprzyrodzonego — wprost konieczne.

Teraz pozostaje nam wykazać przeciw racjonalistom i deistom, że objawienie rzeczywiście się spełniło, że jest faktem dokonany czyli historycznym.

Tak jak o zdarzeniach prawdziwych, których sami nie byliśmy świadkami, dowiadujemy się z wiarygodnych świadectw historii — tak samo w historii świata znajdujemy świadectwa, które podają nam historię rozwoju całego objawienia Bożego, a tem samem stwierdzają, że Pan Bóg rzeczywiście swoją religię ludziom objawił.

Takie właśnie historyczne świadectwa objawienia znajdujemy w piśmie św. i tradycji czyli podaniu ustnem — są one bowiem źródłami religii objawionej.

księgi *Machabejskie* przedstawiają cierpienia, walki i zwycięstwa ludu żydowskiego pod wodzą Judy Machabejczyka i jego braci, za czasów panowania syryjskiego.

Księgi *nauczające* są następujące: Księga Job, Psalmów, Przypowieści, Kaznodziei czyli Ekklezyastes, Pieśni nad pieśniami, Mądrości i księga Syracha czyli Ekklezyastyka.

Księga *Job* przedstawia człowieka pobożnego, który cierpi i wśród najcięższych krzyżów kornie poddaje się woli Bożej. Umysławia zatem tę prawdę, że cierpienia doczesne nie zawsze są karą za popełnione grzechy, ale często są tylko próbą cnoty człowieka sprawiedliwego. *Psalmy* są to od Boga natchnione pieśni, które ułożył po części Dawid, po części zaś inni mężowie. — *Przypowieści* uczą zwyciężania namietności; księga *Kaznodziei* maluje próżność wszystkiego, co ziemskie. *Pieśń nad pieśniami*, w obrazie czystej wzajemnej miłości Salomona do swej oblubienicy Sulamitki, opiewa stosunek świętej miłości Chrystusa do Swojej Oblubienicy Kościoła. — Księga *Mądrości* przeciwstawia fałszywej mądrości filozofów bez wiary prawdziwą Mądrość Bożą i szczególnie zwraca uwagę na nagrodę w życiu przyszłym. — Księga *Syracha* przytacza rady i reguły dane przez Mądrość Bożą ludziom w rozmaitych warunkach życia.

Księgi *prorocze* są następujące: Izajasza, Jeremiasza z Baruchem, Ezechiela, Daniela, nadto Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zacharyasza i Malachiasza.

Te księgi zawierają nie same tylko proroctwa, ale zachęty do poprawy, groźby kar Bożych, oraz słowa pociechy dla uciśnionych, — zwłaszcza powtarzające się wzmianki o mającym przyjść Messyaszu, którego postać coraz to wyraźniej przedstawiają. *Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel* nazywają się *czterema wielkimi Prorokami*, albowiem ich proroctwa znacznie obszerniejsze są od innych proroków, którzy się dlatego *małymi Prorokami* nazywają. Niewielką księgę *Barucha* doliczają do pism Jeremiasza, którego ów był sługą i uczniem.

Nowy Testament zawiera 5 ksiąg historycznych, 21 nauczających i 1 księgę proroczą. Do historycznych należą 4 Ewangelie: *Mateusza, Marka, Łukasza i Jana* oraz *Dzieje Apostolskie* św. Łukasza.

»Ewangelie« (słowo to z greckiego wzięte oznacza »dobrą nowinę« Królestwa Bożego), podają, mniej lub więcej dokładnie, życie Jezusa Chrystusa, nauki, które miewał, cuda, którymi prawdziwość swojej nauki potwierdzał. Św. Mateusz był pierwszym z rzędu, który swoją Ewangelię napisał, prawdopodobnie między rokiem 42 a 50 po Chr. Jego głównym celem było przekonać Żydów, że Jezus jest przepowiedzianym przez Proroków Messyaszem. Św. Mateusz nie wiąże się w przedstawieniu rzeczy historycznem następstwem poszczególnych faktów, ale szczególnie ma na myśli wykazać ziszczenie się na osobie Jezusa proroctw messyańskich Starego Testamentu.

Po Mateuszu pisał św. Marek, uczeń i towarzysz św. Piotra, oraz Łukasz, towarzysz podróży św. Pawła. Spisanie tych dwóch Ewangelii przypada na czas między r. 60 a 70 po Chr. Św. Jan pisał swoją Ewangelię dopiero w późniejszym wieku. (Okolo r. 100 po Chr.). Chciał on uzupełnić trzy poprzednie Ewangelie i wobec współczesnych jemu błędnowierców szczególnie Bóstwo Jezusa Chrystusa wykazać. Dla odróżnienia od św. Jana trzej pierwsi Ewangelisci bywają nazywani *Synoptykami*, — a to z tego powodu, że zestawienie porównawcze (*synopsis*) trzech pierwszych Ewangelii wykazuje wielkie zgadzanie się tak pod względem treści, jakoteż formy zewnętrznej. Mimo to jednak każda z tych Ewangelii posiada także pewne swoje właściwości.

Dzieje Apostolskie opowiadają pierwszą historię Kościoła, poczynając od 13-go rozdziału zajmując tylko czynami i losami św. Pawła, a kończą się jego uwięzieniem w Rzymie.

Księgi nauczające są następujące: 14 listów św. Pawła, mianowicie: jeden do Rzymian, dwa do Koryntyan, jeden do Galatów, jeden do Efezów, jeden do Filippenzów, jeden do Kolossan, dwa do Tessaloniczan, dwa do Tymoteusza, jeden do Tytusa, jeden do Filemona i jeden do Żydów. Dalej następuje 7 listów innych Apostołów t. j.: jeden list św. Jakóba, dwa św. Piotra, trzy św. Jana i jeden św. Judy Tadeusza.

Te listy kryją w sobie bogaty skarb nauk, wiary i obyczajów, nie mają atoli za cel podać całokształtu chrześcijańskiej nauki. Są to pisma pouczające i zachęcające, które po największej części w poszczególnych celach powstałe i częścią do całych gmin, a częścią do pojedynczych osób skierowane.

Jedyną księgą proroczą Nowego Testamentu jest *Księga Objawienia* św. Jana czyli *Apokalipsy*.

Ta księga kreśli w tajemniczych obrazach, które św. Janowi przesunęły się przed oczami, przyszłe walki i zwycięstwa Kościoła św.

Język pierwotny przeważnej części ksiąg Starego Testamentu jest hebrajski, niektóre tylko rozdziały są po aramajsku napisane, Ks. Mądrości i druga Ks. Machabejska po grecku. Cały Nowy Testament został spisany po grecku z wyjątkiem Ewangelii św. Mateusza, której pierwotnym językiem był aramajski.

Najdawniejszym tłumaczeniem Pisma świętego Starego Testamentu jest tłumaczenie »Siedemdziesięciu« *Septuaginta*; nazwa ta pochodzi stąd, że podobno 72 żydowskich uczonych miało dokonać pierwszej części tego przekładu. Zaczęto tłumaczyć po roku 300 przed Chr., skończono zaś w drugim

wieku przed Chr. Językiem tego przekładu jest ówczesny język hellenistyczny. To tłumaczenie było pierwotnie przeznaczone dla Żydów mieszkających w Egipcie, którzy już po hebrajsku nie rozumieli, lecz niebawem i po za Egiptem, nawet w Palestynie bardzo się rozpowszechniło. — Ponieważ Apostołowie szczególnie tem tłumaczeniem się posługiwali, przeto doszło ono w Kościele katolickim do wielkiego znaczenia, a zawierało wszystkie księgi Starego Testamentu.

Łacińskich przekładów Pisma św. było zaraz już w pierwszych czasach Chrześcijaństwa wiele, a najbardziej używane było t. zw. *Itala*. Na rozkaz papieża Damazego dokonał św. Hieronim około r. 400 nowego przekładu ksiąg protokanonicznych St. Testamentu oraz ksiąg: Tobiasza i Judyty; zaś Psalmy i Nowy Testament wzięł wprawdzie z przekładu staro-łacińskiego »Itala«, wszelako poprawił to tłumaczenie przez bardzo staranne porównanie go z tekstem greckim i przez pousuwanie dowolnych dodatków. Tak powstał przekład zwany „*Vulgata*“ t. zn. »rozpowszechniony«, którym posługiwali się prawie wyłącznie Kościoły zachodni, poczynając od wieku 6-go. Sobór Trydencki ogłosił ten przekład za autentyczny t. j. za taki, który bez błędu oddaje prawdy objawione. Wielkiem poważaniem cieszy się także dawne syryjskie tłumaczenie tak zw. »*Peszitto*«, po polsku tyle, co proste, dosłowne.

Z polskich przekładów Pisma św. najślawniejszym przez Stolicę Apostolską potwierdzonym i przez synod piotrowski r. 1607 za obowiązujący w Polsce uznanym, jest przekład dokonany przez Ks. Jakóba Wujka Tow. Jez. Całe Pismo św. jego przekładu wyszło po raz pierwszy w Krakowie roku 1599. — Ks. Wujek w przekładzie trzymał się niewolniczo łacińskiej *Vulgaty*, »folgując — jak się sam wyraża — więcej własności słów greckich i łacińskich, aniżeli gładkości i ozdobności słów polskich«. Ten przekład, niegdyś jasny, stał się dziś miejscami mniej zrozumiały z powodu, że niektóre jego wyrazy wy-

szły zupełnie z użycia, albo zmieniły swoje dawne znaczenie.

W obecnych polskich wydaniach Pisma św. wszędzie napotykamy przekład Wujka, pisownia tylko jest współczesna, a mniej używane wyrazy i zwroty stosowniejszymi zastąpiono.

Z obecnie istniejących wydań Pisma św. w języku polskim najpocześniejsze miejsce zajmuje:

α) *Biblia łacińsko-polska czyli Pismo św. Starego i Nowego Testamentu*, wydane po raz pierwszy w Wilnie 1861 roku, w czterech tomach in 4-o przez Ks. Arcybiskupa Kozłowskiego.

To wydanie Pisma św. podaje tekst łacińskiej Wulgaty według wydania rzymskiego z 1593 r., obok którego w drugiej kolumnie jest tekst polski według tłumaczenia Ks. Wujka Tow. J. Na każdej stronie od dołu podane jest jasne a zwięzłe objaśnienie Ks. Menochiusza T. J. Prócz tego po każdym rozdziale znajduje się »wykład miejsc trudniejszych«, pióra samego tłumacza Ks. Wujka. To wydanie doczekało się kilku późniejszych nakładów.

β) Tekst Ks. Wujka, ale z objaśnieniami Alliolego T. J. oraz z 230 wspaniałymi ilustracyami Gustawa Doré'go, przedstawiającymi ważniejsze zdarzenia biblijne, wyszedł w Warszawie w 1873 r. i w 1898.

γ) Pod kierunkiem Ks. biskupa Kossowskiego wyszło Pismo św. według przekładu Wujka, w którym przestarzałe wyrazy zastąpiono nowszymi, z objaśnieniami Alliolego, nakładem redakcyi »Wędrowca« w Warszawie 1893 roku. Blisko 1000 ilustracyi z dziedziny archeologii biblijnej ułatwia zrozumienie tekstu.

δ) Sam Nowy Testament z przedmowami do poszczególnych ksiąg świętych N. T., wydany został w Warszawie r. 1900 staraniem Ks. Szlagowskiego. W tekście Wujka uwzględniono tu współczesną pisownię; zostawiono wprawdzie wyrazy przestarzałe, ale w odsyłaczach na dole podano odpowiedniejsze; te

zaś wyrazy, które swe znaczenie zmieniły, przekształcono w tekście na inne stosowne.

α) W r. 1909 wydał Ks. prof. Kruszyński z polecenia biskupa wrocławskiego: *Ewangelie i Dzieje Apostolskie* Ze względu na stronę językową jest to zd. n. najlepsze wydanie tych ksiąg św. Zaleca je również zwięzły komentarz, oraz podział ustępów podług treści, co bardzo ułatwia orientację.

Ważniejsze zarzuty przeciw Pismu św. i odpowiedzi na nie.

Uwaga ogólna.

Najpierw należy zauważyć co do tych lub im podobnych trudności, że gdybyśmy nawet nie potrafili ich na razie rozwiązać, to jeszczeby z tego nie można było wnosić, że Pismo św. fałszywie rzecz przedstawia. Kwestye bowiem nierozstrzygnięte najpierw tego tylko dowodzą, że wiedza ludzka jest bardzo ograniczona. Wszystkie podobne trudności zawsze w ten sposób rozwiązać sobie możemy, że albo danych słów Pisma św. nie pojmujemy trafnie, albo też, że przeciwnie im wyniki badań naukowych — nie są prawdziwie naukowymi. Zresztą katolickie komentarze (objaśnienia) Pisma św. na wszystkie takie trudności posiadają zadowalające odpowiedzi. Szczególnie tu zaznaczyć trzeba, że nowe wykopaliska w Assyrii, Babilonii, Palestynie i Egipcie, wyprowadziły na jaw mnóstwo tekstów różnych pism i pozostałości z najdawniejszych czasów, które świetnie potwierdzają prawdziwość opowiadania Pisma św.

1. Zarzut. — α) Podług biblijnego opisu stworzenia, całe ukształtowanie się ziemi włącznie ze światem roślinnym i zwierzęcym, ma być *dziełem sześciu dni*, podczas gdy geologia wykazuje, że potrzeba było na to szeregu tysięcy lat.

Odpowiedź. — Odnośnie do opisu sześciu dni stworzenia należy poczynić następujące uwagi: P. Bóg objawiając historię stworzenia, nie miał na celu uczyć nas nauk przyrodniczych, ale cel ten był przedewszystkiem religijny, mianowicie chciał P. Bóg, byśmy wiedzieli, że cały świat ze wszystkim, co się w nim znajduje, jest stworzony przez Boga i że człowiek na wzór P. Boga ma przez 6 dni pracować, a siódmego dnia odpocząć. (Porówn. 2 ks. Mojż. 20, 9—11). Do osiągnięcia tego celu było bardzo odpowiednie, gdy P. Bóg temu mężowi, który miał od Niego objawienie o stworzeniu otrzymać, przedstawił pod obrazem 6-ciu dni tygodnia swoją działalność, dokonaną w ciągu niezmiernie długich okresów, i nakazał mu w tej formie zamieścić to w księgach Pisma św. W ten sposób obraz stworzenia świata nie otrzymał wprawdzie formy naukowo-przyrodniczej, ale mimo to zawiera w sobie całą rzeczową prawdę. Że wyraz dzień należy tu w jego szerszem znaczeniu rozumieć, to samo Pismo św. wskazuje wymownie już przez to, iż siódmy dzień t. j. »dzień odpoczynku« trwa od stworzenia człowieka, aż dotychczas.

2. *Zarzut.* — b) Podług I księgi Mojżesza 4, 17. Kain, po zamordowaniu Abła, przeniósł się do innego kraju i tam się ożenił. Jakże to było możliwe, skoro jeszcze wtedy ludzie tam nie istnieli?

Odpowiedź. — O Kainie ani słowem Pismo św. nie wspomina, aby się miał dopiero po zabiciu swego brata ożenić. Bez wątplenia był już dawno przedtem żonaty, miał już dzieci i wnuków, albowiem jako pierworodny syn Adama był od niego niewiele młodszym, a więc miał w czasie śmierci Abła przeszło 100 lat. (Porówn. 1. Mojż. 4, 25 i 5, 3). Szereg potomków Kaina, który wlicza Mojżesz 4, 17—22, nie jest wcale dalszym ciągiem poprzedniego opowiadania (Patrz Hummelauer, Genesis str. 187).

3. *Zarzut.* — c) Księga Jozue każe w sposób cudowny słońcu stanąć, podczas gdy wiemy z astronomii, że słońce zawsze stoi, a jego ruch pozorny tłumaczy się tylko obrotem ziemi koło swojej osi.

Odpowiedź. — Kiedy Jozue mówi o staniu słońca, to tak samo nie sprzeciwia się astronomii, jak kiedy my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca.

4. *Zarzut.* — d) Na podstawie zupełnie pewnych historycznych źródeł, ostatnim królem Babilonu był Nabonidus, a podług księgi Daniela, koniec państwa babilońskiego miał nastąpić za nieznanego historyi króla Baltazara.

Odpowiedź. — Co się tyczy króla Baltazara, to nowo odkryte napisy wykazały, że nie w Piśmie św., lecz w historii świeckiej znalazły się pod tym względem braki. Baltazar bowiem był synem i współregentem Nabonida i w czasie medoperskiego pogromu panował w stolicy państwa (porówn. Schrader: *Keilinschriften u. d. Alte Testament*).

5. *Zarzut.* — e) Drzewo genealogiczne Chrystusa, a raczej Jego Żywiciela św. Józefa, inne jest według św. Mateusza, a inne według św. Łukasza.

Odpowiedź. — Pozorną sprzeczność pomiędzy Ewangelią św. Mateusza a Łukasza w sprawie rodowodu Jezusa Chrystusa Ojcowie Kościoła już dawno rozwiązali, gdyż albo Łukasz podaje drzewo genealogiczne dziewiczej matki J. Chrystusa, albo św. Józef miał jednego ojca rzeczywistego, a drugiego przybranego według porządku prawnego, co też nieraz zdarzało się u Żydów. Mianowicie przepisywało prawo Mojżeszowe (5. Mojż. 2, 4, 5—6), że kiedy mąż umarł bezdzietnie, wtedy jego brat, albo najbliższy krewny musiał się ożenić z pozostałą wdową. Pierworodny syn z takiego małżeństwa ze szwagrem przybierał imię swego stryja (t. j. pierwszego męża swej matki), prowadził dalej jego genealogię i wobec prawa uchodził za syna tego ostatniego. Dwojaki jest powód, dla którego jeden, czy też obaj Ewangeliści, jako rodowód Chrystusa podają rodowód Jego żywiciela, św. Józefa: 1) przez to bowiem stwierdzają pochodzenie Józefa od Dawida, — albowiem Marya, jako córka dziedzicząca, mogła tylko za tego wyjść za mąż, który z tego samego pokolenia pochodził. 2) Św. Józef, prawowity małżonek Maryi, uchodził wobec prawa za prawowitego ojca Jezusa, przeto jego rodowód był w obliczu prawa rodowodem P. Jezusa.

Wiarogodność Pisma św.

Twierdzenie. — Wiarogodność wszystkich ksiąg Pisma św., tak Starego jak i Nowego

Testamentu, a w szczególności wiarogodność opowiadanych w nich zdarzeń, jest pewną ponad wszelką wątpliwość także z punktu widzenia wyłącznie naukowego.

Objaśnienie.

Z dwojakiego stanowiska możemy się zapatrywać na księgi Pisma św.:

- 1) Z punktu widzenia wyłącznie naukowego i
- 2) ze stanowiska wiary chrześcijańskiej.

Z punktu widzenia naukowego te księgi posiadają dla nas jedynie ludzką powagę i zasługują na wiarę o tyle, o ile ci ludzie, którzy te księgi spisali, byli pisarzami wiarogodnymi.

Ze stanowiska zaś wiary chrześcijańskiej zastanawiając się nad Pismem św., mamy przede wszystkim na uwadze jego Boskiego Autora, t. j. Ducha Św., pod którego natchnieniem poszczególne księgi Pisma św. zostały napisane. Księgi te, jako natchnione przez Ducha św., mają dla nas wtedy znaczenie i powagę słowa Bożego i zasługują na Boską wiarę, to zn. na tę bezwarunkową wiarę, jaka się należy słowom wszechwiedzącego i najprawdziwszego Boga.

W niniejszej części *Apologetyki* nie będziemy się zajmować Pismem św., jako natchnionem słowem Bożem, — ale li tylko jako dokumentem naukowym, t. j. jako źródłem historycznym objawienia Bożego.

Księgi Pisma św. uważane jako źródło historyczne objawienia — a więc zupełnie niezależnie od tego,

że zostały spisane z natchnienia Ducha św. — muszą mieć znaczenie historyczne dowodu, jako wiarogodne świadectwo ludzkie, na które możemy się powołać w naukowym dowodzeniu tak samo, jak na każde wiarogodne źródło historyczne — tak samo, jak się powołujemy n. p. na dzieła Cezara, Tacyty lub innych uczonych dziejopisarzy. Otóż tą powagą historyczną ksiąg Pisma św. zajmujemy się obecnie.

Chcąc jednak powołać się na Pismo św., jako na dokument historyczny, stwierdzający fakt objawienia, musimy najpierw wykazać, że księgi, z których ono się składa, podobnie jak i inne prawdziwe świadectwa historyi są: 1) autentyczne; 2) nieskazitelne i 3) wiarogodne w ściślejszym znaczeniu.

1) Autentycznym nazywamy dzieło, które pochodzi rzeczywiście od tego autora, któremu bywa przypisywane i z tego czasu, do którego je odnoszą.

2) Nieskazitelnem jest dzieło wtedy, kiedy jest takim, jakim wyszło z pod pióra autora, t. zn. jeśli przynajmniej w istotnych częściach nie uległo zmianie.

3) Wiarogodnem w ściślejszym znaczeniu jest to dzieło, którego autor mógł prawdę przez siebie opisywaną dobrze znać i chciał ją rzeczywiście opisać.

Wiarogodność ksiąg Starego Testamentu.

O autentyczności ksiąg St. T. świadczy:

a) Zgodne świadectwo całego narodu żydowskiego, który, poczynawszy od Mojżesza aż do obecnych czasów, uważa te księgi za autentyczne

dzieło swych prawodawców, proroków i wodzów, t. j. tych, którym było przypisywane. Owszem nawet wtedy, kiedy wśród Żydów potworzyły się przeróżne sekty, zwalczające się nawzajem, w tem jednak zgadzali się wszyscy Żydzi bez wyjątku, że ich »Święte księgi« są autentyczne.

Jeżeli się zauważy, że te księgi normują całe życie Izraelity, tak prywatne jak i publiczne, i nakładają na poszczególnych Żydów twarde i ciężkie obowiązki, a narodowi żydowskiemu wcale nie schlebiają, ale przeciwnie gania go za to, że jest rozpustny, uparty, nieposłuszny — a mimo to cały naród poczytuje te księgi za święte, od Boga natchnione i dlatego najstaranniej je przechowuje i największą czcią otacza — to najoczywistszy w tem dowód, że przekonany jest o ich autentyczności.

b) Świadectwo Chrystusa. Tego przekonania o autentyczności ksiąg St. T. Chrystus Pan nie tylko Żydom nie zganił, ale kilkakrotnie powołując się na te księgi, tem samem autentyczność ich potwierdził. — Owszem Chrystus wyraźnie oświadczył, że Mojżesz jest autorem pierwszych pięciu ksiąg Pisma św., kiedy powołując się na te księgi, tak się do niewiernych Żydów odezwał: *Bo gdybyście wierzyli Mojżeszowi, podobniebyście i mnie wierzyli — on bowiem o mnie pisał. Jan 5, 46.* Kiedyindziej znów powołał się Chrystus na świadectwo II księgi Mojżesza 3, 6 mówiąc: *Nie czytaliście, co powiedzianem jest od Boga mówiącego nam: jam jest Bóg Abrahamów i t. d. Mat. 22, 31.* — Chrystus powoływał się także na Psalm Mat. 23, 43. i Sam ich w modlitwie uży-

wał. Wreszcie wyrzekł ogólnie: *Rozbierajcie Pisma, a one są, które świadectwo dają o mnie. Jan 5, 39.*

Wszystkie te słowa Chrystusa odnoszą się do »Ksiąg świętych« w tej formie, w której za Jego czasów istniały.

Świadectwo Chrystusa, stwierdzające autentyczność ksiąg St. T., powinno być dla Chrześcijan najsilniejszym dowodem ich autentyczności.

Otóż te same księgi Kościół św. od Żydów przejął i ze świętą troskliwością wraz z księgami Nowego Testamentu przechowywał, o rozszerzenie ich znajomości się starał, podczas nabożeństwa odczytywał je i objaśniał; a tak w sposób najbardziej prosty uniemożliwiał wszelkie ich sfałszowanie.

2. Nieskazitelnosc ksiąg Starego T. w ten sam sposób zabezpieczona była u Żydów. Każdego sabatu odczytywano je i objaśniano je w świątyni, jako księgi pełne mądrości natchnionej. Sama myśl sfałszowania jakiego ustępu była czemś bezbożnem dla Żyda. Stąd kapłani uważali sobie za najświętszy obowiązek czuwać nad nieskazitelnością tekstu i policzyli nie tylko wiersze, ale nawet wszystkie litery, aby księgi święte zachować od najmniejszego skażenia.

Czuwali nad nieskazitelnością Pisma św. także i prorocy, którzy strofując królów, kapłanów i lud, nie szczędziliby im także wyrzutów, gdyby o zachowanie całości tekstu świętego należycie nie dbano. Sfałszowanie ksiąg świętych było więc poprostu niemożliwe.

3. Wiarogodność w ściślejszem znaczeniu ksiąg St. T. jest również jasną.

Co do Pięcioksięgu Mojżesza, to autor a) mógł znać dobrze wszystko, o czem pisał. To co w *Księdze Rodzaju* zamieścił o początku rodu ludzkiego, o grzechu pierworodnym, o patryarchach i t. d. — wszystko mógł czerpać z podań tak ustnych, jak piśmnych. Podania te odnosiły się do rzeczy tak ważnych i powszechnie znanych, że nie mogły wypaść z pamięci; zwłaszcza, że ludzie pierwotni bardzo długo żyli i stąd niewielka liczba pokoleń dzieliła Mojżesza od patryarchów.

Na zdarzenia opowiedziane w następnych czterech księgach patrzył Mojżesz własnymi oczyma — owszem brał w nich osobisty udział a zatem znajomości rzeczy nie można mu odmówić.

b) Mojżesz nie chciał też ludu swego oszukać. Był mężem charakteru nieskazitelnego, prawdę opisuje szczerze, nawet do błędów swych otwarcie się przyznaje, pisze zupełnie na pewno, powołując się na świadectwo całego ludu.

Nawet, gdyby chciał, nie mógł czytelników w błąd wprowadzić, albowiem opisywał wypadki, które się działy publicznie i znane były tym, którzy pierwsi jego księgi czytali tak, że dodatki przez niego wymyślone, odrazu by się nie przyjęły.

Wiarogodność Pięcioksięgu Mojżesza potwierdzają tak badania geologiczne, jak i odkrycia archeologiczne, dokonane ostatnimi czasy w Chaldei, Assyrii i Egipcie. To, co obecni uczeni odczytują z hieroglifów biblioteki królów assyryjskich, najdokładniej stwierdza, że w opowiadaniu Mojżesza niema nic zmyślnego.

Co się tyczy innych ksiąg St. T., to autorowie ich byli również wiarogodnymi, albowiem: a) sami

patrzyli na fakta, które opisują, albo też powołują się na dokumenta publiczne, już wówczas istniejące, tak że każdy Żyd mógł łatwo sprawdzić ich opowiadanie; b) Byli mężami znanymi z pobożności i zamięłowania prawdy. Opisując zaś nie tylko chwalebne czyny, ale i występki swego narodu, ściągłiliby odrazu na siebie oburzenie, gdyby nieprawdę pisali. Niektórzy z nich, jak n. p. *Izajasz* i *Jeremiasz* swą prawdomówność nawet śmiercią własną przypłacili.

Wiarogodność ksiąg Nowego Testamentu.

I. Autentyczność.

1. Sam fakt, że nasze 4 Ewangelie, jak wogóle wszystkie księgi Nowego Testamentu, od początku w całym Kościele katolickim uważano za autentyczne i za Pismo św., że powagą urzędową były strzeżone i regularnie w czasie nabożeństwa odczytywane, jest najzupełniejszym, jakiego tylko żądać można, dowodem ich autentyczności. Słusznie przeto mówi św. Augustyn, że jeśliby te książki, które Kościół za apostołskie uznaje i przechowuje, które mu przez Apostołów przekazane i przez narody w tak szczególny sposób uznawane były, — gdyby te jeszcze nie usuwały wszelkiej wątpliwości co do prawowierności swego pochodzenia, to na świecie nie byłoby książki, o której autentyczności możnaby być pewnym. Skąd wiemy, że dzieła Platona, Arystotelesa, Cyserona są autentyczne?... A po mej śmierci — pisze dalej św. Augustyn — jak będą dowodzili auten-

tyczności listu, który obecnie piszę? Tylko takim sposobem, że teraz żyjący będą swą wiadomość dalej podawali! — Jeżeli tedy z taką łatwością można dowieść autentyczności dzieł mniejszej wagi, któż będzie tak zaślepiony, aby twierdzić, że Kościół apostołski nie potrafił pism Apostołów przekazać potomkom». (*Contra. Faust. 32, 6 i 19*).

Św. Justyn, apologeta i męczennik, zmarły r. 166 po Chr., wyraźnie świadczy, że Ewangelie odczytywane były przy nabożeństwie niedzielnej i pisze o tem, jako o zwyczaju powszechnym i oddawna już istniejącym (Apolog. I. 67). Ten zwyczaj jest również wyraźnie wzmiankowany jeszcze w liście do Dyogneta (rozd. 11), którego autor sam siebie nazywa uczniem apostołskim.

Jak ostrożnie postępowano w pierwszych wiekach chrześcijańskich w przyjmowaniu czyli uznawaniu pism apostołskich, to z tego już widniej, że w niektórych kościołach różne, nawet autentyczne pisma n. p. list św. Pawła do Żydów, drugi i trzeci list św. Jana, przez jakiś czas odrzucano, dopóki nie przekonano się doskonale o ich autentyczności. Na najdrobniejsze szczegóły uważano już wtedy.

2. Ażeby w tej tak ważnej rzeczy usunąć nawet wszelki pozór uzasadnionej wątpliwości, przytaczamy szereg wyraźnych świadectw z pierwszych wieków chrześcijaństwa:

a) Klemens z Aleksandryi († r. 217 po Chr.), Tertulian (160—240), Orygenes (185—254), Eusebiusz z Cezarei, »ojciec historii kościelnej« (265—340), byli wszyscy mężami rzadkiej nauki. Badali oni ze szczególną pilnością pisma, tworzące prawdziwą apostołską tradycję t. zn. wszystko, co po Apostołach oraz ich uczniach pozostało, i zupełnie jednomyślnie oświadczają, że Ewangelie jak i wszystkie inne pisma N. Testamentu, są bez

żadnej wątpliwości autentyczne. Ponieważ sami niedługo po Apostołach żyli, a nadto ponieważ posiadali wszystkie pisma z czasów apostołskich, przeto i ten jednomyślny ich wyrok, jest dla nas najpewniejszym dowodem.

Na szczególniejszą uwagę pod tym względem zasługuje świadectwo Orygenes, albowiem należał on do najznakomitszych uczonych swego czasu i mieszkał w Aleksandryi t. j. środowisku nauki chrześcijańskiej. Nikt tak jak on nie był uzdolniony do krytycznego zbadania wszystkiego, co dotyczyło autentyczności ksiąg Nowego Testamentu; a zaledwie jeden wiek oddzielał go od czasu, w którym te księgi zostały spisane.

Otóż Orygenes na początku swego komentarza naszych Ewangelii, które nazywa tamże jedynie autentycznymi, w przeciwstawieniu do Ewangelii podrobionych przez innowierców, tak pisze: »Z tradycyi (z ustnego podania) wiem o 4-ech tylko Ewangeliach, które jako jedyne w całym Kościele, jak daleko świat sięga, bywają bezsprzecznie za autentyczne uznawane«.

β) Św. Ireneusz, biskup Lyonu († 202), miał za nauczyciela Polikarpa, ucznia św. Jana Ewangelisty, a jak sam zapewnia, nauki swego mistrza dobrze sobie przyswoił. Otóż ten Święty w sławnym swoim dziele *Adversus haereses* wyraża się o autentyczności 4-ech Ewangelii, jako o fakcie powszechnie znanym.

Świadectwo tak wiarogodnego męża jest dla nas już dlatego ważne, że jest nauką nie tylko św. Polikarpa, ale pośrednio samego Jana Ewangelisty. Siłą dowodu tego świadectwa okaże się jeszcze większą, jeśli nadto zauważymy, że św. Ireneusz, nawet w otwartej walce z innowiercami, powoływał się na autentyczność czterech Ewangelii, jako na rzecz powszechnie znaną. Takie bowiem powszechne przekonanie

o autentyczności Ewangelii w ten tylko sposób mogło się wyrobić, iż wszyscy, Ireneuszowi współcześni, już za młodu tego się uczyli. Otóż wielu z nich, podobnie jak Ireneusz pobierało naukę wprost z ust uczniów apostołskich — a więc uczniowie apostołscy tak nauczali; a to właśnie rozstrzyga ostatecznie sprawę autentyczności Ewangelii.

»Tak wielką jest pewność co do tych Ewangelii, mówi św. Ireneusz, iż nawet innowiercy dają o tem przychylne świadectwo, bo każdy z nich bierze Ewangelie za punkt wyjścia dla poparcia swojej nauki«. (*Adv. haereses* 3, 11). Oto znów, jak się wyraża Ireneusz o sposobie powstania Ewangelii: »Mateusz, mówi on, napisał swoją Ewangelię dla Żydów i to w czasie, w którym Piotr i Paweł w Rzymie głosili Ewangelię i Kościół zakładali. Potem Marek, uczeń i pisarz poufny Piotra, przekazał na piśmie to, czego Piotr nauczał. Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelię, przez tegoż opowiadaną, w jedną księgę ujął. Wreszcie Jan, uczeń Pański, także ze swej strony wydał Ewangelię w tym czasie, kiedy przebywał w Efezie, w Małej Azji«. (*Adv. haer.* 3, 1).

7) Św. Papiasz, biskup hierapolitański, który pisał za czasów cesarza Hadriana (117—138), a na początku panowania Marka Aureliusza, umarł jako męczennik za wiarę św., był przyjacielem Polikarpa i także uczniem apostołskim. Sam zapewnia, że zbadał troskliwie wiadomości odnoszące się do osoby Zbawiciela i Jego nauki, — jest przeto najwiarygodniejszym świadkiem, jakiego tylko moglibyśmy sobie życzyć. Z niewielu tylko ułamków, które z pism jego do nas doszły, znajdujemy trzy ustępy, z których jeden świadczy o autentyczności Ewangelii św. Mateusza, drugi o Ewangelii św. Marka, a trzeci to samo powiada o Ewangelii św. Łukasza.

Pomijamy już inne, prawie równoważne świadectwa, — a to tylko zaznaczamy, że już około r. 170 istniało wiele tak zwanych harmonii ewangelicznych, których wszystkie 4 nasze Ewangelie były razem, w jednolitą całość zebrane.

d) Heretycy w pierwszych czasach chrześcijaństwa, jak, Cerynt, Bazylides, Walentyń, Montan, Marcyon, Tacyan i inni — ani nie myśleli nawet o tem, aby autentyczność naszych Ewangelii zaczepiać, owszem sami przytaczają w swych dziełach wyimki z ksiąg Nowego Testamentu. A z pewnością, gdyby byli znaleźli choć najmniejszy punkt zaczepny, od razu byliby z tego skorzystali, aby niewygodne dla nich ustępy w Ewangeliach w ten sposób odrzucić. Nawet pogański filozof Celsus, zażarty wróg chrystyanizmu, który żył między rokiem 115 a 140, uznaje Ewangelie, jako »pisma uczniów Jezusa« i powołuje się na N. Testament, aby ośmieszać religię chrześcijańską.

Dowody wewnętrzne.

Przytoczone fakta historyczne i świadectwa dowodzą już najzupełniej autentyczności Ewangelii. A i te nawet dowody, jeszcze większej nabierają siły, przez różne racje wewnętrzne, t. j. ze samychże ksiąg świętych czerpane.

1. Najpierw sposób przedstawiania opowiadanych zdarzeń jest z jednej strony żywy i malowniczy, z drugiej strony tak prosty i szczery, że mimowolnie musi się powiedzieć: takie opowiadania mogą tylko od naocznych świadków pochodzić. Również częste i dokładne podawanie okoliczności miejsca i czasu oraz imion

osób działających wskazuje, iż piszący opisywali to, na co własnymi oczyma patrzyli.

2. Osoby historyczne, występujące w Ewangeliach, jak obaj Herodowie, Herodyada, Piliat, Annasz, Kaifasz i t. d., pod względem opisu ich charakteru zgadzają się w zupełności z tem, co mówi o nich historyk *Józef Flawiusz*, tylko, że u niego ta charakterystyka wypadła nie tak konkretnie i obrazowo, jak u Ewangelistów.

3. Ci, którzy pisali Ewangelie, okazują dokładną znajomość stosunków religijnych, politycznych, społecznych i topograficznych Palestyny z czasu Jezusa Chrystusa. Już 100 lat później te stosunki zmieniły się zupełnie wskutek zburzenia Jerozolimy, rozproszenia narodu żydowskiego i opustoszenia całego kraju. U pisarza czasów późniejszych, któryby próbował nakreślić Ewangelie, byłyby błędy tu i ódzie nieuniknione, zwłaszcza przy ówczesnym braku literackich środków pomocniczych. Tymczasem w Ewangeliach nie spotykamy ani jednego błędu.

a) Wszystko, co Ewangelie opowiadają o świątyni wraz z jej urządzeniem, o świętach i zwyczajach religijnych, o kapłanach, o uczonych w Piśmie, o Faryzeuszach i Sadduceuszach, — najzupełniej zgadza się z tem wszystkim, co o nich z innych źródeł wiemy.

b) W Ewangeliu św. Łukasza, rozdz. 3, 1—2 czytamy: *piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piliat rządził żydowską ziemią, a Herod był tetrarchą galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą iturejskim i trachonickiej krainy, a Lizaniasz abileńskim tetrarchą; — za najwyższych kapłanów An-*

nasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy. Zaiste trudnem byłoby późniejszemu autorowi, a nawet wprost niemożliwem, podać tak dokładny obraz ówczesnych, krótko tylko trwających politycznych stosunków!

c) Szczególnie zawikłane były za czasów Chrystusa w Ziemi świętej stosunki monetarne, albowiem pieniądze rzymskie, greckie i żydowskie były obok siebie równocześnie w użyciu; jednak w ten sposób, że pewne obrachunki i wypłaty regularnie tylko w jednej lub drugiej monecie się odbywały. Nadto wiadomem jest, że podatki, ceny towarów, płaca dzienna i wartość pieniędzy z dnia na dzień ulegają zmianie. Mimo to, podług jednozgodnego orzeczenia najlepszych numizmatyków, ewangelistów i w tych rzeczach wyrażają się zawsze poprawnie, podając odpowiedni rodzaj monety i odpowiednią wartość. Za dowód niech posłuży kilka przykładów: Podług Ew. św. Mateusza r. 20 robotnik dzienny otrzymywał 1 denara t. j. koło 94 halerzy. W istocie było tak za czasów cesarza Augusta; przeciwnie za Dyoklecjana płacono 25 denarów, albowiem wtedy wartość denara bardzo była małą, bo zaledwie 4 halerze wynosiła. — Denar z wizerunkiem cesarza był za Augusta także monetą czynszową (porówn. Mat. 22; Marek 12; Łuk. 20). Grecka podwójna drachma była miarą podatku na świątynię; słusznie przeto Piotr płaci za Chrystusa i za siebie jednego statera, czyli cztery drachmy. — Judasz ocenia na 300 denarów wartość funta prawdziwego nardowego olejku, którym Marya z Betanii stopy Pana Jezusa namaściła (Jan 12, 5); we-

dług Pliniusza, taką była właśnie w tych czasach cena funta olejku, najlepszego gatunku.

d) Często w Ewangeliach spotykamy n a z w y miejscowości. Otóż położenie miast, wsi, stacyi celnych, jezior i dróg w Palestynie podane jest bardzo szczegółowo i zawsze trafnie. Z tego znów wynika, że ewangelisci żyli w Ziemi świętej przedtem, zanim ona spustoszoną została przez wojnę od 67 do 70 r. (zniszczono wtedy 50 miast i 985 wiosek).

Powyższe racje zmuszają nas przeto przyjąć, że Ewangelie spisane zostały albo przed zburzeniem Jeruzolimy t. j. przed rokiem 70 po Chr., albo krótko potem; — a więc w tym czasie, w którym żyli jeszcze niektórzy uczniowie Chrystusa, w którym zatem podrabianie takich pism było wprost niemożliwe.

W ten sposób widzimy, że także różne wewnętrzne racje świadczą również o autentyczności Ewangelii.

Komentatorowie, objaśniający Pismo św., podają nam dowody autentyczności nie tylko samych Ewangelii, ale zarazem także innych ksiąg Pisma św. Ponieważ jednak do udowodnienia Bóstwa Chrystusa i Boskości Kościoła wystarczą nam same Ewangelie, przeto pomijamy tu bardziej szczegółowe dowody autentyczności innych ksiąg świętych. Tylko co do Dziejów Apostolskich możemy zauważyć, że jak powszechnie przyznają, napisał je św. Łukasz. Skoro więc dowiedliśmy autentyczności Ewangelii św. Łukasza, tem samem za udowodnioną uważać należy autentyczność Dziejów Apostolskich.

1. *Zarzut.* — Istnieją Ewangelie, noszące wprawdzie imię św. Piotra, Andrzeja, Tomasza i innych Apostołów, ale na pewno w późniejszych czasach powstałe, możnaby przeto słusznie przypuszczać, że i Ewangelie św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana także zostały podsunięte.

Odpowiedź. — Pisma podsunięte, czyli tak zw. apokryfy, ułożone przez heretyków dla rozkrzewiania ich błędnych nauk, a pod imieniem Apostołów wydawane, nie tylko nie są dowodem przeciw autentyczności 4-ech naszych Ewangelii, ale owszem właśnie przemawiają za autentycznością tych ostatnich, a to z następujących powodów:

a) Podobnie, jak nikt nie wybijałby fałszywych monet dla oszukania drugih, gdyby pierwiej prawdziwe monety nie istniały, — tak też nikomuby na myśl nie przyszło pisać fałszywych Ewangelii, gdyby już przedtem prawdziwych nie było.

b) Ewangelie podrobione były odrazu jako takie poznane. Posłużyły tylko do tego, aby podnieść czujność biskupów nad nieskazitelną apostolską tradycją i aby z nową troskliwością badać autentyczność tych pism, które zostały już poprzednio jako autentyczne przyjęte.

c) Apokryficzne Ewangelie z powodu swoich sprzeczności, niedorzeczności i dziwacznych opowiadań noszą na sobie znamię nieautentyczności, w naszych zaś Ewangeliach nic podobnego się nie znajdzie, i to właśnie przemawia na ich korzyść.

2. *Zarzut.* — Ewangelie zawierają tyle rzeczy trudnych do uwierzenia i tyle cudów, że niemożliwa jest, aby ci, co te księgi pisali, mogli być naocznymi świadkami wszystkiego.

Odpowiedź.

a) Ci tylko znajdują w Ewangelii rzeczy trudne do uwierzenia, wobec których wszystko, co Boskie, nie zasługuje na wiarę.

b) Cuda ewangeliczne przemawiają tylko za autentycznością Ewangelii, albowiem objawienie Boskie, które miało być przez całą ludzkość przyjęte, musiało być potwierdzone licznymi i w oczy bijącymi cudami.

II. Nieskazitelnosc Ksiąg N. Testamentu.

Ponieważ Ewangelie oraz inne pisma N. Testamentu, jak wyżej powiedzieliśmy, od samego początku doznawały w całym Kościele największej czci jako Pismo święte i dlatego były z urzędu strzeżone i przy

nabożeństwach odczytywane — przeto niemożliwe było, aby się do tekstu jaki błąd zakradł.

Jakiś oszust mógłby może sfalszować niespostrzeżenie jeden lub drugi odpis ale żeby naraz wszystkie egzemplarze w całym Kościele sfalszowane zostały i to tak, aby nikt tego nie spostrzegł, to było absolutnie niemożliwe. Św. Augustyn donosi listownie św. Hieronimowi, że kiedy raz jakiś biskup przy tłumaczeniu księgi proroka Jonasza zamiast wyrazu »krzak dyni« użył słowa »bluszcz« w mniemaniu, że ten wyraz lepiej odpowiada myśli pierwotnego tekstu, wtedy lud ogromnie wzburzony zmusił biskupa zachować wyrażenie przekazane przez tradycję. Oto dowód na to, jak zacięcie trzymano się tradycyjnego tekstu.

2. Ów tekst ksiąg Nowego Testamentu, który mieli przed sobą wyżej wymienieni świadkowie pierwszych czasów chrześcijaństwa, św. Klemens, Ignacy, Papiasz, Polikarp, Justyn i t. d. i za którego autentyczność ręczą, jest ten sam, który my posiadamy, jak to widać z wielu ustępów przez nich samych przytaczanych.

Sam n. p. Ireneusz przytacza około 400 ustępów z Ewangelii. Orygenes wydał do wszystkich czterech Ewangelii komentarze czyli objaśnienia, które po największej części dotąd jeszcze się utrzymały.

3. Od początku II-go stulecia już istniał wierny łaciński przekład całego Pisma św. t. zw. *Itala*. W IV wieku św. Hieronim, z rozkazu papieża św. Damazego (356—383), poprawił w tym przekładzie pod względem stylu Psalmy biorąc za wzór tekst *Septuaginta* i oczyścił tekst Nowego Testamentu i jeszcze bardziej go zbliżył do pierwotnego tekstu greckiego. Ten poprawiony przez św. Hieronima przekład łaciński został przez Sobór Trydencki uznany za autentyczny, t. j. co do istoty swojej zgodny z tekstem oryginalnym

ginalnym pisarzów natchnionych, i jest po dziś dzień w zachodnim Kościele tekstem powszechnie używanym, a znanym pod nazwą *Wulgaty*.

Oryginalny tekst grecki Ewangelii św. Marka, Łukasza i Jana, oraz grecki przekład napisanej w oryginale po aramajsku Ewangelii św. Mateusza posiadamy w więcej, niż 600 rękopisach, z których 2 pochodzą z IV w. Tłumacz łaciński, mianowicie autor tekstu *Itala*, miał naturalnie przed sobą rękopisy z czasów apostolskich. — W rękopisach znajdują się wprawdzie niektóre usterki, jednakże nie utrudniają one rozumienia sensu, a przy pomocy porównania kilku tekstów dają się po większej części usunąć.

A zatem nieskazitelność tekstu nowego Testamentu podobnie jak jego autentyczność, jest zupełnie stwierdzona, co sami nawet przeciwnicy przyznają. Także wiarygodność tych pism nie podlega dziś żadnej wątpliwości i z ludzi prawdziwie uczonych nikt przeciwko niej nie występuje; — mimo to jednak udowodnimy ją zaraz pokrótce.

III. Wiarygodność ksiąg Nowego Testamentu.

1. Zupełnie jest rzeczą jasną, że ewangeliści z n a l i na p e w n o prawdziwość wydarzeń, które opisywali, albowiem Mateusz i Jan własnymi oczyma na nie patrzyli i własnymi uszami słyszeli, co opisywali, zaś Marek był w pisaniu Ewangelii właściwie tylko pomocnikiem św. Piotra, a Łukasz w rozdz. I. w. 2 i 3 swej Ewangelii zapewnia, że *wszystkiego pilnie dochodził u tych, którzy tym zdarzeniom sami się przypatrywali*.

To samo musimy powiedzieć o tych Apostołach, którzy spisali inne księgi N. Testamentu.

Zdarzenia, które opisywali, działy się nie w ukryciu, lecz publicznie przed całym narodem.

2. Że zaś całą prawdę wiernie opowiedzieć chcieli, również okaże się jasnym, jeżeli następujące szczegóły zauważymy:

a) W całym sposobie przedstawienia rzeczy przebija szczerość do rozmyślnego fałszu niezdolna. Najwznioślejsze nawet fakta opisują z wrodzoną sobie prostotą; pokornie i prostodusznie odkrywają własne swoje ułomności i błędy; nie zamilczają nawet upadku swego zwierzchnika Piotra. Za prawdę trudnoby było znaleźć historyka, któryby opowiadał rzecz tak po prostu, otwarcie i bezpreten syonalnie. Cudów nie uwydatniają zbyt, owszem zjawiska wątpliwe starają się tłumaczyć naturalnym sposobem; prostują nieporozumienia; opowiadają tak, jak mają w pamięci. Dz. Ap. 20, 10; Jan 21, 23.

b) Jakieżby zresztą mogli mieć powód, aby w opowiadaniu swoim zmyślać? Ze strony ludzi ściągnęliby tylko hańbę, prześladowanie i śmierć krwawą — a ze strony Pana Boga mogliby tylko spodziewać się wiecznego potępienia za oszustwo w rzeczy tak ważnej.

3. Musieli szczerą prawdę pisać, albo wiem:

a) Wielu z ich przeciwników było świadkami opisywanych zdarzeń; ci przeto zarazy ich publicznie przekonali, gdyby się byli poważyli, cokolwiek nieprawdziwego napisać. To też w rzeczy samej przeciwnicy nie zaczepiają prawdziwości samego opowia-

dania, tylko opisywane w niem cuda przypisują szatanowi, — tak czynili Żydzi w Talmudzie i pogański filozof Celsus.

b) Zanim zdołano spisać nasze Ewangelie, już liczni uczniowie Chrystusa rozgłaszali wszędzie jego czyny i nauki — ustnie. Do jakichże sprzeczności musiałoby przyjść koniecznie, gdyby wszyscy ewangelści nie byli się najściślej trzymali prawdy?

Pomiędzy pierwszymi Chrześcijaninami znajdowało się wielu uczonych jak Dyonizyusz Areopagita, Aristides, Justynus, Quadratus. Ci jeszcze przed swoim nawróceniem mogli się byli na pewno przekonać, czy opowiadania ewangelistów oparte są na prawdzie, czy nie. Niektórzy z nich z pewnością to uczynili i niezawodnie nie byłiby przyjęli religii chrześcijańskiej, gdyby w pismach, podawanych za święte, znaleźli nieprawdę. Św. Justyn, który był przedtem filozofem pogańskim, dopiero po ścisłym zbadaniu rzeczy przyjął wiarę chrześcijańską; a tak był usilnie o wszystkim przekonany, że właśnie za to swoje przekonanie poniósł śmierć męczeńską; podobnie uczyniło tylu innych męczenników. — Św. Quadratus powołuje się w swojej »Apologii chrześcijaństwa«, którą w r. 126 przedłożył cesarzowi Hadrianowi, na czyny i cuda Chrystusowe oraz na świadectwo osób, które od Chrystusa uzdrowione zostały i jeszcze za jego czasów żyły.

4. Poganie i Żydzi potwierdzają świadectwa ksiąg Nowego Testamentu.

Pliniusz Młodszy, wysłany w roku 111 do Bitynii w charakterze posła (legata) cesarskiego, pisze w swoim sprawozdaniu do cesarza Trajana, że już wtedy chrześcijanie byli tak liczni, że świątynie pogańskie zaczęły się całkowicie wyludniać i — co najważniejsza — że punktem środkowym nabożeństw chrześci-

jańskich był Chrystus, ku Którego czci śpiewano pieśni, przyznające Mu naturę Boską¹⁾.

Te ostatnie słowa zaznaczają, że już na początku 2-go wieku chrześcijanie bityńscy wierzyli w Bóstwo Chrystusa — i potwierdzają tem samem świadectwo Nowego Testamentu o Chrystusie.

W kilka lat po powyższem zeznaniu Pliniusza *Tacyt*, najślawniejszy rzymski historyk, pisze w swoich *Rocznikach XV 44*: »Neron wyszukanemi mękami ukarał tych, których powszechnie chrześcijanami zowią... Nazwa ta bierze początek od Chrystusa, który za rządów Tyberyusza przez namiestnika Poncyusza Piłata był na śmierć skazany. — Stłumiony na czas szkodliwy zabobon (chrześcijaństwo) znowu wybuchnął nie tylko w żydowskiej ziemi... lecz w Rzymie samym«.

W powyższych słowach stwierdza więc *Tacyt*: 1) istnienie Chrystusa; 2) jego skazanie na śmierć przez Piłata; oraz fakt, że 3) za Nerona chrześcijanie w państwie rzymskiem, a nawet w samej jego stolicy, czcili Chrystusa jako założyciela swej religii. — Te słowa *Tacyta*, napisane między rokiem 115 a 117 po Chr., mają bardzo wielkie znaczenie, albowiem pochodzą od historyka niezwyklej miary, który opierał się zawsze na najlepszych źródłach; sam zresztą był najlepiej poinformowany, ponieważ sprawował urząd administracyjny za czasów Trajana, a wypadki, które opisywał, działy się prawie za jego życia.

Swetoniusz, historyk, który, jako sekretarz cesarza Hadryana, miał łatwość korzystania z archiwów pań-

¹⁾ Adfirmabant autem... quod essent soliti stato die ante lucem convenire, carmenque Christo, quasi Deo, dicere secum invicem. *Epist.* libr. 10. ep. 96.

stwowych między rokiem 110 a 120 po Chr., opisując żywot Klaudyusza wspomina¹⁾, że już w 10 lat po śmierci Chrystusa imię jego dotarło do Rzymu, i że fakt ten wywołał wzburzenie wśród Żydów zamieszkałych tamże, bezwątpienia dlatego, że ci, którzy odrzucali naukę chrześcijańską, otwarcie powstawali przeciw swym ochrzczonego współbraciom. — Z powodu tych zaburzeń, cesarz Klaudyusz kazał Żydów wypędzić ze Rzymu. Powyższa wzmianka potwierdza prawdziwość odpowiednich słów *Dziejów Apostolskich 18, 2*. — Tenże sam *Swetoniusz* na innem znów miejscu¹⁾ opisuje, że za Nerona znajdowali się w Rzymie gorliwi uczniowie Chrystusa.

Józef Flawiusz, historyk żydowski, urodzony r. 37 po Chrystusie, zupełnie zgodnie z Nowym Testamentem opowiada o św. Janie Chrzcielu, o jego nauce, cnotach i śmierci, potem o Apostole Jakobie, wreszcie o samym Jezusie tak się wyraża: »W tym czasie żył Jezus, mąż mądry, jeżeli się godzi nazywać go mężem, gdyż czynił rzeczy nadzwyczajne, mistrz ludzi, którzy z radością słuchają prawdy. Miał on dużo uczniów, którzy za nim szli, tak pomiędzy Żydami, jak i Grekami. Był to Chrystus (*Messyas*). Piłat na mocy oskarżeń starszyny naszego narodu kazał go ukrzyżować. To nie przeszkadzało uczniom jego kochać go tak, jak przedtem. On ukazał im się żywy w trzy dni po swojej śmierci, gdyż prorocy Boscy to i jeszcze wiele innych rzeczy przepowiedzieli. Od Jego imienia nazwane plemię chrześcijan istnieje dotąd«. *Starożytności żydowskie*, XVIII, III, 5.

¹⁾ Vita Claudii cap. XXV.

²⁾ Vita Neronis cap. XV.

Flawiusz drugi raz wspomina o Chrystusie opisując śmierć św. Jakóba, Apostoła. *Starożytności żydowskie* XX, 9, 1.

Pisma talmudyczne z 3-go wieku dość często mówią o Jezusie. Czynią to wprawdzie z nienawiści, ale mimo to są dla nas świadectwem historycznym, które stwierdza, że Chrystus istniał i był twórcą religii, jak to księgi Nowego Testamentu głoszą.

Zarzut. — Pomiedzy poszczególnymi Ewangeliami zachodzą pewne sprzeczności, a zatem wszystkie Ewangelie nie mogą być zarówno prawdziwe.

Odpowiedź. — Te sprzeczności są tylko pozorne, jak to katolicy wykładacze Pisma św. co do każdej z osobna wykazują. Jeżeli bowiem kilku historyków tę samą rzecz opisuje, wtedy takie pozorne różnice tylko w tym wypadku dałyby się całkowicie uniknąć, gdyby wszyscy nawzajem od siebie odpisywali. Nieznaczące różnice w sposobie przedstawiania rzeczy wskazują raczej, że każdy ewangelista pracował samodzielnie — a to tylko zwiększa ich wiarygodność.

Widzimy zatem, że dowody, przemawiające za wiarygodnością ksiąg Pisma świętego, są zarówno liczne, wszechstronne jak i przekonujące. Dzieła autorów klasycznych, takiego n. p. Demostenesa, Cyce-rona, Wergilego i innych nie posiadają ani połowy tak silnych dowodów swojej autentyczności — a przecież nikt o niej nie wątpi. Skądże więc tyle wątpliwości powstaje przeciw Pismu świętemu?!

Odpowiedź łatwa.

Pisma autorów klasycznych nie nakładają na nikogo żadnych obowiązków — inaczej jest z Ewangeli-ami. Kto je raz uzna za autentyczne, ten musi ich naukę przyjąć, życie swe zmienić i rozpocząć

walkę przeciw temu, co namiętnościom dogadza; kto zaś tego uczynić nie chce, dla takiego tracą Ewangelie swą powagę i zaczyna potem o nich wątpić. Lecz daremnie — wyrzutów sumienia przez to nie uspokoi — tylko odpowiedzialność swą przed Bogiem zwiększy.

B. Tradycja.

Chociaż Pismo św. ze względu na swoje pochodzenie jest pierwszym i najważniejszym źródłem historycznym objawienia, to jednak nie jest ono jedynym źródłem nauki objawionej — jak mylnie utrzymują protestanci.

Historia objawienia sięga przecież początku rodzaju ludzkiego i rozpoczyna się objawieniem pierwotnym, które otrzymali nasi pierwsi rodzice w raju. To objawienie następnie dalej się rozwija w czasach patryarchalnych, a prawdy objawione przechodzą tylko ustnie z pokolenia na pokolenie. — Tak więc zanim jeszcze Pismo św. istniało, ustne podanie czyli tradycja już była tem źródłem, z którego ludzkość czerpała wiadomość o religii objawionej.

Tradycja nie przestała być nadal tem źródłem objawienia, kiedy zaczęły się już pojawiać poszczególne księgi Pisma św., a to z następujących racji:

1) Przez setki lat wiele prawd objawionych nie było spisanych; 2) gdy druk nie istniał, posiadanie Pisma św. było bardzo utrudnione; 3) ci tylko mogli bezpośrednio z niego korzystać, którzy umieli czytać; wreszcie 4) zrozumienie prawd w Piśmie św. zawier-nych wymagało umiejętnego objaśnienia, a to znów przeważnie drogą ustnego podania przechodziło z pokolenia na pokolenie.

W Nowym Zakonie tradycja obok Pisma św. była również źródłem objawienia Bożego.

Najpierw 1) zanim wszystkie księgi N. Zakonu zostały spisane, wierni przyjmowali naukę Chrystusową, ogłaszając tylko ustnie.

2) Apostołowie nie chcieli wcale uczynić Pisma św. jedynym źródłem nauczania, ale używali go tylko jako środka pomocniczego, jak to widać ze słów św. Jana 21, 25: *A jest i innych wiele rzeczy, które czyni Jezus, które gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się spisać miały.* Pisali listy do wiernych, kiedy nie mogli ich ustnie pouczyć, co wyraża św. Jan słowami: *Mając wam więcej pisać, nie chciałem, albowiem spodziewam się być u was i ustnie mówić.* II. 12.

3) Cała osnowa ksiąg Nowego Zakonu zasługiwałaby na liczne zarzuty, gdyby one miały być jedynym źródłem wiary. I tak: najważniejsze prawdy poruszają Apostołowie w swych pismach nieraz tylko mimochodem, a przeciwnie rzeczy mniej ważne traktują niekiedy obszerniej; nigdzie zaś nie zestawiają razem najkonieczniejszych artykułów wiary, jak to n. p. uczynił Kościół w Składzie Apostolskim. A wszystko to tłumaczy się tem, że pisma ich były spowodowane szczególnymi okolicznościami, potrzebą pojedynczych gmin, a nawet osób; to też zawierają i pozdrowienia różne i takie opowiadania lub wzmianki, które byłyby zbędne, gdyby celem tych ksiąg było wyłożyć systematycznie całą naukę Chrystusa. — Apostołowie nie zostawiwszy całokształtu nauki Chrystusowej w Piśmie — przekazali ją tradycji czyli ustnemu podaniu, a przez św. Pawła wyraźnie nakazali trzy-

mać się tego podania, tak bowiem czytamy w drugim liście do Tessaloniczan 2, 14: *Bracia... trzymajcie się podania, któregoście się nauczyli, bądź to przez mowę, bądź przez list nasz.*

Wszystko to dowodzi, że nawet po spisaniu ksiąg Nowego Zakonu źródłem religii objawionej jest obok nich nadal ustne nauczanie czyli tradycja, obowiązująca wiernych do posłuszeństwa zarówno jak i Pismo św.

Dlatego to Chrystus nie tylko Sam swoją naukę ogłaszał ustnie, ale też i Uczniom swym polecił ustnie ją szerzyć, mówiąc do nich: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.* Mat. 28, 19. — *Kto was słucha, mnie słucha.* Łuk. 10, 16. *Wiara tedy ze słuchania — a słuchanie przez słowo Chrystusowe.* Rzym. 10, 17. — Ten sposób nauczania i rozkrzewiania po całym świecie religii objawionej był najodpowiedniejszy.

Tradycja jednak, to znaczy, to wszystko, co z nauki objawionej pierwotnie znajdowało się poza Pismem św., zostało z czasem spisane; a kiedy mówić będziemy o Kościele, określimy bliżej wszystkie źródła obecnej tradycji.

II. ROZDZIAŁ

Rozwój religii objawionej.

Wstęp.

Wykazawszy wiarygodność Pisma św. i Tradycji jako dokumentów historycznych, świadczących o dokonaniu objawienia Boskiego, udowodniliśmy tem sa-

mem, że Pan Bóg rzeczywiście ludziom się objawił, aby nauczyć ich tych prawd, które regulują stosunek ludzi do Boga.

Wczytując się bliżej w te Księgi święte, przekonamy się, że Pan Bóg nie tylko raz jeden objawił się ludziom, ale częściej, a jako najlepszy mistrz i wychowawca stopniowo odkrywał przed nimi prawdy wiary św. i coraz to lepiej dawał im się poznać.

Nie chodziło tu tylko o powiększenie zakresu wiedzy człowieka, ale przede wszystkim o doprowadzenie go do celu nadprzyrodzonego, któremu zaraz pierwszy człowiek sprzeniewierzył się, popadając w grzech pierworodny i utracił przez to prawo do zbawienia dla siebie oraz dla swoich potomków.

Tak utraconą wieczną szczęśliwość postanowił Bóg rodzajowi ludzkiemu przywrócić. Droga do tego miała być zadośćuczynienie przez pokutę, i to złożone przez człowieka, jako tego, który zawinił. Ale ponieważ samego człowieka niestać było, aby za obrazę nieskończenie wielką Majestat Boży przebłagać, przeto Bóg własnego Syna na świat zesłał, który przyjął naturę ludzką jako Bóg-człowiek złożył Bogu za człowieka nieskończone zadośćuczynienie, ofiarując za nas Swe życie na Krzyżu.

Wpierw jednak potrzeba było, aby człowiek własnym doświadczeniem pouczony, odczuł swoją niedolę i zrozumiał konieczność odkupienia rodzaju ludzkiego. Na uwierzenie w cud największy, t. j. Wciele nie Syna Bożego, należało wprzód człowieka przez mniejsze cuda przygotować. Dlatego już zawczasu za-

czął Bóg przysposabiać ród ludzki na przyjście Zbawiciela. Przypominał więc ludziom przez patriarchów i proroków, że przyjdzie Ten, *który zbawi lud swój z grzechów jego* i przepowiadał przez ich usta coraz to dokładniej szczegóły, odnoszące się do osoby Zbawiciela, Jego życia, Męki i śmierci, aby, gdy przyjdzie, łatwo mógł być poznany i odróżniony od fałszywych messyaszów.

Pobieżny rzut oka na rozwój objawienia Bożego przedstawi nam najlepiej, w jaki sposób Pan Bóg powyższy plan swój przeprowadził. Rozwój objawienia Bożego dzielimy na następujące okresy:

Objawienie pierwotne.

Objawienie patryarchalne dawniejsze i późniejsze.

Objawienie Mojżeszowe, i

Objawienie chrześcijańskie.

Uwaga. Przez objawienie Boże rozumiemy tu nie tylko same prawdy religijne, udzielone ludziom drogą nadprzyrodzoną, ale także wszelkie oświecenie Boże, jakie ludzie otrzymali odnośnie do zaprowadzenia, zachowania, rozwoju i praktykowania nadprzyrodzonej religii. Ze względu jednak na to, że poszczególne fakta, dotyczące historii objawienia Bożego, opowiedziane są szerzej w historii biblijnej, a przeto czytelnikom znane, wspomniemy tu tylko pokrótce o faktach najważniejszych, uwzględniając w nich tylko szczegóły, należące do całości objawienia.

Objawienie pierwotne.

W tym okresie objawiał P. Bóg te tylko prawdy i przepisy religijne, które miały stanowić istotną część nadprzyrodzonej religii, aż do czasu przyjścia Zbawiciela.

Z opowiadania pisma św. o stworzeniu ludzi i upadku grzechowym widzimy, że P. Bóg objawił się pierwszym rodzicom wkrótce po ich stworzeniu i że tem samem dał im nadprzyrodzoną religię. I tak:

1) P. Bóg powierzając pierwszemu człowiekowi wszelkie inne stworzenia na ziemi, *aby panował nad niemi*, ogłosił się tem samem Panem Najwyższym świata widzialnego.

2) Do naturalnego prawa obyczajowego, które pierwsi rodzice swoim bystrym rozumem sami przez się poznali, dodał P. Bóg jedno szczegółowe przykazanie: niejedzenia z drzewa wiadomości dobrego i złego.

3) Zagroził im śmiercią, gdyby nie zachowali tego przykazania. Przez tę śmierć, jak wiemy z nauki o grzechu pierworodnym, nie należało rozumieć tylko śmierci ciała, ale przede wszystkim śmierć duszy, t. j. utracenie łaski poświęcającej i prawa do nadnaturalnej szczęśliwości, i to dla całego rodzaju ludzkiego. Pierwsi rodzice musieli przecież zrozumieć całą doniosłość znaczenia tej groźby, skoro im można było taką karą zagrozić. A zatem także ich nadprzyrodzony stan duszy i nadprzyrodzone przeznaczenie rodzaju ludzkiego było im przedtem objawione.

Bez wątpienia P. Bóg objawił pierwszym ludziom niebawem po ich stworzeniu także wiele innych prawd religijnych, albowiem wyszli oni wprost z ręki Bożej, a ponieważ wszystkie dzieła Boże są doskonałe, przeto Adam i Ewa musieli posiadać nie tylko niezbędne, ale owszem doskonałe pojęcie religii, podług której sami mieli żyć i dzieci swoje wychowywać.

2. Pierwsi rodzice, przestępując przykazanie Boże, sobie i całemu swemu potomstwu przecięli drogę do

nadprzyrodzonego celu, i udaremniłi przez to, o ile to zależało od nich, cały cel nadprzyrodzonego porządku. Ale P. Bóg nie chciał, aby raz zaczęte dzieło zupełnie przepadło, i obiecał upadłemu rodzajowi ludzkiemu Zbawiciela, który upadłe plemię ludzkie miał dźwignąć z upadku. Ta obietnica była zawarta w wyroku kary, który P. Bóg wydał przeciwko wężowi, jako ostatecznemu sprawcy grzechu. Oto słowa Boże: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.* 1. Mojż. 3, 15. Tą niewiastą jest N. Marya P., która porodziła Chrystusa, pogromcę węża piekielnego.

Ponieważ obiecany powyższemi słowy Zbawiciel miał przyjść dopiero po kilku tysiącach lat, użył P. Bóg tyle łaski wszystkim wierzącym w przyszłego Zbawiciela, przez wzgląd na Jego zasięgi, iżby wszyscy mogli zbawienia wiecznego kiedyś dostąpić.

3. Objawienia dane w raju same przez się wystarczały, aby aż do przyjścia Zbawiciela służyć za podstawę religii objawionej; albowiem opierając się na nich, mogli ludzie, w sposób nadprzyrodzonemu porządkowi odpowiedni, P. Boga czcić i swój wieczny cel osiągnąć. Chodziło tylko o to, aby te objawienia następnym pokoleniom przekazać i wyryć w ich sercach jako prawo życia.

Objawienie patryarchalne dawniejsze.

W okresie trwającym od wypędzenia rodziców z raju aż do powołania Abrahama, wobec bardzo długiego życia ludzi, nie było trudno przekazywać i szerzyć objawienie pierwotne drogą naturalną. Wszystkie też swoje nadprzyrodzone rozkazy wydawał P. Bóg

przedewszystkiem w tym celu, aby ludzi powstrzymać od złego, a do dobrego nakłaniać.

1. Pobożnemu Ablowi daje P. Bóg znak swego upodobania przez to, iż miłościwie przyjmuje jego ofiarę; — podczas gdy złego Kaina zrazu ostrzega, a potem karze, zachęcając go jednak równocześnie do ufności.

2. Kiedy potem nastaje powszechne zepsucie obyczajów, daje P. Bóg rozkaz Noemu, aby przez 120 lat zachęcał ludzi do pokuty, a kiedy jego słowa przebrzmiewają bez skutku, gładzi P. Bóg potopem zwyrodniałe plemię, Noe zaś wraz z rodziną wskutek cudownej opieki Bożej zostaje ocalony, jako praojciec nowego pokolenia.

3. Karą potopu okazał P. Bóg Swoją sprawiedliwość w taki sposób, iż pamięć na nią miała utrzymać się aż do ostatnich czasów; — ale chciał P. Bóg także okazać ludziom w równie pamiętny sposób Swoją, pełną miłosierdzia łaskawość. Zawarł przeto z Noem przymierze, przyrzekając, iż nigdy już na przyszłość potopu powszechnego nie ześle, a tęcza miała być odtąd znakiem tego przymierza.

4. Następnie wznawia P. Bóg obietnicę zesłania Zbawiciela i bliżej ją określa w błogosławieństwie, które przez usta Noego wypowiada nad Semem i Jafetem: *Błogosławiony P. Bóg Semów, niech Chanaan niewolnikiem jego będzie. Niech rozszerzy Bóg Jafeta i niech mieszka w namiociech Semowych, a Chanaan będzie niewolnikiem jego.* 1 Mojż. 9, 26—27. W tych słowach P. Bóg, który jest Bogiem wszystkich ludzi, zostaje przez Noego nazwany tylko Bogiem Sema... Musiała zatem istnieć jakaś racya, dla której Noe na-

zwał P. Boga Bogiem Sema, a nie Bogiem także dwóch innych jego braci. Ta racya leżała w tem właśnie, iż ze szczepu Sema miał wyjść kiedyś przysły Messyas; — dlatego też powyższe słowa Noego są zapowiedzią przyjścia tego Messyasa.

5. Jeszcze raz w widzialny sposób wkracza P. Bóg w postępowanie ludzi, kiedy ci mianowicie w grzesznej dumie zamierzili wybudować wieżę, sięgającą aż do nieba. — Oto miesza im języki i zmusza ich w ten sposób do zaprzestania rozpoczętego dzieła.

6. Pomimo wszystkiego, co P. Bóg dotąd uczynił dla zachowania prawdziwej religii i moralności, religijne i obyczajowe zepsucie wkrótce wzięło górę i powoli doszło do tak wielkiego stopnia, że nawet znajomość prawdziwego Boga zaginęła, a najobrzydliwsza cześć bałwanów zajęła jej miejsce. Odtąd dopuścił Pan Bóg *wszystkim poganom chodzić ich drogami.* Dz. Ap. 14, 15; żeby mianowicie nauczyli się teraz z własnego doświadczenia, że nie łącząc się z Panem Bogiem, zgubią się tylko bez ratunku. — A jednak nie opuścił ich P. Bóg zupełnie, a to w tym celu, aby ci z nich przynajmniej, którzy byli dobrej woli, nie stracili możności zapracowania sobie na wieczne zbawienie. — Nie mówiąc już o tem, że P. Bóg zawsze starał się przemawiać do nich już to głosem sumienia, już też głosem przyrody, — jeszcze Opatrznością Swoją szczególną starał się o to, aby niektóre przynajmniej objawienia pierwotne utrzymały się między nimi. Następnie nawiedzał ich częstokroć karami bijącemi w oczy, i aby ich od występków odstraszyć, zsyłał im dla pouczenia od czasu do czasu

nadzwyczajnych mężów — oraz tak kierował krokami Izraelitów, posiadających swoje święte Księgi, że ci osiedlali się między poganami.

Objawienie patryarchalne późniejsze.

Podczas, gdy większą część ludzi P. Bóg przez to głównie przygotowywał do zbawienia, iż obudził w nich poczucie potrzeby zbawienia duszy, — to jeden naród szczególnie Bóg Sobie wybrał, aby go na przyjsie samego Zbawiciela przysposobić. Naród ten miał do tego stopnia zachować prawdziwą wiarę, cnotę, bojaźń Bożą, a zwłaszcza nadzieję w przyjsie obiecanego Messyasza, aby zjawienie się tego Messyasza było i samemu wybranemu ludowi dostatecznie znane, i aby ten Messyasza mógł wśród tegoż ludu swoje dzieło zbawienia spełnić.

W tym celu postanowił P. Bóg Swoj lud wybrany ścisłymi i nierozzerwalnymi więzami ze Sobą zespolić, a dokonał tego najpierw przez objawienie dane patryarchom narodu żydowskiego.

1. Na praojca ludu wybranego powołał P. Bóg Abrahama, pochodzącego z miasta Ur w Chaldei: *Wynijdz z ziemi twojej, rzekł Bóg do Abrahama, a idź od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony... a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi.* 1 Mojż. 12, 1—3. Te ostatnie słowa zawierają obietnicę, że Messyasza, dawca wszelkiego błogosławieństwa, będzie potomkiem Abrahama. — Abraham poszedł natychmiast za głosem Bo-

żym i wyruszył do ziemi Kanaan, gdzie mu się P. Bóg znowu ukazał i powiedział: *twojemu potomstwu dam tę ziemię.* 1 Mojż. 17, 7.

2. Potem zawarł P. Bóg przymierze z Abrahamem w tych słowach: *I postanowię umowę między mną a tobą i potomstwem twojem, żebym był (w szczególniejszy sposób) Bogiem twym i potomstwa twego.* 1 Mojż. 17, 7. Abraham dowiódł wiary swojej w słowa Boga oraz posłuszeństwa wobec Niego, okazując się gotowym na rozkaz Boży ofiarować jedyne go syna swego Izaaka, za co P. Bóg potwierdził przysięga poprzednio uczynione obietnice.

Sam Izaak, który mimo iż był jednakim, miał być P. Bogu ofiarowany, — w tym to celu sam nawet wyniósł drzewo na miejsce ofiary, na górę Moria, — jest z tego powodu figurą Zbawiciela. W historii życia Abrahama spotykamy także postać wielkiego kapłana Melchizedecha, który znów jest figurą kapłaństwa Chrystusowego.

3. Izaak i syn jego Jakób byli spadkobiercami cnót Abrahama jako też i obietnic temuż danych. Jakóba wraz z 12 synami powołał P. Bóg do Egiptu, dokąd jeden z synów jego, Józef, za szczególnem zrządzeniem Bożem poprzednio się był udał. Tam też mieli z prowincyi Gessen, *najlepszej części Egiptu*, rozrodzić się w wielki naród, żeby kiedyś znowu stamtąd powrócić i ziemię obiecaną wziąć w posiadanie. Prześadowanie ze strony Egipcyan, które później spotkało naród Izraelski, służyło tylko Opatrzności Bożej do tego, aby od ludu wybranego oddalić niebezpieczeństwo porzucenia Boga prawdziwego i aby ten lud skutecznie pobudzić do ścisłego związku z P. Bogiem.

4. Jakób umierający wymienia syna swego Judę, jako praojca pokolenia, z którego się miał narodzić Messyas, i oznacza zarazem czas przyjścia tegoż na świat: *nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie (ten), który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów.* 1 Mojż. 49, 10.

Objawienie Mojżeszowe.

Skoro lud Boży w Egipcie się rozrósł oraz w szkole pracy i cierpień się wychował, wyprowadził go P. Bóg przez Mojżesza wśród wielkich znaków i cudów z ziemi niewoli, najpierw na puszczę. Tu dał mu na górze Synai, również przez Mojżesza, potrójne prawo, które wszelkie stosunki ludu wybranego, zgodnie z jego wielkiem przeznaczeniem, urządziło, i jak najściślej z Bogiem zespoliło.

1. Najpierw oznajmił mu P. Bóg wśród błyskawic, grzmotów i strasznego brzmienia trąb prawo obyczajowe dziesięciorga przykazań, które dał mu potem spisane na dwóch kamiennych tablicach. Dziesięciorgo przykazań nie zawierało żadnych nowych przepisów, tylko było sformułowaniem powszechnie obowiązującego prawa natury.

Ponieważ źródło łaski zbawiennej w Starym Testamencie jeszcze nie tak obficie płynęło, przeto bojaźń przed P. Bogiem musiała służyć za główną pobudkę do przestrzegania przykazań. Dlatego były one dane wśród strachem przejmujących znaków. W Nowym zaś Zakonie Duch św. zapisał to prawo *nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca cielesnych* (2 Kor. 3, 3), w które wlał miłość jako najprzedsniejszą pobudkę zachowania przykazań Bożych (Rzym, 5, 5).

2. Następnie dał P. Bóg ludowi Swojemu, jako drugie z rzędu prawo cywilne. To prawo zapo-

mocą licznych przepisów, pełnych mądrości i wyrozumiałości, regulowało stosunek między przełożonymi a podwładnymi, — dalej stosunek poddanych jako członków rodziny między sobą, a wreszcie zachowanie się względem osób i narodów obcych.

Prawo to, o ile już przedtem istniało, zostało przez Boga teraz zatwierdzone — o ile zaś zawierało nowe przepisy, było bezpośrednio od P. Boga dane, albowiem On Sam chciał być także ziemskim Królem Izraela. Tym sposobem lud wybrany był skuteczniej przed bałwochwalstwem strzeżony, a tak całe życie świeckie otrzymało prawdziwie bogobojny charakter.

Prawo cywilne Izraelitów, w przeciwstawieniu do praw ludów starożytnych, wskazywało kobiecie godne stanowisko w rodzinie, ściśle przestrzegało świętości małżeństwa, troskliwie starało się o ubogich, a nawet wobec niewolników wymagało sprawiedliwego i ludzkiego obchodzenia się.

3. Wreszcie urządził P. Bóg życie religijne Swego ludu przez tak zw. prawo obrzędów albo liturgiczne. To znowu prawo określało jak najdokładniej wszystko, co się odnosiło do sposobu oddawania czci P. Bogu. Mianowicie wyznaczyło: 1) osoby pełniące służbę Bożą, (arcykapłana, kapłanów i lewitów); 2) opisywało czynności święte (ofiary i wszelkie ceremonie kościelne, których należało przestrzegać); 3) święte miejsca i sprzęty (namiot, arkę przymierza, ołtarze, świeczniki i t. d.); 4) święte czasy (szabat, święta i dni pokuty).

Jak wogóle całe prawo Mojżeszowe, tak szczególnie prawo obrzędów miało cel podwójny: 1) ażeby w narodzie wybranym utrzymać wiarę w jednego i prawdziwego Boga; 2) aby coraz bardziej ożywiać nadzieję w przyjściu obiecanego Messyasza.

Do pierwszego z tych celów prowadziła ścisła jednolitość w oddawaniu czci P. Bogu, ta właśnie, jaką prawo przepisywało, jako też rozliczne przepisy, które ciągle przypominały ludowi P. Boga i lud ten mocno wyróżniały i odłączały od innych ludów.

Ze względu na drugi cel prawie wszystkie przepisy obrzędowe miały fizyczny charakter, albowiem jako »cienie przyszłych dóbr« wyobrażały Chrystusa i organizację Kościoła, w którym się miała pełnia łask zawierać.

Wierne przestrzeganie tego trojakiego prawa było warunkiem, którego spełnienia żądał P. Bóg od swojego ludu. Za zastosowanie się do tego obfite obiecał mu błogosławieństwo, a za przekroczenie tego prawa ciężką zagroził mu karą. Lud znowu ze swojej strony zobowiązał się uczynić wszystko, czego Pan od niego zażąda. Na tem obopólnem przyrzeczeniu polegało przymierze, które P. Bóg zawarł z ludem Izraelskim. Miało ono pozostać aż do chwili założenia Nowego Przymierza przez Messyasza, to też celem jego było tylko przygotowanie do Nowego Przymierza.

Zachowanie i dalszy rozwój Objawienia Mojżeszowego.

1. Objawienie Mojżeszowe posiadało już samo w sobie skuteczne środki do tego, aby było zachowaniem, a mianowicie ścisłe przestrzeganie przepisów prawa cywilnego a zwłaszcza obrzędowego, które oddzielały naród żydowski od sąsiednich ludów pogańskich, — mogących go łatwo uwieść do czci bałwanów. — Dlatego też prawa te ostro zakazywały związków z tymi ludami, tak politycznych, jak i małżeńskich. W podobnym celu wskazał P. Bóg Izraelitom na siedzibę ze-

wsząd zamkniętą ziemię Kanaan, rozkazując im zgładzić podbitych tam Kanaanitów. Nadto P. Bóg pozostawał w ustawicznej łączności ze swym ludem i swoją szczególną Opatrnością kierował jego losami.

2. Skoro przez cudowne zrządzenie swej Wszechmocy wprowadził go do ziemi obiecanej, rządził nim najpierw przez zastępców swoich, arcykapłanów. Jak długo lud P. Bogu pozostał wiernym — tak długo widoczne były nad nim opieka i błogosławieństwo Boskie. Ilekroć zaś od Boga i prawa Jego odstępował, karmił go P. Bóg przez najazdy ludów nieprzyjanych, aż znowu Izraelici w skrusze i pokucie powracali do Boga swego. To znowu wzbudzał w jego łonie bogobojnych bohaterów, Sędziów, którzy znów wyswobadzali Izraelitów z rąk nieprzyjacielskich.

3. Później domagał się lud, przeciwko swojej pierwotnej Konstytucyi, — na mocy której Sam P. Bóg miał być ziemskim królem Izraela — ustanowienia króla takiego, jakich posiadały inne ludy. P. Bóg zgodził się wprawdzie na to, ale Sam sobie wybór jego zostawił i nałożył mu ścisły obowiązek, żeby rządził wiernie podług przepisów prawa Mojżeszowego. Z powodu przekroczenia tychże praw zaraz pierwszego z tych królów, Saula, P. Bóg odrzucił, a na jego miejsce ustanowił Dawida, »męża według serca Bożego«.

4. Dawid był powołany do tego, aby przez podbicie wszystkich nieprzyjaciół zapewnić ludowi trwałe wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo, a zarazem doprowadzić religię Mojżeszową do szczytu jej świętości. Dokonał on tego, ułożywszy pod Bożem natchnieniem pieśni czyli psalmy do uświetnienia służby Bożej i poczyniwszy ogromne przygotowania do bu-

dowy wspaniałej świątyni w Jerozolimie. Z powodu tej jego gorliwości o służbę Bożą przyrzekł mu Pan, że *tron jego umocni na wieki*. II. Król. 7, 13, t. j. że jednym z jego potomków będzie Messyas, którego Królestwa nie będzie końca. Psalmi zawierają także wiele odnoszących się do Messyasa przepowiedni, mianowicie o Jego męce i chwalebnem zwycięstwie; sam zresztą Dawid jest jedną z najprzedniejszych figur messyańskich.

5. Idąc za rozkazem Bożym, syn Dawida, Salomon, dokonał budowy świątyni zaczętej przez swego ojca, — a przez to utworzył dla religii Mojżeszowej stałe środowisko, i jak gdyby twierdząc dla jej obrony. Tu wśród wybranego swego ludu zamieszkał odtąd P. Bóg, udzielając mu stąd swej pomocy i obfitego błogosławieństwa. Także Salomon stał się figurą Zbawiciela, już to przez budowę świątyni, która przedobrażała Kościół Chrystusa, już też przez swoją nadzwyczajną mądrość, bogactwa i pokojowe rządy.

6. Za syna jego, Roboama, nastąpił podział królestwa, jako kara za sprzyjanie bałwochwalstwu, którem zawinił Salomon w starych swoich latach. Dzieci pokoleń odpadło wtedy od Roboama i utworzyło oddzielne królestwo Izraelskie. Ponieważ pokolenia, uwiedzione przez swoich królów, wkrótce zupełnie popadły w bałwochwalstwo i na wszystkie napomnienia Boże głuchemi pozostały, przeto podał je P. Bóg mocy nieprzyjaciół i nie zaliczał ich więcej odtąd do Swego ludu wybranego. Uprowadzenie ich w niewolę assyryjską r. 722 położyło koniec ich państwu na zawsze. Wprawdzie i pozostałe dwa pokolenia Judy

i Beniamina, acz wierne domowi Dawidowemu, odwracały się także kilkakrotnie od prawdziwego Boga. Jednakże ciężkie próby, jakimi je P. Bóg doświadczał, zwracały je znowu do P. Boga, dopóki się wreszcie skutek babilońskiej niewoli trwale nie nawróciły. Później za panowania Machabeuszów okazały się one nawet wśród ciężkich walk i cierpień wiernymi P. Bogu i świętemu Jego prawu.

7. Kary, któremi P. Bóg często powtarzającą się niewierność Swego ludu karmił, były zawsze poprzedzane kilkakrotnymi napomnieniami i ostrzeżeniami. Odkąd bowiem P. Bóg zawarł z ludem Swoim Przymierze na górze Synai, odtąd nie przestawał przypominać mu przez Swoich wysłańców, t. j. Proroków, o zobowiązaniach, które to Przymierze na niego nakładało i ostrzegać go przed ich przekraczaniem. Tacy Prorocy zjawiali się szczególnie w czasach, kiedy lud Izraelski powszechnie odpadał od Boga, i głosili mu wtedy obowiązek czynienia pokuty i nawrócenia się; dobrze myślących znowu pocieszali i podnosili na duchu — ciągle wznawiając pamięć i wskazując jako na źródło wszelkiej pociechy na przyszłego Zbawiciela, którego postać coraz dokładniej kreślili w swoich prorocत्वach. Wielu z nich pod natchnieniem Ducha Św. spisało główną treść swoich przemówień pokutnych i prorocत्व dla pouczenia i pociechy przyszłych pokoleń, oraz aby te prorocтва służyły zarazem jako dowód Boskiego posłannictwa Zbawiciela, kiedy Tenże się zjawi.

8. W ten sposób przyjsie Zbawiciela było wśród narodu żydowskiego dostatecznie przygotowane. Wiara

prawdziwa znajdowała się u niego w całej swojej czystości, a tęsknota za Messyaszem napełniała serca wszystkich. Prawda, że u większości całe życie religijne i obyczajowe ograniczało się na zewnętrznym przestrzeganiu prawa, a nadzieja przyjścia Messyasa łączyła się u niej z nadzieją ziemskiej Jego potęgi i wielkości. Ale było także wielu prawdziwie pobożnych i cnotliwych Izraelitów, którzy gorąco pragnęli prawdziwie messyańskiego zbawienia. W ich oczach musiało to, takie czysto zewnętrzne i zmysłowe pojmowanie religii ze strony tłumu a nawet kapłanów i uczonych, rażąco odbijać od właściwego charakteru i czci Bogu należnej według nauki Mojżesza. Dla nich symbole zewnętrzne bez wewnętrznej siły uświęcającej były tylko cczą formą zewnętrzną dóbr duchowych, pozbawionych teraz swej treści, — to też tem wrażliwszymi stawały się dusze pobożnych na głos »dobrej nowiny« (Ewangelii) o Królestwie Bożem.

9. Ale i świat pogański miał także jakieś przecucie o przyjściu Zbawiciela. Mianowicie okazało się, że narody, które wszelkimi siłami goniły za szczęściem i zadowoleniem zmysłowem, znajdowały się teraz w przepaści nędzy, tak duchowej jak i materialnej. U Greków nauka potrafiła wprowadzić niezgłębione »zagadki życia« dojrzeć, ale nie zdołała ich rozwiązać. Najmądrzejsi z nich pisali dużo o obowiązkach moralnych i cnotach, ale wcale ich nie praktykowali. Wszyscy czuli się niewolnikami swych namiętności i występków, ale nie mieli sił, aby te haniebne więzy zerwać. — Potęga polityczna Rzymian pozbawiła wolności i dobrobytu liczne i bogate ludy, ale własnym obywatelom nie przyniosła ani prawdzi-

wej wolności, ani prawdziwego szczęścia. Kiedy bowiem niewielka ilość bogaczy i możnych opływała w bogactwa, a z powodu nadmiernego używania czuła przesyt życia, — to cały tłum, pogrążony w ubóstwie i nędzy, musiał znosić najbardziej samowolny ucisk ze strony tamtych. U innych pogańskich narodów położenie było wcale nie lepsze, a częstokroć i gorsze nawet. Nie dziw zatem, że świat pogański wyglądał z upragnieniem brzasku nowej jutrzienki, tego złotego wieku, o którego odległym zmierzchu i kiedyś nastąpić mającym powrocie stare opowiadały podania.

C. Objawienie chrześcijańskie.

1. *Kiedy przyszło* — wyrokiem Bożym oznaczone i przez Proroków przepowiedziane — *wypełnienie czasu, wtedy zesłał Bóg Syna Swego* Gal. 4, 4, aby przez Niego spełnić, co ongi rozpoczął, i urzeczywistnić, co był przyobiecał. Syn Boży ukazał się w osobie Jezusa Nazareńskiego, i najpierw przez spełnienie się na Nim wszystkich przepowiedni Messyańskich okazał, że jest rzeczywiście obiecany Zbawicielem; a następnie spełnił dzieło, do którego wykonania był posłany.

Aby zatem wykazać, że objawienie chrześcijańskie jest dalszym ciągiem rozwoju objawienia Bożego, czyli że religia chrześcijańska jest religią objawioną przez Boga, udowodnimy najpierw, że na Chrystusie spełniły się wszystkie przepowiednie Messyańskie, i że On jest prawdziwie posłannikiem Bożym.

III. ROZDZIAŁ.

Boskie posłannictwo Chrystusa.

Odkąd ludzkość otrzymała w raju pierwszą obietnicę Messyasza, odtąd nadzieja, że przyjdzie Zbawiciel, przechodziła wraz z resztkami objawienia na wszystkie ludy. Jednak przez bałwochwalstwo została do tego stopnia zamglona, że prawie już znikła, — czasem tylko występowała tu i ówdzie wyraźniej.

Nigdzie atoli nie była ona tak wyraźna, jak u ludu izraelskiego. Izrael oczekiwał na pewno Messyasza, który miał zbawić lud swój z grzechów jego. Mt. 1, 21.

To oczekiwanie Messyasza było nicią przewodnią całej historii Starego Zakonu — a tęsknota za Zbawicielem jest najbardziej charakterystyczną cechą narodu izraelskiego, który za Izajaszem prorokiem setki lat powtarzał: *Spuście rosę niebios z góry, a niebios niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela!* Iz. 45, 8.

Ta nadzieja przyjscia Messyasza, tak widoczna z całej historii ludu izraelskiego, musiała mieć przecież jakąś rzeczywistą podstawę. Na czymże więc się opierała? Nie na czym innem, jak tylko na rozlicznych prorocत्वach, któremi Bóg, poczynszy od obietnicy danej naszym pierwszym rodzicom w raju, obiecywał zesłać światu Zbawiciela. Tych prorocत्व jest bardzo wiele, nie możemy ich wszystkich tu wyliczać. Wystarczy najzupełniej podać ważniejsze i wykazać, że wszystkie najdokładniej spełniły się na osobie Chrystusa, aby mieć dowód, że On jest posłannikiem Bożym.

Prorocтва Messyańskie.

I. Prorocтва odnoszące się do przyjscia Messyasza.

1. Patriarcha Jakób przepowiedział, że Messasz pochodzić będzie z pokolenia Judy i przyjdzie na świat, dopóki jeszcze to pokolenie posiadać będzie jakąś władzę.

Jakób, umierając, tak odezwał się do swych synów: *Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z bioder jego, aż przyjdzie, który miał być posłan, a On będzie oczekiwaniem narodów.* Ks. Rodzaju 49, 10.

Prorocтво to spełniło się. Królowie żydowscy nie długo przed Chrystusem utracili wprawdzie niezależność polityczną, jednakowoż pokolenie Judy do narodzenia Chrystusa nie utraciło swego znaczenia. Utraciła je dopiero w 70 lat po Chr., kiedy wódz rzymski Tytus położył koniec państwu żydowskiemu, a naród żydowski rozprószył się po całej ziemi.

2. Najdokładniej ze wszystkich proroków przepowiedział czas przyjscia Messyasza Daniel na 600 lat przed Chr., oświadczając, że od czasu pozwolenia odbudowania Jerozolimy aż do publicznego wystąpienia Chrystusa upłynie 69 tygodni czyli lat 483, a w połowie 70-go tygodnia Chrystus umrze i ustana ofiara St. Z. Oto słowa prorocтва: *Od wyjścia mowy, aby było zbudowane Jerusalem aż do Chrystusa wódza tygodni 7 i 62 będą, a znowu będzie zbudowana ulica i mury w ciasności czasów. A po tygodniach sześćdziesiąt i dwóch będzie zabity Chrystus, a nie będzie ludem jego, który się Go zaprze. A miasto i świątynie skazi lud wodzem, który przyjdzie: a koniec jego spustoszenia... A wzmocni przymierze z mnogimi tydzień jeden, a wpół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie*

i będzie w kościele obrzydliwość spustoszenia. Dan. 9, 25—27.

Co Daniel przepowiedział, spełniło się, albowiem około 458 r. Artakserkses Długoręki pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny i odbudować Jerozolimę, a w 483 lat potem Chrystus zaczął nauczać. W pół tygodnia t. j. w 3 lata i kilka miesięcy potem Chrystus umarł na Krzyżu, a z Jego śmiercią ofiary Starego Zakonu straciły swoje znaczenie. — Tym wodzem, który miał przyjść i zburzyć świątynię i miasto, był *Tytus*; 70 r. po Chr. dokonał on zburzenia Jerozolimy i położył ostateczny kres królestwu żydowskiemu.

3. Prorok Aggeusz na 500 lat przed Chr. o tyle przynajmniej określił czas Jego przyjścia, iż przepowiedział, że Messyasz przyjdzie przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej.

Kiedy po powrocie z niewoli babilońskiej Żydzi rozpoczęli odbudowywać świątynię, starcy, którzy pamiętali jeszcze dawną świątynię, widzieli zaraz po fundamentach, że nowa świątynia nie dorówna Salomonowej pod względem wspaniałości. Pociesza ich tedy Aggeusz, że w nowej świątyni wystąpi osobiście oczekiwany Odkupiciel, i dlatego: *Większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego. Agg. 2, 10.*

II. Proctwa o pochodzeniu i miejscu narodzin Messyasza.

1. Izajasz na 300 lat przed Chr. przepowiedział, że Messyasz narodził się z dziewicy: *Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię Jego Emanuel (co znaczy: Bóg z nami). Iz. 7, 14.*

2. Micheasz na 600 lat przed Ch. wskazał Betleem jako miejsce urodzin Zbawiciela w następujących słowach: *A ty Betleem Efrata malutkieś jest między tysiącami judzkimi; z ciebie wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku aż do dni wieczności Mich. 5, 2.*

Dlatego to trzem Królom, pytającym się w Jerozolimie o Messyasza odpowiedzieli uczeni żydowscy, że tylko w Betleem mógł się narodzić, bo tak napisano u proroka Micheasza.

III. Prorocy przepowiedzieli wiele szczegółów z życia Messyasza.

1. Malachiasz przepowiedział, że Messyasz będzie miał poprzednika. *Mal. 3, 1—2.* Tym poprzednikiem był Jan Chrzciciel.

2. Balaam przepowiedział, że, gdy narodzi się Messyasz, okaże się nowa gwiazda. *Wnijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło (król) Izraela. 4. Mojż. 24, 17.*

3. Jeremiasz 31, 15. przepowiedział rzeź niemowląt w Betleem.

4. Izajasz 19, 1 mówi, że Messyasz będzie uciekał do Egiptu, a Ozeasz 11, 11, że wróci stamtąd.

5. Izajasz powiedział, że Messyasz będzie cudotwórcą: *Bóg sam przyjdzie zbawi nas. Wtedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych... Tedy wyskoczy chromy jako jeleni i otworzony będzie język niemych. Iz. 35, 6.*

6. Dawid mówi o Messyaszu, że będzie kapłanem według obrządku Melchizedecha. *Ps. 109.*

IV. Proroctwa o Męce Pańskiej.

Prorocy przepowiedzieli z tak dokładnymi szczegółami Mękę Jezusową, jak gdyby byli jej naocznymi świadkami.

Tak n. p. Dawid na 1000 lat przed Chr. pisze o P. Jezusie w Psalmie XXI: *Boże, Boże mój, czemuś mię opuścił? A jam robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie; mówili usta i ki-*

wali głową: nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem; rozdzielili szaty moje, a o suknie moje rzucali los. — Jakiż to wierny obraz Męki Pańskiej.

Najwięcej szczegółów podaje prorok Izajasz, dlatego też »ewangelistą Starego Zakonu« został nazwany.

Oto niektóre z przepowiedni jego, odnoszących się do Zbawiciela: *Zranion jest za nieprawości nasze... Wszyscyśmy jako owce pobłądzili, każdy na swą drogę odstąpił: a Pan włożył Nań nieprawości wszystkich nas... Ofiarowan jest, iż Sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie... Ze złodźnikami jest policzon... Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym: a twarzy mojej nie odwróciłem od łajzących i plujących na mnie. Iz. 50, 6; 53.*

Prorok Zacharyasz około roku 500 przepowiedział zdradę Judasza i sprzedanie Pana Jezusa w następujących słowach: *I odważyli zapłatę moją 30 srebrników. I rzekł Pan do mnie: porzuć to do garncarza... I wziąłem 30 srebrników i porzuciłem je w domu Pańskim do garncarza. Zach. 11, 11—13.*

Dawid również przepowiedział w psalmie 40, 19, że Messyasz będzie zdradzony przez jednego ze swoich współbiesiadników.

IV. Proroctwa co do wślawienia Messyasza po śmierci.

Izajasz przepowiedział, że Messyasz znajdzie grób swój u bogatých, 53, 10, oraz że grób Jego będzie sławny Iz. 11, 10.

Dawid mówi w Ps. 15, 10, że ciało Zbawiciela nie ulegnie rozkładowi, bo trzeciego dnia zmartwychwstanie. Dalej powiada Dawid, że Zbawiciel powróci do nieba Ps. 67, 4 i zasiędzie na prawicy Bożej Ps. 109, 1.

Na uwieńczenie mnóstwa przepowiedni Messyańskich Malachiasz ogłasza, że ofiary St. T., składane dotąd tylko w świątyni jerozolimskiej, będą zastąpione ofiarą czystą, nieustannie składaną na każdym miejscu i u wszystkich narodów. Oto słowa proroka: *Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą; bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów. Malach 1, 10—11.* Izajasz zaś dodaje, iż tę ofiarę Nowego Zakonu będą spełniać kapłani i wybrani ze wszystkich narodów, Iz. 66, 21. i to jak Dawid mówi w Ps. 109. *według obrządku Melchizedecha*, to zn. pod postaciami chleba i wina.

Spełnienie się proroctw Messyańskich na osobie Jezusa Chrystusa.

Jeżeli rzucimy okiem na proroctwa Messyańskie, wyliczone w poprzednim ustępie i zestawimy je z opowiadaniem Ewangelii, to przekonamy się, że wszystkie spełniły się najdokładniej na osobie Jezusa Chrystusa.

I tak: według opowiadania Ewangelii Chrystus narodził się z pokolenia Abrahama: Judy, Dawida ¹⁾ —

¹⁾ Mat. 1; Łuk. 1, 27—33; 3, 23—38; Mat. 21, 9.

w Betleem judzkim ¹⁾ — z niepokalanej Dziewicy ²⁾. — Przyszedł na świat wtedy, kiedy berło t. j. panowanie nie było jeszcze odjęte zupełnie od pokolenia Judy — w czasie przepowiedzianym przez proroka Daniela. Marya i Józef stawili Go w świątyni jerozolimskiej, która przez obecność Jezusa stała się sławniejszą od Salomonowej ³⁾. — Z powodu narodzenia Chrystusa wymordowano dziatki płci męskiej w okolicach Betleemu, a nieutulone jęki strapionych matek zaczęły się rozlegać po górach Betleemskich, jak to przepowiedział Jeremiasz ⁴⁾. Chrystus ocalał, albowiem uszedł do Egiptu, skąd znowu powrócił za panowania Archelausa ⁵⁾. Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjście Chrystusa ⁶⁾. — W trzydziestym roku życia zaczął Jezus opowiadać zbawienie ubogim i małuczki i uzdrawiać skruszone w sercu ⁷⁾. Liczne cuda czynił, których nie zaprzeczali nawet przeciwni Mu Żydzi, leczyl chromych, przywracał wzrok ślepym, słuch głuchym, życie umarłym ⁸⁾.

Atoli nie poznał Go lud własny — przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli i na śmierć wydali.

Chrystus zostaje zdradzony i za 30 srebrników sprzedany przez jednego ze swoich uczniów, który z Nim razem siedział u stołu ⁹⁾. Opuszczony następnie przez uczniów ¹⁰⁾, zostaje zelżony, oplwany, ubiczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity ¹¹⁾. Umieszczono Go pośród dwóch złoczyńców ¹²⁾. Ci, którzy Jezusa ukrzyżowali, rozdzielili między siebie szaty Jego, a o suknie los rzucili ¹³⁾. — Pochowany

¹⁾ Mat. 2, 1. ²⁾ Łuk. 1, 31. ³⁾ Mat. 2, 16. ⁴⁾ Łuk. 2, 22. ⁵⁾ Mt. 2, 14—22. ⁶⁾ Łuk. 1, 76; 3, 3. ⁷⁾ Łuk. 4, 18. ⁸⁾ Mat. 11, 5. ⁹⁾ Mat. 26, 15. ¹⁰⁾ Marek 14, 50. ¹¹⁾ Mat. 26, 29—31. ¹²⁾ Mrk. 15, 28. ¹³⁾ Mat. 27, 35.

w grobie bogatego ¹⁾, trzeciego dnia zmartwychwstał ²⁾. Poczem założył Królestwo swoje t. j. Kościół, w którym, jak Malachiasz przepowiedział ³⁾, nieustannie się spełnia po całej ziemi — przez ręce kapłanów, wybranych ze wszystkich narodów — ofiara czysta i niepokalana, według obrządku Melchizedecha.

Porównywując powyższe szczegóły, które nam Ewangelie przekazały o Chrystusie, z tem, co prorocy przepowiedzieli o Messyaszu, widzimy najzupełniejszą zgodność.

Ta zgodność zupełna między Starym a Nowym Testamentem jest tak widoczną, że gdybyśmy nie wiedzieli z pewnością, iż księgi proroków istniały już wiele wieków przed Chrystusem, to zdawałoby się mogło, że tak liczne i dokładne szczegóły o Messyaszu zostały spisane dopiero po ich spełnieniu.

Takie jednak przypuszczenie jest niemożliwe wobec tego, że już na 125 lat przed Chrystusem wszystkie księgi Starego Testamentu były przetłumaczone na język grecki i przekład ten, zwany Septuaginta, był już wówczas rozpowszechniony i ludzioro wykształconym znany. Otóż w tym przekładzie znajdujemy wszystkie wyżej wspomniane prorocstwa Messyańskie.

Mamy zatem niezbitý dowód, że:

1) Prorocstwa Messyańskie powstały pierwaj, zanim się na Chrystusie spełniły i że są przeto rzeczywistemi przepowiedniami rzeczy przyszłych.

¹⁾ 27, 57. ²⁾ Łuk. 9, 22. ³⁾ Malach. 1, 10—11.

2) Proroctwa te są tak liczne i dokładne, oraz opisują często szczegóły napozór tak drobne i od przyczyn naturalnych niezależne, że wypadki, do których się odnoszą, żadną miarą nie mogły być na paręset lat naprzód przez ludzi przewidziane. Wiele proroctw odnosiło się do wypadków, których spełnienie nie mogło zależeć od woli człowieka. Jakże n. p. może kto oznaczyć czas lub miejsce swojego urodzenia?... Albo jak może nieprzyjaciółom własnym szczegółowo oznaczyć, za ile pieniędzy mają go sprzedać, w jaki sposób na śmierć zamęczyć?... To też Ten tylko, który wszystkie wieki przenika i który mądrością swą przewidział wszystkie wypadki, Ten tylko mógł dać ludziom podobne objawienie rzeczy przyszłych.

3) Wreszcie historia świadczy, że proroctwa Messyjańskie ze wszystkimi szczegółami spełniły się najdokładniej na osobie Chrystusa.

Spełnienie się zaś tak dokładne tylu proroctw, przepowiedzianych na wiele wieków wstecz i odnoszących się do wypadków, których żadne ludzkie kombinacje nie mogły przewidzieć, jasno dowodzi, że Ten, na którym się te proroctwa spełniły, jest prawdziwym, oczekiwanym Messyaszem. Dlatego, gdybyśmy nawet nie znali dowodów Bóstwa Chrystusowego, to już same ziszczenie się na Jego osobie wszystkich przepowiedni Messyjańskich, wystarczyłoby najzupełniej do wykazania, że Chrystus jest posłannikiem Bożym — a stąd też religia, która świata przyniósł, jest religią objawioną przez Boga.

Zarzut.

Dlaczegoż zatem naród żydowski, mimo spełnienia się proroctw Messyjańskich na osobie Chrystusa, nie chciał Go uznać za Messyasa?

Odpowiedź.

1) Pierwszą przyczyną, to przewrotność faryzeuszów i uczonych w Piśmie Żydów, którym nawet dokładna znajomość proroctw Messyjańskich na nic się nie przydała — gdy brakło dobrej woli. Oto najlepszy przykład: czytamy w Ewangelii. Mat. 2, 4—5, że, kiedy trzej Królowie przybyli do Jerozolimy, aby uczcić nowonarodzonego Zbawiciela, *Herod, zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, wywiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić, — a oni mu rzekli: w Betleem judzkim, bo tak jest napisano u proroka.* Jakże jasna odpowiedź i dokładna wskazówka! Trzej królowie za nią poszli i Messyasa znaleźli. — Dlaczegoż więc ci, którzy sami poganom drogę do Messyasa wskazali, za nimi nie podążyli?!

2) Drugą przyczyną, to fałszywe wyobrażenie o Messyaszu. Żydzi chcieli widzieć w Messyaszu potężnego władcę, któryby im wywalczył niepodległość narodową i któryby ich uczynił pierwszym narodem na świecie. Spodziewając się od Messyasa, że im inne narody podległe uczyni, jakże mieli zrozumieć naukę: *że nie masz różnicy między Żydem a Grekiem, albowiem tenże Pan na wszystkich bogaty, którzy Go używają?* Rzym. 10, 12. Wybujały nacjonalizm zaślepił Żydów.

3) Wreszcie, zmateryalizowani Żydzi nie pojmowali wcale duchowego posłannictwa Messyasa. Mając na oku głównie tylko materialną pomyślność, nie chcieli zrozumieć ubóstwa, ponizienia i miłości krzyża, których Chrystus nauczał. Większa część Żydów za czasów Chrystusa tak głęboko moralnie podupadła, że ich własny ziomek *Józef Flawiusz*, historyk, pisze, że gdyby Rzymianie nie przyszli, to ziemiaby Żydów pochłonięła, albo woda zatopiła, albo deszcz ognisty, jak Sodomę spalił — albowiem naród ten stał się bezbożnym, jak żaden inny na świecie. — Cóż więc dziwnego, że w takich warunkach naród żydowski odrzucił naukę Chrystusa mówiącego: *kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.* Mrk. 8, 34.

Już z tego samego, że Chrystus jest posłannikiem Bożym, wypływa, że Jego nauka jest nauką Bożą, a religia, której świat nauczył — religią objawioną. Jednakowoż Chrześcijaństwo świetniejszym dla nas zajaśnieje blaskiem, jeżeli wykażemy, że Chrystus Pan jest nie tylko posłannikiem Bożym, ale że Sam jest Bogiem. Dlatego w następnym rozdziale podamy dowody Bóstwa Chrystusa.

IV. ROZDZIAŁ.

Bóstwo Chrystusa Pana na podstawie Ewangelii.

Własne świadectwa Chrystusa o Swojem Bóstwie.

Twierdzenie: Z Ewangelii jasno wynika, że Chrystus Pan Sam się podawał za prawdziwego i rzeczywistego Syna Bożego, a w ten sposób dał świadectwo o Swojem Bóstwie.

Dowód. Chrystus Pan podług zeznań ewangelistów wielokrotnie nazywał się Synem Bożym, wcale nie biorąc tego słowa w dalszem jego znaczeniu, podług którego wszyscy ludzie także nazywają się »dziećmi Bożemi« — ale w ścisłym i właściwym tego słowa znaczeniu, odpowiadającem wyłącznie tej tylko osobie, która Sama jest Bogiem.

Wynika to jasno z następujących ustępów Ewangelii:

1. Kiedy Żydzi prześladowali Chrystusa za to, że w szabat uzdrawiał, wtedy On tak się do nich odezwał: *Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam* — jak gdyby chciał powiedzieć: jeśli w szabat leczę, to robię to samo, co czyni mój Ojciec, który po dokonaniem dzieła stworzenia, a więc w dzień swego szabbatu czyli odpoczynku, aż dotąd nie przestaje być czynnym w utrzymywaniu świata i rządzeniu nim. *Dlatego tedy więcej szukali Żydowie zabić Go: iż nie tylko gwałci szabbat, ale też Boga powiadał być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu.* Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: *zaprawdę, zaprawdę mówię wam: nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego, (czyli w działaniu swoim jest zupełnie równy Ojcu), albowiem wszystko, co on czyni, to i Syn także czyni... Albowiem, jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca; kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał... Jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie.* Jan 5, 17—26.

W przytoczonym ustępie Ewangelii św. Jana Chrystus Pan nazywa się wyraźnie Synem Bożym, który zarówno z Ojcem działa, — który podług swojego upodobania życie umarłym wraca, — któremu taka sama cześć należy się, jak Ojcu. Jednem słowem w powyższym ustępie Chrystus Pan, jak to sami Żydzi zauważali, stawia się na równi z Bogiem.

2. W słowach św. Mateusza: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.* Mt. 28, 19; stawia się Chrystus

w jednej linii z Ojcem i Duchem św., a przecież Bóg Ojciec i Duch Św. są Osobami Boskimi, — a więc Chrystus i sobie także przypisuje Bóstwo. Że Duch św. jest Bogiem, już z tego samego wynika, iż Chrystus Pan *Ducha Św.* nazywa *Duchem Bożym*. Porówn. Mat. 12, 28—32.

3. Przy rozesłaniu Apostołów podaje im Chrystus jako jedyną otuchę we wszystkich trudnościach i przesładowaniach to zapewnienie: *Oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20; czego żaden człowiek nie mógłby rozsądnie powiedzieć, chyba ten tylko, który jest zarazem Bogiem, w którego rękę spoczywają rządy wszechwładnej Opatrzności.

4. Kiedy Żydzi zapytywali Chrystusa, kto jest jego ojcem, a ze swej strony przechwalali się z tego, że są dziećmi Abrahama, wtedy powiedział Pan Jezus: *Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój, i weselił się. Rzekli tedy Żydowie: Pięćdziesiąt lat nie masz, a Abrahamaś widział. Rzekł im Jezus: zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwszej niż Abraham się stał, jam jest*. Jan 8, 56—58. W niniejszych słowach przypisuje sobie Pan Jezus istnienie, które miał przedtem, zanim narodził się jako człowiek. Jakież to może być istnienie? On sam to jasno oznacza w właściwy sobie sposób. Nie wyraża się bowiem: *pierwej niż Abraham się stał, jam był*, ale — *jam jest*; przez co przypisuje sobie rodzaj istnienia, który nie zna przeszłości, ale samą tylko teraźniejszość t. j. rodzaj istnienia, jaki jedynie wiecznej i niezmiennej istocie Pana Boga jest właściwy. — O tem swoim istnieniu, które posiadał jeszcze przed stworzeniem świata, jeszcze wyraźniej

wspomina w swej arcykapłańskiej modlitwie po ostatniej Wieczerzy: *Ojcze, jam wślawił Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi polecił. A teraz wślaw mię ty, Ojcze, sam u siebie chwałę, którą miałem u Ciebie pierwszej niżli świat był*. Jan 17, 4—5.

5. Arcykapłan wobec swego trybunału na Boga żywego zaklina Pana Jezusa, aby oświadczył, czy prawdziwie jest Synem Bożym, mówiąc: *Poprzysięgam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży*. Mat. 26, 63. Na te słowa Pan Jezus odpowiada uroczyście: *Tys powiedział, jam jest* i zaraz dodaje: *jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich*. Mat. 26, 64. Po tych słowach Pana Jezusa sąd uznał go winnym śmierci, albowiem *Synem Bożym się czynił, a przez to bluźnił Bogu*. Jan 19, 7.

Gdyby słowa Chrystusa jeszcze najmniejszą jakąś wątpliwość pozostawiały co do tego, jak chciał być zrozumianym, to już same Jego zachowanie się w wypadku ostatnim, jak i w poprzednich, usuwa zupełnie wszelką niejasność. Chrystus bowiem wiedział dobrze, że Żydzi zrozumieli wyraz »Syn Boży« w ścisłym jego znaczeniu, i dlatego wielce się tem gorszyli. Gdyby się był nazwał synem Bożym nie w ścisłym — ale w dalszym tego słowa znaczeniu, w jakim mianowicie i my Synami Bożymi jesteśmy, to nie byłoby to przez Sanhedryn uważane za bluźnierstwo Bogu. Gdyby zaś Chrystus spostrzegł, że źle rozumiany został, to byłby obowiązany to nieporozumienie usunąć i jaśniej swoją myśl wyrazić, zwłaszcza w tak uroczystej chwili, kiedy

arcykapłan, którego władzę Chrystus uznawał, przez imię Boga żywego zaklinał go, aby dał wyraźne świadectwo o sobie, czy jest prawdziwym Synem Bożym.

Ale Pan Jezus milczy, bo niema nic do odwołania, a za to właśnie wyznanie Sanhendryn potępia go i wydaje na śmierć.

6. Również uczniowie Chrystusa tak samo zrozumieli znaczenie słów *Syn Boży*, jak to widzimy z wyznania św. Piotra: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego*. Mat. 16, 16; z okrzyku św. Tomasza: *Pan mój i Bóg mój*. Jan 20, 28; i z całej Ewangelii św. Jana, bo przecież jej celem było właśnie wykazać Bóstwo Chrystusa Pana.

Byłoby łatwem przytoczyć liczne jeszcze inne dowody na to, że Chrystus Pan sam występował jako prawdziwy i rzeczywisty Syn Boży — lecz to, co się dotąd powiedziało, wystarcza aż nadto do udowodnienia postawionego na początku twierdzenia.

1. *Zarzut*. — Chrystus Pan używał w mowie także takich zwrotów, z którychby można wnosić, iż nie był Bogiem. Tak n. p. modlił się do Ojca słowy: *ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa*. Jan 17, 3. A gdzieindziej znów mówi: *Ojciec większy jest, niżli ja*. Jan 14, 28; albo: *o dniu onym albo godzinie żaden nie wie, ani Aniołowie w niebie, ani Syn, jedno Ojciec* Marek 13, 32.

Odpowiedź. — Te i tym podobne wyrażenia Chrystusa można łatwo pogodzić z nauką o Jego Bóstwie. Jeżeli bowiem Chrystus Pan swego Ojca zowie jedynie prawdziwym Bogiem, to mówi o swym Ojcu w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie, bo zaraz potem dodaje *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Jan 17, 10, 11. Tam zaś, gdzie mówi, że Ojciec większy jest od Niego,

ma na myśli siebie tylko jako człowieka. — Dnia i godziny sądu nie zna on wprawdzie, jako poseł Boży, albowiem Ojciec nie chciał, aby to ludziom objawił, — ale zna ją dobrze, jako Bóg.

II. Wiarogodność świadectwa Chrystusa o sobie samym.

Twierdzenie: z Ewangelii wynika następnie, że świadectwo Chrystusa dane sobie zupełnie jest wiarogodne, bo opiera się na Jego mądrości, świętości życia — jako też na jego cudach i prorocत्वach.

A. Za wiarogodnością Chrystusa przemawia Jego mądrość i świętość.

Widzieliśmy, iż Chrystus Pan kilkakrotnie występował jako prawdziwy i rzeczywisty Syn Boży. Jeżeli więc Jego świadectwo było nieprawdziwe, to pozostawałaby podwójna możliwość: albo ogłosił tę nieprawdę nieświadomie, t. j. fałszywie sobie wyobrażał, że jest Synem Bożym, a wtedy musiałby uchodzić za umysłowo chorego; albo czynił to świadomie, a wtedy byłby oszustem. — Tymczasem w rzeczywistości obraz jego, skreślony z prostotą przez Ewangelistów, przedstawia nam tak wzniosłą Jego mądrość, i prawdziwie Boską świętość — że mowy być nie może o jakiejś chorej wyobraźni, a tem mniej o haniebnem oszustwie. — Przeto nauka Chrystusa o swem Bóstwie musi być prawdziwą. Utrzymywać z racjonalistami, że Chrystus jest najmędrszym

i najszlachetniejszym z ludzi, ale że nie jest Bogiem, po tem, cośmy dotąd o Nim powiedzieli, jest wprost niedorzecznością.

Głęboka mądrość Chrystusa jaśniej szczególnie z Jego nauki, która tak pod względem treści jak i formy odznacza się prawdziwie Boską wzniosłością. W tej nauce Pan Bóg występuje jako Ojciec, pełen miłości względem ludzi, który w swej mądrej i dobrotliwej opatrzości włosy na naszych głowach policzył, — który sprawiedliwych własnem t. j. Bożem życiem obdarza tak, że dziećmi Bożemi nie tylko się nazywają, ale są niemi rzeczywiście. Jednorodzony Syn Boży stoi pośród nas, jako nasz brat co do natury ludzkiej i stara się najnędnieszych nawet wprowadzić do swojego dziedzictwa w niebie. Względem siebie znów ludzie mają się uważać za dzieci jednej i tej samej rodziny i miłować się jako bracia i siostry. Tym wzniosłym naukom wiary Chrystusowej odpowiada jego prawo obyczajowe. Chrystus Pan wymaga bezgranicznej miłości Boga, — powszechnej i niesamolubnej miłości bliźniego, która nieprzyjaciółom nawet dobrodziejstwa świadczy, — pokory, której pogaństwo z imienia nawet nie znało. — Chrystus zachęca do obrania dobrowolnego ubóstwa, do dążenia do czystości, współzawodniczącej z czystością aniołów, oraz do uczynienia Panu Bogu ofiary z własnej woli przez ślub zakonnego posłuszeństwa. A tym wzniosłym naukom swoim umie Chrystus tak wdzięczną nadać formę, że całe rzesze ludu towarzyszą mu niestrudzenie, by tylko słów Jego dosłyszeć. — Przy całej zaś prostocie Swojej mowy, pełnej Boskiej siły i godności, *uczy jako władzę mający.*

Mat. 7, 29; sami nawet nieprzyjaciele to wyznają: *nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek.* Jan 7, 46. Także o najtrudniejszych tajemnicach wyraża się tak jasno i pewno, jak ten, który prawdę własnymi oczami ogląda. Na najzawilsze pytania, daje za każdym razem i bez długiego namysłu odpowiedź, która wszelką chytrą nieprzyjaciół w niwecz obraca. Choć nie uczył się w szkołach, a jednak okazuje, że jest z Pismem świętem doskonale obeznany. To też we wszystkich Jego naukach nie zdołano aż do dnia dzisiejszego ani sprzeczności, ani błędu jednego wykryć.

Prawdziwie zatem wzniosłą jest nauka Chrystusa Pana — ale niemniej wielką świętość Jego życia. — »Żarliwość o chwałę Bożą pożera Go«. Chrystus, będący uosobioną łagodnością, przecież chwytą za bicz, gdy widzi znieważenie domu Bożego. Jan 2, 14—17. W dzień aż do znużenia naucza, noc na modlitwie spędza. Łuk. 6, 12. *Pokarmem Jego jest spełnić wolę Ojca niebieskiego, jest Mu posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* Zachowanie się Chrystusa wobec ludzkości maluje dobrze to zdanie z Dziejów apostoelskich 10, 31: *przeszedł dobrze czyniąc.*

Iluz On chorych uzdrowił! A już nikt chyba nie zdoła wyrazić, ile złagodził nędzy! — Głównem Jego staraniem była troska o duszę. Zapomina o jadł i napoju, gdy idzie o nawrócenie Samarytanki. Wobec grzeszników jest pełen miłości i łagodności. Wszędzie okazuje się dobrym pasterzem, który swoje owieczki po imieniu woła, za zbłąkanymi bieży i na własnych ramionach zanosí je do zagrody. — Jeśli wobec zatwardziałyh występuje niekiedy su-

rowiej, to czyni to z iście Bożą miłością. Swojemu zdrajcy jeszcze w ostatniej godzinie gotów jest przebaczyć, a pierwszym słowem, które z krzyża wypowiada, jest modlitwa za tych właśnie, którzy Go ukrzyżowali: *Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Łuk. 23, 34.* — Odnosnie do swej Osoby może wyrzec: *Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca. Mat. 11, 29;* a do swych wrogów może się odezwać: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jan 8, 46.*

B. Za wiarogodnością Chrystusa przemawiają Jego cuda

Cuda Chrystusa w ogólności.

1. Podług jednozgodnego zeznania ewangelistów, dokonał Chrystus Pan wielu dzieł nadzwyczajnych: wodę przemienił w wino, pięciorgiem chleba nakarmił przeszło 5 tysięcy mężów. Jednem słowem uciśzał rozszałałe wiatry i wzburzone fale; w jednej chwili na Jego słowo ustępowały wszelkie choroby; wypędział szatanów, wskrzeszał umarłych; a kiedy umierała cała przyroda dawała znaki żałoby. W trzy dni po swojej śmierci wstał znowu własną mocą z grobu żywy, jak to naprzód przepowiedział, poczem po dniach czterdziestu w oczach swoich uczniów uniósł się w obłoki i wstąpił do nieba.

2. Jest wprost niemożliwem przypisywać te dzieła działaniu sił czysto naturalnych, co zresztą w wielu wypadkach jest zupełnie widoczne. N. p. na-

karmienie pięcioma chlebami przeszło 5 tysięcy mężów, tak, iż jeszcze dwanaście koszów pozostaje odłamków, albo wskrzeszenie umarłych — są to czyny, przechodzące po prostu siły człowieka. Usiłowania racjonalistów, aby wszystko to wytłumaczyć, jako zdziałane w sposób naturalny, są tem bardziej niedorzeczne, iż Chrystus Pan, który wobec nich uchodzi za ideał mądrości i prawości charakteru, Sam przedstawiał te swoje czyny wyraźnie jako cuda.

3. Wykluczone jest także ludzkie uszustwo. Pomijając już samą świętość Chrystusa, wystarczy zauważyć, że działał On swe cuda w oczach licznych i bystrych świadków, nie czyniąc szczególnych przygotowań, nie posługując się nawet naturalnymi środkami, ale dokonywał ich własnem tylko słowem, albo raczej samą tylko wolą swoją — niekiedy z daleka, nie będąc nawet na miejscu cudu obecnym. Przytem nie okazywał On nic w sobie z natury sztukmistrza, nadużywającego tylko dobrej wiary widzów, ale przeciwnie, przebija w Nim Boska godność, spokój, zupełna pewność, a co więcej, że tej samej władzy udzielał odrazu także swoim uczniom. Łuk. 10, 9, 17, 19; Marek 16, 20.

4. Również nie można tu przypuścić jakiegos wpływu oszustwa szatana. Szatan z pewnością nie dopomagałby Chrystusowi do potwierdzenia Jego tak czystej i świętej nauki. Zresztą wszelkie zwoźnicze mamiidla szatańskie nie mają na celu chwały Bożej, ani dobra ludzi, które w cudach Chrystusa były najzupełniej widoczne.

Wiele z tych cudów, n. p. wskrzeszanie umarłych, przewyższa wszelką moc szatana. — A ponad to

wszystko. Pan Bóg niedopuszczyłby w tych rzeczach jakiegoś oszustwa ze strony szatana, ponieważ Chrystus występował jako założyciel religii i powoływał się na własne cuda, jako na świadectwo Boże.

Gdyby Pan Bóg w podobnych warunkach dopuszczał oszustwa, Sam byłby współwinny, albowiem wtedy niezliczeni ludzie bogobojni koniecznie byłiby w błąd wprowadzani, i to w błąd, któryby im najwięcej zguby przynosił. Pomyślny tylko o tylu chrześcijańskich Męczennikach, którzy takim i tym podobnym cudom uwierzyli i na mocy ich za tego Boga, i za tę wiarę tak wielkie męki ponieśli. To wszystko przecież Pan Bóg przewidział.

5. Jeżeli przeto czyny Chrystusa, o których mowa, nie mogą być przypisane — ani siłom natury — ani ludzkiemu lub szatańskiemu oszustwu — wtedy muszą być one prawdziwymi cudami i należy je uznać, jako Boże potwierdzenie tego świadectwa, jakie dał Chrystus Pan o Sobie samym.

Cuda Chrystusa w szczególności.

a. Wskrzeszenie Łazarza.

Podług opisu Ewangelii św. Jana (rozdz. 11) Łazarz umarł wskutek choroby. Dwie miłujące go siostry i liczni znajomi przekonali się o prawdziwości jego śmierci, a nie mając pod tym względem żadnej wątpliwości, złożyli go w grobie. Tu spoczywał bli-

sko cztery dni, a fetor rozkładającego się ciała był potwierdzeniem tego, iż śmierć istotnie nastąpiła. Tymczasem Chrystus, przebywający podówczas w odległej okolicy, poznaje tam śmierć ukochanego swego przyjaciela i opowiada o tem swym uczniom. Udaje się stamtąd do Betanii, gdzie umarł Łazarz, a przybywszy na miejsce, idzie natychmiast do grobu w towarzystwie swych uczniów, dwóch siostr zmarłego i wielu znaczniejszych Żydów, przybyłych z Jerozolimy. Następnie uroczyście oświadcza, że to, co teraz uczyni, ma być potwierdzeniem Jego Boskiej nauki. Poczem woła: *Łazarzu, wynijdź z grobu!* I oto zmarły podnosi się i ku największemu zdziwieniu wszystkich obecnych żywy i zdrowy wychodzi z grobu, i znów jak przedtem przebywa wśród żyjących. Cała Jerozolima uznaje czyn wskrzeszenia zmarłego, sami nawet nieprzyjaciele Chrystusa oświadczej głośno: *Cóż uczynimy, albowiem ten człowiek czyni wiele cudów, jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą...* Jan 11, 47.

Oto mamy fakt niezaprzeczony wskrzeszenia zmarłego i to w celu potwierdzenia prawdziwości nauki Chrystusowej.

b. Zmartwychwstanie Chrystusa.

Jest to największy cud Chrystusa Pana, na który Sam powoływał się jak najwyraźniej, jeszcze pierwaj, zanim go zdziałał. Ponieważ ten cud, miał być podstawą naszej św. wiary, Pan Jezus postarał się o to, aby mógł być stwierdzony w sposób zupełnie nie-

wątpliwy. Aby to wykazać, dwie rzeczy należy przede wszystkim wykazać:

- 1) że Chrystus Pan rzeczywiście umarł;
- 2) że potem w istocie powrócił do życia.

Otóż Chrystus umarł rzeczywiście, albowiem:

α) śmierć Jego poprzedziły męki, które naturalnym biegiem rzeczy musiały śmierć spowodować;

β) że śmierć istotnie nastąpiła, zaświadcza to: żołnierz, który włócznią bok Chrystusa otwiera; sennik, który urzędowo to stwierdza; przyjaciele Chrystusa, którzy ciało Jego zanoszą do grobu; wreszcie Jego nieprzyjaciele, którzy żądają straży od Piłata, »aby przypadkiem kto ciała nie wykradł«;

γ) woda i krew, wypływające z otwartego boku, są znakiem pewnej śmierci;

δ) gdyby nawet isierka życia jeszcze w ciele pozostała, to przebicie włócznią, które zraniło serce, musiałoby już śmierć spowodować;

ε) Żydzi, którzy do najśmieszniejszych uciekali się wybiegów, aby zmartwychwstanie jako nieprawdziwe przedstawić, nie odważyli się nawet po wątpiewać o prawdziwości śmierci.

3. Chrystus Pan po swej śmierci istotnie powrócił do życia.

Jego uczniowie jednoznacznie oświadczają:

α) że zmartwychwstałego Chrystusa widywali częściej w ciągu dni czterdziestu;

β) że z Nim mówili, jedli i dotykali się Go.

To oświadczenie nie może polegać ani na złudzeniu ani na kłamstwie. Przypisywać to złudzeniu znaczyłoby twierdzić, że wszyscy, tak liczni uczniowie

Chrystusa, raz nawet w liczbie 500 osób zgromadzeni, za każdym razem byli przez własne zmysły oszukani: — takie przypuszczenie jest wprost niedorzeczne. O złudzeniu jeszcze tem mniej może być mowa wobec tego, że uczniowie Chrystusa w całej tej sprawie byli bardzo, a nawet do przesady ostrzeżeni i wcale nie łatwowierni. Zresztą również byłoby niedorzecznem naraz tych wszystkich świadków posądzić o kłamstwo i oszukaństwo! Jakżeby tylu ludzi mogło odrazu się sprzysiądz do takiego wspólnego oszustwa, nie odbywszy wprzód jakiejś wspólnej narady — a o tej nigdzie ani słowa. Albo jakizby mieli powód do tego, skoro to, gdyby się wykryło — mogłoby im tylko niezmiernie zaszkodzić. Owszem, już za to samo, że tak stanowczo o tem — jak istotnie było — zaświadcza, byli prześladowani i karani. Do tego byli to ludzie prości, bogobojni, którzy po największej części krew własną, za tę właśnie prawdę przelali!

γ) Chrystus Pan Swoje Zmartwychwstanie dokładnie naprzód przepowiedział. Dlatego przecież grób Jego urzędowo opieczętowano i strzeżono, aby mianowicie wszelkie oszustwo uniemożliwić. Mimo to trzeciego dnia znaleziono grób pusty, a tych, którzy stali na straży, nie ukarano, tylko przekupstwem skłoniono ich do tego, aby rozgłaszali, że w czasie kiedy spali, uczniowie Chrystusa ciało Jego wykradli. Już sama podobna wymówka najwymowniej świadczy o bezradności zupełnej wielkiej rady żydowskiej.

Słusznie przeto woła św. Augustyn: »o nieszczęsna obłudol..., powołujesz się na śpiących świadków. Zaiste, mogłaś chyba tylko we śnie coś podobnego wymyśleć«. (Do psalmu 63).

d) Także św. Paweł miał objawienie zmartwychwstania Pańskiego, o którego rzeczywistości był tak przekonany, że z najbardziej zaciętego prześladowcy Chrześcijan, stał się najgorliwszym Apostołem i w obronie tego swojego przekonania, sam prześladowanie i śmierć męczeńską poniósł, i sam to powiedział: *A jeśliby Chrystus nie zmartwychwstał, próżną jest wiara nasza.* 1 Kor. 15, 17.

Podobnie i wielu innych uczyniło, którzy mogli o tej sprawie wyrobić się zdanie zupełnie pewne. W ten zatem sposób fakt zmartwychwstania Chrystusa Pana, żadnej nie ulega wątpliwości.

Zarzuty przeciwko cudom Chrystusa.

1. *Zarzut.* — Można obecnie zapomocą zwierzęcego magnetyzmu, hypnotyzmu i t. p. leczyć choroby i inne szczególne zjawiska wywoływać, któreby były dawniej uchodziły za cuda. Może więc uzdrowienia Chrystusowe i inne Jego cuda były także tego rodzaju? Ta zaś okoliczność, że Chrystus przy uzdrowieniach dokonywanych przez Siebie domagał się zawsze wiary, zdaje się naprowadzać na to przypuszczenie.

Odpowiedź. — Zapomocą magnetyzmu zwierzęcego, hypnotyzmu i t. p. można tylko niektóre choroby, przeważnie nerwowe, leczyć, a nawet w tych wypadkach skutek pomyślny jest bardzo niepewny; do osiągnięcia go pomaga wrażliwość pacjenta, do której nie wszyscy są skłonni. Chrystus przeciwnie leczył wszelkiego rodzaju choroby i u wszystkich jakichbądź osób, a uzdrowienie było bezwarunkowe i natychmiastowe.

2. Chrystus nie używał takich środków i różnych zabiegów, jakie potrzebne są przy wyżej wspomnianych sposobach leczenia; przy niektórych wypadkach były one wprost wykluczone, jak n. p. przy uzdrawianiu nieobecnych, albo nieznanach osób. (Córka niewiasty chananejkiej, sługa setnika).

3. Wiara której Chrystus żądał, miała tylko cel religijny, a tem mniej mogła w sposób naturalny wpływać na uzdrowienie, że często wymagano jej nie od chorego samego, ale od jego otoczenia.

4. Pośród cudów Chrystusa wiele było takich, które przekraczają wszelką możliwą naturalną siłę: n. p. rozmnożenie chleba, wskrzeszanie zmarłych, a to są właśnie te cuda, na które Chrystus, Apostołowie i wierni po wszystkie czasy szczególnie się powołują.

2. *Zarzut.* — Uczniowie Chrystusa oraz inni naoczni świadkowie cudów Jego byli ludźmi niewykształconymi, nie mogli przeto o tych rzeczach należytego sądu wydawać.

Odpowiedź. — a) Pośród świadków naocznych znajdowali się także wykształceni faryzeusze i uczeni w Piśmie św., którzy po to właśnie przychodzili, aby cudom Chrystusowym przeczyć, lecz widzieli, że niema innego wyjścia, jak tylko ogłaszać, że Chrystus działa je przy pomocy złego ducha.

b) Także świadkowie, należący do klasy niewykształconych, mieli możność przypatrywać się publicznym czynom Chrystusa, opisywać je, oraz wydawać o nich wyrok, jaki za stosowny uważali. Ale nawet dzisiejsza nauka nie zdoła owych stwierdzonych faktów w sposób naturalny wyjaśnić — owszem tak zdrowy rozum jak i nauka muszą nadto przyznać, że co do niektórych cudów Chrystusa, wszelkie ich naturalne tłumaczenie jest wykluczone.

Uwaga. W aktach kanonizacyi każdego nowego świętego znajdują się dowody, wytrzymujące najostrzejszą krytykę naukową, i najlepiej o tem świadczące, że jeszcze w obecnych czasach, prawdziwe cuda się dzieją, wykazaliśmy to wyżej na str. 209.

C. Za wiarogodnością Chrystusa przemawiają Jego własne proroctwa.

Chrystus Pan przepowiedział zupełnie na pewno wiele rzeczy, które tylko Pan Bóg mógł przewidzieć, a rzeczywiste spełnienie się wszystkich tych przepowiedni najlepiej potwierdziło prawdę.

1. Przy ostatniej wieczerzy Pan Jezus oświadczył pewno i stanowczo: *zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że jeden z was wyda mię... on jest, któremu ja omoczony chleb podam. A omoczywszy chleb dał Judaszowi Szymona Iskarioty. Jan 13, 21, 26. A do Piotra powiedział: zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś tej nocy, pierwszej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. Marek 14, 30. Podobnie odezwał się do innych Apostołów: wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy. Marek 14, 27. — Skądże mógł Chrystus po ludzku tak na pewno to wszystko przewidzieć? Wszakże Piotr wyznał Jego Bóstwo z tak wielką wiarą, a potem pełen żarliwości i gorącej miłości zapewniał: choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie; podobnież i wszyscy uczniowie mówili. Mat. 26, 35.*

2. Już naprzód przepowiedział Chrystus dokładnie czas i okoliczności swojej śmierci: *oto wstępujemy do Jerozalemu, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i dadzą go na śmierć i podadzą go poganom ku naigrzawaniu i biczowaniu i krzyżowaniu. Mat. 20, 18, 19. Chrystus dlatego że był Bogiem, mówi o tem wszystkim tak jasno i na pewno, podczas gdy uczniowie, dlatego że sądzili po ludzku: nic z tego nie rozumieli. Łuk. 18, 34.*

3. Chrystus także przepowiedział naprzód swoje Zmartwychwstanie 3-go dnia, swoje Wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Św. Tembardziej nie mógł tego wszystkiego ludzkim sposobem przewidzieć, iż te wypadki zależały wyłącznie od zupełnie wolnych i niezbadanych planów Bożych. Jakżeby zresztą Pan Bóg mógł te przepowiednie spełniać, gdyby Chrystus fał-

szywie przedstawiał się za Boga, lub gdyby w zamiarze wprowadzenia ludzi w błąd, miał potem powoływać się na ich spełnienie?

4. Wreszcie Chrystus Pan między innymi przepowiedział także zburzenie Jerozolimy oraz świątyni: *albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię i ścisną cię zewsząd... a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu. Łuk. 19, 43 i 44. Również przepowiedział stały wzrost chrześcijaństwa i wieczną trwałość Kościoła w słowach: i będzie przepowiadana Ewangelia Królestwa po wszystkich ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. Mat. 24, 14; oraz: tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Mat. 16, 18. Takie rzeczy mógł tylko sam Bóg naprzód wiedzieć na pewno, albo ten, któremu by Pan Bóg objawił. Jak wiadomo wszystkie te przepowiednie spełniły się jak najdokładniej, siłę ich dowodów poznaliśmy poprzednio (str. 226) — oto nowy i niezbity dowód, potwierdzający nam świadectwa Chrystusa, wydane o samym Sobie.*

Uwaga. Inny dowód Bóstwa Chrystusa można wprowadzić z proroctw Messyańskich Starego Testamentu, i to zupełnie niezależnie od autentyczności ksiąg proroczych. Dowód ten w streszczeniu opiewa jak następuje: Jest rzeczą niezaprzeczoną, że proroctwa Messyańskie, które czytamy w księgach proroczych, długo przed Narodzeniem Chrystusa istniały i były powszechnie znane u ludu żydowskiego. Kreslą one obraz oczekiwanego przez Żydów Messyasza, podając określenie miejsca i czasu Jego narodzenia oraz różne bliższe szczegóły od-

noszące się do Jego życia i śmierci, a to w tak dokładnie oznaczonych i charakterystycznych rysach, że ziszczenie się tego wszystkiego, jedynie przypadkiem, stanowczo jest niemożliwe.

Spełnienie się więc tych prorocत्व jest temsamem dowodem Boskiego ich pochodzenia. Ponieważ wszystkie wypełniły się, nie na kimś innym, ale na Osobie Chrystusa, przeto Chrystus Pan musi być obiecany Messyaszem. Otóż te prorocтва oświadczają wyraźnie, że obiecany Messyas jest Bogiem. I tak w psalmie drugim mówi Bóg o Messyaszu: *Tyś jest Synem Moim, Jam Ciebie dziś zrodził. Twój tron, o Boże, będzie trwał na wieki*, mówi o nim Psalm 44. Prorocтво Izajasza 35, 4 znów powiada: *Albowiem maluczki narodził się nam i syn jest nam dany i nazwą imię Jego przedziwny, radny, Bóg*. Zaraz po tem pisze Izajasz: *Bóg sam przyjdzie i zbawi was*, a Jeremiasz znowu powiada: *To jest imię, którem Go (Zbawiciela) nazywać będą, Jahve (Bóg) nasz Sprawiedliwy* 23, 6. Chrystus zatem będąc Messyaszem, jest zarazem prawdziwym Bogiem.

Dzieło, które Chrystus spełnił.

Mając mówić o objawieniu chrześcijańskim wykazaliśmy najpierw kim był Chrystus, — teraz rzućmy okiem na dzieło, którego dokonał.

1. Zaraz na początku swojego zawodu nauczycielskiego powiedział Chrystus: *nie przyszedłem rozwiązywać (znosić) Zakonu i proroków, ale go uzupełnić*. Mat. 5, 17. — *Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło*. Mat. 18, 11. — *Jam przyszedł, aby*

żywot mieli i obficie mieli. Jan 10, 10. Powyższe słowa Ewangelii były jakby streszczeniem całej działalności Chrystusa na ziemi. A więc prawd wiary, które w Starym Testamencie były objawione, Chrystus nie zmienił; On zniósł tylko obrzędy i ofiary starozakonne, ponieważ już straciły swoje znaczenie, a te prawdy wiary, które w objawieniu przedchrześcijańskim były tylko lekko napomknione, lub pod osłoną figur symbolicznie wyrażone, teraz w pełnym świetle przedstawił t. j. bliżej objaśnił i uzupełnił.

Do dogmatu o jedności Boga, tak jasno wyrażonego w Starym Testamencie, dodał Chrystus inne dogmata, których Żydzi dotąd wcale nie znali, albo tylko bardzo niedokładne mieli o nich pojęcie. — Objawił więc ludziom niezgłębianą tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, pouczając ich o wewnętrznym życiu i działaniu trzech Osób Boskich. Objawił następnie, iż to życie wewnętrzne Trójcy Przenajświętszej nie zamknęło się w sobie t. zn. nie ograniczyło się do wzajemnego stosunku trzech osób Boskich do siebie, ale objawiło się światu na zewnątrz, szczególnie w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia świata.

Mianowicie: druga osoba Trójcy Przenajśw., Syn Boży przyszedł na świat i stał się człowiekiem, a przeto połączył w swojej Osobie naturę boską wraz z ludzką, aby jako człowiek mógł cierpieć za ludzi i umrzeć za nich, a jako Bóg nadać swoim cierpieniom wartość nieskończoną i przez nie cały świat odkupić.

Chrystus pouczył ludzi o Nowem Przymierzu, wyższem i ściślejszem, niż to, które Bóg zawarł z narodem żydowskim przez Mojżesza. W Nowem Przymierzu już nie tylko sam człowiek pośredniczy między Bogiem a ludźmi, ale druga osoba Boska, Syn Boży.

Nowe Przymierze nie opiera się tyle na surowem prawie i bojaźni, ile raczej na miłości, którą Bóg wlewa w duszę człowieka przez łaskę poświęcającą — i dlatego nazywa się Przymierzem miłości i łaski.

Ta łaska czyni nas z nieprzyjaciół nie tylko przyjaciółmi — ale ukochanymi dziećmi Bożemi. Łaska poświęcająca przenikając duszę świętością Bożą, wynosi człowieka ponad jego własną naturę do stanu nadnaturalnego, albowiem wlewa w duszę życie prawdziwie Boże, którego ona z natury swej nie miała, i przypuszcza człowieka do uczestnictwa w Boskiej naturze.

Życie Boże w człowieku nadaje jego uczynom charakter nadnaturalny i podnosi niesłuchanie ich wartość, bo sprawia, że człowiek może sobie przez nie zasłużyć na nagrodę w niebie, czego nie mógłby osiągnąć, pracując bez łaski poświęcającej. Łaska zatem dając człowiekowi prawo do wiecznej w niem nagrody i chwały — otwiera mu niebo.

Ponieważ, mimo Odkupienia człowieka, walka ze złem nie ustaje na ziemi, a wskutek skłonności do grzechu panowanie łaski Boskiej natrafia w człowieku na różne przeszkody, zwłaszcza na opór namiętności ludzkich — dlatego Chrystus wraz z łaską poświęcającą wysłużył ludziom siłę potrzebną do zwyciężenia złego, aby łaskę Bożą, a z nią życie nadnaturalne mogli w sobie utrzymać. *Jam przyszedł, aby żywot mieli.*

Dzięki tej łasce poświęcającej wszystkie przeciwności, cierpienia, a nawet śmierć sama, nie przestając być karą za grzechy, stają się dla nas miłą Bogu

pokutą za winy grzechowe, źródłem zasługi i środkiem do zdobycia wyższego stopnia nagrody wiecznej, według słów Chrystusa: *Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficie mieli.* Jan 10, 10.

Wogóle wszelkie łaski, potrzebne do tego, abyśmy mogli jako dzieci Boże żyć i do dziedzictwa dzieci Bożych t. j. do wiecznej szczęśliwości się dostać, wysłużył nam Chrystus przez bolesną swoją Mękę i ofiarę życia na krzyżu i w ten sposób spełnił najważniejszą obietnicę Starego Przymierza — dzieło Odkupienia rodu ludzkiego. Na jego pamiątkę ustanowił Chrystus ofiarę Nowego Przymierza t. j. Mszę św., będącą ponowieniem Ofiary Krzyżowej. We Mszy św. Tenże sam Chrystus ofiaruje się za nas codzień w sposób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina, i sprowadza na nas łaski, które nam niegdyś wysłużył na krzyżu.

2. Chrystus jako ustawodawca Nowego Zakonu udoskonalił także przepisy moralne, czyli obyczajowe.

Najpierw zatwierdził w całej rozciągłości naturalne prawo obyczajowe, podczas gdy Stary Zakon uznawał tylko ważniejsze tegoż przepisy, n. p. dawne prawo zakazywało zbrodni, a Chrystus zakazał nawet żądz złego i wszelkiego w niem upodobania. Nie zadawałając się jednak potwierdzeniem tego wszystkiego, co nakazuje prawo natury, Chrystus poszedł dalej. Podstawą Zakonu swojego uczynił przykazania miłości Boga i bliźniego, albowiem mówił: *na tym dwójgu przykazaniu wszystkich Zakon zawisł i prorocy.* Mat. 22, 40. Żądał jednak, aby ta miłość objawiała się także w czy-

nie. Nie ukrywał wcale, że wykonanie tego nieraz będzie to trudnem dla upadłej natury człowieka, mimo to wymagał od każdego przezwyższenia tych trudności, oświadczając, że: *królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Mat. 11, 12*, dlatego też powiedział: *kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie. Mat. 16, 24*. Potrzeba zaparcia siebie i dźwigania krzyża wskazują wymownie, że według nauki Chrystusa szczęście doczesne nie jest jedynym celem człowieka.

Wynika to także z nauki wypływającej z 8-miu błogosławieństw, w której Chrystus powiada: *błogosławieni ubodzy... błogosławieni, którzy płaczą i cierpią prześladowania*, jeżeli to znoszą dla Boga t. j. w duchu pokuty i dla osiągnięcia sprawiedliwości.

Aby dodać ludziom męstwa powiedział Chrystus; *jarzmo moje jest wdzięczne, a brzemień moje lekkie. Mat. 11, 30* i przypominał, że wielkie i nieskończone nagrody zgotował dla tych, którzy to jarzmo ochoczo dźwigają, bo: *utrapienia niniejszego czasu nie są godne chwały (t. zn. nie mogą się nawet równać chwale), która się w nas objawi. Rzym 8, 18*. A ponieważ w chwili silniejszych pokus człowiek potrzebuje, aby także myśl o karze wstrzymywała go od grzechu, przeto na kilkunastu miejscach zapisuje Ewangelia słowa Chrystusa, w których Tenże przedstawia okropność kary wiecznego potępienia. — Chrystus także nauczał, że przygotował nam bardzo skuteczne środki, byśmy zwycięsko wyszli z walk życia, gdyż potęga Boża zawsze jest niejako na usługi nasze w Sakramentach św., a zwłaszcza w Sakramencie Pokuty,

w którym Bóg odpuszcza największe nawet przewinienia, oraz w Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, w którym Chrystus mieszka z nami, aby na tym padole płaczu nas pocieszać, a przyjmującym go w Komunii św. wzmacnia siły do walki i daje zadatek wiecznej nagrody.

Ideałem doskonałości, który Chrystus przedstawia każdemu człowiekowi, jest doskonałość samego Boga, albowiem mówi: *bądźcie też doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. Mat. V. 48*. Aby zaś ludziom ułatwić dojście do tej doskonałości, sam będąc Synem Bożym ukazuje nam się w postaci ludzkiej jako Chrystus, dając nam w własnej swojej Osobie wzór do naśladowania: *albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Jan 13, 15*.

Do przykazań, które obowiązują wszystkich, dodał jeszcze Chrystus nieznane przed Nim zupełnie t. zw. rady ewangeliczne dla tych, którzy w doskonalszy sposób zapragną Go naśladować w dobrowolnem ubóstwie, dozgonnej czystości i posłuszeństwie zakonem.

Zaiste niepodobna sobie wyobrazić czegoś szczytniejszego i doskonalszego, jak ten zbiór przepisów, regulujących życie człowieka, który Chrystus podał w swoim Zakonie. Przyznają to nawet bezbożni. N. p. Strauss utrzymuje na pewno, że *prawo moralne Chrystusa jest fundamentem cywilizacji... Jezus Chrystus taki, jakim Go przedstawia Ewangelia* — mówi Strauss — *jest wzorem doskonałości moralnej. Renan* znów powiada, że *nauka Jezusa jest najpiękniejszym wykładem*

dem moralności, jaki kiedykolwiek ludzkość otrzymała... każdy z nas winien mu to, co ma zacniejszego w sobie. Kazanie Chrystusa na górze — mówi Renan — jest poprostu niedoścignione.

To też, jak Ewangelia powiada, słuchające Go rzesze dziwiły się nauce Jego. Mat. 22, 23 i odchodziły z jego nauki pod tem wielkiem wrażeniem, że nigdy tak człowiek nie mówił, jako Ten człowiek. Jan. 7, 46.

Aby wszystkim ludziom umożliwić udział w tych dobrach duchowych, które przyniósł na ziemię, założył Zbawiciel Królestwo Boże Nowego Przymierza t. j. Kościół św. Ten nie jest już, jak Królestwo Boże Starego Przymierza, przeznaczony dla jednego tylko ludu izraelskiego — ale dla wszystkich ludów, i cieszy się rzeczywistym posiadaniem tego wszystkiego, czego stare Przymierze zaledwie blade znaki posiadało. Chrystus Pan wreszcie wypełnił wszystko, co w Starym Testamencie było obiecane lub przeobrażone, zyskując Kościołowi Ducha św., aby pod Jego natchnieniem i asystencyą Kościół mógł spełniać godnie swoje zadanie.

Domówienie.

1. Zestawiając ze sobą wszystkie fazy rozwoju objawienia Bożego, mianowicie: objawienie pierwotne, patryarchalne i Mojżeszowe — z objawieniem chrześcijańskim, widzimy, że one wszystkie, jakkolwiek między sobą różne, głoszą jedną i tę samą religię; — z jednego wypływają źródła i do tego samego zmierzają celu; — Boga mają za Twórcę i ten sam wspólny

cel nadprzyrodzony. Główną ich podstawą jest Odkupiciel — w oczekiwaniu albo w przyszłości.

Jest to więc ta sama religia, która przechodząc różne stopnie przygotowawcze, dochodzi wreszcie w objawieniu chrześcijańskim do swego rozkwitu. Religia chrześcijańska nie jest zatem religią zupełnie nową, ale według słów jej Twórcy dalszem rozwinięciem i uzupełnieniem czyli udoskonaleniem Starego Zakonu; dlatego w księgach St. Zakonu była tylokrotnie zapowiadana, w licznych figurach i symbolach przedobrażona; dlatego Ustawodawca Nowego Zakonu z takim upragnieniem oczekiwany był przez różne ludy, a zwłaszcza przez naród żydowski.

2. Objawienie chrześcijańskie jest nie tylko doskonalszem od przedchrześcijańskiego, ale wogóle najdoskonalszem i najwznioślejszem objawieniem, jakie tylko sobie wyobrazić można.

Wszakże jego Twórcą jest sam jednorodzony Syn Boży Jezus Chrystus, w którym *skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*, Kol. 2, 3, wiedzący i znający najlepiej potrzeby ludzkie. Będąc Bogiem z miłości ku nam poniżył się i stał się człowiekiem, aby ludzi do godności synostwa Bożego wywyżczyć — zstąpił na ziemię, aby nas do nieba pociągnąć; nie tylko nie szczędził największych trudów nauczania, ale nawet krwi własnej nie żałował, aby ją przelać za nas, aż do ostatniej kropli, a w przeddzień Męki swojej Ciało swoje zostawił nam na pokarm, aby z duszą i z ciałem zupełnie nam się oddać...

3. Wreszcie, objawienie chrześcijańskie jest nie tylko uzupełnieniem i udoskonaleniem Starego Zakonu, ale jest zarazem zakończeniem całego objawienia Bożego, które się rozpoczęło u samej kolebki rodzaju ludzkiego a skończyło się ze śmiercią ostatniego Apostoła.

Kiedy bowiem księgi Starego Zakonu tylokrotnie wspominają o Messyaszu, jako o Tym, który nowe światło z nieba, t. j. nową naukę, światu przyniesie — to w księgach Nowego Zakonu niema już żadnej wzmianki o jakimś przyszłym objawieniu — przeciwnie wszelka nadzieja nowego objawienia jest wprost wykluczona ¹⁾.

Dlatego Chrystus wysyłając Apostołów, aby wszystkim narodom głosili naukę przez Niego objawioną, i nakazując im tego tylko nauczać, co sam przykazał, zaraz dodaje: *oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. Z tych słów Chrystusa okazuje się, że objawienie Chrystusowe, głoszone przez Apostołów i ich następców trwać będzie aż do końca świata i nie ustąpi już miejsca jakiemuś wyższemu objawieniu.

Uwaga. Z poprzednich ustępów, w których wykazaliśmy, że Chrystus był obiecany przez Boga Messyaszem oraz Synem Bożym, wpływa już sama przez się Boskość Jego nauki i religii, czyli Boskość

¹⁾ Nie wyklucza to wcale objawień »prywatnych«, jakie nieraz otrzymują pewne świątobliwe osoby n. p. Bł. M. Małgorzata Alacoque; takie jednak objawienia same przez się mają charakter prywatny, a przeto nie powiększają skarbu prawd objawionych, które Kościół wszystkim do wierzenia podaje.

chrześcijaństwa, nie potrzebujemy jej zatem osobno udowadniać. — Liczne i wspaniałe dowody Boskości chrześcijaństwa, podaje nam osobno historia Kościoła Chrystusowego, ale o tych wspomnimy dopiero w części następnej, w której będzie mowa o założonym przez Chrystusa Kościele katolickim.

Obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej.

Skoro Pan Bóg zniża się i w sposób nadnaturalny Swoją religię ludziom objawia, to ci, oczywiście, mają obowiązek tę religię przyjąć.

Tem bardziej, gdy Syn Boży z nieba zstępuje na świat i staje się człowiekiem, aby nam Boską naukę objawić i przez śmierć swoją całą ludzkość zbawić: każdy jest zobowiązany do przyjęcia tego objawienia, które samego Syna Bożego tyle ofiary kosztowało.

Chrystus uprzedził nas swoją miłością, przybierając nas za dzieci Boże i czyniąc nas dziedzicami nieba — cóż zatem słusznieszego z naszej strony, jak przyjąć naukę Chrystusa i wstąpić na tę drogę łaski i chwały, do której nas Jezus Chrystus z miłością zaprasza!

Gdyby jednak komu te pobudki nie przemawiały dość silnie do rozumu i serca, niech zważy, że w tym względzie wyboru być nie może, albowiem jak jeden jest Bóg i jedna tylko prawda: tak również jedna tylko może istnieć, przez Boga objawiona, religia. Historia objawienia Bożego jest najlepszym tego dowodem. — Dlatego też Boski Ustawodawca Nowego Zakonu przynosząc światu religię, prawdziwie objawioną przez Boga, ogłosił ją jako obowiązującą.

jąca dla wszystkich. Oto w chwili, kiedy miał opuścić ziemię, by zasiać na prawicy Ojca niebieskiego, tak się odezwał do Apostołów: *Idąc na wszystkie świat opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion.* Marek. 16, 15.

Kto zatem nie jest chrześcijaninem, a wie o tem, że religia chrześcijańska uważa się za objawioną przez Boga, ten ma ścisły obowiązek badać prawdziwość religii chrześcijańskiej. Kto zaś o prawdziwości tej religii się przekonał, ten pod groźbą wiecznego potępienia ma obowiązek ją przyjąć i aż do śmierci w niej pozostać. Żadne ziemskie względy nie mogą takiego człowieka od przyjęcia chrześcijaństwa wstrzymać, albowiem Chrystus powiedział do Żydów: *Kto mną wzgardzi, a nie przyjmie słów moich, ma tego, który go osądzi.* Jan 12, 48. Oto dlaczego św. Piotr mówiąc Żydom o Jezusie Nazareńskim powiedział: *I niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni.* Dz. Apost. 4, 12.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Kościół katolicki jest jedynie prawdziwym Kościołem Chrystusa.

Uwagi wstępne.

1. Skoro religia chrześcijańska jest objawiona od Boga i pod groźbą kary potępienia wiecznego przez wszystkich musi być przyjęta, — to nasuwa się ważne pytanie, gdzie znajduje się teraz ta religia w swej całości i czystości tak, jak jej Chrystus nauczał?

Na to odpowiadamy: religia Jezusa Chrystusa znajduje się w całości i to nieskaziona jedynie w Kościele katolickim, albowiem tylko katolicki Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa.

2. Powyższe twierdzenie można w następujący sposób udowodnić: Chrystus Pan w celu zachowania i rozszerzenia Swojej nauki, będącej podstawą Jego religii, ustanowił żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski w Kościele.

a) Urząd nauczania musi być żywy, albowiem żywym wysłannikom, Swoim Apostołom, dał Chrystus Pan rozkaz: *idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*. Mat. 28, 19—20.

b) Urząd nauczania musi być nieomylny, albowiem Chrystus dodał obietnicę: *a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. *A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam... Ducha prawdy... Lecz pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pošle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział*. Jan 14, 16, 17, i 26.

c) Urząd nauczania musi być trwały, albowiem wspomniany rozkaz Chrystusa i dodana w nim obietnica odnosiła się nie tylko do Apostołów, ale także do ich prawowitych następców; Apostołowie bowiem nie mogli ani wszystkich ludów nauczyć, ani żyć do końca świata.

Ten żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski musi zatem i dziś jeszcze istnieć, i wobec świata jako taki występować. Tymczasem poza Kościołem katolickim niema nigdzie na całym świecie takiego urzędu nauczycielskiego, który mógłby sobie rościć do tego pretensye, iż jest nieomylną władzą nauczania przez Chrystusa ustanowioną — a cóż dopiero, żeby ten swój przywilej mógł należycie udowodnić. Jedynie tylko urząd nauczania w Kościele katolickim przyznaje sobie od najdawniejszych czasów prawo do posiadania tej władzy, i udowadnia słuszność tego prawa na podstawie nieprzerwanego szeregu papieży i biskupów, który sięga aż do samych Apostołów.

Kościół katolicki jest zatem jedynym, który w nieomylnym urzędzie nauczania posiada zupełną i nieskazitą naukę Chrystusa, a tem samem całą wogóle religię, którą Chrystus Pan założył.

W ten sposób byłoby już dostatecznie udowodnione nasze twierdzenie, położone na początku niniejszego ustępu. Ważność przedmiotu wymaga jednak dokładniejszego zastanowienia się nad prawdziwością Kościoła Chrystusowego, a owocem tego zastanowienia będzie już nie jeden, ale cały szereg dowodów świadczących, że Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem. Mówimy »jedynym« Kościołem, bo już z góry jest jasnym, że Chrystus Pan wogóle założył jeden tylko Kościół, t. j. jedną religijną społeczność, w której Jego religia miała znaleźć punkt swego oparcia. Wszakże Chrystus sam wielokrotnie mówił o swoim przyszłym Kościele, a zawsze i to wyraźnie mówi tylko o jednym: *Tys jest Piotr czyli opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój*. Mat. 16, 18. I znowu: *a jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój... powiedz Kościołowi*. Mat. 18, 17. Chrystus porównywa Swoj Kościół z królestwem, owczarnią, trzodą — a więc za przedmiot porównania bierze to, co stanowi moralną jedność, przedstawia go zatem jako jednostkę, — jako coś jedynego. Otóż ten jedyny Kościół Chrystusa musi koniecznie istnieć jeszcze obecnie, skoro tę jego trwałość Chrystus przepowiedział mówiąc: *a bramy piekielne nie przemogą go*. Mat. 16, 18. Chodzi tylko o to, która z obecnie istniejących społeczności religijnych, nazywa-

jących się chrześcijańskimi, jest prawdziwym Kościołem Chrystusa?

Znajdziemy na to pytanie odpowiedź, jeżeli się przypatrzemy:

I. Jak Chrystus swój Kościół założył, jakie mu dał przeznaczenie i organizację?

II. Jakie wynikają stąd znamiona, któremi powinien się odznaczać prawdziwy Kościół Chrystusa?

III. Która z istniejących społeczności religijnych te znamiona posiada?

Znalazszy na to odpowiedź, wykażemy:

IV. Co jest normą, czyli regułą wiary dla katolika?

V. Jakie są znamiona Boskości Kościoła?

I. ROZDZIAŁ.

Założenie, przeznaczenie i ustrój Kościoła Chrystusowego.

Jezus Chrystus, obiecany Messyas i Syn Boży, zstąpił z nieba, aby przynieść zbawienie całemu światu; chciał przeto, aby Jego Boska nauka i religia znana była wszystkim narodom wszystkich wieków. — Dla osiągnięcia tego celu uważał za potrzebną taką instytucję, któraby naukę, przez Niego objawioną, po wszystkie czasy nieskalanie przechowywała i dalej prowadziła dzieło zbawienia ludzkości, przez Niego rozpoczęte. — Taką też instytucję Chrystus rzeczywiście założył, a jest nią właśnie Kościół katolicki.

Zanim Chrystus tego dzieła dokonał, chciał najpierw przygotować na nie umysły swych uczniów; dlatego w czasie swego nauczania kilkakrotnie wyjawiał swój zamiar założenia Kościoła; a do określenia tego, czem miał być ów przyszły Kościół, takich porównań używał, z których można było poznać, że Chrystus rozumie przez Kościół zorganizowaną, a przeto widzialną społeczność religijną¹⁾. Tak n. p. Chrystus nazywał Kościół swoim Królestwem²⁾ — miastem osadzonem na górze³⁾, a więc zewsząd widzialnem, to znowu swoim Kościołem, który zbuduje na Apostole Piotrze⁴⁾, albo też swoją owczarnią, mówiąc: i drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba bym przywiódł, i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz⁵⁾. — Wszystkie te nazwy, jak: królestwo, miasto, owczarnia, mieszcząca w sobie ludzi, są nazwami społeczeństw prawdziwych, a tem samem widzialnych, jak każda społeczność złożona z ludzi. Skoro zatem Chrystus takich porównań używał na określenie pojęcia Kościoła, to dowód, że Jego Kościół miał być społecznością widzialną.

Mylnie zatem utrzymują protestanci, że Chrystus założył Kościół niewidzialny. Sądzą bowiem, że Kościół składa się z samych tylko wierzących, t. j. mających bezwzględną ufność, że grzechy ich nie będą im poczytane przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa. Ponieważ zaś tego na zewnątrz poznać nie można, stąd wnoszą, że Kościół jest instytucją niewidzialną.

¹⁾ Słowo Kościół, po łacinie *ecclesia*, znaczy tyle, co »zgromadzenie« (chrześcijan); w dalszem rozumieniu oznacza także budynek, w którym chrześcijanie zgromadzają się na modlitwę.

²⁾ Jan 18, 36. ³⁾ Mat. 5, 14, ⁴⁾ Mat. 16, 18. ⁵⁾ Jan 10, 16.

Jak niedorzeczne jest takie pojmowanie rzeczy, to wynika już z tego, że gdyby Kościół był niewidzialny, t. j., gdyby się składał z członków nam nieznanymi, to niemożnaby rozpoznać w nim ani przełożonych, ani podwładnych.

Kogóż zatem mianoby słuchać w Kościele, lub komu rozkazywać, gdyby tak rozkazujący, jak i podwładni byli niewidzialni? A przecież Chrystus nakazuje wyraźnie posłuszeństwo władzy kościelnej, mówiąc: *Jeśli kto Kościoła nie słuchał, niech będzie uważany za poganina, albo celnika, t. j. jawno grzesznika.* Mat. 18, 17.

Że nauka protestantów o niewidzialnym Kościele jest błędna, okazuje się także z innych słów Chrystusa, w których Tenże przyrównywał swój Kościół już to do roli, na której rośnie pszenica i kłakol¹⁾, już też do sieci, w której znajdują się ryby użyteczne i nieużyteczne²⁾. Kłakol i ryby nieużyteczne oznaczają ludzi złych. Takie porównania wskazują więc, iż Chrystus chciał nas przez nie pouczyć, że Jego Kościół nie składa się wyłącznie z samych tylko usprawiedliwionych, ale że jest społecznością przeznaczoną dla wszystkich wiernych, wśród których nie brak także chwilowo złych.

Kiedy zaś nadszedł czas odpowiedni, Chrystus dokonał założenia i urzędu Kościoła w następujący sposób:

a) Wybrał ze swoich uczniów dwunastu Apostołów;

b) powierzył im swoją potrójną władzę;

c) z władzą nauczania udzielił im daru nieomyślności;

d) św. Piotra uczynił głową widzialną całego Kościoła;

e) wreszcie, nadał temuż Kościołowi cechę trwałości.

¹⁾ Mat. 13. ²⁾ Mat. 13, 47.

Każde z powyższych pięciu zdań (a—e) udowodnimy teraz po kolei.

a. Wybór Apostołów.

1. Stosownie do rozporządzenia Chrystusa P. nie wszyscy członkowie Kościoła mieli posiadać równe prawo i równą władzę, sami tylko Apostołowie ze św. Piotrem na czele mieli w nim przewodniczyć. Nawet 72 uczniów, którymi Chrystus jako pomocnikami się posługiwał w swojej działalności, nie otrzymało od swego Mistrza odrębnej władzy, lecz mieli oni tylko pomagać Apostołom.

Na wiernych zaś nałożył Chrystus obowiązek, aby postanowionych przez Niego zwierzchników za takich uważali i we wszystkim byli im posłuszni. Kto was słucha, mnie słucha, powiedział P. Jezus do Apostołów, kto wami gardzi, mną gardzi. (Łuk. 10, 16; porówn. Mat. 18, 17. Odpowiednio do tego cały Kościół dzieli się na dwie wielkie klasy: na zwierzchników i podwładnych, czyli na Kościół nauczający i słuchający — na duchowieństwo i ludzi świeckich.

2. Pierwszymi przedstawicielami Kościoła nauczającego byli Apostołowie, których wyboru sam Chrystus dokonał.

Mianowicie według opisu Ewangelii Chrystus zebrał najpierw około siebie uczniów, którzy szli za Nim i byli świadkami Jego nauczania i cudów. Następnie z pośród tych uczniów swoich wybrał Chrystus dwunastu Apostołów, t. j. szczególnych swoich wysłanników, którym porucił, jako wyłączne zadanie życia, szerzenie królestwa Chrystusowego na

ziemi. — To powołanie Apostołów opisuje nam Ewangelia św. Łukasza w następujących słowach: *I stało się w one dni, Jezus odszedł na górę modlić się, i nocował na modlitwie Bożej. A gdy był dzień, przyzwał uczniów swych i wybrał z nich dwunastu, których też nazywał Apostołami.* 6, 12—13.

W ten sposób utworzył Zbawiciel pierwsze zgromadzenie widzialne dla tych, którzy chcieli Boską naukę przyjąć i podług niej żyć.

b. Chrystus powierzył Apostołom swoją potrójną władzę.

Kościół miał spełniać na ziemi dzieło Chrystusa przez głoszenie Jego nauki i rozdawnictwo łask nieba. Ażeby więc Apostołowie mogli swoje posłannictwo skutecznie spełniać, przelał Chrystus na nich, a tem samem na prawowitych ich następców, tę potrójną władzę, którą Sam na ziemi piastował, mianowicie władzę: nauczycielską, pasterską i kapłańską.

1. Już prorocy przepowiedzieli potrójny urząd Zbawiciela:

Izajasz przepowiedział, że Zbawiciel będzie nauczycielem: *Duch Pański posłał mnie, abym... opowiadał wyzwolenie* 61, 1; *oto dałem Cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem* 49, 6.

Dawid w ps. 109. powiada o Zbawicielu *Ty jesteś kapłanem według obrządku Melchizedecha.*

Jeremiasz i *Daniel* przepowiedzieli, że Zbawiciel będzie królem czyli pasterzem narodów: *wzbudzę potomka Dawida, a będzie królował... a imię Jego Pan sprawiedliwy nasz, Jerem.* 23, 5; *królestwo jego same stać będzie na wieki.* Dan. 2, 44;

wszystkie narody służyć mu będą, a władza jego wieczna. Dan. 7, 14.

2. Chrystus Pan rzeczywiście wykonywał tę potrójną władzę.

Był bowiem nauczycielem, dlatego powiedział doń *Nikodem*: *Mistrzu, wiemy, iżś przyszedł od Boga Nauczycielem.* Jan 3, 2; stąd uczniowie prosili go: *Panie, naucz nas się modlić.* Łuk. 11, 1, a św. *Mateusz* o Zbawicielu pisze, iż uczył, jako władzę mający 7, 29.

Kapłanem okazał się Chrystus ustanawiając w przeddzień Męki swojej ofiarę N. Zakonu, w której nie przestaje się za nas ofiarować w sposób bezkrwawy — oraz ofiarując na krzyżu swoje ciało i krew za zbawienie nasze.

Był również pasterzem i królem; wszakże *Sam* o sobie powiedział: *Jam jest pasterz dobry.* Jan 10, 14, a *Gabryel* archanioł do *Maryi* o Jezusie powiada: *I da Mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca jego.* Łuk. 1, 32; dlatego Mędrcy ze wschodu szukając miejsca narodzenia Zbawiciela pytali *gdzie jest, który się narodził Król żydowski?*

3. Ten potrójny urząd i wypływającą z niego władzę Chrystus istotnie przelał na Apostołów.

a) Powierzenie władzy nauczycielskiej. Do wiernego przechowywania i głoszenia po wszystkie czasy nauki przez Chrystusa objawionej potrzeba było ludzi, którzy posiadali odpowiednie uzdolnienie i posłannictwo od Boga.

Otóż ten urząd powierzył Chrystus Apostołom w następujących słowach:

Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Mat. 28, 18—20.

b) Powierzenie władzy pasterskiej.

Jak każda społeczność, tak i Kościół, będący społecznością religijną, nie mógłby istnieć, ani rozszerzać się, gdyby nie posiadał wśród siebie władzy rządzącej. To też Chrystus ustanowił tę władzę w Kościele i złożył ją w ręce Apostołów w tych słowach: *Zaprawdę powiadam wam, cobysciekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie; a cobysciekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.* Mat. 18, 18¹⁾. Jest tu oczywiście mowa o związywaniu i rozwiązywaniu więzów duchowych, a zatem powyższe słowa zawierają pełnomocnictwo do nakładania wszelkich obowiązków, które Apostołowie będą uważali za odpowiednie do spełnienia swego zadania, — jak niemniej pełnomocnictwo do zwalniania od wszelkich więzów duchowych, o ile to z podobnych względów będzie konieczne, lub przynajmniej wskazane.

c) Powierzenie władzy kapłańskiej.

Celem Kościoła jest nie tylko pouczenie ludzi o prawdach wiary objawionej przez Chrystusa, i wykonywanie władzy pasterskiej nad powierzonymi sobie duszami: ale cała jego działalność zmierza ostatecznie do zbawienia dusz, czyli uświęcenia ich za pomocą różnych środków łaski, które nam Chrystus wysłużył spełniając swój urząd kapłański w swojej Ofierze na Krzyżu.

¹⁾ Wyrazy »związać« i »rozwiązać« znaczą w języku hebrajskim tyle, co »zamykać« i »otwierać« (drzwi); ponieważ Żydzi używali przy drzwiach zamiast zamku rzemyka, którym zasówkę przywiązywano do kółka, przybitego ze strony zewnętrznej; chcąc zatem drzwi otworzyć, trzeba było najpierw rzemyk rozwiązać.

Do szafowania temi łaskami ustanowił Chrystus osobny urząd kapłański i powierzył go w całej pełni Apostołom. Moc wykonywania najważniejszej czynności kapłańskiej, t. j. Najśw. Ofiary Mszy św., udzielił Chrystus Apostołom w czasie ostatniej wieczerzy, mówiąc do nich: *To czyńcie na moją pamiątkę.* Łuk. 22, 19. Władzę udzielania Chrztu św. otrzymali Apostołowie wraz z władzą nauczania: *nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je.* Mat. 28, 19. Władzę odpuszczania grzechów powierzył Chrystus Apostołom, kiedy po swoim Zmartwychwstaniu rzekł do nich: *Weźmijcie Ducha Św., których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane.* Jan 20, 22—23. W podobny sposób upoważnił ich Chrystus do udzielania reszty Sakramentów.

4. Apostołowie spełniali swój urząd potrójny, t. j. korzystali ze swej władzy, jakiej im Chrystus udzielił.

A więc: 1) nauczali po wsiach i miastach, jak pisze Ewangelia: *a oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdził mowę przez cuda.* Mar. 16, 20.

2) Spełniali czynności kapłańskie, jako *szafarze tajemnic Bożych* 1 Kor. 4, 1; składali ofiarę, 1 Kor. 10, 18—29; chrzcili i bierzmowali, Dz. Ap. 8, 17.

3) Pasterzowali w Chrystusowej owczarni wydając prawa i rozporządzenia, oraz nakładając kary kościelne na bezbożnych. 1. Tym. 1, 20.

Jakkolwiek Apostołowie upoważnieni byli do wykonywania swej potrójnej władzy z chwilą, kiedy ją otrzymali od Chrystusa, to jednak zaczęli jej używać dopiero wtedy, kiedy umocnieni zostali do sprawowania swego urzędu przez Ducha Św., który w dzień Zielonych Świątek zstąpił na nich i przez wylanie swych łask na wiernych, dopełnił dzieła założenia

Kościoła Chrystusowego. Dlatego dzień Zesłania Ducha św. jest dniem narodzin Kościoła.

Powierzenie Apostołom potrójnej władzy wskazuje najlepiej, jaki jest cel i przeznaczenie Kościoła.

a) Już sama natura urzędu: nauczycielskiego, pasterskiego i kapłańskiego, powierzonego Apostołom, aby mogli spełniać swą władzę zwierzchniczą w Kościele, oraz słowa Chrystusa, któremi ten urząd ustanowił, dostatecznie wskazują, że celem Kościoła jest prowadzić ludzi do Boga według nauki Chrystusa i uszczęśliwić ich przez to na wieki.

b) Że takie jest przeznaczenie Kościoła, poznajemy również z tego, że owa potrójna władza, którą Apostołowie otrzymali od Chrystusa jest tą samą władzą, którą Chrystus sprawował na ziemi, jako najwyższy Nauczyciel, Pasterz (Król) i Kapłan. — Ponieważ Chrystus piastował i wykonywał ten urząd dla zbawienia ludzi, bo Sam powiedział: *przyszedłem szukać i zbawiać, co było zgineło*, Łuk. 19, 10. — przeto powierzenie przez Niego tej samej władzy Apostołom w chwili, kiedy miał z tej ziemi odejść, najwymowniej wskazuje, że i oni także, jako przedstawiciele Kościoła nauczającego, mieli nad zbawieniem ludzi pracować — a w ten sposób spełniać posłannictwo Chrystusowe. Dlatego Chrystus, przelewając swą władzę na Apostołów, powiedział do nich: *Jako mnie posłał Ojciec, tak ja posyłam was*. Jan 20, 21.

Powierzenie przez Chrystusa Jego potrójnej władzy Apostołom jest zatem przelaniem Messyańskiego urzędu Zbawiciela na Kościół.

Jak Chrystus Pan przez spełnianie swego trojakiego urzędu prowadził wyznawców swej religii do doskonałości życia i zbawienia wiecznego — tak samo Kościół ma przez naukę Chrystusa i szafowanie łaskami, wysłużonemi przez Niego na Krzyżu, prowadzić ludzi do nadprzyrodzonej cnoty i świętości na ziemi, a przez to do nadprzyrodzonej szczęśliwości w niebie — czyli do zbawienia.

A zatem przeznaczeniem Kościoła jest dalej prowadzić dzieło zbawcze, przez Chrystusa rozpoczęte, przedłużać niejako Jego Messyański urząd i być dla wiernych Chrystusem żyjącym na ziemi.

c. Z władzą nauczania udzielił Chrystus Apostołom zarazem daru nieomyślności.

Kiedy Chrystus przeniósł na Apostołów władzę nauczania, mówiąc do nich: *idźcie i nauczajcie wszystkie narody*, wtedy te słowa dodał: *ucząc je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*. Mat. 28, 20. Ten rozkaz miał oczywiście na celu upoważnić Apostołów do głoszenia światu czystej i wolnej od wszelkiego błędu nauki Chrystusowej. Dla dodania Apostołom otuchy dołączył Pan Jezus do powyższego rozkazu zaraz zapewnienie: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. Już z samego związku ze zdaniem poprzedzającym wynika, że w tym dodatku zawiera się obietnica pomocy, któraby Apostołów

czyniła zdolnymi do należytego spełniania powyższego rozkazu, t. j. do głoszenia czystej nauki Chrystusa i bez błędu czyli nieomylnie. Jakążby bowiem otuchę mogli wlać w bojaźliwych Apostołów słowa Jezusowe: *oto ja jestem z wami*, i jakieżby sens miały — gdyby nie przyrzekł w nich tej czynnej pomocy w nauczaniu, objawiającej się przede wszystkim w strzeżeniu ich od wszelkiego błędu. Ażeby zaś nie wątpili, że tak wielkiej pomocy może im Chrystus udzielić, dlatego nadmieniał zaraz na początku, że *dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi*. Mat. 28, 18.

2. Chrystus przyobiegał Apostołom i prawowitym następcom zesłać Ducha św. i to szczególnie jako Ducha prawdy: *A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy*. Jan 14, 16—17. Ta obietnica nie może mieć innego znaczenia, jak tylko: Duch św. przez Swoją szczególniejszą przy was obecność to sprawi, że w wykonywaniu waszego urzędu nauczycielskiego nigdy od prawdy nie odstąpiacie. Dlatego dodaje zaraz: *Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczyci was wszelkiej prawdy*. Jan 16, 13.

3. Podług innej znów obietnicy Chrystusa Kościół zbudowany na Piotrze, czyli na opoce, ma stać tak silnie, że bramy piekielne nigdy go nie zwyciężą. Otóż gdyby urząd nauczycielski zbłądził, temsamem cały Kościół popadłby w błąd — a wtedy byłby zwyciężony przez ducha nieprawdy, t. j. przez szatana, a obietnica Chrystusa w niweczby poszła.

4. Chrystus grozi wiecznem potępieniem tym wszystkim, którzyby nie uwierzyli nauce Apostołów oraz ich następców: *opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu, kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion*. Marek 16, 16. Tymczasem nie może nas przecież Chrystus Pan pod groźbą potępienia wiecznego zobowiązać, abyśmy wierzyli naukom błędnym, lub co najmniej wątpliwym. A zatem z tak ścisłym nakazem wierzenia musi iść w parze zapewnienie, że tylko nauka czysta i wolna od fałszu do wierzenia podawana nam będzie.

Dlatego to św. Paweł uważa naukę, którą ogłaszał, za tak nieomylnie pewną i najzupełniej prawdziwą, że mówi: *Ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam co innego, niż to, cośmy wam przepowiadali — niech będzie przekleństwem* (t. j. wyklętym) *Sal. 1, 8—8*. Dlatego też św. Paweł nazywa Kościół *filarem i utwierdzeniem prawdy*. 1 Tym. 3, 15.

Zarzut. — Urząd nauczycielski w Kościele wykonywują ludzie, a ci podlegają i zawsze podlegać będą błędom.

Odpowiedź. — Ludzie sami sobie zostawieni w rzeczy samej, jak dotąd bładzili, tak i nadal błądzić mogą, — ale w poszczególnych wypadkach Pan Bóg może ludzi od błędu zachować, i czyni to rzeczywiście o tyle, o ile to był przyobiegał.

d. Chrystus uczynił św. Piotra głową widzialną całego Kościoła.

Wiadomości wstępne.

Wspomnieliśmy przedtem, że Chrystus Pan, jak był przyobiegał, tak też potem w istocie powierzył

wszystkim Apostołom potrójną władzę w Kościele. Atoli jedność Kościoła, a zarazem tem większa moc i trwałość fundamentu, na którym miał być zbudowany, wymagały koniecznie jednolitości władzy zwierzchniczej, — aby najwyższy zarząd całego Kościoła skupiony był w osobie jednego. Jak bowiem w każdym mądrze urządzonym stowarzyszeniu jest jedna głowa, która całym stowarzyszeniem kieruje, tak samo i w Kościele Chrystusowym potrzeba było jednej widomej głowy, sprawującej rządy najwyższe. — Dlatego to najwyższej władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem nie powierzył Chrystus zgromadzeniu wszystkich Apostołów, ale jednego tylko z nich — Piotra — powołał na zastępcę swego na ziemi. Zanim Chrystus zarząd całego Kościoła Piotrowi powierzył, przedtem mu powierzenie tego urzędu uroczyszcie przyobiecał. Otóż: 1) słowa tej obietnicy Chrystusowej, jak niemniej 2) słowa, któremi Chrystus Pan najwyższą władzę w Kościele na Piotra i jego prawowitych następców przelał, wskazują dobitnie, że niema tu mowy o jakimś tylko honorowem pierwszeństwie, ale jedynie o pierwszeństwie, wypływajacem z wyższości władzy w Kościele, które z łacińskiego krótko »Prymatem« nazywamy.

I. Obietnica Prymatu.

Kiedy Piotr pierwszy z Apostołów wyznał wyraznie Bóstwo Chrystusa Pana, wtedy Chrystus, chcąc Piotra za to wynagrodzić, odezwał się doń uroczyszcie: *Błogosławiony jesteś Szymonie Janów (Barjona), bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój,*

który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, — iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech. Mat. 16, 17—19. — Te słowa Chrystusa wyrażają właśnie pierwszeństwo Piotra pośród Apostołów, czyli jego prymat, co widać z trojakiego podobieństwa, jakiego tu użył Pan Jezus.

1. Chrystus Pan, jako najwyższy architekt, mając zbudować, czyli założyć swój Kościół, zwraca się wyłącznie do Szymona najpierw w tych słowach: *A ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.* Mat. 16, 17. Chrystus oświadcza tu zatem, iż Piotr ma być tem dla Kościoła, czem mocny fundament dla budowy, — to znaczy Piotr ma zająć w Kościele takie stanowisko, któreby temu Kościołowi zabezpieaczało moc i trwałość. Otóż takim jest właśnie stanowisko zwierzchnika, wyposażonego w całą pełnię władzy. — Władza i powaga naczelnego zwierzchnika utrzymuje w jedności każde stowarzyszenie, — a więc i Kościół; — na tej powadze gruntuje się cała jego siła.

2. Że Piotr miał zostać zwierzchnikiem całego Kościoła, wynika to również z drugiego obrazu; mianowicie ze słów Chrystusowych: *I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.* Mat. 16, 19. Ten zwrot, według dawnego sposobu mówienia, zwłaszcza na wschodzie, oznacza pełnię władzy. Kto bowiem posiadał klucze miasta jakiego, ten był jego

panem — stąd wręczenie komuś kluczy miasta znaczyło tyle, co uczynienie go panem tego miasta. — A zatem obietnica powierzenia Piotrowi kluczy Królestwa niebieskiego była przyrzeczeniem mu najwyższej władzy nad całym Kościołem, — albowiem przez Królestwo niebieskie rozumie się tutaj Kościół na ziemi, jak to sam Chrystus zaraz w następnych słowach wyjaśnia, dla lepszego zrozumienia dodając: *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech*. Mat. 16, 19.

3. Ażeby Piotr stał się rzeczywiście fundamentem całego Kościoła, i wszystkim tegoż członkom bez wyjątku mógł otwierać naprawdę Królestwo niebieskie — w tym celu musiał otrzymać odpowiednią władzę nad sumieniem swoich podwładnych, jako też i nad zarządem całego Kościoła. Co ta władza miała w sobie zawierać, i jakie skutki za sobą pociągać — to właśnie określił Chrystus w trzecim swoim symbolicznym wyrażeniu: *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech*. Mat. 16, 19.

Słowa *związywać* i *rozwiązywać*, tak w tłumaczeniu greckiem jak i w oryginalnym tekście św. Mateusza hebrajskim, oznaczają najwyższą i niezawisłą władzę rządzenia, z wszelkimi jej prerogatywami. Ponieważ ta władza była przez Chrystusa przyrzeczona Piotrowi bez żadnego ograniczenia, przeto odnosiła się do wszelkiego rodzaju więzów moralnych, którym sumienie człowieka może podlegać, — a więc do więzów wypływających z przepisów prawa, z grzechu i kary zań. Inaczej mówiąc,

powyższe słowa Chrystusa przyrękały Piotrowi najwyższą i nieograniczoną władzę stanowienia praw w Kościele i znoszenia ich, — odpuszczania i zatrzymywania grzechów, — wreszcie, nakładania kar i zwalniania od nich.

Że tak daleko idącą i rozległą musiała być władza, obiecana Piotrowi w słowach: *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* i t. d. — to wynika już zresztą z samego celu, w jakim miała być Piotrowi później udzielona.

Nazwany przecież został opoką w tym celu, aby władza jego utrzymywała Kościół w jedności, aby mu użyczala siły i niespożytej trwałości — znów klucze symboliczne Królestwa niebieskiego wskazywały rozległość tej władzy, iż miała tak daleko rozciągać się, jak daleko sięga Kościół Chrystusowy t. j. Królestwo niebieskie na ziemi — a więc na wszystkich jego członków. — Otóż odpowiednio do tego najwyższego zadania, jakie miał Piotr z woli Chrystusa w Kościele spełnić, i odpowiednio do zakresu jego władzy, musiały mu też być przyręczone wszystkie prawa i przywileje w tym celu potrzebne. A ponieważ jego urząd miał być najwyższym w Kościele, przeto i władza mu przyrzeczona musiała być również najwyższą i od nikogo na ziemi niezawisłą, co zresztą dosadnie wyraża słowo Chrystusa *cokolwiek zwiążesz* wykluczające wprost wszelkie ograniczenie.

Widzimy zatem, że poprzednia wzmianka Chrystusa Pana o opoce i kluczach nadaje Jego następnym słowom *cokolwiek zwiążesz* tem donioślejsze znaczenie, iż je odnosi do Piotra, który na mocy urzędu

swego miał być fundamentem Kościoła i klucznikiem nieba.

Te słowa końcowe, wyrzeczone potem do reszty Apostołów, nie posiadają już całej pełni tego znaczenia. Chrystus Pan już nie wspomina im wcale, że mają być opoką, na której zbuduje swój Kościół, ani też nie obiecuje im wręczyć kluców Królestwa niebieskiego, — mimo, że również wielką władzę w Kościele otrzymali, i w tym celu osobiście wielu nadzwyczajnymi łaskami od Chrystusa wyposażeni zostali.

4. Ażeby tem wyraźniej zaznaczyć pierwszeństwo Piotra pośród innych Apostołów, już w samem przyrzeczeniu mu najwyższej władzy w Kościele wyszczególnił go Chrystus Pan pod wieloma względami. I tak: tę władzę mu przyrzekł

a) osobno — a nie wraz z innymi Apostołami —

b) pierwiej, niż wszystkim razem —

c) jemu samemu tylko imię zmienił, zowiąc go dlatego Piotrem czyli opoką, iż on jedyny z dwunastu miał zostać fundamentem Kościoła, w nagrodę za wyznanie Bóstwa Chrystusowego; wreszcie, co najbardziej charakterystyczne,

d) wyłącznie tylko Piotrowi Chrystus przyrzekł dać klucze Królestwa niebieskiego, jako temu, który miał zostać najwyższym zwierzchnikiem całego Kościoła.

W Piotrze zatem władza zwierzchnicza miała znajdować się, jako w swem źródle, pierwszorzędnie i całkiem niezależnie od razem wziętych 11 innych Apostołów; — pod-

czas gdy tamci mieli wykonywać swą władzę apostołską w zależności od widomej głowy Kościoła, którą był Piotr. Inni Apostołowie mieli zatem wobec Piotra zająć stanowisko podporządkowanych, gdyż Piotr, jako głowa całego Kościoła, miał być także zwierzchnikiem kolegium Apostołów, — podczas gdy inni, acz liczniejsi, nie mieli przewagi nad Piotrem.

Stąd to tradycja chrześcijańska od najdawniejszych czasów tylko św. Piotra (a nie innych Apostołów) przedstawia z kluczem w ręku.

To wyszczególnienie władzy Piotrowej, w przeciwstawieniu do reszty Apostołów, jeszcze bardziej widoczne jest z samego aktu powierzenia tej władzy Piotrowi.

II. Powierzenie Prymatu.

W jakiś czas po Zmartwychwstaniu ukazał się Chrystus P. wielu uczniom nad morzem Tyberyadzkim i wezwał ich do spożycia posiłku.

Gdy tedy obiad odprawili, rzekł (Szymonowi) Piotrowi Jezus: *Szymonie Janów miłujesz mnie więcej, niżli ci? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: paś baranki moje. — Rzekł mu powtórę: Szymonie Janów miłujesz mnie? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu, paś baranki moje. — Rzekł mu po trzecie: Szymonie Janów miłujesz mnie? I rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: paś owce moje. Jan 21, 15—17.*

W tem uroczystem zleceniu pasienia baranków i owiec, a więc całej trzody Chrystusowej, zawiera

się poruczenie Piotrowi zwierzchniczego pasterstwa w Kościele, czyli tak zwanego »Prymatu«, albowiem:

a) skoro Chrystus wielokrotnie Siebie nazywa dobrym pasterzem, a tych, którzy z wiarą do Niego przyłączają się — Swoją owczarnią, przeto przez owczarnię Chrystusową mogą tylko rozumieć się wszyscy wierni. Tem bardziej, że Chrystus w powyższych słowach Swoich do Piotra wyszczególnia osobno baranki (t. j. ogół wiernych), a osobno owce (biskupów i kapłanów), oprócz których niema innych w owczarni Chrystusowej; a czyni to w tym celu, aby żadna dusza w Jego Kościele nie mogła się czuć wyłączoną z pod laski pasterskiej Piotra.

b) Słowo paść znaczy w Piśmie św. tak w Starym, jak i w Nowym Zakonie tyle, co rządzić, stąd w 2 księdze Król. 5, 1—2, mówi Pan Bóg do Dawida: *ty paść będziesz lud mój Izraelski*. Podobnie św. Mateusz, przytaczając proroctwo Micheasza 2, 6, mówi o narodzeniu P. Jezusa w Betleem: *z ciebie wynijdzie wódz, któryby paść lud mój Izraelski*. — Skoro zatem Chrystus, pomijając innych Apostołów, zwraca się do Piotra i do niego powiada: *paś baranki moje, paś owce moje* — to porucza w tych słowach Piotrowi najwyższy zarząd całej swej owczarni t. j. zwierzchnictwo nad ogółem wiernych.

Kiedy przeto później, tuż przed Wniebowstąpieniem P., zostaje całemu kolegium Apostołów powierzony urząd duszpasterstwa słowami: *nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować, com wam przykazał*. Mat. 28, 20, to nie ogranicza to w niczem znaczenia

słów wyrzeczonych poprzednio do Piotra. Piotr bowiem ma być zwierzchniczym pasterzem, a inni Apostołowie, jako podporządkowani Piotrowi, mają uczestniczyć z nim w sprawowaniu jego duszpasterskiego urzędu.

III. Prymat św. Piotra w świetle faktów.

Sposób postępowania Chrystusa, zarówno jak Piotra, oraz innych Apostołów, potwierdza prawdziwość wszystkiego, cośmy poprzednio wykazali.

1. Chrystus P., jak już wyżej wspomniano, kilkakrotnie Piotra, z pośród innych Apostołów odznaczył, i tak:

a) zaraz przy pierwszym spotkaniu się z nim nadał mu odpowiednie imię, *będiesz zwan Cephas, co się wyklada, opoka*. Jan 1, 42;

b) Piotrowi wyłącznie powierzył klucze Królestwa niebieskiego.

c) Jemu tylko poruczył umacniać w wierze innych Apostołów, i w tym celu modlił się Chrystus osobno za Piotra: *alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy (później), nawróciwszy się, potwierdzaj bracię twoją*. Łuk. 22, 32. — Piotr zatem miał Apostołów nauczać i usuwać ich wątpliwości, czego by nie mógł, gdyby nie zażywał najwyższej między nimi powagi, jako zastępcy Chrystusa na ziemi.

d) Chrystus wybrał łódź Piotra, aby z niej nauczać. Łuk. 5. 3.

e) Widocznie łączył Chrystusa z Piotrem szczególniejszy związek, skoro równej wysokości podatek kazał Chrystus zapłacić za Siebie

i także za Piotra, uważając jego samego za przedstawiciela wszystkich Apostołów.

Zrozumieli to Apostołowie i zaraz też po tem ostatnim wydarzeniu zapytali Jezusa mówiąc: *Kto mnie masz większym jest w Królestwie niebieskim?* Mat. 18, 1. Domyślali się zatem, że Piotr ma jakieś wybitne zajęć w Kościele stanowisko. — On to wielokrotnie zagadywał Chrystusa w imieniu innych. Mat. 19, 27; Jan 6, 68—69. Piotr też był zawsze przy Chrystusie, gdy Tenże miał coś ważniejszego zdziałać, a więc przy Przemienieniu Pańskim, przy wskrzeszeniu córki Jaira i w ogrodzie oliwnym, przed Bolesną Zbawiciela Męką.

2. Piotr sam występuje, jako głowa Kolegium Apostołów:

a) On przewodniczy przy wyborze Macieja. Dz. Ap. 1, 15. (Gdy jakieś zgromadzenie nowego członka wybiera, to kierownictwo wyborem należy do przewodniczącego tegoż zgromadzenia, czyli do jego głowy).

b) W dzień Zielonych Świątek Piotr występuje w imieniu wszystkich wobec innych Apostołów. Dz. Ap. 2, 14.

c) Toż samo czyni przed wielką radą żydowską. Dz. Ap. 4, 8.

d) Na Soborze Jerozolimskim on także przewodniczy. Dz. Ap. 15, 7.

3. Ewangelisti mówiąc o Apostołach uwydatniają regularnie z pośród innych Apostołów osobę św. Piotra, jak się to zwykło czynić jedynie względem zwierzchnika tych osób, z którymi jest wyliczany, n. p. *Szymon i ci, co przy nim byli*. Marek 1, 36; — *Piotr i którzy z nim byli*.

Łuk. 8, 45 i 9, 32; — *Piotr z jedenastką*. Dz. Ap. 1, 14; — *Do Piotra i do innych Apostołów*. Dz. Ap. 2, 37 i — *Piotr i Apostołowie*. Dz. Ap. 5, 29.

Przy imiennem wyliczaniu Apostołów Ewangelisti imię Piotra kładą na pierwszym miejscu, podczas gdy porządek wymieniania innych zmienia się. Św. Mateusz nazywa go wyraźnie *pierwszym*. Mat. 10, 2; tymczasem co do powołania Piotr wcale nie był pierwszym — a więc był nim tylko pod względem godności i swego naczelnego stanowiska.

e. Chrystus nadał swemu Kościołowi cechę trwałości.

Cały ustrój Kościoła, czyli to jego urządzenie przez Chrystusa, o którym mówiliśmy w poprzednich ustępach (a—d), nie było dane tylko na czas życia Apostołów, ale według woli Chrystusa miało trwać nieprzerwanie, jak to zresztą rozumie się samo przez się.

Każdy przecież, kto jakieś stowarzyszenie zakłada, chciałby, aby to stowarzyszenie dopóty istniało, dopóki celu swego nie osiągnie — i nadaje mu odpowiednią do tego organizację. Ponieważ Chrystus na to założył Kościół, *aby szukać i zbawiać, co było zgięło*¹⁾, t. j., aby wszystkich ludzi prowadzić do nieba, przeto chciał, aby ten Kościół tak długo istniał, jak długo ludzie będą żyć na ziemi i dlatego przepowiedział mu, że trwać będzie aż do końca świata i *bramy piekielne nie zwyciężą go*²⁾ — Wobec tego cały

¹⁾ Łuk. 19, 10. ²⁾ Mat. 16, 18.

ustrój, jaki Chrystus nadał Kościołowi musiał w nim na zawsze pozostać. W szczególności musi trwać zawsze w Kościele:

A. Urząd najwyższego zwierzchnika, t. j. widzialnej głowy Kościoła, a to z następujących racyi:

1. Chrystus, powierzając Szymonowi (Piotrowi) najwyższe zwierzchnictwo w Kościele, nazwał go opoką, czyli skałą, mającą służyć Kościołowi za fundament. Ponieważ według słów Chrystusa, Kościół ma istnieć aż do końca świata, przeto i fundament, na którym jest zbudowany, musi trwać z nim razem. Jak dom bez fundamentu, tak Kościół bez najwyższej władzy nie może istnieć, a zatem najwyższa władza, którą otrzymał Piotr, z jego śmiercią nie zgasła, ale musi stale przechodzić na jego prawowitych następców.

2. Skoro Chrystus powiada: *na tej opoce zbuduję Kościół mój*, i zaraz po tem dodaje *a bramy piekielne nie zwyciężą go*¹⁾, to bezpośrednie połączenie tych dwóch zdań ze sobą może mieć tylko takie znaczenie, że potęga piekła dlatego nie będzie mogła pokonać Kościoła, albowiem tenże będzie po wszystkie czasy stał niewzruszenie na fundamencie swej opoki, na której go Chrystus zbudował.

3. Chrystus porównywał swój Kościół z owczarnią, na czele której stoi jeden pasterz i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz²⁾. Ponieważ owczarnia Chrystusowa będzie istniała aż do końca świata,

¹⁾ Mat. 16, 18. ²⁾ Jan 10, 16.

a Piotr osobiście nie może żyć tak długo, przeto musi żyć tylko w swoich następcach, to zn. jego najwyższa władza pasterska musi przechodzić na tych, którzy powyższe zwierzchnictwo w Kościele po Piotrze odziedziczą.

4. Kościół jest według porównania Chrystusowego Królestwem niebieskiem, a klucze tegoż królestwa, t. j. najwyższą w niem władzę, powierzył Chrystus Piotrowi. Królestwo nie może się ostać bez najwyższej władzy, dlatego też władza kluczy musi przechodzić na jego następców.

Celem prymatu było utrzymanie jedności i jednolitości w Kościele.

5. Skoro zatem potrzebną była głowa widzialna w czasach, kiedy Kościół był jeszcze nieliczny i kiedy błędnych nauk było niewiele — to tem potrzebniejszą była później w miarę, jak Kościół wzrastał i mnożyły się religijne rozdwojenia. — Ze względu zaś na to, że następcy Apostołów w urzędzie biskupim nie otrzymali tylu nadzwyczajnych łask n. p. daru czynienia cudów, a zwłaszcza daru osobistej nieomylności, którymi obdarzeni byli poszczególni Apostołowie, zależność wszystkich biskupów od nieomylniej głowy Kościoła była dla jedności tegoż wprost niezbędną.

A zatem chociaż Piotr, jakoteż osoby prawowitych jego następców umierają, to jednak władza, którą oni piastują, nigdy nie gaśnie, lecz zawsze ta sama przechodzi z jednego na drugiego, albowiem została ustanowiona przez Chrystusa dla potrzeby Kościoła, jest dla jego organizacyi niezbędną i dlatego, jak długo Kościół trwa, i ona trwać musi.

B. Także władza zwierzchnicza innych Apostołów wraz z potrójnym swoim urzędem musi trwać nieprzerwanie.

Jakkolwiek Chrystus najwyższą władzę w Kościele porучzył Piotrowi, to jednak nie chciał, ażeby on ją sam sprawował, ale łącznie z Apostołami, którzy również powierzoną mieli potrójną władzę zwierzchniczą w Kościele, atoli pozostawali w zależności od Piotra, będącego zwierzchnikiem wszystkich Apostołów. Jak w wojsku jeden jest wódz naczelny, a oprócz tego inni jeszcze zależni od niego dowódcy — podobnie miało być i w Kościele.

1. Wymaga tego najpierw cel Kościoła, który potrzebuje trwałej organizacyi, aby mógł działalność swoją stale rozwijać i po wszystkie czasy ludzi prowadzić do Boga.

2. Trwałość potrójnej władzy Apostołów potrzebną jest Kościołowi tem bardziej, im więcej wiara katolicka się rozszerza; dlatego w czasach poapostolskich potrzeba ta wzrasta z dniem każdym.

3. Chrystus powierzając Apostołom władzę zwierzchniczą w Kościele, wyrzekł te słowa: *a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. Ponieważ wszyscy Apostołowie pomarli, choć do skończenia świata było jeszcze daleko, przeto powyższe słowa Chrystusa odnosiły się nie tylko do osób Apostołów, ale raczej do piastunów potrójnego tego urzędu, który Apostołowie spełniali, czyli do ich prawowitych następców, a tymi są obecnie biskupi.

Jak Apostołowie pozostawali w zależności od św. Piotra, jako zwierzchnika całego apostołskiego kolegium, tak i biskupi w piastowaniu i wykonywa-

niu swej władzy zawiśli są od widomej głowy Kościoła t. j. od prawowitego następcy św. Piotra, którym jest papież.

Z chwilą gdy Chrystus Apostołów wybrał, powierzył im swą potrójną władzę, wyposażył ich darem nieomylności, Piotra uczynił ich głową widzialną i zapewnił swej instytucyi cechę trwałości aż do skończenia świata — Kościół Chrystusowy był tem samem założony i zewnętrznie zorganizowany. Nie dostawało mu jednak wewnętrznej siły ożywczej, ale to otrzymał od Ducha Św. zaraz w dzień pierwszych Zielonych Świątek, poczem zaczął natychmiast rozwijać swą działalność.

Powaga historyczna Ewangelii stwierdza, że w ten sposób Kościół został przez Chrystusa założony i zorganizowany. Po tych zatem urządzeniach, które mu Chrystus nadał, można Kościół rozpoznać i wyróżnić od każdego innego nie-chrystusowego kościoła.

II. ROZDZIAŁ.

Znamiona Kościoła Chrystusowego.

Skoro wszyscy ludzie pod karą potępienia wiecznego mają obowiązek należeć do Kościoła Chrystusowego, to ten Kościół musi być widzialny, aby go można było rozpoznać, to zn. musi posiadać jakieś znamiona, po którychby go nawet ludzie niewykształceni mogli łatwo i na pewno rozróżnić od

innych społeczności religijnych, które fałszywie chcą uchodzić za Kościół od Chrystusa założony.

Nasuwa się więc pytanie, które to są znamiona? Odpowiadamy na to następującem *twierdzeniem*:

Znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego są cztery, mianowicie, że jest: jeden, święty, katolicki czyli powszechny i apostolski.

Dowód.

1. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być jeden, czyli musi przedstawiać jedność moralną, to znaczy, nie może być w Kościele różnic pod względem wiary, środków łaski i co do naczelnego zwierzchnika, albowiem Chrystus uczył jednej wiary, dla wszystkich ustanowił te same środki otrzymania łaski i rozporządził, aby był tylko jeden naczelny zwierzchnik Kościoła. Chrystus wyraźnie powiedział: *wszelkie królestwo, przeciwko sobie rozdzielone, będzie spustoszone*. Łuk. 11, 17; Jego Kościół musi przeto odznaczać się jednością, skoro według obietnicy tegoż Chrystusa Mat. 16, 18 — ma trwać wiecznie.

Dlatego też tę jedność w Kościele Chrystus powiada, mówiąc: *i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz*. Jan 10, 16, a tuż przed Męką swoją modli się w wieczerniku do Ojca: *aby wszyscy (którzy w Niego uwierzą) byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli... Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy*. Jan 17, 21—22.

Ta jedność Kościoła, którą tak doskonale wyraża na zewnątrz prymat, t. j. ustanowienie jednego najwyższego zwierzchnika w Kościele, jest zatem

istotnem znamię prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

2. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być święty. To jest święte, co jest wolne od plamy grzechowej, co Bogu jest miłe i nas czyni miłszymi Bogu i do Niego prowadzi. Stąd prawdziwy Kościół Chrystusa, którego celem jest prowadzić ludzi do Boga, musi być świętym, mianowicie: a) musi świętą naukę głosić; b) musi wiernie przechowywać wszystkie, ustanowione przez Chrystusa, środki do uświęcenia duszy, i tymi środkami szafować, wreszcie c) musi kształcić wybitnych świętych.

Nauka Kościoła Chrystusowego musi być świętą, albowiem jego zadaniem jest dalej prowadzić rozpoczęte przez Chrystusa dzieło, który: *samego Siebie dał za nas, aby wykupił nas od wszelkiej nieprawości i oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków*. Tyt. 2, 14. — A przeto w nauce, którą Kościół głosi, nie tylko nie może być nic zdrożnego, ale przeciwnie musi ona podawać takie zasady, których wykonywanie czyni nas *ludem przyjemnym* Bogu i *naśladowcami dobrych uczynków* Chrystusa.

Skoro Chrystus Pan sam posiadał i swoim wyznawcom wskazywał środki, prowadzące do najwyższej doskonałości, oraz zachęcał ich aby dążyli do tej doskonałości, mówiąc: *bądźcie doskonałymi, jak Ojciec niebieski doskonałym jest*. Mat. 5, 48, — to i Kościół, ożywiony Duchem Św., aby mógł skutecznie swoje zadanie spełniać, musi posiadać środki, potrzebne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Jeśli Chrystus *Siebie wydał za Ko-*

ściół swój, aby go poświęcić... aby był święty i niepokalany. Efez 5, 25—27, to musiał się zarazem dlań postarać o wszelkie środki do uświęcania duszy potrzebne.

Skoro nauka Kościoła i środki, jakimi posługuje się w spełnianiu swego zadania, są święte, to i owoc tej pracy musi być również święty — to zn. Kościół Chrystusowy musi wychowywać ludzi wybitnie świętych.

Najważniejszym celem Kościoła jest przecież uświęcanie swych członków i na to wyposażony został przez Chrystusa w odpowiednie do tego środki; przeto wszyscy, którzy z nich należycie korzystać będą, osiągnąć muszą przynajmniej pierwszy stopień świętości t. j. stan łaski. Wyraźnie to przyrzekł Zbawiciel mówiąc do swych uczniów: *postanowilem was, abyście szli i przynieśli owoc i owoc wasz trwał.* Jan 15, 16. Jednakowoż niemniej pewnem jest, że pokaźna liczba synów Kościoła musi tę świętość osiągnąć w wybitnej mierze. Wszakże o takiej wybitnej świętości wspomina Chrystus, kiedy ją wskazuje, jako znak wyróżniający dobrych proroków — od złych, mówiąc: *wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi: przeto z owoców ich poznacie je.* Mat. 7, 17, 20. Świętość początkująca nie objawia się zazwyczaj na zewnątrz; jeżeli zatem Chrystus powołuje się na cnotę, po której zarazy można poznać wartość człowieka, to ma na myśli nie cnotę *średnią*, którą i u innowierców znaleźć można, ale *heroiczną*, objawiającą się wielkimi czynami, która wyróżnia najlepszych synów Kościoła, t. j. Świętych Pańskich.

Cnota heroiczna i wielcy Święci nie są na łonie Kościoła zjawiskiem tylko *przypadkowym*. Przeciwnie *zasadniczym* zadaniem Kościoła jest prowadzić swych członków do takiej świętości, jakiej przykład dał sam Chrystus na sobie, albowiem On wyraźnie powiedział: *dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił, tak i wy czynili.* Jan 13, 15. Do takiej świętości zachęcał też Kościół od początku wszystkich swych członków. Tych, którzy ją osiągną, zalicza on do najlepszych swych synów, albowiem w nich właśnie okazuje się w najświetniejszym blasku nadprzyrodzona moralna siła Kościoła. Dlatego wielcy Święci są prawdziwie wybitnem znamieniem Kościoła — stąd w Chrystusowym Kościele nie może ich nigdy zabraknąć.

Taką heroiczną świętość sług swoich obiecał Chrystus stwierdzać nadzwyczajnymi darami i znakami czyli cudami: *kto uwierzy we mnie, powiedział Zbawiciel, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie.* Jan 14, 12. A *cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: w imię moje czarty będą wyrzucać i nowymi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.* Marek 16, 17, 18. Te różne łaski będą posiadać ci przedewszystkiem, którzy wierzą, t. j. których wiara jest ożywiona doskonałą miłością Boga — którzy dla tejże miłości największych trudów, nawet ofiary życia nie szczędzą, aby tylko we wszystkim najzupełniej Bogu się przypodobać; na tem polega właśnie heroiczna świętość.

Dlatego też Kościół heroiczną świętość tylko tych sług swoich publicznie stwierdza w aktach beatyfika-

cyi lub kanonizacyi, których Bóg wstawił niewątpliwymi cudami.

Cuda są zatem nieodłączną cechą świętości Kościoła.

Prawda, że w pierwszych wiekach Kościoła działo się więcej cudów, niż teraz; ale też wówczas potrzebniejsze były do rozszerzenia wiary św. Jednak i w ostatnich czasach także się dzieją — przytoczyliśmy na to dowody na str. 209 i następnych.

3. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być katolicki, czyli powszechny, t. j. winien począwszy od Chrystusa po wszystkie czasy istnieć, albowiem Tenże przepowiedział Kościołowi wieczną trwałość — przeto Kościół ani na chwilę nie może na ziemi zniknąć. Kościół winien nadto rozszerzać się po całej ziemi, wśród wszelkich narodowości, gdyż celem jego jest zbawiać wszystkich.

Ażeby ta powszechność Kościoła mogła się urzeczywistnić, otrzymali Apostołowie od Chrystusa nakaz: *idźcie i nauczajcie wszystkie narody*. Mat. 28, 19. oraz obietnicę: *oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. Stąd mała trzódka owieczek Chrystusowych, słusznie porównywana z ziarnkiem gorczycznem musiała się rozrósć w wielkie drzewo, t. j. stać się Kościołem powszechnym, obejmującym wszystkie części świata. Przepowiedział to Psalmista Pański mówiąc o Kościele Chrystusowym: *i będzie panował od morza aż do morza, i od rzeki aż do krańców okręgu ziemi... i będą mu się kłaniać wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyć*. Ps. 71, 8, 11.

4. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być apostołski, to zn. ma być nieprzerwanym ciągiem tego Kościoła, który Chrystus założył, i na Piotrze oraz Apostołach zbudował. Apostolskość Kościoła wymaga zatem, aby ta sama władza, którą Chrystus powierzył Piotrowi i Apostołom, dalej nieprzerwanie trwała w Kościele; aby jego zwierzchnicy, a tem bardziej jego zwierzchnik naczelny i widoma głowa, byli prawowitymi i w nieprzerwanym szeregu następcami Apostołów. Apostołowie bowiem byli pierwszymi, prawnie ustanowionymi zwierzchnikami Kościoła, a w swych prawowitych następcach mieli żyć dalej, według obietnicy Chrystusa¹⁾, aż do końca świata. Dlatego to »Kościół Chrystusowy« znaczy tyle, co »Apostołski«.

Apostolskość Kościoła, zwłaszcza prawowite i nigdy nieprzerwane następstwo w prymacie, jest najbardziej bijącym w oczy znamię prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Albowiem tam, gdzie jest żywa głowa, tam musi być i reszta ciała — gdzie jest opoka, tam i Kościół zbudowany na niej. Każdy przeto kościół, którego za czasów Apostołów nie było, ale który powstał dopiero w późniejszych wiekach, tem samem nie jest apostołskim — a więc nie może być Kościołem Chrystusowym.

Tak n. p. kościół luterski powstał dopiero w XVI wieku, przedtem wcale go nie było. Nie może zatem nazywać się »Kościółem Chrystusowym«, albowiem Chrystus go nie założył, a jego założyciel Luter nie wykazał bynajmniej, iż został upoważniony od Chry-

¹⁾ *A oto ja jestem z wami... aż do skończenia świata*. Mt. 28, 20.

stusa do założenia nowego Kościoła. — Zresztą prawdziwy Kościół Chrystusowy musi istnieć zawsze poczynając od czasów Chrystusa, według słów Chrystusa: *ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Mat. 28, 20. A przeto ani jednego dnia nie będzie aż do skończenia świata, w którymby Kościoła Chrystusowego nie było. Tymczasem kościół luterański przez 15 wieków po Chrystusie wcale nie istniał.

To samo odnosi się do wszystkich kościołów w późniejszych wiekach po Chr. powstałych, które dla tego nie mogą być Kościołem Chrystusowym, albowiem brak im pochodzenia od Chrystusa i Apostołów, czyli cechy apostołskości.

Cztery wyżej wymienione znamiona Kościoła zostały już uwydatnione w składzie wiary symbolu Niceo-Konstantynopolańskiego, słowami: *Wierzę w jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościół*.

II. ROZDZIAŁ.

Powyższe cztery znamiona znajdują się w całej pełni jedynie w kościele katolickim.

Liczne są wprawdzie wyznania chrześcijańskie, różniące się między sobą w pewnych artykułach wiary, z których każde uważa się za prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. Jasne jest jednak, że już dla samej różnicy we wierze nie mogą one wszystkie razem mieć słuszności — nie mogą więc równocześnie być prawdziwym Kościołem Chrystusa, albowiem co jedno z nich wierzą, tego drugie zaprze-

czają, a prawda zawsze jest tylko jedna. Dlatego też jak jeden jest Chrystus oraz jedna prawdziwa Chrystusowa nauka i wiara, tak też jeden jest tylko prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. — Wszystkie zatem inne wyznania albo zostały przez późniejszych samozwańczych reformatorów założone i od tych ostatnich swój początek wywodzą, a nie od Chrystusa — albo też powstały z oderwanych od Kościoła powszechnego miejscowych kościołów, które przez swe oderwanie się od Kościoła prawdziwego, odpadły od niego, jak uschła gałąź od pnia i nie należą już więcej do Kościoła Chrystusowego.

Wobec tego, że jedno tylko wyznanie chrześcijańskie może być prawdziwe, nie powinno być dla Chrześcijanina, szczerze szukającego prawdy, obojętnem, do którego wyznania należy. To też, skoro mu się nasuwa uzasadniona wątpliwość co do prawdziwości Kościoła, do którego należy, powinien natychmiast użyć wszelkich możliwych środków, aby się przekonać, czy Kościół, którego jest członkiem, posiada w całej pełni te 4 istotne znamiona, któremi, jak wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, prawdziwy Kościół Chrystusa koniecznie musi się z pośród innych odznaczać.

Otóż teraz wykazemy, że właśnie katolicki Kościół jest tym Kościołem, który nie tylko te wszystkie 4 znamiona posiada, ale nadto, że występują one w tak wybitnym stopniu w Kościele katolickim, jak w żadnym innym kościele. Mogą wprawdzie także inne wyznania posiadać pewne cechy podobne, ale w żadnej społeczności religijnej nie znajdują się one wszystkie ani razem, ani tak

wyraźnie, jak w katolickim Kościele, i to właśnie ułatwia nam rozeznanie go z pośród kościołów fałszywych, oraz przekonywa nas, że Kościół katolicki jest jedynym Kościołem prawdziwym, przez Chrystusa założonym. — Zobaczmy to zaraz przechodząc poszczególne znamiona Kościoła katolickiego.

1. Rzymsko-katolicki Kościół odznacza się tem, że jest jeden:

a) co do wiary; wszyscy bowiem katolicy uznają te same, bez wyjątku, artykuły wiary.

b) co do czci zewnętrznej; gdyż jedną i tę samą mają ofiarę, te same Sakramenta, tym samym »chlebem żywota«, karmią się w Komunii św.

c) co do władzy zwierzchniczej; albowiem wszyscy wierni podlegają najbliższym swoim duszpasterzom, a ci znowu biskupom, biskupi zaś pozostają w łączności z biskupem Rzymu i jemu podlegają, jako jedynej widzialnej głowie całego Chrystusowego Kościoła.

Ta jedność w Kościele Chrystusowym bynajmniej nie jest tylko przypadkową, ale wprost zasadniczą, bo jak pisze św. Paweł w liście do Galat. 1—7: *choćby anioł z nieba przepowiadał wam co innego, niż to, cośmy wam przepowiadali (niż naukę Chrystusa) niech będzie przeklęctwem*; w których to słowach potępia Apostoł wszelkie odstępianie od jedności w Kościele, choćby przez samego anioła ogłoszone.

Taką jednością nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie. Nie posiadają jej sekty protestanckie, u których różnice wielkie występują nie tylko w obrzędach, ale nawet co do najważniejszych prawd wiary. W przeciwstawieniu do jedności

we wierze, należącej do istoty Kościoła katolickiego, u protestantów różnice w kwestyach wiary są z góry dopuszczone — wpływa to wprost z przejętej przez protestantyzm zasady dowolnego wyjaśniania Pisma św. Dlatego wyznania protestanckie rozpadają się na coraz to drobniejsze sekty, tak że według wyrażenia się sławnego profesora protestanckiej teologii *Schweizera* na jednym paznociu mógłby człowiek spisać te artykuły wiary, co do których wszyscy protestanci zgadzają się między sobą. — Sektom protestanckim brak więc zupełnie tej jedności, która stanowi tak niespożyłą siłę Kościoła.

Lecz nie posiadają jej także wszelkie inne kościoły, nie podlegające rzymskiemu Papieżowi, albowiem one tworzą niezależne od siebie kościoły narodowe lub zależne od rządów państwa, a wskutek tego pozbawione są jednego wspólnego środowiska, mianowicie tej najwyższej władzy zwierzchniczej, którą Chrystus powierzył Piotrowi w tym właśnie celu, aby strzegł jedności wiary w całym Kościele na ziemi.

Uwaga. Tej jedności wcale się nie sprzeciwiają dozwolone różnice zdań w zagadnieniach jeszcze nie rozstrzygniętych ostatecznie, jak również niektóre odrębne zwyczaje kościelne, tolerowane przez papieży; w myśl zasady św. Augustyna: *w rzeczach koniecznych — jedność, w wątpliwych — swoboda, we wszystkim — miłość.*

2. Rzymsko-katolicki Kościół odznacza się tem, że jest święty. Ktokolwiek bliżej przypatrzy się życiu Kościoła, ten musi to przyznać. I tak:

a) Kościół katolicki jest najpierw święty co do swej nauki, która mu jest od Boga objawiona,

i przez samego Syna Bożego głoszona. Nauka ta wszystko, co złe, potępia — każdy objaw prawdziwej cnoty pochwała, i do dążenia do najwyższej doskonałości zachęca. Od tej nauki Kościół nigdy nie odstąpił, ani nie zmienił jej dla widoku jakiejś doczesnej korzyści; przeciwnie, broniąc jej, ściągał nieraz na siebie nienawiść wielu i najsrozsze prześladowania, które aż po dziś dzień trwają. Za naukę Kościoła katolickiego miliony męczenników swą niewinną krew prze-lały — to też nie dziw, że wśród tylu wieków przechowuje się nieskalanie i zawsze pozostaje tą samą, jaką z ust Chrystusa wyszła. Stąd żaden, nawet najzaciętszy wróg katolicyzmu nigdy nie mógł wykazać, żeby w tej nauce było coś nie-świętego.

b) Kościół katolicki święty jest ze względu na środki, którymi prowadzi do cnoty i uczy zwalczać występki. Tymi środkami są: sakramenta, a z pośród nich zwłaszcza Msza św., sakramentalia, — naśladowanie życia Zbawiciela i świętych: w modlitwie, umartwieniu i zaparciu siebie, a zwłaszcza przez zachowywanie rad ewangelicznych — bractwa, sodalicye, zakony, — wspaniałe obrzędy liturgiczne, tak dobrze dostosowane do zmysłowo-duchowej natury człowieka, które, w sposób podpadający pod zmysły, wyrażają wielkość i świętość Boga i odpowiednio usposabiają nas do oddawania Mu czci należnej.

Zaiste, nie masz żadnego, przez Chrystusa wskazanego, środka do uświęcenia duszy, któregoby Kościół katolicki nie zachował i członkom swym nie zalecał.

c) Kościół katolicki jest święty, albowiem wychowuje Świętych. *Święte drzewo*

musi święte owoce rodzić, to też historia wykazuje, że Kościół katolicki wydawał i wydaje w każdym wieku szeregi Świętych i Błogosławionych, t. j. ludzi odznaczających się heroicznymi cnotami, którzy dobrowolnie porzucali bogactwa, wysokie stanowiska i wyrzekali się zupełnie wszelkich przyjemności świata, aby wśród ubóstwa i poniżenia, a nieraz wśród sro-gich prześladowań, poświęcić się wyłącznie Bogu i trosce o zbawienie bliźnich.

Do tej świętości doszli oni przez Kościół katolicki, pod wpływem jego nauki, za pośrednictwem tych środków, które on w tym celu przechowywał, przez ćwiczenie się w tych cnotach, które on zalecał. Dlatego jedynie Kościół katolicki może tych Świętych i Błogosławionych uważać za swoich — owszem, szczyć się nimi, jako najlepszymi swymi synami.

Na życie tych bohaterów cnoty patrzyli wszyscy i wszyscy też zgodnie podziwiali ich świętość. Przyznają to nawet innowiercy, że nic bardziej nie napędza ich podziwem dla katolickiego Kościoła, jak widok tylu przykładów heroiczych cnót; te bowiem najskuteczniej przemawiają każdemu do umysłu i serca, i pociągają najwięcej ludzi do katolickiego Kościoła.

Te cnoty i życie heroiczne nie tylko były stwierdzone przez ludzi... albowiem sam Bóg wydał o nich świadectwo, wślawiając przez wszystkie wieki swych Świętych niezliczonymi cudami, zdziałanymi przez nich osobiście za życia — albo po śmierci na ich orędownictwo z nieba. Cuda te przewyższały rzeczywistość wszelką moc stworzoną, jak to najściślejsze badania naukowe wykazały w procesach przy beatyfikacji lub kanonizacji Świętych i dlatego

też muszą być przypisywane tylko sile nadprzyrodzonej, czyli wszechmocy Boga, który przez takie nadzwyczajne znaki chciał dać świadectwo o heroicznej świętości życia tych ludzi, i nadać tem większą powagę ich nauczaniu. — Nie były to zatem jakieś niezwykłe zjawiska, zdziałane ukrytymi siłami natury, ale fakta, które bezwarunkowo przewyższają moc wszelkich sił natury. I tak n. p. wielu Świętych wskrzeszało umarłych, do takich należą: św. Bernard, św. Antoni Padewski, św. Jacek, św. Wincenty Ferreryusz, św. Franciszek Ksawery, św. Filip Nereusz, św. Piotr Klawer i inni. Bardzo wielu znów Świętych wślawił Bóg licznymi i tak wielkimi cudami, że sława ich nie tylko daleko w świat się rozeszła, ale literatura i sztuka uwieczniła je po wszystkie czasy.

Jak wielka jest liczba tych bohaterów heroicznej cnoty, to już z tego możemy wnosić, że dni w roku nie wystarczy, aby każdy z nich poświęcić wyłącznie czci jednego Świętego. To też *Martyrologium rzymskie*, które podaje spis Świętych uznanych przez Kościół katolicki, na każdy dzień wylicza ich po kilkunastu, z których każdy w innym kraju bywa czczony. Jak my szczególne mamy nabożeństwo do naszych Świętych i Błogosławionych polskich (Wojciecha, Stanisława biskupa, Kazimierza, Jacka, Stanisława Kostki, Jana Kantego, Józafata, Jana z Dukli, Władysława z Gielniowa, Czesława, Wincentego Kadłubka, Jakóba Strepy, Andrzeja Boboli, Melchiora Grodzieckiego, Bronisławy, Kingi, Salomei i Jolanty) — tak każdy naród i każdy zakon ma swoich patronów, których czci szczególnie.

Takimi Świętymi szczyił się Kościół katolicki nie tylko w pierwszych czasach swego istnienia, ale i w późniejszych wiekach. Ich poczet nie skończył się w Kościele bynajmniej z chwilą oderwania się od niego Kościoła wschodniego czyli prawosławnego, ani

w XVI wieku, w którym powstały różne sekty protestanckie. Przeciwnie, właśnie w XVI wieku, kiedy wskutek herezy Lutra odpadły od Kościoła członki jego zmarniały, które wiarę prawdziwą już straciły, powstał na jego łonie tacy Święci, jak: Ignacy Lojola, Franciszek Ksawery, Franciszek Borgiasz, Alojzy, Stanisław Kostka, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Wincenty à Paulo, Jan od Krzyża, Tomasz z Villanowy, Piotr z Alkantary, bł. Piotr Kanizyusz, św. Teresa i tylu innych Świętych, którzy przykładem swych heroicznych cnót przyczynili się niezmiernie do odrodzenia życia chrześcijańskiego w Kościele. Każdy wiek przysparza Kościołowi nowych Świętych i Błogosławionych. Tak n. p. w XIX wieku 87-miu zostało ogłoszonych Świętymi, a 310-ciu w poczet Błogosławionych zaliczono.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że Kościół wtedy dopiero ogłasza kogoś błogosławionym, kiedy heroizm cnót danej osoby i jeszcze co najmniej dwa cuda, za jej przyczyną zdziałane, zostaną niewątpliwie stwierdzone, i że do kanonizacyi potrzeba jeszcze nowych dwóch cudów — to jakże wiele już dotąd udowodniono cudów, zdziałanych za przyczyną Świętych!.. A stąd jakaż olbrzymia ilość nadprzyrodzonych znaków, danych przez niebo za pośrednictwem najdoskonalszych Synów Kościoła, świadczący o jego świętości — a tem samem dowodzi, że Kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem!

Cnoty heroiczne, czyli w stopniu niezwykłym, trafiają się nie tylko u tych, których Kościół z urzędu swego za świętych publicznie ogłasza, ale widzimy je

nieraz u obecnie żyjących katolików. Wszakże tyśiące misjonarzy, idąc za swem powołaniem ustawicznie zrywa więzy rodzinne, odrywa się od świata i płynie daleko za morze, aby nowe dusze pozyskiwać dla Kościoła katolickiego, i w obronie tej religii życie swoje poświęcić; a dziesiątki tysięcy męczenników składają przez swe męczeństwo niewątpliwy dowód heroicznej miłości Bożej — ukazując przez to siłę i świętość wewnętrzną katolickiego Kościoła! W samych tylko latach 1873—1884 poniosło za wiarę katolicką śmierć męczeńską 40.000 osób w Chinach i Japonii.

W szczególniejszy zaś sposób uwydatnia się świętość Kościoła naprzyrodzonymi darami i cudami, powtarzającymi się i za dni naszych, że wspomnimy tylko o Lourdes, Pompeji i o naszej Częstochowie. Obszerniej mówiliśmy o nich poprzednio w rozdziale pt. »Cuda rzeczywiście się dzieją« (str. 209 i następne).

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* Wszystkie sekty przypisują sobie świętość, zatem nie można jej uważać za znak, wyróżniający jedynie Kościół prawdziwy.

Odpowiedź. Taką świętością swych członków i nadzwyczajnymi zdarzeniami, jakimi są nagłe uzdrowienia w miejscach słynących łaskami, osiągniętemi bez wszelkich naturalnych środków — żadne z wyznań obcych wykazać się nie może. I nie dziw, bo odrzuciły one wiele środków, które tak widocznie do uświęcenia duszy pomagają, jak: spowiedź i komunja św., pełnienie rad ewangelicznych w życiu zakonnem i t. d. i t. d. — a przeciwnie przyjęły zasady wręcz sprzeciwiające się uświętleniu człowieka, jak np. że wiara sama, (bez dobrych uczynków) usprawiedliwia; że dusza nie ma wolnej woli, czyli że straciła wolność czynienia dobrze, jak uczył *Luter*. Albo że P. Bóg

z góry już jednych przeznaczył do zbawienia, a drugich na potępienie, — według nauki *Kalwina*.

Oczywista zatem, że życie Chrześcijanina pozbawione najistotniejszych praktyk religii, a kierowane najgubniejszymi w praktyce zasadami, nie może w żaden sposób prowadzić do cnoty heroicznej i nadprzyrodzonych darów. Wola przeto protestanci, a nawet muszą zaprzeczać wprost możliwości cudów, bo to są przecież argumenta, które wprost świadczą przeciw protestantom, oraz przeciw innym podobnym im sektom chrześcijańskim.

Co się zaś tyczy kościołów, które zerwały jedność z Rzymem, t. zw. prawosławnych, to chociaż nieraz powołują się na pewne błyski świętości swych członków, a nawet i na cuda, to jednak po bliższym i dokładniejszym zbadaniu rzeczy i porównaniu ich świętości ze świętością Kościoła rzymskiego, okaże się, że ani w porównanie iść nie mogą z tym ostatnim. Żyją one raczej okrucami tego, co z katolickiego Kościoła wyniosły. Zresztą, ci ich członkowie, którzy odznaczają się rzeczywistą świętością, pozostają w tej dobrej wierze, że ich Kościół jest prawdziwy; są to zatem ludzie, którzy, stosownie do tego, co niżej powiemy, (na str. 394) należą właśnie duszą do katolickiego Kościoła, mimo, że zewnątrznie są od niego odłączeni.

2. *Zarzut.* Jest także wielu złych katolików, przeto Kościół nie jest w całym słowa znaczeniu świętym.

Odpowiedź. Świętość, którą Kościół katolicki odznacza się z pośród innych członków Kościoła, nie polega na świętości wszystkich jego członków bez wyjątku, albowiem Chrystus sam porównywał swój Kościół już to z rolą, na której obok pszenicy rośnie i kłosał, — już też z siecią w której się mieszczą złe ryby, obok dobrych, Mat. 13. — Jeżeli zresztą jeszcze za czasów apostołów, jak pisze św. Paweł do Koryntyan I, 11, 18, działały się zgorszenia w Kościele, to i na przyszłość także dźiać się będą; nie sprzeciwia się to jednak wcale twierdzeniu, iż dobrzy członkowie Kościoła katolickiego dochodzą często do największego stopnia świętości.

Również i to jest faktem, że jeśli pośród katolików znajdują się wielcy grzesznicy, to nie dlatego, że postępują podług nauki Kościoła, ale, że podług niej nie żyją. — U protestantów zaś inaczej, bo u nich już sama nauka wiary mniej lub więcej

zaprzeczająca wolności woli, może spowodować zepsucie obyczajów; jeśli są przeto między nimi dobrzy, to tylko dlatego, że właśnie nie żyją podług swej religii, ale podług swojego prawego sumienia.

3) Kościół rzymsko-katolicki odznacza się tem, że jest powszechny. Słowo »katolicki« oznacza na polskie tyle, co powszechny. Otóż Kościół rzymski dlatego się nazywa katolickim, czyli powszechnym, tak co do czasu, jak co do miejsca, — iż począwszy od czasów Chrystusa przetrwał wszystkie wieki (ma więc powszechność co do czasu), a nadto rozszerzał się i rozszerza dalej po wszystkich zakątkach ziemi. Nie potrzeba na to dowodów, gdyż obecny stan tegoż Kościoła najlepiej to stwierdza. Pięknym objawem tej powszechności Kościoła katolickiego był np. sobór Watykański, na którym było obecnych przeszło 1000 biskupów, zgromadzonych ze wszystkich stron świata.

Ten Kościół, na którego czele stoi papież rzymski, zawsze nazywano katolickim i tak się do dnia dzisiejszego nazywa. Poświadcza to św. Cyryl Jerozolimski († 386), który tak się o tem wyraża: «gdybyś kiedy podróżował po miastach, nie pytaj, gdzie jest dom Boży? bo także sekty heretyckie mają swoje miejsca przytułku, które nazywają domem Bożym. Ani też nie pytaj, gdzie jest Kościół, ale gdzie jest Kościół katolicki, bo to jest właściwe imię tej świętej Matki wszystkich, oblubienicy Pana naszego Jezusa Chrzystusa». Heretycy usiłowali wprawdzie nieraz to imię sobie przywłaszczyć, ale daremnie. Oto, co w tym względzie powiada św. Augustyn: »Chcąc niechcąc nawet heretycy i schizmatycy, kiedy mówią nie ze swoim współwyznawcą, ale z obcym,

nazywają Kościół katolicki po prostu tylko »katolickim«. Gdyby bowiem nie dali mu tego imienia, którem cały świat go nazywa, toby ich ludzie nie rozumieli.«

Ale na tem nie koniec. Kościół katolicki jest nawet liczebnie najbardziej rozpowszechniony ze wszystkich chrześcijańskich wyznań, gdyż według obliczenia z 1 styczn. 1915 r.¹⁾, sam Kościół katolicki posiada tylu członków, ile razem wzięte wszystkie inne chrześcijańskie wyznania. Liczba katolików wynosi obecnie około 360 milionów, podczas gdy różne wschodnie sekty, jak: prawosławni Jakobici, Ormianie, Koptowie, Etyopowie i t. d. razem wszyscy nie dochodzą do liczby 130 milionów; — przeszło zaś 250 wyznań protestanckich liczy razem 188 milionów. A trzeba co do tych ostatnich zaznaczyć, że znaczna ich część, już nie stoi obecnie na gruncie chrześcijańskim w swoich zapatrywaniach, lecz właściwie przeszła w szeregi niewierzących.

Ze względu na powszechność terytoryalną tj. co do miejsca, wypada zauważyć, że inne wyznania albo ograniczają się do jednego narodu lub kraju i tworzą kościoły narodowe; albo jeśli poza tem nowych członków zyskują, to wpływają na to przeważnie albo materyalne środki, jak tego dowodzą misye protestanckie, albo też względy polityczne, a niekiedy wprost przymus albo znowu obojętność religijna, a nawet zepsucie obyczajów.

Tymczasem Kościół katolicki rozszerza się mimo najniekorzystniejszych warunków. Misyo-

¹⁾ Patrz Nr. 409 wiedeńskiej *Reichspost* z 31 sierpn. 1915 r.

narze katolicycy nieraz sami pozbawieni są najniezbędniejszych środków do życia, a przecież nowe zakładają gminy i budują kaplice, ufni w potęgę słowa Bożego i pomoc łaski Boskiej, która potężniejszą się okazuje, niż materyalne zabiegi innowierców.

Najwybitniejszym znakiem, po którym można poznać prawdziwość rzymsko-katolickiego Kościoła jest jego apostołskość, uwydatniająca się szczególnie w prymacie papieskim.

4. Kościół rzymsko-katolicki jest apostołski, to zn. jest rzeczywiście dalszym i nieprzerwanym ciągiem Kościoła, założonego przez Chrystusa na Piotrze i Apostołach¹⁾, albowiem:

I. istnieje bez przerwy od czasów apostołskich aż dotąd;

II. zachował tę samą codoistotynaukę, środki uświęcenia i ustrój, jakie od Apostołów otrzymał;

III. jego zwierzchnicy: papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów.

I.

1. Historia wykazuje, że Kościół rzymsko-katolicki nie powstał, jak inne niekatolickie sekty, dopiero w parę set lat po śmierci Apostołów, ale przeciwnie, został przez nich samych założony:

a) Najdawniejsze dokumenty historyczne zgodnie dowodzą, że ś. ś. Piotr i Paweł założyli Kościół w Rzymie, że św. Piotr tamże jako biskup działał i z Rzymu kierował całym Kościołem Chrystusowo-

¹⁾ Jesteście wybudowani na fundamencie Apostołów... gdzie głównym węgielnym Kamieniem sam J. Chrystus. Efez. 2, 20.

wym aż do swojej śmierci męczeńskiej, którą poniósł za Nerona 29 czerwca 67 r.

α) *Pismo św.* najpierw daje nam pewną wskazówkę co do pobytu św. Piotra w Rzymie. Mianowicie św. Piotr pisze w swoim I liście następujące słowa: *pozdrawia was Kościół, który jest w Babilonie 5, 13.* Otóż przez słowo *Babilon* należy tu rozumieć Rzym; tak bowiem ówczesnie chrześcijanie nazywali pogański Rzym z powodu wielkiego zepsucia, jakie w nim panowało; tak również nazywa go *Apokalipsa 17, 5*; zresztą Babilon nad Eufratem był już wówczas ruiną i nie było w nim żadnej chrześcijańskiej gminy.

β) *Św. Klemens*, papież, uczeń i następca św. Piotra, w swym liście pisanym do Koryntu 96. r. wylicza śś. Piotra i Pawła wśród tych Męczenników, którzy niedawno ponieśli śmierć w Rzymie.

γ) *Dyonizyusz*, biskup Koryntu, przypomina w liście do Rzymian, pisanym około r. 170, że ś. ś. Piotr i Paweł równocześnie w Rzymie działali i tamże Kościół założyli. (*Euseb. hist. eccl. II. 25.*) To świadectwo biskupa Koryntu jest wielkiej wagi, z powodu ciągłych stosunków, jakie wówczas Kościół Koryncki utrzymywał z Kościołem rzymskim.

δ) *Św. Ireneusz*, biskup Lugdunu, († 202 r.) mówi o założeniu Kościoła w Rzymie przez Apostołów Piotra i Pawła, jako o rzeczy zupełnie pewnej. (*C. haer. III, 3.*)

ε) *Tertulian* (około r. 200) podaje, że Piotr poniósł w Rzymie śmierć w sposób podobny jak Chrystus, tylko że na własną prośbę ukrzyżowany był głową na dół.

b) Za tem powszechnem zdaniem kościoła zachodniego, iż św. Piotr założył Kościół w Rzymie, idzie także cały kościół wschodni.

c) Najstarsze pomniki rzymskie, z osobą Piotra związane, przemawiają za pobytem jego w Rzymie; więzienie Mamertyńskie, w którym Piotra trzymano; grób, w którym jego szczątki złożono; katedra, z której nauczał; liczne napisy w ka-

takumbach, zwłaszcza św. Pryscylli, wspominające o Piotrze jeszcze na początku II-go wieku.

d) To też nie dziw, że najbardziej uczeni protestancy, jak np. *Neander, Wieseler, Giessler, Edwald, Hugo Grotius, Blondell, Hilgenfeld* uważają pobyt św. Piotra w Rzymie za rzecz pewną. Jeden z nich *Lipsius* tak się np. wyraża: »Jeżeli Piotr przebywał w Rzymie, to z pewnością nie jako podróżnik, ale aby tamże wykonywać swą apostolską władzę, której chlubnym końcem była jego śmierć męczeńska«¹⁾. Zaś wódz protestantyzmu prof. *Harnack* utrzymuje, że przebywanie św. Piotra w Rzymie i tegoż śmierć męczeńska, tamże poniesiona, są to fakta niezbite ponad wszelką wątpliwość stwierdzone²⁾, i dlatego uznaje, że Kościół katolicki jest rzeczywiście »rzymskim Kościołem«. ³⁾

2. Historia również stwierdza, że we wszystkich kościołach, które Apostołowie założyli, jedynie tylko Kościół rzymski przetrwał aż do naszych czasów.

Kiedy bowiem na innych stolicach biskupich, przez Apostołów założonych, od dawna już przerwany został szereg biskupów, następujących kolejno po Apostole-założycielu, — wskutek czego te kościoły przestały być bezpośrednio apostolskimi — to jedynie na stolicy, założonej przez św. Piotra w Rzymie, wszyscy bez wyjątku biskupi następowali po sobie bez przerwy i prawnie. Stąd obecny biskup rzymski, papież Benedykt XV jest dalszem ogniwem tego długiego łańcucha, którego pierwsze ogniwo stanowi

¹⁾ Zeitschrift für protest. Theologie 1876 str. 562. ²⁾ Patres apostol. 1 not. ad Clem. 1. 5. oraz Geschichte der altchristl. Literatur. 2 Th. I str. 240. ³⁾ Dogmengeschichte 85.

św. Piotr Apostoł. Jedyne przeto Kościół rzymski pozostał aż dotąd bezpośrednio apostolskim, i dlatego on tylko wyłącznie może swego apostolskiego pochodzenia udzielić innym stolicom biskupim, i przez to uczynić je pośrednio apostolskimi.

Stąd też w Kościele katolickim, papież tylko może nowe biskupstwa czyli kościoły zakładać, a dawne, które odpadły, na nowo do łączności ze stolicą apostolską przypuszczać. Przez papieża wszystkie kościoły katolickie pozostają w najściślejszej łączności z Apostołami, wskutek której nie tylko dyecezya rzymska, ale cały Kościół katolicki jest prawdziwie i jedynie apostolskim Kościołem.

3. Apostolskie pochodzenie Kościoła rzymskiego potwierdzają także katalogi biskupów rzymskich, czyli dokładne spisy ich imion wraz z datą panowania każdego, ułożone w tym porządku, w jakim następowali po sobie kolejno.

Pierwszy taki katalog pochodzi jeszcze z r. 150, spisany przez Hegezyppa, drugi ułożony przez św. Ireneusza w r. 183, a trzeci przez Euzebiusza w r. 324; potem już łatwo było uzupełniać je na podstawie historii kościelnej! Otóż w tych wszystkich katalogach wszędzie na pierwszym miejscu widnieje imię św. Piotra Apostoła, jako założyciela biskupstwa rzymskiego. Te katalogi — którymi żadna inna stolica biskupia poszczycić się nie może — podające szereg wszystkich bez wyjątku biskupów rzymskich, podług ich nieprzerwanego następstwa po sobie, są najlepszym dowodem apostolskiego pochodzenia Kościoła rzymskiego.

Dlatego to słowa, które pisał *Tertulian* do heretyków około r. 200 dziś z równą słusnością można powtórzyć wszystkim, którzyby jeszcze wąpili o apostołskim pochodzeniu Kościoła rzymskiego: *Podajcie początek waszych kościołów i ukażcie nieprzerwany szereg waszych biskupów, iżby pierwszy biskup jednego z Apostołów lub mężów apostołskich miał za poprzednika, albowiem w ten sposób dopiero apostołskie kościoły mogą wykazać swe pochodzenie i początek.* (*De praescriptione c. 32*).

Ponieważ Kościół, zbudowany przez Chrystusa na Apostołach, musi pozostać apostołskim aż do końca, a ze wszystkich Kościołów, które założyli Apostołowie, jedynie pozostał Kościół rzymski, przeto już ten sam szczegół dostatecznie wskazuje, że tylko katolickie biskupstwa należą do prawdziwego Chrystusowego Kościoła, albowiem one tylko od Kościoła rzymskiego wyprowadzają swoje apostołskie pochodzenie, i z tymże Kościołem pozostają w jedności.

II.

Kościół rzymsko-katolicki jest apostołskim albowiem zachował istotnie: a) tę samą naukę, b) te same środki uświęcenia: ofiarę i Sakramenta i c) ten sam ustrój hierarchiczny, w zasadniczej jego formie, — które mu Apostołowie przekazali:

Świadczą o tem symbole wiary, a zwłaszcza najdawniejszy z nich, odmawiany przez nas *Skład*

Apostołski, pochodzący z czasów Apostołów¹⁾; świadczą dalej pisma Apostołów, zawierające tę samą naukę, którą Kościół katolicki po dziś dzień głosi; świadczą również najważniejsze obrzędy kościelne, które w rzeczach istotnych co do Mszy św., Sakramentów i stopni kapłaństwa zachowały wszystko, co praktykowano za czasów Apostołów. Uczniowie Apostołscy oraz ich następcy, jak *śś. Klemens, Ignacy, Polikarp, Papiasz, Ireneusz*, wspominają w swoich dziełach, iż spełniali swe posłannictwo biskupie z zupełną świadomością, że w niczem nie odstąpili od apostołskiej tradycji, to też nauka tych najdawniejszych Ojców Kościoła jest zupełnie ta sama, jaką zawiera dzisiejszy katechizm.

Oto parę wyjątków na dowód, jak pilnie strzeżono w Kościele czystości nauki apostołskiej:

Św. Paweł pisze do Tymoteusza: I, 1, 3. *Prosiłem cię, abyś został w Efezie... abyś powiedział niektórym, żeby inaczej nie uczyli.* A w liście do Tytusa 1, 5, pisze tenże Apostoł: *dlatego cię zostawiłem w Krecie, abyś to, czego niedostawa, naprawił.* *Św. Klemens* pisze, że w starym Kościele (t. j. w Apostołskiej tradycji) znajduje się prawdziwa nauka. (Strom. VII, 15 p.). *Św. Ireneusz* w dziele swem *Przeciw heretykom* 4, 16, mówi, że wierni mają uczyć się prawdy objawionej od Kościoła, gdyż jego biskupi, jako prawowici następcy Apostołów, wraz z godnością biskupią otrzymali dar nauczania prawdy. Dlatego

¹⁾ *Św. Ireneusz* pisze (około r. 180), że »Skład Apostołski« stanowi treść tego, w co wierzyły gminy chrześcijańskie, założone przez Apostołów i czego się niezmiennie trzymały. Wspomina o tem *Harnack: Dogmengeschichte str. 262.*

św. Ireneusz w temże dziele naucza, iż wszelka nauka, która inną drogą, niż przez Apostołów do nas doszła, nie z czystego źródła wypływa i jest pofalszowana ¹⁾.

Świetne dowody apostołskiego pochodzenia nauki Kościoła rzymskiego podaje *Tertulian* w swoim piśmie *De praescriptione*. Tam właśnie w rozdziale 37 wyraża się, że »pozostawianie w łączności z Apostołami daje nam dopiero rękojmię prawdy, (t. j. prawdziwej nauki Chrystusa)«. Dlatego też w rozdziale 32 tegoż dzieła powiada, że każdy, ktoby chciał nauczać w Kościele i swoją naukę podawać za naukę Apostołów, ma wpierw wykazać, czyim jest następcą, t. j. po kim nastąpił w urzędzie biskupim, albowiem w ten tylko sposób udowodni apostołskie pochodzenie swojej nauki. Św. Cyprian (około roku 250) pisze, iż »Nowacyan nie należy do Kościoła, ani nie może być poczytywany za biskupa, albowiem wzgardził tradycją apostołską; nie posiada poprzednika, po którymby prawnie nastąpił, lecz jest samozwańcem« (Epist. 6. 3. Kart. 69).

Z powyższych słów św. Pawła, jak i z tego, co Ojcowie Kościoła i *Tertulian* piszą, widać, że prawowitemu następowaniu po sobie zwierzchników Kościoła, tj. biskupów, należy zawdzięczać, iż tradycja apostołska utrzymała się w całej czystości w Kościele. Ten bowiem jedynie mógł w Kościele nauczać, którego prawowierność była znana; gdyż prawowici następcy Apostołów takich tylko na biskupów wyświęcali i takim wyłącznie powierzali apostołskie posłan-

¹⁾ Stosują się tu również słowa Ireneusza Adv. haer. III, 32, które przytaczamy poniżej, na str. 382.

nictwo, którzy od tradycji Apostołów w niczem nie odstępowali. Ta praktyka była właśnie najskuteczniejszym środkiem, aby tradycja apostołska, czyli nauka, której Apostołowie uczyli, w całej swej czystości przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Dlatego też najważniejszym znakiem apostołskości Kościoła rzymsko-katolickiego, wyróżniającym ten Kościół od wszystkich innych sekt chrześcijańskich jest to, że:

III.

Zwierzchnicy Kościoła rzymsko-katolickiego: papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów.

Papież.

Św. Piotr, jako człowiek, nie mógł żyć wiecznie, ale władza jego, jako głowy widomej całego Kościoła, według słów Chrystusa ¹⁾ miała trwać aż do końca świata. Otóż podobnie jak władza monarsza utrzymuje się przez prawowite następstwo, t. zn. każdy prawny następca monarchy, dziedzicząc po nim władzę, wchodzi tem samem we wszystkie prawa i przywileje swego poprzednika — tak władza Piotra, jako głowy całego Kościoła, mogła się utrzymać tylko drogą prawowitego i nieprzerwanego przechodzenia z jednej osoby na drugą. W ten sposób prawowici następcy Piotra, dziedzicząc prawnie i bez przerwy, jeden po drugim, władzę Piotrową w całym Kościele,

¹⁾ Mat. 16, 18.

wchodzili tem samem we wszystkie prawa i przywileje Piotra.

Wobec tego zatem, że władza Piotra, jako głowy Kościoła, miała z rozporządzenia Chrystusa trwać nieustannie w Kościele, następcy Piotra w jego urzędzie musieli zawsze w Kościele istnieć, być za takich poczytywani i przez Kościół znani.

Chodzi więc teraz oto, którzy z biskupów zostali spadkobiercami władzy Piotrowej?

Na to pytanie odpowiada nam stała tradycja Kościoła, która poczynawszy od najdawniejszych jego Ojców podaje nam niezliczone dowody wskazujące, że: 1) najwyższa władza w Kościele spoczywała zawsze w ręku każdorazowego biskupa rzymskiego, którego nazywano »papieżem« (od słowa łacińskiego »papa«) t. j. ojcem chrześcijaństwa; i 2) że wyłącznie biskupi rzymscy po śmierci św. Piotra wykonywali władzę nad całym katolickim Kościołem.

Oto ważniejsze historyczne dowody:

a) Najdawniejsi pisarze chrześcijańscy świadczą: iż w całym Kościele uznawano pierwszeństwo i władzę biskupa rzymskiego. I tak:

Św. Ignacy († r. 107.), uczeń apostolski, nazywa Kościół rzymski »siedzibą następców Piotrowych« i »przełożonym związku miłości« t. j. całego Kościoła.

Św. Ireneusz pisze około r. 180: »z Kościołem rzymskim muszą zgadzać się wszystkie inne Kościoły, albowiem w nim zachowywana jest zawsze apostolska nauka i tradycja. (Adv. haer. c. III 32.) Tertulian około r. 200 nazywa biskupa rzymskiego »najwyższym kapłanem«

(summus pontifex) oraz »biskupem biskupów, pod którym inni biskupi się jednoczą« (de pudic. c. 1).

Św. Cypryan († 258) nazywa Kościół rzymski »Kościołem głównym, z którego jedność kapłańska powstała — matką i korzeniem Kościoła katolickiego« dlatego, że ma nieprzerwanie biskupem św. Piotra, żyjącego w swoich następcach. Zaś biskupa rzymskiego nazywa zastępcą Chrystusa (list 48, 3, i 59, 14).

b) Rzymscy biskupi od najdawniejszych czasów wykonywali władzę nad całym Kościołem, mianowicie rozstrzygali spory kościelne:

- a) Kościół w Koryncie w celu załagodzenia pewnego sporu nie zwrócił się do św. Jana Apostoła, który żył jeszcze wówczas, ale do św. Klemensa papieża, trzeciego z rzędu następcy św. Piotra.
- β) Papież Wiktor w II wieku rozstrzygnął spór o dzień obchodzenia Wielkanocy i zagroził biskupom Małej Azji klątwą, gdyby się jego wyrokowi nie poddali.
- γ) Papież Stefan wbrew zdaniu św. Cypryana i innych biskupów afrykańskich uznał ważność chrztu udzielanego przez heretyków.

c) Do papieży apelowali, biskupi usuńci przez synody prowincjonalne. Tak czynili n. p. św. Atanazy, św. Jan Chryzostom, Teodoret z Cyru, biskupi hiszpańscy Feliks i Sabin oraz wielu innych.

Zachowanie się wielu heretyków, którzy chcieli uzyskać od papieży potwierdzenie swych herezyi, oraz wyrażanie się o papieżu cesarzy rzymskich: Decyusza († 251) i Marka Aureliusza († 275), świadczą, że biskupa rzymskiego uważano za głowę Kościoła i dlatego właśnie tylu papieży skazywano na śmierć mę-

czeńską. Z trzydziestu pierwszych papieży, 29 zginęło śmiercią męczeńską.

c) Sobory powszechne są niezbitym dowodem władzy papieskiej w całym Kościele; papieże bowiem zwoływali je i przewodniczyli na nich.

α) Na soborze w Efezie r. 433, tak się wyraził Filip, Legat czyli poseł papieża Celestyna: *Nie ulega wątpliwości, owszem stwierdzonem jest przez wieki, że św. Piotr książę Apostołów i głowa, kolumna wiary i fundament Kościoła katolickiego, od Chrystusa Pana otrzymał klucze Królestwa niebieskiego oraz władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Ten Piotr zawsze aż do naszych czasów żyje w następcach i urząd sprawuje. Tego Piotra następcą i dziedzic, Biskup nasz Celestyn mnie dziś na ten synod przysłał. W powyższych słowach legat papieski trzy rzeczy wyraził: 1) że najwyższa w Kościele władza Piotra jest z woli Chrystusa, 2) że ten Piotr, najwyższy władca Kościoła, zawsze żyje w swoich następcach i sprawuje przez nich swe rządy; 3) stwierdził, że tym Piotrem żywym są papieże rzymscy, z których ostatnim z rządu jest papież Celestyn; w imieniu tegoż właśnie Filip na soborze przemawiał. Słów Filipa słuchali biskupi z całego świata zgromadzeni i wszyscy uznali ich prawdziwość.*

β) Na soborze w Chalcedonie w r. 451, w którym brało udział blisko 600 biskupów, nazwali zgromadzeni biskupi papieża Leona I swą głową, a samych siebie uczniami jego. — Po odczytaniu pisma papieskiego, potępiającego herezyę monofizytów, zawołali biskupi: *Piotr przez Leona przemówił!* Do papieża zaś napisali: »przez twoich legatów przewodniczyłeś nam jak głowa członkom ciała«.

γ) Drugiemu soborowi w Nicei w r. 787. papież Hadrian napisał: *„Książę Apostołów św. Piotr pozostawił swym następcom pierwszeństwo swego urzędu i na rozkaz Boży przeniósł potęgę swej władzy na swych następców“*. Gdy te słowa odczytano, odrzekli zgromadzeni biskupi: tak wierzy i uczy cały sobór powszechny“.

Sobory późniejsze podobnie wyrażały się o władzy papieskiej nad całym Kościołem.

Z powyższych dowodów widać, że stała tradycja Kościoła od najdawniejszych czasów uważała zawsze biskupów rzymskich za następców św. Piotra w urzędzie głowy całego Kościoła — i że wyłącznie biskupi rzymscy to zwierzchnictwo nad całym Kościołem od czasów św. Piotra stale wykonywali.

To stałe wykonywanie władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem przez biskupa rzymskiego i uznawanie go za głowę Kościoła przez tradycję tylu wieków, począwszy od śmierci św. Piotra musiało opierać się na prawnej podstawie, która dawała mu pierwszeństwo przed innymi biskupami. Tą podstawą była ta okoliczność, że św. Piotr, którego sam Chrystus uczynił widomą głową Kościoła na ziemi, obrał stolicę ówczesnego świata, Rzym, za stolicę swoich rządów nad całym Kościołem; tych rządów już stąd nigdzie nie przeniósł, lecz sprawował je w Rzymie aż do swej śmierci; a przelawszy na tej stolicy biskupiej krew męczeńską, jako głowa Kościoła Chrystusowego, przelał na nią także wszystkie prawa i przywileje głowy tegoż Kościoła.

Św. Piotr, zanim przybył do Rzymu, założył wprawdzie Kościół w Antyochii i sam był jego pierwszym biskupem. Otóż, powiada św. Hieronim: »gdyby Piotr był w Antyochii pozostał, stamtąd do końca swego życia całym Kościołem zarządzał i nie przeniósł tych rządów gdzieindziej, to Antyochia otrzymałaby w spadku po Piotrze nie tylko swoje biskupstwo, ale i zwierzchnictwo nad całym Kościołem. — Ale ponieważ Piotr Antyochię opuścił i zostawił tam swego następcę jedynie w tamtejszym biskupstwie, a władzę głowy Kościoła zatrzymał nadal przy sobie — przeniósł się do Rzymu, tu założył stolicę biskupią i na tej stolicy aż do

swej śmierci sprawował rządy głowy Kościoła, przeto ze śmiercią Piotra stolica biskupia rzymska stała się prawną dziedziczką władzy Piotrowej nad całym Kościołem». (*De scriptorib. eccl. c. 1.*)

Gdyby Piotr nie był stale związał urzędu głowy Kościoła ze stolicą rzymską, ale z innym biskupstwem, to biskup odnośnej stolicy wystąpiłby zaraz po śmierci Piotra z prawem swem do dziedzictwa prymatu. W braku zaś takiego dziedzica prawnego, wyznaczonego przez Piotra, każdy inny biskup miałby równą pretensję do tego, aby ta najwyższa godność w Kościele z jego stolicą byłałączona. A im większe było jej znaczenie i władza nad innymi biskupami, tem bardziej w własnym interesie wystąpiliby oni przeciw każdemu, ktoby całą władzę Piotrową chciał bezprawnie zagarnąć.

Niemożliwem więc było, aby jakiś samozwaniec, bez śladu sprzeciwienia się innych biskupów, zaraz po śmierci Piotra objął rządy głowy Kościoła. — Niemożliwem również było, aby przez długi szereg wieków w całym Kościele, tak zachodnim jak i wschodnim, uznawano prymat biskupa rzymskiego i aby papież mogli tak skutecznie nad całym Kościołem swą zwierzchność wykonywać, jak to poświadcza historia, gdyby ich rządy nie opierały się na zupełnie prawnej podstawie. Dlatego fakt, iż żaden z biskupów (prócz rzymskiego) nie wystąpił z prawem do prymatu po Piotrze, i nawet biskup Antyochii nie czuł się uprawnionym do prymatu, mimo że Piotr był pierwszym z rządu biskupem antychoeńskim, jest właśnie najlepszym dowodem, iż nikt nie posiadał takiego prawa do objęcia prymatu, jakie miał biskup rzymski. A podstawą na której się to prawo opierało była ta okoliczność, że św. Piotr przeniósł prymat Kościoła do Rzymu i od stolicy biskupiej rzymskiej nigdy go nie rozłączył. Umierając zaś jako biskup Rzymu a zarazem głowa całego Kościoła, przekazał tem samem swym prawnym następcom na biskupstwie rzymskiem także zwierzchnictwo nad całym Kościołem tak, że odtąd prawowity następca św. Piotra na stolicy biskupiej w Rzymie jest zarazem prawowitym jego następcą w zwierzchnictwie nad całym Kościołem, czyli w prymacie.

Ponieważ św. Piotr złączył stale w swojej osobie prymat Kościoła czyli papieństwo z biskupstwem rzymskiem, przeto każdorazowy papież, gdyby nawet nie mógł osobiście przebywać w Rzymie, mimo to będzie zawsze biskupem rzymskim to zn. zatrzyma tytuł biskupa rzymskiego wraz z prawem rządzenia dyecezyą rzymską.

Widzimy zatem, że władza rzymskich papieży nad całym Kościołem nie opiera się wcale na jakimś tylko politycznem ułożeniu się stosunków, ani nawet wyłącznie na historycznem przedawnieniu, (choć, według ustawodawstwa świeckiego, już ono samo wystarczyć może do prawnego posiadania władzy), — ale opiera się przedewszystkiem na Boskiem postanowieniu Chrystusowem, według którego władza Piotrowa miała być fundamentem Kościoła Chrystusowego, stąd też musiała zawsze istnieć w Kościele i aż do skończenia świata mieć swoich przedstawicieli.

Historyczne zaś dowody, powyżej przytoczone przez nas, stwierdzają tylko, że to wieczyste trwanie władzy Piotrowej urzeczywistniło się jedynie na stolicy apostolskiej w Rzymie — i że tej władzy naczelnej w Kościele nikt nigdy prawnie nie wykonywał oprócz biskupów rzymskich, dla tego też oni wyłącznie mogą i muszą być rzeczywiście prawowitymi następcami św. Piotra w prymacie.

Papież rzymski — jako prawowity następca św. Piotra w prymacie — jest przeto na podstawie prawa Bożego głową widomą Kościoła.

Jak papież w urzędzie głowy Kościoła są prawowitymi następcami św. Piotra jako przewodniczącego w apostoelskim kolegium, tak podobnie

Biskupi

są następcami samych Apostołów, zarówno pod względem prawowitości władzy rządzenia diecezją, jak i co do ważności święcenia biskupiego.

Najwyższą władzę w Kościele, pod symbolem kluczy Królestwa niebieskiego, powierzył Chrystus wyłącznie Piotrowi, jednak i inni Apostołowie otrzymali także od Niego pewną władzę zwierzchniczą, albowiem do wszystkich dwunastu powiedział Chrystus: *cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie i t. d. Mat. 18, 18*; atoli władza jedenastu Apostołów zależną była od władzy Piotra. Apostołowie otrzymali tę władzę dla dobra Kościoła, a ponieważ Kościół miał trwać aż do skończenia świata, aby mógł wszystkich ludzi prowadzić do zbawienia, przeto i władza Apostołów, podobnie jak władza Piotra, musiała przychodzić na ich prawowitych następców. — Stąd też Apostołowie przelewali ją na swoich następców na mocy słów Chrystusa: *jak mnie Ojciec posłał, tak ja posyłam was Jan 20, 21*, ustanawiając w ten sposób biskupów. Tak n. p. św. Paweł wyświęcił na biskupów Tytusa i Tymoteusza, którzy w powierzonych sobie diecezjach mieli spełniać swój urząd w zależności od władzy Piotrowej. Biskupi ustanowieni przez Apostołów przelewali swą władzę znowu na swoich następców i t. d., a w ten sposób wszystkie gminy chrześcijańskie otrzymywały swoich bisku-

pów, w których kolejnem następstwie po sobie utrzymywała się łączność z Apostołami czyli apostoelski charakter Kościoła Chrystusowego.

Jakkolwiek taka bezpośrednia łączność z Apostołami utrzymywała się dotąd jedynie na stolicy św. Piotra w Rzymie, to mimo to wszyscy biskupi katoliccy są nadal złączeni z Apostołami i prawnie dziedziczą po nich władzę biskupią, wskutek zależności swej od jedynej Stolicy Apostolskiej. W Kościele katolickim bowiem nikt nie zostaje biskupem bez zezwolenia papieża; a właśnie papież, powierzając biskupom władzę rządzenia Kościołem, udziela im tem samem charakteru apostoelskiego, przez który wchodzą w łączność z Apostołami i stają się ich prawowitymi następcami, jako ci, *których Duch św. postanowił, aby zarządzili Kościołem Bożym. Dz. Apost. 20, 28*.

Ponieważ praca duszpasterska z dnia na dzień rosła, przeto biskupi, podobnie jak Apostołowie, część swojej władzy duchownej powierzali tym, którzy mieli im pomagać w spełnianiu ich urzędu — i wyświęcali w tym celu kapłanów. Kapłanom znów pomagali w pracy około Kościoła diakoni, osobno wyświęceni na to przez biskupa. To »urządzenie stopni święceń« w Kościele (biskupów, kapłanów i diakonów) nazywa się z greckiego *hierarchią kościelną*.

Tak więc papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów, oni są jakby żyjącem kolegium apostoelskiem, które zawsze pozostaje tem samem co do swej władzy i znaczenia, mimo, że zmieniają się jego poszczególni członkowie.

Takiem prawowitem i prawdziwie apostołskiem pochodzeniem swych biskupów nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie.

Sekty protestanckie odrzuciły święcenia kapłańskie, a tem samem całą hierarchię duchowną; zerwały przeto zupełnie łączność z Apostołami i są jakby »nowotworami« w Chrześcijaństwie — nie mogą być zatem Kościołem założonym przez Chrystusa na Apostołach. Do reformatorów protestanckich można by powtórzyć słowa św. Hieronima, skierowane do błędnowierców: »pocóż po tylu latach przychodzicie uczyć chrześcijan tak, jakby ci o Chrystusie nic nie wiedzieli. Bez waszej nauki świat był chrześcijańskim aż po dziś dzień; naszym obowiązkiem jest wytrwać przy tym Kościele, który od Apostołów aż do naszych czasów dotrwał«.

Inne znowu wyznania, które zatrzymały urząd biskupi i mają jak n. p. prawosławni, po większej części nawet ważnie wyświęconych biskupów,

a) nie posiadają prymatu św. Piotra t. j. najważniejszej rzeczy z ustroju Kościoła Chrystusowego. Mają więc ustrój odmienny od tego, który Chrystus do Kościoła swego wprowadził, a tem samem nie mogą być prawdziwym Kościołem Chrystusa.

b) Nie mają najważniejszego skutku tego ustroju t. j. apostołskości. Wprowadzony przez Chrystusa ustrój Kościoła wskazuje, że jedynym źródłem wszelkiej władzy w Kościele jest jego głowa widoma, prawowity następca św. Piotra — papież. Od niego bowiem otrzymują biskupi swą władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską; od niego biorą swe apostołskie posłannictwo; w zależności od papieża wszyscy sprawują swe rządy i przez tę zależność od głowy Kościoła pozostają w łączności z Apostołami. Papież zatem jest tem jedynym ogniwem, które wszystkich biskupów, jemu podlegających, łączy z Apostołami dlatego, iż sam bezpośrednio od św. Piotra wprowadza swoją władzę i sam jest prawdziwie apostołskim fundamentem Kościoła Chrystusowego.

Jasne jest przeto, że wszystkie kościoły niezależne od Rzymu pozbawione są tego fundamentu apostołskiego, a tem samem od łączności z Apostołami odcięte; — nie mają

więc znamienia apostołskości, a jako takie nie mogą być Chrystusowym Kościołem. Stąd zwierzchnicy ich, jeżeli nawet posiadają ważne święcenia biskupie, nie są prawdziwymi następcami Apostołów, albowiem nie otrzymali posłannictwa apostołskiego od jedynej stolicy apostołskiej w Rzymie.

Ponieważ apostołskiem pochodzeniem władzy zwierzchników swoich nie mogą się wykazać inne wyznania chrześcijańskie, dlatego ten przymiot apostołskości Kościoła wyróżnia go najbardziej od wszystkich innych chrześcijańskich kościołów — i z tego powodu apostołskość Kościoła jest jego najwybitniejszym znamieniem, po którym najłatwiej rozpoznać można jego prawdziwość i boski początek.

To apostołskie pochodzenie władzy zwierzchniczej Kościoła ujawnia się najwidoczniej w prymacie papieskim, dlatego że papież, jako prawowity następca św. Piotra, jest jedynym źródłem apostołskiej władzy, a władza ta w nim właśnie dochodzi do swego szczytu i z niego spływa na cały Kościół.

To też rzec można: Kościół rzymsko-katolicki jest apostołski, albowiem jego widoma głowa, papież, jest prawowitym następcą św. Piotra, na którym Chrystus, jako na żywej opoce, swój Kościół zbudował. Dlatego to św. Ambroży powiada: *ubi Petrus — ibi Ecclesia, gdzie Piotr — tam Kościół*. (In ps. 40). Natomiast wszystkie inne kościoły już dlatego nie są apostołskimi, gdyż brak im prymatu, bo nie zostały zbudowane na opoce Piotrowej.

Uwaga. Ponieważ podstawą apostołskości Kościoła jest prymat papieski, i to apostołskie pochodzenie Kościoła najbardziej uwydatnia się na zewnątrz i wyróżnia Kościół Chrystusowy od wszystkich innych kościołów, którym brak tej apostołskości —

dlatego nieprzyjaciele Kościoła, chcąc zwalczać go, występują głównie przeciw papiestwu. Oni wiedzą, że prymat papieski jest najsilniejszą twierdzą chrześcijaństwa, której Kościół katolicki zawdzięcza swą jedność i trwałość; a że sami — nie posiadając takiej spójni — rozpadają się coraz bardziej na wrogie sobie sekty, przeto pełni zazdrości i nienawiści ku Kościołowi godzą na źródło jego jedności i trwałości i rzucają w świat hasło: *Los von Rom!*

Udowodniliśmy zatem, że Kościół katolicki posiada w całej pełni wszystkie znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego: jedność, świętość, powszechność i apostołskość a tem samem wykazaliśmy: 1) że on jest prawdziwym, a zarazem jedynym Kościołem, który Chrystus założył, z czego wynika, 2) że ta tylko nauka wiary i obyczajów, którą ten Kościół głosi, jest prawdziwą nauką Jezusa Chrystusa.

Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego.

Ponieważ Kościół rzymsko-katolicki jest jedynym prawdziwym Chrystusowym Kościołem, przeto on tylko wyłącznie prowadzi do zbawienia.

Skoro więc każdy człowiek obowiązany jest pod karą wiecznego potępienia do przyjęcia religii Jezusa Chrystusa, a ta religia znajduje się w całości i nieskażona jedynie w Katolickim Kościele — to jasnem jest, że każdy pod utratą zbawienia obowiązany jest należeć do tegoż Kościoła.

Ten obowiązek wyraził Chrystus, obiecując każdemu zbawienie, kto do Kościoła wstąpi i podług

jego nauki żyć będzie: *Kto uwierzy i ochrzci się (oto należenie do Kościoła) — zbawion będzie.* Marek 16, 15; a na odwrót, wyklucza Chrystus od zbawienia wszystkich, którzyby z własnej winy nie chcieli nauki Jego przyjąć i do Jego Kościoła należeć: *a kto nie uwierzy, będzie potępion.* Mrk. 16, 15.

Uwaga. Kara ta dotyczy tych tylko, którzy z własnej ciężkiej winy nie należą do katolickiego Kościoła. »Ciężką zaś w tym wypadku winę zaciąga wobec Boga tylko ten innowierca, który Kościół katolicki należycie poznał i wie, że jest wolą Bożą, aby każdy człowiek, pod utratą zbawienia został katolikiem — a mimo to i jakby na przekór wiary katolickiej nie przyjmuje«¹⁾.

Ktoby więc bez ciężkiej winy pozostawał poza Kościołem katolickim, a przytem szczerze prawdy szukał, i stosownie do tego, jak mu jego własne sumienie dyktuje, zawsze przykazania Boże spełniał, — ten, lubo nie na zewnątrz, ale wewnątrz, należałby w pewnem znaczeniu do Kościoła Chrystusowego i mógłby być zbawiony.

Chrystus Pan jednak nie zadowala się samem tylko należeniem wiernych do Kościoła, ale wymaga nadto posłuszeństwa winnego Kościołowi, czyli życia zgodnego z nauką Kościoła; albowiem powiada: *„a jeśli kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“* (tyle, co jawno grzesznik) Mat. 18. 17.

Otóż, jeżeli należenie do Kościoła a niesłuchanie go czyni człowieka winnym grzechu i od zbawienia wyłącza, to tembardziej, kto wzbrania się do Kościoła przystąpić i w ten sposób z pod władzy jego się usuwa, drogę sobie do zbawienia zamyka.

Z tego powodu Ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów uważali należenie do Kościoła, jako wa-

¹⁾ »List pasterski o Kościele« Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

runek zbawienia. Tak n. p. św. Cyprian mówi: „*nie może mieć Pana Boga ojcem, kto nie ma Kościoła za matkę*“.

To ostatnie zdanie uważają innowiercy za niedość tolerancyjne i potępiające wszystkich niekatolików. Lecz jest ono tylko naturalnym wnioskiem z zasady, nie może być tylko jedna prawda. — Jak bowiem jeden jest Chrystus, tak też jedna religia Chrystusowa prawdziwa i jeden Chrystusowy Kościół.

Stąd to i protestantyzm ogłaszał się jedyną prawdziwą nauką, a Luter nieraz wypowiadał zdanie, że będą potępieni wszyscy katolicy, którzy nie przyjmują jego nauki.

Tak bezwzględnie Kościół katolicki nigdy się nie wyrażał, jego nauka w tej kwestyi jest raczej następująca, jak to wyjaśnia Ks. Arcybiskup Bilczewski w swym *Liście Pastorskim o Ś. Kościele Chrystusowym*. Oto wyjątek z tego listu:

»Kto bez własnej, ciężkiej winy nie jest członkiem Kościoła katolickiego, — może być zbawionym, jeśli mianowicie w dobrej wierze religiję swoją niekatolicką uważa za prawdziwą, a w razie wątpliwości szczerze i usilnie szuka prawdy i chowa przykazania Boże. Taki innowierca, choć się sam nazywa prawosławnym lub protestantem, w oczach Boga jest katolikiem, należy do duszy Kościoła rzymskiego, składającej się ze wszystkich sprawiedliwych na ziemi. A jeśli umrze w stanie łaski poświecającej, nie tylko może być zbawionym, ale idzie na pewne na szczęście z Bogiem wieczne«.

»Także przed poganami Kościół katolicki nie zamyka nieba. Uczy bowiem, że Chrystus umarł za

wszystkich bez wyjątku ludzi, że jest „*światłością, oświecającą każdego człowieka na świat przychodzącego*“. Jan 1. 9; co znaczy, że P. Bóg także niewiernym daje potrzebne do zbawienia łaski. — W jaki jednak sposób poganie przychodzą do znajomości choćby najniezbędniejszych do zbawienia praw religijnych, jest w bardzo wielu wypadkach największą tajemnicą. Św. Tomasz z Akwinu uczy, że gdyby poganin wychował się w lasach, a czynił dobrze i unikał złego wedle głosu rozumu i sumienia, to Bóg napewno wewnętrznem oświeceniem da mu poznać potrzebne prawdy wiary, albo pośle doń misyonarza, jak św. Piotra posłał do setnika Korneliusza. Św. Augustyn inną wymienia nadzwyczajną drogę zbawienia, t. j., że takiemu człowiekowi Pan Bóg da na nauczyciela choćby anioła z nieba. Taki człowiek także należałby duszą do Kościoła katolickiego«.

»W każdym razie to pewnikiem, że Bóg sprawiedliwy i miłosierny każdego człowieka sądzić będzie wedle stopnia jego poznania religijnego, jakie miał i mógł mieć w warunkach, w których żył na ziemi, jakoteż wedle tego, czy był wiernym głosowi sumienia i łaski Chrystusowej«.

Kościół w swojej nauce jest nieomylny.

Skoro mamy obowiązek należeć do Kościoła katolickiego i słuchać go tak bezwarunkowo, jak samego Chrystusa — według słów Tegoż: *Kto was słucha, mnie słucha. Luk. 10, 16*, — to Kościół ten musi być tak samo nieomylny, jak Chrystus; inaczej bowiem nikt nie miałby zaufania do Kościoła, gdyby nie był pewny, że wierząc mu, nie

złądzi. Zresztą sam Chrystus wprowadziłby nas w błąd, rozkazując nam pod groźbą potępienia słuchać takiego Kościoła, któryby mógł złądzić w nauce wiary i obyczajów — i groźba taka byłaby niesprawiedliwą.

Ponieważ zaś przedstawiciele nauczającego Kościoła, nawet mimo najgłębszej nauki mogliby się pomylić i drugich w błąd wprowadzić, gdyby li tylko na własnym rozumie polegali, przeto potrzebna im jest szczególna pomoc Boska, t. j. łaska Ducha św., któraby ich strzegła od wszelkiego błędu w nauczaniu prawd dotyczących zbawienia, a w ten sposób umożliwiała im spełniać tak trudne zadanie.

Taką właśnie czynną pomoc w nauczaniu Chrystus przyrzekł i udzielił Kościołowi, kiedy wysyłając Apostołów na cały świat powiedział do nich: *idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata Mat. 28, 30.* W tych słowach obiecał P. Jezus pozostać przy Apostołach oczywiście nie po co innego, jak tylko, aby ich bronić od błędu, gdy będą nauczać — to znaczy uczynił ich nieomylnymi.

Powyższe słowa Chrystusa, wyrzeczone do całego Kolegium Apostołów, przyrzekały im czynną pomoc w nauczaniu *aż do końca świata*, a przeto nie odnosiły się tylko wyłącznie do samych Apostołów, ale musiały się koniecznie odnosić także do tych wszystkich, którzy po ich śmierci mieli być dalej żywym kolegium apostolskim i spełniać *aż do końca świata* nieomylny urząd żywego nauczania w Kościele. Tem żywym Kolegium apostolskim są wszyscy biskupi katoliccy z papieżem na czele; oni przeto, jako

prawowici następcy Apostołów w urzędzie nauczycielskim Kościoła, odziedziczyli po Apostołach dar nieomylności.

W Kościele nieomylnie nauczają:

I. Biskupi w łączności z papieżem.

Według wyżej wspomnianych słów Chrystusa, do Apostołów wyrzeczonych, nieomylny urząd nauczania tworzą w Kościele wszyscy razem biskupi, ale nie sami, lecz tylko w łączności z papieżem, albowiem oni, jako prawowici następcy Apostołów, tworzą z papieżem na czele to zgromadzenie, w którym dalej żyje urząd nieomylnego nauczania, przez Chrystusa ustanowiony i przez Niego powierzony apostolskiemu kolegium. — Ta jest jednak różnica, że Apostołowie otrzymali przywilej nieomylności osobście t. j. każdy z osobna, (albowiem mieli się niebawem rozprószyć po świecie i nie mogli się częściej wspólnie zgromadzać). Przeciwnie zaś biskupi, ponieważ mogą się z papieżem porozumiewać i odbywać wspólne sobory, nie posiadają daru nieomylnego nauczania wiary i obyczajów każdy z osobna, pojedynczo, ale tylko wszyscy razem — w łączności z papieżem:

a) bądźto gdy są zgromadzeni na soborze powszechnym,

b) bądźto rozpróśzeni po świecie, gdy wszyscy zapytani w jakiejś sprawie dotyczącej wiary lub moralności, zgodne wyrażają zdanie.

Natomiast żaden biskup z osobna nie posiada daru nieomylności; nigdy też Kościół nie przyznawał tego daru poszczególnym biskupom z osobna. Każdy więc

poszczególne biskup może w błąd popaść, ilekroć nie zgodzi się ze wspólnym zdaniem innych biskupów zostających w jedności ze Stolicą Apostolską, jak to się stało n. p. z Macedoniuszem, Nestoryuszem i aryańskimi biskupami.

Uwaga. Gdyby wszyscy biskupi zjednoczeni z papieżem byli omylni w rzeczach wiary, natenczas sam Chrystus wprowadziłby w błąd swój Kościół i wiernych. Wszakże on sam nakazał Apostołom oraz ich następcom, *aby wszystkie narody nauczali*. Mat. 28, 19, a na ludzi nałożył obowiązek słuchania ich nauki pod karą potępienia: *Kto was słucha, mnie słucha, — kto wami gardzi, mną gardzi*, Łuk 10, 16. a kto niewierzy, będzie potępion. Mrk 16, 15. — Jeżeli zatem biskupi razem z papieżem mogli błędnie pouczać, to Chrystus byłby współwinnym ich błęd.

II. Papież »ex cathedra«.

Jedyny tylko prawowity następca św. Piotra w prymacie rzymskim t. j. papież, kiedy przemawia jako głowa i nauczyciel całego Kościoła, *cum ex cathedra loquitur*, t. zn. kiedy ogłasza jakąś naukę odnoszącą się do wiary i obyczajów, jako obowiązującą wszystkich wiernych pod utratą zbawienia, jest także osobiście nieomylny t. j. nawet sam jeden, oddzielnie od innych biskupów.

Wynika to najpierw z Pisma św.

a) Stosownie bowiem do obietnicy Chrystusa: *a ja tobie powiadam, iż jeśli ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*, Mat. 16, 18, Piotr i każdy z jego następców papież, jako opoka, na której zbudowany jest Kościół, ma używać temu Kościołowi takiej trwałości, iżby nie mógł być zwyciężonym przez bramy piekielne, t. j. przez ducha błędu i zepsucia. Otóż tego zadania nie

mogliby papież spełniać, gdyby w rzeczach wiary i obyczajów mogli się mylić.

b) Jako najwyższy Pasterz trzody Chrystusowej ma Piotr i każdy z jego następców owieczki Chrystusowe prowadzić na dobrą paszę, a tą dobrą paszą jest przede wszystkim prawdziwa nauka Chrystusa. Przeto każdy następca św. Piotra musi posiadać możność odróżniania z całą pewnością prawdziwej nauki Chrystusa od fałszywej, — czyli musi być w swoim nauczaniu nieomylny.

c) Chrystus rzekł do Piotra: *„ale ja prosię za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracię twoją“*. Łuk. 22, 32. Te słowa, przepowiadające, iż wiara Piotra nigdy się nie zachwieje, odnoszą się także do następców Piotra, albowiem bracia Piotrowi, t. j. Apostołowie, będąc pełnymi Ducha św., o wiele mniej potrzebowali być umacniani we wierze świętej przez Piotra, aniżeli ich następcy biskupi, którzy potrzebują tego ze strony papieża.

Nauka o nieomylności papieża znajduje także w Tradycji swoje uzasadnienie.

Już św. Ireneusz powiada o nauce wiary świętej, że wszystkie inne kościoły muszą w tym względzie zgadzać się z Kościołem rzymskim. (Adv. haer. l. 3 c. 3). Filip, legat papieski, mógł na soborze w Efezie uroczyście oświadczyć — i nikt mu tego nie zaprzeczył, — iż od wieków znanem jest, że »św. Piotr, jako kolumna Wiary, w swoich następach żyje dalej i rozstrzyga« (Actio III). Św. Augustyn powiada (sermo 131 n. 10), że właśnie nadesłano do Stolicy Apostolskiej orzeczenia dwóch synodów afry-

kańskich, odnośnie do nauki Pelagiusza, na które z Rzymu nadeszła odpowiedź, a przez to właśnie została sprawa ostatecznie rozstrzygnięta. Roma locuta, causa finita! Z okazji sporu o cześć obrazów na Wschodzie, św. Teodor Studyta zaproponował cesarzowi w Konstantynopolu Michałowi Balbusowi, »aby wysłać poselstwo do Biskupa rzymskiego, celem otrzymania nieomylnego orzeczenia w sprawie odnoszącej się do wiary św.« (Epist. 129). Podobną propozycję zrobiło zgromadzenie prawowiernych biskupów, krótko przedtem r. 820 zwołane do Konstantynopola które zauważyło przytem, że tak postępowano od samego początku, przy wszelkich sporach odnoszących się do wiary św. — Historia kościelna posiada jeszcze bardzo wiele innych świadectw na udowodnienie stale utrzymującej się wiary w nieomylność papieską.

Nie było to zatem nową nauką, którą Sobór Watykański wypowiedział w r. 1870 orzekając uroczyście, iż Papież jest w rzeczach wiary i obyczajów nieomylny; było to tylko obroną i zatwierdzeniem dawnej wiary wobec nowych napaści.

Zarzut. Powiadają niektórzy: nieomylność papieska stoi w sprzeczności z historią, albowiem papież Liberyusz, Wigiliusz i Honoryusz pobiłszy w rzeczach wiary.

Odpowiedź. Nie można tego udowodnić, aby którykolwiek z tych trzech papieży zbłądził, »ex cathedra« t. zn. w orzeczeniach wydanych na mocy swojej najwyższej władzy nauczycielskiej w Kościele.

1) Liberyusz (352—366) miał rzekomo podpisać kilka arian-
skich formuł wyznania wiary; jednak ten zarzut opiera się po części na fałszywych dowodach, po części na nieporozumieniach.

a) Podług najbardziej wiarogodnych dowodów historycznych papież Liberyusz nie podpisał żadnej formuły arianskiej.

b) Na wypadek jednak, gdyby nawet któraś z tych formuł podpisał, co wogóle jest bardzo wątpliwe, to była to t. zw. trzecia formuła Sirmijska, którą można także rozumieć w sposób zupełnie zgodny z wiarą katolicką; a którą z pewnością Liberyusz w ten sposób rozumiał, skoro jak przedtem tak potem przeciwnikiem był nie tylko ścisłego arianizmu, ale także łagodniejszego semiaryanizmu.

c) W żaden sposób nie może być tu mowy o orzeczeniu »z katedry« w kwestyi wiary i moralności, albowiem Liberyusz ani nie zamierzał, ani naprawdę nie zobowiązał Kościoła do przyjęcia którejkolwiek z tych formuł, jako reguły wiary.

2) Przeciwno papieżowi Wigiliuszowi (540 — 555) podnoszą ten zarzut, że kilkakrotnie sobie samemu sprzeciwił się w swoich orzeczeniach, wydanych w przedmiocie wiary. Na to należy znowu odpowiedzieć, że:

a) nie szło tu zupełnie o określenie w rzeczach wiary, ale o prawowierność osobistą biskupów: Teodoretę z Cyru oraz Ibasę z Edessy.

b) Pierwsze w tej sprawie pisma papieża, które, jak powiadają, sprzeciwiały się następnym, skierowane były nie do Kościoła, ale do osób prywatnych, a jako takie nie mają zupełnie charakteru orzeczeń urzędu nauczycielskiego w Kościele. Prawdą jest, że Papież Wigiliusz zmienił później swój wyrok o osobistym usposobieniu Teodoretę i Ibasę, ale nie można papieżowi z tego czynić zarzutu, albowiem niedokładnie poinformowano go pierwotnie o obu wspomnianych osobach.

3) Papieża Honoryusza (625 — 638) obwiniają, że popadł w herezję monoteletów. Co się tyczy niniejszego zarzutu, to trzeba pamiętać:

a) p. Honoryusz w sprawie monoteletów tembardziej nie dał urzędowego orzeczenia, iż nawet jego następcę Leon II poczytuje mu za zarzut, że takiego wyroku nie wydał.

- b) Oba pisma Honoryusza w tej sprawie, rzekomo zawierające błąd mu zarzucany, wypowiadają naukę w istocie rzeczy zupełnie trafną, tylko sposób wyrażania się jest z umysłu ogólnikowy, a to aby uniknąć niepotrzebnego zaostrażania sporu. Otóż właśnie to wyrażenie ogólnikowe zostało przez monoteletów w myśl ich herezyi przewrotnie wyzyskane. (Papież miał na myśli jedność woli moralną, utrzymując, że wola ludzka w Chrystusie zgadzała się zawsze z wolą Boską; monoteleci zaś błędnie przypisywali Honoryuszowi, że wogóle jedną tylko wolę uznaje w osobie Chrystusa).
- c) Brak stanowczego wystąpienia przeciw monoteletom tłumaczy się tem, iż papież Honoryusz nie dostrzegł ich heretyckiego sposobu myślenia i cały spór zrazu uważał za »grę słów, należącą raczej do gramatyki, niż do teologii.«

W czym Kościół jest nieomylny?

Kościół jest nieomylny nie tylko w samem nauczaniu chrześcijańskiej wiary i obyczajów, ale także w tem, co jest niezbędne do ich objaśniania i obrony.

Wypływa to ze słów Chrystusa, któremi nadał Kościołowi dar nieomyślności, i z celu, jaki miał na oku, kiedy tę nieomyślność nadawał. Zbawiciel wtedy powiedział: *nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. Mat. 28, 19, 20. *Lecz, gdy przyjdzie Duch prawdy, On was nauczy wszelkiej prawdy*. Jan 16, 13. Obietnica nieomyślności musi przecież sięgać tak daleko, jak daleko rozciąga się zawód nauczania. A więc przedmiotem nieomyślności jest cała prawda objawiona i wszystko, co jest z nią w koniecznym związku. Natomiast nie wchodzi w zakres nieomyślności prawdy, nie odnoszące

się do religii i zbawienia dusz, albowiem tych Chrystus nie uczył, ani też Kościołowi nie kazał ich uczyć.

Kościół ma prawo orzekać nieomylnie:

1) o tem, co należy uważać za objawioną naukę wiary i obyczajów;

2) o takich prawdach i faktach, które z nauką objawioną w tak ścisłym pozostają związku, iż bez nich skarb objawienia nie mógłby być całkowicie przechowany.

3) o tem, jak należy rozumieć dany tekst Pisma św. i Tradycji;

4) o tem, co dotyczy czci Bożej i życia chrześcijańskiego;

5) Kościół wreszcie jest nieomylny w pochwalaniu zasad doskonałości, na których opierają się zakony ścisłe, uroczyscie przez Kościół zatwierdzone. Tak n. p. nie może zatwierdzić reguły przeciwnej wierze i dobremu obyczajom.

Orzeczenie urzędu nauczania w Kościele należy tylko wtedy za nieomylnie uważać, kiedy Kościół zobowiązuje wszystkich wiernych do ich przyjęcia. Kościół nauczający jest przecież dlatego tylko nieomylny, aby mógł ochraniać od błędu i wątpliwości członków Kościoła słuchającego. Dlatego dar nieomyślności sięga tylko tak daleko, jak to jest do wspomnianego celu potrzebne.

Neomylny urząd nauczania spełnia swoje zadanie w sposób dwojaki: 1) przez zwykłe głoszenie nauki Chrystusowej; 2) przez uroczyste orzeczenia w powstałych kwestjach spornych, które

wydaje albo sam papież, albo też zwołany przez niego sobór powszechny.

IV. ROZDZIAŁ.

Źródła, z których Kościół czerpie naukę objawioną.

Kościół otrzymał dar nieomyślności nie dla głoszenia prawd nowych, niezawartych w nauce objawienia, lecz aby po wszystkie czasy nieskazitelnie przechowywał i ludziom ogłaszał to, co P. Bóg aż do śmierci Apostołów objawił. Te prawdy muszą być zatem gdzieś zebrane jakby w swem źródle, z którego Kościół naukę objawioną czerpie. Tem źródłem jest Pismo św. i Tradycja.

Uwaga. Już poprzednio (na str. 220) wspomnieliśmy, że Pismo św. i Tradycja podają nam wiarogodną historię całego objawienia. Tu jednak musimy zauważyć, że Pismo św. i Tradycja nie są jedynie tylko historycznymi źródłami objawienia, ale, oprócz swego historycznego znaczenia, mają także Boską powagę i dla tej Boskiej powagi właśnie są źródłem Bożem, z którego Kościół czerpie naukę objawioną.

O Boskiej powadze Pisma św. i Tradycji.

A. Pismo św. jest przez Boga natchnione.

Boska powaga Pisma św. pochodzi stąd, że jest ono zbiorem ksiąg, spisanych z *natchnienia Bożego*, które samego Boga mają za autora, i jako takie są przez Kościół uznane.

To Boże *natchnienie* (z łacińskiego: *inspiracya*) jest to nadprzyrodzony wpływ Boga na śś. pisarzy, przez który P. Bóg 1) pobudzał ich do pisania, oświecając

ich rozum i nakłaniając wolę, tudzież 2) tak nimi kierował oraz strzegł ich od błędu, iż te tylko prawdy spisali, które te księgi miały według woli Bożej zawierać, i które jako *słowo Boże* miały być Kościołowi powierzone.

Natchnienie (inspiracya) nie jest to zatem tylko: a) jakiś nastrój poetyczny, pod którego wpływem autor swą myśl pismem wyraża; b) również nie oznacza tylko tego, że w księgach św. niema nic przeciwnego wierze św. i obyczajom; c) ani też nie znaczy, że dane księgi zostały staraniem Kościoła ułożone i dopiero po ich spisaniu powagą jego zatwierdzone, tak jak n. p. orzeczenia soborów.

To wszystko jeszcze nie wystarcza, aby Kościół uznał księgę jaką za natchnioną. — Z drugiej zaś strony nie potrzeba aby P. Bóg każdą poszczególną myśl św. pisarzem osobno dopiero objawiał; albowiem *natchnienie* nie jest równoznaczne z *objawieniem*. To też P. Bóg nieraz pobudzał śś. pisarzy do spisania tego, co już przy innej sposobności było przez Niego objawione, o czem ci pisarze już dawniej słyszeli; albo nakłaniał ich do wyboru rzeczy, znanych skądinąd, n. p. ze źródeł historycznych.

Według określenia soboru watykańskiego (sess. 3. c. 3): »księgi Pisma św. dlatego uznane są przez Kościół za święte i kanoniczne, albowiem z natchnienia Ducha św. spisane, Boga mają za autora i jako takie samemu Kościołowi są przekazane«. A zatem, aby księga jaka była przez Kościół uznana za natchnioną, potrzebne jest i wystarcza:

1) skuteczne pobudzenie św. pisarza przez Boga do napisania danej księgi — inaczej P. Bóg nie byłby jej właściwym autorem. Pisarz natchniony pisze bowiem nie od siebie, ale w imieniu Boga, nie jest zatem pierwszorzędną przyczyną twórczą swej księgi, ale narzędziem w rękę Bożem. — To

pobudzenie przez Boga polega najpierw na nadprzyrodzonym oświeceniu rozumu, mocą którego pisarz natchniony wytwarza sobie sąd o tem, o czym ma pisać, czyli o czym P. Bóg chce pouczyć ludzi przez niego.

Do tego oświecenia rozumu przylączy się nadprzyrodzone pobudzenie woli, aby pisarz św. zechciał to wyrazić, co poprzednio osądził za wskazane przez Boga.

Ten nadprzyrodzony wpływ P. Boga na pisarza św. nie wyklucza bynajmniej użycia władz i środków naturalnych, a więc nie usuwa światła rozumu przyrodzonego, ani nie odbiera pisarzowi własnej woli; on pozostaje nadal wolnym, podobnie jak człowiek, który działa pod wpływem łaski skutecznej. — Stąd też w Piśmie św. tak wyraźnie zaznaczają się właściwości językowe, stylowe oraz osobiste poszczególnych pisarzy. — *Natchnienie* pozostawia również pisarzowi swobodę korzystania z dzieł innych autorów, gdyż i w tem piszący poddaje się dobrowolnie woli Bożej, która jego wolę i do wyrażenia danej myśli skutecznie pobudza.

2) Nadto potrzebne jest kierownictwo Boże wśród pracy pisarskiej, które nie tylko strzeże św. pisarza od błędu, aby to, do czego P. Bóg go natchnął, napisał nieomylnie, w sposób ze wszech miar godny Boga.

Ta Boża asystencya, czyli opieka w ciągu pisania nie wymaga wcale, aby P. Bóg poszczególne słowa dyktował św. pisarzowi, ale wymaga, aby wszystkie prawdy, w Piśmie św. zawarte, pochodziły z natchnienia Bożego i aby były odpowiednio wyrażone.

Że Pismo św. jest rzeczywiście *natchnione* przez Boga, na to mamy rozliczne dowody, tak w żydowskiej jak i w chrześcijańskiej tradycji.

Żydzi byli zawsze przekonani o *natchnieniu* ksiąg St. Zakonu, to też ich historyk i rodak *Józef Flawiusz* pisze, że przeświadczenie o tej prawdzie było Żydom jakby wrodzone, i zawsze poczytywali te księgi za »słowo Boże« (*Contra Apion. 1, 7-8*).

Pisarze ksiąg St. Zakonu sami też mówią o sobie, że są natchnieni od Boga, przeto nazywają się *posłami i narzędziami boskimi*, tudzież oświadczają, że piszą *na rozkaz Boży* i potwierdzają te słowa licznymi cudami.

Chrystus powoływał się na Księgi St. Zakonu, jako na dzieła Boże, mówiąc, że to, co w nich napisane, sam Bóg powiedział: *nie czytaliście, co powiedziane jest od Boga mówiącego wam: jam jest Bóg Abrahimów i Bóg Izaaków. Mat. 22, 31—32*. *Chrystus* również dowodził, że proroctwa, w St. Zakonie spisane, spełniły się na Jego osobie: *rozbierajcie Pisma, bo się wam zda, że w nich żywot macie: a one są, które świadectwo dają o mnie. Jan 5, 39*.

Św. Paweł nazywa Pismo św. St. Zakonu od Boga *natchnionem* 2. Tym. 3, 16; a *św. Piotr* oświadcza w swym 2-gim liście, mówiąc o prorokach St. Zakonu, iż *Duchem św. natchnieni mówili święci Boży. 1, 21*. Tenże *św. Piotr* powiada gdzieindziej, powołując się na proroctwo Dawida: *musiało się wypełnić Pismo, które opowiedział Duch Św. przez usta Dawidowe. Dz. Ap. 1, 16*.

To samo odnosi się do ksiąg Nowego Zakonu. I tak *św. Jan* pisze w Apokalipsie, iż na rozkaz Boży

tę księgę napisał: *co widzisz, napisz w księgi. Apoc. 1, 11.*

Wogóle mówiąc, nie możnaby pojąć, jakby ludzie prości mogli tak wzniosłe księgi napisać bez natchnienia Bożego. To też *tradycja chrześcijańska* od najdawniejszych czasów zawsze uważała te księgi za natchnione. *Ojcowie Kościoła* najstarsi, jak n. p. *św. Klemens* nazywa księgi N. Test. »wyrocznią Ducha św.« (1, Cor. 45). *Św. Justyn* pisze, że księgi te są »słowem Bożem« (*Apol. 1 n. 33 i 36*). Podobnie wyraża się *św. Ireneusz*. *Św. Augustyn* powiada o tych, którzy te księgi spisywali, że »gdy pisali, albo Bóg im mówił, albo sam przez usta ich mówił«. *Św. Grzegorz W.* nazywa Pismo św. »listem wszechmogącego Boga do stworzenia«.

Natchnienie Boże odnosi się do wszystkich ksiąg Pisma św., do wszystkich ich części i ustępów.
(Sob. trydencki sess. 4).

Tę prawdę stwierdzają słowa Pisma św. Tak np. Chrystus powiada: *jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie. Mat. 5, 18.* *Św. Paweł* pisze do Tymoteusza: *Wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu. II, 3, 16.* Wyraz „wszelkie“ odnosi się tu niewątpliwie do całych ksiąg świętych. Tenże *św. Paweł* pisze znów do Rzymian: *cokolwiek napisano — ku naszej nauce napisano. 15, 14.*

Podobnie wyrażają się *św. Ojcowie* n. p. *Hieronim*, *Augustyn*, a *św. Grzegorz Naz.*, mówiąc o faktach historycznych, w Piśmie św. opowiedzianych, pisze: »nie zgadzamy się na to, żeby choć najmniejsze

rzeczy umieścili ś. ś. pisarze bez celu« — wszystkie zatem ustępy Pisma św. uważali *św. Ojcowie* za natchnione.

Nietylko więc ustępy, zawierające naukę wiary i obyczajów, są natchnione, ale i cała treść Pisma św., a przeto i ustępy, zawierające prawdy skądinąd już wiadome, zaczerpnięte n. p. z historii świeckiej lub z filozofii, których treść św. pisarz pochwała.

Z powyższych słów Pisma św. i *Ojców Kościoła*, oraz z pojęcia *natchnienia* wynika, że tekst Pisma św. tak, jak wyszedł z pod pióra natchnionych pisarzy, nie mógł zawierać żadnego formalnego błędu. Dlatego też *Leon XIII* w encyklice *Providentissimus Deus* pisze: »ci, którzy mniemają, że w autentycznym tekście Pisma św. może się jakiś błąd zawierać, albo koszlawią pojęcie *natchnienia* (inspiracji), albo Boga czynią twórcą błędu«.

Uwaga. Szczegóły, odnoszące się do rzeczy świeckich n. p. do rzeczy przyrodniczych, należy pojmować w tym duchu, jak tego wymaga rodzaj księgi i cel natchnionego pisarza. Nie można się zatem dziwić, że w poetycznym utworze, przedstawiającym historię cierpiącego *Joba*, opisy zwierząt nie są podane tak dokładnie, jakby tego wymagała historia naturalna. Również Pismo św. nie błądzi, gdy wspominając mimochodem o zjawiskach fizycznych — a więc nie mając na celu opisywania naukowego tych zjawisk — wyraża się w sposób popularny i mówi o poruszaniu się słońca, lub o księżycu, że jest większy niż gwiazdy. Wszakże i my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca — a nikt nam nie zarzuca kłamstwa.

Kanon Pisma św.

Pismo św. nigdzie nie powiada, które księgi należy uważać za natchnione. Kościół dowiedział się o tem od Apostołów i dlatego zawsze te księgi starannie przechowywał, bronił ich nieskazitelności i objaśniał ich znaczenie. Kiedy zas innowiercy zaczęli niektóre z tych ksiąg odrzucać, Kościół, zgromadzony na soborze w Trydencie, wyliczył wszystkie księgi *natchnione*; podaliśmy ich spis wyżej na str. 239 i n.

Ten zbiór wszystkich ksiąg, które Kościół uznał za natchnione, nazywa się *kanonem* Pisma św., albowiem jest on dla każdego katolika kanonem, czyli regułą, które księgi ma za natchnione uważać i do Pisma św. zaliczać.

Tłumaczenie tj. objaśnianie Pisma św.

Ponieważ, jak Pismo św. powiada, *są w niem niektóre rzeczy trudne do zrozumienia, które nieuczenni i lekkomyślni wykręcają ku swemu własnemu zatraceniu* (II. Piotr 3, 16) — przeto Kościół, na podstawie swego urzędu nauczycielskiego, ma prawo i obowiązek właściwe znaczenie Pisma św. wskazywać. Każdy wierny zatem jest obowiązany te objaśnienia Kościoła przyjmować i nie wolno mu inaczej, t. j. wbrew powszechnej nauce Kościoła, znaczenia Pisma św. sobie tłumaczyć.

Każdy wierny przekład jest najprostszą formą wyjaśniania tekstu; dlatego też Kościół czuwa nad przekładaniem ksiąg św. na obce języki. Ze wszystkich przekładów Pisma św. największej powagi zażywał zawsze w Kościele przekład łaciński św. Hieronima, t. zw. *Wulgata*. Na soborze trydenckim uznano *Wul-*

gatę za tekst »urzędowy« w Kościele i za podstawę nauczania. To szczególne zatwierdzenie Wulgaty przez Kościół wyraża, iż przekład ten zawiera istotnie w całości »słowo Boże spisane«.

Czytanie Pisma św. w języku krajowym.

Aby wiernych uchronić od czytania błędnych przekładów Pisma św., Kościół pozwala czytać tylko takie przekłady Pisma św. w językach krajowych, które posiadają zatwierdzenie odpowiedniej władzy kościelnej. Mianowicie: a) jeżeli przekłady Pisma św. na język krajowy są wydane *bez objaśnień*, muszą być zatwierdzone przez samą Stolicę Apostolską; b) przekłady zaś *opatrzone objaśnieniami*, czerpanymi z ojców śś. lub katolickich uczonych, winny posiadać tylko aprobatę biskupią, i ta jedna zupełnie wystarcza.

Uwaga. Tym przeto, którzy nie posiadają osobnego pozwolenia władzy kościelnej, niewolno ani przechowywać u siebie, ani czytać wydań Pisma św., nie zatwierdzonych przez władzę kościelną. Chociaż bowiem na kartach tytułowych takich wydań czytamy, że jest to »przekład zatwierdzony przez Kościół«, to jednak nikt nam za wierność przedruku nie ręczy. Dlatego też nie należy nabywać tłumaczeń Pisma św., wydawanych n. p. przez »Towarzystwo biblijne«.

B. Boska powaga Tradycji.

Mówiąc na str. 269 o historycznych źródłach objawienia, wspomnieliśmy, że Pismo św. nie jest jedynem źródłem nauki objawionej, ale że jest niem także *Tradycya* czyli ustne podanie. Przez Tradycję w ścisłym tego słowa znaczeniu rozumiemy te tylko prawdy objawione, które Apostołowie głosili, lecz nie zostawili ich nigdzie na piśmie, czyli — prawdy obja-

wione i Kościołowi przekazane, lecz w Piśmie św. niezawarte. Wszystkie te prawdy, pierwotnie ustnie tylko przekazywane, zostały z biegiem czasu spisane i zawierają się obecnie: 1) w orzeczeniach soborów 2) w składach wiary 3) w księgach liturgicznych 4) w aktach ś. ś. męczenników; (z tych aktów widać, w co wierzyli ś. ś. męczennicy, i jakie prawdy Kościół głosił, bo właśnie na potwierdzenie tych prawd swą krew męczeńską przelali); 5) w pismach Ojców, Doktorów i pisarzy Kościoła; 6) w historii Kościoła, a zwłaszcza w historii herezy; 7) w pomnikach sztuki chrześcijańskiej, jakimi są: obrazy, rzeźby, napisy kamienne, groby w katakumbach i kościołach; te wszystkie potwierdzają, że obecna nauka Kościoła jest zupełnie taką samą, jaką Kościół głosił w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa.

Czy jakaś poszczególna prawda, którą we wspomnianych zabytkach znajdujemy, w istocie jest częścią kościelnej Tradycji, o tem wtedy dopiero na pewno wiemy, gdy się okaże, że przez jakiś czas Kościół powszechnie tego nauczał, i wszędzie w to wierzone; niepodobna bowiem, aby cały Kościół naraz w swojej nauce i wierze zbłądził.

Nauka, zawarta w Tradycji, nie jest jednak jedynie historycznym źródłem objawienia, ale — jak to zaraz wykazemy — ma, zarówno jak Pismo św., także powagę Boską.

1. Historycznie pewnem jest, że początkowo naukę Chrystusową rozszerzano tylko ustnie; Chrystus tylko ustnie ją opowiadał; Apostołowie także przeważnie w ten sposób nauczali; biskupi przez nich wyswięceni również ustnie przekazywali swym na-

stępcom naukę, od Apostołów usłyszaną. Ustne przekazywanie prawd objawionych było więc główną i najzwyczajszą drogą rozkrzewiania nauki Chrystusowej. To też, zanim ważniejsze prawdy wiary ukazały się w Ewangelii św. Jana, pod koniec 1-go wieku, już przedtem uwierzyli w nie i wyznawali je chrześcijanie, a religia chrześcijańska rozwijała się przez dziesiątki lat pierwiej, zanim cały Nowy Testament został spisany. Owszem, przez setki lat — pisze św. Ireneusz (*adv. haer.* 3, 4), — całe narody były wierne Chrystusowi bez znajomości Pisma św. i tysiące śś. męczenników przelewały krew własną za prawdziwość wiary Chrystusowej, którą poznali jedynie z żywego słowa Tradycji, albowiem ta Tradycja miała zawsze Boską powagę w Kościele.

2. Ponieważ Chrystus tylko słowy nauczał i Apostołowie głównie przez ustne nauczanie naukę Chrystusową rozszerzali, przeto każdy, kto wątpi o Boskiej powadze Tradycji, musiałby wprzód dowieść, że Pismo św. zawiera całą naukę Chrystusa. Tymczasem:

a) Pismo św. nie tylko nigdzie tego sobie nie przypisuje, ale przeciwnie samo kilkakrotnie oświadcza, że nie zawiera wszystkich prawd objawionych. N. p.: *A jest i innych wiele rzeczy, które uczynił Jezus, które, gdyby się z osobna pisały, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały. Jan 21, 25.* Dlatego św. Paweł upomina Tessaloniczan, aby się trzymali Tradycji: *Bracia... trzymajcie się mocno podania, któregoście się nauczyli bądź przez mowę, bądź przez list nasz. II, 2, 15.* W tych słowach św. Paweł przyznaje Tra-

dycy taką samą powagę, jaką ma Pismo św., t. j. Bożą.

b) Pismo św. w pewnym względzie daje nawet pierwszeństwo Tradycji, bo mówi: *wiara tedy ze słuchania — a słuchanie przez słowo Chrystusowe*. Rzym 10, 17.

c) Pismo św. nigdzie nie mówi, z ilu ksiąg św. się składa, ani jak się one nazywają. O tem dowiadujemy się dopiero z Tradycji; bez niej więc nie wiedzieliśmy, które księgi zostały przez Ducha św. na-technione.

d) Z samego Pisma św. nie moglibyśmy zrozumieć wielu jego ustępów, odnoszących się do najważniejszych prawd wiary, dopiero Tradycja je wyjaśnia. Stąd różni sekciarze, pomijając naukę Tradycji, z jednych i tych samych słów Pisma św. wprost przeciwne wyprowadzali nauki, bo każdy je po swojemu inaczej tłumaczył. Bez Tradycji przeto słowa Pisma św., które miały być światłem i prowadzić do poznania prawdy, stawały się okazją błędu i upadku; a tak sprawdziło się na nich to, co Symeon prorokował o Jezusie, mówiąc: *Oto ten położon jest na upadek i powstanie wielu*. Łuk. 2, 34.

e) Pismo św. nie może być jedynym źródłem objawienia, albowiem są prawdy, o których wcale nie wspomina, albo też nie dość wyraźnie o nich mówi. N. p. Pismo św. nakazuje święcić szabat, a nic nie wspomina, że później przeniesiono świętowanie na dzień inny w tygodniu. Dopiero z Tradycji dowiadujemy się, że Apostołowie na rozkaz Chrystusa zarządzili święcenie niedzieli. — W *Dziejach Apostolskich* 15, 29. czytamy, że Apostołowie zabronili chrześcija-

nom używania krwi; lecz znowu z Tradycji dowiadujemy się, że ten zakaz został z czasem zniesiony. — Podobnie tylko z Tradycji wiemy, że chrzest dzieci, oraz chrzest, udzielony przez innowierców, jest ważny, że przysięga w sprawach ważnych jest dozwolona i t. d. — Powyższe prawdy uznają także protestanci, — a więc sami sobie przeczą, gdy odrzucają Boską powagę Tradycji i twierdzą, że Pismo św. jest jedynym źródłem wiary.

Uwaga. Gdyby Pismo św. miało zawierać całą naukę objawioną — jak tego nauczają protestanci — to możnaby się ich zapytać: a) dlaczego Chrystus słowem o tem nie wspomniał? b) dlaczego sam nie pisał? c) dlaczego tylko niewielu z Jego uczniów pisało? d) dlaczego dopiero w 60 lat po śmierci Chrystusa zostało całe Pismo św. skończone? e) dlaczego Chrystus nie kazał zaraz swym uczniom całej swej nauki spisać, ale przeciwnie polecił im, aby żywym słowem nauczali, rzekłszy do nich: *idąc tedy nauczajcie wszystkie narody*. Mat. 28, 19.?

Powyższe uwagi wskazują, że Pismo św. nie może być wyłącznym źródłem nauki objawionej, ale że potrzebuje koniecznie skądinąd pewnego uzupełnienia, a to znajdujemy właśnie w Tradycji. Ona jest zatem koniecznym uzupełnieniem Pisma św., a jako taka zasługuje na wiarę, nie tylko jak każde źródło prawdziwie historyczne, ale, ponieważ o niektórych prawdach objawionych dowiadujemy się jedynie z Tradycji, przeto musi mieć ona dla nas, tak jak Pismo św., przedewszystkiem powagę Bożą. Pismo św. jest Słowem Bożem — Tradycja zaś zawiera Słowo Boże, t. j. prawdy przez Boga objawione; dlatego też powaga Tradycji musi być taka sama, jak powaga Pisma św. t. j. Boska.

Tę prawdę zawsze Kościół uznawał. I tak: *św. Hieronim* pisze: »wiele nauk, przechowanych przez Tradycję, posiada słusznie powagę Pisma św.« (Dialog. adv. Lucif. n. 8. et 9). *Tertulian* (De praescript.), *św. Ireneusz* (Adv. haer.), *św. Wincenty z Lerynu* (Commonitorium) — pisali całe rozprawy, dowodząc w nich, że powaga Tradycji jest taka sama, jak powaga Pisma św. Tę zasadę wyrażają dobitnie także inni Ojcowie, tak n. p. *św. Augustyn* pisze: »nie wierzyłbym Ewangelii, gdyby mnie nie nakłaniała do tego Tradycja« (Contr. ep. fund. 5); a *św. Chryzostom* powiada: »skoro taka jest Tradycja, niczego więcej nie szukaj«. (Hom. de II. Thes. 2, 14).

V. ROZDZIAŁ.

Nauka Kościoła jest dla każdego normą czyli regułą wiary.

Ponieważ słowa Pisma św. i Tradycji nie zawsze są jasne i potrzebują tłumaczenia autentycznego, przeto tych źródeł objawienia nie powierzył Chrystus wiernym, aby z nich bezpośrednio czerpali naukę objawioną, — ale powierzył je Kościołowi, aby te źródła objawienia w czystości przechowywał i wiernym tłumaczył; albowiem tylko Kościół otrzymał od Chrystusa prawo nauczania objawionej prawdy. W tym celu, jak wyżej (na str. 395) wspomnieliśmy, ustanowił Chrystus w Kościele osobny urząd nauczycielski, który powierzył Kolegium apostołskiemu, oraz prawowitym następcom Apostołów, a zarazem oświadczył, że to, czego oni nauczać będą, będzie obowiązywało

pod grzechem: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. Łuk. 10, 16.* Nadto wyprosił błogosławieństwo nieba dla tych wszystkich, którzy naukę Kościoła uznają: *proszę.... za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie. Jan 17, 20.* Ażeby zaś Kościół swój urząd nauczycielski mógł należycie spełniać i posiadać zaufanie wiernych, przyrzekł mu Chrystus szczególniejszą pomoc Ducha św. czyli dar nieomylności.

Z tego jasno wypływa, że regułą w rzeczach wiary i normą postępowania winno być dla każdego żywe nauczanie Kościoła.

Takie urządzenie, mocą którego żywe słowo Kościoła nauczającego jest wyrocznią wiary, odpowiada prawdziwie: mądrości i godności Boga, naturze i potrzebie ludzi oraz wymaganiom nauki.

a) Odpowiada mądrości i godności Boga: albowiem powagę urzędu nauczycielskiego w Kościele stawia wyżej nad rozum człowieka; toteż nie poszczególnym ludziom, ale Apostołom, jako zwierzchnikom Kościoła, przyrzekł Chrystus, że *Duch św. nauczy ich wszelkiej prawdy. Jan 16, 13.*

b) Odpowiada naturze i potrzebie ludzi: ustne nauczanie jest bowiem najbardziej naturalne, a nawet nie może być zastąpione przez pismo, dla nieumiejących czytać. Dla wykształconych znów jest najbezpieczniejsze, gdyż chroni ich od błędów, jakim każdy, sobie pozostawiony, podlega we wszelkich naukowych badaniach.

c) Jest wreszcie zupełnie naukowe: albowiem prawdziwość Kościoła katolickiego, oraz nieomylność

jego urzędu nauczycielskiego jest naukowo dowiedziona, a skutek tego dowiedziona jest także prawda tego wszystkiego, co ten nieomylny urząd nauczycielski w Kościele do wierzenia podaje.

A zatem ze wszech miar słuszną jest zasada, mocą której normą wiary dla każdego jest: wierzyć w to wszystko, co P. Bóg objawił i przez Kościół katolicki do wierzenia podaje — bez względu na to, czy to się zawiera w Piśmie św., czy nie. Wierzyć zaś powinien nie dlatego, że mu dana prawda do gustu przypada, ale z tej racji, że mu tę prawdę podaje do wierzenia Kościół święty, któremu sam Chrystus polecił naukę swą głosić, a ludzi zobowiązał do posłuszeństwa względem niego.

Uwaga: Zasada protestantów, że każdy ma w to wierzyć, co mu Duch św. podda przy czytaniu Pisma św., jest z gruntu fałszywa. Widać to już z tego, iż przeróżne sekty protestanckie, każda inaczej tłumacząc sobie znaczenie Pisma św., dochodzą często do wprost przeciwnych wniosków; jak gdyby Duch św. mógł sprzeciwiać się sobie!... To też słusznie można do protestantów zastosować słowa św. Augustyna, napisane do Manichejczyków: *nie wierzycie Ewangelii Chrystusa, albowiem wierzycie temu, czemu chcecie — a nie wierzycie, czemu nie chcecie; a więc wierzycie raczej sobie, niż Ewangelii.* (*Contra Faust.* 17, 3).

Jeszcze niedorzeczniej postępują ci, którzy skłaniają się do zasad modernistycznych i, jak w wierze tak co do rozumienia Pisma św. i Tradycji, kierują się tem, co im nasuwa wewnętrzne, chwilowe, uczucie. Prawda objawiona nie może przecież zależeć od tego, co chwilowo komuś się zdaje; ona zawsze jest ta sama, a uczucie serca każdej chwili może uleść zmianie. To też wiara modernistów jest mglista i pozbawiona wszelkiej rozumowej podstawy. — Zresztą, jeżeli zauważymy różny stopień wykształcenia i różne usposobienia czytających, to nie znajdziemy dwóch takich, którzyby całe Pismo św. jednakowo rozu-

mieli, skoroby każdy zaczął je po swojemu tłumaczyć. Tymczasem, jak jeden jest Bóg, tak i prawda, przez Niego objawiona, musi być jedna. Jakżeby więc mogła ostać się jedność wiary, gdyby nie było jednej reguły dla wszystkich, co do rozumienia źródeł objawienia Bożego?

Stąd praktyka modernistów prowadzi nie tylko do zupełnego rozbicia jedności wiary, ale do utraty jej zupełnej. Nie uznając powagi Kościoła w rzeczach wiary, odrzucają tem samem powagę objawienia wogóle — przechodzą do niedowiarstwa.

VI. ROZDZIAŁ.

Boskość Kościoła

na podstawie faktów historycznych.

Wykazując w poprzednich rozdziałach, że Kościół katolicki jest jedynym przez Chrystusa założonym Kościołem, który nam przechował w całości naukę swego Boskiego Mistrza, udowodniliśmy tem samem, że religia chrześcijańska w formie zupełnej i nieskażonej znajduje się wyłącznie w katolickim Kościele. — Kościół ten, założony przez samego Jezusa Chrystusa, nosi też na sobie prawdziwie piętno Boże, bo: a) jego Założyciel był od Boga obiecany Messyaszem, owszem jednorodzone Synem Bożym, a nadto b) nauka, którą miał Kościół katolicki rozkrzewiać i ustrój tegoż Kościoła są zupełnie te same, jakie od swego Boskiego Założyciela otrzymał. — Ten Boski charakter Kościoła, tak widoczny w jego założeniu, przebiegał także w jego życiu. Dlatego historia Kościoła, która nam to życie najwierniej opisuje, jest zbiorem najświetniejszych dokumentów, potwierdzających Boskie posłannictwo Kościoła.

Ona właśnie przekazała nam fakta z życia Kościoła, które naturalnym sposobem wyjaśnić się nie dadzą, ale jedynie działaniem mocy nadprzyrodzonej t. j. szczególną opieką Bożą. Do takich faktów należą:

- 1) dziwnie szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa, mimo nikłych środków a olbrzymich przeszkód;
- 2) jego niespożyte trwanie;
- 3) odrodzenie świata;
- 4) niezwykła wytrwałość milionów męczenników.

Powyższe fakta stanowią same w sobie dowód Boskości Kościoła, tem przystępniejszy dla wszystkich, że oparty na zdarzeniach rzeczywistych, które nawet nieprzyjaciele katolicyzmu przyznają. Dowód ten przeto może nas najlepiej utwierdzić w tem wszystkim, cośmy dotąd na obronę wiary katolickiej powiedzieli; dlatego przytaczamy go w tem miejscu.

1. Dziwne i szybkie rozpowszechnienie się chrześcijaństwa.

Szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa jest faktem historycznym, stwierdzonym nie tylko przez chrześcijańską tradycję, ale nawet przez niechrześcijańskich pisarzy.

Apostołowie, pomni na rozkaz Chrystusa: *idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.* (Mat. 28, 19), natychmiast po Zesłaniu Ducha św. rozpoczęli nauczać. Św. Piotr zaraz pierwszego dnia Zielonych Świątek nawrócił 3000 dusz, a w dniu następnym 5000 mężów, poczem coraz więcej przybywało mnóstwa wierzących w Panu mężów i niewiast. Dz. Ap. 5, 14. Już za czasów św. Pawła tyle było gmin chrześcijańskich, że mógł pisać do Rzymian: *wiara nasza bywa opowiadana po wszystkim świecie* 1, 8.

Wspominają o tem Ojcowie Kościoła: św. Ignacy (ad Philad.) pisze: *Kościół Chrystusowy od końca do końca ziemi jest rozszerzony*; — św. Justyn około roku 150. mówi: *niemasz narodu ani greckiego, ani barbarzyńskiego, ani innem mianem zwanego, w którymby przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie odbywały się modły i dziękczynienia Ojcu i Stwórcy wszechrzeczy.* (Dial. c. Tryph. 117). Według świadectwa św. Ireneusza (adv. haer. I, c. 10) już w II wieku istniały gminy chrześcijańskie nad brzegami Renu. Tertulian zaś odzywa się do pogan: *wczorajsi jesteście, a już napełniamy wasze miasta, wyspy, zamki, twierdze, nawet obozy, pałace, senat i forum — wam tylko świątynie zostawiliśmy...* (Apolog. c. 37 n. 124).

To samo potwierdzają pogańscy pisarze: Tacyt, pisząc o czasach Nerona, mówi, że było *niezmierne mnóstwo chrześcijan.* (Annales XV, 44). Seneka wyraża się: *to chrześcijańskie plemię jest wszędzie* (u św. Aug. de civitate Dei VI, 11). Pliniusz Młodszy, prokonsul Bitynii, przeląkł się wielkiej liczby chrześcijan w swej prowincyi, pisze więc około r. 112 do cesarza Trajana: *zaraza chrześcijaństwa nie tylko miasta ogarnia, lecz rozpowszechniła się także po wioskach tak, że już prawie opustoszały świątynie bogów i uroczystości ich oddawna zaniechano święcić.* (Epist. IX, 97). Dwa wieki później cesarz chrześcijański rządził już z tronu cesarów rzymskich, a w r. 423 jeden z edyktów cesarskich powiada, że poganie ledwie jeszcze gdzieś istnieją w państwie rzymskiem.

To stosunkowo nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa, które nastąpiło w przeciągu trzech pierwszych wieków, wbrew wszelkim oczekiwaniom i obliczeniom ludzkim, nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny t. zn. bez szczególnej interwencji Bożej. Jeżeli bowiem zauważymy, że: a) środki, jakimi wówczas chrześcijaństwo rozporządzało, były — z punktu widzenia czysto ludzkiego — do jego rozpowszechnienia przez się niewystarczające, a przynajmniej do osiągnięcia tak wielkiego rezultatu wprost nieproporcjonalne; b) przeszkody

zaś, jakie były do przezwyciężenia, prawie niepokonalne, — to musimy dojść do przekonania, że w takich warunkach szybkie rozpowszechnienie się religii chrześcijańskiej należy zawdzięczać nadprzyrodzonemu wpływowi Bożemu, — co właśnie świadczy o jej Boskości i prawdziwości.*

1) Środki z siebie niewystarczające:

Kiedy inne religie pozyskiwały sobie wyznawców bronią i przemocą, już to przez schlebianie namiętnościom i rozluźnianie przepisów moralnych, już też wreszcie wszelkimi środkami, którymi można wpływać na ludzi, mianowicie przez pieniądze, zaszczyty, błysk nauki i t.p. — to Chrystus wszystkie te środki odrzucił: zakazał używać przemocy i dlatego rzekł do Piotra: *obróć kord swój na miejsce jego, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. Mat. 26, 52*; zabronił ulegania zmysłowości; nie szło Mu o mądrość tego świata, bo mówił: *wyznam tobie Ojczy, Panie nieba i ziemi, iżś to zakrył od mądrych i rozumnych, a objawiłś je małym. Łuk. 10, 21*. Dlatego też do rozkrzewiania swej religii wybrał Chrystus ludzi, którzy nie posiadali nic z tego, czem można działać na umysły. Wszakże pierwsi opowiadacze Ewangelii, byli to ludzie wzgardzeni przez Rzymian dlatego, że byli żydami, którzy, jak mówi Tacyt, pochodzili z »najohydniejszego narodu«; ludzie z najniższej warstwy społecznej, bez wykształcenia, bez wymowy, nie znający ani filozofii, ani literatury starożytnej, któremiby mogli łatwo zjednać patrycyuszów i inteligencję pogańskiego świata. A trzeba dodać, że był to wiek szczytu cywilizacji i oświaty rzymskiej, w którym filozofowie i krasomowcy zapełniali cesarstwo; tak więc nieuctwo Apostołów musiało walczyć z erudycją geniuszów starożytności. I ci prości, ubodzy i wzgardzeni przez świat ówczesny, mieli opowiadać tajemnice Królestwa Bożego, wydające się Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem... 1 Kor. 1, 23. i nawracać świat cały?! Według ludzkiej rachuby, było to w powyższych warunkach czemś wprost niemożliwem. A jednak ci ludzie sprawili, że stało się, co Chrystus przepowiedział, iż *Ewangelia będzie przepowiadana wszyskij ziemii... wszyskim narodom Mat. 24, 14*. Sprawdziły

się zatem słowa św. Pawła: *wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, mdle świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne... 1 Kor. 1, 27*.

2) Przeshkody wewnętrzne:

α) Ze strony zepsutej natury ludzkiej. Grzeszna natura człowieka buntowała się przeciw nowej religii, albowiem niezgłębiona treść tajemnic wiary chrześcijańskiej upokarzała pychę ludzką, a nieugięta moralność chrześcijańska wypowiadała walkę na śmierć wszelkim złym skłonnościom i domagała się zerwania z rozwiązłym życiem.

β) Przeshkody ze strony pogaństwa.

Nowa nauka wiary, ukazująca Boga w Trójcy jedynego, jak leży w żłóbku... wisi na krzyżu... lub kryje się pod postaciami chleba... była nieprzystępną dla pogan, pogrążonych w najgrubszym materyalizmie i oddających cześć bożkom z drzewa lub kamienia; głębokość wiary chrześcijańskiej odstraszała ich raczej, niż pociągała.

Chrześcijańska nauka obyczajów jeszcze trudniejszą była dla pogan. Ona potępiała to, co świat pogański wystawiał, a więc: pychę, egoizm, rozpustę — a natomiast głosiła: pokorę, miłość bliźniego, przebaczenie najcięższych nawet uraz i krzywd; zalecała dobrowolne ubóstwo, czystość anielską, cnoty, — których pogaństwo ani z imienia nie znało!

Prócz tego religia pogańska nie była tylko kultem prywatnym, ale religią państwową, wywierającą ogromny wpływ na cały charakter państwa i na wszystkie narodowe oraz rodzinne zwyczaje; stąd cesarze byli najwyższymi kapłanami, uroczystości pogańskie — świętami narodowymi. To też wielkość i pomyślność państwa rzymskiego uważano za dzieło bogów, a duma narodowa nakazywała trzymać się religii państwowej. Pogaństwo ogarnęło także naukę i kulturę; nawet sztuka popadła w służbę pogaństwa i posagami bożków napełniła życie publiczne i prywatne. Kto zatem występował przeciw pogaństwu, ten uważany był za bezbożnika, wroga państwa, tudzież za nieprzyjaciela piękna i wszelkiej kultury. Dlatego chrześcijan, gdy wzbraniłi się oddawać cześć bożkom, oskarżano o ateizm! podejrzrywano o różne zbrodnie,

uważano ich za wrogów rodzaju ludzkiego — ich winom przypisywano wszystkie nieszczęścia na świecie.

Ta nienawiść pogan do chrześcijaństwa okaże się tem zrozumialsza, jeśli dodamy, że celem religii Chrystusa było położyć kres pogaństwu i usunąć bałwochwalstwo, poganom tak drogie... na którem opierała się cała ich przeszłość i wielkość narodowa. Nadto chrześcijaństwo domagało się od pogan wyrzeczenia się wiary ojców... pokruszenia bałwanów, którym służyć było tak łatwo i rozkosznie... Jeżeli jeszcze dodamy, że Twórca religii chrześcijańskiej pochodził z narodu najbardziej znienawidzonego przez Rzymian i umarł śmiercią najohydniejszą dla nich, a od-tąd narzędzie jego śmierci, krzyż, tak wzgardzony przez pogan, jako godło Chrystusa, stał się dla Jego wyznawców przedmiotem najwyższej czci, — to łatwo pojmemy całą nienawiść pogan do chrześcijaństwa, którą oni wszczepiali swym dzieciom zaraz od kolebki, przez opowiadanie zabobonnych i potwornych wieści o chrześcijanach, jak to poświadcza *Minutius Felix*. *Tych baśni i błędów* — mówi on — *nauczyliśmy się jeszcze od rodziców* (Octav. n. 22).

γ) Przeszkody ze strony żydostwa.

Żydzi, mając ziemskie wyobrażenie o Messyaszu, jako o po-tężnym królu, który miał ich wybawić z pod jarzma rzymskiego, odwracali się od pokornego i ubogiego Chrystusa, i nienawidzili chrześcijan, szczególnie z tego powodu, że oni Tego uważali za Mes-syasza, którego żydzy ukrzyżowali. Ponieważ celem chrześcijań-stwa było, między innemi, usunięcie tak szanowanego przez ży-dów prawa Mojżeszowego, jako już nie obowiązującego, przeto ich nienawiść do chrześcijan leżała w interesie synagogi.

3) Przeszkody zewnętrzne.

Pogaństwo i żydostwo — lubo wręcz sobie przeciwne — ze wspólną nienawiścią przeciw nauce Chrystusa wystąpiły także na zewnątrz:

a) Żydzi prześladowali chrześcijan z początku sami, prze-mocą; potem, zanosząc na nich skargi do cesarzów rzymskich,

β) Filozofowie pogańscy, porównyując pełną prostoty naukę chrześcijańską z wykwinną co do formy literaturą grecką lub rzymską, szydzili z nauki »ukrzyżowanego Boga«.

γ) Kapłani świata pogańskiego, widząc, że nowa religia za-graża ich stanowisku, pobudzali władze państwowe do prześladowania chrześcijan.

δ) Najgroźniejszym atoli wrogiem chrześcijan byli cesarze rzymscy, którzy uważali pogaństwo za podporę swego tronu i dla-tego nakazywali w trzech pierwszych wiekach okrutne i długo-trwałe prześladowania.

Z powyższego zestawienia widzimy, że religia Je-zusa Chrystusa nie tylko nie posiadała środków, za-zwyczaj niezbędnych do pomyślnego rozwoju jakiego-kolwiek przedsięwzięcia ludzkiego, ale przeciwnie, wszystkie najbardziej rozstrzygające czynniki sprzy-sięgały się na jej upadek.

Jeżeli więc, mimo tak wielkich i licznych prze-szkód, religia Chrystusowa zwyciężyła, świat ją przy-jął i ukochał, to zaprawdę musimy powiedzieć ze św. Augustynem: *albo religia Jezusa Chrystusa wy-szła zwycięsko ze wszystkich przeszkód siłą swych cu-dów — a wówczas trzeba koniecznie uznać jej Bo-skość; albo bez ich pomocy nabrała więtości — a wte-dy przyjęcie jej przez świat jest jeszcze większym cu-dem*. W każdym razie naturalnym sposobem niepodobna wytłumaczyć sobie tak szybkiego rozpowszechnienia re-ligii Chrystusowej. Trzeba nam przeto z psalmistą za-wołać: *Od Pana się to stało, a jest dziwna w oczach na-szych*. Ps. 117, 23.

Odpowiedzi na zarzuty.

1. Zarzut. — Inne religie, jak np. mahometanizm, protestan-tyzm, także prędko rozszerzyły się po świecie, przeto szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa niczego nie dowodzi.

Odpowiedź. — Wspomniane religie nie mogą się powoływać na swoje rozpowszechnienie, albowiem: 1) albo rozkrzewiano je gwałtem i przemocą, albo używano przy tem różnych wybiegów i nie szczędzono oszczerstw, miotanych przeciw katolicyzmowi; 2) te religie schlebiały popędowi zmysłowemu, a przynajmniej rozluźniały zasady moralne; 3) cieszyły się poparciem potężnych władców, którzy właśnie prześladowali Kościół Chrystusa; 4) społeczeństwo nie stawiało im oporu, a gdzie były zwalczane ludzkimi środkami, tam uległy; 5) protestantom i wielu nowszym herezyom pomagała ta okoliczność, że w zasadniczych prawdach wiary zrazu nie różniły się wiele od nauki katolickiej, zaczęto nie uważano ich za coś nowego, ale tylko za »reformę« zasad, poczytywanych dotąd za prawdziwe. Słusznie przeto zauważył *Paskal*: »Skoro mahometanizm, dogadzający zmysłowości, tak się rozszerzył, to chrześcijaństwo, które wręcz przeciw niej występuje, już dla tego samego powinno by od dawna zagać. Że zaś religia Chrystusa trwa i rozwija się dalej, to znak szczególnej opieki Bożej nad nią«.

2. *Zarzut.* — W religii chrześcijańskiej było wiele środków, które działały pociągająco, jak np. czystość obyczajów, niesłychane męstwo, dobroczynność itp.

Odpowiedź. — Powyższe cnoty nie były środkami rozkrzewiania chrystyanizmu, ale jego owocem. Same z siebie nie mogły przecież przyczynić się do rozpowszechnienia chrześcijaństwa, albowiem świat pogański tak nisko upadł, że nawet nie potrafił ocenić szczytności tych cnót — tem bardziej zaś nie był zdolny do ich naśladowania. Jeżeli mimo to zdarzały się przykłady heroicznych cnót u nawróconych z pogaństwa, to były one dowodem pobudek nadprzyrodzonych.

2. Niespożyte trwanie chrześcijaństwa jest dowodem jego Boskości.

1. Religia Chrystusowa, ogłoszona światu w najbardziej nieprzyjajnych warunkach, nie tylko nie mogła się rozpowszechniać bez szczególnej pomocy Bożej, ale nawet niepodobna jej było dalej się utrzymać. Historia

Kościół stwierdza, że chrześcijaństwo od swego początku aż po najnowsze czasy musiało staczać ustawiczne walki religijne. Ledwie wyszło z kolebki, a już pogaństwo wyciągnęło miecz przeciw niemu; miecz ten uderzał przez 300 lat, w 10-ciu srogich prześladowaniach, aż wreszcie stępiony opadł... Potem wrogowie Chrystusa zmienili oręż, ale nie zmienili nienawiści ku Jego nauce. Po krwawych prześladowaniach zewnętrznych powstały w łonie Kościoła herezye i odszczepieństwa, tem zgubniejsze, że groziły rozkładem wewnętrznym a występowały zawsze pod maską prawowierności. Od VII wieku mahometanizm zaczął wyrządzać Kościołowi olbrzymie szkody, usiłując zgnieść religię Chrystusa. A kiedy herezye pierwszych wieków ustały, powstało nowe niebezpieczeństwo: oto zaczął wżerać się w życie Kościoła duch świata i oziębłości, rozluźnienie obyczajów i zgorszenie, dawane przez niektórych jego pasterzy. Skorzystali z tego niebawem świeccy książęta i próbowali zepchnąć Kościół do roli służebnicy państwa; a nadużywając pozoru swej opieki nad Kościołem, chcieli papieństwo poddać w niewolę, zmuszając je do przeniesienia swej stolicy z Rzymu do Awinionu. Najpotężniejsi monarchowie dążyli w tych czasach do ujarzżenia Kościoła.

Jak w wiekach średnich schizma Focjusza pociągnęła za sobą odłączenie się Kościoła wschodniego, tak w XVI wieku uderzył cios najstraszniejszy w Kościół zachodni, którego skutki trwają do dziś dnia — tj. oderwanie się milionów dusz przez tak zwaną »reformację«. Wrogowie Kościoła już tryumfowali, że blizki jego koniec... lecz Kościół powstał z tej próby odrodzony i wzmocniony do nowych walk, które go

czekały w XVIII wieku, jużto ze strony władz państwowych, wskutek wdzierania się tychże do wewnętrznych spraw kościelnych — już też ze strony tego wielkiego sprzysiężenia przeciw Bogu, jakim była rewolucya francuska, która rozpętała wodze wszelkim namiętnościom, aby nawet samo imię religii zatrzeć zupełnie. Kiedy się to jej nie udało za jedynym zamachem, to stowarzyszenia tajne zaczęły zwołać knuść spiski przeciw Kościołowi w ukryciu, a racjonalistyczni uczeni znowu publicznie z katedry występować przeciwko wszelkiej religii objawionej — a tem samem przeciwko chrześcijaństwu.

Tak więc każdego rodzaju broni próbowali wrogowie chrześcijaństwa — każdy środek uważali za godziwy, kiedy tylko szło o walkę przeciwko chrześcijaństwu.

Tymczasem cóż widzimy? Oto, kiedy wszystkie ludzkie instytucje, religijne sekty, szkoły filozoficzne, królestwa i mocarstwa upadały i znikwały z widowni po kolei, nawet mimo wielu sprzyjających im warunków — to jeden tylko Kościół Chrystusowy, jak stał, tak stoi zawsze silnie pośród nagromadzonych wokoło niego ruin; mimo że ma przeciw sobie zwrócone nie tylko wszystkie religie, dlatego, że je wyklucza i sobie wyłącznie przypisuje prawo do posiadania objawionej prawdy, — mimo, że ma jeszcze niebezpieczniejszego i bliższego wroga w zepsutej naturze ludzkiej, której nie schlebia, jak to czynią inne religie, ale zdąża zawsze do tego, aby ją ująć w szranki i zupełnie opanować.

Zaiste, to trwanie chrześcijaństwa, ciągle napastowanego przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów,

zwalczanego ustawicznie moralną i materyalną bronią, przez gwałt, przebiegłość, szyderstwo, potwarz i oszczerstwo, a nadto sprzeciwiającego się zepsutej naturze człowieka, można sobie wytłumaczyć tylko szczególną opieką Bożą. Gdyby zatem Kościół był dziełem ludzkim, dawno już spotkałby go los podobny, jaki spotkał wszystkie inne instytucje ludzkie. To zaś, że stoi niezwykły, owszem z walk, które musi staczać, czerpie nową siłę do życia, jest znakiem, że ręka Boża go trzyma i nim kieruje. A tak sprawdzają się na nim słowa św. Augustyna: *Kościół można zwalczać, ale nie można go pokonać.*

2. Kościół Chrystusowy nie tylko przetrwał 19 wieków, ale i nie zmienił się co do swej istoty, to zn. zachował tę samą naukę i ustrój, jaki od samego Boskiego Założyciela otrzymał. Jest to zdziwienie doprawdy jedyne w historii!

Ileż bowiem w tym czasie państw, chcąc uchronić się od upadku, albo powstać z niego, musiało swą konstytucję zmienić i zastosować ją do potrzeb czasu!... Jeden tylko Kościół po 19 wiekach swego istnienia rozwija się, kwitnie i coraz to wspanialsze wydaje owoce, mimo że w niczem nie zmienił praw tego Zakonu, który Chrystus ustanowił. Zjawisko to ten tylko zrozumie, kto wierzy w słowa Chrystusa, wyrzeczone o Kościele, że *bramy piekielne nie przemogą go*, Mat. 16, 18. Dziewiętnastowiekowe trwanie Kościoła katolickiego potwierdza prawdziwość tych słów. Na Kościele Chrystusowym sprawdzają się zatem słowa *Gamaliela: albowiem jeśli jest z ludzi ta sprawa, rozchwieje się. Lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli jej zepsuć.* Dz. Ap. 5, 37, 38.

Niespożyte trwanie chrześcijaństwa jest zatem dowodem jego boskości.

Podziwiał to Napoleon I, który rzekł o Chrystusie: »Wyobraź sobie Cezara, z grobowca swego wydającego dekreta i rządzącego losami państwa rzymskiego! Czy to możebna, żeby ktoś z grobu walczył, i nieznane kraje pod panowanie swoje podbijał?! Historia zaś religii chrześcijańskiej od kolebki jest taką. Z krzyża i z grobu ustawicznym cudem Chrystus rządzi Kościołem swoim. Narody giną pogrzebane w zapomnieniu, trony upadają, a Kościół trwa. Jakaż to siła podtrzymuje to zjawisko Chrystusowe, tyloma wściekłymi przeciwnikami otoczone, łamiące tyle opornych umysłów? Gdzie jest ramię, które zachowuje Kościół Chrystusowy przez 18 wieków? Tą siłą, tem ramieniem jest moc Boża!«¹⁾.

3. Odrodzenie świata przez chrześcijaństwo dowodzi jego Boskości.

Przedziwne skutki tego odrodzenia ludzkości, jakiego dokonała głoszona przez Kościół katolicki religia Chrystusowa, wtedy dopiero dobrze ocenimy, gdy wpierw rzucimy okiem na ten okropny upadek moralny, w jakim znajdował się świat przed przyjściem Chrystusa.

A) Stan świata przed Chrystusem.

Wszędzie, z wyjątkiem narodu izraelskiego, panowały błędy co do najpotrzebniejszych dla człowieka prawd umysłowych i moralnych. Jeden tylko naród (izraelski) czcił prawdziwego Boga,

¹⁾ *Réflexions de Napoléon I sur la divinité du Christianisme*, conf. Zádori, str. 338.

a wszystkie inne oddawały cześć przyrodzie i biły czołem przed kamieniem lub drzewem, własną wyciosaną ręką. Cała ziemia była obszerną świątynią bałwanów, w której, według słów *Bossuet'a*: »wszystko było Bogiem, prócz Boga samego«. Nawet najbardziej ucywilizowane i umysłowo rozwinięte narody były pod względem religijnym nie mniej zacofane, jak barbarzyńskie. Ludzie stracili do tego stopnia poczucie moralności, że publicznie uwielbiali występki: każda namiętność i okrucieństwo miało u nich swoje bóstwo opiekuńcze, któremu cześć oddawano przez oddawanie się odpowiednim występkom, — stąd świątynie pogańskie stawały się miejscami największego zgorszenia. Natomiast prawdziwa cnota, jak np. miłosierdzie, było według takiego *Seneki* lub *Plautusa*, występkiem, uczciwa praca — przedmiotem pogardy, a według *Arystotelesa* i *Platona*, niegodnym zajęciem dla człowieka wolnego, bo każdy »szanujący siebie« — jak pisał *Terencyusz* — powinien był prowadzić życie beczynne.

Wskutek takiego przewrotu pojęć i zwyrodnienia obyczajów najświętsze uczucia człowieka zostały zatarte — a godność ludzka zdeptana. Wyrobiła się stąd pogarda dla natury człowieka. Tak n. p. ojciec, jako pan życia i śmierci w swojej rodzinie mógł własne dziecko albo uznać za swoje, albo też je odrzucić, sprzedać, a nawet i zabić bezkarnie. *Seneka* uważał to za rzecz słuszną, a *Kwintilian* wyraża się, że zabicie własnego dziecka było nawet czynem pięknym!... Kobieta była pozbawiona czci i uważana za coś niższego od mężczyzny. Stąd żona była pierwszą niewolnicą męża, której on mógł pozbyć się każdej chwili. Z powodu takich stosunków rodzina była sponiewierana, a ognisko domowe przez wielożeństwo rozbite.

Społeczeństwo stało się takim, jakimi byli jego członkowie: zbrodniczem i nieszczęśliwym. Chęć używania i egoizm możnych były przyczyną okropnej nędzy klas uboższych, która sprzyjała wszelkiego rodzaju zbrodniom. Najbardziej pożałowania godny był los większej części ludności, pozbawionej praw obywatelskich, a nawet ludzkich... Byli to nieszczęśliwi niewolnicy, używani do najcięższych robót, traktowani przez swych właścicieli jak zwierzęta, które można było według kaprysu sprzedać lub zabić. Mogli oni być lada chwila rzućni w amfiteatrze lwom

i tygrysom na pożarcie... takie widowiska pochłaniały rocznie koło 30 tysięcy ofiar życia ludzkiego!

Wolność w państwie znana była tylko z imienia, obywatel nie miał swobody, albowiem jednostka niczem była wobec boga - państwa, które każdej chwili mogło być zażądać ofiary z jego majątku, wolności i życia. Rozkazy państwowe, choć nieludzkie, uważano za dobre i uczciwe. Tyrania możnych zastępowała wszelkie prawa, ale w zamian za to zniknął szacunek dla władzy, a ci, którzy ją dzierżyli, nie byli nigdy pewni własnego życia.... Słowem, prawo silniejszego było jedyną normą postępowania.

Wogóle mówiąc: przesył życia i podeptanie wszelkich praw u góry — a spodlenie i rozpacz u dołu — oto obraz pogańskiego społeczeństwa przed przyjściem Chrystusa.

Co zaś szczególniejsza, że tak się przyzwyczajono do tego zepsucia i krwawych bezpraw, które dziś oburzają każdego uczciwego człowieka, że ani prawodawcy, ani filozofowie, ani poeci wcale się nie troszczyli o podźwignięcie świata z tej przepaści moralnej.

Lecz jakże się stosunki zmieniły, odkąd krzyż Chrystusa zajaśniał na górze Kalwaryi!...

B) Stan świata po Chrystusie.

Dzięki nowej religii nie tylko narody więcej umysłowo rozwinięte, ale najbardziej barbarzyńskie ludy otrzymały światło Ewangelii, a z niem także wiadomości o zasadniczych prawdach wiary, jakich nie posiadali nawet najślawniejsi filozofowie pogańscy. Te główne prawdy, stanowiące podstawę wszelkiej moralności, rozpowszechniły się szybko i stały się jakby integralną częścią nowego społeczeństwa tak dalece, że dziś nawet trudno wyobrazić sobie, że kiedyś mogło być inaczej...

Nauka wiary Chrystusowej odsłoniła przed ludźmi najwznioślejsze poglądy na Boga i na świat, a dając odpowiedź na najważniejsze zagadnienia co do celu człowieka i wartości jego duszy, co do cnoty i grzechu, co do nagrody i kary po śmierci, zadowoliła zupełnie ducha ludzkiego, bo wskazała mu prawdziwe szczęście doczesne i wieczne.

Nauka moralności przedstawiła w Chrystusie najwyższy ideał do naśladowania, a w łasce Bożej i w walce z zepsutą naturą podała środki do urządzenia życia podług Chrystusowego wzoru. Wszędzie zaczęły teraz wyrastać chrześcijańskie cnoty, nawet nieznane dotąd, jak: pokora, czystość i miłość nieprzyjaciół. Rozwijały się one nawet po miastach zepsutych i wydawały najpiękniejsze owoce w każdym wieku, na każdym stanowisku, we wszystkich warstwach i klasach społecznych.

Odkąd świat pogański dowiedział się, że człowiek przez duszę nieśmiertelną jest obrazem Boga, a przez łaskę poświęcającą — dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba, odtąd zaczęto inaczej pojmować godność człowieka, tak poniżoną dotąd w pogaństwie. Ta zmiana wpłynęła zaraz na przekształcenie i uświęcenie rodziny, państwa i wogóle całego społeczeństwa.

Rodzina odzyskała przez Chrześcijaństwo swą godność, bo związek mężczyzny z kobietą został uświęcony sakramentem małżeństwa, którego jedność i nierozzerwalność uniemożliwiała rozbicie ogniska domowego przez wielożeństwo. Wychowanie dzieci zostało nakazane, jako najświętszy obowiązek rodziców; a zakładanie domów dla podrzutków i ochron

miało zaradzić złym skutkom, powstałym z zaniedbania tego obowiązku. Żona przestała być niewolnicą męża, a stała się jego dozągonną towarzyszką życia. Kobiecie przywróciło Chrześcijaństwo cześć i należne prawa.

Stosunki państwowe zostały także udoskonalone przez Chrześcijaństwo. Religia Chrystusowa wprowadzała bowiem wszędzie nowe prawodawstwo, przesiąknięte jej duchem i w ten sposób przekształcała prawodawstwo pogańskie, nacechowane despotyzmem. Chrześcijaństwo uczyło, że panujący nie posiadałby władzy, gdyby jej nie otrzymał od Boga; dlatego miał panować z »łaski Boga«, wobec którego był odpowiedzialny za swoje rządy. Miał więc je opierać na sumieniu i chrześcijańskich zasadach, a nie na despotyzmie i tyranii. Z drugiej strony religia Chrystusa domagała się od poddanych, aby *oddawali cesarzowi, co jest cesarskiego*, t. zn., aby sumiennie spełniali swe obowiązki wobec państwa. W ten sposób został uregulowany stosunek panującego do poddanych — a pomyślność w życiu państwowem zapewniona i wzmocniona.

Złagodzenie różnic społecznych.

Ponieważ religia Chrystusowa opierała wzajemny stosunek ludzi do siebie na idei równości wobec Boga i miłości bliźniego, przeto Kościół od początku zawsze się starał o złagodzenie tych różnic w społeczeństwie, które dzieliły ludzi od siebie. A owoc jego pracy był taki, że św. Paweł mógł pisać do Galatów: *niema już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety, albowiem wszyscy jesteście jedno w Chrystusie Jezusie*. 3, 28. A więc:

niewolnictwo — jedno z najwstrętniejszych zjawisk pogaństwa — zostało przez Kościół zasadniczo zwalczane, a o ile warunki pozwalały, faktycznie usunięte. Wnet także widowiska gladiatorów, pochłaniające tysiące ofiar ludzkich, zostały edyktami cesarskimi zniesione.

Biedni i nieszczęśliwi, tak przez pogaństwo wzgardzeni, zostali staraniem Kościoła otoczeni wzruszającą pieczę i umiłowani jak bracia, z miłości ku Chrystusowi, który narodził się i żył w największym ubóstwie, a każdy uczynek miłosierny tak wynagradza, jakby Jemu samemu był wyświadczony: *pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych — mnieście uczynili*. *Mat. 25, 40*. Kościół też, idąc za przykładem swego Mistrza i Założyciela, uważał za swój obowiązek przychodzić z pomocą każdemu rodzajowi nędzy, a skuteczniał to: zakładaniem szpitali, domów przytułku i ochron, oraz zatwierdzaniem rozmaitych instytucyj zakonnych i stowarzyszeń, poświęcających się uczynom miłosiernym.

Do złagodzenia różnic społecznych wielce się przyczyniło uszlachetnienie pracy. Chrześcijaństwo podniosło wartość i zasługę pracy, a tem samem znaczenie klasy roboczej; albowiem Chrystus, spędzając 30 lat w ciesielskim warsztacie, uświęcił rzemiosło pracą rąk własnych. Podobnie Apostołowie utrzymywali się z pracy ręcznej. — Po takich przykładach praca rzemieślnicza przestała być zajęciem ubliżającym godności człowieka, a ludzie, którzy się jej oddawali, stali się przedmiotem szczególnej troski i zabiegów Kościoła, jak to stwierdził Leon XIII w encyklice: *De conditione opificum*.

Co Chrześcijaństwo zdziało na polu kultury, o tem już wyżej wspomnieliśmy (na str. 87 i 94) mówiąc o chrześcijańskich uczonych i o wynalazkach. Tu nadmieniamy tylko, że nauka, począwszy od szkół wiejskich aż do najwyższych, przez cały szereg wieków rozwijała się przeważnie pod wpływem Kościoła i ochroną przywilejów papieskich; Kościół też zakładał liczne uniwersytety. Również sztuka odrodziła się staraniem Kościoła i jemu sztuki piękne zawdzięczają swój rozkwit.

Te wszechstronne skutki odrodzenia ludzkości okazywały się wszędzie, dokąd Chrześcijaństwo dotarło.

A przeciwnie, gdzie jeszcze Chrystyanizm nie wniknął, tam dziś jeszcze panuje to samo grube bałwochwalstwo i takie samo zepsucie, jakie panowało przed przyjściem Chrystusa. Gdzie nie istnieje cześć Krzyża Chrystusowego, tam niema cywilizacyi, ani dobrych obyczajów, ani rozumnie pojętej swobody — ani tego wszystkiego, co stanowi o wartości moralnej i kulturalnej narodu.

Co zaś najbardziej charakterystyczne, to fakt, że kraje w Azji i Afryce, w których Chrześcijaństwo było dawniej rozpowszechnione, natychmiast popadały w dawne zepsucie i zgniliznę moralną, skoro tylko zaczynały odstępować od nauki Chrystusa. Owszem najbardziej ucywilizowane narody chrześcijańskie, w miarę odstępowania od etyki Chrystusowej, cofają się pod względem moralnym i popadają w błędy pogaństwa. Oto namacalny dowód nadziemskiej siły moralnej Chrystyanizmu — czyli jego Boskości.

Jeżeli bowiem najslawniejsi filozofowie pogańscy nawet w epoce największego kulturalnego rozkwitu, nie mogli swoimi głębokimi poglądami nikogo moralnie podnieść, a Chrześcijaństwo bez zwykłych środków ludzkich cały świat odrodziło i odradza, to znak, że nie pochodzi tylko od człowieka... Religia, która takie zdumiewające sprawia skutki, może pochodzić jedynie od Boga.

4. Niezwyciężona wytrwałość Męczenników dowodzi Boskości Chrześcijaństwa.

Jednym z najprzedniejszych owoców, jakie Chrześcijaństwo wydało, są te nieprzejrzane zastępy ludzi wszelkiego wieku i stanu, które w obronie wiary Chrystusowej własną krew przelały. Ich śmierć bohaterska, ponoszona z radością wśród najokropniejszych mąk i katuszy, była zjawiskiem świata pogańskiemu przedtem nieznanem, powstało ono dopiero w chrześcijaństwie i powtarzało się w niem ustawicznie, co wymownie świadczy o Boskości chrześcijaństwa, a tem samem o prawdziwości nauki, głoszonej przez Kościół Chrystusa.

Znaczenie świadectwa, danego przez Męczenników, możemy rozpatrywać z dwojakiego względu, uważając je już to I. jako świadectwo naturalne, już też II. jako nadprzyrodzone.

I.

Męczennicy (po grecku *μάρτυρες* = świadkowie), znoszący z nadludzką wytrwałością przerażające mę-

czarnie za wiarę, byli rzeczywiście świadkami w najwyższym stopniu wiarogodnymi co do prawdziwości tych wypadków, na których opiera się wiara w Boskość nauki Chrystusa. Albowiem: a) wielu z nich znało osobiście P. Jezusa i było naocznymi świadkami Jego cudów, które zdziałał na potwierdzenie swojej Boskiej nauki; b) jeszcze więcej ich patrzyło na cuda zdziałane przez Apostołów i późniejszych wyznawców Chrystusa; c) inni wreszcie byli świadkami pośrednimi wspomnianych cudów, gdyż dowiedzieli się o nich od świadków naocznych, na których świadectwie mogli zupełnie polegać. Męczennicy zatem, jako świadkowie, posiadali nie tylko najpewniejsze wiadomości o tem, o czem świadczyli, ale także chcieli prawdę wyznać, w przeciwnym razie bowiem trzebaby ich setki tysięcy uważać za pozbawionych rozumu, gdyby świadczyli wbrew własnemu przekonaniu, wiedząc, że ich za to okropna śmierć męczeńska czeka.

II.

Tem większą wagę możemy przywiązywać do świadectwa Męczenników, o ile ono ma charakter nadprzyrodzony. Moc przekonywująca tego świadectwa wynika: 1) z olbrzymiej liczby umęczonych; 2) z nadludzkiego heroizmu, z jakim najsroższe męki radośnie ponosili; 3) z rozlicznych cudów, które ich męczeństwu często towarzyszyły.

1. Miliony umęczonych za wiarę w Chrystusa. Męczeństwa chrześcijan nie były tylko sporadycznymi wypadkami, ale liczba ich była tak olbrzymia, że już z tego powodu są one szczególnie wa-

żnem zdarzeniem w historii i jedynem w swoim rodzaju, którego moc przekonywująca musi być dlatego wielka.

O ogromnej liczbie Męczenników dowiadujemy się ze świadectw tak pogańskich jak i chrześcijańskich pisarzy: *Tacyt* upewnia, że za Nerona zginęło wielkie mnóstwo chrześcijan (*multitudo ingens christianorum. Annales* VX 44). *Euzebiusz*, historyk z IV wieku, wyraża się, że zjadłość i wściekłość ludów uczyniły liczbę Męczenników prawie nieskończoną. (*Hist. eccl.* I. V. *Introductio*). *Dyoklecjan* i *Maxymian* chlubil się nawet z zupełnej zagłady chrześcijaństwa i dlatego na pamiątkowych medalach kazali wyrzeć napis: *Deleto nomine christiano, superstitione Christi ubique deleta*. — Tradycja chrześcijańska, opierając się na takich pisarzach i apologetach jak: *Tertulian*, *św. Justyn*, *św. Ireneusz* i *Laktancyusz*, liczyła na setki tysięcy Męczenników, poległych w pierwszych zaraz wiekach. Jeżeli zaś do tej liczby dodamy całe zastępy poległych śmiercią męczeńską z rąk Gotów, Wandalów, Mahometan, w Anglii, Persyi, Chinach, Japonii, w Tonkinie i Mongolii, to ogólna cyfra umęczonych za wiarę w Chrystusa wzrośnie prawdziwie do olbrzymich rozmiarów.

Znaczącem jest również, że Męczenników dostarczała nie tylko jedna klasa ludności lub jedna warstwa społeczna, ale że byli to ludzie każdego stanu i wieku: patrycyusze i niewolnicy — panowie i słudzy — bogaci i biedni — starcy i dzieci — filozofowie i ludzie prości — wszyscy szli społem w zawody w świętym zapale położenia życia za wiarę w Chrystusa.

2. Heroizm męczeństwa. Srogość mąk była tak straszna, tortury tak wyszukane, że samo ich wspomnienie przeraża, że błędną wobec nich okrucieństwa najbardziej krwawej wojny; największe nawet męstwo — gdyby nie było wsparte siłą nadprzyrodzoną — musiałyby być przez nie złamane. A jednak — te wszystkie tortury znosili Męczennicy bez

cienia nienawiści lub uczucia zemsty, lecz pełni spokoju ducha i nadziemskiej słodyczy, modląc się jeszcze za tych, którzy ich katowali... Oni wszyscy cierpieli nie w dumnym zaufaniu w swoje własne siły, lecz w pokorze i poczuciu własnej słabości — a pełni nadziei w nadprzyrodzoną pomoc nieba.

Nadludzkie ich bohaterstwo i wytrwałość w znoszeniu tych straszliwych męczarni tak opisuje Laktancyusz: »Rozbójnicy i wielkiej siły mężowie znieść nie mogą takich szarpań, krzyczą i ulegają z boleści, bo nie dostawa im natchnionej cierpliwości. Nasi zaś chłopcy i niewiasty (że zamilczę o mężach) milczeniem przekonują katów swoich i ani ogień jęku na nich wymódz nie może. Oto pleć słaba i wątły wiek dozwala się szarpać i palić po całym ciele«. (Div. inst. I. 5. c. 16).

Owszem radowali się jeszcze, że się stali godnymi dla imienia Jezusowego... cierpieć¹⁾ i nie mogli doczekać się śmierci męczeńskiej, jak to widać ze słów św. Wawrzyńca, dyakona, wyrzeczonych do pieczy Xysta, na śmierć prowadzonego: »Dokąd idziesz Ojcie — bez syna, dokąd spieszysz, święty kapłanie, bez dyakona? Nigdy nie zwykłeś sprawować ofiary bez służącego, cóż tedy we mnie nie spodobało ci się, ojcie!«

3. Liczne cuda towarzyszyły męczeństwu chrześcijan, i tak: niekiedy Pan Bóg odejmował moc katom, iż nie mogli więcej męczyć swych ofiar; albo sprawiał, że Męczennicy wcale nie czuli bólu, albo z tych męczarni cało wychodzili,

¹⁾ Dz. Ap. 5, 41.

jak np. św. Jan Ew., Polikarp i tylu innych. Czasami niezwykle znaki w naturze towarzyszyły męczeństwu chrześcijan, to znowu na słowo ich kruszyły się posągi bożków pogańskich. Innym razem znowu zgłodniałe lwy i tygrysy, wypuszczone w amfiteatrach na pożarcie chrześcijan, jak gdyby zapominając o swej dzikości, łąsiły się do swych ofiar i lizały im stopy wobec tysięcy widzów pogańskich, którzy, patrząc na te cuda, z entuzjazmem wołali: »Bóg chrześcijan jest prawdziwym Bogiem i my w niego wierzymy!« poczem tłumnie stawali się wyznawcami Chrystusa.

Podobne nawrócenia trafiały się tak często i liczba przyjmujących chrześcijaństwo była tak wielką, że *Tertulian* mógł się wyrazić: *Im więcej nas ścinają, tem więcej się rozmnażamy; krew męczenników staje się posiewem nowych chrześcijan.* (Apol. c. 50). Wskutek tego wyroki śmierci na chrześcijan wykonywano często potajemnie, z obawy, aby widok ich bohaterskiego męczeństwa nie był zachętą innym do przyjęcia wiary św.

Powyższe szczegóły męczeństwa chrześcijan upoważniają nas do następujących wniosków:

1. Miliony chrześcijan różnego wieku i stanu, na wszystkich miejscach ziemi, wśród tak odmiennego otoczenia, nie mogłyby z tym samym podziwieniem godnym heroizmem przenieść na sobie tylu najokropniejszych męczarni, gdyby szczególna pomoc Boża nie dodawała im wśród cierpień nadziemskiej otuchy, siły i męstwa. Jeżeli zwłaszcza zauważymy, że w podobnych warunkach bodaj jedno słowo lub znak odstępstwa od wiary,

mógłby natychmiast położyć koniec ich mękom, a w zamian za nie obsypać ich bogactwem i zaszczytami, to musimy nabrać przekonania, że tak wielkiej siły moralnej nie mogła dać żadna moc naturalna.

Cóż zatem pobudzało Męczenników do tak bohaterskiego czynu?

Nie — nadzieja zysku, bo wyznanie wiary chrześcijańskiej pozbawiało ich majątności ziemskich; nie — próżna chwała, bo czekało ich szyderstwo i wzgarda obecnych; nie — obłęd jakiś, bo, umierając, przemawiali najmądrzej i okazywali niezachwiany spokój ducha; ani naiwna łatwowierność, bo było między nimi mnóstwo uczonych mężów; nie pobudzała ich również miłość ojczyzny, za którą wielu innych cierpiało; — a więc nic innego, jak tylko miłość Boga była jedyną ich pobudką, a nadzieja wiekuistej nagrody dodawała im tylko otuchy.

2. Męczennicy chrześcijańscy umierali dla potwierdzenia wiary Chrystusowej lub w obronie cnoty, przez nią nakazanej, na co niezliczone posiadamy dowody. Mianowicie: w śledztwie zapytywano ich, czy byli chrześcijanami; tę okoliczność podnoszono przeciw nim, jako główny zarzut; przyrzekano im uwolnienie w razie, gdyby chcieli składać ofiary bożkom pogańskim. Ponieważ zaś tylko rzeczywista prawda zdolna jest skłonić ludzi do wielkiego poświęcenia, przeto jasnym jest, że jeżeli wyrzekali się dla Chrystusa wszystkiego, co im było najdroższe, owszem nie wahali się nawet życia własnego poświęcić dla pozyskania tych dóbr, które obiecywała im Chrystusowa religia, to musieli

być najgłębiej przekonani o prawdziwości Jego nauki.

Świadectwo Męczenników jest zatem dowodem prawdziwości a więc i Boskości religii Chrystusowej. Dlatego patrząc w duchu na Apostołów i tylu Męczenników z czasów apostołskich, przelewających krew własną za wiarę w Chrystusa, możemy z przekonania powtórzyć słowa głębokiego myśliciela, Paskal'a: *chętnie wierzymy opowiadaniom o wypadkach, których prawdziwość stwierdzili naoczni świadkowie poświęceniem własnego życia.*

Odpowiedzi na zarzuty.

1. *Zarzut.* — Niektórzy heretycy, jak np. Hus, ponieśli śmierć w obronie swojej herezy; a zatem męczeństwo czyli śmierć za przekonania religijne, nie jest dowodem Boskości religii.

Odpowiedź. — a) Heretycy, którzy położyli życie w obronie zapatrywań, przeciwnych nauce Chrystusowej, nie umierali jako świadkowie objawionej religii, stwierdzonej przez Boga niewątpliwymi wydarzeniami o charakterze nadprzyrodzonym, lecz umierali za swoje osobiste przekonania. Śmierć ich przeto nie dowodzi bynajmniej prawdziwości ich religii, lecz co najwięcej, że oni ją za prawdziwą uważali. — Przeciwnie Męczennicy nie umierali w obronie osobistych zapatrywań, ale swoją śmiercią męczeńską dawali świadectwo prawdzie na podstawie niewątpliwych wydarzeń cudownych, których byli naocznymi świadkami, albo o których dowiedzieli się od wiarygodnych świadków; zatem śmierć ich stwierdza rzeczywistość tych cudów, które są dowodem prawdziwości wiary chrześcijańskiej.

b) Wielka jest różnica pomiędzy Męczennikiem, umierającym na świadectwo prawdziwości religii, stwierdzonej cudami, na które własnymi oczami patrzył, albo których w męczeństwie sam na sobie doznał, — a fanatykiem, który woli raczej umrzeć, aniżeli wyprzec się swoich osobistych zapatrywań i reformatorskich dążeń.

Ten ostatni — ponieważ nie może posiadać faktycznych dowodów na obronę swych przekonań — powoduje się upartem przywiązaniem do swego zdania; pycha lub fałszywa ambicja nie pozwala mu od niego odstąpić, a więc uporczywie i zaciekle obstaje przy niem. Takim ludziom brak spokoju i równowagi umysłu — dlatego z gwałtowną namiętnością uderzają na przeciwników swoich idei!

Zupełnie inaczej zachowywali się Męczennicy chrześcijańscy. Nie było u nich widać ani pysznego oporu, ani stronnicej i nie-nawistnej zacieklności. Przeciwnie, okazywali przedziwny spokój i pogodę ducha, a wśród mąk najsroższych taką nadludzką cierpliwość i wewnętrzne wesele, że nieraz rozbrajali nimi zapamiętałość najbardziej okrutnych katów i pozyskiwali ich dla wiary w Chrystusa.

2. *Zarzut.* — Męstwo Męczenników da się wytłumaczyć w sposób czysto naturalny, podobnie jak męstwo żołnierza na wojnie; nie jest przeto nadprzyrodzonym znakiem Boskości chrześcijaństwa.

Odpowiedź. — Męczenników chrześcijańskich nie godzi się równać z żołnierzami, rzucającymi się w wir walki: a) żołnierz nie zawsze naraża się na śmierć niechybną, ale tylko na niebezpieczeństwo śmierci, podczas gdy Męczenników czekała w najbliższej przyszłości śmierć zupełnie pewna; b) żołnierza zwykle wzywa na wojnę konieczność, Męczennicy zaś szli na śmierć dobrowolnie, radując się, że mogli coś dla Chrystusa wy-cierpieć, a zupełnie w ich mocy leżało uchylić się od tych męczarni, które im grozono; c) żołnierza zachęca do waleczności: żądza sławy, nadzieja materyjalnej korzyści dla ojczyzny, a czasem i osobistej: waleczność jest dlań zazwyczaj jedynym środkiem własnego ocalenia; zaś myśl o hańbie i karze, spadającej na deztertera wstrzymuje każdego od opuszczenia szeregu walczących. Męczennikom przeciwnie, w razie apostazy, otwierały się różne korzystne widoki w życiu doczesnem; d) żołnierz idzie do boju w pełni sił żywotnych, podczas gdy na męczeństwo spie-szyły nieraz młode dziewczęta, a nawet i dzieci; e) śmierć grożąca żołnierzom jest najczęściej nagłą, jej boleść chwilowa; Męczenników zaś czekały często długotrwałe okropne tortury.

Ponieważ Kościół katolicki jest jedynym, przez Chrystusa założonym Kościołem, w którym nauka Chrystusowa utrzymała się w całości i nieskażona, przeto prawdziwe chrześcijaństwo poza tym Kościołem nie istnieje. Kościół katolicki jest więc jedyną formą zewnętrzną religii Chrystusowej i jakby skrystalizowaniem całego chrześcijaństwa na ziemi.

Dlatego też wszystkie szczegóły z historii chrześcijaństwa, z których wyprowadziliśmy dowód jego Boskości, świadczą tem samem o Boskości Kościoła katolickiego, a zarazem o prawdziwości jego nauki.

* * *

Rzuciwszy okiem na cały szereg dowodów, przytoczonych w tej książce, poczynawszy od wykazania, że Bóg istnieje — aż do stwierdzenia, że Kościół katolicki jest jedynie prawdziwym nieomylnym Kościołem Chrystusa, możemy powiedzieć sobie z radością: wywody nasze są pewne, a podstawy wiary naszej — trwałe, jeżeli zatem Kościołowi wierzymy, to wiemy, dlaczego mu wierzymy. Z sercem pełnem wdzięczności spostrzegamy przeto, że należymy do tego »ludu wybranego«, który Ojciec miłosierdzia »z ciemności wezwał ku Swojej światłości« 1 Piotr 2, 9.

O. A. M. D. G.



300:24 = 12,5
1800.12
3600
1800
21600

GŁOSY PRASY

o pierwszym wydaniu „Apologetyki podręcznej“.

„Rzecz opracowana wybornie; książka nieduża, a stanowiąc może doskonale informującą lekturę dla czytelnika, zarówno młodzieńczego, jak i starszego. Podział i układ nadzwyczaj porządkowy i przejrzysty, a co najważniejsze — co stanowi często słabą stronę wykładów apologetycznych — zarzuty dobrze odparte nie pozostawiają po sobie wątpliwości. Tę książkę należy gorąco polecać szczególnie młodzieży“.

„Przegląd katolicki“, Warszawa, 8 lipca 1911.

„Charakterystycznym dla dziełka są zarzuty i odpowiedzi na nie, nader trafne. Ujęcie całości nadaje książce urok pojętny dla swej przejrzystości i logiczności. Książka ta powinna się znajdować w ręku młodzieży szkolnej, a także we wszystkich czytelniach“.

„Miesięcznik poznański“, t. VI, 32/33.

„Pomimo szczupłych stosunkowo rozmiarów, autor pomieścił bardzo dużo pożytecznej i dobrze ugrupowanej treści. Książeczka bardzo starannie wydana, może służyć księżom prefektom (katechetom) jako program wykładu apologetyki w szkołach“.

„Dwutygodnik dyecezalny“, Nr. 10, Wilno, r. 1911.

„Oddawna odczuwano u nas brak książki, któraby w sposób naukowy a przystępny uzasadniała podstawy religii katolickiej, uwzględniając przytem często słyszane zarzuty — a w ten sposób ułatwiała nabycie najkonieczniejszych wiadomości, w sprawie najważniejszej. Potrzebie tej czyni zadość świeżo opracowana „Apologetyka podręczna“. Autor zbija zarzuty przeciw Wierze w sposób tak przystępny, ilustrowany porównaniami, wziętymi z codziennego życia, iż dziełko to, nie tylko z powodu naukowego przedstawienia rzeczy, może się przyczynić do prawdziwego ugruntowania we Wierze, ale także z powodu swej strony nawskrós praktycznej — podając sposób, jak należy bronić wiary wobec codziennych na nie napaści. Nie dziw więc, że książki tej używają jako podręcznika w wielu zakładach naukowych“.

„Głos Narodu“, Kraków, kwiecień, r. 1911.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

KRAKÓW, UL. KOPERNIKA 26,

□ POLECA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI □

WIECZORY NAD LEMANEM.

Skreślił *ks. Maryan Morawski T. J.* Wydanie piąte. Stron 272, w 8-ce. Cena K. 2'30, w oprawie K. 3'50.

Jest to obrona katolicyzmu, przedstawiona w swobodnej, pouczającej rozmowie towarzyskiej, którą kapłan katolicki prowadzi z ludźmi wykształconymi różnych przekonań religijnych. Głębokie uchwycenie treści, oraz wytworna forma dyalogu czyni tę książkę nader miłą lekturą dla sfer inteligentnych.

Dzieło powyższe zostało przełożone na 8 języków, a w niektórych z nich wyszło nawet w kilku wydaniach.

PODSTAWY ETYKI I PRAWA.

Napisał *ks. Maryan Morawski T. J.* Wydanie trzecie, w dwóch tomach, stron 200+291. Cena K. 3'40, w oprawie K. 4'60.

CELOWOŚĆ W NATURZE.

Studjum przyrodniczo-filozoficzne. Napisał *ks. Maryan Morawski T. J.* Wydanie piąte, stron 322. Cena K. 2'30, w oprawie K. 3'50.

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSYSTUSA

w dwóch obszernych tomach, przez *ks. M. Meschlera T. J.* Wydanie pierwsze, stronic w tomie I. 536—VI, w tomie II. 452—IV, format 23×16 cm.

Układ dzieła: Autor podaje naprzód dosłowny tekst każdej ewangelii, poczem prawdę, zawartą w tymże tekście, rozprowadza pod względem historycznym, dogmatycznym, moralnym i apologetycznym w kilku obszernych ustępach. O wartości dzieła najlepiej świadczy, iż ukazało się już w siedmiu wydaniach w języku niemieckim, nadto w tłumaczeniach także i na inne języki.

Cena za obydwa tomy broszurowane K. 11'50, oprawne K. 15'—.

Pojedynczych tomów osobno się nie sprzedaje.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

KRAKÓW, UL. KOPERNIKA 26,

□ POLECA NASTĘPUJACE KSIĄŻKI □

BIERZ I CZYTAJ,

co każdy katolik wykształcony wiedzieć powinien,

ułożył na podstawie dzieł ks. T. Pescha T. J. *ks. A. Mohl T. J.* Wydanie trzecie, stron 429, format książki do nabożeństwa. Cena K. 1'50, w oprawie K. 2'50. Dziełko to zawiera krótko zebraną i uzasadnioną naukę wiary i obyczajów. Za granicą książka ta spotkała się z powszechnem uznaniem i doczekała się wkrótce ośmiu wydań.

KATOLIK UCZYNNIEM I PRAWDĄ,

z hiszpańskiego oryginału O. Gabryela Paláu T. J. przełożyli: *Jan Popiel* i *ks. Jan Rostworowski T. J.* Wydanie drugie, stron 265, format 13×18 cm. Cena: broszura K. —'70, oprawne w płótno K. 1'—, oprawne w skórę K. 2'—.

Niniejsze dziełko O. Paláu, które w ciągu lat kilku doczekało się nader licznych wydań i przekładów na obce języki, oraz gorących poleceń ze strony episkopatu katolickiego, jest książeczką do uważnego czytania i rozmyślenia dla oświeconych katolików. Jak „Naśladowanie Chrystusa Pana“, tak „Katolik uczynkiem i prawdą“ składa się z urywanych zdań, zawierających głębokie rady i nauki duchowne. Trudno o silniejszą, szczerze katolicką, głębiej pomyślaną i bardziej aktualną książkę duchowną.

DOKĄD IDZIESZ I DOKĄD ZAJDZIESZ.

Czytanie o celu człowieka... i karze za grzechy. Napisał *ks. Cozel T. J.* Wydanie 3-cie, str. 144, w 16-ce. Cena 30 h., w oprawie 55 h.

KATOLICYZM A PRAWOSŁAWIE.

Przez *ks. Jana Urbana T. J.* Wydanie pierwsze, str. VIII+132, format 22×15 cm.

Broszura omawia najważniejsze z ostatnich czasów epizody z żywotnej na naszych ziemiach kwestyi cerkiewnej, oraz daje plan nowej Unii Kościoła wschodniego z zachodnim.
Cena: broszura K. 2'—.